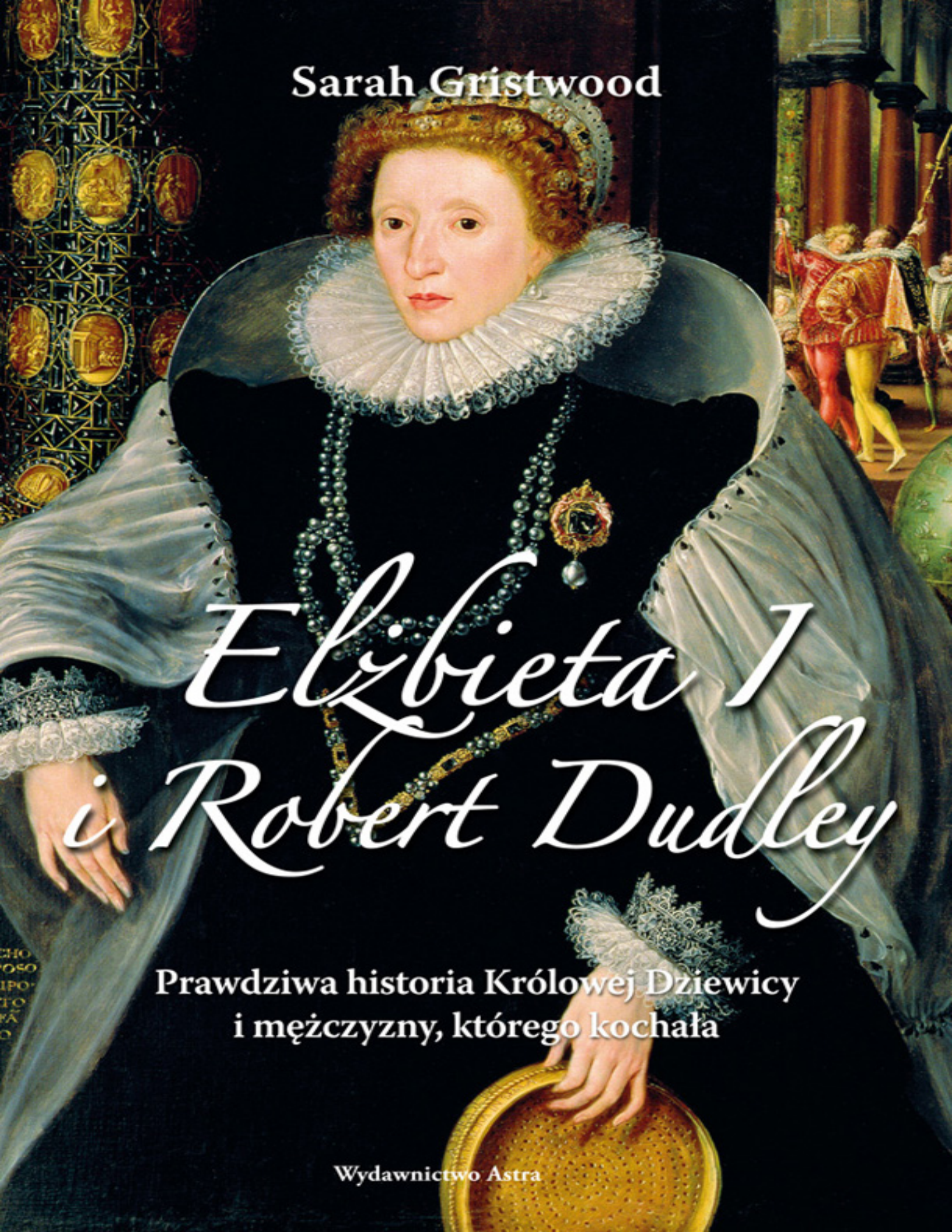
Sarah Gristwood
Elżbieta I
i Robert Dudley
Prawdziwa historia Królowej Dziewicy
i mężczyzny, którego kochała
Wydawnictwo Astra

Sarah Gristwood

Elżbieta I i Robert Dudley

Prawdziwa historia Królowej Dziewicy
i mężczyzny, którego kochała

Przekład
Ewa Józefowicz
Mateusz Józefowicz

Wydawnictwo Astra

Tytuł oryginału:
Elizabeth & Leicester

Copyright © Sarah Gristwood 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone. Poza uczciwym, osobistym korzystaniem w celu nauki, badań, analizy albo oceny, przewidzianym w Ustawie o Prawach Autorskich, Projektowych i Patentowych z 1988 r., żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w bazach danych ani transmitowana w żadnej postaci ani żadnymi środkami przekazu – elektronicznie, elektrycznie, chemicznie, mechanicznie, optycznie, przez fotokopie ani w żaden inny sposób – bez uprzedniej, pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Astra s.c.
Kraków 2014

Przekład:
Ewa Józefowicz
Mateusz Józefowicz

Przygotowanie edycji:
Jacek Małkowski

Redakcja:
Magdalena Król-Fuśniak
Aleksandra Marczuk
Jacek Małkowski

Skład:
Wydawnictwo Astra s.c.

Fotografia na okładce:
Portret Elżbiety I, królowej Anglii, pędzla Quentina Massysa młodszego (ok. 1543-1589); olej na płótnie. © AKG/BE&W

Wydanie I
Kraków 2014

ISBN 978-83-89981-95-0

Wydawnictwo Astra
31-026 Kraków
ul. Radziwiłłowska 26/2
tel. 12 292 07 30, 602 256 638

www.wydawnictwoastra.pl
www.facebook.com/WydawnictwoAstra
wydawnictwo@astra.krakow.pl

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową
www.sklep.wydawnictwoastra.pl

Gdym piękna była i młoda, gdy Czas zawieszał swe prawa,
Niejeden do stóp mi padał, iżbym mu była łaskawa;
Lecz odtrącałam tym zimniej, im mnie kto błagał goręcej:
„Precz, precz, pójdź dokądś indziej, precz,
A mnie już nie męcz więcej!”

Ileż to oczu skazałam, by łzy trawiły je słone,
Z iluż to piersi wydarłam westchnienia rozgoryczone?
Lecz wciąż mówiłam tym bardziej, im mnie kto błagał goręcej:
„Precz, precz, pójdź dokądś indziej, precz,
A mnie już nie męcz więcej!”

Wtedy zaś syn Afrodyty, sam z miną triumfatora,
Powiada: „Nadobna pani, za karę, żeś tak nieskora,
Wyskubię ja piórek trochę z twej urody dziewczęcej –
Nie powiesz już: Precz, precz, pójdź precz
I już mnie nie męcz więcej!”

I odkąd wyrzekł te słowa, taka mnie naszła przemiana,
Że w dzień nie znajdę spokoju, noc mam bezsenną do rana,
Im zimniej niegdyś gardziłam, tym dziś żałuję goręcej
Słów: „Precz, pójdź dokądś indziej, precz,
A mnie już nie męcz więcej!”

Koniec

KRÓLOWA ELŻBIETA, OKOŁO 1580 R.
(przekł. Stanisław Barańczak)

O pani ma
Przegnałaś mnie
Zupełnie precz
Od swej słodkości
A przecież my
Prawdziwie tak
I blisko tak
Żyliśmy wraz w przeszłości

Z miłością ty
Darzyłaś mnie
Istnieniem swym
Ku pocieszeniu
Lecz teraz wszak
Z niechęcią tak
Odmawiasz
Mi ku strapieniu

I skoro więc
Tak obcą chcesz
Dziś dla mnie być
I nie dbać o mnie
Nadzieję mam
Cnót znaleźć w bród
Daleko stąd
Przy innej pannie

ANONIM,
POCZĄTEK XVI W.

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Przedmowa

1. Tajemniczy układ planet; 1533-1536

2. Ósmy rok życia Elżbiety; 1536-1547

3. Ten ściągnie na siebie ostateczną zgubę; 1547-1553

4. Czuję, że tej nocy umrę; 1553-1559

5. Kto ma być przyszłym królem; wiosna 1559-lato 1560

6. Niespodziewana okazja; Jesień 1560

7. Panieński honor i cnota; 1560-1561

8. Do małżeństwa jeszcze daleko; 1561-1565

9. Majestat i miłość nie zasiadają na jednym tronie; 1565-1567

10. Córka niezgody; 1568-1569

11. Wielki Lord; Lata 70. XVI wieku

12. Nasz kraj potrzebuje zaślubin; 1570-1572

13. Od tak dawna lubię cię i kocham; 1573-1575

14. Niegodziwe pogłoski; 1576-1579

15. Największy książę w chrześcijańskim świecie; 1578-1582

16. W czasach niepokoju; 1582-1584

17. Jej Królewska Wysokość chce mnie osądzić; 1585-1588

18. Coś, przy czym nie możemy zaznać pocieszenia; 1588
19. Zakończyć życie w służbie dla niej

Suplement I. Drugi Robert Dudley
Suplement II. Tajemnica Arthura Dudleya
Posłowie. Niektóre ujęcia tematu w fikcji literackiej
Informacje o źródłach
Podziękowania

Przedmowa

Mija prawie pół wieku od pojawienia się ostatniej popularnonaukowej książki dotyczącej relacji Elżbiety Tudor i Roberta Dudleya. Napisanie tego typu pracy wydaje się prawie niemożliwe. Istnieje, rzecz jasna, mnóstwo wersji tej historii: dwa wysokobudżetowe seriale telewizyjne poświęcone najczęściej filmowanej angielskiej monarchini, bestsellerowa powieść Philippy Gregory o samym związku Elżbiety i Roberta, wspaniała teatralna sztuka Schillera *Maria Stuart* z Robertem schwytanym w potrzask między królową serc a królową umysłów oraz wcześniejszy film fabularny, zatytułowany po prostu *Elżbieta*, którego motywy odbijają się echem w sequelu *Złoty Wiek*. Nie wspomnę już o wielu nowych, popularnych czy też naukowych, biografiach Elżbiety, a także o licznych pracach na temat Roberta Dudleya; a pomijam też starsze pozycje, z czasów pamiętnej kreacji Glendy Jackson w *Elżbiecie R* oraz niezliczone opowieści Margaret Irwin czy Jean Plaidy.

Na moje szczęście apetyt rośnie w miarę jedzenia. Wydaje się jednak, że nowa, faktograficzna wersja historii Elżbiety i Leicestera może się okazać mniej smakowita niż wartka kolorowa fantazja. Istnieje bowiem wiele nieścisłości wynikających z plastyczności materiału źródłowego (wątpliwe pogłoski, listy ambasadorów, które czytamy wyłącznie

w tłumaczeniach). Jednak im bardziej atrakcyjne i przekonujące są nowe fikcyjne wersje, tym większa pojawia się chęć dotarcia do prawdziwej historii. Podobnie jak kolejne pokolenia historyków, pragniemy osobiście zbadać dowody – tak, jakbyśmy żyli w czasach Roberta i Elżbiety.

Ostatnia książka poświęcona tej tematyce została wydana w 1961 r. przez Elizabeth Jenkins. Wcześniejsza biografia pióra tej pisarki portretowała Elżbietę jako kobietę, która nieustannie uciekała przed samą sobą, szukając „męskiej opieki i oparcia". Inne, bardziej współczesne i zarazem feministyczne studium królowej Elżbiety, marginalizowało rolę mężczyzn w jej życiu, podczas gdy nowa praca na temat wiecznie oczernianego Roberta koncentrowała się na jego pochodzeniu, poglądach, sprawach finansowych, a także przedstawiała go jako jednostkę absolutnie niezależną. Rozpoczynając pracę nad książką, prześledziłam, wbrew powszechnej praktyce, wszystkie lata tego długiego związku, a nie tylko początkowy okres. Próbowałam także odkryć jego prywatne oraz polityczne znaczenie oraz określić jego wpływ na panowanie Elżbiety i na jej królestwo. Któż wie, czego można się dowiedzieć, jeśli poprzez pryzmat tego związku (oraz poprzez punkt widzenia Roberta Dudleya, człowieka, który znał królową lepiej niż inni) zbadamy ponownie jeden z najbardziej znanych, lecz wciąż fascynujących okresów w angielskiej historii?

Zainteresowanie Elżbietą nigdy nie osłabnie, ale jej miłosna relacja z Leicesterem stanowi szczególny obiekt fascynacji. Pojawia się pytanie – dlaczego? Nie tylko z powodu obsesyjnego śledzenia erotycznych smaczków czy też nienasyconej ciekawości związanej z prywatnym życiem władców. Być może przyczyna tkwi w niezwykłym zrównoważeniu sił w tym związku, co nadaje mu współczesny wydźwięk. Być może odczuwamy dziś potrzebę poznawania tych pamiętnych, trwałych relacji,

opartych na wzajemnym wspieraniu się i namiętności, które to jednak nie rozwinęły się drogą tradycyjnych romantycznych historii.

Materiał ten jest pod wieloma względami mało obiecujący. Dla Elżbiety związek z Robertem Dudleyem, hrabią Leicester, był prawdopodobnie najważniejszym w jej życiu. Dzika zaborczość, która kazała jej określać Roberta jako „Naszą własność", z całym autokratyzmem królewskiego „My", w żaden sposób nie umniejszała znaczenia Roberta w jej oczach. Dla kobiety, która miała tak niewielu żyjących krewnych, Robert stanowił namiastkę najbliższej rodziny. Dudley aż do swej śmierci w roku 1588 (po której pogrążona w żałobie Elżbieta siedziała w odosobnieniu, dopóki ministrowie nie wyważyli drzwi do komnaty) był jej doradcą, nieoficjalnym małżonkiem oraz dowódcą jej wojsk. Robert kochał Elżbietę, okazywał zrozumienie, siedział przy jej łożu boleści, a także reprezentował w państwowych uroczystościach. Ona z kolei doprowadziła go – syna i wnuka skazanych zdrajców – do zaszczytów przynależnych najpotężniejszemu człowiekowi w kraju.

Elżbieta jednak potrafiła też upokorzyć Roberta. Traktowała go jak zabawkę na sznurku i zmuszała, aby tańczył w obecności konkurentów. Próbowała ukarać go więzieniem, kiedy ostatecznie udało mu się urwać z uwięzi, angażując się w związki z dwiema innymi kobietami. Nie jest to bynajmniej prosta opowieść o Romeo i Julii. Co więcej, opisując ten związek, musimy zmierzyć się z kilkoma ciągle niewyjaśnionymi kwestiami. Jedna z nich dotyczy oczywiście seksualnych relacji tej pary. Król Francji mawiał, że jedno z wielkich pytań Europy brzmi: „Czy królowa Elżbieta jest dziewicą, czy nie". Kwestia ta jest nadal obiektem fascynacji. W trakcie pracy nad niniejszą książką, ku swej niemałej konsternacji stwierdziłam, że to pytanie zadawał mi każdy, kto słyszał, że zamierzam pisać o Elżbiecie i Robercie Dudleyu. Pytało mnie o to „kilku"

− jeszcze zanim przestałam liczyć − znajomych dziennikarzy, paleontolog z Cambridge, emerytowany dyplomata, jedenastoletnie dziecko, brygadier i majster, który przyszedł naprawić zmywarkę. Kilkoro z nich poprzedzało swoje pytanie stwierdzeniem: „Właściwie nie interesuję się historią, ale...”. Kiedy jesienią 2005 r. ukazał się telewizyjny portret Elżbiety kreowanej przez Helen Mirren, wszystkie popularne magazyny poświęciły tej sprawie swoje bezcenne strony. Cztery miesiące później ukazał się serial BBC i sytuacja powtórzyła się. We wszystkich artykułach pytano: zrobili to czy nie?

Powszechne zainteresowanie tym problemem nie jest chyba prymitywnym zaglądaniem pod spódnicę. Każdy, kto chce poczytać na temat życia seksualnego rodów królewskich, może to zrobić bez zagłębiania się w czterysta lat historii. Być może zainteresowanie dotyczy sposobu, w jaki prywatne życie Elżbiety przenikało się z jej publiczną karierą: jest ona w końcu rzadkim okazem wczesnej feministki. Ale co znacznie ważniejsze, z ikonograficznym wizerunkiem dziewicy Elżbiety identyfikujemy naszą własną przeszłość. Historia Królowej Dziewicy tworzy mit tajemniczy na równi z Camelotem Artura, a jednocześnie stanowi niezbity i doniosły fakt jak zwycięstwo Nelsona pod Trafalgarem. Teraz jednak pozostaje nam dociec, czy sprzedano nam bajeczkę. W epoce zmian i zawirowań podważamy wiele dawnych, znanych legend i chcemy sprawdzić, czy ta konkretna rozsypie się w pył czy pozostanie wiarygodna.

Na to pytanie jednak nigdy nie znajdziemy w pełni satysfakcjonującej odpowiedzi. Możemy tylko przedstawić fakty – historie i relacje, które stanowią źródło spekulacji od czasów samej Elżbiety. Dysponując tymi materiałami, poczułam, że znam odpowiedź, choć inni mogą się z moją teorią nie zgodzić. W *Posłowiu* i *Suplemencie* omawiam krótko różne opinie historyków, a także niektóre najpopularniejsze mity dotyczące pary,

a ponadto pradawną plotkę, według której Robert i Elżbieta doczekali się w tajemnicy syna – Arthura Dudleya. Fascynujące, że skandale seksualne nigdy nie przestają wybuchać. (Nasuwa się również analogia do plotek krążących wokół śmierci Diany i jej przypuszczalnej sekretnej ciąży). Nigdy również nie dowiemy się, czy Robert rzeczywiście zabił swą żonę, by móc poślubić Elżbietę, czy też może sama królowa zleciła zabójstwo Amy, aby nie zostać zmuszoną do poślubienia Roberta. Mamy chyba szczęście, że możemy żyć w takiej niepewności. Mówię „my", ponieważ chyba każdy, kto sięgnie po tę książkę, będzie już wiedział coś na ten temat. Każdy z nas ma już swoją wersję tej historii.

To jest jeden z problemów badacza. Byłoby zbyt łatwo, gdybyśmy sięgali po źródła tylko po to, by potwierdzić rzeczy, które już wiedzieliśmy wcześniej. Spoglądamy na utrwalony wizerunek Elżbiety i powtarzamy znane frazesy. Lecz jeśli zamiast tego skierujemy uwagę na słowa wypowiadane przez osobę stanowiącą przedmiot badań, będziemy zaskoczeni i wdzięczni za otrzymanie tak nadzwyczajnego materiału.

Obraz Elżbiety odmalowywany w ostatnich dekadach ukazuje kobietę kierującą się seksualnymi impulsami, a także osobę, w której owe impulsy zostały okiełznane w wyniku politycznej konieczności. Priorytety królowej wydają się częścią jej nowoczesnego wizerunku. Obraz Roberta Dudleya jest uwspółcześniony w znacznie mniejszym stopniu i tu pojawia się obszar, w którym możemy zyskać coś nowego, przyjmując szerszą historyczną perspektywę. Romantyczny bohater fikcyjnych opowieści – wysoki, ciemnowłosy i przystojny, na białym koniu – nigdy nie pasował do końca do sprzedajnej, bezwolnej marionetki ze starych opowieści. W dawnych czasach sytuacja faworyta (a szczególnie męskiego faworyta) nie była łatwa. Widać to na przestrzeni wielu stuleci.

Przywracając Robertowi godność należną mu jako politykowi i patriocie, torujemy sobie drogę do poważnego spojrzenia na jego związek z Elżbietą. Kiedy postrzegamy go jako nieustanne źródło niezręcznych sytuacji lub jako człowieka zdolnego jedynie do kierowania się niejasnym interesem własnym, jego związki z królową stanowią problem, który wywoływał spór nawet wśród jej najbardziej gorliwych zwolenników. Usuńmy tę przeszkodę i może zacznijmy postrzegać Roberta jako jednostkę inteligentną, niezależną politycznie i społecznie. Nadal będziemy akceptować fakt, że jego rola w przeważającej mierze sprowadzała się do aspektów ściśle osobistych − Robert był tak bardzo związany emocjonalnie z Elżbietą, jak to tylko możliwe w relacji z kobietą.

Może tym, co nas obecnie najbardziej interesuje, jest zamazywanie konwencjonalnego obrazu tożsamości płciowej i poczucia, że seks i jego brak niekoniecznie są niezbędnym, ostatecznym warunkiem istnienia lub rozpadu związku. Może dziś chcemy spoglądać dalej, poza romantyczną historię serc i kwiatów. Może jesteśmy skłonni uznać, że seks przychodzi często zbyt łatwo i że długotrwały związek jest niczym Święty Graal.

Kiedy rozpoczęłam pracę nad tą książką, zafascynowały mnie szczególnie dwie rzeczy. Pierwsza to kwestia dowodów: to, co pewne, a to, co prawdopodobne. Odnośniki źródłowe zamieszczone na końcu książki są celowo ograniczone. Prawie wszystkie dostępne cytaty odnoszące się bezpośrednio do Elżbiety przez całe stulecia były przerzucane jak piłeczki pingpongowe. Same informacje mają na celu zapoznanie czytelnika z gmatwaniną różnych relacji na temat jej panowania. Są to relacje fragmentaryczne i często ze sobą sprzeczne. Stanowią one materiał, na kanwie którego utkano tradycyjne historie. Jeśli przyjrzymy się im uważniej i zestawimy je w kolejności, wówczas okaże się, że mogą być pomocne w obalaniu stereotypów.

Druga sprawa, która mnie zafrapowała, to długotrwałość tego związku. Po pierwszym okresie wzajemnego zauroczenia, Elżbieta Tudor i Robert Dudley wypracowali platoniczny związek łączący namiętność, polityczne partnerstwo z wciąż świeżą osobistą bliskością. Zastanawiające, iż wszyscy uważają ten związek za krótkotrwały: zaledwie osiemnaście miesięcy od pierwszego udokumentowanego zbliżenia dorosłego Roberta i Elżbiety do skandalu towarzyszącego śmierci żony Roberta, Amy. Nie dostrzega się jednak faktu, że relacja ta trwała w istocie przez trzy pierwsze dekady panowania Elżbiety! Nawet góry lodowe skrywają zaledwie dziewięć dziesiątych swego oblicza. Wydaje się, że tutaj brakuje nam aż dziewiętnaście dwudziestych opowieści. Trudno wyobrazić sobie lepszy powód do napisania nowej biografii.

1

Tajemniczy układ planet

1533-1536

Opowieść o wstąpieniu Elżbiety na tron jest doskonale znana i stanowi jeden z ulubionych motywów historycznych. Widzimy w tej scenie księżniczkę spacerującą po parku w Hatfield, a następnie członków Rady nadchodzących, by oznajmić, że jej przyrodnia siostra Maria nie żyje i że teraz ona jest królową Anglii. Elżbieta stoi pod wielkim dębem zaskoczona, przytłoczona ciężarem przeznaczenia… Znamy wszyscy słowa, które miały paść z jej ust, gdy odzyskała oddech: „Stało się to przez Pana, cudem jest w oczach naszych”.

W rzeczywistości jednak Elżbieta nie była zaskoczona, kiedy tego jesiennego dnia dotarła do niej wieść o śmierci przyrodniej siostry Marii. O poranku 17 listopada 1558 r. jej lojalny poplecznik czekał na dworze w Londynie, by upewnić się, że szybko otrzyma wiadomość, zaś William Cecil, jej przyszły sekretarz, oczekiwał w Hatfield gotów do wysłania listów, które miały zapoczątkować tworzenie nowego rządu. Sama Elżbieta wyczekiwała tej chwili całe życie. Przez całe dzieciństwo, ponad dwadzieścia lat od ścięcia jej matki. Jedenaście lat od śmierci ojca, która

pogrążyła kraj w niepewności. Pięć lat od chwili, gdy kolejna śmierć – jej przyrodniego brata Edwarda – ponownie przywiodła Anglię w sferę wpływów papieskich, a samą Elżbietę bliżej śmierci niż zasługuje na to dwudziestolatka.

Ile minęło czasu, zanim Elżbieta uświadomiła sobie, że Maria prawdopodobnie nie może mieć potomstwa? Ile, zanim zrozumiała, że – jeśli tylko przeżyje – ma realną szansę zasiąść na tronie? Być może trzy lata od pierwszej urojonej ciąży Marii. Rok, odkąd Filip Hiszpański porzucił swoją bezpłodną małżonkę i wrogi kraj. Zaledwie miesiąc, odkąd stało się jasne, że nadwątlone zdrowie Marii i jej choroba mogą doprowadzić tylko do jednego końca. Trzy tygodnie, odkąd Maria dodała do swego testamentu kodycyl stanowiący, że jeśli Bóg w dalszym ciągu nie dozwoli jej „wydać owocu łona ani dziedzica", wówczas Anglia przejdzie we władanie „tej, wyznaczonej prawem dziedziny" (nadal nie mogło jej przejść przez gardło imię Elżbiety, jej heretyckiej siostry). Dziesięć dni odkąd jedna z najbardziej zaufanych dam Marii przywiozła na północ do Hatfield klejnoty jako przedsmak tego wszystkiego, co Elżbieta miała wkrótce odziedziczyć. Maria błagała jedynie, by przyrodnia siostra spłaciła jej zadłużenie i zachowała wiarę katolicką – a Elżbieta wydawała się gotowa obiecać wszystko zarówno katolikom, jak i protestantom. Minął zaledwie tydzień, odkąd ambasador króla Filipa przywiózł wiadomość dla obu sióstr, że Hiszpania przy całym swoim kapitale ulokowanym w Anglii nie będzie oponować przeciwko osadzeniu na tronie Elżbiety. Sześć dni, odkąd ostatni protestanci zostali spaleni w Canterbury z rozkazu „Krwawej Marii".

W ostatnich dniach swego życia Maria zapadła w stan połowicznej śpiączki, bredziła o nieobecności męża i o utracie przez Anglię bastionu we francuskim Calais. Otrzymała ostatnie namaszczenie o północy 16 listopada, a przed świtem następnego dnia oddała ducha. 17 listopada

Elżbieta była już należycie przygotowana i otoczona tymi, którzy mieli pełnić kluczowe funkcje w jej rządach. I wkrótce, jak głosi opowieść, pojawił się wśród nich – oczywiście na białym koniu bohatera – lord Robert Dudley.

Historia losów Elżbiety Tudor i Roberta Dudleya, oparta na wiarygodnych źródłach, rozpoczyna się z dniem objęcia przez królową władzy. Dopiero z tego czasu zachowały się dowody ich kontaktów: wysyłane i potwierdzane listy, rachunki, opisy ceremonii. Z późniejszych relacji obojga, a także z domniemywań ambasadorów i agentów możemy wnioskować, że ich przyjaźń zawiązała się wcześniej. Pewnych informacji na ten temat jest jednak mało.

Z drugiej strony, nie jest aż tak istotna wiedza o czasie i miejscu pierwszych spotkań Elżbiety i Roberta na dworach oraz w pałacach za czasów Henryka VIII. Losy rodów Dudleyów i Tudorów były ze sobą tak ściśle powiązane, że można porównać je do dębu i oplatającego go bluszczu – i dopiero w ostatnich latach uznano, że Dudleyowie niekoniecznie byli pasożytami. W istocie wykazali się większą wiernością w świadczeniu usług niż Tudorowie w okazywaniu za nie wdzięczności. Dudleyowie w pełni uczciwie mogli głosić swe motto: „prawy i lojalny”.

Już współcześni Robertowi i Elżbiecie dostrzegali, że ich związek wzniósł się ponad kwestie praktyczne. Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie ich długoletniej wierności. Przypisywano je tzw. tajemnemu zjednoczeniu i ukrytej zmowie gwiazd, w których oddziaływanie na ludzkie życie nikt wtedy nie wątpił. Jak twierdził historyk William Camden, tworzący na początku XVII w., „wzajemne porozumienie dusz może być spowodowane przez pewien tajemny układ konstelacji”.

Związek tych dwojga zakorzenił się w historii i mitologii. W chwili, kiedy Elżbieta dowiedziała się, że wstępuje na tron, ich wzajemne relacje

miały już długą historię. Jeśli nasz ulubiony obraz Elżbiety dowiadującej się o sukcesji tronu ma coś z fantazji, a rzeczywistość jest jeszcze bardziej frapująca, to samo można powiedzieć o naszym tradycyjnym postrzeganiu jej związku z Robertem Dudleyem.

Ślad po dębie, rzekomo pod którym Elżbieta usłyszała o swoim wstąpieniu na tron, oznaczony jest do dziś w Hatfield House. Ale w sąsiedniej posiadłości – należącej wtedy do sir Johna Brocketta i będącej nadal w rękach rodziny – również stoi dąb, pod którym to Elżbieta miała zasłyszeć nowiny. Obraz dziewczyny zaskoczonej przeznaczeniem, uzupełniony biblijnym cytatem, został opisany siedem dziesięcioleci później przez sir Roberta Nauntona, chociaż nawet wtedy autor nie wspomniał o żadnym drzewie. Pierwsze znane doniesienia dotyczące dębu w Hatfield pochodzą dopiero z XIX w., kiedy to pokazywano go królewskim gościom[1]. Czy owa romantyczna scena pod dębem wydarzyła się naprawdę, czy też była wytworem fantazji antykwariuszy? A może wyobrażenie to powstało jeszcze za czasów Elżbiety?

W miejscu, w którym stoi królewski dąb, zbiegają się trzy aleje drzew. Drzewa te zasadzone zostały niemal dokładnie w tamtych czasach, przy okazji wielkiej przebudowy Hatfield, na początku XVII w. Można spekulować, czy ówcześnie żyjący przeoczyliby tak spektakularny symbol dzielnej królowej jak owo potężne drzewo, pod którym miała składać deklaracje. Przypadkowo, rzecz jasna, dąb (łac. słowo *robur* oznacza twarde drewno dębowe – najsilniejszy element) był również samozwańczym symbolem Roberta Dudleya, człowieka, który rozumiał wizerunek Elżbiety – i ją samą – lepiej niż ktokolwiek inny. Tych dwoje spotykało się nie tylko jako dworzanin i królowa, ale jako mężczyzna i kobieta, którzy czuli wzajemny, nieodparty pociąg. Ona była niewiastą smukłą, o jasnobrązowych włosach, dłoniach z długimi palcami, z których była tak

dumna. Wyróżniała ją tajemnicza dusza, jak dobitnie wypowiadał się o niej jeden z ambasadorów. Sir John Hayward opisał ją następująco: „Czoło jej wysokie i jasne… żywe i słodkie oczy, cokolwiek krótkowzroczne, nosek odrobinę zadarty na końcu, cała sylwetka lekko wydłużona, lecz mimo to podziwu godna piękność… najrozkoszniejsze połączenie majestatu i umiaru". Robert także był całkiem przystojny: wysoki jak na tamte czasy, mierzący prawie sześć stóp (ponad 180 cm) wzrostu, „o regularnych rysach", jak pisał później Naunton, ciemnych oczach, które nadały mu przydomek „Cygan"[2]. Lecz ta oczywista atrakcyjność stanowi jedynie element historii.

Wstępując na tron, Elżbieta potrzebowała blisko siebie bratniej duszy, swojego „starego stadka z Hatfield". Była to chwila niewyobrażalnego triumfu – spełnienia wszystkich marzeń, chwila, na którą pracowała i czekała tak długo. Po czasach wnikliwego obserwowania ruchów Marii, obracania kluczy w zamkach rękoma strażników więziennych, tajnych sprzysiężeń, nieustannego strachu przed uwikłaniem w jakąś fantazję o rebelii wraz z przypadkowymi towarzyszami podróży – obecna sytuacja wydawała się jak nastanie dnia po nocy. Ale był to jednocześnie moment wyjątkowego napięcia. Nowa pozycja stawiała przed Elżbietą ogromne wyzwania, wymagające zaangażowania wszystkich dostępnych środków. Była w końcu władcą i kobietą – co w tamtych czasach raczej kłóciło się ze sobą. Rządziła królestwem, którego wielu obywateli bardzo niechętnie patrzyło na jej wyznanie. Ponadto od dawna żyła w nerwowym napięciu i następujących po sobie okresach chorób i ożywienia. Mogła spodziewać się, że otoczą ją tłumy gorliwych przyjaciół, zapewniających, że zawsze ją popierali. W tym momencie chciała mieć jednak przy sobie lojalne osoby, które znały ją od dziecka i gotowe były sprzedawać swe ziemie w razie potrzeby, aby zebrać dla niej fundusze – takie jak Robert Dudley. Postawiła

na ludzi, którzy zawsze pozostawali wobec niej lojalni oraz tych, którzy pod rządami jej katolickiej siostry Marii doświadczyli mroczniejszej strony życia.

Nie można stwierdzić, że Robert, gdy ucałował dłoń Elżbiety w Hatfield i objął natychmiast urząd Wielkiego Koniuszego – który piastowali wcześniej jego ojciec i brat – miał już miejsce w sercu królowej. Uczucie między nimi mogło się jeszcze nie rozwinąć. Nie dowiemy się nic pewnego o ich relacjach z tego momentu, lecz spoglądając wstecz na ich wspólne lata dzieciństwa, na tysiące cieniutkich nici wiążących tych dwoje, można założyć, że Robert zajmował ważną pozycję w otoczeniu Elżbiety.

Camden stwierdził, że dwudziestopięcioletnia Elżbieta, chociaż zbyt młoda, by rządzić, była w wyjątkowy sposób predestynowana do tronu dzięki swej stanowczości i doświadczeniom. Te same cechy posiadał Robert Dudley. Elżbieta, podobnie jak Feniks, który znajdował się w jej godle, powstała niemal dosłownie z popiołów, unikając losu zgotowanego heretykom. Przetrwała dzięki sprytowi, ciętemu dowcipowi i samokontroli, która odcisnęła się raniącym piętnem na jej młodej duszy. A jednak to o Dudleyu Robert Naunton pisał, że umiał „schować swe namiętności do kieszeni, by je tam trzymać na wodzy”. Robert Dudley, aby przetrwać, także musiał podejmować trudne decyzje oraz okiełznać swą młodzieńczą zapalczywość. Camden z pewną niechęcią pisał o nim, że był „bardzo sprytny w graniu na zwłokę i dopasowywaniu się do sytuacji”. Lecz Elżbieta, która z reguły stroniła od ludzi kąpanych w gorącej wodzie, ceniła tę zdeklarowaną elastyczność.

Na młodzieńczą historię Elżbiety rzuca światło modlitwa, którą opublikowała w pierwszych latach swego panowania:

> Ty, Panie, nie chciałeś, bym była nieszczęsną dziewką z nędznego gminu, która wiodłaby mizerny żywot w ubóstwie i nędzy, lecz przeznaczyłeś królestwo mnie,

urodzonej z królewskich rodziców, wykarmionej i wykształconej na dworze. Kiedy byłam osaczona i zdana na pastwę mych wrogów, Ty zachowywałeś mnie w swej nieustającej opiece, ochroniłeś przed lochem i największym niebezpieczeństwem. I uwolniono mnie w ostatnim momencie, a Ty, Panie, powierzyłeś mi na tej Ziemi majestat królewski i suwerenność.

Robert Dudley także kształcił się na dworze. Urodzony jako szlachcic, również był więziony i narażony na niebezpieczeństwa. Szafot, który upomniał się o matkę Elżbiety, zabrał mu ojca i brata. Nie ma dowodów potwierdzających często powtarzaną baśń o sekretnym romansie tych dwojga w czasie, kiedy uwięzieni byli w Tower. Ale chociaż przebywając tam, być może jeszcze nie kochali się i nie pożądali, w miejscu tym obydwoje doświadczyli strachu i poczucia wielkiej straty, niecodziennych nawet jak na czasy Tudorów.

Legenda głosi, że urodzili się tego samego dnia. W istocie Elżbieta przyszła na świat 7 września 1533 r., a Robert Dudley 24 czerwca (jak wspominał wiele lat później w liście do Williama Cecila) tego samego roku lub rok wcześniej – nikt nie dokumentował dokładnie jego życia. Nie oznaczało to, że był mało znaczącym człowiekiem. Wiele lat później Philip Sidney – siostrzeniec Roberta, uosobienie młodego arystokraty – odpierając ataki na swego wuja, pisał: „Moim największym honorem jest być Dudleyem i szczerze rad jestem, że mam zaświadczyć ten przywilej o szlachetności krwi, z której pochodzę”.

Dudleyowie – tak jak Boleynowie, krewni Elżbiety ze strony matki – w legendzie figurują jako parweniusze i są wykpiwani jak ci wszyscy, którzy zbyt szybko dochodzą do zaszczytów. Tak jak Boleynowie, byli oni bez wątpienia filarami państwa. Lecz tak jak Anna Boleyn (siostrzenica księcia Norfolk), niektóre sławne stare nazwiska w drzewie genealogicznym Roberta Dudleya nie stały się bezpodstawnie bohaterami legendy. Nawet Richard Neville, nazywany „twórcą królów”, podobnie jak

brat Roberta noszący tytuł hrabiego Warwick – był spokrewniony z Dudleyami. Koneksje te rzucają interesujące światło na pozycję, jaką rodzina mogła zajmować w stosunku do monarchii. Wśród poprzedników Roberta na urzędzie hrabiego Leicester byli między innymi Simon de Montfort, który w XIII w. przewodził buntowi arystokratów przeciw niekompetentnym rządom Henryka III, a także Henryk Bolingbroke, który usunął równie nieporadnego Ryszarda II. Na przestrzeni lat często zdarzało się, że to linie żeńskie pozwalały rodowi Dudleyów zgłaszać pretensje do bardziej arystokratycznych tytułów, takich jak Lisle czy hrabstwo Warwick. I to właśnie linia żeńska scalała ród tak, że mógł się on chwalić nawet koneksjami z arystokracją saksońską.

Pradziad Roberta był młodszym synem wielkiego posiadacza ziemskiego z hrabstwa Midlands – barona Dudleya. Jego dziad, Edmund Dudley, wykształcony prawnik, znany był już ze swojej przebiegłości, gdy tron obejmował Henryk VII. Dwadzieścia lat później był prominentnym i zamożnym mówcą w Izbie Gmin i członkiem Rady Królewskiej. Taktyka, która uczyniła go bogatym (a wraz z nim jego sąsiada i wspólnika, sir Richarda Empsona), jeszcze bardziej wzbogaciła samą monarchię. Otóż Dudley i Empson zwiększyli dochody królewskie, uciskając szlachtę: polując na starannie ukrywane majątki czy wykorzystując stare przepisy, by ściągać grzywny na rzecz króla. A jeśli nawet sami przyjmowali łapówki… no cóż – była to niemal powszechna praktyka.

Poddani nie kochali Henryka VII, postrzegając jego postawę jako interesowną, jednak nie ośmielali się narzekać na bezkarność pomazańca bożego. Daleko bezpieczniej było winić Empsona i Dudleya: „Królewskie pijawki i postrzygaczy” – jak sto lat później złośliwie opisał ich historyk Francis Bacon, „śmiałków niedbających o opinię, zbierających własne żniwo z mąki pana”. Kiedy Henryk VIII odziedziczył tron w 1509 r.,

jednym z pierwszych aktów nakazał aresztować znienawidzonych agentów ojca. Było to wyjątkowo bezpardonowe zagranie, obliczone na popularność. O tym, że zrobił to na pokaz, świadczą szczegóły sprawy i procesu obydwu dostojników: absurdalne oskarżenie o rzekomą próbę zawłaszczenia kraju, jak również fakt, że ich ciała nigdy nie zostały poddane torturom i bezczeszczeniu, co miałoby miejsce w przypadku zdeklarowanych zdrajców. Niemniej jednak Dudley i Empson zostali ścięci za zdradę w sierpniu 1510 r.

John Dudley, ojciec Roberta, miał siedem lat, kiedy jego ojciec Edmund poszedł pod topór. Matka szybko ponownie wyszła za mąż za Artura Plantageneta, syna Edwarda IV z nieprawego łoża. Chłopiec stał się zawadą i został wysłany do domu innego wielmoży, przyjaciela rodziny, posiadacza ziemskiego z Kentu, sir Edwarda Guildforda. Ten, nie mając własnych synów, właściwie adoptował Johna i zaręczył go ze swą córką, Jane. Małżeństwo okazało się długie i bardzo szczęśliwe, co potwierdza wiele źródeł, m.in. ostatnia wola Jane adresowana do „pana mego drogiego małżonka” oraz oznaki miłości przewijające się przez oficjalną korespondencję jej męża.

John wcześnie wsławił się w wojaczce: początkowo jako młodociany weteran wojen francuskich z lat 20. XVI w., następnie jako bohater wielu turniejów dworskich. Król cenił go na placu turniejowym i na polowaniach, a ministrowie królewscy uważali za równie uzdolnionego do zadań politycznych. Początkowo pracował dla kardynała Wolseya. Następnie, po odsunięciu tego ostatniego od władzy po nieudanej próbie unieważnienia królewskiego małżeństwa, zatrudniony został przez Thomasa Cromwella, którego znaczenie wzrosło wraz z zaistnieniem Anny Boleyn. John był inteligentnym i posłusznym narzędziem dla wielu rządów tamtej epoki. Zanim urodził się Robert, zaczął skupować dawne włości barona Dudleya.

Udało mu się też umieścić swego przybranego ojca na stanowisku naczelnego dowódcy zbrojowni w Tower. Rok później sir Edward Guildford zmarł, a John (za pośrednictwem żony) odziedziczył po nim stanowisko w Izbie Gmin, jak również jego ziemie wokół Tenterden w hrabstwie Kent. Robert być może urodził się w Halden Place, koło Rolvenden, lub raczej w Rounden, a nie w Londynie – na chrzcielnicy w wiosce nadal widnieją herby rodu Guildfordów. Dorastające dzieci Dudleyów prawdopodobnie spędziły wiele lat na wsi, gdyż oprócz dziedziczonych posiadłości w Kencie i Sussex, John Dudley nadal skupował ziemie w hrabstwie West Midlands, blisko walijskiej granicy, i przebudowywał starożytną siedzibę rodową na zamku Dudleyów.

Dudleyowie stanowili rodzinę o charakterze silnie klanowym. Przez całe życie Robert utrzymywał ścisłe kontakty z rodzeństwem, które dożyło wieku dojrzałego. Był z nimi związany sojuszami obronnymi, opartymi nie tylko na lojalności, ale także na wspólnocie poglądów i ideałów. To być może wyjaśnia dwa różne oblicza Johna Dudleya: jedno często nieprzyjazne dla świata zewnętrznego, drugie ciepłe i łaskawe dla własnej trzódki. Po Robercie w rodzinie Dudleyów urodziło się jeszcze dwóch chłopców i cztery dziewczynki. Z trzynaściorga potomstwa zrodzonego z płodnej Jane Dudley dziewięcioro przeżyło niemowlęctwo w czasach, w których połowa dzieci umierała przed osiągnięciem piątego roku życia. Najwcześniejsze dzieciństwo Roberta wydaje się nie obfitować w żadne doniosłe wydarzenia. Nie ma powodów, by wątpić, że było szczęśliwe, zważywszy na ilość posiadanych przez rodzinę ziem i liczne rodzeństwo do zabaw. Niemniej jednak niezbitych dowodów na to jest niewiele.

Niemowlęctwo Elżbiety, ze względu na jej królewskie pochodzenie, zostało dokładnie opisane w kronice, która była prowadzona ze szczególną pieczą. Był to początek lat 30. XVI w., czas, kiedy angielska reformacja

zaledwie raczkowała. Minęło prawie dziesięć lat, odkąd Henryk VIII uwijał się w lansadach przed Anną Boleyn, sześć długich lat, odkąd zaczął starać się o rozwód z pierwszą żoną, Katarzyną Aragońską, cztery lata od obalenia wroga Anny, kardynała Wolseya. Jednak żaden sąd papieski jak dotąd nie udzielił królowi warunkowego rozwodu. Henryk VIII – człowiek już po czterdziestce, z Adonisa, którym był w pierwszych latach panowania, zmieniał się w opuchniętego, skłonnego do porywczości autokratę. Ale dopiero w połowie dekady król, z natury konserwatywny i nieluteranin, zerwał ostatecznie związki z papieżem, ogłosił się głową Kościoła angielskiego i rozpoczął generalną wizytację klasztorów. Musiało minąć następne dziesięciolecie, zanim za rządów nowego, młodego króla stare rytuały kościelne zostały całkowicie zniesione.

Z perspektywy czasu postrzegamy reformację w Anglii jako naturalny, nieuchronny owoc ruchów w Europie. Spójrzmy jednak wstecz na Niemcy Marcina Lutra, gdzie wezwanie do reformowania skorumpowanych praktyk Kościoła przyczyniło się do rewolucji w doktrynie i wierze. Spójrzmy w przód, na powstanie angielskiego purytanizmu i drogę, jaką obrał, by ściśle związać się z narodową tożsamością. Trzeba pamiętać, że w czasach narodzin Elżbiety angielska reformacja była zjawiskiem nowym i dalekim od ideału. Poddani w tej epoce, patrząc na swojego króla i jego nową królową, widzieli w zmianach przede wszystkim konsekwencje dzikich, nieuzasadnionych namiętności. A wszystko to czyniono dla Anny Boleyn i dla jej oczekiwanego dziecka.

Elżbieta urodziła się wkrótce po tym, jak jej rodzice się pobrali. Sekretna ceremonia zaślubin odbyła się w styczniu, kiedy Anna była już w ciąży, a uroczystości koronacyjne przełożono na sam koniec maja. Mimo to Europa miała aż nadto czasu, by rozgorączkować się tym miłosnym skandalem. Nie dlatego, że król wziął sobie kochankę – to było na porządku

dziennym. W poczet kochanek Henryka wchodziła już siostra Anny – Maria. Chodziło raczej o sposób, w jaki po sześcioletnim okresie zabiegania o względy pomieszał role panującej małżonki i konkubiny. Zanim ich związek stał się oficjalny, ambasador Habsburgów – Chapuys – opisywał, jak doszło do tego, że Anna „zasiadła u boku króla, zajmując miejsce przynależne koronowanej królowej”: „Po obiedzie odbywały się tany i hulanki, odnosiło się wrażenie, że brakuje jedynie duchownego, który nałożyłby na dłoń pani małżeńską obrączkę i wygłosił błogosławieństwo”. Trzydzieści lat później inny ambasador hiszpański mówił mniej więcej to samo o Robercie Dudleyu[3].

Anna sprawdzała się doskonale w roli kochanki: zarówno jako nałożnica, jak i obiekt adoracji w starym, dwornym stylu. Teraz musiała sprawdzić się jako kobieta zamężna. Świadomość ciężaru brzemienia nowych obowiązków potęgował już sam przepych długo oczekiwanej koronacji. Mówiono: „Królowa Anna, jeśli powije syna z krwi królewskiej, ozłoci świat swoich poddanych”. Zabawa się skończyła. Nadszedł czas spłacania zobowiązań.

Godzina narodzin Elżbiety jest powszechnie znana – trzecia po południu, w niedzielę, w Greenwich, nad Tamizą, w miejscu urodzenia jej ojca, Henryka VIII. Istniał oczywiście nadzwyczajny powód, by zapisać ten szczególny poród. Wszyscy żywili nadzieję – a prawie wszyscy medycy i astrologowie przepowiadali – że narodzi się długo wyczekiwany dziedzic płci męskiej. Z tego powodu – a przynajmniej tak się wydaje – Henryk pozbył się pierwszej żony Katarzyny i uznał za nieślubną córkę Marię, obraził siostrzeńca królowej Katarzyny, Karola V, i odżegnał się wraz z całym swoim krajem od głównego nurtu życia Europy. Ponadto, ryzykując wieczne potępienie, naurągał papieżowi, którego wraz ze swymi poddanymi kiedyś czcił, wierząc, że jest on przedstawicielem Boga na

Ziemi. Wszystko uczynił po to, aby mógł się urodzić prawowity syn królowej Anny.

Tymczasem królowa urodziła córkę. Wszyscy udawali radość. Wyrażano zadowolenie i ulgę, że Anna bezpiecznie przeszła przez mękę porodu, a co więcej – urodziła zdrowe pierwsze dziecko. Powtarzano, że chłopiec na pewno narodzi się wkrótce. Odwołano wspaniałe turnieje zaplanowane dla uświetnienia przyjścia na świat dziedzica, natomiast w napisanych wcześniej listach, oznajmiających narodziny królewskiego potomka, „księcia" zastąpiono „księżniczką". Śpiewano *Te Deum*, a pierwsze publiczne wystąpienie Elżbiety – krótka podróż z uroczystych chrzcin – odbyła się w asyście pięciuset osób niosących zapalone pochodnie.

Jednak w tle tej publicznej manifestacji rozgrywał się mroczny dramat. Nie ma zapisów donoszących, co naprawdę czuli rodzice, kiedy oznajmiono płeć ich dziecka. Ale czy tak trudno je odgadnąć? Rozczarowanie na pewno było przytłaczające. Wywołało nowe, nieznośne napięcia w związku, w którym już wcześniej pojawiły się rysy poczucia winy i odpowiedzialności. Od momentu, kiedy akuszerka uniosła do góry sporego noworodka, Anna musiała wiedzieć, że nie udało jej się dotrzymać obietnicy. Nie była głupią, mało spostrzegawczą kobietą, dlatego wiedziała również, że w naturze Henryka leży zrzucanie z siebie wszelkiej odpowiedzialności za problemy towarzyszące temu małżeństwu i obarczenie nimi jej samej.

Dla Henryka zaś narodziny potomka płci żeńskiej były nie tylko osobistym dramatem, ale znakiem od Boga. W zgodzie z duchem czasów wierzył, że Bóg w ten sposób ukarał go, bo nie jest zeń zadowolony. Król przecież rzeczywiście obiecał kiedyś papieżowi, że uda się na krucjatę, gdy tylko doczeka się dziedzica. (Cóż za kontrast w porównaniu z płodnością

Dudleyów). Być może sama Anna podsycała w królu przekonanie, że małżeństwo z Katarzyną było niewłaściwe, skoro jako owoc wydało jedynie Marię. Gdyby Anna urodziła syna, jej pozycja w kraju i hierarchii stałaby się na tyle bezpieczna, że nie musiałaby już nieustannie podsycać namiętności Henryka. Była jednak tylko matką córki, więc nie zanosiło się na to, że jej wrogowie osłabią swoje ataki.

W każdym razie już od chwili narodzin znaczenie Elżbiety wydawało się drastycznie maleć. Przez pierwsze trzy miesiące życia dziewczynka pozostawała w Greenwich z matką. Nie dlatego, że oczekiwano od Anny przejęcia ciężaru opieki nad nią. W specjalnych komnatach dziecięcych mamka karmiła niemowlę pod nadzorem ochmistrzyni pokoju dziecięcego – lady Bryan – która poprzednio pełniła tę rolę przy księżniczce Marii i później przy Edwardzie. Siedemnastoletnia Maria – obecnie wydziedziczona z powodu unieważnienia małżeństwa rodziców – została zmuszona do przekazania klejnotów i tytułu książęcego swej przyrodniej siostrze. Musiała też przyjąć do wiadomości, że odtąd była nieślubnym dzieckiem. Jej brak akceptacji dla tych postanowień dolał tylko oliwy do ognia w stosunkach z Anną.

Po trzech miesiącach Elżbieta wraz z tuzinem piastunek została odesłana z dworu, by zamieszkać w cieszącym się czystym powietrzem Hertfordshire. Oznaczało to powołanie osobnego gospodarstwa dla nowej dziedziczki Anglii oraz całego zastępu – głównie męskiej – służby, która miała zajmować się wszystkim, od stajen po spiżarnie. Maria dołączyła do dworu Elżbiety i tym samym powiększyła świtę niemowlęcia, które ją zdetronizowało – jak sądził wrogo usposobiony ambasador habsburski, uczyniła to na rozkaz Anny. W Hatfield Maria w każdej dziedzinie życia, poczynając od jadłospisu, a kończąc na miejscu zajmowanym przy stole traktowana była jak osoba o podrzędniejszym statusie. Stoczyła tam

prawdziwą bitwę, by jadać obfite śniadania we własnej komnacie, a dzięki temu uniknąć konieczności schodzenia do sali jadalnej i zajmowania gorszego miejsca przy posiłku. Odwet Anny był okrutny. Skoro Maria nadal nazywała siebie księżniczką, według Anny powinno się ją umieścić w odosobnieniu, „jak przeklętego bękarta, którym w istocie była" – tak przynajmniej twierdził Chapuys – „I powinna zostać zagłodzona w tej samotni". Nikt (a najmniej Anna) nie zastanawiał się zapewne, czym dla maleńkiej dziewczynki, a potem panienki, mogło być wzrastanie w narzuconej obecności kogoś, kto żywił do niej tak wielką niechęć. Takiego toku myślenia nie można było spodziewać się w XVI wieku.

Kiedy na początku 1536 r. zmarła Katarzyna, Marii nie dopuszczono do łoża śmierci matki. Dwuletnia Elżbieta przebywała z rodzicami na dworze w czasie obchodów Bożego Narodzenia. Według ambasadora Chapuysa Henryk, usłyszawszy wiadomość o śmierci Katarzyny, przywdział uroczyste szaty z żółtego aksamitu, a dwórki Anny ogarnęła szaleńcza radość. Elżbieta obnoszona była w ramionach ojca wśród dworzan. Wszystko – nie tylko szaty Henryka – wydawało się opromienione słońcem. Lecz ponownie, pod skocznym tanecznym rytmem, w tle czaiła się mroczniejsza melodia. Chapuys usłyszał, jak król szeptał do jednego ze swoich zaufanych, że został uwiedziony i czarami skłoniony do małżeństwa z Anną, dlatego rozważa unieważnienie go. Jako dowód Henryk podawał brak męskiego potomka. Sama Anna miała już chyba złe przeczucia, przesyłając nawet na poły koncyliacyjny liścik do Marii – może w nadziei, że zdobędzie na przyszłość współczucie dla córki. Znowu była w ciąży, lecz utraciła męski płód: prawdopodobnie na wieść o tym, że Henryk miał wypadek i został poważnie ranny w turniejowych potyczkach (a ona utraciła swojego własnego „zbawcę" – skonkludował poronienie jej wuj). W tym samym raporcie Chapuys wspominał również, że król obiecuje sobie

wiele po pannie Seymour. Anna na pewno była świadoma, że wraz z jej upadkiem Elżbieta znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie.

Jedną z wielkich niewiadomych wczesnego życia Elżbiety jest jej relacja z matką. Czy trzy pierwsze wspólne miesiące w Greenwich wystarczyły, by powstały silne więzi? A może dla Elżbiety postać matki była obca w orszaku piastunek, które ją wychowywały i z którymi pozostawała blisko aż do ich śmierci? Później napisała, że „jesteśmy większymi dłużniczkami tych, które dobrze nas wychowały, niż własnych rodziców". Nawet gdyby Anna żyła, można sądzić, że niekoniecznie dzieliłaby to życie z córką. Odwiedzała komnatę dziecięcą sama lub z Henrykiem, korespondowała z lady Bryan. Wysyłała wiele podarunków północnym traktem: a to szkarłatny baldachim z frędzlami na kołyskę, a to urządzenie do prostowania palców, z których w późniejszych latach Elżbieta będzie tak dumna. Te kosztowne przedmioty i garderoba, którymi obdarowywała niemowlę, możemy uznać za wyraz przywiązania i czułości, natomiast dowody bezpośredniego zaangażowania matki w kontakty z córką są znikome. Emocje dziecka, które okazało się córką, nie były już przedmiotem jej zainteresowania. Ponadto oczekiwano od niej, by się usunęła i pozostawiła sprawy w rękach króla i Rady. Odtąd nawet decyzja, by odstawić Elżbietę od piersi w dwudziestym piątym miesiącu życia, była ratyfikowana „przez Jego Wysokość, przy zgodzie Królowej". Prawdą jest, że przyrodnia siostra Elżbiety była niezwykle blisko związana z matką Katarzyną (kiedy mała Maria zachorowała, matka zatrzymała ją w łóżku, by pielęgnować osobiście). Ale nawet Katarzyna z wielkim trudem naginała ostre zasady królewskiego małżeństwa. Dodatkowo, w przeciwieństwie do Anny, nie miała ona innych twardych orzechów do zgryzienia: nie była wówczas otoczona wrogami, nie musiała wprowadzać reformy religijnej ani gromadzić stronnictwa politycznego.

Elżbieta tej wiosny prawdopodobnie przebywała z rodzicami lub blisko nich. Jeśli tak było, nie jest jasne dlaczego. Może teraz Anna miała potrzebę spędzania czasu z córką; może król był zbyt zaprzątnięty innymi sprawami, aby nakazać jej powrót do Hertfordshire. Może śmierć Katarzyny sprawiła, że rodzice poczuli, iż dziecko lepiej trzymać z dala od Marii. Anna miała świadomość, że śmierć jej poprzedniczki stanowiła zapowiedź jej usunięcia i zastąpienia trzecią żoną, mniej kontrowersyjną i bardziej płodną. Dwie dekady później reformator szkocki Alexander Alane (znany również jako „Alesius"), mieszkający w tamtym czasie w Anglii, opisał Elżbiecie scenę, której rzekomo był świadkiem: „Twoja wielce religijna matka trzymająca Cię, nadal małe dziecko, w ramionach i z otwartego okna błagająca o coś Najjaśniejszego Króla, twego ojca… twarze i gesty mówiących jasno ukazywały, że Król jest wściekły". Trzeba jednak brać pod uwagę, że może raczej był to wytwór fantazji niż wspomnienie, a Elżbieta mogła być wtedy w Hertfordshire, daleko od dworu.

Zachowany rachunek za tkaniny, wystawiony na królową Annę przez bławatnika Williama Loka wiosną 1536 r., dowodzi, że zaledwie w ciągu trzech miesięcy, od stycznia do kwietnia, dwuletnia Elżbieta otrzymała: suknię z pomarańczowego aksamitu, fartuszek wierzchni z brązowej aksamitnej materii, żółtą tkaninę adamaszkową, atłas, białą szatkę adamaszkową i zieloną atłasową. Ponadto haftowane purpurowe, atłasowe rękawy, wstążki, kapę na łóżko z adamaszku i starannie zdobione czepeczki, jeden z purpurowego atłasu, drugi ze złotej siateczki. Lecz królewna nagle przestała dostawać te hojne podarunki.

Na początku maja Anna została aresztowana. Oskarżono ją o zdradę małżeńską z wieloma mężczyznami, w tym z jej muzykiem Markiem Smeatonem (jedynym, który się przyznał, niemal na pewno ze strachu lub pod wpływem tortur) oraz własnym bratem Jerzym. Od początku Anna nie

miała złudzeń co do swego dalszego losu. Kilka dni przed aresztowaniem przeprowadziła rozmowę ze swoim kapelanem Matthew Parkerem (arcybiskupem Canterbury za czasów Elżbiety) na temat przyszłego wychowania córki. Jak ów relacjonował to później, był przekonany, że Anna w pewien sposób powierza Elżbietę jego opiece i niedwuznacznie dał do zrozumienia, że spodziewa się z tego tytułu korzyści.

I jak to zawsze bywa w historii, pojawia się wielkie „gdyby". Co by było, gdyby Henryk nigdy nie poznał Anny? Czy Anglia nadal byłaby krajem katolickim? Czy Anna musiała umrzeć? Pytania te na zawsze pozostaną bez odpowiedzi. W legendach Anna przedstawiana jest jako czarny charakter. Od niedawna mamy świadomość, że było inaczej. Wiemy, jak bezpodstawne były oskarżenia o cudzołóstwo, które doprowadziły do jej śmierci. Ale niezwykle trudne okazało się zastąpienie jej barwnego wizerunku biblijnej Jezabel innym, wierniejszym prawdzie historycznej. Czy Anna była kobietą łączącą autentyczną religijną gorliwość z osobistymi ambicjami? Możliwe, że stała się polityczną kulą u nogi. Dyplomatyczne naciski w Europie oraz jej własne, bardzo szczere poparcie dla pewnych umiarkowanych reform religijnych, z którymi wiązała się perspektywa wielkiego przejęcia ziem i likwidacji klasztorów, mogły zacząć zagrażać jej byłemu sprzymierzeńcowi Cromwellowi[4]. Słabością Anny (tak jak później Roberta Dudleya) była skłonność do przyjmowania roli kozła ofiarnego. Jednocześnie była zbyt agresywna i zbyt gwałtowna w swych wybuchach, by wywoływać współczucie.

Nie wiemy ani jak, ani kiedy Elżbieta usłyszała o śmierci matki. Poinformował ją o tym łagodnie prawdopodobnie ktoś z jej domowników. Czy od razu przekazano jej pełną wiadomość, czy dawkowano ją stopniowo? Czy usłyszała najpierw, że jej matka umarła, a dopiero później, w jaki sposób zakończyła życie? Czy ktokolwiek w dzieciństwie

przedstawił jej rzekome przewiny matki? Zapewne plotki służby i gorycz siostry Marii powiedziały wystarczająco, aby odcisnąć piętno na życiu Elżbiety na zawsze. Obie przyrodnie siostry mogły być razem, kiedy lady Kingston (żona dowódcy Tower) przybyła pospiesznie z Londynu, gdzie towarzyszyła Annie w drodze na ścięcie. Przyniosła wiadomość, która dla jednej z dziewcząt była najlepszą z możliwych, a dla drugiej najtragiczniejszą.

Czy dorastająca Elżbieta wierzyła w niewinność Anny? Przypuszczalnie tak. Później jako królowa szczyciła się swoim podobieństwem do matki. Przejęła także jej motto *Semper eadem* (*Zawsze niezmienna*) i jej herb z sokołem. Jednakowo hołubiła klejnot z podobizną własną, jak i z podobizną Anny. W przeciwieństwie do siostry Marii, po koronacji nie podjęła próby zrehabilitowania pamięci matki. Nie zrobiła więcej, by przywrócić dobre imię własnej rodzinie, niż Robert Dudley. Można jednak założyć, że krok po krok spłacała długi wobec własnej przeszłości. Widać to także w jej związku z Robertem.

Jeśli matka Elżbiety była niewinna, tym większa była zbrodnia jej ojca… Czy to zasugerowało Elżbiecie, że mariaż oparty jedynie na powabie osobistym jest pełen wad? Nie na miejscu jest chyba sugestia, że Elżbieta miała takie samo poczucie winy, jakie dzisiaj przypisuje się dziecku kłócących się rodziców. Ona miała z pewnością własne lęki, z którymi musiała walczyć. Na pewno zdawała sobie sprawę, że na jej matce ciążą ogólnie uznawane zarzuty haniebnych przestępstw i zdrady małżeńskiej. Musiała także mieć świadomość, że matkę mógłby spotkać zupełnie odmienny los, gdyby ona sama była chłopcem. Gdy dorosła, osiągnęła mistrzostwo w analizowaniu faktów, co stało się wyróżniającym elementem stylu jej rządzenia. Najprawdopodobniej wcześnie nauczyła się tej sztuki.

Za Henrykiem jako rodzicem (oprócz tego, że po prostu był) przemawiało jedno – jego królewskość. Choć przez pierwszy okres, nieco ponad dekadę od śmierci Anny do swojego zgonu, ojciec był wręcz nieobecny w jej życiu, to na jego imię powoływała się często dorosła Elżbieta. Nie na imię matki, jeśli liczyć tu dumę Elżbiety z „najbardziej angielskiego pochodzenia". Czy Elżbieta dostrzegała element różnicy klasowej w stosunkach swoich rodziców, który mógł być powielony w jej relacji z Robertem Dudleyem? Wiele lat przed przyjściem Elżbiety na świat, zanim jej matka ostatecznie uległa Henrykowi, ten pisał do niej listy. Chociaż wyrażał się w nich o sobie w języku dworskiej etykiety jako jej „bardzo lojalny sługa", to naciskał na swą poddaną, by „spełniła obowiązek prawdziwej, lojalnej kochanki i przyjaciółki, i oddała mu swe ciało i serce". Było coś wyniszczającego w tej namiętności. Henryk jak gdyby chciał pochłonąć Annę w całości. Tak samo Elżbieta postępowała ze swymi faworytami. Uważała chyba rolę swojej matki za niewdzięczną, skoro oddała ona serce i umysł mężczyźnie, który mając córkę, a nie syna, mówił o sobie „bezdzietny".

Kiedy Jane Seymour urodziła syna, a potem zmarła, kiedy Henryk dokonał królewskiego eksperymentu czwartego mariażu – tym razem z Anną Kliwijską, i gdy pojmował za piątą żonę piękną, nastoletnią Katarzynę Howard – królewskie siostry mieszkały głównie w Hertfordshire. Bez wątpienia lepiej było, że przebywały daleko od dworu. Maria na wczesnym etapie życia Elżbiety zdołała oddzielić swą nienawiść do Anny od uczuć, które żywiła dla jej córki. Kiedy matki obu: Anna i Katarzyna nie żyły, zaczynała postrzegać zarówno siebie, jak i swą przyrodnią siostrę jako ofiary.

Maria szybko odkryła, że śmierć Anny wcale nie zakończyła jej problemów. Walczyła długo i zapamiętale, zanim wreszcie latem 1536 r.

podpisała stosowne dokumenty, przyznając tym samym, że jest dzieckiem z nieprawego łoża. Dwa dni przed egzekucją Anny arcybiskup Canterbury unieważnił jej małżeństwo, *ipso facto* Elżbieta stała się bękartem. Według ogłoszonej tego lata ustawy o sukcesji tron mógł przejść jedynie w ręce dzieci Henryka zrodzonych z Jane lub którejś z kolejnych żon. Elżbieta i Maria stały się więc uzurpatorkami… Zostały całkowicie wykluczone, ich roszczenia dotyczące prawowitego dziedziczenia zdelegalizowano.

Niemniej, nawet okrzyknięte bękartami, pozostawały córkami króla i były (kiedy ojciec miał taką zachciankę) traktowane po królewsku. Gdy Maria została matką chrzestną młodego księcia Edwarda, Elżbieta (sama nadal tak mała, że musiała być noszona na ręku) trzymała szatkę chrzcielną. Wkrótce po egzekucji Anny Boleyn lady Bryan skarżyła się Cromwellowi:

> …moja Pani Elżbieta została teraz usunięta w cień, nie traktuje się jej tak, jak kiedyś, a jej prawdziwą sytuację znam tylko z pogłosek. Dlatego nie wiem, jak się do niej zwracać. Ani ja, ani inni jej usługujący, nad którymi mam pieczę: jej piastunki, stajenni. Błagamy Was… o dostarczenie jej jakiegoś odzienia. Bo nie ma ani sukienki, ani fartuszka, halki ani żadnej bielizny, szlafroczka, chust ani powijaków, ani koszul nocnych czy gorsetów, chustek do nosa, rękawów, mufek ani czepków nocnych.

Nie zanosiło się, aby Elżbieta szybko dostała nowe szaty, a na pewno już dawno wyrosła z białej adamaszkowej sukni oraz ciemnobrązowego aksamitu. Ich darowanie było w pewnym sensie ostatnim przejawem szczerej troski ze strony pozostających przy władzy. Troski, z której już nigdy więcej nie miała korzystać jako ze swego prawa.

---

1 Kiedy drzewo uschło w latach 70. XX w., inne młode drzewko zostało zasadzone przez inną królową Elżbietę, podczas gdy suchy pień został tymczasowo wskrzeszony w sklepie pamiątkarskim w Hatfield, stając się materiałem na etui chroniącym woskowy wizerunek księżniczki.

2 „Pełen wdzięku w obyciu”, wyraził się o nim inny autor – Clapham – i „wielce rozkochany w uciechach zmysłowych”. Kto inny znowu pisał o jego „dostojnym noszeniu się” i „poważnym spojrzeniu”.

3 Hiszpania i Święte Cesarstwo Rzymskie znajdowały się wówczas pod wspólnymi rządami Karola V. Dopiero w ostatnim roku panowania Marii, po abdykacji Karola, oba potężne terytoria Habsburgów przeszły pod oddzielne rządy – Hiszpania pod panowanie syna Karola – Filipa, a Cesarstwo w ręce potomków brata Karola – tak więc zaistniała konieczność powołania osobnych ambasadorów.

4 Teorię tę dość dobrze wyjaśnia jej biograf, Eric Ives. Ostatnio jednak Retha Warnicke wyraziła alternatywny pogląd, że to poronienie przez Annę prawdopodobnie zdeformowanego płodu przekonało Henryka o jej deprawacji i zdradzie.

2

Ósmy rok życia Elżbiety

1536-1547

Codzienność Elżbiety nie zmieniła się po śmierci matki z dnia na dzień – stopniowo wyłania się przed nami ponury obraz. We wspomnianym liście ochmistrzyni żali się na brak odzieży dla dziewczynki i opisuje, jak często spożywa ona obiad pod swym królewskim baldachimem. Gdy później tego samego roku „północna róża” podniosła bunt przeciwko kasacie klasztorów, Marię i Elżbietę przeniesiono na dwór ze względów bezpieczeństwa. Chociaż Elżbietę ulokowano mniej wystawnie niż Marię, agent francuski wspominał, że król był „bardzo czuły” w stosunku do niej. Królewskie córy podróżowały pomiędzy Hatfield a Hunsdon, Ashridge a zamkiem Hertford, na przykład w okresie gdy niektóre komnaty wymagały oczyszczenia i „wysłodzenia” przez rzucane na podłogi świeże zioła i usuwanie starych. Każde z tych domostw było wielkości wioski, z własnymi zagrodami dla psów, stajniami, browarem i piekarnią. Większość z tych siedzib w Hertfordshire już dzisiaj nie istnieje. Jednak połyskujące, czerwone skrzydło starego Hatfield stoi nadal naprzeciwko wiekowego kościoła św. Edeldredy – innej królowej[5], której los przeznaczył rządzenie królestwem.

Elżbieta nie była odpowiednio przysposabiana do objęcia tronu. Nie pobierała żadnych specjalnych nauk przygotowujących do rządzenia państwem, jak to miało miejsce w przypadku Edwarda (a kiedyś w przypadku Marii, która przed ukończeniem dziesiątego roku życia została mianowana księżną Walii i przez krótki czas formalnie zarządzała księstwem przy pomocy doradców). Elżbieta otrzymała jednak królewskie wychowanie w najbardziej istotnym aspekcie: była edukowana jak chłopiec, a nie jak dziewczynki, których uczono zajęć domowych.

Katarzyna Aragońska otrzymała wykształcenie z rąk swej wielkiej matki, Izabeli Kastylijskiej – było ono bardzo formalne i rygorystyczne. Anna Boleyn była także świetnie wykształcona w różnych dziedzinach, dzięki naukom odebranym w najznamienitszych europejskich domach. Jeszcze jako dziecko została powierzona pieczy Małgorzaty, regentki Niderlandów, i wychowywana z trzema pannami Habsburżankami, które następnie zostały królowymi: Francji (i Portugalii), Danii i Węgier. W stuleciu rozwoju nauk humanistycznych, malarstwa i muzyki, Anna była kształcona nie tylko w dziedzinie literatury, ale także w światowej etykiecie dworskiej. Choć Elżbieta nabyła wprawy w obu dziedzinach, w istocie jej wykształcenie bardziej przypominało model, jaki Katarzyna przekazała własnej córce: model przygotowania do tronu.

W roku 1536 do najbliższego otoczenia Elżbiety dołączyła Kat (Katarzyna) Champernowne, szlachcianka z Devonshire, której drugie małżeństwo z kuzynem Anny Boleyn rozsławiło jej imię jako Kat Ashley (lub Astley). To ona, jak przyznała później Elżbieta, pierwsza „podjęła się wielkiego trudu i pracy, by wychować mnie w szacunku do nauki i uczciwości”. I chociaż późniejsza kariera Kat pozostawia wątpliwości co do jej rozsądku i skrupułów, jako guwernantka świetnie radziła sobie z wyzwaniami przy stawiającej pierwsze kroki Elżbiecie. Młoda

księżniczka zaczęła robić postępy w nauce francuskiego (chociaż Francuzi wyśmiewali później jej nieudolny akcent), włoskiego, hiszpańskiego, a nawet flamandzkiego, historii i geografii, astronomii i matematyki, jak również tańca i jazdy konnej, muzyki i haftu. Następnie, w wieku kilkunastu lat, pisała: „Mogę rumienić się, pokazując swoje oblicze, ale nigdy nie powstydzę się walorów mego umysłu”.

Imponująca lista umiejętności i dokonań Elżbiety z kolejnych lat powiększała przyszły arsenał władczyni. Wciąż nie było jednak jasne, do jakiej roli właściwie jest przygotowywana. Wielkie mariaże, typowy los królewskich córek, zarówno w przypadku Marii, jak i Elżbiety wydawały się mało prawdopodobne. Kiedy Elżbieta była niemowlęciem, pokazano ją zupełnie nagą ambasadorom francuskim, z myślą o zaręczeniu jej z młodszym synem francuskiego króla. Ale stało się to jeszcze zanim została okrzyknięta bękartem. Gdy nazwana już nieślubną Elżbieta, córka protestanckiej cudzołożnicy, została zaproponowana habsburskiemu siostrzeńcowi, Karol V przyjął tę ofertę bardzo zimno. Nawet członek Rady Henryka zauważył, że zagraniczne małżeństwa obu dziewcząt będą raczej niemożliwe i trzeba szukać jakichś rozwiązań w kraju. Dojrzała Elżbieta znana była z zamiłowania do pochlebstw, bycia nieustannym, ale nieosiągalnym obiektem pożądania. Być może ta postawa wynikała z jej oszacowania własnej pozycji na rynku małżeńskim z czasów, zanim przywrócono jej prawa do sukcesji i zdolność do zamążpójścia.

Tymczasem edukacji Roberta także nie zaniedbywano. Kiedy był małym chłopcem, fortuna jego ojca systematycznie wzrastała. Po śmierci Anny Boleyn, John Dudley – już jako przyjaciel – zaczynał partnerować w interesach Edwarda Seymoura, brata królowej Jane, trzeciej żony Henryka. Za czasów Anny Kliwijskiej John piastował urząd Wielkiego Koniuszego, a jego żona była damą dworu. Oboje utrzymywali też bliskie

stosunki z Katarzyną Parr. Można powiedzieć, że liczne mariaże Henryka wychodziły Dudleyom na dobre. Ich synowie otrzymywali domowe wykształcenie; nie byli, jak powszechnie praktykowano wśród angielskiej szlachty, wysyłani do innego możnego domu, a już wkrótce potem do szkół. Może nie należeli do tej angielskiej arystokracji, o której pisał raz Edmund Dudley, że była „najgorzej wychowaną w całym świecie chrześcijańskim". John Dudley nie popełnił błędu złego wykształcenia dzieci, chociaż jego własne umiejętności językowe i piśmiennicze były przeciętne. Żywił większy szacunek do wiedzy zdobywanej z ksiąg, niż można by się spodziewać po kimś, kto tak entuzjastycznie podążał za swym królem ku nowej religii i nowym naukom. Matka Roberta, Jane Dudley, była wykształcona ponadprzeciętnie. Jej wuj był jednym z najbliższych zaufanych Katarzyny Aragońskiej. Młodzieńcze lata Jane spędzone na dworze umożliwiły jej więc kontakt nie tylko z księżniczką Marią, ale także z przyszłą królową Katarzyną Parr, której matka była jedną z najbardziej szacownych dam dworu Katarzyny Aragońskiej.

Program nauk przygotowany kilka lat później dla dwunastoletniego hrabiego Oksford daje pewne pojęcie o tym, jaką drogą mieli iść chłopcy Dudleyów. Nie myślano wówczas o dzieleniu dzieci na grupy wiekowe i dostosowywaniu poziomu i metod nauczania. Tańca, języka francuskiego, łaciny, pisania i rysunku uczono od najwcześniejszych godzin porannych (bo nawet lubiący pospać londyńczycy wstawali o 6:00), aż do przerwy na modlitwę o 10:30 i obiad. Następnie o 13:00 prowadzono zajęcia mniej więcej z tego samego zakresu, z elementami kosmografii. Ostatni przedmiot – elementy geografii i astrologii z odrobiną nauk przyrodniczych i antropologii – mógł być jednym z ulubionych Roberta, sądząc po jego skłonności do patronowania wszelkiego rodzaju podróżnikom i kupcom.

Osobiste zainteresowania Johna Dudleya doprowadziły go do studiów w dziedzinach bardziej praktycznych. Astronomia mogła być pomocna w nawigacji, a matematyka ostatecznie znaleźć zastosowanie w balistyce. Historię uznawano za użyteczną dla szlachcica jako naukę o prowadzeniu wojny. Zamiłowania Dudleya dotyczyły marynarki wojennej i wojskowości. Obecność zamorskich żeglarzy i podróżników, na przykład Johna Cabota, w jego posiadłości musiała spowodować, że synowie byli żywo zaangażowani i świadomi romantycznych możliwości, jakie oferowały rubieże szesnastowiecznego świata. W pewnym momencie swej wczesnej kariery Robert znalazł się pod wpływami „doktora" Johna Dee, badacza i astrologa, który sam był uczniem Johna Cheke w Cambridge i który później został wezwany, by udzielać lekcji kosmografii podróżnikom objętym patronatem Elżbiety i Roberta[6].

Takie towarzystwo musiało przyczynić się do rozpalenia wyobraźni, podsycanej dodatkowo duchem epoki. Podróżnicy z późnego okresu panowania Tudorów przywozili opowieści o „straszliwym, krańcowym zimnie", o monotonnych dniach „na wielkim i potężnym morzu", o lądach, gdzie znaleźć można rogi jednorożca (prawdopodobnie narwala), które Martin Frobisher podarował koronowanej Elżbiecie; o gigantycznych „olifantach" i ich przedziwnych nosach, o krainach ociekających słodką gumą.

John Dee, w latach kiedy Robert i jego rodzeństwo pozostawali z nim w bliskim kontakcie, oprócz wykładów o podróżach, za pomocą dostępnych mu środków przemawiał również do ich dusz. Tak przynajmniej mawiał i dlaczego mielibyśmy w to wątpić? Skoro opowieści o podróżnikach mogły być prawdziwe, to czemu inne dziedziny, pozostające dotąd w sferze wyobraźni, nie mogłyby otwierać się przed ludzką ciekawością? Dlaczego dorosły Robert nie mógłby z tą samą nadzieją na sukces podjąć się

eksperymentu zamiany żelaza w miedź i zająć się handlem Kompanii Moskiewskiej? Robert i Elżbieta podzielali przekonania swojej epoki co do zjawisk nadprzyrodzonych: jakże Elżbieta mogła nie wierzyć w nie, skoro jej matka podejrzewana była o czary? A czym jak nie magią była ceremonia koronacyjna, która przekształcała niedoskonałą, zwyczajną kobietę z ciała i krwi w ziemskie uosobienie instancji politycznej, obdarowane taką łaskawością, że nawet jej dotyk mógł uleczyć pewne choroby? Jeśli Robert został rzeczywiście „oczyma" Elżbiety, jak go nazywała, może pomógł jej dostrzec też zachwycające nieba i ziemie nowego świata?

Dzieci szlacheckie czytały klasyków, takich jak: Cyceron, Wergiliusz, Horacy i Liwiusz, ucząc się z ich dzieł zasad postępowania, przyswajając mądrość i elegancki sposób wyrażania się. Uczyły się logiki i retoryki. Talenty językowe i literackie Roberta nie mogły równać się jednak ze zdolnościami Elżbiety. W późniejszych latach wielki nauczyciel Roger Ascham, znany ze swej roli w kształceniu królowej, beształ Roberta: „Myślę, że zrobiłeś sobie krzywdę, zamieniając mądrość Tuliusza na dziurki i linie Euklidesa". Lecz inni renesansowi uczeni cenili sobie znacznie wyżej nowomodną geometrię Euklidesa, a także obserwacje Pliniusza i Ptolemeusza. Wszystko wskazuje na to, że Robert w późniejszym okresie i tak nabył praktycznej umiejętności posługiwania się językami, których potrzebował. W owych czasach muzyka była istotna: nawet sklepiki golibrodów zaopatrzone były w lutnie, aby zabawiać klientów oczekujących w kolejce. Sporządzone po latach inwentarze własności Roberta obejmowały: lutnie, flety, wirginały, szczególną kolekcję malarstwa, komplet kryształowych figur szachowych, inkrustowanych drogimi kamieniami. Pradawny wzorzec prawdziwego pana, będącego wojownikiem i atletą, ulegał zmianie, podobnie jak stare średniowieczne programy nauczania. *Dworzanina* Castiglionego wydano we Włoszech

w roku 1528 i chociaż nie był opublikowany w Anglii przez następne 30 lat, włoski ideał konesera i wprawnego rozmówcy, tancerza i dyplomaty obowiązywał już znacznie wcześniej.

Nawet koncepcja edukacji młodego gentlemana wprowadzana przez tak zdeklarowanego uczonego jak Roger Ascham obejmowała tzw. ćwiczenia dworskie oraz nauki z ksiąg: „Dosiadać konia dostojnie, grać uczciwie w potyczkach na placach i w kręgach, zabawiać się różnoraką bronią, świetnie strzelać z łuku i pewnie ze strzelby, jeździć konno gorliwie, biegać, skakać, ćwiczyć zapasy, pływać, tańczyć z gracją, śpiewać i grać na instrumentach zmyślnie, władać białą bronią, polować, grać w tenisa… *Book Named the Governor* (Księga Zarządcy) Thomasa Elyota, opublikowana po raz pierwszy w roku 1531 i często przedrukowywana, opisuje trening młodych szlachciców – ich „wytrzymałość, siłę i zręczność, radzenie sobie z niebezpieczeństwem w czasie wojen lub w innych skrajnych sytuacjach”. Polowania, w których zarówno Robert, jak i Elżbieta byli rozmiłowani, postrzegane były jako wprawki do wojaczki. Robert wcześnie został przysposobiony do posługiwania się wieloma rodzajami broni: nie tylko kijem, piką, pałaszem, ale także rapierem. Łucznictwo było umiejętnością wymaganą u chłopców i mężczyzn wszelkich stanów. Ze względu na częste najazdy wprowadzono obowiązek wyposażania w łuki wszystkich dzieci powyżej siódmego roku życia. Po śmierci Roberta Dudleya (w czasie, kiedy łucznictwo stawało się nieco staromodne) inwentarz jego majątku obejmował również 280 łuków razem ze strzałami.

Wraz z upływem lat, gdy dzieci podrosły, John Dudley wydzierżawił Ely Place w Holborn jako miejską siedzibę dla swych pociech. Nieforemna czternastowieczna posiadłość, kiedyś londyńska rezydencja biskupa Ely, stanowiła rozległy kompleks dziedzińców i krużganków, reprezentacyjnych komnat i ogrodów. Tak więc Robert od najmłodszych lat uczył się nie tylko

obycia na dworze, ale także poruszania się po Londynie. W mieście tym mierzono się z problemem przeludnienia, bezustannego zagrożenia epidemiami. Z drugiej strony niezwykle barwne musiały się wydawać pokrzykiwania przekupniów oferujących świeży barwinek i dojrzałe ogórki, uliczni złodzieje i wielkie jarmarki, ruchliwa, połyskująca rzeka i cuchnące zaułki. Z pewnością sprawiały wrażenie wystarczająco romantycznych, by przyciągać syna bogacza, w eskorcie sług przebijającego się przez uliczny tłum przy okazji różnych uroczystości. W XVI w. samo Ely Place znajdowało się nieomal na wsi, a przynajmniej na zdrowych przedmieściach, gdzie zaraza nie stanowiła już takiego niebezpieczeństwa. Na ówczesnych mapach widnieją prostokątne rabaty kwiatów i sadów owocowych na ogromnej, zamkniętej przestrzeni za pałacem, rozległej jak plac targowy. Szekspir pisał o grzędach truskawek w Ely Place, a kiedy królowa Elżbieta skłoniła później biskupa Ely do wydzierżawienia domu innemu faworytowi, ten zastrzegł sobie prawo do zrywania buszela róż – niektóre wersje podają, że aż dwudziestu buszeli – z ogrodu każdego roku[7].

W tych czasach nazwa Londyn dotyczyła City of London. Był to okres, gdy członkowie rodziny królewskiej mogli rozkoszować się konnymi przejażdżkami wśród zieleni pomiędzy murami miasta a kompleksem zabudowań monarszych, składających się między innymi z Westminsteru i Whitehall, a ogary polowały na zwierza w St. Giles. Praczki rozkładały płótna do wyschnięcia na Moorfields, a Covent Garden było jeszcze w posiadaniu klasztoru – jednego z tych skasowanych i ograbionych, których mieszkańcy zostali wygnani w pierwszych latach dzieciństwa Roberta.

W roku 1536 zlikwidowano małe londyńskie klasztory, jak Kilburn Priory. Taki sam los spotkał w 1539 r. większe: Southwark i św. Bartłomieja. W 1540 r. nastąpiło ostatecznie zamknięcie opactwa

Westminster. Nikt nie znajdował się w lepszej pozycji w czasie tych wywłaszczeń niż królewski stronnik – John Dudley. Jednak głowa straconej za przepowiadanie katastrofalnych skutków ślubu króla z Anną Boleyn Świętej Dziewicy z Kentu na Moście Londyńskim i członki zabitego przeora z Charterhouse, przybite gwoździami do bram jego klasztoru, musiały być swego rodzaju ostrzeżeniem dla rodu. Tym bardziej że jeszcze świeża była pamięć o śmierci Edmunda Dudleya. Egzekucje w następstwie procesów sądowych dosięgły zarówno Tudorów, jak i Dudleyów.

W późniejszym czasie Robert i Elżbieta wystosowali udokumentowane oświadczenie odnośnie ich relacji z okresu poprzedzającego wstąpienie Elżbiety na tron. W roku 1566 Robert zwierzył się francuskiemu ambasadorowi, że zna Elżbietę „od ósmego roku jej życia", „zna ją lepiej niż ktokolwiek na Ziemi" i że od tamtego czasu zawsze deklarowała zamiar pozostania w stanie panieńskim. Z tego wynika, że poznali się jesienią 1541 roku, kiedy swój początek miało wiele ważnych wydarzeń.

W roku 1542 ojciec Roberta został wyniesiony do godności para, co tym samym zwiększyło szanse jego synów na wejście do świty młodego księcia Edwarda. Natomiast Elżbieta po raz pierwszy od czasów niemowlęctwa spędzała czas ze swym ojcem Henrykiem. Przez kilka następnych lat oboje, Robert i Elżbieta, okresowo obracali się w dworskich kręgach. Dzieci prominentnych dworzan często towarzyszyły w nauce młodocianym potomkom królewskim, a grupa uczonych pod patronatem Johna Dudleya powiększyła się o Johna Cheke, tutora królewskiego dziecka. Nie można naszkicować nieomylnego obrazu dziecięcej przyjaźni Roberta i Elżbiety, jak robią to niektórzy autorzy. Pewne jest jednak, że środowiska, w których wzrastali, bardzo się przenikały, w związku z czym na pewno się znali i kontaktowali ze sobą. Trzeba również pamiętać o przyjaźni łączącej Katarzynę Parr, ostatnią żonę króla, i Jane Dudley.

W roku 1542 wydarzyło się coś jeszcze. W lutym powinowata Elżbiety – płocha i pełna zmysłowego powabu Katarzyna Howard – została stracona na szafocie. Okazała przy tym nadzwyczajną odwagę. Kiedy jej kuzynka Anna przed swoją śmiercią stroiła sobie żarty na temat małej szyi, Katarzyna poprosiła o zrobienie próby ceremonii egzekucji. Przynajmniej odejść chciała właściwie. Elżbieta nie była jednak z Katarzyną na tyle blisko, by cierpieć z powodu jej upadku (w przeciwieństwie do swej ciotki, wdowy po Jerzym Boleynie, lady Rochford). Latem 1543 r. król poślubił Katarzynę Parr, a Jane Dudley była jedną z nielicznych obecnych na tej ceremonii. Pierwszy zachowany list zawierający wzmianki na ten temat napisany został przez Johna Dudleya. Donosił on, że Katarzyna jest „tu na dworze" w Greenwich z Marią i Elżbietą. Po tym ślubie, gdy Maria pozostawała na dworze, Elżbietę skłoniono do powrotu do szkoły – jako towarzyszkę Edwarda i innych uczniów. Wraz z młodą parą przybyła więc do Ashridge, do królewskich sal lekcyjnych. Za granicą wypytywano ambasadorów angielskich o skandale: czy to prawda, że angielska rodzina królewska zamieszkuje obecnie jeden wspólny dwór? Dla Elżbiety mogła to być pierwsza okazja do zakosztowania normalnego życia rodzinnego. Na początku 1544 r. Henryk – obecnie pięćdziesięciodwuletni i pozbawiony złudzeń, że doczeka się drugiego syna – zredagował następny *Akt sukcesji*. Głosił on, że gdyby król nie posiadał już innego dziedzica, a Edward zmarłby bezpotomnie, tron przejmie Maria. Natomiast gdyby ona również zmarła jako bezdzietna – koronę miała odziedziczyć Elżbieta. Oczywiście w akcie tym pojawiało się mnóstwo „gdyby" – nie mniej jednak i tym razem nie uczyniono nic, by usunąć stygmat bękarta. W maju 1544 r. cała trójka dzieci Henryka uczestniczyła w oficjalnym obiedzie uświetniającym zaręczyny siostrzenicy królewskiej Małgorzaty Douglas ze szkockim hrabią Lennox. W czerwcu doszło do pewnego rodzaju rozerwania rodzinnego

kręgu. Król wyruszył osobiście na wojnę we Francji, dlatego książę Edward miał się przenieść do Hampton Court, gdzie zbudowano tzw. siedzibę książęcą. W pobliżu małego słonecznego dworku, przy kaplicy królewskiej wzniesiono ocienione pawilony z komnatą księcia zlokalizowaną pomiędzy pokojami Wielkiego Koniuszego a kręgielnią. Pomieszczenia mające chronić drogocenną osobę księcia od infekcji były myte trzy razy dziennie.

Tymczasem wojny francuskie w latach 40. XVI w. otworzyły przed Johnem Dudleyem kolejne możliwości. Mianowany dowódcą (podobnie jak Edward Seymour, wówczas hrabia Hertford) został wyniesiony do zaszczytu para, jako wicehrabia Lisle, w roku 1542, a rok później objął stanowisko Lorda Strażnika Pięciu Portów i Strażnika Szkockich Marchii, oraz dowództwo Admiralicji. Nadano mu Order Podwiązki, powołano także do Tajnej Rady. W roku 1544 stał na czele armii, która z wielkim okrucieństwem rozgromiła Szkocję. Następnie, pospiesznie wróciwszy na południe, dowodził flotą przewożącą angielskie wojska do Francji. Triumfalne odzyskanie Boulogne miało duże znaczenie propagandowe, chociaż faktycznie niewielkie – uczyniło z Dudleya bohatera, jednak zostało sowicie okupione: podczas tej wyprawy zginął jego najstarszy syn, starszy brat Roberta.

W końcu przyszedł czas, aby sześcioletni Edward przestał być wychowywany – jak to później nazywał – „wśród kobiet” i oddano go pod opiekę męskich nauczycieli. Wśród otaczających go stronników i dorastającej szlachty było zawsze kilku młodych Dudleyów. Archiwa Akt Państwowych wymieniają wychowawców mianowanych „dla lepszego kształcenia księcia i sumiennego nauczania dzieci, które zostały wybrane jako jego towarzysze”. Fakt, że Robert był kilka lat starszy od Edwarda, nie był przeszkodą: od przyszłego króla oczekiwano przedwczesnych przejawów niezwykłych zdolności.

Polityczna edukacja Roberta przebiegała więc w otoczeniu księcia. Wszystkie dzieci pozostające w kręgu króla wiedziały, że oprócz ciężaru podręczników nosi on również brzemię interesów swojego rodu. Robert oczywiście wyniósł z domu obraz ojca przewodniczącego sesjom Najwyższego Sądu Admiralicji i spotkaniom Komisji Marynarki, którą sam powołał. Ale on sam uczył się też odmiennego rodzaju polityki (oczywiście na poziomie innym niż Elżbieta). Zgłębiał zagadnienia pracy wielkiego gospodarstwa i zarządzania swoistym mikrokosmosem z całą różnorodnością funkcjonujących w nim warstw społecznych.

Młodzieńcy z otoczenia księcia mieli własnych wychowawców, duchownych i przełożonych. Z pewnością jednak stykali się z chłopcami niskiego pochodzenia, różnymi młodymi urwisami, którzy często pojawiają się w opisach kuchennych zakamarków. Dzisiaj, spacerując wokół Hampton Court, nadal można wyobrazić sobie rwetes panujący w ogromnych zabudowaniach kuchennych, działających niczym fabryka: zwierzynę wiszącą w spiżarniach po ocienionej stronie przejścia, po suchej stronie małej uliczki mistrzów cukierniczych, piekarzy i pasztetników przygotowujących smakołyki i wielkie zapieczone pasztety wieprzowe. Świeżo zabite króliki dostarczane prosto z zagród majątku i karpie z pałacowych stawów przyrządzane z suszonymi śliwkami. Jadłospis uzupełniały kraby, leszcze, flądry, a nawet morświny przywożone codziennie zawinięte w wodorosty.

Podczas nieobecności w kraju, król pozostawił zarządzanie siedzibą i jej odrestaurowanie królowej Katarzynie, zalecając, aby utrzymała wnętrza w stylu wielkiej sali: fryzy, gobeliny i malowane sklepienie, zielono-białe kafle podłogi (z których nie udało się usunąć wszystkich wyciętych liter HA – Henryk i Anna). Elżbieta przebywała na dworze swej macochy i obserwowała jej metody zarządzania. Zanim skończyła jedenaście lat, jej

edukacja była nieco nieprawidłowa i nauki Kat Ashley musiały zostać skorygowane przez nauczycieli Edwarda: doktora Richarda Coxa i sir Johna Cheke. W roku 1544 Elżbiecie przydzielono jej własnego nauczyciela, Williama Grindala, który był nie tylko świetnym łacinnikiem i wybitnym znawcą greki, lecz także uczniem wielkiego Aschama. Sam Ascham, przyjaciel Kat Ashley i jej męża, nauczał królewskie rodzeństwo trudnej sztuki pisania italiką, podsyłał modlitewniki, naprawiał „srebrne pióro" Elżbiety, pisał do nich często i towarzyszył im w ćwiczeniach łuczniczych. Elżbieta zawdzięczała wiele jego słynnym, postępowym pomysłom, rzadkim jak na czasy, kiedy panowało powszechne przekonanie, że nieużywanie rózgi oznacza psucie dziecka. Ascham namawiał Kat Ashley, aby „nagradzała nieco" młodą, bystrą inteligencję Elżbiety: „Im młodsza, im delikatniejsza, tym szybsza i łatwiejsza do ułożenia". Wpływ Aschama, lady Ashley i całego ich kręgu w czasach awangardowej, zreformowanej wiary musiał być równie wielki jak wpływ nowoczesnych poglądów samej Katarzyny Parr.

Robertowi wpajano zapewne surowe protestanckie zasady. Chełpił się później, że był wychowywany w ich duchu od kołyski. Spędzając czas w towarzystwie ojca, a często także hrabiego Hertford, brata Jane Seymour, miał kontakt z tymi, których hiszpański ambasador nazywał „heretyckimi podżegaczami". Jako członek świty młodego Edwarda, mieszkał na dworze księcia, który w sposób nieco przemądrzały i niebudzący sympatii nalegał, by dawano mu kopie każdego wysłuchanego kazania, a następnie przepytywał swych młodocianych towarzyszy z jego treści. Późniejsza kariera Roberta rozwijała się pod znakiem krucjaty, nazwanej potem purytanizmem, który propagował z często wyrażanym w prywatnych rozmowach zaangażowaniem. Zapewne było one szczere, chociaż nie

bardzo przystawało do wyobrażenia galanta epoki. Zasady Roberta okazały się ostatecznie znacznie radykalniejsze niż Elżbiety.

W roku 1544, w liście o niezwykle kunsztownej formie, Elżbieta pisała do królowej Katarzyny: „Nieprzyjazna Fortuna, zazdrosna o wszelkie dobro, ta, która kieruje ludzkimi przypadkami, pozbawiła mnie na cały rok Twej najznamienitszej obecności". Ale już w 1546 r. Elżbieta osiągnęła wystarczający wiek, by zamieszkać pod okiem macochy jako dwórka – po Marii, pierwszej z dam „przywykłej do zamieszkiwania w siedzibie Majestatu Królewskiego". Niewykluczone, że powitało ją malowidło na potężnym płótnie (obecnie znajdujące się w Hampton Court, gdzie zawisło w połowie rządów Elżbiety), które określiło jej miejsce w rodzinie królewskiej.

Obraz ten, zatytułowany *Rodzina Henryka VIII*, anonimowego autora, jest tak przedziwnie wydłużony, że powstały spekulacje, czy nie został zaprojektowany specjalnie do usunięcia – w razie konieczności – całych fragmentów, tak aby pozostała jedynie trójka postaci w centrum. Na środku zasiada na tronie sam Henryk z młodym Edwardem po prawicy, a po lewej sportretowana została dawno już nieżyjąca Jane Seymour, jako matka najważniejszego młodzieńca. Choć obraz z pewnością powstał później, nie ma na nim śladu królowej Katarzyny, która poślubiła Henryka w 1543 r. Cała trójka otoczona jest pozłacaną kolumnadą. Poza magicznym kręgiem, już za pokaźnymi kolumnami, stoją osobno dwie królewskie córy – Maria, jako starsza, po prawicy Henryka, i Elżbieta po jego lewej stronie.

W grudniu 1546 roku hierarchia ważności uchwycona na obrazie została przypieczętowana wolą królewską, która potwierdziła miejsce Elżbiety w drodze do sukcesji po potomkach jej brata lub Marii. Każda z córek otrzymała trzy tysiące funtów rocznie do czasu zamążpójścia, z dalszymi dziesięcioma tysiącami do wypłacenia jednorazowo

w przypadku ślubu, pod warunkiem jednak zaakceptowania mariażu przez Tajną Radę. Gdyby Elżbieta wyszła za mąż bez takiej zgody, pozbawiłaby się tym samym tytułu do dziedziczenia: „Jak gdyby lady Elżbieta była martwa”.

Tymczasem to sam Henryk umierał. Jedna z najnowszych teorii sugeruje, ze cierpiał na zespół Cushinga: rzadkie zaburzenia hormonalne, odpowiadające za rozdętą twarz, wyzierającą ponuro z późnych portretów, jak również za znaczne obrzmienie całego ciała. Owo schorzenie wywołuje nieustanny stan poirytowania, depresję, agresję, psychozy, a u mężczyzn impotencję oraz gromadzenie się złogów tłuszczu na twarzy i torsie, które były widoczne na wizerunkach Henryka. Jest jednak prawdopodobne, że owe symptomy obserwowane u króla były spowodowane folgowaniem sobie w uciechach życia i osłabieniem. Mogły je wywołać także przewlekłe rany odniesione w turniejach, dające nawracające bolesne wrzody na nogach, które uniemożliwiały mu jakiekolwiek ćwiczenia.

Kiedy 28 stycznia 1547 r. król Henryk zmarł, jego szwagier, Edward Seymour, hrabia Hertford, wyruszył z Hertfordshire po nowego króla infanta. Poinformował go jedynie o konieczności powrotu do Londynu w celu odebrania tytułu księcia Walii. Z przekazaniem pełnej wiadomości wstrzymał się do noclegu u Elżbiety w Enfield, aby obwieścić ją obojgu dzieciom naraz. Wspólny żal był chyba ostatnim zdarzeniem jednoczącym brata i siostrę na równych zasadach. Od tej chwili jedno było królem, a drugie jego poddaną. Podczas gdy Edward udał się wprost na scenę dramatu uroczystości pogrzebowych i własną koronację (odbyły się pospiesznie w przeciągu trzech tygodni), jego siostra Elżbieta nie uczestniczyła w żadnej z nich.

Jest daleko bardziej prawdopodobne, że brał w nich udział Robert. Król Edward usłyszał zapewnienie arcybiskupa Cranmera, że od teraz sam

odpowiada jedynie przed Bogiem i że Bogu będzie zdawał sprawę z reformy swego Kościoła. Ojciec Roberta przy okazji uroczystości zapewne pragnął zaprezentować się godnie jako nowy hrabia Warwick. Tytuł ten przyznany mu został na kilka dni przed ceremonią. Edward Seymour, obecnie hrabia Hertford, został również księciem Somerset, a uściślając, przypadł mu w udziale tytuł Lorda Protektora na okres małoletniości Edwarda.

Dzieje Elżbiety w ciągu następnych lat potoczyły się dramatycznie. Wkrótce po koronacji brata nastąpiły wydarzenia, które wyznaczyły kres jej dzieciństwa – i jak się powszechnie uważa – raz na zawsze określiły jej relacje z mężczyznami.

---

5 Kaplica w Ely Place jest również poświęcona św. Edeldredzie. Wydaje się dziwnym zbiegiem okoliczności, że oboje, Robert i Elżbieta, wzrastali przy kościołach dedykowanych świętej i królowej cenionej z powodu swego dziewictwa.

6 Dee opisywany jest często jako wychowawca Roberta, ale był raczej towarzyszem jego lat dojrzałych, w okresie dalszego nauczania, nie zaś pierwszym pedagogiem. Dee urodził się w 1527 r. i pracował za granicą aż do ukończenia przez Roberta wieku dwudziestu lat.

7 Faworytem tym był Christopher Hatton, którego imię nosi istniejący do dzisiaj ogród – Hatton Garden. Po pałacu pozostała jedynie krypta pod kaplicą św. Edeldredy – „odzyskanej dla starej wiary”, jak głosi tablica umieszczona na zewnątrz w latach 70. XIX wieku.

3

Ten ściągnie na siebie ostateczną zgubę

1547-1553

Jeszcze przed śmiercią Henryka było oczywiste, że Edward Seymour i John Dudley odgrywają czołową rolę w rządzeniu krajem. Męska zażyłość Johna Dudleya z królem, utrzymująca się przez ostatnie miesiące życia monarchy, umocniła się dzięki wspólnej polityce religijnej. W wojnie pomiędzy konserwatystami a radykałami, w której każde ze stronnictw próbowało przeciągnąć Henryka na swoją stronę, król – bez względu na osobiste przekonania – ostatecznie przeszedł na stronę reformatorów. Chciał dzięki temu pozostawić synowi ostateczne zwierzchnictwo. Jednym z jego ostatnich rozkazów było aresztowanie księcia Norfolk i stracenie jego spadkobiercy. Na płaszczyźnie politycznej i religijnej konserwatyści byli wszechpotężnymi poddanymi, którzy mogli zagrozić sukcesji chorowitego chłopca. Planowano szereg reform, ale tylko garstka ludzi potrafiłaby je przeprowadzić. Jak określił ambasador Karola V w pierwszym tygodniu 1547 roku: „Prawdopodobnie ci dwaj, Seymour i Dudley, będą trzymać stery rządów, ponieważ pomijając inne powody,

w tym jawną sympatię, jaką darzył ich król, nie ma wśród arystokracji nikogo, kto byłby w odpowiednim wieku i posiadałby odpowiednie umiejętności do tego zadania".

Najbardziej znaczącym dostojnikiem, ze względu na święte więzy krwi, był wówczas Seymour, człowiek nieco tajemniczy, który pod płaszczem altruizmu i silnych przekonań religijnych maskował swoje ambicje i słabości. Tymczasem synowie Dudleya, bawiąc często na dworze w towarzystwie ojca lub bezpośrednio młodego króla, mieli okazję z bliska obserwować, jak zawiązują się polityczne intrygi przeciwko monarsze. Dobra wiedza na temat dworskiego życia okaże się później dla Roberta bezcenną. Przyda mu się w drodze na sam szczyt, osiągalny dla niego dzięki sukcesji Elżbiety. Robertowi wystarczył rzut oka, by dotrzeć do sedna każdej sprawy. Skrupulatnie analizował zjawiska z punktu widzenia człowieka, którego rodzina zaszła bardzo wysoko, dzięki umiejętności stawiania czoła złośliwościom, afrontom, nieustannemu szpiegowaniu, knowaniom prominentów, szalonej rywalizacji o miejsca i zaszczyty, a także codziennym dramatom i rozczarowaniom. Siostrzeniec Roberta, Philip Sidney, wspominał o potrzebie „nieposłuszeństwa wobec zasad i wyzbycia się wstydu", a jego protegowany, Gabriel Harvey, pisał o tym, jak dworzanin powinien „uczyć się od psów, przebiegle traktować swego pana lub króla, przetrzymać na swej drodze wszystko co złe i przymilać się mimo przeciwności". Na dworze Edwarda – innym niż późniejszy dwór Elżbiety – można było dowiedzieć się, jak wykorzystać Radę i całą machinę państwową, która była bardziej zrozumiała niż za czasów potężnego Henryka. Można też było poznać zakres przywilejów i ograniczeń monarchii.

Elżbieta w międzyczasie pobierała inne nauki. Jej doświadczenia, w porównaniu z doświadczeniami Roberta, były dość traumatyczne. Po

śmierci jej ojca wysłano ją do macochy, Katarzyny Parr, która zdecydowała osiedlić się w Chelsea. Legendarne wręcz roztropność i pobożność Katarzyny miały teraz stać się nieco kokieteryjne. Zanim Henryk zwrócił na nią uwagę, rozważała dwie kandydatury na męża. Z jednej strony marzyła o ślubie z Thomasem Seymourem, najmłodszym z rodzeństwa i piastującym mniej odpowiedzialne stanowisko, z drugiej strony myślała o bardziej charyzmatycznym Lordzie Protektorze. Ostatecznie Seymour i Katarzyna odświeżyli stare uczucie i pobrali się sekretnie w kwietniu. Dla Elżbiety, która dzieliła dom z macochą i jej nowym mężem, oznaczało to podporządkowanie się faktycznej kurateli Seymoura.

Seymour, który być może darzył Katarzynę uczuciem zarówno przed, jak i po jej związku z Henrykiem, traktował to małżeństwo przede wszystkim jako polityczny interes. Krążyły pogłoski, że na wieść o śmierci starego króla od razu zapragnął poślubić jedną z dwóch księżniczek: Elżbietę lub Marię. Wizja ta była oczywiście niedorzeczna i absurdalna. Seymour odnowił swoje zainteresowanie Katarzyną dopiero wtedy, gdy stało się jasne, że Rada nigdy nie zaakceptuje innej, bardziej obiecującej dla niego kandydatury.

Seymourowi jednak wydawało się, że pomimo pewnych trudności może mieć ciastko i zjeść ciastko. Nie wiadomo, czy zaloty wobec Elżbiety celowo podsycał erotyzmem, czy po prostu seksualizowanie relacji z innymi kobietami stanowiło część jego *modus operandi*. Możliwe, że patrząc na Elżbietę, widział nastoletnią pannę na wydaniu. Jej wizerunek z czasów, gdy była bardzo młoda, przedstawia pełną powagi dziewczynę, z gładko zaczesanymi włosami, zaciętymi ustami, ciemnymi zamglonymi oczami, przytrzymującą palcami książkę. Być może Thomas Seymour odczytał tę stateczność jako zachętę. Jednak bardziej prawdopodobne jest,

że w mariażu z Elżbietą dostrzegł szansę na własny awans. Pod tym względem byłby oczywiście jednym z wielu.

W pierwszych miesiącach rządów siostrzeńca Thomas Seymour czuł się zawiedziony. Ofiarowano mu stanowisko Lorda Admiralicji, z kolei John Dudley awansował na lorda Wielkiego Kanclerza z nadaniami ziemskimi i tytułem barona. Seymour uważał, że powinien mieć ze swoim bratem równe prawa w zarządzaniu królestwem. Współczesny mu sir Nicholas Throckmorton określił go wymownie jako człowieka „odważnego i niebezpiecznego, o dworskich manierach, wspaniałej posturze i głosie, jakkolwiek odrobinę pustego, choć inteligentnego, ale bez umiejętności wartościowania". Tak też rzekomo miała podsumować go Elżbieta, aczkolwiek autentyczność tego cytatu jako jej wypowiedzi jest wątpliwa: takich słów raczej nie można przypisywać nastoletniej dziewczynie.

Dalsze wydarzenia znane są wszystkim miłośnikom historii Tudorów. Wiedza na temat relacji Elżbiety i Thomasa Seymoura pochodzi jednak z niewielu źródeł – składanych pod presją, i przez to mniej wiarygodnych, zeznań ludzi z otoczenia Elżbiety, takich jak Kat Ashley i Thomas Parry. Zadawano im pytania w stylu: jak doszło do tego, że Lord Admirał wpadł do sypialni Elżbiety o poranku, rozsuwając zasłony łoża, jak gdyby chciał się na nią rzucić, a ona uciekała – wszystko w formie zabawy. Albo: jak doszło do tego, że gdy zastał ją na przywdziewaniu stroju, przyjacielsko poklepał ją po plecach i pośladkach, a następnie pojawił się „gołonogi", w samej koszuli nocnej, próbując skraść jej całusa, kiedy leżała w łożu. Kat Ashley miała powiedzieć mu, że posunął się za daleko, gdyż robi rzeczy naganne, które nie znajdują uznania w oczach jej pani. On odpowiedział porywczo, że nie miał nic złego na myśli i że nie zmieni swego zachowania, gdyż Elżbieta jest dla niego jak córka… A Elżbieta? Próbowała, jak zapewnia jej służba, unikać go i ukrywać się przed nim. Nic dziwnego, bo

takie zaloty musiały – delikatnie mówiąc – wyprowadzać z równowagi trzynasto- lub czternastoletnią pannę. Nie była już dzieckiem, ale nie była jeszcze dorosłą kobietą. Targały nią sprzeczne uczucia. Wkrótce zauważono, że na wspomnienie jego imienia jej twarz rumieni się i promienieje z radości. Cieszyła się, gdy go chwalono. Dzisiejsze kryteria dotyczące władzy i seksualności nie powinny przysłaniać faktu, że w XVI wieku nastoletnie kobiety, jak Elżbieta, wydawano za mąż. Co więcej, należy mieć na uwadze fakt, że Seymour był mężczyzną słynącym ze swej atrakcyjności: wysoki, śmiały i przystojny. Krótko mówiąc – bardzo podobny do Roberta Dudleya, którego później spotka Elżbieta.

Katarzyna, podobnie jak reszta otoczenia, wydawała się bardzo niepewna co do zamiarów Thomasa. Nie wiedziała, jak powinna zareagować. Według zeznań Kat Ashley, czasami dołączała do Seymoura w jego napastliwych żartach wobec pasierbicy, pomagając mu w łaskotaniu Elżbiety w łóżku i raz nawet przytrzymując ją w ogrodzie, kiedy on pociął na kawałki jej suknię. Z jednej strony udział Katarzyny w tych zabawach może świadczyć o niewinności zamiarów Seymoura. Z drugiej – Katarzyna być może próbowała przekonać samą siebie, że to tylko zabawy.

Wiosną 1548 r. igraszki straciły już niewinny charakter. Jeśli wierzyć zeznaniom Kat Ashley, królowa wdowa, „podejrzewając częste wizyty admirała u jej wysokości Elżbiety…, nagle natknęła się na nich, kiedy byli sami, a on trzymał Elżbietę w ramionach. Widząc to, królowa wybiegła z komnaty, za nią admirał i jej wysokość Elżbieta”. Jest prawdopodobne, że wydarzyło się to naprawdę. Z drugiej strony należy wziąć pod uwagę, że Katarzyna była w piątym miesiącu ciąży z Seymourem, co mogło powodować jej nadwrażliwość. Nastąpiła trudna konfrontacja między kobietą a dziewczynką. Elżbieta nie była zbyt rozmowna, sugerowała jedynie, że czuje się winna. Ostatecznie odesłano ją do posiadłości sir

Anthony’ego Denny’ego, co nie stanowiło specjalnie dotkliwej kary. Lady Denny była siostrą Kat Ashley, zaś jej posiadłość była wspaniała i przyjemna. Więzy emocjonalne między Elżbietą a Katarzyną zostały nadszarpnięte, lecz nie zerwane. Świadczą o tym wylewne listy, w których Elżbieta dziękowała królowej za „stokrotną dobroć”, jaką nadal jej okazywała. Pisała: „Dziękuję Bogu, że obdarzył mnie takimi przyjaciółmi”. Nie zmiania to faktu, że – jak to często bywało w późniejszym życiu Elżbiety – seksualność zagroziła zniszczeniem ważnej dla niej relacji. Z powodu ambicji i braku samokontroli Seymoura pierwsze eksperymenty dorastającej dziewczyny na tym polu przybrały charakter bardzo ryzykownej gry.

30 sierpnia, na zamku męża w Sudeley, Katarzyna powiła córkę. Matka i noworodek początkowo miały się dobrze, lecz kilka dni po porodzie Katarzyna dostała gorączki połogowej. Zmarła w dniu piętnastych urodzin Elżbiety. Seymour był obecny w Sudeley, podobnie jak młoda krewniaczka Elżbiety, lady Jane Grey.

Elżbieta przebywała wówczas w Cheshunt u Dennych, być może ze względu na stan zdrowia. Rozchorowała się w środku lata i w lipcu czuła się bardzo źle. Była niespokojna, a jej stan dość poważny. Choroba mogła mieć podłoże emocjonalne, przeżywała bowiem pierwszy – i zresztą nie ostatni – atak załamania nerwowego. Do objawów należały: migrena, panika oraz problemy menstruacyjne. Te ostatnie rzeczywiście pasują do diagnozy, chociaż otoczenie Elżbiety podejrzewało, że poroniła dziecko Seymoura. Później zaczęły krążyć opowieści o wiejskiej akuszerce, którą wezwano, by odebrała poród od młodej, acz dostojnej niewiasty – Elżbieta miała rzekomo powić dziecko, niestety z góry skazane na śmierć. Żadna z tych historii nie ma potwierdzenia źródłowego – mało wiarygodne opowieści o sekretnych ciążach prześladowały Elżbietę całe życie.

Nowy tutor Elżbiety, Roger Ascham, który otrzymał to stanowisko na początku roku po niespodziewanej śmierci Gindala, miał nadzieję powrócić latem do Cambridge. Nie uzyskał jednak pozwolenia Elżbiety, „gdyż bardzo ceniła sobie jego obecność”. Jest to jeden z dowodów na to, że Elżbieta przywiązywała się do swych faworytów.

Leżała w łóżku, kiedy Kat Ashley poinformowała ją o śmierci Katarzyny. Wraz ze śmiercią królowej ponownie pojawiła się możliwość małżeństwa Seymoura z Elżbietą – przynajmniej taką miał on nadzieję. Kiedy odmówił rozwiązania dworu swej żony, wywołał spekulacje, iż dwórki mają towarzyszyć albo jego kolejnej królewskiej małżonce, albo zawsze obecnej lady Jane Grey. Na plany Seymoura wobec Elżbiety rzucają światło jego pospiesznie przygotowywane podróże polityczne. Udał się nawet do West Country, by upewnić się, czy flota jest na miejscu na wypadek konieczności przeprowadzenia zamachu stanu przeciwko bratu. Takie miał zamiary jeszcze późną jesienią, kiedy Parlament szykował się do ponownych obrad. Lord Tajnej Pieczęci, Russel, wykorzystał okazję i ostrzegł Seymoura, że jeśli on sam lub jakikolwiek inny Anglik podejmie próbę wyniesienia się ponad swoich współobywateli, biorąc za żonę jedną z księżniczek, wówczas „ściągnie na siebie ostateczną zgubę”. Upadła więc teza Seymoura i jego popleczników, że „dogodnym dla księżniczek jest wyjść za mąż i lepiej jeśli uczynią to w kraju niż za granicą”.

Thomas Seymour, być może zachęcany przez Johna Dudleya, który chciał poróżnić braci, wykorzystywał podarunki i własne pieniądze, aby zyskać sympatię młodego króla, który podlegał swoistemu reżimowi Lorda Protektora. Ostatecznie zamierzał przejąć kontrolę nad Edwardem, nawet jeśli oznaczałoby to użycie siły. W połowie stycznia 1549 r. wpadł do jego sypialni z grupą zbrojnych i zastrzelił spaniela króla, który zdążył obudzić szczekaniem straże. Rada musiała aresztować Seymoura i wezwać na

przesłuchanie jego stronników, czyli Kat Ashley i skarbnika Elżbiety, Thomasa Parry’ego.

Za pomocą przekupstwa i pochlebstw, Seymour nakłonił najważniejszych członków domu Elżbiety, aby poparli jego zamiary. Co więcej, nawet sama Elżbieta nie wyrażała niechęci wobec jego planów. Kluczowa kwestia dotyczyła ewentualnych zastrzeżeń Elżbiety co do małżeństwa z Seymourem. W drodze do Tower, w asyście ulubionych sług, eskortowana była przez sir Roberta Tyrwhita. Na polecenie Rady miał on uzyskać dowody na zdradziecką działalność Seymoura. Tyrwhit potajemnie stwierdził, że „wydrze jej z gardła wszystkie dowody”, jednak Elżbieta okazała się trudnym przeciwnikiem. Przerażeni Parry i Kat Ashley od razu złożyli zeznania. Elżbieta została zmuszona do potwierdzenia ich wersji, kiedy tylko obeschły jej pierwsze łzy. Jak donosił z niesmakiem Tyrwhit, wszyscy „nucili tę samą śpiewkę”. To prawda, że Seymour wypytywał Parry’ego o ziemie i własności Elżbiety. To prawda, że utrzymywała kontakty z Admirałem, ale jedynie w sprawach interesów, o których wszyscy wiedzieli. Plotki krążyły, ale czy to jej wina? Raczej nie. Nawet jeśli Kat i Parry omawiali między sobą możliwość małżeństwa Elżbiety, to jednak najważniejsza była deklaracja jej samej. Jak twierdziła Elżbieta, Kat Ashley „nigdy nie mogłaby mnie skłonić do małżeństwa ani w Anglii, ani poza nią, bez zgody Jego Majestatu Króla, Waszej Wysokości [Somerseta] i Rady”. Słudzy Elżbiety, słabi i bardziej podatni na zastraszanie, ostatecznie wykazali się wobec niej lojalnością, zaś ona, jak odnotowywał zdziwiony Tyrwhit, nie odwróciła się od nich. Elżbieta przepłakała całą, długą noc na wieść, że odbiorą jej Kat Ashley. To przywiązanie do osób z ówczesnego otoczenia przypomina jej późniejszy stosunek do Roberta Dudleya. Elżbieta uwiąże go, stwarzając mu jednocześnie niezliczone szanse.

W lutym Elżbieta musiała wysłuchać niesmacznego zeznania na temat porannych igraszek, które Kat złożyła pod naciskiem. Nie należała do ludzi, którzy łatwo znoszą upokorzenie. Oburzona napisała do Somerseta. Musiała zaakceptować fakt, że lady Tyrwhit zastąpi strąconą w niełaskę Kat Ashley, lecz zrobiła to z niechęcią. Ostatecznie jednak uniknęła niebezpieczeństwa – dosłownie – uchodząc z głową na karku. Seymourowi zaś postawiono 33 zarzuty zdrady i skazano na śmierć. Jego brat nie powziął żadnych kroków, by go ratować, podtrzymywany w słuszności takiej decyzji przez surowego Johna Dudleya. Elżbieta, jak donosił Tyrwhit, „zaczynała tracić ducha”, ale kiedy 20 marca spadła głowa Seymoura, przebywała bezpieczna na wsi.

David Starkey, zastanawiając się nad tym istotnym epizodem w historii Elżbiety, zauważył, że „prawie wszyscy mężczyźni, których kochała lub przy których udawała miłość, byli podobni do Seymoura. Wszystkie jej romanse kończyły się w ten sam sposób – frustracją, a w przypadku ostatniego [pasierba Roberta, Essexa] kolejną śmiercią”. Starkey twierdzi, że psychologowie mogliby uznać Elżbietę za ofiarę nadużyć seksualnych, w wyniku czego sama stała się swego rodzaju „nadużywającą”. Z drugiej strony, religijność epoki skłoniła ją do uznania, że seks to grzech, a grzech to niebezpieczeństwo. Według Starkeya oba wyjaśnienia są za bardzo uproszczone.

Bez wątpienia związek Elżbiety z Thomasem Seymourem miał wpływ na charakter jej relacji z Robertem Dudleyem. Być może małżeństwo z koroną było czymś nie do zaakceptowania dla rywali Seymoura. Również Anna Boleyn musiała umrzeć, gdyż ośmieliła się awansować zbyt wysoko. Elżbieta wyniosła z tych historii naukę. Wiedziała już, jak mogą zareagować współcześni Roberta na samą możliwość jego małżeństwa z królową. Czy rzeczywiście poprzez założenie wędzidła Robertowi

próbowała go w pewien sposób chronić? Dążenie do małżeństwa z Elżbietą ostatecznie zaprowadziło Thomasa Seymoura na szafot, a Elżbietę naraziło na groźne i wyniszczające śledztwo. Od tej pory mogła kojarzyć seks z niebezpieczeństwem. Nauczyło ją to, że seksualność nie tylko sprowadza katastrofę, ale że to ryzyko jest na swój sposób podniecające. Możliwe, że Robert znalazł się w sferze jej zainteresowań, kiedy zdała sobie sprawę, że jest on nie tylko zakazanym owocem, ale również przedstawicielem rodu o ryzykownych aspiracjach.

Z czasem sprawa Seymoura przycichła, a Elżbieta wycofała się na jakiś czas do własnej siedziby i rozpoczęła intensywne, niemalże klasztorne studia. Mąż Kat Ashley, John, wspominał później, że domownicy skupiali się wokół Elżbiety i jej tutora Aschama, oddawano się „swobodnej rozmowie", „konferencjom tematycznym" w „przyjaznej wspólnocie", a także „przyjemnemu studiowaniu" Arystotelesa i Cycerona. Ten idylliczny obrazek przedstawiał coś pomiędzy spotkaniem towarzystwa czytelniczego a wyjazdem integracyjnym. Ową sielankę psuły nękające Elżbietę ataki, które faktycznie sprawiały wrażenie choroby nerwowej. Ale ilekroć miała czas, aby zagłębiać się w nauki, zatracała się w nich z lubością. Ascham opisywał poranne studia nad Nowym Testamentem po grecku, potem nad grecką i łacińską literaturą dobraną tak, aby doskonalić styl Elżbiety, a następnie ustną naukę języków nowożytnych. Tutor chwalił nie tylko pojętność swojej uczennicy, ale również jej skromny, elegancki wygląd. Z perspektywy czasu wydaje się dziwne, kiedy słyszymy, że Elżbieta – „Słodka Siostra Skromnisia" Edwarda – chwalona jest za pogardę do przepychu. Jednak prostota była modna w postępowych kręgach protestanckich, do których należeli również Dudleyowie.

W styczniu 1550 r. Ascham opuścił służbę u Elżbiety na skutek sprzeczki, która rzuca cień na wszystkie wyśpiewywane przez niego peany.

Jak pisał do Johna Cheke, miał stać się ofiarą „przemocy dworskiej”, która kształtowała relacje w kręgach Elżbiety. Rząd złożony z wielmożów, pozostawiony przez króla Henryka, bez jasnego podziału władzy, oraz trudna reforma religijna popierana przez niepełnoletniego króla Edwarda sprawiały, że ani na dworze, ani w kraju nie żyło się łatwo.

Latem 1549 r. wybuchła rebelia, która była w istocie buntem biedaków przeciwko ogradzaniu pól, spekulacjom klas posiadających ziemię, a także przeciwko inflacji, która życie zwykłych ludzi zamieniła w nędzną wegetację. Co należy podkreślić, rebelią dowodził posiadacz ziemski, Robert Kett. Rebelianci mieli nadzieję zaapelować do „dobrego księcia” Somerseta, aby naprawił zło, ale to właśnie Somerset jako Lord Protektor i głowa rządu rozkazał Dudleyowi stłumić bunt. Ten udał się w stronę hrabstwa Midlands w sierpniu, a wraz z wojskiem ruszyli jego synowie Ambroży i Robert, który nie skończył jeszcze 16 lat. Dla chłopca nie była to już zabawa żołnierzykami. Armie, które starły się ze sobą – rządowa i rebeliancka – liczyły mniej więcej po 10 tysięcy ludzi. Próba ugody nie powiodła się, starcia przeniosły się do wschodniej Anglii i doszło do aktów bestialstwa. Robert widział, jak jego ojciec przebijał się z wojskiem ulicami Norwich i wykorzystywał swoje umiejętności oratorskie oraz dramaturgiczne, by poderwać do boju niepewnych. Nastoletni Robert był, przynajmniej nominalnie, dowódcą kompanii piechoty. Za młodu radził sobie w kampaniach na tyle dobrze, że mógł postrzegać siebie jako godnego następcę ojca, chociaż w następnych dekadach to Ambroży jako pierwszy w rodzinie stał się żołnierzem. W przyszłości Robert uważał siebie za wojownika, znajdującego upodobanie w rycerskich rękawicach i hełmie, nawet gdy ambicje i uczucia zatrzymywały go w domowych pieleszach u boku Elżbiety. Tymczasem kiedy zwycięska armia podążała z powrotem w kierunku Londynu, stało się jasne, że polityka i wojsko

połączyły młodych braci Dudleyów. Nie byli co prawda nowicjuszami w tej grze, ale tutaj mieli do czynienia z polityką z goła kontaktową. Spekulowano, iż morderczy rozlew krwi przy tłumieniu buntu Ketta miał wpływ na plany Dudleya, który zamierzał położyć kres rządom Somerseta. Ten ostatni nie dał za wygraną. W październiku 1549 r. nastąpiła seria przerażających i dramatycznych wydarzeń. Somerset porwał swego siostrzeńca i przewiózł młodego króla nocą do Windsoru pod pozorem zapewnienia mu bezpieczeństwa. Kiedy pył bitewny opadł, Somerset siedział w Tower, a rządy przeszły w ręce Johna Dudleya.

O niewielu politykach krążyły tak skrajne opinie jak o Johnie Dudleyu. Znany głównie jako lord Northumberland, był szkalowany przez ponad cztery stulecia. Uważano go za bezwzględnego, okrutnego i tchórzliwego, równocześnie odznaczającego się wyjątkową, chorą ambicją. Ostatnio jednak niektórzy historycy nowej generacji postrzegają go do tego stopnia odmiennie, że pogodzenie obydwu stanowisk wydaje się niemożliwe. Jest to uciążliwe zwłaszcza dla badaczy rodów Dudleyów w okresie wczesnych lat 50. XVI stulecia. Z pewnością otoczenie Roberta szczególnie interesowało się kwestią dziedzictwa. Rozwój jego kariery nieustannie obserwowali nieżyczliwi, którzy pamiętali czasy „rządów wielkiego czorta Dudleya”. Pomimo złej sławy narosłej wokół Dudleyów, John był lojalnym i biegłym żołnierzem oraz administratorem. W sytuacji pełnej niebezpiecznych wyzwań, kiedy król był jeszcze dzieckiem, a Somerset słabym i niegodnym zaufania współwładcą, Dudley próbował możliwie szybko i sprawnie przygotować monarchę do sprawowania władzy. Szukał poparcia nawet wśród najmniej znaczących sojuszników. Wielu współczesnych historyków sugeruje, że kiedy Somerset pełnił niemalże królewską władzę, Dudley rządził za pomocą Rady, w imieniu prawowitego

władcy. Być może gdyby Edward żył dłużej, historia inaczej oceniłaby jego mentora.

Robert na pewno zapamiętał swego ojca jako potężnego i niezwykle ambitnego człowieka. Zapewne czuł też, że powinien sprostać jego oczekiwaniom. Możliwe, że wspominał Johna jako zagorzałego zwolennika monarchii, niesłusznie oskarżanego – chociaż zarówno Robert, jak i Elżbieta prawie nie mówili o swych zhańbionych rodzicach. To wyjaśniałoby stosunek Roberta do ojca, opierający się na wrażliwości, a jednocześnie na poczuciu lojalności wobec niego.

Jesienią 1549 r., kiedy rozbłysła gwiazda Dudleya, Elżbieta udała się na dwór na święta Bożego Narodzenia. Jej odosobnienie na wsi nie miało trwać długo. Nowa elita przedkładała jej towarzystwo nad Marii, gdyż, jak podkreślał ambasador Habsburgów, Elżbieta była w większym stopniu „z tej samej co oni gliny”. Rok później donoszono, że John Dudley miał się rozwieść ze swoją żoną i poślubić Elżbietę. Plotka ta była wręcz nieprawdopodobna, choć krążyły opinie, że motywem Dudleya było „aspirowanie do korony” za pośrednictwem Elżbiety. Ciekawe, jak bardzo Elżbieta musiała być zmęczona faktem, że traktowano ją jako narzędzie do zaspokajania ambicji.

Kilka tygodni później Elżbieta ostatecznie otrzymała ogromne nadania ziemskie, które powinna była przejąć po śmierci ojca. Obejmowały one m.in. rezydencje i ziemie na północny zachód od Londynu, jak również Durham House w Londynie jako stołeczną siedzibę. Wiosną 1553 r. zgodziła się, choć niechętnie, na przekazanie tej posiadłości Dudleyom w zamian za niedawno odnowiony Somerset House, którego strażnikiem był sam Robert. Transakcja ta dawała jej jeśli nie królestwo, to przynajmniej lenno. Wreszcie na osłodę staropanieństwa posiadała coś własnego.

Tymczasem ambasador habsburski pisał o Johnie Dudleyu, że jest „w kraju absolutnym panem. Nic nie można uczynić tu bez jego rozkazu”. Władza ta wpływała na życie króla Edwarda i prawdopodobnie całego jego otoczenia. Nadal intensywnie propagowano nauki, trwał nacisk na krzewienie zreformowanej religii. Przywiązywano większą niż kiedykolwiek wagę do rozwijania umiejętności rządzenia państwem, jako że John Dudley prawdopodobnie zamierzał przysposobić swoją służbę do przejęcia rzeczywistej władzy. Poza tym urządzano więcej turniejowych potyczek, zawodów na wodzie i parad wojskowych, pozorowanych bitew, walk psów, o których pisał w dzienniku młody król. Wszystkie te wydarzenia stanowiły pokaz talentów młodych przedstawicieli rodu Dudleya, gdyż John zaludnił apartamenty królewskie swoimi zwolennikami. Z kolei Robert uczestniczył w nowej pożytecznej lekcji – uczył się, jak żyć w towarzystwie monarchy.

W roku 1550 prywatne życie Roberta uległo zmianie. Zaręczono go z Amy Robsart, córką magnata z Norfolk, w którego domu stacjonowali Dudleyowie podczas tłumienia buntu Ketta. Możliwe, że tych dwoje młodych znało się już wcześniej, byli mniej więcej w tym samym wieku (prawdopodobnie Amy nieco starsza). Małżeństwo mogło zostać zawarte z miłości. William Cecil, jako sekretarz Johna Dudleya, określił z sarkazmem, że tych dwoje łączy zmysłowość. Osiemnastoletni Robert z pewnością pociągał wszystkie białogłowy. Wiele lat później jeden z obserwatorów pod wrażeniem „proporcji i linii jego ciała” nazwał go „najdoskonalszym uosobieniem męskości w Anglii”. Oprócz uczuć pojawiała się również kwestia ewentualnych korzyści z tego małżeństwa. John Dudley mógł pozwolić sobie na daleko lepsze zabezpieczenie interesów swoich dzieci, jednak Amy przejmowała spadek po swym ojcu. Żeniąc się z nią, Robert stawał się więc znaczącym posiadaczem ziemskim

na terenach hrabstwa Norfolk. Młodzi pobrali się w Sheen, 4 czerwca, dzień po ślubie najstarszego brata, Johna, z córką Somerseta, który został wypuszczony z Tower i w ograniczonym zakresie przywrócony na rządowe stanowisko. Ślub odbył się publicznie i zgodnie ze zwyczajami, a Robert musiał być chyba przytłoczony całą tą uroczystą sielanką. Jak zapisał w swych dziennikach król Edward, podczas ślubnej zabawy przywiązano do słupa żywą gęś, zaś młodzieńcy współzawodniczyli, kto pierwszy zetnie jej łeb. Podstarzały John Dudley, nękany coraz mocniejszymi atakami choroby, czuł się zbyt źle, by uczestniczyć w tych ceremoniach.

Wokół Elżbiety w owym czasie narastało coraz większe zainteresowanie. Obchody Bożego Narodzenia 1550 roku przywiodły ją do Londynu „z ogromną świtą dam i kawalerów", w eskorcie stu konnych królewskich. Wszyscy zostali formalnie powitani przez Radę. Jednak ambasador Karola V zarzucił Elżbiecie, że wykorzystując nową religię, stała się „wielką panią", w przeciwieństwie do swej siostry, która trwała przy starej wierze. Czternaście miesięcy później, w 1552 roku, Elżbieta znowu zawitała do Londynu w asyście jeszcze większego orszaku: dwustu konnych szlachty wraz z maszerującymi żołnierzami. Na jej przejazd przez park St. James w kierunku Whitehall i dworu trakt specjalnie wysypano czystym piaskiem, a świtę osobiście eskortował John Dudley. W tym czasie był on księciem Northumberland, zaś jego najstarszy syn przejął po nim tytuł hrabiego Warwick. Młodsi synowie awansowali na lorda Ambrożego, lorda Roberta i lorda Guildforda Dudleya, a tytułów tych używali kurtuazyjnie nawet wtedy, gdy ojciec utracił do nich prawa.

Nawet jeśli Elżbieta w trakcie tych wizyt nie spotykała się z Robertem − a po cóż miano by wspominać takie zdarzenie − z pewnością utrzymywała kontakty z pozostałymi Dudleyami. Robert natomiast także wspinał się po drabinie dworskiej, choć z nieco mniejszym polotem,

chociaż małżeństwo zobowiązywało go do spędzania czasu w posiadłościach w Norfolk. W sierpniu 1551 r. został mianowany gwardzistą apartamentów królewskich, a w październiku stał się mile widzianym członkiem eskorty królowej wdowy Szkocji. W roku 1552 (w styczniu Somerset został ostatecznie stracony za zdradę stanu i konspirację) Robert należał już do Parlamentu, został porucznikiem Norfolk i oficerem przy Wielkim Koniuszym. Z kolei jego najstarszy brat, John, awansował z takiego stanowiska na Wielkiego Koniuszego.

W roku 1553 Robert wraz z teściem otrzymali zadanie usunięcia wszystkich podejrzanych obiektów z kościołów w należącej do nich części hrabstwa Norfolk, a Robert także nieco lżejszą misję objęcia urzędu królewskiego krajczego. Prawdę mówiąc, nie była to intratna synekura w czasach, gdy każdy kawałek mięsiwa, ryby czy ptactwa miał własną technikę obróbki i specjalistyczne nazewnictwo. W owych czasach „rozdzielało się kąski z jelenia", „nadziewało kurczaka", „oskubywało pawia", „zapiekało szczupaka", a także „patroszyło morświna" – a tylko nieliczni potrafili tego dokonać, zachowując opanowanie. Wszystkie te czynności musiały być wykonywane po mistrzowsku, a do każdego dania trzeba było dodać odpowiedni sos. Nic dziwnego, że takiej pracy nie uważano za poślednią. Ojczym Johna Dudleya, Artur Plantagenet, był krajczym u swego przyrodniego siostrzeńca, Henryka VIII. Żadna z tych funkcji pełnionych przez Roberta nie stanowiła bezpośredniej drogi do awansu politycznego, jednak nie było to złe stanowisko jak na zaledwie dwudziestoletniego młodzieńca.

Nadchodził czas, w którym życie klanu Dudleyów miało stać się trudniejsze. Był to również okres, w którym ich interesy stanęły w zasadniczej rozbieżności z interesami Elżbiety. Maria ostatecznie utraciła sympatię otoczenia, co działało na korzyść Elżbiety, chociaż w 1553 r.

sytuacja wydawała się odwrotna. Obie były córkami króla Henryka i obie posiadały prawo do sukcesji. Pozycję tę gwarantowała wola ich ojca − pozycję dość znaczącą w sytuacji pogłębiającej się niedyspozycji króla Edwarda.

Wiosną 1552 r. Edward zapadł na odrę i ospę. Początkowo wydawało się, że szybko wróci do zdrowia, jednak w okolicach sierpnia stało się jasne, że król jest w bardzo złym stanie. Jesienią dworzanie byli już niemal pewni, że gorączkowanie i kaszel, na które cierpiał, to objawy gruźlicy. Dostępne medykamenty ograniczały się do syropu miętowego, wymieszanego z fenkułem i rzepą oraz surowego mięsa dziewięciodniowej maciory. Jak wspominał później Hayward, krążyły pogłoski, że Edward był podtruwany, a początek jego choroby ustalano na moment, w którym Robert po raz pierwszy pojawił się w otoczeniu króla. W rzeczywistości śmierć Edwarda była ostatnią rzeczą, której pragnął John Dudley. Od życia króla zależały przecież jego władza oraz bezpieczeństwo całej rodziny. Ze strony katolickiej Marii mógł spodziewać się jedynie ostrego traktowania.

Można bez cienia przesady stwierdzić, że chaos, który nastał kolejnego roku, odbił się na losach wszystkich zwolenników Johna Dudleya. Na przełomie lat 1552 i 1553 pogorszyło się zdrowie Edwarda. Król, w pełni zaangażowany w obronę nowej religii, był przekonany, że tronu nie powinna objąć Maria. Był to pod wieloma względami rozsądny tok myślenia. Wraz z upływem czasu nawet współcześni Marii dostrzegali możliwość konfliktu wywołanego przez rozbieżności między oczekiwaniami jej i poddanych. Ponadto całkowita zależność Marii od rady oraz interesów Habsburgów czyniła z niej kontrowersyjną kandydatkę na władczynię niezawisłego kraju. Wciąż nie wiadomo jednak, dlaczego zdecydowano wykluczyć również Elżbietę. Może dlatego, że była zbyt lojalna wobec woli ojca. Może Dudley zdawał sobie sprawę, iż nigdy nie

będzie jego zabawką. A może książę Northumberland zakładał, że jest w stanie doprowadzić do małżeństwa swego syna Guildforda z lady Jane Grey i spełnić najgorsze obawy wrogów − wprowadzić tym sposobem swoją krew na tron.

Jednak aż do maja 1553 roku ani Guildford nie poślubił Jane, ani córka Dudleya, Katarzyna, nie wyszła za mąż za lorda Hastingsa, potomka Edwarda IV. Dokument będący w posiadaniu Edwarda pod tytułem *Moje plany na sukcesję* musiał zostać napisany na długo wcześniej, a król okazał się na tyle dojrzały, by nie stać się marionetką, nawet w rękach tak potężnego człowieka jak John Dudley.

Testament Henryka zakładał, że po jego córce lub potomkach z jej krwi tron powinien przypadać linii jego młodszej siostry Marii, z pominięciem starszej linii szkockiej. Edward zastosował się do wydziedziczenia katolickich Szkotów, ale sprawa nadal nie była oczywista. Jeśli wykluczyć Elżbietę i Marię, tron przypadałby prawnie lady Suffolk, siostrzenicy Henryka VIII i matce lady Jane Grey (oraz dwóch innych córek; nie miała synów). Chociaż w Anglii nie obowiązywało prawo salickie, zakazujące niewieścich rządów, nigdy przedtem kobieta nie panowała z powodzeniem w tym kraju. Stąd też Edward uważał, że tron powinien przypaść „dziedzicom męskim” z najstarszej córki lady Suffolk – lady Jane[8].

Pod koniec maja, jak odnotował jeden z młodych medyków, król „stopniowo usychał z żalu. Nie mógł spać bez leków. Jego plwocina była wściekle czarna, niewyobrażalnie cuchnąca i zwęglona. Stopy miał całe opuchnięte. Dla doktorów wszystkie te symptomy oznaczały śmierć”. Nie można było pozwolić sobie na czekanie dziewięciu miesięcy, nawet gdyby lady Jane była już w ciąży i spodziewała się syna. Zdesperowany Dudley sprowadził znachorkę, której magiczny eliksir, zawierający prawdopodobnie arszenik, przedłużył życie umierającego króla, choć

niestety zwiększył jego cierpienia. Słowa dotyczące lady Jane i jej męskich potomków zostały tak zmienione, aby głosiły, „że właśnie ona i jej męscy potomkowie” mogą odziedziczyć tron w celu zapewnienia ciągłości dynastii. Sam Edward w połowie czerwca przedłożył ten projekt głównym prawnikom kraju i − pomimo ich niechęci − naciskał na jego realizację. Marię i Elżbietę wykluczono na podstawie stwierdzenia, że obie są z nieprawego łoża. Mówiono im łaskawie, że mogą szukać mężów za granicą. Nic zatem dziwnego, że Elżbieta postrzegała małżeństwo jako nędzną nagrodę pocieszenia.

Kiedy stało się jasne, że życie Edwarda dobiega kresu, Dudleyowie zgromadzili się przy dworze. Nie wiemy, czy Robert przebywał w dusznej śmiertelnej komnacie. Pewne jest, że to jego szwagier, Henry Sidney, w gasnącym świetle złowrogiego burzliwego wieczoru trzymał umierającego piętnastolatka w ramionach. Edward przeszedł do historii jako nieludzko zimny chłopiec, który lakonicznie opisał w pamiętniku śmierć Somerseta. Mówiono też, że śmiał się po tym, jak rozerwał kiedyś na kawałki swego oswojonego jastrzębia. Wyniesienie Edwarda na tron ucięło jego wcześniejsze zażyłości. Niemniej w XVI wieku choroba była nieodłącznym towarzyszem człowieka. W listach Roberta i Elżbiety znajduje się pełno informacji o różnych dolegliwościach. Cierpienia Edwarda musiały zatem poruszyć tych, którzy stali przy nim tak blisko i wytrwale.

Nie było jednak czasu na sentymenty. Siostry Edwarda, trzymane z dala od dworu, nie miały szansy na zebranie stronnictwa. Król zmarł 6 lipca, a następnego dnia potężna twierdza Tower była już w pogotowiu. Możni z City of London stanęli po stronie Jane, którą 10 lipca ogłoszono królową. Na długo przedtem, możliwe że jeszcze przed śmiercią Edwarda, oddział straży w liczbie kilkuset zbrojnych został wysłany do domu Marii

w Hunsdon koło Hertford, by „eskortować” i skutecznie ochraniać księżniczkę. Dowódcami byli Robert Dudley i jego najstarszy brat John. Nie wiadomo, czy targały nimi jakieś wątpliwości dotyczące rodzinnej lojalności. Na podstawie późniejszych opinii Roberta można przypuszczać jednak, że był on na równi z Edwardem zaangażowany w obronę religii protestanckiej.

Ostrzeżona w porę, Maria zbiegła do swej siedziby w Norfolk, gdzie znalazła wielu lojalnych zwolenników. Kiedy bracia Dudleyowie zjawili się w Hunsdon, ptaszka już dawno nie było w klatce. John wrócił do Londynu, by skonsultować się z Radą, a Robert z większością oddziałów wyruszył w pościg. Jadąc nocą, minął się z Marią, która podążała bocznymi drogami do Sawston. Kiedy przybył tam następnego ranka, zorientował się, że Maria odjechała godzinę wcześniej. Sfrustrowany, nakazał żołnierzom podpalić siedzibę. Na wieść, że szlachta wschodniej Anglii zdecydowała się dołączyć do Marii w jej podróży, cofnął się do protestanckiego Cambridge, by poczekać na nowe oddziały, a także na kolejne instrukcje i brata Johna.

Dzień po ogłoszeniu Jane królową, Maria rozwinęła swoje sztandary i przekonała wielu, że oto widzą prawdziwą monarchinię Tudorów. W różnych częściach Anglii poddani zbierali się pod jej barwami. Tymczasem Robert udał się na północ do Norfolk, do posiadłości własnych i swojego teścia, gdzie przy pomocy Robsarta szybko przekonał wszystkich do poparcia królowej Jane. 18 lipca w King’s Lynn, za aprobatą burmistrza i kilkuset obywateli, obwołano ją królową. Robert nie wiedział wówczas, że tego samego dnia członkowie Rady, trzymający w swych rękach Tower, gdzie udzielono schronienia Jane, przeszli na stronę Marii.

Cztery dni wcześniej John Dudley senior wyruszył do wschodniej Anglii z pozostałymi synami i eskortą wojska. Nikt ich jednak nie pozdrawiał w drodze przez ponure ulice. Oddziały rozproszyły się, a zły

stan zdrowia, na który John uskarżał się od miesięcy, odebrał mu sporo sił. Nie mógł przeciwstawić się woli całego kraju. 19 lipca Maria została proklamowana królową w Londynie, a dwa dni później, w Cambridge, John Dudley osobiście ogłosił ją monarchinią. W Tower odebrano lady Jane Dudley insygnia i oznaki królowej, zaś 24 aresztowano Johna Dudleya i jego dwóch synów. Robert, przebywający w King’s Lynn, pozostawał nieco dłużej na wolności, w odosobnieniu. Pod koniec miesiąca również i on dołączył do swojej rodziny w Tower.

---

8 Jedynym przykładem władczyni była Matylda, która w XII w. rywalizowała o tron ze swym krewnym Stefanem. Jej arogancja i ambicja doprowadziły niemalże do rozbicia kraju.

4

Czuję, że tej nocy umrę

1553-1559

Odwiedzający Tower nadal mogą zobaczyć napisy wyryte przez Dudleyów na grubych kamiennych murach. W pobliżu zamykanych na klucz drzwi, w niższej komnacie wieży Beauchamp, widnieje imię: Robart [*sic*!] Dudley. Linie są delikatne, prawie nieczytelne, nie trzeba jednak zbytnio pobudzać wyobraźni, by zrozumieć ich komunikat. Każdy karb mówi o frustracji, zrodzonej z obawy i wściekłości, o potrzebie działania – po to, by zdławić panikę i zająć czymś umysł.

Początkowo pięciu braci rozrzucono po całym Tower, lecz w miarę zaludniania cel więziennych, co nie zdarzyło się jeszcze nigdy w historii tych lochów, wciśnięto ich razem do górnej komnaty w wieży Beauchamp, tuż przy kwaterze naczelnika. Ojciec Dudleyów przetrzymywany był w części zwanej obecnie Bloody Tower – czyli Krwawa Wieża – pod większą strażą. Nad kominkiem w zatłoczonej celi wyryto czterowersowy tekst.

Ty, który widzisz i czytasz te dziwy
Wiesz dobrze o tym, że każdy z nich prawdziwy

Zamknięte braci tu czterech imiona
A każdy z nich wiedział, że niebawem skona

Rozmieszczenie napisów wykonanych przez Dudleyów wskazuje, że każdy z braci zajmował jeden kąt celi. Można wyobrazić sobie ich podczas tej pracy. Najstarszy John odwzorował zwierzęta z herbu Dudleyów – niedźwiedzia i lwa z dwoma ogonami – oraz swoje imię w girlandach liści i kwiatów. Framuga górnego okna sali wychodzącej na Tower Green przedstawia, wykonane przez Roberta, głęboko ryte żywe gałązki dębowych liści oraz jego inicjały R.D. Być może właśnie on, zawsze pełen energii, jako pierwszy zabrał się do rycia. Kilka wcześniejszych rytów znajduje się na tej samej framudze okiennej, chociaż z datowanych inskrypcji wynika, iż John wycinał w okolicach kominka.

Poniżej dębowych liści Roberta ktoś wyrył imię „Jane” – pogrubione i większe od pozostałych. Może Guildford? Nie jest jasne, czy pozwalano mu spędzać czas z żoną, czy jak mówi wyryty zapis o czterech braciach – na stałe przebywał z Johnem, Ambrożym, Robertem i Henrykiem.

To Dudleyowie rozpoczęli modę na wyżynane wzory – obecnie ściany w Tower są całe pokryte rytami. Niegdyś uważano, że wyrycie niezliczonych wzorów w Tower wymagało specjalnych umiejętności. W rzeczywistości rycie w miękkim kamieniu z Reigate jest dość łatwe. W wieży Beauchamp, jak na ironię, większość z wizerunków to dzieło katolickich więźniów Elżbiety, przetrzymywanych tam pod koniec XVI wieku.

18 sierpnia John został przewieziony wraz z ojcem na proces do Westminsteru, pod zarzutem zdrady najwyższego stopnia. Werdykt, jak stwierdził starszy John Dudley, był z góry przesądzony, ponieważ na połowie składu sędziowskiego ciążyła taka sama wina. Dudleyów skazano na powieszenie, ścięcie, wyprucie wnętrzności, obcięcie „na żywca”

genitaliów i nabicie na pal poćwiartowanych kawałków ciała. Może cały czas mieli nadzieję, że wyrok zostanie ograniczony do ścięcia, jak to praktykowano w przypadku skazanej arystokracji, lecz wydarzenia najbliższych kilku dni obróciły się w nieprzewidywalny horror dla tego rodu.

21 sierpnia wyprowadzono braci, aby ujrzeli, jak ich ojciec publicznie i „z głębi serca" wyrzeka się wiary, którą niegdyś tak gorliwie propagował. Do historii przeszedł z jednej strony jako renegat, który maskował swe ambicje pod płaszczem protestantyzmu, a z drugiej jako ten, który w końcu stchórzył. Wyrzeczenie się wiary i spowiedź w przeddzień egzekucji były jednak czymś naturalnym w czasach Tudorów. Listy Johna Dudleya dokumentują długą historię jego zwątpień i choroby. Dzień przed publicznym pokajaniem się, tuż po zaleceniu od naczelnika, by przygotował się na śmiertelny cios, Dudley napisał list do hrabiego Arundel. Wynika z niego, że przeżywał prawdziwy atak paniki, niezależnie, czy potraktujemy go jako przejaw tchórzostwa (dziwny jak na zawodowego żołnierza), czy jako całkowicie ludzki odruch.

> Pisał: Jak głosi stare, prawdziwe przysłowie, żywy pies jest lepszy niż martwy lew. Ucieszyłoby Jej Wysokość darowanie mi życia psa, bym mógł całować jej stopy… Taka byłaby jej łaska, gdyby zastanowiła się, jak niewielki zysk osiągnie z mojej śmierci i rozsiekania, a jak wspaniałe i chwalebne byłoby dla potomności, gdyby rozeszła się wieść, iż tak łaskawa i potężna królowa darowała życie tak nędznemu i skruszonemu nikczemnikowi.

Możliwe, że dzięki skrusze Dudley chciał uratować nie tylko własne życie, ale również życie synów. Tracił jednak siły nadaremnie. Dzień po tym, jak napisał swój pełen pokory list, przeniesiono go do Tower Hill. Kiedy klęczał z zawiązanymi oczyma, opaska zsunęła mu się z głowy. Musiał wstać i założyć ją ponownie, co oczywiście było dodatkową torturą.

Ścięto go, ale na razie wszyscy jego synowie zachowali życie: fizycznie nietknięci, choć psychicznie wykończeni. Nie wiadomo, czy Robert winił ojca za to, że się ukorzył, czy może bardziej obwiniał katolicką religię.

W wieży Beauchamp bracia musieli czuć się osaczeni. Najbardziej uciążliwe w więzieniu były strach i nuda. Chociaż późniejszy rezydent Beauchamp, katolicki hrabia Arundel, uskarżał się na nieznośne powietrze, warunki życia w Tower nie zawsze były takie złe. Więźniowie mogli mieć własną służbę, opłacić przewóz prywatnych mebli i żywności, sprowadzano nawet zwierzęta domowe. Dudleyowie z pewnością posiadali posłania i książki. W codziennym jadłospisie wdowy Somerset podczas jej pobytu w Tower w poprzednim roku znajdował się obfity obiad, a także wieczerza składająca się z piwa lub wina, baraniny z soczewicą, królika, plastrów wołowiny, tuzina skowronków i pieczonej baraniny z chlebem, musztardy i sałaty − a wszystko to dostarczał komendant Tower.

Kiedy Dudleyowie i Maria Tudor rywalizowali o władzę w kraju, Elżbieta pozostawała w kompletnej głuszy w Hatfield. Nie brała udziału w tej grze. Ryzykowne roszczenia do tronu nie byłyby w owym czasie korzystne dla niej zarówno z praktycznego, jak i z etycznego punktu widzenia. Zbyt wielu członków stronnictwa protestanckiego mogło poprzeć Jane, choć wielu także było zwolennikami Marii − raczej z poczucia obywatelskiego obowiązku niż religijnej lojalności. Ponadto według zasad dynastycznych, które Elżbieta sama akceptowała, tron w tym momencie należał się Marii. Taka była wola Henryka VIII. Być może Elżbieta żywiła pewną nadzieję, że Maria nie utrzyma się zbyt długo. Złożyła nowej królowej pisemne gratulacje i sama przyjechała do Londynu w dziesięć dni po proklamacji. Potężna eskorta – niektórzy mówili, że liczyła dwa tysiące jazdy – stanowiła demonstrację siły i lojalności, w razie gdyby Elżbieta również weszła do gry. 3 sierpnia jechała tuż za Marią, kiedy królowa

oficjalnie obejmowała w posiadanie miasto. Więzy krwi i praktyczna ocena sytuacji tym razem postawiły Elżbietę w opozycji do wszystkich Dudleyów. Obie, Elżbieta i Maria, zostały publicznie ogłoszone zrodzonymi z nieprawego łoża. Mimo to, Maria w triumfie jechała na przedzie, a Elżbieta przybrana w białe szaty z uśmiechem obserwowała siostrę. Była to dla niej chwila spokojnej satysfakcji w czasach strachu i udręki dla Dudleyów.

Elżbieta miała z pewnością mieszane uczucia co do śmierci Johna Dudleya. Próbował przecież pozbawić ją szansy na sukcesję. Jednak po wyeliminowaniu jednego zagrożenia, natychmiast wyłaniało się drugie. Chorągiewka obracała się na wietrze i stało się jasne, że Dudleyowie są raczej współtowarzyszami w zmaganiach. Triumf obu cór Tudorów w rezultacie okazał się krótkotrwały.

Elżbieta niejednokrotnie porównywała zależności między władzą królewską a krajem do małżeństwa. W przypadku Marii miesiąc miodowy zakończył się bardzo szybko, tak samo jak pozorna zgodność interesów między siostrami. Już we wrześniu Elżbieta uznała za konieczne wykonać pierwszy ruch. Błagała o posłuchanie u siostry. Podkreślała raczej swoją niewiedzę, nie zaś wrogość w stosunku do katolicyzmu, skoro sama „została wychowana w wyznaniu protestanckim”. Kilka tygodni później Elżbieta pokornie uczestniczyła w religijnych uroczystościach w Chapel Royal. Jednak jej ostentacyjnie cierpiętniczy wyraz twarzy skrywał przesłanie dla zwolenników. Był to typowy dla niej kompromis. Pod koniec września znowu znalazła się w orszaku królowej jadącym na koronację. Wkrótce jednak, według raportu ambasadora Wenecji, Maria zaczęła traktować siostrę z wrogością. Nowa królowa postanowiła naprawiać przeszłość. Zmuszała Parlament, by ogłosił ważność małżeństwa Henryka VIII z Katarzyną Aragońską, ożywiając stare animozje. Maria rozważała

nawet odsunięcie siostry od sukcesji, co nie było jednak łatwe. Ona i jej doradcy mieli nadzieję, że wkrótce nie będzie już takiej potrzeby. Kiedy Elżbieta starała się o pozwolenie na opuszczenie dworu w grudniu, jej nieobecność musiała być na rękę Marii, która niebawem miała wyjść za mąż.

Reperkusje małżeństwa Marii z Filipem Hiszpańskim ugruntowały Elżbietę w postanowieniu, które podjęła jeszcze w dzieciństwie, że panujące królowe nigdy nie powinny wychodzić za mąż. Ich obowiązkiem jest zachować cnotę czystości, ze względów bardziej politycznych niż osobistych. Niektóre konsekwencje tego małżeństwa były oczywiste już pod koniec 1553 r. Karol V, władca Świętego Cesarstwa Rzymskiego, proponował Marii na małżonka swego syna Filipa, jeszcze zanim wysechł atrament na listach informujących o objęciu przez nią tronu. Pod koniec października królowa wyraziła zgodę. Już dwa tygodnie później Parlament, w sposób bardziej zgodny niż podzielona Rada, przedstawił Marii petycję, by rozważyła sprawę ponownie i poślubiła kogoś z kraju. Maria kierowała się bardziej osobistymi preferencjami niż protekcją potężnego alianta hiszpańskiego. Jej odpowiedź była jednoznaczna − „skoro osoby prywatne mogą w takich wypadkach powodować się własnymi gustami, mogą tak postępować również władcy”. W przyszłości Elżbieta miała zupełnie odmienne priorytety podczas sprawowania rządów.

Od samego początku hiszpańskie małżeństwo spotykało się ze szczególną wrogością poddanych. Kiedy ambasador imperium zjawił się w Londynie w pierwszych dniach 1554 r., nawet podrostki z ulicy rzucały w niego śnieżkami. W kilka tygodni później kraj obiegła wiadomość o tak zwanej rebelii Wyatta, której celem było usunięcie Marii i zastąpienie jej na tronie Elżbietą. Powodem buntu był strach, że jeżeli poddani pozostaną bierni, Anglia stanie się jedynie latyfundium rozległego imperium

Habsburgów. Rebelia Wyatta opierała się na imponującym planie, serii skoordynowanych powstań mających na celu zajęcie Kentu, południowo-zachodniego hrabstwa Midlands i Marchii Walijskich. W grę wchodziło również poparcie Francuzów. Jednak na początku stycznia wiadomość o spisku wyciekła i pod koniec miesiąca już tylko osamotniony Wyatt maszerował na Londyn z armią Kentu.

Niektóre oddziały rządowe przeszły na stronę Wyatta, sprzeciwiając się zwierzchnictwu „Hiszpanów lub obcych". Maria wykorzystała ten kryzys, gromadząc oddziały w City. Deklarowała, że „kocha swych poddanych jak matka dzieci", obiecywała, że „nigdy nie wyjdzie za mąż, dopóki nie zadowoli wyborem kandydata swoich wiernych poddanych". W rzeczywistości należało interpretować jej słowa w ten sposób, że jeśli ktoś nie był kontent, to nie był prawdziwym poddanym – w tym czasie jednak uchodziło to jeszcze na sucho. Londyn utrzymał się, Wyatt poddał swe wojska, po czym trafił do Tower, uznany martwym za życia. W kilka dni po stłumieniu buntu do zatłoczonej fortecy zaczęły napływać strumienie nowych więźniów, by dołączyć do Dudleyów.

Rewolta Wyatta skłaniała do wyciągnięcia konkretnych wniosków. To nie przypadek, że w styczniu 1554 r. Robert także musiał przemaszerować ulicami za katem, przyznając się tym samym do winy. Zmuszono go do wysłuchania wyroku skazującego na powieszenie, wleczenie i poćwiartowanie. Miał przy tym świadomość, że wyrok ten może zostać wykonany nie od razu bądź też w niepełnym zakresie, albo w ogóle niewykonany. Wszystko było możliwe. Prawie pół wieku wcześniej w Tower jego dziad Edmund w ciągu tygodni pomiędzy aresztowaniem a procesem pisał, że stał się „trupem z królewskiego rozkazu". Potem kazano czekać przez prawie cały rok, zanim nadeszła chwila jego śmierci. Robert był ostatnim sądzonym członkiem rodziny. Henryk i Ambroży

Dudleyowie zostali osądzeni i skazani już w listopadzie wraz z Guildfordem i jego żoną lady Jane Grey. Możliwe, że skoro większość działań Roberta odbywała się w Norfolk, na terenach jego własnego lenna, nie dało się tak łatwo zebrać dowodów przeciw niemu.

Wielu doradców i hiszpański ambasador naciskali, aby położyć kres miłosierdziu. 12 lutego 1554 r. wykonano wyrok śmierci na Guildfordzie Dudleyu − ścięto go w Tower Hill. Jego żona i prawdopodobnie także bracia widzieli ciało jak „ścierwo rzucone na wóz i głowę zawiniętą w szmaty". Ciąg dalszy miał nastąpić. Z celi w wieży Beauchamp pozostali bracia mogli słyszeć tępy odgłos topora ścinającego głowę Jane Grey. Śmierć zadano jej po cichu, w obrębie Tower. Bracia mieli na ten obszar bezpośredni widok, dopóki nie okratowano okna w wieży Beauchamp, w którego wykuszu rzeźbił Robert. Wśród więźniów rozeszły się szczegółowe relacje tej sceny. Opisy tego, jak Jane szamotała się, by odsunąć szaty, ułatwiając dostęp dla topora, jak egzekutor proponował swą pomoc, na co ta się wzdrygnęła. Historie o tym, jak z opaską na oczach, ogarnięta paniką, szła po omacku na szafot. Jak ta siedemnastoletnia dziewczyna, mimo przerażenia, z godnością prosiła kata: „Błagam, zetnij mnie szybko".

Elżbieta była znacznie bardziej wplątana w bunt Wyatta niż Jane − przede wszystkim starsza, bardziej obarczona winą, bardziej niebezpieczna. 19 marca rebelia także i ją zawiodła do Tower. Nawet jeśli romantyczny obraz, gdy przechodzi przez Bramę Zdrajców, był tylko wytworem fantazji, miała zmierzyć się z realnym śmiertelnym zagrożeniem. Mogła uniknąć kary tylko cudem.

9 lutego, dwa dni po stłumieniu buntu, trzech tajnych radców i oddział żołnierzy pojawił się w domu Elżbiety w Ashridge, by sprowadzić ją na dwór. Nie uwzględniono jej usprawiedliwień o złym stanie zdrowia.

Chociaż twarz i ciało miała opuchnięte na skutek zapalenia nerek lub jakiejś dolegliwości psychosomatycznej, w drodze do Londynu rzucano na nią oszczerstwa. Francuski ambasador donosił, iż według krążących plotek opuchlizna jest skutkiem ciąży, wynikiem wstrętnej intrygi anonimowego kochanka. Podróży tej mogła towarzyszyć świadomość szczęków topora. Jane Grey została stracona w dzień wyjazdu Elżbiety, a w dniu jej przybycia do Londynu ścięto ojca Jane. Hiszpański ambasador na długo przedtem donosił, że Elżbieta też będzie musiała umrzeć.

W pałacu w Whitehall, kiedy królowa odmówiła siostrze posłuchania, zaczęto zbierać dowody. Nietrudno było wykazać, że bunt miał na celu położenie kresu kłopotom Elżbiety, że członkowie jej dworu byli w kontakcie z Wyattem, a nawet ona sama informowała Francuzów o swoich poczynaniach. Ale czy wiedziała o szczegółach planowanego powstania? Czy rzeczywiście je popierała? Sam Wyatt przez cały swój proces, który odbył się 15 marca, zaprzeczał wszelkim kontaktom z Elżbietą. Mimo to dwa dni później, w piątek, Rada oskarżyła ją o zawiązanie spisku. I choć Elżbieta zaciekle się broniła, odsunięto od niej służbę, a następnego dnia członkowie Rady zabrali ją do Tower. Początkowo Elżbieta błagała, by pozwolono jej dostarczyć skargę do siostry – był to dokument przepojony rozpaczą w każdym wersie. Elżbieta zakreśliła wszystkie niezapisane miejsca na papierze po to, by nikt inny nie dopisał czegoś, co mogłoby być interpretowane jako dowód zdrady. List ten odwrócił od niej niepomyślne wiatry i w Niedzielę Palmową weszła na prawidłowy kurs.

Musimy nieco odbarwić dawniej popularne fantastyczne opowieści przedstawiające romantyczny obraz życia pojmanej księżniczki. Elżbieta przybyła do Tower nie rzeką przez Bramę Zdrajców, ale lądem, obok ryczących w menażerii lwów. Nie była przetrzymywana, jak w bajce,

w małej wieżyczce Dzwonnicy, lecz, co wydaje się bardziej prozaiczne, w starym pałacu królewskim. Pamiętajmy, że Tower to nie tylko więzienie, ale również siedziba królewska z mennicą, ogrodem zoologicznym i zbrojownią. Warunki więzienia Elżbiety nie były surowe. Chociaż Tower posiada ciemne lochy, nie były one przeznaczone dla niej. Wręcz przeciwnie, miała do dyspozycji cztery komnaty, tuzin osobistej służby, a ponadto otrzymała pozwolenie na spacerowanie po prywatnych ogrodach, podczas gdy inni więźniowie, jak donosił jej kronikarz John Speed, nie mogli nawet spoglądać na okolicę. Jednak zamknięta przez Radę pod kluczem, Elżbieta nie miała wątpliwości co do miejsca tak niegodnego jej królewskiego statusu. Już sam wybór izb nasuwał oczywiste aluzje. Były to komnaty przebudowane na koronację Anny Boleyn, w których królowa przebywała przed egzekucją. To ugodziło w Elżbietę szczególnie dotkliwie.

Współcześni Elżbiecie kronikarze opowiadali także inne romantyczne historie na temat jej uwięzienia. Zwłaszcza protestanci Foxe i Speed postarali się, by ubarwić jej męczeństwo w Tower. Jeden wspominał o dzieciach strażników więziennych, które przyniosły jej kwiaty i pęk starych kluczy w naiwnym przekonaniu, że piękna pani więźniarka wykorzysta je do ucieczki. Inna dawna legenda głosi, że tu właśnie narodził się romans Elżbiety i Roberta, na wysokiej galeryjce łączącej wieżę Beauchamp z Dzwonnicą. Mieli rzekomo spotykać się potajemnie, kiedy wolno im było zaznawać ciepłego wiosennego powietrza, a obietnice wierności wymieniali, patrząc na zachód, ku zakazanemu miastu… Szkoda, że nie ma na to dowodów. Opowieść o spotkaniach na galeryjce staje się tym bardziej niemożliwa, jeśli przypomnimy sobie, że Elżbieta nie była przetrzymywana w Dzwonnicy, ale na drugim końcu fortecy. Co więcej, Robert miał zezwolenie na odwiedziny żony Amy. Mimo że owe romantyczne legendy nie znajdują potwierdzenia w prawdzie historycznej,

jest prawdopodobne, że istniało bardzo silne emocjonalne porozumienie między Elżbietą a Robertem, wynikłe ze wspólnego doświadczenia uwięzienia. Kiedy Anna Boleyn usłyszała, że jej oskarżony o kazirodztwo brat Jerzy także znajduje się w Tower, powiedziała: „Jestem bardzo szczęśliwa, że jesteśmy tak blisko siebie". Czy można dopatrzeć się jakiegoś podobieństwa tych odczuć w przypadku Elżbiety i Roberta Dudleya? Tak czy inaczej, każde z nich mogło wiedzieć o obecności drugiego, i jeśli rzeczywiście byli już do jakiegoś stopnia zaprzyjaźnieni, musieli odczuwać do siebie sentyment. Oboje stracili rodzica za sprawą katowskiego topora, co nawet w stuleciu Tudorów nie było aż tak powszechne.

Analogiczne podobieństwa i różnice doświadczeń jak te, których doznali w Tower, miały ujawniać się w całym życiu. Pobyt Elżbiety był wygodniejszy i krótszy niż Roberta, a jej sytuacja wcale nie bardziej groźna. Jednak przez wszystkie lata musiała samotnie walczyć z politycznymi machinacjami. Jej najbliżsi, tacy jak Seymour czy zmuszeni do powtarzania oczerniających ją historii dworzanie, w rzeczywistości stanowili dla niej zagrożenie. „Pomóż mi teraz, o Panie, bo nie mam prócz Ciebie żadnych przyjaciół", modliła się.

Robertowi przypisuje się także religijną twórczość, powstałą podczas jego pobytu w Tower. W modlitwie opartej na Psalmach pisał:

> Gdzie panują nikczemni i ster trzymają przemocą
> Nikt nie stanie po mej stronie i nie przyjdzie mi z pomocą
> Za wołanie w potrzebie jam prześladowany
> I tylko w porę przez Pana zostanę wysłuchany

Jednak bez względu na to, jak źle wyglądała sytuacja Roberta, mógł on zawsze liczyć na lojalność własnej rodziny. Wydaje się, że w późniejszej

relacji z Elżbietą, która zdobyła międzynarodowy autorytet, to jednak on wykazywał emocjonalną stabilność.

Ostatecznie Elżbieta spędziła w Tower jedynie dwa miesiące, w przeciwieństwie do Dudleyów, których pobyt w więzieniu trwał 18 miesięcy. W chwili, gdy tam trafiła, miała nadszarpnięte nerwy, jednak w czasie śledztwa starała się trzymać je na wodzy. Nie przyznała się do niczego, a pisemne dowody również nie potwierdziły żadnej winy. Zanim Wyatt został stracony 11 kwietna, jego ostatnia mowa wygłoszona na szafocie oczyściła ją całkowicie. Warunki uwięzienia Elżbiety poprawiły się. Lecz kiedy na początku maja pojawiły się w Tower nowe straże, ona ciągle żyła w strachu. Pytała, czy szafot lady Jane został już usunięty. W istocie straż pojawiła się, by eskortować ją z Tower do aresztu domowego w Woodstock. Wyjechała 19 maja.

Trudno szybko otrząsnąć się po takich przeżyciach. Londyńskie legendy głoszą, że opuściła Tower brawurowo, udając się wprost do London Tavern. W rzeczywistości, po wyjściu z więzienia, nocowała w Richmond Palace, powtarzając służbie: „Mam przeczucie, że tej nocy umrę”. Faktycznie mogło dojść do zamachu, gdyż jej wrogowie z dworu spodziewali się, że zostanie zesłana do zamku Pontefract, gdzie zginął Ryszard II. Jednak podczas długiej podróży do Woodstock wyszło na jaw, jak trudne do zrealizowania byłoby usunięcie Elżbiety. Kobiety w High Wycombe, uczniowie Eton i wieśniacy z Oxfordshire ruszyli gromadnie, by ją powitać. Na miejscu, w zaniedbanym i niewygodnym pałacu w Woodstock pod Oksfordem (obecnie tereny Blenheim Palace) stało się jasne, że będzie miała bezpośredni wpływ na warunki swojej niewoli, która miała trwać rok. Zgodnie z instrukcjami Rady, z nikim nie mogła się kontaktować. Jednak okazało się to trudne do zrealizowania, skoro jej własna służba mogła poruszać się swobodnie, a Bull Inn w Woodstock (według jej strażnika

wymarzone miejsce do spiskowania) stało się kwaterą zaufanego Elżbiety, Thomasa Parry’ego.

Pod koniec lipca 1554 r., kiedy Elżbieta nadal przebywała w Woodstock, a bracia Dudleyowie w Tower, Maria poślubiła Filipa Hiszpańskiego według starego katolickiego obrządku. Wydawało się wówczas, że hiszpańskie kręgi swym postępowaniem nie spełnią najgorszych obaw Anglików, a sam Filip w sposób taktowny będzie korzystał z pozycji królewskiego małżonka. Parlament nigdy nie ofiarował mu korony współmałżonka ani żadnej oficjalnej władzy, co zresztą stało się kością niezgody między nim a Marią. Początkowo wszyscy starali się wypełniać obowiązki bez zarzutu. Ze strony Marii nie było w tym hipokryzji, gdyż bardzo kochała swego oziębłego małżonka. Jesienią była przekonana o swej ciąży i ogarnął ją entuzjazm. Dziecko mogłoby skonsolidować jej związek, potwierdzić status Filipa jako męża, a także zapewnić krajowi ciągłość religii katolickiej.

W życiu braci Dudleyów nadszedł czas na zmiany. Podczas ich wielomiesięcznego pobytu w więzieniu owdowiała matka z całych sił starała się o uwolnienie synów, próbując odnowić kontakty rodzinne z Marią i wciągnąć do gry jej hiszpańskich powinowatych. Żaden angielski dworzanin nie pomógł Jane Dudley, ale Hiszpanie, przekonani przez jej zięcia, sir Henry’ego Sidneya (żonatego z siostrą Roberta, Marią) okazali się bardziej otwarci. Henry był jednym z dyplomatów wysłanych do Hiszpanii w sprawie negocjacji małżeńskich, a Filip został nawet ojcem chrzestnym nowo narodzonego syna sir Henry’ego – przyszłego sir Philipa Sidneya. Filip Hiszpański przybył do Anglii pełen dobrej woli, by udowodnić swą przyjaźń wobec wszystkich angielskich arystokratów. Jane Dudley pozwolono wrócić na dwór, gdzie znalazła przyjaciół w osobach księcia Alvy, don Diego de Mendozy oraz innych doradców Filipa.

Z wdzięcznością wspominała o nich w swej ostatniej woli, jako o tych, „dzięki którym jej synowie zaznali dobra”. Pisała: „Darowuję memu Panu Don Diego de Acevado nowe łoże pokryte zielonym aksamitem z całym wyposażeniem… Księżnej Alby moją zieloną papugę, nie mam bowiem nad nią niczego cenniejszego”.

Mimo licznych starań Jane, oswobodzenie synów nie przychodziło łatwo. W październiku zwolniono najstarszego Johna i wysłano go do siedziby sir Henry’ego Sidneya do Penshurst, ale jedynie z powodu gorączki więziennej, której nabawił się w Tower. Zmarł trzy dni później – była to kolejna strata w okrutnie zdziesiątkowanej rodzinie. Być może ta śmierć załamała Jane Dudley, gdyż zapadła na zdrowiu. Przebywała wówczas w Chelsea, w domu, który zachowała jako jedyny. Zmarła 22 stycznia 1555 r. i dopiero wtedy uwolniono trzech pozostałych przy życiu braci, by spłacili długi matki i zorganizowali uroczystości pogrzebowe. Przez następne kilka miesięcy, wraz ze swymi żonami, znajdowali się w niejasnej sytuacji. Zgodnie z prawem nie wolno im było korzystać z dóbr i własnych posiadłości, chociaż nie mieli już wielu źródeł dochodu ani żadnego rzeczywistego zatrudnienia. Z drugiej strony mogli w jakimś stopniu uczestniczyć w życiu dworskim, skoro odnotowano, że brali udział tej zimy w turnieju między Anglikami a Hiszpanami. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie nawiązali przy okazji kontaktów z innymi rozczarowanymi przedstawicielami społeczeństwa, jak sugeruje w swoim raporcie wysłannik wenecki, i co więcej, gdyby nie „kazano im rzekomo wracać na wieś”.

Owe czasy były również ponure dla miasta. W roku 1555 w Smithfield doszło do najokrutniejszego palenia heretyków. Kronikarz męczeńskich zdarzeń, John Foxe, maskował ohydną rzeczywistość, opisując, że podczas spalenia Johna Rogersa, kiedy ogień „ogarnął mu już obie nogi i ramiona”,

„jakby nie czując bólu, obmywał ręce w płomieniach jak w zimnej wodzie”. Być może bracia Dudleyowie, wychowani w protestanckim duchu, zmieszali się z tłumem złoczyńców i niezadowolonych, którzy skupili się w wokół St. Paul. Była to okolica pełna oszustów czyhających na ludzką naiwność i galantów wałęsających się przed obiadem (zgodnie z modą koniecznie w południe). „Co tam za przekleństwa − pisał później Thomas Dekker − co za grymasy i walki na miny, co za rwetes, obijanie, rozpychanie się, drwiny, nerwowe gryzienie kciuków poprzedzające wybuch awantury… co za parada rozpiętych demonstracyjnie płaszczy odsłaniających nowe szaty lub szczelnie zapiętych, by ukryć podarte łokcie”. Dudleyowie mogli grać w kości lub pić całe popołudnia, chodzić na walki byków lub niedźwiedzi. Londyn nie miał jeszcze teatrów, a łowienie ryb czy spacery po polach na obrzeżach miasta nie zawsze były pożytecznym zajęciem. Taki tryb życia wydaje się bezcelowy, ale Robert, po przeżyciach w Tower i po wszystkim, co tam widział, mógł się do pewnego stopnia zmienić. Choć nie był najstarszy, w następnych latach stał się głową rodziny. Próbował, tak jak ojciec, patrzeć na politykę perspektywicznie. Może nie do końca jak on, gdyż John Dudley wytyczał sobie zawsze trzy lub cztery cele na raz − tak przynajmniej mówili o nim nieżyczliwi.

Osoba, która cudem uszła śmierci, może mieć poczucie winy, ale również próbować żyć pełnią życia, które tak niespodziewanie zostało jej darowane. Robert Dudley widział już, jak jego rodzina osiąga bardzo wysoką pozycję. Teraz zwinięto mu spod stóp czerwony dywan, lecz może postanowił odzyskać dawne wpływy. Niegdyś żył intensywnie, łapczywie. Może wydał się Elżbiecie użytecznym i atrakcyjnym. Jego doświadczenie straty i zagrożenia, po okresie względnego spokoju, było podobne do jej własnych doświadczeń, stąd też często nazywała go duchowym „bratem”.

W drugiej połowie kwietnia 1555 r. Elżbietę wezwano z Woodstock do Hampton Court, być może po to, by była świadkiem triumfu siostry, czyli narodzin dziecka, co ostatecznie przekreśliłoby ją jako kandydatkę do tronu. Zamiast tego w przerażeniu i zapewne z uczuciem smutku oglądała jedną z najbardziej znanych tragedii stulecia. Pod koniec miesiąca krążyły pogłoski, że królowa urodziła syna. Dzwony biły na znak radości, jednak okazało się to pomyłką. Możliwe, że królowa poroniła. Jednak według tego, co zasłyszał na początku maja francuski ambasador, spuchnięty brzuch i związane z tym objawy były wynikiem jakiejś strasznej choroby Marii.

Obolała, z kolanami podkulonymi pod brodę, wciąż nie traciła nadziei, wyczekując w swej porodowej komnacie przez cały maj, czerwiec i lipiec. Elżbieta zaś, przebywając na dworze, miała dość czasu, by jeszcze raz zastanowić się nad losem kobiet. W sierpniu Maria, po cichutku opuściwszy komnatę, dowiedziała się, że Filip zdecydował się wyjechać. Podjął tą decyzję w obliczu wyboru pomiędzy bezpotomnym małżeństwem w Anglii a swoimi obowiązkami w ogromnym imperium na kontynencie, gdzie jego ojciec planował abdykację. Elżbieta widziała to rozstanie, a później Marię modlącą się za swego nieobecnego męża. Była świadkiem upokorzenia siostry, która zorientowała się, że Filip oczekiwał po tym małżeństwie jedynie korzyści politycznych, a nie żywił wobec niej żadnego osobistego zainteresowania. W październiku Elżbieta otrzymała zezwolenie na opuszczenie dworu. Nie musiała wracać do Woodstock, pozwolono jej udać się do własnej posiadłości w Hatfield, gdzie rozpoczął się dla niej trzyletni okres oczekiwania.

Filip zostawił po sobie dziedzictwo. Według pewnej opowieści, w przeciągu tych miesięcy w Hampton Court doszło do słynnego spotkania obu sióstr. Elżbietę wezwano z jej komnat o 22.00 i zaprowadzono do apartamentu, w którym królowa Maria w dalszym ciągu oczekiwała na

szczęśliwe rozwiązanie. Jak twierdził Foxe, królowa ponownie naciskała na Elżbietę, by przyznała się do współuczestnictwa w spisku Wyatta, a rozmowę podsłuchiwał ukryty za gobelinami Filip. Legenda głosi, że doznał on wtedy olśnienia. Z całą pewnością dostrzegł w Elżbiecie wartościowego gracza w polityce Habsburgów. Królewskie zgony zdarzały się w XVI wieku niezwykle często. Wydawało się coraz bardziej prawdopodobne, że Maria umrze bezdzietnie. Wówczas nawet podejrzewana o herezję Elżbieta była z hiszpańskiego punktu widzenia najlepszą kandydatką do sukcesji. Jej ewentualna konkurentka, prawowita katolicka dziedziczka − Maria królowa Szkotów – była zagorzałą frankofilką, wychowaną na dworze i poślubioną dziedzicowi francuskiego króla. Kontrolowani przez Francję Hiszpanie mogli stracić przejście przez Kanał do swoich terytoriów w Niderlandach. Lepszą kandydatką na królową wydawała się heretyczka, którą można było nawrócić i wydać za katolickiego księcia.

Z tego powodu przez pozostały okres rządów Marii Filip chronił Elżbietę przed niecnymi zamiarami swej żony. Z kolei Elżbieta z taką tarczą mogła poruszać się coraz swobodniej. Teoretycznie egzystowała z dala od życia publicznego, lecz w praktyce budowała swoje polityczne zaplecze tak samo pewnie, jak nabierała wprawy w grece. Na dowód można przytoczyć wydarzenia z zimy na przełomie lat 1555 i 1556, kiedy zawiązano kolejny spisek, o którym Elżbieta najprawdopodobniej wiedziała i w którym uczestniczyła. Jednak w kwestii tej wiadomo jeszcze mniej niż w przypadku rebelii Wyatta, częściowo dlatego, że Elżbieta nie poniosła srogiej kary. A to dzięki Filipowi, który uznawszy, że polityka jest ważniejsza niż sprawiedliwość, zadecydował, iż nie powinna cierpieć. Co ciekawe, przywódcą tej konspiracji był sir Henry Dudley, daleki kuzyn Roberta, który pozostawał na służbie u jego ojca. Nie wiadomo natomiast

nic o zaangażowaniu najbliższych krewnych Roberta. Dopiero dziesięć lat później, już za rządów Elżbiety, William Cecil sporządził listę osób z najbliższego otoczenia Roberta w tamtym okresie i znalazł się na niej Henry Dudley, spiskujący przeciw rządom Marii. Być może usilne zabiegi Jane Dudley o przyjaźń z klanami hiszpańskimi przysłużyły się Robertowi, tak samo jak nawiązanie przez Filipa stosunków z niezadowoloną angielską arystokracją. Filip miał zresztą wiele powodów ku temu. O ironio, zarówno Elżbieta, jak i Robert zawdzięczali swoją rehabilitację Filipowi Hiszpańskiemu, który później stał się ich zdeklarowanym wrogiem.

Jednak za sprawą Filipa nadeszło także najgorsze zagrożenie dla pozycji Elżbiety – wynikające z planów dotyczących jej małżeństwa. W listopadzie 1556 r., znudzona wiejskim życiem na wygnaniu, przyjęła zaproszenie na dwór na święta Bożego Narodzenia. O dziwo, ugoszczono ją tam niezwykle serdecznie. Mimo to już w pierwszym tygodniu grudnia wracała do Hatfield. Najprawdopodobniej namawiano ją, by poślubiła kandydata wybranego przez siostrę, na co stanowczo się nie zgodziła. Owym kandydatem na męża był kuzyn Filipa, tytularny książę Savoy, którego księstwem władali Francuzi. Gdyby to małżeństwo doszło do skutku, zgodnie z sugestiami Hiszpanów, wybranek faktycznie mógłby mieć nadzieję na królestwo, gdyż tak jak Elżbieta, byłby mianowanym dziedzicem po Marii. Ta z kolei zagroziła, że jeśli jej siostra nie zgodzi się na ów ślub, zostanie ukarana poprzez oficjalny dekret o pochodzeniu z nieprawego łoża i straci prawo do sukcesji. Wiele lat później francuski ambasador wspominał, że zdesperowana Elżbieta rozważała nawet ucieczkę przez Kanał. W ten sposób co prawda utraciłaby szansę dziedziczenia i rządzenia własnym krajem, jednak na równi niekorzystnie przedstawiała się druga możliwość – wymuszone małżeństwo z zagranicznym księciem i nieuchronne zwierzchnictwo katolicyzmu.

Wiosną 1557 r. Filip wrócił do Anglii. Po krótkim rozejmie Francja i Hiszpania wznowiły wrogie działania i musiał on zapewnić poparcie kraju Marii dla strony hiszpańskiej oraz doprowadzić do małżeństwa, dzięki któremu otrzymałby pomoc księcia Savoy na północy. Francuski ambasador ostrzegał nawet przed spiskiem, który miał na celu wywiezienie Elżbiety za granicę siłą. Ona zaś, jak łatwo można sobie wyobrazić, w związku z nieustanną presją i pośpiechem, wyrażała swój sprzeciw z całą determinacją. Miała już wyraźną nadzieję, że wkrótce przejmie rządy i chciała doprowadzić do tego samodzielnie. Być może wiedziała, że ceną, jaką przyjdzie jej zapłacić za władzę, będzie staropanieństwo. Z drugiej strony, wszystko w jej życiu – nawet ostatni atak na autonomię – upewniało ją w radykalnym przekonaniu, że małżeństwo to wyrok i kara.

Choć najbardziej wymuszana, nie była to ani pierwsza, ani ostatnia z propozycji małżeństwa dla Elżbiety za rządów Marii. Wśród innych kandydatów znalazł się między innymi Don Carlos, nieokiełznany, małoletni syn Filipa z pierwszego małżeństwa, a później koronowany książę, przyszły król Szwecji. Elżbieta ogłosiła dosadnie, że nie wyjdzie za mąż, „mimo że oferowano jej największego księcia całej Europy”. Twierdziła, że szanuje swój status niezamężnej i nie chce tego zmieniać. Można się zastanawiać, czy nieustanna konieczność odmawiania sprawiła, iż tak uporczywie trzymała się własnego przekonania. Jak donosił wenecki ambasador, Elżbieta twierdziła, że „przypadłości, na które cierpi, powstrzymują ją od wszelkich pragnień posiadania męża”. Z kolei Maria przestała naciskać, lecz zapewne nie ze względu na siostrzaną litość. Po prostu nie chciała, by Elżbieta rządziła krajem, nawet jako katolicka żona.

Wiosną 1557 r. ocaleni bracia Ambroży, Robert i Henryk uzyskali zezwolenie na otrzymywanie dochodów, które zostały im odebrane wraz z utratą praw przez Johna Dudleya. Nie oznaczało to jednak, że

w następnym roku wrócili do łask. Robert znalazł się wśród młodych Anglików, którzy na ochotnika zgłosili się do sprzedaży swych ziem i wystawienia oddziałów w celu zasilenia hiszpańskiej armii. Parlament i Rada długo przeciwstawiały się planom Marii, by wysłać zbrojnych i dostarczyć funduszy na wojnę prowadzoną przez jej męża. Francuski ambasador donosił, że królowa „doprowadzi do bankructwa albo własny rozum, albo własny kraj". Do wydania przez rząd zgody przyczyniło się poparcie przez Francję kolejnego mniejszego buntu. W czerwcu wysłano na dwór francuski posła, który rzucił rękawicę. W następnym miesiącu wszyscy trzej Dudleyowie popłynęli do Francji z liczącą sześć tysięcy zbrojnych angielską armią Filipa. Wzięli udział w bitwie i byli świadkami okrucieństw, jakich dopuszczono się podczas oblężenia St. Quentin, które uznano za znaczące zwycięstwo angielsko-hiszpańskie. W kręgach hiszpańskich szczególnie wysoko oceniono poczynania Roberta jako dowódcy artylerii − jednak gra nie była warta świeczki. W walce tej na oczach Roberta zginął jego najmłodszy brat, Henryk, który został raniony kulą armatnią. Z trzynaściorga dzieci, które powiła Jane Dudley, obecnie żyło czworo: dwie siostry (Katarzyna zamężna z hrabią Huntingdon i Maria, żona Henry'ego Sidneya) oraz dwóch braci – Ambroży i Robert.

Kampania w rezultacie przyniosła cierpkie owoce, ponieważ w styczniu 1558 r. Francuzi zajęli Calais, ostatni kontynentalny bastion Anglii, będący w jej posiadaniu od dwóch stuleci. Ta strata stanowiła upokorzenie dla kraju oraz osobistą porażkę Marii, którą powszechnie obwiniano za uwikłanie kraju w wojny hiszpańskie. Kilka lat później sir Thomas Smith wspominał: „Nigdy nie widziałem Anglii bardziej osłabionej, ogołoconej z bogactw i ludzi… nie dzieje się tu nic innego poza czystkami, ścinaniem głów [*sic*!], wieszaniem, ćwiartowaniem i paleniem, ściąganiem podatków, poborem rekruta i zwiększaniem żebractwa. W dodatku Anglia traci zagraniczne

warownie”. Tymczasem Robert poczuł na kontynencie smak osobistego sukcesu militarnego i w praktyce nauczył się, jak naśladować ojca na prawdziwym polu bitwy oraz placu turniejowym. Elżbieta z kolei przekonała się, że wojna jest złem, którego należy unikać za wszelką cenę, podobnie jak bezgranicznego zaufania w stosunku do zagranicznych aliansów i aliantów.

Filip znowu opuścił Anglię w lipcu 1557 r.[9]. Wiosną 1558 r. Maria ponownie spodziewała się dziecka, ale tym razem uznano jej ciążę za urojenie. Pod koniec lutego Elżbieta przebywała przez krótki czas w Londynie i − jak głosi legenda − przywiozła ze sobą niemowlęcą wyprawkę, długo uważaną za jej rękodzieło, która obecnie znajduje się w zamku Hever. Nie poczekała na poród, w który i tak wszyscy wątpili. Być może miała inne sprawy, ponieważ w tych latach nie pozostawała bezczynna. Pojawia się także kwestia finansowa. Mimo że Elżbieta została bogato uposażona i była rozsądna w wydatkach, ciągnęły się za nią długi. Planowała, podejmowała przygotowania, ustanawiała gabinet cieni. Wenecki ambasador pisał rok wcześniej, że „wszystkie oczy i serca” skierowane były na sukcesorkę Marii. Ludzie Elżbiety stali za każdym spiskiem, i jak niosła wieść, nie było takiego pana lub gentlemana w królestwie, który nie szukałby miejsca w jej służbie dla siebie lub krewnych. Ten obraz władczego i profesjonalnego polityka jest sprzeczny z romantycznym wyobrażeniem rudowłosej dziewczyny o bladym obliczu, wyniesionej w jednej chwili znikąd na tron. Te przygotowania poniekąd wyjaśniają fakt, że objąwszy władzę, Elżbieta była już politycznie związana z Robertem.

Robert, kiedy powrócił z kontynentu, spędzał prawdopodobnie dużo czasu w londyńskich rezydencjach swoich krewnych i powinowatych, mając zawsze na oku posiadłości w Norfolk, odziedziczone przez niego

i Amy. Najwyraźniej w tym okresie nie był aktywny. Kilka lat później Elżbieta zwierzała się posłowi księcia Saksonii, że pomijając osobistą sympatię, zawsze będzie wdzięczna Robertowi, bo w czasach dla niej ciężkich sprzedał swoje ziemie, by wspomóc ją koniecznymi funduszami (programy i rząd cieni kosztowały). Nie ma żadnego potwierdzenia na to, że zastawiał grunty, ani informacji, ile pieniędzy ofiarował Elżbiecie, a ile pochłonęło wykupienie miejsca Dudleyów w szeregach hiszpańskiej armii. Lecz Elżbieta kontaktowała się z tymi samymi kręgami protestanckimi, w których on się obracał − w istocie znajdował się w samym centrum wpływowego środowiska. Utrzymywał ścisłe związki z Williamem Cecilem (najbliższym z otoczenia Elżbiety), z innymi uczonymi z Cambridge, z niezadowolonymi spiskowcami, którzy podążali za sir Henrym Dudleyem, a także z hiszpańskimi dworzanami.

Jeśli nawet przyjmiemy, że w tym okresie oczekiwania i patrzenia sobie na ręce zajmowano się sprawami tak tajnymi, że nie pozostawiły po sobie żadnych pisanych śladów, musimy zastanowić się nad historią Johna Dee. Niegdyś był nauczycielem na dworze Dudleyów, który w sekrecie postawił Elżbiecie horoskop. Znajdował się również w kręgu Cecila i starego wychowawcy królewskiego Johna Cheke, a jego nazwisko pojawia się co jakiś czas w kronikach z okresu rządów Marii. John Dee najpierw figuruje jako podejrzany o herezję, a następnie jako katolicki tajny agent w służbie reżimu. Można zakładać, że po prostu zdradził swoje poglądy, ale wówczas niejasne jest, dlaczego miałby się zbliżyć do niego młody Robert. Spośród wszystkich astrologów, Dudley akurat jego poprosił o wybór korzystnego dnia na koronację Elżbiety. Wydaje się, że Dee prowadził grę podstępną raczej wobec władz katolickich, a nie wobec swoich protestanckich przyjaciół. Jego ukryte działania znane były tak ambitnemu i dobrze poinformowanemu człowiekowi jak Robert Dudley.

Nie zachowały się żadne ślady, które wskazywałyby, gdzie Robert przebywał w ciągu tych miesięcy. Najprawdopodobniej nie gościł w samym Hatfield, być może mieszkał w domu rodzinnym. Bez względu na odległość, pozostawał w ciągłym kontakcie z Elżbietą, a kiedy pod koniec lata 1558 r. okazało się, że Maria jest bardzo chora, czekał w pogotowiu. Na początku października stan królowej uległ pogorszeniu i zawsze lojalny w stosunku do Elżbiety Parry otwarcie zaczął skrzykiwać poplecznikόw.

28 października Maria dodała kodycyl do testamentu. Przyznała, że jeszcze „nie doczekała się dziedzica tronu zrodzonego z jej łona", zatem w przypadku jego braku, tron dziedziczy „następna w kolejności dziedziczka i prawna sukcesorka". Dziesięć dni później zaznajomiła Elżbietę ze szczegółami.

Specjalny ambasador Filipa – Feria, podróżował pospiesznie w kierunku Hatfield, by donieść Elżbiecie, że nadano jej tron dzięki przychylności hiszpańskiej. Elżbieta była jednak już dokładnie poinformowana. Twierdziła, że tron przechodzi na nią dzięki przychylności poddanych, zaś Maria utraciła ich oddanie wskutek małżeństwa z cudzoziemcem.

Feria wiedział, kogo Elżbieta faworyzuje: Williama Cecila – przyszłego sekretarza stanu, wiernego Parry'ego, sir Nicholasa Throckmortona, hrabiego Bedford, lorda Roberta Dudleya… Ale dodał, „że Elżbieta jest zdecydowana i nikt nie będzie nią rządził". Nie pomylił się. Kiedy wczesnym rankiem 17 listopada Maria cichutko odeszła, nowy gabinet Elżbiety był przygotowany. W pierwszych godzinach panowania nowej królowej jej sekretarz William Cecil zapisał w raptularzu, że należy wysłać posłańców do różnych ambasadorów, do króla Hiszpanii i Danii, a także do lorda Roberta Dudleya.

9 Karol V wycofał się wówczas do klasztoru. Zmarł w 1558 r., pozostawiając Cesarstwo Austriackie swemu bratu. Odtąd należało więc odróżniać ambasadora hiszpańskiego od imperialnego.

5

Kto ma być przyszłym królem

wiosna 1559-lato 1560

Po południu, w dniu śmierci Marii, Elżbieta zwołała pierwszą naradę ze swoimi przyszłymi najbliższymi doradcami. Należało dokonać zmian w składzie Tajnej Rady. Odsunięto najbardziej agresywnych katolików Marii, z wyjątkiem tych, którym stanowisko gwarantowało automatyczne przejęcie władzy. Elżbieta wyraźnie zmniejszyła liczbę członków, co nadało tym dymisjom mniej osobisty charakter. William Cecil stał przy niej, kiedy zwołała pierwsze zgromadzenie w Wielkiej Sali w Hatfield. Tej samej, która obecnie wynajmowana jest jako sala bankietowa. Pomieszczenie to wygląda dzisiaj archaicznie: stropy z czerwonej cegły z wyrzeźbionymi głowami na wspornikach i unoszące się gołębie. Ma zbyt domowy charakter jak na scenerię wydarzeń politycznych. W średniowieczu Wielka Sala, chociaż jako centrum życia społecznego odchodziła już w przeszłość, wydawała się dość nowoczesna i odpowiednia na miejsce kształtowania ustroju z reformami opartymi na wzorcach starożytnych władców.

W Hatfield nowa królowa i skupiona wokół niej Rada musieli rozstrzygnąć następujące kwestie: małżeństwo i sukcesja, a także zakres

i ograniczenie władzy żeńskiej monarchii. W jednej z wczesnych modlitw Elżbieta deklaruje: „Ja, Twoja służebnica, jestem trochę za młoda, by zrozumieć Twoje przykazania… Obdaruj mnie wiernymi pomocnikami, którzy prowadzeni przez Ciebie, będą mi służyć radą”.

Robert zajmie oficjalne miejsce wśród członków Rady dopiero w odległej przyszłości. Lecz znalazł się już tam William Cecil, sprawny administrator, genialny urzędnik, który z czasem miał stać się szacownym brodatym lordem Burghleyem, słynnym mężem stanu w rządach Elżbiety, szarą eminencją późniejszego okresu. Trzy jego najbardziej charakterystyczne cechy to: pragmatyzm, protestantyzm i patriotyzm. Od wielu lat był związany z Tudorami. Jego dziad walczył w barwach Henryka VII pod Bosworth, jednak związany był z humanistami z kręgów Cambridge (jego pierwszą żoną była siostra Johna Cheke) i z prawnikami z Gray’s Inn. Sam Cecil był sekretarzem Johna Dudleya, zanim poróżnili się w sprawie projektów obwołania Jane Grey królową. W trakcie rządów Marii ukrywał protestanckie przekonania, ale utrzymywał kontakt z samą Elżbietą, oficjalnie występując jako nadzorca jej ziem. Był także dalekim krewnym Thomasa Parry’ego. Elżbieta doceniała jego dyskrecję i prawość: „Takie mam zdanie o Tobie – mówiła – nie dasz się skorumpować przez żadne korzyści, będziesz wierny krajowi i bez względu na szacunek dla mojej prywatnej woli, będziesz członkiem Rady, pracując dla dobra najlepiej jak umiesz”. Jednak w chwilach gniewu odwracała się od niego i kierowała ku tym, którzy poważniej traktowali jej osobistą wolę, a przede wszystkim ku człowiekowi, którego można było postrzegać jako przeciwnika Cecila – Robertowi Dudleyowi.

Cecil miał łagodne usposobienie. Nie sprawiał wrażenia bezwzględnego i pracowitego, uważano go raczej za przebiegłego i zbyt skrytego, by mógł mieć jakichś duchowych towarzyszy. Był członkiem Izby Gmin.

Początkowo działał w cieniu bardziej widocznej na królewskim dworze szlachty. W kuluarach jednak dążył do osiągnięcia niewyobrażalnej władzy – funkcji sekretarza stanu, jaką obecnie obdarzyła go Elżbieta. On i Robert zostali uwikłani we wzajemne relacje jako faworyci królowej. Początkowo stali w opozycji, ale ostatecznie zrodziła się między nimi swego rodzaju zażyłość.

Inne z tych wczesnych nominacji podyktowały Elżbiecie jej serce i rozum. Jeśli pozwalał na to rozsądek, nie tylko akceptowała roszczenia krewnych rodziny matki, ale również nagradzała za lojalność. Mianowanie Roberta Dudleya Wielkim Koniuszym nie było zaskoczeniem. Wcześniej, za Edwarda IV, urząd ten piastował jego starszy brat. Przyznanie Robertowi wpływów politycznych w nadchodzących latach Elżbieta traktowała jako kontynuowanie tradycji ojcowskiej. Czyż Henryk VIII nie ufał Johnowi Dudleyowi? Robert w polityce, którą uprawiał, mógł odnosić wrażenie, że wypełnia ojcowski legat. Brata Roberta, Ambrożego, mianowano dowódcą artylerii (to samo stanowisko na początku kariery piastował ich ojciec), a ich siostra Maria Sidney została najbliższą osobistą damą dworu Elżbiety[10].

23 listopada Elżbieta z orszakiem tysiąca ludzi opuściła Hatfield, udając się do Londynu na oficjalny wjazd i udział we wszystkich odsłonach uroczystego objęcia tronu. Przez pięć dni przebywała w Charterhouse, w okolicy Smithfield (w pałacu Świętego Jakuba nadal spoczywało ciało zmarłej siostry). 28 listopada oficjalnie wjechała do City i udała się do Tower. Miała na sobie purpurowe aksamity i szal wokół szyi, a fanfary obwieszczały jej przejazd. Zerwała jednak z powszechnym dotąd majestatem królewskim: bratała się z ludem, zatrzymując się na pogawędki z ludźmi stojącymi na szlaku.

Robert Dudley wyróżniał się w orszaku: kroczył za konną lektyką i prowadził wierzchowca Elżbiety, ubranego w ozdobny czaprak. Jako Wielki Koniuszy odpowiedzialny był za wiele przygotowań podczas oficjalnych wystąpień królowej. Z racji swego zamiłowania do wystawności, często organizował wewnętrzne, dworskie gale. 5 grudnia Elżbieta przepłynęła rzekę – z Tower do swej dawnej siedziby w Somerset House, gdzie pozostawała do 13 grudnia, czyli do formalnego zakończenia władzy zmarłej królowej i jej pogrzebu. Dwa dni przed Bożym Narodzeniem ostatecznie przeniosła się do pałacu Whitehall na obchody świąteczne, tym razem wyjątkowo huczne. Oto w końcu, po ciężkiej pracy i zmaganiach w trakcie pobytu w Hatfield, po oficjalnych przemowach na ulicach, nastał czas prawdziwych, prywatnych uroczystości − czas świętowania.

Rozrywki odgrywały dużą rolę w życiu elżbietańskiej arystokracji, tym bardziej że wiele dawnych, tradycyjnych świąt zniesiono wraz ze starą religią. Podczas turniejów eksponowano idee rycerskie i sztukę wojenną. Prezentowano je publiczności złożonej z najwyższych krajowych i zagranicznych dygnitarzy, a wieści o przepychu i wielkiej gali rozchodziły się bardzo szybko. Taniec ukazywał umiejętności i sprawność uczestników, choć pojawiały się opinie, że zbytnio eksponuje zmysłową atrakcyjność. Uroczystości dworskie co prawda nie osiągnęły jeszcze szczytu hedonizmu – jak wtedy, kiedy obecni na maskaradzie w styczniu 1570 r. rozkoszowali się minisłodyczami w postaci gradowych kulek, przyprawionych goździkami, piżmem i imbirem, a kłębki śniegu pachniały wodą różaną. Wszystkie rozrywki dworskie organizował Robert Dudley, a tańce trwały w najlepsze jeszcze długo po północy. Wśród bardziej konwencjonalnych balów i maskarad była jedna, która przeraziła włoskiego obserwatora.

Wstrząsnęły nim ogólne wyuzdanie i beztroska, tłumy przebrane za kardynałów i wilki, symbolizujące przeorów.

Koronacja została wyznaczona na 15 stycznia. Do świąt gorączkowo przerabiano koronacyjne szaty Marii i szyto nowe stroje galowe z ogromnych bel rzadkich tkanin, sprowadzonych z kontynentu. Celnicy zablokowali dostawy do innych klientów, dopóki królowa i jej dwór nie otrzymali wszystkiego, czego potrzebowali. Dzień przed koronacją Elżbieta miała przejechać przez miasto. Ukazała się w szatach z 23 jardów (ok. 21 m) złoto-srebrnej tkaniny, obszytej gronostajem i złotą koronką. Tradycja wymagała, by noc przed koronacją spędziła w Tower. Wyjechała 14 i − jak donosił później sir John Hayward − wyznała: „Niektórzy książęta tej ziemi upadli nisko, by stać się więźniami tego miejsca, a mnie wyniesiono z uwięzienia w tym miejscu, bym królowała tej ziemi”. Z pewnością towarzyszyła jej taka myśl, choć niektórzy twierdzą, że wypowiadziała inne słowa. Prawdopodobnie w ten sposób rozmyślał również Robert Dudley, kiedy orszak przechodził obok kaplicy, w której spoczywali jej matka i jego ojciec. Kaplica królewska pw. św. Piotra w Okowach jest również miejscem spoczynku bezgłowego ciała wuja Elżbiety, Jerzego Boleyna, jej krewnej Katarzyny Howard i jej pierwszej miłości – Thomasa Seymoura. Poza tym znajdują się tam szczątki Guildforda Dudleya, Jane Grey i pasierba Roberta, hrabiego Essex.

Elżbiecie jadącej ulicami Londynu, wspartej na ośmiu atłasowych poduszkach wyścielających lektykę zaprzężoną w dwa dorodne muły, znowu towarzyszyły wielka gala, tłumy i śpiewy. Jak donosił Hayward: „To niewiarygodne, jak często kazała zatrzymywać swój powóz, kiedy tylko ktoś chciał się do niej zbliżyć”. Przez całą drogę z Fleet Street do Westminsteru trzymała w ręku podarek od pewnej starej kobiety – gałązkę rozmarynu, jedną z niewielu kwitnących, jakie można było znaleźć

w styczniu w Londynie. Richard Mulcaster, który stworzył oficjalny opis ceremonii, opublikował go szybko dla tych, którzy nie mogli w niej uczestniczyć. Nazwał City tego dnia „sceną, na której rozgrywał się piękny spektakl o księżniczce szlachetnego serca, okazywanego wobec swych kochającym poddanych. Ci zaś odczuwali ulgę, oglądając tak wspaniałą władczynię… Z okien i przybudówek każdego domu zwisały niezliczone ilości kosztownych materii i chorągwi” – tych umiłowanych przez Tudorów tkanin, tak wystawnych i wymyślnych, jak tylko można sobie było wyobrazić, które wieloma kolorami jedwabiów lśniły i falowały w powietrzu przy okazji każdego królewskiego święta. Na końcu Cheapside podarowano Elżbiecie szkarłatną satynową sakiewkę, zawierającą tysiąc marek w złocie, które trzymała w obu dłoniach, a w okolicach Paul’s Gate podano jej angielską Biblię, którą przycisnęła do serca i obiecała, że będzie ją pilnie czytać.

Znowu Robert Dudley podążał tuż za nią. Poprzedzał straże maszerujące trójkami, przyodziany w karmazynowe aksamity, z rękawami ze złotogłowiu. Nie ulega wątpliwości, że on i Ambroży, który prowadził jednego z mułów na czele lektyki, obserwowali z satysfakcją protestancką demonstrację najznamienitszych przedstawicieli City. Powiązania Dudleya i jego działania widać było w całej uroczystości koronacyjnej – teść Katarzyny niósł ostrogi królowej, a przyszły teść Ambrożego relikwie św. Edwarda. Może Robert dostrzegł jeszcze inne przesłanie: wielkie biblijne królowe, do których porównywano Elżbietę na tym etapie jej życia – Debora, Judyta, Estera – wyróżniały się silnymi zasadami, ale znane były raczej ze swego zamężnego statusu, a nie z dziewictwa.

Elżbieta odpoczywała tej nocy w pałacu Westminster i następnego dnia, kiedy śnieg przyprószył ulice, udała się do opactwa. Złożyła ślubowanie i przyjęła namaszczenie świętymi olejami, co przeobraziło zwykłą

śmiertelnicę w uosobienie trwałej monarchii. Nie zadawała sobie trudu, by ukryć radość, gdy przyjmowała aplauz poddanych i dowody swej popularności. „Moim zdaniem przekroczyła granice umiaru i dekorum” – żalił się włoski poseł. Ale nawet on był pod wrażeniem uroczystości ostatnich kilku dni i dworu rozbłyskującego klejnotami oraz złotymi kołnierzami. Pisał: „One przysłaniają powietrze”. Co prawda, za kulisami mierzono się z problemami: na przykład ze znalezieniem biskupa, który zechciałby koronować Elżbietę, ponieważ zbyt wielu aktualnie sprawujących urzędy było mianowanych przez Marię. Jednak w następnych dniach, podczas deklaracji, namaszczenia, bankietów, uroczystości lub turniejowych potyczek nie doszło do wrogich aktów czy demonstracji w szeregach szlachty. Istniały natomiast poważniejsze kwestie. Elżbieta pomyślnie przejęła władzę i wszyscy zaczęli się zastanawiać, co nastąpi w przypadku jej śmierci. Po doświadczeniach minionego dziesięciolecia i wojnach poprzedniego stulecia ludzie mieli dość niepewności. Chcieli znać wyraźną ścieżkę sukcesji − to, co Tudorowie kiedyś obiecywali, a w końcu nie dotrzymali słowa. Po czterech dniach od śmierci poprzedniej królowej, 21 listopada, ambasador hiszpański Feria pisał do Filipa, że „wszystko zależy od małżonka, którego poślubi ta kobieta”. W tym samym tonie pisał kiedyś cesarz Karol V, ojciec Filipa. Zasugerował wówczas nowo koronowanej Marii, że potrzebuje męża, „by wspierał ją w rządach i towarzyszył w sprawach, które przekraczają możliwości dam”. Feria nie miał wątpliwości, kto teraz powinien zostać tym nowym małżonkiem Elżbiety – sam Filip. Ale Hiszpanie musieli działać szybko. Feria ostrzegał, że zarówno Elżbieta, jak i „jej ludzie”, „będą wysłuchiwać wszystkich ambasadorów, którzy będą dyskutować o małżeństwie”. Trzy tygodnie później, 14 grudnia, naciskał: „Wszyscy sądzą, że ona nie poślubi cudzoziemca, ale nie mogą zorientować się, kogo faworyzuje, tak więc

codziennie podnosi się nowy krzyk na temat męża”. Zakładano, że Elżbieta musi kogoś poślubić, ktokolwiek miałby to być. Ona sama zdawała sobie sprawę z „powszechnej opinii, że kobieta nie może żyć, nie będąc zamężną”. Wpływowy Cecil twierdził, że mąż jest dla niej i kraju „jedynym znanym i możliwym gwarantem”. Poseł Świętego Cesarstwa Rzymskiego uważał, że powinna − jak przystało kobiecie − być chętna „do wyjścia za mąż i oddania się w opiekę. Bo to, że życzy sobie pozostać w stanie panieńskim i nigdy nie wyjść za mąż, jest niewyobrażalne”. Nikt na tym etapie nie wymieniał jeszcze imienia Roberta Dudleya, który był przecież żonatym mężczyzną.

4 lutego Izba Gmin wystosowała petycję ponaglającą Elżbietę, by wyszła szybko za mąż w celu zapewnienia sukcesji. Kierowana instynktem, nie przyjęła jej potulnie – reakcja królowej byłaby może jeszcze gwałtowniejsza, gdyby wiedziała, że śmiało rozważa się ograniczenie wyboru kandydata do Anglików, pomijając zamorskich przedstawicieli królewskich rodów. Twierdzono, że jeśli pozostanie „niezamężną i tak jak do tej pory, westalką dziewicą, będzie to wbrew szacunkowi społecznemu”. Dziwne, że parlamentarzyści już w pierwszym okresie panowania Elżbiety usiłowali narzucić jej decyzje, jak gdyby poglądy królowej, choć niewiarygodne, wydawały się oczywiste dla tego pozbawionego wyobraźni zmaskulinizowanego organu państwowego.

Odpowiedź Elżbiety była następująca: „Od czasów młodości starałam się usilnie zrozumieć siebie jako służebnicę Bożą – z uczuciem szczęścia wybrałam ten rodzaj życia, w którym nadal trwam. Mogę wam zaręczyć, że jest ono największym szczęściem i ufam, że jest również akceptowane przez Boga. Gdyby ambicja wielkiego aliansu, posłuszeństwo woli władcy lub strach przed niebezpieczeństwem mogły odciągnąć lub ochronić mnie

od tego rodzaju życia, nie pozostawałabym w tym stanie, w jakim mnie widzicie, w którym chcę pozostać”.

Przez następną dekadę z okładem, kiedy tylko było to konieczne, Elżbieta bezpośrednio wyrażała swój sprzeciw wobec małżeństwa, obnosząc się ze swoim dziewictwem. Minęło prawie dwadzieścia lat zanim w Anglii w pełni rozkwitł kult dziewictwa królowej, jak gdyby dopiero wtedy, gdy minął czas jej płodnych, młodych lat, doradcy uznali słuszność postępowania władczyni. Ale żadne z późniejszych oświadczeń nie jest tak dobitne jak ta pierwsza odpowiedź na petycję Parlamentu. W końcu Elżbieta stwierdziła: „Wystarczy mi, że marmurowy kamień nagrobny będzie głosił, iż królowa panując tak długo, żyła i zmarła dziewicą”. Wygląda na to, że publiczne wyznawanie dziewictwa dostarczało jej satysfakcji.

To prawda, że w tym specyficznym momencie panowania najbardziej potrzebowała czegoś, co odróżniłoby ją od innych kobiet: wątłych istot, które − jak zakładano − były zupełnie niezdolne do sprawowania rządów. Zamiast zaakceptować siebie jako słabą córę grzesznej Ewy, lepiej było zapożyczyć z katolicyzmu niebiańską cnotę Dziewicy Maryi. Ale, co interesujące, Elżbieta będzie bronić swojego dziewictwa nawet na długo przed osiągnięciem wieku lat trzydziestu. Ponadto jej pierwsze publiczne wyznania dziewictwa miały miejsce w tym samym czasie, kiedy zakochała się w Robercie Dudleyu.

W tych miesiącach Elżbieta była najbardziej otwarta, ale jednocześnie odczuwała wielkie napięcie. Między nią a Robertem, bardzo podekscytowanymi władzą i zwycięstwem, zaczęła rozkwitać osobista zażyłość. Elżbieta odziedziczyła niepewny tron (we Francji Henryk II już ogłosił roszczenia katolickiej rywalki, swojej synowej Marii królowej Szkotów) i objęła pieczę nad zbiedniałym i bezbronnym krajem. Z drugiej

strony, odniosła niewątpliwy sukces. Zdołała osiągnąć to, co wydawało się niemożliwe. Po długich latach, kiedy poznała już wszystkie ograniczenia i przymusy, mogła swobodnie rozmawiać i flirtować z kimkolwiek chciała. Szczególnie swobodnie w przypadku Roberta, skoro jako żonaty nie stanowił zagrożenia.

Elżbieta miała dwadzieścia pięć lat, była energiczna i potrafiła łatwo przejść od apodyktyczności do zażyłości, podtrzymując u mężczyzn miły dreszczyk emocji. Nawet jeśli nie odznaczała się szczególną urodą, tak jak jej matka umiała sprawiać wrażenie piękności. „Raczej ujmująca niż piękna”, mówił o niej wenecki poseł rok lub dwa lata wcześniej: „Wysoka, dobrze zbudowana, o gładkiej, lekko śniadej skórze. Ma piękne oczy”. Ambasadorowi opowiadała później, że nigdy w istocie nie była pięknością, mimo że za taką uchodziła. Robert był także „wysokiej postury”, wspominał Wenecjanin, chwaląc jego „męskie oblicze”, choć ubolewał nad jego „nieco brązową cerą”. Miał włosy i brodę o ciemnym, kasztanowym odcieniu; nogi w sam raz na krótkie pantalony. Był umięśniony, zgrabny i zdrowy. Kiedy tańczył z Elżbietą śmiałą woltę, podrzucał ją w obrotach wysoko. Filip Hiszpański wybierał na szaty ponure kolory zamiast jaskrawych barw, które zazwyczaj preferowali Anglicy. Robert wydał w ciągu roku ponad osiemset funtów na „stroje i złotnika”. Rachunki wskazują na powtarzające się zakupy wody różanej i koronek, czarnych jedwabnych pończoch – Robert olśniewał przez cały dzień. Najbardziej przyciągające były jego ciemne, magnetyczne oczy. Elżbieta nazywała je swoimi oczyma, a Robert podpisywał się nawet symbolem oczu – parą kółek z liniami jako brwiami. Był to swego rodzaju kalambur, który mówił o tym, co Robert mógł zrobić dla Elżbiety − pilnować czujnie jej interesów.

Kiedy dokładnie zaczął rozkwitać ich związek? Prawdopodobnie wiosną 1559 r., podczas pierwszych sześciu miesięcy rządów Elżbiety. 18

kwietnia Feria pisał, że w ciągu ostatnich kilku dni „Lord Robert zaczął być bardzo faworyzowany i swobodnie działa w sprawach państwowych. Mówi się nawet, że Jej Wysokość za dnia i w nocy odwiedza go w komnatach. Może dojść do szybkiej wymiany obietnicy łask między nią a Robertem”.

Pomimo ataków nerwowych i nawrotów złego samopoczucia, Elżbieta wspólnie z Robertem rozkoszowała się różnymi przyjemnościami, aktywnością fizyczną, zmuszając połowę swych dworzan do intensywnych ćwiczeń tanecznych każdego poranka. Wyjątkowo mocno połączył ich świat koni i polowań z jastrzębiami. Obowiązki Roberta jako Wielkiego Koniuszego miały ogromne znaczenie, które współcześnie trudno nam ocenić. Odpowiedzialny był za hodowlę koni, zakupy, treningi i zaopatrzenie w paszę. Koń był nie tylko głównym środkiem transportu i komunikacji, ale na wypadek wojny miał służyć jako element uzbrojenia. Robert otrzymywał za to kluczowe zajęcie tysiąc marek rocznie i prawdopodobnie połowę tej sumy stanowiły dodatkowe apanaże, jak własny stół na dworze, na który podawano strawę „odpowiednią dla Panów”. Funkcję tę piastował przez większość swego życia i traktował bardzo poważnie. Jednym z jego projektów było udoskonalenie angielskiego wierzchowca przy pomocy ras berberyjskich, a także nabór masztalerzy z kontynentu, którzy mieli doświadczenie z najlepszymi rasami Europy. Ponadto zajmował się treningami kawaleryjskimi. Z dnia na dzień musiał dostarczać odpowiednich na uroczyste okazje wierzchowców, szybkich koni dla królewskich posłańców, a także dla osobistej przyjemności królowej. Zapewniał również konie do przewozu bagaży, gdy dwór udawał się w doroczne objazdy (raporty dotyczące kalendarium prawie codziennie zaczynały się od znamiennych słów: „stamtąd do…”).

W całym tym zamęcie, w tej właśnie chwili atutem Wielkiego Koniuszego były częste kontakty z królową. Dostarczając koni, Robert

mógł jechać tuż przy niej, tak jak dzisiejsi ochroniarze. Zanim opuścili Hatfield, pomiędzy pierwszymi państwowymi spotkaniami Elżbieta codziennie wyjeżdżała z nim konno. Kobieta-władczyni i tak już zakłócała wszelkie dotychczasowe zwyczaje rządzących, więc i ten przywilej był do przyjęcia. Gdy na tronie zasiadał król, ambitni mężczyźni mogli domagać się stanowisk, takich jak na przykład pokojowy komnaty sypialnej, które pozwalały im spędzać wiele chwil z monarchą po służbie, prywatnie, i mieć w ten sposób prawo głosu. W przypadku panującej królowej większość najbliższej służby musiały, rzecz jasna, stanowić kobiety. W konsekwencji w następnych latach różni mężczyźni z administracji Elżbiety stawali przed nią z papierami w ręku i problemami do rozwiązania na wczoraj. Nic dziwnego, że czasami ogarniała ją chęć, by takiego posłańca zastrzelić.

Robert, szczególnie w dniach zanim otrzymał polityczny urząd, zachęcał królową do zabaw. W pierwszych latach panowania królowej często jeździli konno, a brawura Elżbiety przerażała nawet jego. Zamówiwszy kilka wspaniałych i mocnych koni, dodawał nerwowo: „Ona rozpędza je, nie upewniwszy się, jak szybko są w stanie galopować. Ja się ich boję, a ona je dosiada”. Zachowane rachunki Roberta z okresu, gdy pełnił funkcję Wielkiego Koniuszego, mówią więcej o zwierzętach (niestety tylko o tych, z którymi wiązały się pewne wydatki weterynaryjne). Pojawiają się imiona Bay Gentle – z opatrunkiem na przedniej nodze, Bella Face, Delicate i Great Savoy, którego należało kąpać po każdym kryciu klaczy. Trudno nam odtworzyć urok tych wiosennych dni spędzanych na galopadach.

Niełatwo nam dziś, w czasach elektryczności zrozumieć, jak wielkie znaczenie miał okres wiosenny – powrót światła i ciepła[11]. Robert przyjął wówczas nowy symbol – pięciornika, zielono-białego kwiatu o mydlanym zapachu. Jak pisał Szekspir w *Jak wam się podoba*:

Pośród wiosny, pory pieśni
Gdy ptak nuci hymn miłosny
Bo kochankom trzeba wiosny

(*tłum. Leon Ulrich*)

Związek Roberta i Elżbiety rozkwitał na tle wiecznego maja.

We wczesnym okresie rządów Elżbiety, zanim stało się oczywiste, że jej umiłowanie do pokoju przyniesie Anglii dobrobyt, pojawiły się poważne problemy militarne. Zadawano również pytanie, kto będzie zajmował się tą dziedziną, w której jako kobieta nie mogłaby stawać do współzawodnictwa.

Kroniki pierwszych lat elżbietańskiego dworu zawierają liczne opisy turniejów, jak ten, w którym brał udział Robert, wyróżniając się spośród innych zawodników. Chociaż sztuka wojenna wkraczała wówczas w nową erę, tradycyjne zbrojne starcia rycerzy nadal miały znaczenie. Wykraczały one daleko poza dworne osaczanie przeciwnika, odgrywanie ról i pokazywanie przepychu. Robert w tej sztuce przewyższał wszystkich. Oboje z Elżbietą mieli również wspólne zainteresowania intelektualne. Umysł Roberta nie był jednak tak sprawny jak jej. Niewielu zresztą mogło jej dorównać. Miał za to poczucie humoru, które natychmiast ją rozbawiało. Potrafił także myśleć perspektywicznie, a poza tym był „pomocny i dobrze się prezentował” – cechy te wzbudzały respekt. Był zakorzeniony w świecie polityki i znał jej mechanizmy. Orientował się też w przepisach prawnych. Posiadał pewne szczególne przygotowanie do zarządzania państwem, czego z kolei brakowało Elżbiecie. Interesował się naukami ścisłymi (jak wspominali uczeni objęci jego mecenatem), górnictwem, medycyną, podróżami odkrywczymi, a także alchemią. Już od 1559 r. patronował trupie aktorskiej, która później zyskała sławę jako „ludzie hrabiego Leicester”. Elżbieta uwielbiała nocne konferencje ze wszystkimi swymi doradcami, wzywając ich po kolei. Sesje z Robertem nie były jedynie

schadzkami miłosnymi. Robert Dudley, który szybko zaczął pełnić obowiązki w Parlamencie, nie był dla niej tylko piękną zabawką. Fakt ten próbowano zatuszować, nie tylko w romantycznych, ale i tradycyjnych, wiktoriańskich opowieściach. Urodzony i wychowany w świecie polityki, połączony więzami wiary i rodzinnymi koligacjami z wieloma innymi arystokratami na dworze, posiadał w tym wczesnym okresie własną strategię polityczną. Dudleyowie byli w stanie wpływać na życie polityczne pod wieloma względami.

Elżbietę i Roberta łączył praktycyzm. Elżbieta była prawdopodobnie wdzięczna Robertowi, że nie brał aktywnego udziału w żadnej z rebelii za czasów Marii. Oboje żywili szacunek do tradycji, do ustalonego porządku i angielskiej historii. Podczas gdy genealogowie wywodzili rodowód Elżbiety od króla Artura, ulubieniec Wielkiego Koniuszego, poeta Spenser, należał do grona, które upatrywało w Robercie samego króla Artura. Chociaż jego rodzina po każdym przełomie parła do przodu (jak po reformacji i po odebraniu ziem wielkim północnym rodom katolickim), prawdopodobnie był większym tradycjonalistą niż Elżbieta, której naturalny konserwatyzm ścierał się z żądzą splendoru monarchii.

W kwietniu 1559 r. Elżbieta nadała Robertowi tytuł Rycerza Orderu Podwiązki. Ta wspaniała odznaka wywyższała go, jako że pozostali trzej dostojnicy uhonorowani w ten sposób – markiz Northampton, hrabia Rutland i książę Norfolk (który objawi się jako wielki wróg Dudleya) – zajmowali wysokie stanowiska. Od Rycerzy Orderu Podwiązki wymagano nieposzlakowanej opinii i urodzenia, a ich motto: *honi soit qui mal y pense* (hańba temu, kto źle o tym myśli), wydawało się niezbyt trafne, zważywszy na stosunek Roberta do królowej. Przekazała mu gratyfikacje pieniężne oraz dokonała na jego rzecz kilku znacznych nadań ziemskich, w tym Knole Park w Kencie. Był to hojny podarek (choć Robert nie utrzymał go

długo) nie tylko ze względu na rozległość ogrodu i okazałość domostwa, ale również dlatego, że posiadłość ta była niegdyś w rękach ojca Roberta, jeszcze zanim popadł w niełaskę. Wydawało się, że Elżbieta próbowała wymazać wszystko to, co wydarzyło się pod rządami Marii.

Ze strony Roberta mogła liczyć na współpracę. Ludzie byli jednak niepewni wobec służby Dudleya. Uważali, że jego zaangażowanie wynika raczej z troski o własną i rodzinną korzyść, nie zaś o interesy państwa i królowej. Rzeczywiście ci, którzy pamiętali lata panowania Edwarda, musieli być przerażeni, widząc, w jak dużym stopniu władza znowu spoczywa w rękach Dudleyów i ich najbliższych. Co prawda królowa nie od razu umieściła któregoś z braci Dudleyów w Tajnej Radzie. Prawdopodobnie była świadoma, że członkowie tego rodu rozpoczynali karierę w nowych rządach, wciąż mając wrogów z dawnych czasów. Obecnie przeciwnicy jedynie sarkali, a prywatne apartamenty zajmowali w większości „ludzie Roberta". Prócz jego sióstr, Marii i Katarzyny, Robert zabiegał później o umieszczenie w otoczeniu Elżbiety żony Ambrożego. W roku 1559 r. mąż Marii, Henry Sidney, objął przewodnictwo Rady w Marchiach Walijskich i starał się o stanowisko namiestnika Elżbiety w Irlandii, podczas gdy drugi szwagier Roberta miał wkrótce odziedziczyć tytuł ojca – hrabiego Huntingdon. Oprócz tego że był brany pod uwagę jako dziedzic tronu, został później Lordem Przewodniczącym Rady na północy. W ciągu zaledwie kilku lat Ambroży Dudley stanął na czele angielskiej armii. Parę miesięcy później hiszpański ambasador donosił, że z nieznanego powodu Robert zaangażował się w sprawy wojskowości. Pogłoski o podejrzanych interesach z armią rozsiewano zresztą przez całą jego karierę.

Jednoznaczna ocena Roberta jako patrioty i lojalnego poplecznika Elżbiety jest ryzykowna, nawet jeśli pominiemy jego ogromne ambicje

osobiste, które szły w parze z oddaniem królowej. W wielu aspektach przejawiała się jego żądza kontrolowania wszystkiego, na przykład w przypadku Uniwersytetu Oksfordzkiego, gdzie odsunął główne grono pedagogiczne, by skoncentrować całą władzę kanclerską w rękach osób mianowanych przez siebie, lub w sprawie pewnego walijskiego miasteczka, którego mieszkańcom nigdy nie wybaczył, że ośmielili się wysunąć własnego kandydata do parlamentarnej reprezentacji. Elżbieta z pewnością nigdy nie zapominała o jego ambicjach i szerokim zakresie władzy, którą uzyskał. Ponad dwa dziesięciolecia później, w roku 1581, powiedziała ambasadorowi hiszpańskiemu − może niezbyt szczerze − że nie mogłaby zwolnić Roberta Dudleya nawet gdyby chciała, gdyż umieścił swych przyjaciół i krewnych w każdym porcie i warowni kraju. Nie obawiała się jednak jego wpływów i nie wydawał jej się przez to mniej atrakcyjny. Z jednej strony, jego ambicje przynosiły korzyść Elżbiecie i jej królestwu – „niezrównanemu Imperium Brytyjskiemu” – jak mawiał protegowany Roberta, dr Dee. Z drugiej, może surowa polityka dworu Tudorów nauczyła ją, by pogardzać tymi, których nie mogła tak po prostu kontrolować. Heraldycznym symbolem Roberta był niedźwiedź, a wśród wielu znacznych klejnotów, które ofiarował Elżbiecie, znalazł się wachlarz, na którym widniał „lew pochylający się nad niedźwiedziem u jego stóp”.

Z biegiem czasu okazało się, że miała rację, ufając Robertowi jako swemu lennikowi. Wśród wszystkich członków Rady pierwszego wyboru jako jedyny bezwzględnie dbał o jej interesy. Cecil, któremu częściej przypisuje się takie zasługi, zapewne ofiarował swą lojalność i usługi Elżbiecie nie jako prywatnej osobie, ale ucieleśnieniu umiarkowanej i udanej polityki monarchii. Cecil pisał, że był zaprzysiężony przede wszystkim „Bogu, ale z racji tego, że królowa była Boskim reprezentantem tu, na Ziemi, był posłuszny jej rozkazom zgodnie z wolą Bożą”. Jest tu

aluzja do zasady „pierwszy wśród równych”, z którą Elżbieta nie bardzo się zgadzała.

Powszechnie akceptowaną koncepcją rządów był układ: król lub królowa i grupa członków Rady, z których większość nadal rekrutowała się z arystokracji, a sankcjonował ich ostatecznie głos poddanych, reprezentowanych przez Parlament. Należy pamiętać jednak, że Parlament nadal nie miał znaczenia, którego nabrał w późniejszych stuleciach, i nie zwoływano go zbyt często. Ówczesne przekonanie, że władza musi być sprawowana przez Radę, zmieniło swój charakter z powodu objęcia tronu przez kobietę[12].

Na pewno dla niektórych kobiece rządy Elżbiety stanowiły sytuację kontrowersyjną, porównywalną niemalże do sprawowania władzy przez małoletniego Edwarda. Nawet Cecilowi w pierwszym okresie jej władania zdarzało się besztać posłańców, którzy udawali się z dokumentami bezpośrednio do królowej. Mawiał wówczas, że „sprawa takiej wagi to zbyt wiele jak na możliwości kobiety”. Nie ma natomiast żadnej wzmianki o podobnym zachowaniu ze strony Roberta Dudleya. Jako przyjaciel, wielbiciel i swego rodzaju impresario jej publicznych wystąpień miał na względzie chwałę Elżbiety.

W dalszych latach ich związku koncepcje Roberta rozmijają się z wizjami królowej. Dotyczy to szczególnie jego przekonań religijnych, chociaż trzeba przyznać, że jeśli narzekał na Elżbietę, to tylko w sprawach praktycznych i osobistych, a nie ideologicznych. Ostatecznie zawsze postępował tak, jak ona sobie życzyła. Co ważne, nie ma dowodów, iż Robert rozumował przede wszystkim teoretycznie, w przeciwieństwie do Cecila z jego intelektualnym zapleczem humanistów z Cambridge. Ten brak sformułowanych przekonań Roberta sprawiał, że potomni uważali go za głupca. Sama Elżbieta jednak wcale nie gustowała w zbytnim

teoretyzowaniu. Fakt wywyższania Roberta musiał być odbierany jako jej chęć bliskości z atrakcyjnym mężczyzną. Lecz ona chciała raczej nagrodzić zaufanego przyjaciela i zapewnić sobie lojalność jednego z czołowych rodów, który oferował usługi z własnej woli, nie za cenę kupowania politycznych przekonań. Mogła także uwierzyć, że Robert zamierzał dzielić z nią jej własną koncepcję rządów. Czy mógłby dzielić też tron i monarchię? Ambicja i świadomość własnej atrakcyjności na pewno skłoniły Roberta do marzeń o małżeństwie, odkąd królowa po raz pierwszy zaczęła się z nim spoufalać. Jego rodzina już kilkakrotnie w przeszłości ocierała się o rody królewskie. Owdowiała babka Dudleya poślubiła „Mego Pana Bękarta", wuja Henryka VIII z nieprawego łoża, a jego brat ożenił się z lady Jane Grey. Może chciał wypełnić rodzinne przeznaczenie. Gdyby tylko…

Trudno odgadnąć, co tak naprawdę myślał Robert jako żonaty mężczyzna. Amy była dla niego bliską, ukochaną istotą, a nie abstrakcyjną, niewygodną kobietą, o której można było łatwo zapomnieć, kiedy tylko znikała z pola widzenia, przebywając daleko na wsi. Elżbiety i Roberta nie łączyły podobne więzi. Jednak on może wcale nie zastanawiał się nad tym. Na podstawie kilku przykładów widać, że w obliczu silnej i atrakcyjnej kobiety dawał się ponieść zauroczeniu.

W listach z 18 kwietnia Feria wspominał o pogłoskach, „jakoby żona Roberta cierpiała na jakąś chorobę piersi, a Robert i królowa wyczekują jej śmierci, by móc się pobrać". Wenecki ambasador na dworze Habsburgów pisał, że Amy „choruje od jakiegoś czasu i niektórzy wierzą, że gdyby miała umrzeć, królowa z łatwością weźmie Dudleya za męża". Ale mogły to być tylko plotki. Wenecki poseł w Anglii, zdając relację 10 maja, wcale nie był dyskretny: „Lord Robert Dudley jest w wielkich łaskach i bardzo blisko z Jej Wysokością. Mógłbym na ten temat przytoczyć wiele opinii, ale

wątpię, czy moje listy nie zagubiłyby się lub nie zostały przeczytane, dlatego też lepiej milczeć, niż mówić źle”.

To uderzające, jak niektórzy obserwatorzy szybko dochodzili do wniosku, że Elżbieta i Robert mogliby pobrać się niezależnie od choroby Amy Dudley. W związku z powszechnym mniemaniem, że małżeństwo powinno trwać całe życie, nawet sam Henryk musiał uciekać się do różnych sposobów i luk prawnych, by rozstawać się ze swoimi żonami. Nieco inne historie towarzyszą arystokracji z czasów ostatnich Tudorów. Lawrence Stone opisuje w *The Road to Divorce* (Droga do rozwodu), jak reformacja religijna wprowadziła zamęt w prawie kanonicznym. Pomijając teoretyczne debaty, jeszcze więcej niejasności wynikało z praktyki. Dekret o separacji mógł lub nie mógł, zależnie od opinii, zezwolić na powtórne małżeństwo strony niewinnej, w przypadku gdy małżonek udowodnił cudzołóstwo swojej żonie. Sam Robert był później zaangażowany w przeforsowanie jednego z takich powtórnych małżeństw. Nie do końca wiadomo, jak to wyglądało w przypadku Dudleyów – ale ostatecznie jeśli ktoś miał znaczne wpływy, mógł załatwić całą sprawę skutecznie, szczególnie jeśli małżeństwo było bezdzietne. Robert doskonale o tym wiedział, o czym świadczy jego historia małżeńska. Ale w roku 1559 wielu wyżej postawionych kandydatów czekało w kolejce do ręki Elżbiety. Filip Hiszpański nie był dość szczęśliwy jako zalotnik. Wzdychał, że podczas gdy Elżbieta rozważa jego oświadczyny, on „czuje się jak skazaniec, wyczekujący swego losu”. Nie rozważał małżeństwa z inną panną z rodu Tudorów, bo przyświecała mu jedynie myśl o zdobyciu Anglii „pod sztandarami jego służby i wiary”. W marcu 1559 r. zakończyły się negocjacje, a zaraz potem Filip oświadczył się księżniczce francuskiej. Czy dotknęło to Elżbietę, czy raczej doznała ulgi? Czy to przypadek, że kiedy

Filip wycofał swe oświadczyny, zaczęła jawnie okazywać względy Robertowi?

Inni królewscy konkurenci do ręki królowej pałali większym entuzjazmem. Na przykład Eryk Szwedzki, który przypuścił atak jeszcze za czasów Marii. W lutym, w pierwszym roku panowania Elżbiety, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego (Ferdynand, który odziedziczył Austrię po Karolu V, podczas gdy Filip dostał Hiszpanię) zaproponował jednego ze swych młodszych synów. Jednak Elżbieta oświadczyła, że nie poślubi człowieka, którego nawet nigdy nie widziała. Żartobliwie zaproponowała, by arcyksiążę udał się do Anglii na konfrontację, na co jednak nie uzyskał zgody ojca − to właśnie było jej celem. Może miała na względzie doświadczenie swego ojca z Anną Kliwijską lub cierpkie słowa Filipa o zbyt pochlebnym portrecie Marii, ponieważ przysięgła sobie nigdy nie ufać malowanym wizerunkom. Kiedy nadszedł czas, by rozwiązać sprawę szwedzkiego kandydata, odpowiedziała, że „nigdy nie wybierze nieobecnego małżonka”. Brak szczęścia w takim małżeństwie był nieuchronny. Prawdopodobnie wiele księżniczek z królewskich rodów także odrzuciłoby proponowane im alianse, gdyby mogły to uczynić i gdyby miały alternatywę, tak jak Elżbieta.

Pozostawała zatem kwestia małżeństwa z mężczyzną, który nie jest cudzoziemcem i który przypadłby Elżbiecie do gustu. Robert Dudley nie należał do pierwszoplanowych kandydatów w kraju. Czterdziestosiedmioletni hrabia Arundel (teść księcia Norfolk) miał niewiele do zaoferowania, prócz pieniędzy i długiego rodowodu, ale uważał, że to wystarczająco dużo. Dyplomata sir William Pickering zachwalał przed Elżbietą jego inne walory: dworskie maniery, które zawsze ceniła, i długoletnią lojalność w stosunku do jej interesów. Kiedy pojawił się na dworze w dniu wyboru Elżbiety, potraktowała go z całą

serdecznością, którą okazywała również innym faworytom. Od dawna znał Elżbietę i wiedział (tak jak Robert), że „ona pragnie umrzeć jako dziewica”. Wkrótce stało się jasne, że żaden z defilujących przed nią konkurentów trwoniących pieniądze na uciechy nie potrafił dostarczyć jej takich rozrywek, jakie zapewniał Robert.

Latem 1559 r. w Greenwich Robert urządził dla Elżbiety piękne święto: turnieje i pikniki w pawilonach przykrytych gałązkami brzozy oraz wszelkiego rodzaju kwiatami z pól i ogrodów – lawendą, różami, lewkoniami i aksamitkami. Ale królowa, darząc najszczerszym uczuciem Roberta, była jednocześnie nadal otwarta na inne oferty. Kiedy nowy, młody król Francji (Henryk zmarł z powodu obrażeń odniesionych w turnieju) zaczął domagać się praw do angielskiego tronu należącego rzekomo do niego i jego żony Marii, Elżbieta odgrażała się, że „pojmie małżonka, który sprawi królowi Francji same kłopoty”. Miała na myśli hrabiego Arran, protestanta, dziedzica tronu szkockiego po Marii, skupiającego wokół siebie zniechęconą szlachtę. Lecz kiedy dwór przeniósł się do Windsoru, spędzała jeszcze więcej czasu z Robertem. W ciągu dnia jeździli konno i polowali, wieczorami zaś rozmawiali i oddawali się muzyce.

Jest w tym pewna zagadka. Na początku września hiszpański ambasador gościł lady Marię Sidney, siostrę Roberta i ulubioną dwórkę Elżbiety. Przekazała ona reprezentantowi interesów Habsburgów wiadomość, że warto ponowić oświadczyny arcyksięcia i że w obliczu gróźb francuskich królowa uznaje małżeństwo za rzecz konieczną. Te słowa potwierdził także Robert Dudley.

Był to pierwszy, choć nie ostatni raz, kiedy Elżbieta ukazała janusowe oblicze, stawiając roszczenia jednych kandydatów (w tym również Dudleya) przeciw innym. Robert zachował się w sposób, którego nikt by się

nie spodziewał. Tym razem przeczuł, że należy bezwzględnie przeciwdziałać szkockim zakusom hrabiego Arran. W następnym miesiącu wydał bankiet na cześć pełnomocnika i brata Eryka Szwedzkiego − księcia Jana. Kiedy w Whitehall narzekał później, że jego komnaty są zbyt wilgotne i znajdują się zbyt blisko rzeki, królowa wyznaczyła mu apartamenty tuż obok swoich. Jakby starała się zapewnić go o uczuciach, a w zamian oczekiwała, że odda się do jej królewskiej dyspozycji w zakresie publicznych wystąpień. Gdy hiszpański ambasador przekazał Elżbiecie, że jednak możliwe jest spotkanie z arcyksięciem w Anglii, odpowiedziała, że ostatecznie nie planuje małżeństwa, a członkowie jej dworu często spekulują o tej sprawie bez jej zgody. Ambasador stwierdził, że pojawienie się realnego kandydata z krwi i kości przerażało ją. Może królowa stosowała właśnie subtelne zabiegi, by wypróbować siłę przeciw Habsburgom. Robert był jej pionkiem i swoistym munsztukiem, w pełni świadomym roli, którą ma grać. On z pewnością, jako „zwierzę polityczne” i najbliższy sojusznik Elżbiety, rozpoznał dyplomatyczne znaczenie małżeńskich gierek.

W listopadzie hiszpański ambasador martwił się, że Robert nie pilnuje interesów arcyksięcia i pisał do kraju: „Ogólnie to jego obwinia się za to, że królowa nie wychodzi za mąż”, a co więcej, Robert i królowa mają „tajne porozumienie”, że pobiorą się, kiedy jego żona ostatecznie odejdzie „do wieczności”. Ale Anglia – twierdził – nie przemilczy takich planów małżeńskich. „Jeśli Elżbieta poślubi rzeczonego lorda Roberta, ściągnie na siebie tyle nienawiści, że jednego dnia położy się spać jako królowa Anglii, a następnego ranka obudzi się jako zwykła pani Elżbieta… to cud, że Robert nie został zgładzony już dawno temu”.

Książę Norfolk zarzucał Dudleyowi, że przeszkadzał w małżeństwie z Habsburgiem. Robert odrzekł mu – inaczej niż Hiszpanom − że „nie jest

ani dobrym Anglikiem, ani lojalnym poddanym, skoro zachęca królową do ślubu z cudzoziemcem”. Nie tylko książę Norfolk spoglądał niechętnie na awanse Roberta. Obserwował go bacznie także William Cecil. Kat Ashley, obecnie pierwsza dama osobistej asysty królowej, padła na kolana przed Elżbietą, błagając ją, by wyszła za mąż i położyła wreszcie kres pogłoskom. „Ostrzegam Waszą Wysokość – zaklinała – gdyż takie zachowanie w stosunku do Wielkiego Koniuszego jest okazją do złego gadania”. Elżbieta przyjmowała przestrogi Kat spokojnie, twierdząc, że Robert zasługuje na wiele z jej strony. Usprawiedliwiała się, że mówienie o skandalu jest absurdem, skoro przez cały czas znajduje się w otoczeniu dwórek, które wiedziałyby, „gdyby cokolwiek niegodziwego miało miejsce”. Dodała trochę nielogicznie, że jeśli kiedykolwiek pomyślałaby o niegodziwym zachowaniu („od którego niech mnie Bóg uchowa”), „nie zna nikogo, kto mógłby jej tego zabronić”. Kat jednak znowu napominała ją zapalczywie, że bez względu na fakty, utrata dobrej reputacji może doprowadzić nawet do wojny domowej. Elżbieta, teraz już rozsierdzona, zdecydowanie odmówiła ograniczenia spotkań z Robertem. Potrzebowała go, gdyż „na tym świecie ma tak wiele trosk i cierpień, a tak mało radości”. Dla niektórych cudzoziemskich ambasadorów cała sytuacja rzeczywiście zakrawała na skandal, który mógł pozbawić Elżbietę tronu. Poseł cesarza otrzymał nawet instrukcje przeprowadzenia dochodzenia mającego wykazać, czy władca imperium Habsburgów może ożenić swego młodego arcyksięcia z kobietą, której udowodniono niemoralne prowadzenie się. Jak donosił poseł, zatrudniony agent przyjaźnił się z damami dworu królowej: „One wszystkie przysięgają na wszelkie świętości, że Jej Wysokość z całą pewnością nigdy nie zapomina o swojej czci. Nie bez znaczenia jest jednak, że Jej Wysokość okazuje sympatię lordowi Robertowi bardziej ostentacyjnie, niż jest to zgodne z jej reputacją i czcią”.

Należy pamiętać, że skandale towarzyszyły całemu życiu Elżbiety. Była córką zniesławionej kobiety i wielokrotnie żonatego mężczyzny – samotną, w czasie kiedy prawodawstwo Anglii nie uznawało dla przeciętnej kobiety żadnego innego statusu oprócz córki, wychowanki na wydaniu, żony lub wdowy. Teraz była panującą królową, w dodatku władczynią protestanckiego kraju. W XVI wieku żyło kilka kobiet sprawujących rządy, wśród nich regentka Maria Gwizjusz (de Guise) w Szkocji i Katarzyna Nawarska. Jednak ich władza przeważnie była tymczasowa: rządziły za zmarłych małżonków, w imieniu małoletnich synów lub cesarzy mieszkających w odległych krajach. Oficjalnie były one tylko poddanymi (jak Maria Tudor) duchowej władzy Rzymu. Elżbieta zajmowała pozycję wyjątkową. Gdyby nie była czysta jak śnieg i zimna jak lód, nie uniknęłaby potwarzy.

Wraz z upływem czasu obserwatorzy coraz poważniej traktowali „króla Roberta”. Coraz częściej donoszono, że jedyną przeszkodę dla tego małżeństwa stanowiła Amy Dudley. W styczniu 1560 r. nowy hiszpański ambasador de Quadra napisał, że „jeśli istnieje ktoś, kto zna zamiary królowej, to jest nim lord Robert, w którym łatwo jest rozpoznać przyszłego króla”. De Quadra nie widział żadnego sensownego wyjścia z tego impasu. „Angielscy poddani sami na pewno mogliby coś zrobić, by przeciwdziałać tym niekorzystnym zamiarom. Nie ma takiego człowieka, który nie pomstowałby na nią i na niego bez oburzenia”. Mimo to Elżbieta „nie poślubi nikogo prócz swego ulubionego Roberta”.

De Quadra narzekał, że na początku marca Elżbieta potraktowała hiszpańskiego posła „jak psa”. Bez wątpienia sam był temu winien. Robert, mimo wcześniejszych zapewnień o mediacjach na rzecz Habsburgów, był teraz, według doniesień Hiszpana, „bez serca, bez duszy, zdradliwy i fałszywy. Nie ma człowieka w Anglii, który nie wyrażałby swojego

oburzenia na niego i na upadek królowej”. Dudley zdawał się traktować de Quadrę z pewną dozą konfidencji. Rzucał przynętę, by sprawdzić, jakie zagraniczne poparcie mógłby uzyskać. Ambasador donosił, że pod koniec tego samego miesiąca „Lord Robert mówił, że jeśli przeżyje jeszcze rok, będzie na zupełnie innym stanowisku niż to, które piastuje obecnie. Spodziewa się z dnia na dzień coraz więcej i rozważa rozwód z żoną”. Ambasador wspomina też o innej historii: Amy miała zostać otruta, a pogłoska ta pochodzi „od osoby, która zazwyczaj podaje mi sprawdzone wiadomości”. Taką samą opowieść przekazał ambasador cesarstwa, sprzymierzeniec de Quadry. Trzeba jednak pamiętać, że pogłoski o otruciach na szesnastowiecznych dworach stanowiły chleb powszedni.

Imiona Roberta i Elżbiety były do tego stopnia ze sobą kojarzone, że 29 kwietnia ambasadorowie pisali z Madrytu, iż rząd ostrzega o spisku zawiązanym w celu ich zamordowania. Tego lata główny przeciwnik ich małżeństwa został oddalony. Ludzie pióra popadli w niełaskę – królowa orzekła, że potrzebuje ludzi miecza, by stanęli przeciwko literatom. William Cecil został wysłany na północ, na dwór szkocki, by nawiązać bardziej przyjazne relacje z tym krajem. Bliskie alianse między Szkotami na północy a Francuzami na południu już od dawna stanowiły zagrożenie dla angielskiego bezpieczeństwa. Może to Robert ponaglał Elżbietę, by wysłała Cecila na północ, podczas gdy dwór wyruszył na letnie wojaże. Nie ograniczały się one tylko do zwykłej rozrywki i przyjemności. Kiedy Cecil powrócił pod koniec lata, przeraził się − królowa była niezadowolona z korzystnych warunków, które udało mu się wynegocjować, a Robert jeszcze bardziej zacieśnił z nią stosunki.

13 sierpnia pewna kobieta, Anne Dowe z Brentford, została uwięziona za rozpuszczanie plotek o tym, że królowa powiła dziecko Roberta. 27 sierpnia Cecil pisał do swego przyjaciela Randolpha, że rozważa

rezygnację. I w kontekście takich nastrojów należy postrzegać słynne wydarzenia wrześniowe.

---

10 Znacznie później, pod koniec życia Elżbiety napisano, że królową „rządziła” siostra Roberta Katarzyna, hrabina Huntingdon.

11 Nawet domniemany dąb w Hatfield jest obrazowany w pełnej krasie zawiązanych pączków. Zarówno *Elżbieta R*, jak i ostatnia ekranizacja BBC, *The Virgin Queen*, wzmacniają tylko wizerunek utrwalony przez ikonografię. Ten ostatni ukazuje nam zupełnie nową Elżbietę. Chociaż ogłoszenie jej królową miało miejsce w listopadzie – tu czeka na Roberta Dudleya pod dębem pokrytym rozwiniętymi liśćmi.

12 Nawet przyjaciel Aschama i zarazem wychowawca Jane Grey, John Aylmer, pisząc o Johnie Knoxie w *First blast of the Trumpet Against the Monstrous Regiment of Women*, stwierdził, że płeć Elżbiety miała najmniejsze znaczenie, ponieważ Anglia nie była „zwyczajną monarchią” ani zwyczajną oligarchią czy demokracją, ale „mieszaniną wszystkich trzech typów władzy” – jednym słowem uznał, że płeć Elżbiety nic nie znaczy, ponieważ kobieta i tak nie posiada wystarczającej władzy.

6

Niespodziewana okazja

Jesień 1560

11 września William Cecil odbył rozmowę z de Quadrą – agentem obcego mocarstwa!

> Cecil – jak pisze de Quadra – przepowiadał spektakularny upadek królowej wskutek zażyłości z lordem Dudleyem. Lord Robert mianował się samozwańczo panem interesów państwa, ale także panem królowej. O lordzie Robercie wyraził się dwukrotnie, że lepiej gdyby był w Raju niż tutaj… I dodał jeszcze, że Robert planuje pozbyć się żony. Podano do publicznej wiadomości, że jest chora, ale to nieprawda. Czuje się dobrze i jest bardzo ostrożna, by jej nie otruto". W tym samym liście de Quadra pisze coś jeszcze bardziej niezwykłego: „Dzień po tej rozmowie królowa, wracając z polowania, powiedziała mi, że żona lorda Roberta prawdopodobnie nie żyje, ale błagała, żebym nic o tym nie mówił". Ambasador jako wytrawny gracz dodał: „To pewne, że jest to wstydliwa i uwłaczająca sprawa, ale z tego wszystkiego nie wiem już, czy ona natychmiast wyjdzie za niego za mąż i czy w ogóle za niego wyjdzie.

Między 4 (data poprzedniego listu de Quadry) a 11 września królowa Elżbieta wyznała hiszpańskiemu ambasadorowi, że żona Roberta Dudleya umiera. 8 września znaleziono Amy u stóp schodów. Wydarzenia te źle

wpłynęły na reputację królowej, potomni ją potępili, a jeszcze bardziej oskarżano Roberta Dudleya. Jeśli rzeczywiście doszło do morderstwa, to w jakim celu Elżbieta doniosła o tym człowiekowi, który wysyłał te katastrofalne wiadomości prosto do serca katolickiej Europy? Wszystko to jest nieprawdopodobne. Również gadatliwość Cecila, zupełnie dla niego nietypowa.

Kim była Amy Dudley? Nie ma dokładnych portretów ani ówczesnych opisów samej Amy, nie zachowało się również zbyt wiele korespondencji. Nasze wyobrażenie o niej zawdzięczamy przedwiktoriańskim wizerunkom, opartym oczywiście na czystej fantazji, oraz wzmiankom sir Waltera Scotta w powieści *Kenilworth*. Tytuł uległ zmianie po odrzuceniu przez wydawców pierwszej wersji − *Cumnor Place* – jako mało romantycznej. Według tej histori, śmierć Amy związana jest z wizytą Elżbiety u Roberta na zamku Kenilworth, ponad dekadę później. Amy została uwieczniona jako potulna, blada i infantylna kobieta. Musimy jednak pamiętać, że równie dobrze mogła być pulchną, rumianą i namiętną dziewczyną. Jedyne źródło na temat urody Amy to słowa ambasadora imperium, że Robert żywi nadzieję na rękę Elżbiety, choć miał już przecież „piękną żonę”. Najprawdopodobniej jednak ambasador nigdy nie widział pani Dudley.

Istnieją pewne przesłanki dotyczące ich relacji. Wiemy, że Amy uzyskała pozwolenie na spotkania z Robertem podczas jego pobytu w Tower i mogła bawić tam tak długo, jak uznał to za stosowne dowódca więzienia. Małżonkowie zapewne pragnęli własnego towarzystwa. Na dwa lata przed śmiercią żony, w lipcu 1558 r., Robert opisywał szczegółowo projekt wynajęcia domu w Norfolk, z pastwiskami i zagrodami dla owiec, gdzie przypuszczalnie miał zamieszkać z Amy. Nie można przecież zakładać, że resztka małżeńskiej zażyłości całkowicie wygasła.

Plany osiedlenia się w Norfolk upadły, kiedy jesienią 1558 r. okazało się, że Robert będzie miał wkrótce inne sprawy na głowie. Odtąd Amy spędzała czas, przemieszczając się pomiędzy domami przyjaciół i rodziny: Hertfordshire – Lincolnshire – Bury St. Edmunds – Camberwell. Było to zapewne całkiem beztroskie życie i wcale nie takie niezwykłe, jak na wiek XVI, kiedy większość arystokratycznych rodzin ciągle się gdzieś przemieszczała. Z drugiej jednak strony Amy raczej nie chciała takiego życia prowadzić w nieskończoność.

To prawda, że Amy rzadko pojawiała się na dworze, ale królowa odradzała wizyty wszystkim żonom swoich dworzan. Oprócz tego, że Elżbieta chciała grać królową pszczół, należy mieć na uwadze kwestię przeludnienia w pałacach. Księgi rachunkowe Roberta z pierwszych miesięcy rządów Elżbiety dokumentują następujące zakupy dla żony: „Koń zaprzęgowy dla mej Pani, 10 szylingów na pludry dla posługacza mej Pani, 20 szylingów na wyposażenie konia w barwy mej żony, 35 szylingów na brązową taftę do nowej sukni, kaptur, łańcuch” – były to zdaje się prezenty, gdyż Amy jako dziedziczka rodowej fortuny sama opłacała wszystkie wydatki swego dworu. „Sto szylingów dostarczone żonie na polecenie Waszej Lordowskiej Mości”. Ten ostatni, niezwykle ciekawy zapis umieszczony jest po wzmiance o pięciu szylingach dla sługi lorda Darby [Derby], w celu sprowadzenia maskonurów[13] dla Jego Lordowskiej Mości.

Małżonkowie nie spędzali ze sobą dużo czasu: „Rachunek dla Johna za poniesione koszty przejazdu do pana Hyde’a, by przekazał mej żonie”; „Do Langhama − za dwa dni składowania i usługi dla żony w Christchurch, kiedy Wasza Wysokość przebywał w Windsorze”. Mimo to istniały między nimi przyjazne relacje osobiste. W oddzielnej księdze wydatków odnajdujemy wpis: „dwadzieścia dwa szylingi na przyprawy zakupione przez kucharza, kiedy Wasza Wysokość jechał do małżonki”. Ostatnie

badania tego okresu ich życia ujawniły dwa fakty: po pierwsze, Robert odwiedzał Amy u pana Hyde'a wiosną 1559 r. (właśnie wtedy, gdy jego zażyłość z Elżbietą po raz pierwszy przykuła uwagę otoczenia), po drugie, Amy odwiedziła Londyn jakieś sześć tygodni po tamtej wizycie. Nie ma jednak żadnego śladu ich spotkań pod koniec lata.

Jedną z notek Amy, które przetrwały, jest zamówienie aksamitnej sukni u londyńskiego krawca: „Z takim samym kołnierzem, jaki wykonałeś w mojej szacie z różowej tafty". Wiadomość ta wskazuje, że wiodła ożywione i dostatnie życie – nie była jedynie tragiczną i efemeryczną zjawą z legendy. Jedyny jej zachowany list osobisty – do zarządcy męża – dotyczył owiec w ich posiadłości w Siderstern. Chodziło dokładnie o cenę wełny, którą można było wypertraktować, a ponadto Robert pragnął „ujrzeć zadowolenie tych biednych ludzi" kosztem własnego zysku ze sprzedaży. Amy była zmartwiona, gdyż zapomniała pomówić z Robertem w tej sprawie jeszcze przed jego wyjazdem: „Był tak zajęty sprawami wielkiej wagi, a ja również zapomniałam, przejęta jego nagłym wyjazdem". Na podstawie tych zapisków maluje się więc obraz pary, która żyje wspólnymi problemami, domowymi sprawami, a co więcej, żona kategorycznie naciska, by załatwić interes. „Nagły wyjazd" Roberta mógł nastąpić z jakiejkolwiek przyczyny. Być może wezwano go na wojnę francuską z Filipem. Wszystko zależy od tego, kiedy ten list napisano. Szkoda, że nie wiemy, co Amy myślała w ciągu tych miesięcy. Sporadyczne wizyty Roberta w domu mogły wywołać w niej poczucie, że mąż ją zaniedbuje. Z drugiej strony trudno odgadnąć odczucia Roberta − możliwe, że nie miał jasnej wizji swojej przyszłości i nie wiedział, jakie ma podjąć kroki, odkąd zaczął zabiegać o Elżbietę. Przypomina to trochę „świadomą ślepotę", która wciąż dotykała Henryka.

Wiosną lub latem 1560 r. Amy przeniosła się do Cumnor Place, niedaleko Abingdon i Oksfordu. Znajdował się tam szary kamienny gmach, datowany na XIV w. – niegdyś lazaret i letnie ustronie fundacji klasztornej – wynajęty od rodziny byłego królewskiego medyka, doktora Owena, przez skarbnika i długoletniego sługę Roberta, Anthony'ego Forstera, a ostatecznie przez niego zakupiony. Na grobowcu w miejscowym kościele napisano o Forsterze, że był „człowiekiem bardzo dobrym, a także uczonym, wielkim muzykiem, budowniczym i plantatorem". On to prawdopodobnie przyczynił się do nadania posiadłości nowoczesnego, elżbietańskiego charakteru. W następnych stuleciach porzucony i skazany na ruinę dwór został ostatecznie zburzony. Jednak echa powiązań Dudleya z tą okolicą pobrzmiewają w Cumnor do dzisiaj. Istnieje na przykład legenda o egzorcyzmach nad niespokojnym duchem Amy, do którego wezwano dziewięciu miejscowych duchownych. Jednak ma ona prawdopodobnie więcej wspólnego z literaturą niż historią[14].

Zachował się jeszcze inny relikt tych czasów – umieszczony w kościele posąg Elżbiety o dawnym rodowodzie. Być może powstał na zamówienie Roberta, skoro został znaleziony w jego dawnym domu. Średniowieczne lub nie – Cumnor Place nie kryło raczej w sobie nawarstwiającej się z latami mitologii.

Niestety równie niewiele pewnych informacji co o życiu Amy Dudley mamy o jej śmierci. Dodatkowo te skąpe fakty przez lata obrosły legendami. Ze źródeł zachowały się tak naprawdę tylko listy wymieniane tuż po jej odejściu między Robertem a człowiekiem o nazwisku Thomas Blount. „Kuzyn Blount" był naczelnikiem dworu Dudleya i wieloletnim pomocnikiem rodu. To właśnie do niego zwrócił się Robert, kiedy na dworze windsorskim pojawił się posłaniec z domu Forstera, by poinformować go o śmierci żony. Wieczorem 9 września Robert pisał, że

Blount zmierza do Cumnor. Właśnie na jego pomoc liczył Dudley, który pragnął również usłyszeć od niego jak najwięcej wiadomości.

> Kuzynie Blount, natychmiast po Twoim wyjeździe pojawił się Bowes, z którego doniesień wnoszę, że moja żona nie żyje na skutek upadku ze schodów. Nie mogę się dowiedzieć niczego więcej. Ogrom i smutek tego nieszczęścia wprawiły mnie w taki stan, że nie spocznę, dopóki nie usłyszę od ciebie, jak to się stało lub jak to zło mogło na mnie spaść, wiedząc, że niegodziwy świat będzie szemrał i plotkował. A ponieważ nie znajduję sposobu, by uniknąć zjadliwego gadania i wiem, jak okrutni ludzie postąpią, w przypadku gdy szczera prawda nie ujrzy światła dziennego, zaklinam cię – jeśli mnie kochasz i dbasz o moje dobro, o mój spokój. W Tobie szczególnie pokładam moją ufność i wierzę, że użyjesz wszelkich sposobów oraz środków, by dowiedzieć się prawdy, gdyż do żadnej innej osoby nie mam takiego zaufania.

Często zarzuca się Robertowi, że po śmierci żony troszczył się głównie o własną reputację. Interesował się tylko sobą, choć kobieta, którą niegdyś kochał, była martwa. Obserwując jego karierę, można wnioskować, że miał świadomość własnego wizerunku oraz skutków określonych wydarzeń − niewielu elżbietańskich dworzan tak jak on dostrzegało działanie pewnych mechanizmów. Natychmiast zrozumiał, w jak trudnej sytuacji się znalazł. Uznano za podejrzane, że spodziewał się od razu jakiejś nieczystej gry. Ale Robert znał realia swego środowiska. Oskarżano go, że nie udał się natychmiast do Cumnor − gdyby jednak to zrobił, pojawiłby się natychmiast zarzut, że chce osobiście nadzorować zacieranie śladów. Prawdopodobnie na polecenie Elżbiety opuścił dwór i schronił się w Kew (rok wcześniej Elżbieta podarowała mu jeden ze stołecznych dworów, zwany Dairy House). Nie wiedział dokładnie, co się dzieje, wysyłał tylko gorączkowe ponaglenia o dochodzenie w sprawie śmierci Amy, w której to kwestii, jak deklarował, jest całkowicie niewinny. Naciskał Blounta, by wyznaczono sędziego koronnego:

> dokonując wyboru najodpowiedniejszych osób, dyskretnych i kompetentnych ludzi do osądzenia sprawy, by zbadali ją dokładnie i należycie, zgodnie ze swoją wiedzą, rzetelnie, z całą powagą i należnym respektem. Ciało ma być poddane oględzinom, zgodnie z porządkiem i prawem… Bo chociaż cała sprawa i jej przyczyny okropnie mnie dotykają, rozważając wszystkie jej strony, nie spocznę, dopóki nie upewnię się, co się stało. Błagam zatem − ufam ci i zawsze cię kocham − nie przemilcz i nie ukrywaj przede mną niczego. Prześlij mi odpowiedź, czy stało się to za sprawą nieszczęśliwego wypadku czy nikczemności.

Jeszcze bardziej przekonuje fakt, że Robert posłał do Cumnor – jak dodał w *post scriptum* – przyrodniego brata Amy, Appleyarda, i innych jej przyjaciół, by prywatnie dopilnowali postępu spraw.

W istocie większość słów Roberta do Blounta była zbyteczna. Zanim Blount dotarł na miejsce, wiedziano już o śmierci Amy. 11 września, w dniu, w którym Elżbieta poinformowała oficjalnie z Windsoru o śmierci Amy i nakazała dworowi żałobę, ten pisał do Roberta: „Obecne wiadomości, które mogę przekazać Waszej Wysokości, to potwierdzenie, że Pani nie żyje na skutek upadku, ale jak to się stało, jeszcze nie wiem”.

Blount w noc po tym, jak opuścił Roberta w Windsorze i spotkał Bowesa, zatrzymał się w gospodzie w Abingdon: „Byłem ciekaw posłuchać, jakie wieści krążą po okolicy. Podczas wieczerzy przywołałem karczmarza i zapytałem, co słychać”. Może było to trochę nieszczere, jak rada Poloniusza lub przysłowie: „Trzeba poświęcić szprotkę, by schwytać makrelę”. Dziwne, jak szybko Blount zaczął zachowywać się niczym agent na terytorium wroga. Ale jego działanie przyniosło skutek. Gospodarz doniósł mu, „że trzy lub cztery mile (4,8–6,4 km) od miasta wydarzyło się wielkie nieszczęście i nie żyje żona lorda Roberta Dudleya. Zapytałem, jak to się stało, a on odrzekł, że w wyniku nieszczęśliwego wypadku, gdyż spadła ze schodów. Na pytanie, jak do tego doszło, odpowiedział, że nie wie, a kiedy dopytywałem się, co ludzie o tym mówią, odrzekł, że niektórzy

dobrze, a inni źle”. Najważniejszym argumentem wskazującym na to, że był to zwykły wypadek, jest szczera opinia znanego z dobrej reputacji Forstera. Blount pisze dalej: „Pytałem, czy jacyś jej słudzy mieli coś do powiedzenia. Mój panie – niewiele, bo mówią, że wszyscy byli na jarmarku i nikt z nią nie został”. W odpowiedzi na zdumienie Blounta, że wielka dama została pozostawiona sama sobie, karczmarz wystąpił z intrygującą informacją: „Mówią, że Amy wstała tego dnia bardzo wcześnie i rozkazała wszystkim, by udali się na targ, oznajmiając, że nie zniesie nikogo kręcącego się po domu”. Nikt nie wyrażał jawnie własnej opinii, ale jeśli były jakieś podejrzenia samobójstwa, to wszyscy w duchu jej współczuli. Blount donosił, że służba potwierdziła, iż tego dnia pani Dudley nie chciała nikogo w domu i ponaglała, żeby jak najszybciej poszli na jarmark − bardzo gniewała się, gdy ktoś chciał pozostać. Zdenerwowała ją nawet pani Odingsells, wdowa mieszkającą w domu, u której Amy często przebywała, kiedy powiedziała, że w niedzielę nie wypada szlachciankom chodzić na targ i woli raczej mniej zatłoczony poniedziałek. Pytano, kto dotrzyma Amy towarzystwa, skoro wszyscy pójdą na jarmark, a ona odpowiedziała, że zje obiad z panią Owen, żoną poprzedniego właściciela domu, medyka Henryka VIII, która była zbyt wiekowa, by znosić gwar jarmarku. „Z pewnością, Panie, przez ten krótki czas, kiedy tam byłem, słyszałem różne opowieści o niej, które sprawiły, że osądzam ją jako kobietę o dziwnym umyśle”, dodaje znacząco Blount. Rozmawiał z Pirto, prawdopodobnie pokojową, która „kochała Amy szczerze”. Na pytanie, co myśli o sprawie: „Czy był to przypadek, czy przemyślane łotrostwo”, Pirto przysięgała, że „czysty przypadek, a nie działanie osób trzecich czy samobójstwo”. Ciekawe jednak, że Pirto mimowolnie sugerowała samobójstwo. Według niej Amy „była dobrą, szlachetną panią, codziennie spędzającą dużo czasu na kolanach w modlitwie i nierzadko ona [Pirto] słyszała, jak Amy modli

się do Boga, by uchronił ją od rozpaczy”. Jak twierdził Blount, brzmiało to tak, jakby Amy miała „złe zabawki” – niebezpieczne pomysły – w głowie. „Nie, dobry panie Blount – mówiła Pirto – nie sądź tak z moich słów. Jeśli tak pomyślałeś, przykro mi, że powiedziałam za dużo”. W XVI w. samobójstwo wiązało się z niepoświęconą ziemią na pochówek oraz „odłamkami, krzemieniem i kamykami” na grób zamiast „modłów o zbawienie”, jak mówi ksiądz w *Hamlecie* – być może ta świadomość spowodowała nagłe wycofanie się Pirto. Taka reakcja w żadnym razie nie zaskakuje.

Blount ostrzegał Roberta, że na podstawie ludzkich opinii trudno jest stwierdzić, co się stało z Amy, i dodał: „Opowieści, które o niej słyszałem zmuszają mnie do myślenia, że jej umysł był w dziwnym stanie − i tak też ci powiem Panie, kiedy przyjadę”.

Był to dość zwodniczy wybieg. Powiedział, że sędziowie są mądrzy, kompetentni i raczej niechętni Anthony’emu Forsterowi, co świadczy o ich bezstronności. „Mam wielką nadzieję, że nie ukryją żadnego błędu, jeśli w ogóle można tu jakiś popełnić” – pisał. Robert wystosował mu odpowiedź już następnego dnia: „Słysząc, jak się sprawy mają, nie mogę być spokojny”. I ponownie nalegał, „by sędziowie wykazali się starannością i obiektywnie potraktowali sprawę…, tak by światu objawić mą niewinność”.

13 września poirytowany Blount obiecywał, że już następnego dnia osobiście przywiezie dokładne sprawozdanie Dudleyowi. Donosił, że sędziowie, jak dotąd, są mało wylewni, ponadto nie znajdują żadnych poszlak zbrodni. Dodał: „Moje własne zdanie trzymam dla siebie, im głębiej nad tym myślę, tym bardziej jestem przekonany… Okoliczności i wszystko, czego mogę się dowiedzieć, zaiste przekonują mnie, że stał się nieszczęśliwy wypadek i nic innego”.

Robert słyszał wiele podobnych opinii, kiedy pisał ostatni, niedatowany list z Windsoru (najprawdopodobniej znowu był na dworze): „Otrzymałem list od niejakiego Smitha, chyba jest głównym sędzią. Z dotychczasowych badań i informacji wynika, że był to nieszczęśliwy wypadek. Jeśli chodzi o mnie, kuzynie Blount, jest to satysfakcjonujące wyjaśnienie, co bardzo mnie uspokaja. Ale nie chcę tego tak zostawić".

> Mimo wszystko chciałbym, żeby prowadzono dochodzenie tak długo, jak zezwalają na to procedury prawne, a gdy zostanie ustalony werdykt, chociaż trudno pewnie będzie wydać jednoznaczne orzeczenie, chciałbym, żeby inne niezależne grono uczciwych ludzi spróbowało ponownie zbadać wszystko pod przysięgą.

Królowa, jak się zdawało, sprzeciwiała się ponownemu śledztwu. Ale Robert miał słuszne obawy, że ta sprawa nie umrze szybko. Nie brakowało zwolenników teorii, że Robert jest mordercą lub co najmniej inicjatorem zabójstwa.

Ciekawe, że de Quadra nie należał do tej grupy. Jego doniesienia na temat wydarzeń z tego okresu były wolne od takich insynuacji i chyba jako jedyny uznał śmierć Amy za wypadek. W długim liście, który napisał 11 września, streścił rozmowę z Elżbietą na temat małżeństwa z kandydatem cesarstwa, po czym wspomniał inną rozmowę, w której Cecil tak niespodziewanie wyraził swoje obawy. Potem donosił o jeszcze innej ważnej wymianie zdań z królową: kiedy wróciła z polowania i poinformowała go o śmierci żony Roberta bądź też o pogłosce na ten temat i prosiła, by tego nie komentował. De Quadra następnie zreferował krótko problem sukcesji w Anglii i dodał na koniec: „Jako że pogłoska o śmierci żony Roberta dotarła do poddanych, królowa odpowiedziała po włosku, że »skręciła ona kark«, spadając ze schodów". I to jest pierwsza sugestia co do natury obrażeń Amy.

Nie chodziło o to, że żona lorda Roberta umarła, ale że wiadomość o jej śmierci stała się powszechnie jawna. Możliwe, że cała wina, domniemana na podstawie listu de Quadry, została oparta na błędnym przekonaniu. Według założenia jego niefortunna rozmowa miała miejsce przed 8 września, jeszcze zanim Amy spadła ze schodów. Jednak w liście z 11 września nie ma takich sugestii. Istnieje możliwość, że rozmowa odbyła się po tym, jak 9 września dotarły do dworu wiadomości. Wówczas Elżbieta wiedziała, że coś się stało, znała mechanizmy, które mogły zaraz zadziałać, ale nie wiedziała jeszcze, jaki może być odzew opinii publicznej. Istotna mogła być różnica między „umarła" a „jest umierająca" – nie wiadomo przecież, czy śmierć Amy nastąpiła natychmiast.

Gdyby tak było, również Cecil wiedziałby o upadku Amy i przypuszczalnie musiałby szybko podejmować decyzję, by potencjalne nieszczęście obrócić we własną korzyść. Był on zdania, że Robert Dudley, niewinny wdowiec, w dodatku wolny, mógł sprowadzić katastrofę zarówno na niego, jak i na kraj. Jeśli zaś Cecil skorzystałby z okazji i oczernił Dudleya, sam odniósłby triumf. Należy pamiętać, że Cecil, a z czasem jego syn, doskonale opanowali technikę obracania sytuacji na swoją korzyść i umiejętnie intrygowali przeciw krewkim spiskowcom i przeciw szkockiej królowej Marii.

Cecil miał mnóstwo powodów, by przedstawić de Quadrze Roberta jako przestępcę, dlatego sugerował ambasadorowi, że usiłował on otruć żonę. W celu uniemożliwienia małżeństwa Roberta i Elżbiety, William pragnął wywołać również odpowiednią reakcję króla Filipa. De Quadra powiadomił króla, że według Cecila, jeśli tych dwoje pobierze się i Elżbieta utraci tron, wówczas wystąpi „prawdziwy spadkobierca tronu" − hrabia Huntingdon (którego dziedzicem był szwagier Roberta) − zdeklarowany heretyk

i przyjaciel Francuzów. Wszystko, co mówił Cecil, jakby zostało wykalkulowane, by nastawić Hiszpanię przeciwko temu małżeństwu.

Istnieje pewna okoliczność uwalniająca Roberta od zarzutu morderstwa, która obarcza winą za oszczerczą kampanię kogoś innego. De Quadra nie był tak do końca bezstronnym świadkiem. Ambasadorowie nie tylko czerpali wiadomości z dworskich plotek i pogłosek, których nigdy nie lekceważyli, ale także z opinii Anglików i ich planów. Mieli swój interes w manipulowaniu prawdziwymi lub fałszywymi informacjami. De Quadra radził podjęcie przygotowań militarnych, bo przerażała go perspektywa ewentualnego sprzymierzenia się Anglii z Francją, a co więcej, widział korzyść dla siebie w przedstawianiu sytuacji w najczarniejszych barwach. Mógł nawet zmyślać i przekłamywać owe wiadomości. Kilku zasłużonych historyków z XX w. sugerowało, że sam de Quadra zainicjował pogłoski o winie Roberta i Elżbiety, sprytnie manipulując datami, lecz pomysł ten już dawno przestał być traktowany poważnie.

22 września Amy została pochowana w kościele Najświętszej Marii Panny w Oksfordzie. Według niektórych, jej pogrzeb odbył się dwukrotnie, najpierw w Cumnor, a następnie − po ekshumacji − złożono ją ponownie do grobu, w sposób bardziej uroczysty. Tym razem ceremonia odbyła się w przepychu aksamitów i żałobnych kołatek, z ogromnym orszakiem i uroczystością kościelną, z gwardią rycerską „Rouge Crosse pursuivant”[15].

Pogrzeb kosztował Roberta dwa tysiące marek. W następnych stuleciach zarzucano mu nieobecność, ale zwyczajowo w XVI w. osobisty orszak żałobny składał się zawsze z przedstawicieli tej samej płci co osoba zmarła. Ponadto poczynania Roberta nie zawsze zależały od niego samego. W tym przypadku musiałby starać się o pozwolenie królowej, aby udać się do Oksfordu i narazić się tym samym na publiczną krytykę.

W swoim odosobnieniu w Kew Robert przyjął kilka wizyt zmartwionych żałobników, pominąwszy krawca, który przybył wziąć miarę na szaty żałobne. Wśród odwiedzających był Cecil. Pojawił się w kilka dni po wydarzeniach, by zapewnić Roberta o swoim poparciu. Po tej wizycie Robert odpisał do swego rywala, a nawet wroga, wyrażając wdzięczność i prosząc o wstawiennictwo u królowej:

> Panie, wielkie dzięki za wizytę i ogromną przyjaźń, którą mi okazałeś, a której nie zapomnę… im szybciej będziesz mógł być pomocny w wiadomej sprawie [im szybciej Cecil mógłby zyskać dla niego pozwolenie powrotu na dwór], tym wdzięczniejszy ci będę. Ubolewam, że ta nagła okoliczność może być dla mnie brzemienna w skutki. Wydaje mi się, że pozostaję tu już bardzo długo, jakby to był sen, i zbyt daleko od miejsca, gdzie powinienem się znajdować. Błagam, pomóż mi uwolnić się z tej niewoli.

Oczywiście, poparcie Cecila mogło oczyścić Roberta z zarzutów, choć de Quadra dostrzegał w tym jakąś hipokryzję. Cecil miał z pewnością wystarczające wpływy, by móc spełnić przysługę. Nieszczęście Roberta ponownie doprowadziło do zmowy z de Quadrą, a Elżbieta, kierując się instynktem samozachowawczym i trzymając Roberta na wyciągnięcie ręki, zwróciła się natychmiast do swego sekretarza.

Wieści rozchodziły się po Europie powoli. 23 września Randolph, angielski ambasador w Szkocji, pisał do Cecila o szkalujących doniesieniach Francuzów (starych sprzymierzeńców Szkocji), a 10 października (wieści wysłane przez Cecila 20 września doszły niemal w dwa tygodnie) nadszedł pierwszy z wielu listów od sir Nicholasa Throckmortona, angielskiego ambasadora na dworze francuskim. Ten pracowity dyplomata miał ważne zadanie doprowadzenia do podpisania traktatu z Francją[16]. Ambitny stary stronnik Cecila uważał − podobnie zresztą jak Cecil − że Elżbieta powinna być prowadzona przez mądrych

doradców. Wieloletni zwolennik akcesji Elżbiety przesłał jej szczegółowe wskazówki, swego rodzaju instrukcje, jak ma postępować jako rządząca. On także kiedyś ostrzegał Thomasa Seymoura. Od początku wyraźnie przyjął stanowisko, że śmierć Amy Dudley jest dowodem na szkodliwość kobiecej monarchii, zakładającej swobodę działań królowej.

Jego list do Cecila z 10 września pełen jest lamentów na temat pogłosek o jakiejś nieczystej sprawie: „Dziwne, co tu dyskutuje się z przyjemnością i swobodą, typową dla złośliwych Francuzów… Boże chroń, gdyby te pogłoski okazały się prawdziwe". Tego samego dnia Throckmorton pisał do innego angielskiego adresata o haniebnych i niegodziwych doniesieniach, które powodowały, że „podnosiły się włosy na głowie i uszy płonęły od słuchania. Ludzie chętnie powtarzają opowieści, a niektórzy nawet ośmielają się narzekać na religię, która pozwala poddanemu zabijać swoją żonę. W dodatku księżniczka nie tylko milczy, ale jeszcze go poślubia?".

Jednak tego samego dnia Throckmorton napisał do Roberta o „okrutnym nieszczęściu ostatnich wydarzeń z Panią małżonką, ku Waszej rozpaczy, bólowi (...) i nie będę dalej poruszał pamięci Waszej Lordowskiej Mości, by nie odnawiać żałości". W liście tym wspomina o podarowanym mu przez Roberta koniu, a także o nadchodzących wydarzeniach i uporczywym pragnieniu powrotu do Anglii, w którym „liczy, że Robert mu pomoże…" − Throckmorton był również w przyjaznych stosunkach z Robertem Dudleyem.

W liście do Cecila z 28 Throckmorton wyraża swą prywatną opinię o Robercie: „Do pewnego stopnia lubię go i podziwiam za wiele dobrych cech i przymiotów natury, które posiada. Jednak jeśli to małżeństwo dojdzie do skutku… nasze państwo popadnie w całkowitą ruinę i destrukcję. Królowa, nasz suweren, zostanie zdyskredytowana, wzgardzona i zlekceważona, a nasz kraj pogrąży się w ruinie i zapaści, stając się łatwym

łupem”. Zbulwersowany, mówił już przecież Cecilowi o żartach królowej Szkotów − że Elżbieta ma zamiar poślubić swojego masztalerza, który zabił żonę, aby zrobić jej miejsce.

Wszyscy ci ludzie − nie różniąc się w tym od samego Roberta − troszczyli się jedynie o dobrą reputację, a nie o realną sytuację. Zastanawiali się, co myśleć o Dudleyu w kontekście jego relacji z królową. W listach nie podejmowano fundamentalnych pytań: czy Robert naprawdę zadał śmierć żonie? Czy pisanie o tym było zbyt niebezpieczne? Czy może byli naprawdę tak cyniczni? A może przekonani o jego niewinności?[17].

17 października Throckmorton pisał do Cecila: wszyscy „przyjmują za pewnik, że królowa poślubi Roberta Dudleya i są przekonani, że wszelkie zagraniczne alianse oraz pomoc zostaną odrzucone, a co więcej, spodziewają się większego niezadowolenia z tego powodu. Tak więc, daj Boże, by wasze obawy się nie sprawdziły i nie sprowadziły żadnego ryzyka oraz niebezpieczeństwa”. Ale na początku tego miesiąca Cecil doniósł de Quadrze, że królowa nie chce wyjść za Roberta. Prawdopodobnie nie powiedziała tego wprost Robertowi. Pod naporem jego nieustannych nagabywań zgodziła się wynieść go na stanowisko para. Ostatecznie, kiedy nadeszła pora, w jednym ze swoich historycznych gestów wzięła nóż i pocięła listy patentowe.

O tym incydencie wspominał Robert Jones, sekretarz Throckmortona, którego ambasador wysłał z powrotem do Londynu, by oponował przeciw wciąż tej samej sprawie. W liście do zwierzchnika udało mu się przekazać coś na temat napiętej i zagadkowej atmosfery wokół dworu. Sam Robert wypytywał Jonesa o to, co mówi królowa Szkotów, i trudno powiedzieć, czy go to dotknęło, czy raczej poirytowało. Jak relacjonował Jones, kiedy rozmawiał z Elżbietą, ta w złości lub w wyniku konsternacji próbowała zbagatelizować całą sprawę, kręcąc się nerwowo. Powiedziała mu, że

kwestia śmierci Amy została rozstrzygnięta przez werdykt sędziów koronnych, który orzeka „nie tyko o uczciwości Roberta, ale również o jej honorze”. On na to odrzekł: „Jej Królewska Wysokość nie wygląda zdrowo i dobrze, jak zazwyczaj, i na pewno sprawa lorda Roberta przyczyniła jej wiele zmartwień”. Ta uznała jednak, że małżeństwo nie jest prawdopodobne, jako że budzi powszechny sprzeciw, a rozmowy o nim są prowadzone swobodnie.

Brzmi to, jak gdyby śmierć Amy wprawiła Elżbietę w najwyższe zakłopotanie. Może winiła Roberta za to, że nieumyślnie wplątał ją w takie sprawy. W następnych miesiącach nie zgadzała się na przyznanie mu tytułu hrabiowskiego (mówiła nawet, że nie chce więcej w Izbie Lordów rodziny Dudleyów − zdradzieckiej od trzech pokoleń). Pałała złością i niechęcią, ale z drugiej strony martwiła się, co powiedzą ludzie. Jakiekolwiek namowy, by awansować faworyta i obdarzyć go jeszcze większą władzą i niezależnością, wywoływały u niej gniew, a jej reakcje były często sprzeczne. Trudno uwierzyć, że oskarżała Roberta o zabójstwo żony. Wówczas ona stałaby się współodpowiedzialna. Może postrzegała siebie i Roberta jako ofiary okrutnego losu, wierząc, że Amy została dotknięta złym fatum. A może obwiniała kogoś zupełnie innego?

Nie wiadomo, co tak naprawdę stało się z Amy Dudley. Rozwiązanie historycznej zagadki jest niemożliwe. Nie wiemy nawet, jakich dowodów brakuje. Ta tajemnica jest jak postmodernistyczny kryminał, w którym każdy pewny trop gdzieś umyka. Spróbujmy poteoretyzować trochę, badając „za i przeciw” wobec najbardziej podejrzanego w całej tej historii – Roberta Dudleya.

Klucz stanowi korespondencja Blounta. Jeśli przyjmiemy, że jest ona autentyczna albo że subtelne fragmenty podwójnego blefu miały celowo „wyciekać” do uszu sceptyków, wówczas Robert jest całkowicie

oczyszczony z wszelkich zarzutów. Niestety listy, które przetrwałty w Pepys Library w Cambridge, nie są oryginałami, ale kopiami, pisanymi odręcznie, może pismem Blounta, choć na pewno nie Roberta. Kilka lat później sprawę rozpatrywano ponownie i śledczy zwrócili się do Blounta. Nie wiadomo, czy chcieli, aby dostarczył te kopie. Nie można całkowicie wykluczyć, że listy są falsyfikatami. Ale jeśli Robert i jego stronnicy zadali sobie trud, by wymyśleć całą tę korespondencję, na pewno wymyśliliby coś, co całkowicie oczyszczałoby go z zarzutów, a ponadto musieliby sfałszować dwa różne charaktery pisma[18]. Nie ma powodów, by nie ufać listom Blounta.

Choć wokół owych listów narosły pewne wątpliwości, to jedyne źródło, którym dysponujemy. Zaginął raport koronera oraz wszystkie ważne zeznania, jakie zawierał. Na temat utraconych dokumentów wiemy tylko tyle, że John Appleyard, przyrodni brat Amy wezwany do Cumnor, kilka lat później zakwestionował wyrok sędziów. Krążyły pogłoski, „że nie był usatysfakcjonowany wyrokiem dotyczącym śmierci Amy, ale ze względu na Roberta zataił mordercę swej siostry”. Wezwany przed oblicze Tajnej Rady, zaprzeczył, by z własnej woli powiedział coś podobnego i w zamian opowiedział chaotyczną historię o tajemniczym przybyszu, który rok wcześniej w Hampton Court przewiózł go przez Tamizę, by kogoś mu przedstawić. Ten zaoferował mu tysiąc funtów, by rozsiewał pogłoski o morderstwie. Z więzienia we Fleet, Appleyard na żądanie przedstawienia wszelkich dowodów, którymi dysponuje, poprosił o pisemne kopie wyroku koronera i po przeczytaniu orzekł, że jest całkowicie usatysfakcjonowany: „Takie dowody, pod przysięgą piętnastu osób, świadczą o tym, że moja siostra uległa nieszczęśliwemu wypadkowi, co w pełni mnie zadowala i przekonuje”. Appleyard mógł pod naciskiem wyrzec się swoich

przekonań. Ale prawdopodobnie został przekupiony, by rozpowszechniać zarzuty dotyczące Roberta, który miał wielu wrogów[19].

Znowu jednak nie otrzymujemy żadnego wyjaśnienia. Obracamy się jedynie wśród przypuszczeń i sugestii. Jedną z niewielu przesłanek przemawiających za niewinnością Roberta jest jego bierność w pierwszych dniach po śmierci żony. Zachowywał się bardziej jak człowiek zaskoczony niż ktoś, kto ma przygotowaną odpowiedź, ale nawet to nie przekonało jego pośmiertnych krytyków.

Interesujące są opinie dwóch autorów zajmujących się tą problematyką − obaj pisali w XIX wieku, gdy najwięcej spekulowano na temat Roberta i Amy. Obaj korzystają ze wszystkich dokumentów cytowanych powyżej, ale doszli do zupełnie innych wniosków.

George Adlard, którego książkę pod tytułem *Amy Robsart i hrabia Leicester* wydano w Londynie w 1870 r., przytacza w całości korespondencję Blounta. Opisuje także różne reakcje na te wydarzenia, traktując je raczej jako wytwór wyobraźni niż akt oskarżenia. Adlard wierzy w niewinność Roberta Dudleya i podchodzi ostrożnie do teorii samobójstwa. Jest obecnie autorem najczęściej cytowanym przez współczesnych historyków.

Dla kontrastu, Walter Rye, którego książkę *Morderstwo Amy Robsart: krótki akt oskarżenia* wydano w 1885 r. w Norfolk (rodzinna miejscowość Amy), sporadycznie odnosi się do korespondencji Blounta. Rye uważa, że została ona spreparowana w celu utajnienia rzeczywistej sytuacji Roberta. Autor książki przytacza w szczegółach listy Trockmortona oraz cytuje często Cecila, który stanowi dla niego niezaprzeczalny autorytet. Jego praca jest znacznie mniej dogłębna niż Adlarda. W istocie należy brać ją pod uwagę jedynie jako przykład odmiennej teorii dotyczącej śmierci Amy.

Jak sądzi Walter Rye, Amy miała zostać otruta. Była jednak tak ostrożna, że planu nie dało się zrealizować i skrytobójcy dopuścili się przemocy bezpośredniej. Rozpaczała nie z powodu myśli samobójczych, lecz dlatego, że dowiedziała się o zamiarach męża, który chciał ją zabić. Cała ta koncepcja wydaje się niezbyt spójna, jeśli zwrócimy uwagę, że jedynym źródłem pogłosek o otruciu jest Cecil, którego zeznanie można podważyć. Walter Rye sądzi, że trucicielem mógł być Robert Dudley. Opiera się na przesłankach, jakoby Robert miał otruć kilkoro innych ludzi w latach następnych (tak wielu, że aż przez cztery strony omawia ten problem). Zarzuty te pojawiają się w *Leicester's Commonwealth*, obelżywym pamflecie anonimowego autora katolickiego, wydanym w późnych latach życia Roberta. Oprócz anonimowych oszczerstw, które wyraźnie miały zaszkodzić Robertowi[20], odkryto niedawno tekst zatytułowany *Journal of matters of state*, który krążył na krótko po śmierci Amy.

Co zatem z innymi możliwymi przyczynami śmierci Amy? W mojej opinii nie był to nieszczęśliwy wypadek. Trudno uwierzyć, że szczęśliwa i zdrowa Amy tak po prostu spadła ze schodów na tyle niefortunnie, że umarła. Choć oczywiście nie jest to wykluczone. Możemy rozpatrzyć naturalne przyczyny jej śmierci. Istnieją doniesienia na temat Amy cierpiącej na „chorobę jednej piersi" – może raka piersi? Być może to miała na myśli Elżbieta, mówiąc, że Amy wkrótce umrze. Według współczesnej medycyny, nieleczony rak mógł doprowadzić do nowotworowych przerzutów z pierwotnego guza np. do kręgosłupa Amy, powodując jego nienaturalną łamliwość. Wówczas nie tylko nieznaczny upadek mógł być śmiertelny, ale nawet lekka seria wstrząsów, spowodowanych schodzeniem po schodach mogła − zgodnie z teorią profesor Jane Aird z 1956 r. − połamać kręgi. Natychmiastowe zapadnięcie się kręgosłupa jak u mumii

w starych horrorach jest bardziej prawdopodobne niż można przypuszczać. W istocie to wiarygodniejsza teoria niż inne hipotezy medyczne, jak choćby ta, że Amy cierpiała na tętniaka aorty. Według tego scenariusza coraz bardziej powiększająca się arteria powodowała ból i obrzęki w klatce piersiowej, w wyniku czego nieregularne krwotoki do mózgu prowadziły do irracjonalnych napadów złości lub depresji. Po nagłym pęknięciu tętniaka nastąpiła śmierć i w konsekwencji Amy upadła. Żaden patolog sądowy w XVI w. nie był w stanie zbadać, czy w czasie złamania karku była już martwa. Aird twierdziła, że „okropny upadek" według *Leicester's Commonwealth* nie był wcale tak gwałtowny, gdyż nie zrzucił „kaptura z jej głowy". Ten szczegół z owej publikacji należy jednak traktować sceptycznie. Hiszpanie dla odmiany twierdzili, że Amy znaleziono z raną po sztylecie wbitym w głowę – nieprawdopodobne, ponieważ na skórze głowy mogła być szrama po upadku. Jeśli zaś przypuszczenia Aird są słuszne, Amy mogła po prostu upaść, tam gdzie stała, a sam upadek ze schodów nie był bezpośrednią przyczyną jej śmierci.

Przesłanki dotyczące choroby pochodzą z listu hrabiego Huntingdton, pisanego do Roberta tuż po śmierci Amy. W *post scriptum* nawiązał on ostrożnie do „śmierci Pani, małżonki Roberta": „Nie wątpię, że na długo przed tą tragedią zdawałeś sobie sprawę, jak szczęśliwa godzina rozjaśnia człowiekowi życie od smutku do radości, od śmiertelności do nieśmiertelności, od trosk i kłopotów do odpoczynku i wyciszenia, i że Pan w Niebie urządził wszystko najlepiej jak mógł dla śmiertelnych, by Go kochali". To „na długo przed" może odnosić się do innych zgonów w rodzinie, które przeżywał Robert. Ale trzeba przyznać, że ton hrabiego jest spokojny, jak gdyby śmierć Amy nie zaskakiwała.

Jeśli Amy była chora i nie przejawiała skłonności samobójczych, musimy założyć, że wysłała służbę z domu, bo jej stan desperacko wymagał

tak rzadkiej w czasach Elżbiety odrobiny prywatności. Być może jednak choroby Amy nie należy postrzegać jako głównej przyczyny śmierci, ale jako powód do odebrania sobie życia. Zarówno teorie o samobójstwie, jak i o morderstwie pasują do dowodów, które posiadamy[21]. Inne koncepcje, choć bardziej przystają do faktów, nasuwają kilka wątpliwości.

Modna w ostatnich latach hipoteza zakłada morderstwo. Oskarżenia jednak nie są kierowane w stronę Roberta, zwłaszcza jak te z XIX wieku, kiedy historia ta została ubarwiona przez sir Waltera Scotta w powieści *Kenilworth*, który Dudleya przedstawił jako złoczyńcę. Co prawda, z Roberta nigdy nie zdjęto odium mordercy własnej żony[22], ale istniała jeszcze jedna postać, dla której naturalna śmierć Amy byłaby niewygodna. Być może nalegania Roberta, aby sąd działał bezstronnie, należy odczytać pod kątem podejrzeń, że wina leży w ogóle po innej stronie. Komuś mogło zależeć na tym, aby obwinić Roberta. Mogła to być osoba, która uznała jego ewentualne małżeństwo z Elżbietą za katastrofę dla kraju. Pod koniec XX wieku stało się popularne oskarżanie Williama Cecila, co być może odzwierciedla współczesne zamiłowanie do teorii spiskowej. Ponadto Cecil jest dziś niezbyt lubianą postacią – mandarynem bez twarzy z Whitehall, zdolnym do ukrywania nikczemnych działań. Miał on najlepszy motyw, zważywszy na jego pozycję przed skandalem ze śmiercią Amy. Postrzegano go jako głównego beneficjenta tej tragedii, którą zresztą przepowiedział. Był nieustannie obecny w całej historii: jako pocieszyciel królowej, korespondent Throckmortona i ten, który jeszcze przed samym wydarzeniem rozprzestrzeniał po Europie absurdalne pogłoski o zabójstwie, stanowiące jedyne źródło teorii o otruciu. Później przedstawiał Roberta Dudleya jako „okrytego niesławą, lecz niewinnego śmierci żony”. Dziwne wydaje się, że wciąż podkreślał ten fakt, skoro z radością odnotowywał

każde potknięcie Roberta – być może miał pewność co do jego niewinności[23].

Gdyby Cecil rzeczywiście zdecydował się zamordować Amy w celu zniszczenia Roberta, ogromnie by ryzykował. Musiałby uważać, aby reputacja Elżbiety nie została zrujnowana przez skojarzenia z tą tragedią, a także by jej niesława nie wpłynęła negatywnie na status religii protestanckiej, której królowa była przecież główną reprezentantką. Z drugiej strony, jeśli Amy naprawdę była śmiertelnie chora, motyw Cecila staje się jeszcze silniejszy. Skoro i tak miała umrzeć, ważne było, by jej odejście nie otworzyło Robertowi drogi do małżeństwa z Elżbietą. Być może myśl, że Robert stanie się wkrótce niewinnym wdowcem, przerażała kogoś innego − dla kogo Cecil był oczywistym narzędziem i sprzymierzeńcem.

Jeśli założymy, że Cecil był mordercą (tak samo jeśli założymy, że był nim Robert), powstaje pytanie, na ile zaangażował się w tę sprawę i czy Elżbieta była o zdarzeniu informowana. Potem mogła udawać, że nie wie o śmierci, podobnie jak postąpiła w przypadku królowej Szkotów, mimo że sama podpisała wyrok. To nasuwa kolejne wątpliwości: czy Elżbieta naprawdę chciała wyjść za mąż i czy za Roberta Dudleya? Z jednej strony, plotkowano, że pozwoliła zabić Amy, gdyż chciała stworzyć Robertowi szansę małżeństwa. Z drugiej, mogła zlecić to zabójstwo, by usunąć Roberta z dworu i w ten sposób uniknąć małżeństwa, nie zrywając z nim całkowicie relacji. Gdyby takie działania podjęła sama, byłoby to zupełnie sprzeczne z jej charakterem. Czyż nie wybierała zawsze stanowiska pół na pół? By wyrazić swoją intencję, może szepnęła słowo – aluzję lub nie do końca wypowiedziane życzenie. Jeśli Amy była śmiertelnie chora lub skłonna do rozwodu, jeśli Robert powiedział Elżbiecie, że wkrótce będzie wolny, czy postrzegała to jako obietnicę, czy zagrożenie? Zakładano, że na

temat życia i śmierci Amy myślała tak samo jak Robert. Założenie to ma pewne uzasadnienie. Współcześni Elżbiecie sądzili, że na tym etapie jej życia, jak każda normalna kobieta, chce wyjść za mąż. My jednak wiemy, co się działo w następnych czterdziestu latach, znamy jej celową politykę samotności, głoszącą wszem i wobec o jej dziewictwie.

Nie mamy dowodów, by sugerować winę Cecila, a co dopiero współudział Elżbiety. Ale jeśli Elżbieta była świadoma tego, co się stanie, to balansowała na granicy ryzyka większego niż Cecil. A co istotniejsze, robiła wszystko, by nadać wypadkom taką wersję, jaką przekazała de Quadrze. I chociaż w następnych tygodniach była wyraźnie zaniepokojona, nie było to typowe dla niej zachowanie, jak np. wtedy, gdy po śmierci Marii Szkockiej czuła się winna.

Interesująca jest spekulacja dotycząca samobójstwa. Istnieje pewien dowód na to, że z Amy działo się coś niedobrego, i nie chodzi tu o ewentualnego raka piersi. Raporty ambasadorów, Blounta, zeznanie Pirto, a nawet pamflet *Leicester's Commonwealth* − wszystkie idą tym tropem. Teorii samobójczej ogromnej wagi nadaje upór Amy, by feralnego dnia zostawiono ją samą w Cumnor. Według pamfletu, dr Bayly, znany oksfordzki medyk, został wezwany, by przepisać jej jakiś środek, gdyż Amy była bardzo „smutna i ociężała". Rzekomo Bayly odmówił, obawiając się, że lekarstwo zostanie użyte jako przykrywka dla trucizny. Jednak z tego komunikatu płynie ważniejsza informacja: Amy znajdowała się w stanie ciężkiej melancholii. Oczywiście, niezależnie od choroby, miała ku temu inny powód − relacje męża z królową.

Według nerwowych zeznań zaufanej służącej, Amy była w ostatnich miesiącach zrozpaczona. Modliła się do Boga, aby uwolnił ją od melancholii. Chociaż Pirto zaprzeczała, jakoby jej pani mogła kiedykolwiek targnąć się na życie, nie można wykluczyć tej możliwości. Dla ludzi XVI

w. samobójstwo było potwornym przestępstwem. Takich ludzi karano pochówkiem w niepoświęconej ziemi, na rozstajach dróg, i potępiano na wieki.

Schody w Cumnor są od dawna zrujnowane, nie można ich nawet zmierzyć. Przeciwko teorii o wypadku przemawia jednak fakt, że nie były kręte ani strome, a w ich połowie znajdował się podest. Upadek zapewne nie zabiłby osoby zdrowej. To może oznaczać, że zgon nie nastąpił natychmiast − nikt także nie twierdził, że zmarła od razu. Jeśli Amy była chora, motyw samobójstwa mógłby rzeczywiście wchodzić w grę.

Trudno jednak uwierzyć, że tej jesieni Amy dotknęła głęboka melancholia. List do krawca, w którym zamawiała aksamitną suknię, był pisany zaledwie na dwa tygodnie przed śmiercią. Z drugiej strony to wystarczająco dużo czasu, by pogrążyć się w depresji. Mogła też próbować zakupami poprawić sobie humor. Hiszpanie wspominają, że odeszła od stołu gry, by udać się na spotkanie śmierci. Nie brzmi to jak decyzja o samobójstwie, ale doniesienie to zostało spisane w 1584 r., w dokumencie, który mógł stanowić podstawę do napisania *Leicester's Commonwealth*.

Amy mogła przeżywać chwilowe załamanie, zakończone próbą samobójczą, a nie realizować misterny samobójczy plan. Adlard, pisząc w czasach wiktoriańskich, kiedy samobójstwo uważano za zbrodnię, elegancko nazywał je „niezamierzonym aktem autodestrukcji" pod wpływem „aberracji umysłu". Jeden z nowożytnych koronerów określił to „quasi-samobójstwem" − „wyobrażenie" o śmierci Amy zestawione z reakcją jej przyjaciół i krewnych dobrze pasuje do wzorca samobójczego. Jeśli Amy była zrozpaczona relacją męża i królowej, pojawia się dobrze znany element myślenia, że „będzie im żal". Jeśli zaś Amy była chora i przyjmowała leki, pojawia się kwestia skutków stosowania kordiałów

przechowywanych w ołowianych naczyniach, jakie wywierały one na mózg i ciało. Środki te tworzono z czerwonego wina i laudanum, a towarzyszyły im przeciwbólowe zabiegi medyczne z użyciem tak egzotycznych składników jak sproszkowane oczy krabów albo gołębie łajno. Mogły one także zawierać arszenik lub rtęć. Brakuje informacji, by tę hipotezę zarówno potwierdzić, jak i wykluczyć.

Im wnikliwiej czytamy listy Blounta, tym wyraźniej dostrzegamy przewagę teorii samobójczej. W epoce, kiedy samobójstwo uważano za największy grzech, Robert ponaglał sąd, aby bez obaw i bez względu na jakiekolwiek żyjące osoby ujawniał konkretne wnioski – mogło to być odczytane jako sugestia, aby sędziowie nie wahali się przed wydaniem wyroku o samobójstwie. Najwyraźniej nie zastosowali się do tych wskazówek. Wówczas Amy straciłaby prawo do chrześcijańskiego pogrzebu. Swoją rolę mogło odegrać współczucie dla zmarłych, ale też strach przed żywymi. Królowa nie byłaby zadowolona, wiedząc, że Amy posunęła się do tak desperackiego kroku. Mogła odczuwać przez to zakłopotanie w rozmowie z de Quadrą. Śmierć „wielkich” ma więcej koncesji − jak to stwierdził w *Hamlecie* grabarz o Ofelii:

> *Pierwszy grabarz:* Czy powinna mieć chrześcijański pochówek, skoro sama chciała się zbawić?
>
> *Drugi grabarz:* Powiadam Ci, że będzie miała, więc bierz się wnet za kopanie. Koroner orzekł dla niej chrześcijański pochówek… Nie rozumiesz? Powinna być pochowana w niepoświęconej ziemi, ale jest szlachcianką.

Szekspir znajdował się w zasięgu wpływów Dudleya i pracował z aktorami takimi jak James Burbage, który był w trupie aktorskiej, sponsorowanej przez Roberta – dzięki czemu mógł znać historię Amy.

Jeśli Amy popełniła samobójstwo, William Cecil przyczynił się do jej śmierci, tworząc swego rodzaju czarny PR. W czasach elżbietańskiej walki o serca i umysły nikt nie wahał się grać nieczysto. Wiele tajemnic skrywał umysł Elżbiety – gdyby można było w niego wniknąć, zbadalibyśmy dokładniej tajemnicę Amy Dudley.

Królowa była najbardziej nieobliczalna na przestrzeni kilku lat po śmierci Amy. Ten skandal nie ucichł szybko. Wbrew oczekiwaniom ludzi, którzy liczyli, że Elżbieta stanie się ostrożniejsza w postępowaniu z Robertem, działo się odwrotnie. Mówiła o swoim uczuciu jawniej niż kiedykolwiek przedtem i bardziej faworyzowała Roberta. Nie traktowała go jednak jako kandydata na męża. Po ojcu odziedziczyła tyrańskie zapędy. Ci, którzy ofiarowywali jej palec, tracili całą rękę. Królowa prawdopodobnie nigdy nie bawiła się Robertem bardziej niż wtedy, gdy uważała go za wroga. Mimo że rozumiał ją lepiej niż ktokolwiek inny, nie wiadomo, czy zdawał sobie z tego sprawę. Był również dzieckiem swoich czasów − pełnym pychy i pewności siebie szesnastowiecznym mężczyzną.

Sytuacja Roberta Dudleya zmieniła się, co dało mu pozornie więcej swobody działania. Również dla Elżbiety nastąpiła zmiana. Dzięki swoim umiejętnościom zdołała przezwyciężyć kryzys i wyważyć hierarchię osobistych przyjemności oraz obowiązków monarchini. Tym właśnie różniła się od siostry Marii. Elżbieta zachowywała się teraz jak osoba, która przetrwała bardzo niebezpieczną sytuację i uwolniła się od kłopotu. Istotnie jej pozycja została zagrożona, a jednak nadal pozostawała na tronie. Nie zrobiła nic, by to osiągnąć, a jednak ostatecznie wygrała.

---

13 Maskonur – gatunek ptaka subarktycznego (przyp. tłum.).

14 Miejscowy pub nosi nazwę „The Bear and the Ragged Staff” (Pod Niedźwiedziem i Berłem) – nie była to jednak nazwa z czasów Roberta Dudleya. Została zmieniona na cześć *Kenilworth* W. Scotta i dostosowana do potrzeb turystycznych w XIX w.

15 „Rouge Crosse pursuivant” − symbol Anglii z czasów wypraw krzyżowych − krzyż św. Jerzego (przyp. tłum.).

16 Był zwolennikiem Elżbiety służącym na dworze Marii, który ogłosił wiadomość o śmierci królowej.

17 List od adresata w Anglii, Henry’ego Killigrewa, wspomina o pogłoskach, ale opisuje śmierć Amy jako wypadek. Nawet kiedy 29 Throckmorton pisze do Chamberlana, swego towarzysza ambasadora w Hiszpanii, mówi, że przyjaciele radzą mu podawać, „że żona Roberta Dudleya nie żyje i że na skutek nieszczęśliwego wypadku skręciła kark”.

18 Istnieje niewiele listów pisanych własnoręcznie przez ważne osobistości z czasów Tudorów. Korespondencja często była dyktowana sekretarzom albo kopiowana dla zachowania odpisu. Inne listy przytoczone są jedynie w kopiach, np. ostatni rozpaczliwy list Johna Dudleya (s. 65), list Edwarda Dyera (przytaczany na s. 211, 212) oraz wiele listów niderlandzkich (s. 293-301).

19 Appleyard wziął tych tajemniczych emisariuszy za ludzi księcia Norfolk i jego stronnictwa.

20 Adlard ukazuje sposób, w jaki jedno źródło wiodło do następnego. Paragraf po paragrafie porównuje, jak przez długi czas oceniano najpopularniejsze źródła, w sposób autorytatywny lub bezstronny, a także bada kwestię plagiatu.

21 Na obu teoriach opierają się dwie najnowsze interpretacje: *The Virgin Queen*, nakręcona przez BBC, oraz powieść Philippy Gregory *Kochanek Dziewicy*.

22 Gdyby okazał się winny, wykluczyłoby to chorobę Amy. Gdyby zaś była naprawdę chora, to po co miałby zlecać morderstwo, skoro za kilka tygodni i tak stałby się wdowcem.

23 Warto zaznaczyć, że według barwnej historii Camdena, dotyczącej rządów Elżbiety, żaden z przyjaciół Roberta nie wnika w kwestię śmierci Amy. Można od nich usłyszeć jedynie zdawkowe: „Żona Dudleya − spadkobierczyni Robsarta − skręciła ostatnio kark”.

7

Panieński honor i cnota

1560-1561

W jednej z ksiąg rachunkowych Elżbiety I odnotowano zakup łoża. Jego rzeźbiona, drewniana rama była cyzelowana, malowana i złocona, baldachim i falbany uszyto ze srebrnej tkaniny zdobionej aksamitem, zasłony tworzyły kilimy trymowane złotym i srebrnym obszyciem oraz guzami z drogocennego metalu. Zwieńczenie w głowach z purpurowego atłasu sprowadzono z Brugii i pokryto strusimi piórami, lśniącymi od złotych świecidełek. W swoim pałacu w Richmond (jak później zaznaczył z podziwem zwiedzający gość) Elżbieta sypiała w łóżku w kształcie łodzi, z zasłonami w kolorze „zieleni wody morskiej", pikowanymi jasnobrązowymi błyskotkami. W Whitehall łóżko było wykonane z drewna w różnych kolorach i obwieszone malowanym jedwabiem indyjskim. W elżbietańskim domu, z jego szczupłą listą stałego umeblowania i obszernym katalogiem tekstyliów, łoże było ważnym, budzącym emocje meblem. Świadczy o tym przykładowo słynny Szekspirowski zapis spadkowy jego „drugiego ulubionego" posłania dla żony. Jednak w kwestii łóżka Elżbiety najbardziej frapuje oczywiście pytanie, czy sypiała samotnie

czy dzieliła je kiedykolwiek z Robertem Dudleym. Nie istnieje jednoznaczna odpowiedź. W latach 90. XVI w. francuski król Henryk IV stwierdził żartobliwie, że jedno z trzech wielkich pytań Europy brzmi: „Czy królowa Elżbieta jest, czy nie jest dziewicą?”. Dla ówczesnych sprawa ta miała znaczenie praktyczne, ale i dzisiaj przyciąga uwagę. Pewny wydaje się fakt, że Elżbieta była szalenie zakochana w Robercie. Odrobina fizycznej intymności, którą się darzyli, była wystarczająco znacząca, by robić wrażenie na ówczesnym otoczeniu. Jednak wiedza ta tylko utrudnia jednoznaczne określenie, w którym dokładnie miejscu kończyła się ich zażyłość. Sama Elżbieta później, broniąc swojego honoru, z oburzeniem stwierdzi: „Nie żyję w ciemnym kącie, wszystko, co robię, widzi tysiące oczu”. Jest prawdą, że przynajmniej jedna dama dworu dzieliła z nią zwyczajowo sypialnię, otwierającą się na osobiste apartamenty. Gdyby Robert spędzał całe noce pod opisanymi wcześniej malowanymi jedwabiami i falującymi piórami, niepodobna, by sekret przetrwał przez wieki. Z drugiej strony, królowa mogła rozmawiać sam na sam z bliskim doradcą, a musimy pamiętać, że narady Elżbiety często odbywały się późną nocą i w jej prywatnych apartamentach. Zakładając, że Elżbieta i Robert spędzali ze sobą czas bez osób trzecich, musimy także przyjąć, że nikt nie miał pewności, co do ich poczynań w tym poufnym odosobnieniu.

W społeczeństwie elżbietańskim seksualność funkcjonowała otwarcie na wiele sposobów. Szekspirowskie sprośności cieszyły się wzięciem u publiczności. Język i listy adresowane do królowej tchnęły zazwyczaj ekstrawagancją i miłą zmysłowością, która w późniejszych wiekach może wydawać się bardziej odważna niż była dla ludzi tamtych czasów. Nawet królewski konkurent do jej ręki, którego zaloty były w połowie elementem rytuału, parę lat później pisał, że całuje ją, „gdzie tylko można sobie wyobrazić”, i pragnie dzielić z nią jej wielkie łoże. Warunki elżbietańskiego

życia dworskiego, dotkliwy brak prywatności, utrzymywanie się z publicznego funkcjonowania niosły ze sobą zarówno okazje do pewnej gry seksualnej, jak i jej ograniczenia. Książę Norfolk i hrabia Arundel – wrogowie Roberta – zarzucali mu później nie to, że wchodził do sypialni królowej (do czego okazję mógł mieć jakikolwiek inny urzędnik państwowy), ale że wykorzystywał ten przywilej do ostatnich granic, pojawiając się (jak Thomas Seymour) przed królową, zanim opuściła łóżko i wręczając jej okrycie, które miała na siebie włożyć[24]. Zarzucali również Robertowi nie fakt, że widziano go, jak całuje królową – angielski całus powitalny prosto w usta był wiele mówiący dla cudzoziemców – ale, bardziej precyzyjnie, że widziano go, „jak całuje Jej Królewską Mość, nie będąc o to proszony". Sprawa balansowała na krawędzi, a Elżbieta i Robert rozgrywali ją z wirtuozerią.

W kręgach mniej wyrafinowanych legislatorzy przy sądzie kościelnym w Havering orzekli, że dzielenie łoża przez dwoje ludzi niebędących małżeństwem jest podejrzane, ale zamieszkiwanie przez nich w jednym pokoju, w wielu gospodarstwach domowych nieuniknione i akceptowalne. Sodomia w kategoriach homoseksualnych karana była śmiercią, ale otwarte wyrażenie afektu pomiędzy dwoma mężczyznami mogło przejść niezauważone.

Satyrycy i moraliści grzmieli później za rządów Elżbiety, że publiczne ogrody mają się nie lepiej niż burdele, teatry są miejscami, gdzie młodzieńcy „bezwstydnie pławią się z kobietami w cielesnych rozwiązłościach", a „dzisiejsze postępowe dziewice nie mogą doczekać się wieku dojrzewania, by tego dziewictwa się pozbyć". Wśród młodych panien co piąta była brzemienna przed ślubem. Seks przedmałżeński względnie dopuszczano, jeżeli prowadził do małżeństwa. To może wyjaśniać wypowiedź relacjonowaną przez hiszpańskiego ambasadora

w 1561 r. Szwagier Roberta Henry Sidney doniósł de Quadrze, że Robert i Elżbieta są kochankami – *eran amores*, ale nie zdarzyło się nic takiego, czego nie dałoby się naprawić z pomocą króla Filipa, czyli z jego poparciem dla ich małżeństwa. (Interpretacja tych słów może jednak zależeć od przekładu i semantyki: inne tłumaczenie tej samej frazy mówi, że był to „romans"). Można by więc przypuszczać, że uprawiali oni penetracyjny seks od samego początku swojego związku, jednak romans był na tyle ograniczony i skrywany, aby faktycznie umożliwiać Elżbiecie samooszukiwanie się i zupełne usuwanie go z pamięci przez wszystkie ich długie lata[25].

Pozostaje problem ewentualnej niezamierzonej ciąży i trudno uwierzyć, że nie budził on w umyśle Elżbiety poważnego zaniepokojenia. Ryzykować w ten sposób może zwykła kobieta, wiedząc, że w następstwie ciąży na pewno wyjdzie za mąż, ale nie ściśle strzeżona i bardziej niż ktokolwiek inny narażona na skandale panująca królowa. Dodatkowo we wczesnych latach związku Roberta i Elżbiety, kiedy był on najbardziej namiętny, najtrudniej byłoby im zawrzeć małżeństwo, gdyby stało się ono konieczne: po pierwsze z powodu obecności żyjącej Amy Dudley, następnie – z uwagi na skandal wokół jej śmierci.

Zawoalowany charakter ówczesnych dyskusji sprawia, że trudno ocenić skuteczność jakichkolwiek, poza wstrzemięźliwością, praktyk antykoncepcyjnych z tamtych czasów. W pewnych kręgach znane było stosowanie fizycznych zabezpieczeń – połówki „strategicznie" wprowadzanej cytrynowej skórki lub prymitywnej prezerwatywy ze skóry owczej czy też mniej skutecznego płótna, nasączonego osoloną wodą. Nadto, piśmiennictwo medyczne czasów elżbietańskich dostarczało często opisów ziół: ruty, nagietka, mandragory na wywołanie miesiączki, zawierając lub nie zawierając zakodowane wzmianki na temat poronień.

Jednak każdy obeznany z takimi dyskretnymi wybiegami musiał także wiedzieć, że daleko im było do niezawodności.

W niektórych swych późniejszych modlitwach Elżbieta prosiła o przebaczenie jej „grzechu popełnionego z młodzieńczej nieroztropności", przepraszała, że jej ciało było zepsute, „kruche i słabe". Czy należy doczytywać się w tych modlitwach szczególnego znaczenia? Możliwe. Ale wszyscy następcy Adama i Ewy byli tak słabi i zepsuci. Osiemnaście miesięcy po tym, jak jej łóżko mogło z łatwością stać się dla niej łożem śmierci, Elżbieta oświadczyła, jak donosił hiszpański ambasador, że „chociaż kocha i zawsze kochała Roberta z całego serca, to Bóg jej świadkiem, że nigdy nie było między nimi czegokolwiek niestosownego [*desconveniente*]".

Co można wywnioskować z relacji z tamtych czasów? Po ich bliższym zbadaniu okazało się, że przez całe życie Elżbiety plotki o niej rozsiewali raczej mniej znaczący poddani, znajdujący się z dala od dworu agenci w podróżach, którzy nigdy nie zetknęli się z nią bezpośrednio, nie zaś ludzie z najbliższego otoczenia. Można utrzymywać, że jej dworzanie nie mieli na to odwagi. Pomniejsi plotkujący w piwiarniach byli oczywiście karani, jak ów Marsham, którego skazano na obcięcie obu uszu lub dotkliwą grzywnę za wypowiedź, iż Elżbieta urodziła Robertowi dwoje dzieci. Jednak nawet przebywający na królewskim dworze ambasadorzy w uprzywilejowanych, zaszyfrowanych listach do swoich krajów wyrażali niespójne opinie. Główny sekretarz ambasady Szwecji pisał w 1560 roku: „nie zauważyłem przejawów nieprzyzwoitego życia, lecz widziałem wiele oznak czystości moralnej, dziewictwa i prawdziwej skromności, tak że poszedłbym w zakład o własne życie, że jest ona nader cnotliwa".

Pewien hiszpański ambasador, tuż po objęciu tronu przez Elżbietę, był gotów skwapliwie powtarzać każde doniesienie przynoszące jej ujmę,

jednak jeden z jego następców czasami „wątpił, czy pozycja Roberta jest – jak liczni sądzili – niestosowna”. Natomiast jej ministrowie i czołowi szpiedzy – po części stronniczy, aczkolwiek nie ogłupieni i dociekliwi – zawczasu okazywali wszelkie oznaki wiary w konstruktywną wersję jej dziewictwa.

Możliwe, że elżbietańska moralność dopuszczała „puszczenie w niepamięć”. Te spośród panien dworu, które przyłapano na romansach, doznawały ujmy, lecz nie zawsze były nieodwołalnie zgubione. Może gdyby Elżbieta uprawiała seks z Robertem, lecz później stanowczo zmieniła zachowanie, społeczeństwo zgodziłoby się na budowanie jej wizerunku od początku (podobnie jak w filmie *Elżbieta* – bohaterce uprzednio w pełni seksualnej pozwolono odrodzić się jako dziewicy). Czy dla samej Elżbiety jej czystość była wyłącznie kwestią publicznej reputacji? Z pewnością postrzegała swą „cnotę” w jej oryginalnym, łacińskim sensie jako siłę – *virtus*, i nie wyrzekłaby się jej zbyt łatwo.

Plotki o Elżbiecie rozpowiadano przez całe jej życie, a także po śmierci. Opowiadano, że urodziła dzieci Robertowi Dudleyowi i innym. Jeszcze w 1587 r. pojawił się na dworze hiszpańskim młody człowiek, twierdząc, że nazywa się Arthur Dudley i jest synem Elżbiety[26]. Pogłoski mówiły, że jej faworyci traktowali ją z pełną swobodą, z jaką mężczyzna może obchodzić się z żoną (jak przedstawiała to później uwięziona Maria, królowa Szkotów). Katarzyna Medycejska (pozorna przyjaciółka Elżbiety), sama obeznana z sytuacją, kiedyś w obronie Elżbiety powiedziała do jej ambasadora: „My spośród wszystkich księżniczek jesteśmy najbardziej wystawione na niesprawiedliwe oszczerstwa”.

Życie Elżbiety daje dowody na to, że niektóre zaloty i gry wstępne postrzegała raczej jako cele same w sobie, nie zaś jako drogę do

nieuchronnego głównego wydarzenia. Możliwe, że stawiając wprost stare pytanie: zrobili to czy nie? – postrzegamy sprawy w zbytnim uproszczeniu.

Romans Elżbiety i Roberta zapewne rozegrał się według starych reguł miłości dwornej – odpornej na czas i doskonale utopijnej[27]. Oto okrutna i władcza pani rządzi wiecznie wzdychającym kochankiem, który może jej nigdy nie zdobyć, ale musi być zawsze posłuszny. Uczucie to było wzorowane na poświęceniu, które człowiek winien jest Bogu i służbie, jaką wasal winien był swemu panu. Słownictwo i formę na opisanie długiej romantycznej wierności Elżbiety i Roberta czerpano z kultu Eleonory Akwitańskiej – innej potężnej i atrakcyjnej królowej Anglii – zrodzonego wieki później na dworach Prowansji. Miłość dworska w tamtych latach, w istocie cudzołożna, chociaż często czysta z konieczności, nie miała kończyć się małżeństwem, bowiem pani była już zamężna. Tak utrzymywała właśnie Elżbieta, twierdząc, że jest poślubiona swojemu krajowi. (Na koniec tradycja pozwalała mężczyźnie ożenić się z inną panią z własnej sfery, nie wpływając tym na jego uczucie do swej bardziej wzniosłej kochanki, co w przypadku Roberta i Elżbiety okazało się przydatnym).

Dworna miłość dawała bezgraniczne uwielbienie, lecz nie następców, wywyższała aspiracje do niezaspokojonych pragnień... przydawała ogólnej powagi najbardziej gorącym zapewnieniom o miłości, składanym akurat nie przez Roberta (który, mimo wszystko, żywił realne nadzieje), lecz właśnie przez innych dworzan Elżbiety. Mężczyzna przez całe swe życie publiczne wzdychający do kobiety, której mógł nigdy nie zdobyć, wyglądał romantycznie i raczej heroicznie niż śmiesznie. Elżbiecie dawało to swobodę w jej wyraźnym upodobaniu do próżnych flirtów, wielkiej chęci do zabawy i niechęci do płacenia. Zdaniem większości pisarzy współczesnych ta żądza pozorowania miłości to patologia, przejaw

seksualności nieszczęśliwej i sfrustrowanej. W kategoriach miłości dwornej było to jednak coś bliższego sztuce.

Jedna z pieśni napisanych dla wcześniejszej królowej – Eleonory – trafnie ujmuje wymagane przez Elżbietę poświęcenie.

> Nawet gdybym miał włości
> Od Łaby do Renu długości,
> Zaniechałbym dziedzinę ową,
> By pieścić w ramionach mych Anglii królową

Robert Dudley był pierwszym i najważniejszym, lecz nie ostatnim z tych, od których wymagano życia zgodnego z powyższą koncepcją. Co więcej, zaloty jego i innych ubiegających się o względy Elżbiety dostarczały argumentu dla wielkiej mitologii jej panieństwa. W końcu po co komu taka cnota dziewictwa, na którą nikt nie nastaje?

Opisujący dworną miłość różnie podchodzili do kwestii, czy kochanek doznawał w końcu przyjemności ze swą kochanką, czy też sprawę tę należy pozostawić w przyzwoitym ukryciu. Jednak przynajmniej jeden tekst nakreśla reguły dokładnie. Pod koniec XII w. autor klasycznej *De Arte Honeste Amandi* i kapelan córki Eleonory Akwitańskiej Andreas Capellanus napisał, że „*amor purus* posuwa się do pocałunku, uścisku i skromnego kontaktu z nagim kochankiem, unikając końcowego ulżenia sobie, gdyż jest to niedozwolone dla tych, którzy pragną kochać miłością czystą". Utrzymywał on, że przeżywając miłość określoną tymi granicami, nawet młoda, niezamężna niewiasta powinna mieć kochanka. Jej mąż, jeżeli ostatecznie kogoś poślubi, zrozumie, że kobieta, która słucha „nakazów miłości", wykazuje raczej więcej *probitas* niż ta, która tego nie czyni. W tonie mniej wzniosłym, satyryk i dramaturg Thomas Nashe pisał o cieszącej się powodzeniem prostytutce, czerpiącej przyjemność z używania zabawki erotycznej, która „dobrze odświeża i odpręża, nigdy mi

brzuszka nie powiększa”. Przynajmniej niektórzy ówcześni pojmowali przyjemność seksualną szerzej niż jako akt prokreacji.

Część współczesnych Elżbiecie myślała zapewne, że jest ona dziewicą jedynie w sensie fizycznym[28]. Dramaturg Ben Jonson utrzymywał po jej śmierci, że „miała błonę, która czyniła ją nieosiągalną dla mężczyzny, chociaż próbowała z wieloma dla swej uciechy.” Twierdził także, że kiedy Elżbieta rozważała małżeństwo z księciem Alençon, francuski chirurg „przyłożył rękę, aby ją wyciąć, jednak powstrzymał ją strach” – okropnie sugestywne wyobrażenie kobiecego obrzezania. Pozycja Johnsona nie dawała mu łatwego dostępu do poufnych informacji odnośnie fizycznej kondycji królowej, lecz jako były katolik mógł mieć dostęp do rozsiewanej wokół niej, obelżywej propagandy. Niemniej, w tej podstawowej kwestii nie on jeden krył się za zaciemniającym sprawę bełkotem. Niektórzy z ówczesnych obserwatorów sugerowali, że Elżbieta nie tylko była dziewicą, ale wokół tej sprawy było coś nienaturalnego[29]. Hiszpański ambasador meldował wkrótce po jej wstąpieniu na tron, że „z powodu pewnej przyczyny, o której dowiedziałem się ostatnio [przez moich ludzi, dosłownie szpiegów], przypuszczam, że nie będzie ona rodzić dzieci”. Jego następca, de Quadra, powtarzał tę teorię (tuż przed przekazaniem plotki, że Elżbieta urodziła kilkoro nieślubnych dzieci). Podobnie ambasador Wenecji meldował, że jest ona bezpłodną, a do tego wniosku doszedł z powodów, o których „nie śmiał pisać.” Posłowie na kontynencie otrzymywali plotkarskie doniesienia o jej nieregularnej menstruacji, że − jak przedstawiał to nuncjusz papieski we Francji − „prawie nie miewała oczyszczenia, właściwego wszystkim kobietom”. Inni słyszeli, iż zamiast tego miała krwawić z nogi lub stopy. Trudno nie uznać tego wskazywania u Elżbiety „prawidłowych” funkcji kobiecych za atak na nią jako na niewłaściwego, niewieściego władcę.

W wieku XX Michael Bloch dodał plotce wyjaśnienie naukowe. Sugerował, że Elżbieta (tak jak księżna Windsoru, której był biografem) cierpiała na zespół niewrażliwości na androgeny, co znaczy, że urodziła się z męskimi chromosomami, nie wytwarzając jednak męskich hormonów, rozwinęła się zewnętrznie jako kobieta. Takie dwupłciowe osoby, twierdził, to często dostojne, wysokie kobiety o długich kończynach, „ostrej powierzchowności", lecz nie posiadają żywotnych organów prokreacyjnych – jedynie płytką pochwę.

Godne uwagi jest jednak, że żaden ze szpiegujących Elżbietę ambasadorów, którzy indagowali jej lekarzy i damy, a nawet żadna z praczek, piorących jej poplamioną krwią bieliznę, nigdy nie stwierdzili, że królowa nie posiadała „dynastycznych możliwości". Nawet Filip Hiszpański, niezależnie od plotek swoich posłów, kontynuował negocjacje o nią, jak o wydajną klacz rozpłodową. W 1566 r. pewien francuski dyplomata, usłyszawszy, że sama królowa uważa się za bezpłodną, przybiegł wzburzony do jej lekarza. Odpowiedziano mu jednak, że jest ona zdolna urodzić dziesięcioro dzieci, a twierdzi inaczej tylko dla kaprysu (lub chcąc jednoznacznie i racjonalnie wytłumaczyć swą decyzję). W 1579 r. William Cecil zarządził badania za pomocą wszystkich tradycyjnych „poufnych źródeł" i wyraził pełne zadowolenie odnośnie „prawdopodobieństwa jej zdolności do rodzenia dzieci" − innymi słowy: miałaby je, gdyby chciała.

Pytać należy o wolę Elżbiety w kwestii małżeństwa, które nigdy dotąd nie wydawało się tak realne, jak w miesiącach po śmierci Amy Dudley. Cokolwiek działo się między nią a Robertem i jakiekolwiek były jej ukryte zamysły, sytuacja na przełomie lat 1560 i 1561 była wciąż niestabilna. Nie stało się nic, czego nie można by anulować. Czy też, z punktu widzenia Roberta, wszystko znajdowało się jeszcze przed nim. Jego dążenia były

proste. Nie miał żadnego politycznego lub osobistego powodu, żeby nie pragnąć małżeństwa z Elżbietą. Ona stanowiła klucz do osiągnięcia każdego praktycznego celu. Nic nie wskazywało na to, by uważał, że skandal wokół śmierci Amy stawia małżeństwo z Elżbietą poza jego zasięgiem. Postrzegał go jako przejściowe zagrożenie, przeszkodę, którą triumfalnie przezwyciężył. Również fakt, że Elżbieta, chociaż nie zawsze, zachowywała się tak, jakby ich związek wciąż w pełni płonął romantycznym blaskiem, musiał nieznośnie pobudzać jego nadzieje.

Elżbieta nie oceniała sytuacji tak łatwo. Poważniej niż Robert traktowała publiczną reakcję na śmierć Amy, zarówno w kraju, jak i za granicą. Rozumiała, że w razie ich ślubu przypuszczenie o jej współudziale w morderstwie Amy rozeszłoby się szerokim echem. Byłaby to zbrodnia z niegodziwego, całkowicie osobistego motywu. Choć możliwe, że tylko nieliczne królewskie ręce były całkowicie czyste od krwi, takie zabójstwo dałoby potwierdzenie podejrzeniom o słabości jej płci i braku moralności jej religii. Problem nie polegał na tym, czy Robert został uznany winnym zamordowania swej żony. Błyskawicznie szerzące się wieści o skandalu ujawniły wrogość, jaką taki alians sprowokowałby w kraju, i pogardę, jaką ściągnąłby na królową na forum międzynarodowym. Na początku 1561 r. przychodziło wciąż więcej listów od Nicholasa Throckmortona z Francji. W noworoczny wieczór zasiadł, by wystosować do Cecila jeszcze jeden lament odnośnie okropnych konsekwencji grożących w sytuacji, „jeśli Jej Królewska Mość zapomni się tak paskudnie”. Pisanie przerwał mu hiszpański poseł, zwracając się doń jak do źródła świeżej plotki: „Czy jej Królewska Mość nie jest zamężna potajemnie z lordem Robertem?”. Bowiem, jak stwierdził – „dwór ten roi się od takich insynuacji”.

Cecil w krótkich słowach ostrzegł Throckmortona, żeby zostawił sprawę własnemu biegowi. Atakowanie faworyta królowej sprawiało

jedynie, że broniła go jeszcze mocniej i w sposób bardziej protekcjonalny. Czy było to dla niej w pewien sposób pociągające? Gdy samozwańczy strażnicy moralności dawali sygnały ostrzegające ją przed Dudleyem, nabrał on powabu zakazanego owocu. Robert był jej buntem.

Czy jednak ten bunt nie był czymś więcej niż tylko pustym gestem? Należy pytać: jak czuła się Elżbieta, wciąż chwilowo nie mogąc poślubić Roberta Dudleya? Najłatwiej założyć, iż odczuwała żal, że oboje stali się ofiarami ironii losu: rozdzielało ich zdarzenie, które miało im dać wolną rękę. Myślimy jednak wciąż w taki sposób, jakby chciała wyjść za Roberta. Musimy więc znowu powrócić do pytania: czy Elżbieta w ogóle chciała wyjść za mąż? Co do odpowiedzi negatywnej, historycy nigdy nie będą zgodni.

W tych niezwykłych miesiącach poprzedzających śmierć Amy, Elżbieta mogła być nakłaniana pochlebstwami, ponaglana lub przymuszana do poślubienia Roberta Dudleya, gdyby tylko w tej decydującej chwili był całkowicie wolny i bez obciążeń. Dla jej przerażonych współczesnych było to oczywiste. Sprzeciwiali się Robertowi głównie dlatego, że nie gwarantował wielkiego przymierza lub zagranicznych przyjaciół (w istocie miał wielu wrogów w ich własnych szeregach). Ponadto, takie wyniesienie jednego spośród „równych” mogłoby wstrząsnąć podstawami małej, arystokratycznej grupy rządzącej Anglią. Nie dopuszczano do świadomości, że Elżbieta nie chciała poślubić Roberta Dudleya nie dlatego, że był nieodpowiednią osobą, ale dlatego, że w głębi ducha pragnęła utrzymać autonomię, zachować suwerenność stanowiącą rdzeń jej tożsamości.

Z dzisiejszego punktu widzenia można pytać, czy Elżbieta kiedykolwiek rozważała małżeństwo z pobudek emocjonalnych. Jej liczne wymówki są niemal jednoznaczne. Jednak dla jej współczesnych sprawa

nie była oczywista. Dalece bardziej oczywiste musiało być to, że z każdym wyborem wiązały się prawdziwe problemy.

Każde małżeństwo panującej królowej łączyło się z kwestią, która nie miała dobrego rozwiązania: komu przypadnie władza? Jak próbował przekonywać John Aylmer w pierwszym roku rządów Elżbiety, pisząc w odpowiedzi na *First Blast* Johna Knoxa: „Powiadam Ci, Bóg wyznaczył jej bycie poddaną mężowi... zatem nie może ona być głową. Zakładam, że musi ona być poddaną w zakresie stosownym dla więzów małżeńskich i obowiązków żony, lecz jako sędzia może być zwierzchniczką swojego męża". Mogłaby być jego podwładną w „sprawach stanu małżeńskiego", a przewodnikiem w kierowaniu „dobrem wspólnym", twierdził. Jednak taki podział był w praktyce niemal niemożliwy do zrealizowania.

Uściślając, każde małżeństwo: czy to z cudzoziemskim księciem, czy też z własnym poddanym niosło ze sobą określone konsekwencje. Łatwo nie dostrzegać powagi trudności, z którymi Elżbieta musiała się zmagać. Znamy doświadczenia zamężnych panujących monarchiń – Elżbiety II, Wiktorii, nawet królowej Anny, poślubionej mężowi o manierach rozpłodowego ogiera, o których nikt nawet nie pamięta[30]. Jesteśmy przy tym skłonni przeoczyć początkowe trudności Wiktorii i Alberta, jakie mieli z dostosowaniem swych odmiennych statusów, albo kwestię równowagi sił współwładców Wilhelma (Orańskiego) i Marii (z tak zdecydowaną przewagą na jego korzyść). Jednak w szesnastowiecznej Anglii nie można było liczyć na choćby takie częściowe pocieszenie.

Elżbieta, poślubiając zagranicznego księcia, ryzykowała nie tylko utratę własnej niezależności, lecz także samodzielności całego kraju. Według testamentu Edwarda VI (tego lekceważonego, lecz w pewien sposób proroczego dokumentu), taka sytuacja stanowiłaby powód wykluczenia jego wciąż niezamężnych sióstr. Mąż którejkolwiek z nich będący

cudzoziemcem pracowałby na rzecz praw i obyczajów swego rodzimego kraju, ich „wykonywania i stosowania w praktyce w obrębie naszego królestwa... co dalej zmierzałoby do całkowitego obalenia wspólnego dobra tegoż królestwa, od czego uchowaj Boże”. Lepiej by księżniczki były „zabrane przez Boga”, niżby miały tak wystawiać na niebezpieczeństwo prawdziwą religię – grzmiał na poparcie tego poglądu jeden z biskupów. Poślubiając Habsburga lub Walezjusza z Francji, Elżbieta pchnęłaby Anglię („kość pomiędzy dwa psy” – jak to przedstawił któryś z jej osobistych agentów) nieodwołalnie w dół po jednej stronie huśtawki europejskiej polityki. Chociaż wszyscy zgadzali się, że powinna wyjść za mąż, znalezienie kandydata, który miałby poparcie wszystkich członków Rady, okazało się niemożliwe.

Przykład Filipa i Marii, bezpośrednio znany królowej, daleki był od szczęśliwego. Elżbieta musiała pamiętać, jak żołnierze Marii przeszli na stronę Wyatta; jak tłum młodych Anglików pomaszerował na Hiszpanów w Hampton Court, tak że strażnicy pałacu musieli ich odpędzać; jak przedstawiano Marię na karykaturach jako starą owcę, karmiącą piersią Hiszpanów, z podpisem u dołu *Maria Ruina Angliae*. Musiała pamiętać nieszczęście osobiste i upokorzenie swojej siostry, i to, że Filip (i jego ojciec) otwarcie zawarli małżeństwo w przekonaniu, że jakkolwiek pięknie nazywano królową pomazańcem, to realnie rządzić miał właśnie on; a także fakt, że Anglia została wciągnięta w wojny hiszpańskie i utraciła Calais. Jeden z posłańców, opisując kwestię długotrwałej propozycji matrymonialnej arcyksięcia Habsburga, donosił wprost: „Co się tyczy uwag cesarza wskazujących, że życzy on sobie, by arcyksiążę nazywany był królem i rządził wspólnie z królową, Cecil sądzi, że byłoby to trudne.”

Z drugiej strony, gdyby Elżbieta poślubiła poddanego, musiałaby nieustannie przekonywać otoczenie, że dominacja męża nad żoną nie

wkroczyła w sferę jej władzy królewskiej oraz że jej status królewski nie został umniejszony. Feria chełpił się, że przekonał Elżbietę, iż jeśli wyjdzie za niższego stanem, umniejszy swoje znaczenie względem siostry. Obnosił się z tym triumfalnie, wyobrażając sobie, że w ten sposób może do niej przemówić. „Przyjmijmy, że ja jestem z niższej sfery, jednak jestem twoim mężem i twoją głową" – mówił Darnley swojej królewskiej żonie, Marii Stuart. W takiej sytuacji znalazłaby się Elżbieta, wychodząc za Roberta Dudleya. Ponadto wyniesienie do zaszczytów tego szczególnego poddanego poszło za daleko, za szybko i chwalił się on nim zbyt ostentacyjnie. Pochodził z rodziny, wśród której miała wrogów. Lepiej i bezpieczniej było trzymać go jako faworyta, jako parweniusza, stałą postać dworskich historii, którą można się cieszyć według zachcianki, a w razie potrzeby oddalić.

Jednak postać faworyta jawi się pod koniec XVI wieku i w wieku XVII jako obciążona bagażem niepokoju, jak nigdy przedtem. Wiek XVII nazwano „złotym wiekiem" europejskiego faworyta. Może dlatego, że władza sprawowana przez osobę, która otrzymała do niej prawo z drugiej ręki, dzięki przychylności władcy, w niewygodny sposób kierowała uwagę na prawowitego rządzącego, wywołując pytania o granice prywatnego interesu i władzy króla.

Istota monarchii i ograniczenia jej władzy w owym okresie stanowiły przedmiot gorących debat. Jak pisze jeden z historyków współczesnych, Stephen Alford: „Ustrój Tudorów drugiej połowy XVI wieku znajdował się w okresie przechodzenia od królewskiej posiadłości ziemskiej, gdzie monarcha był królestwem, do «państwa» – ustroju wykraczającego poza życie króla lub królowej". Jednocześnie Tudorowie przypisywali sobie i swemu dworowi coraz więcej władzy i chwały. Sama Elżbieta wierzyła, że „książęta absolutni nie powinni być odpowiedzialni przed nikim innym

poza samym Bogiem” – jak pisała we wczesnym liście do swego ojca królów, „którego filozofowie uważali za boskiego rzecznika na ziemi”. Później, za swoich rządów, posłała królowej Szkotów ostrą reprymendę za to, że ta ośmieliła się napisać do Rady zamiast do niej (Elżbiety) osobiście. Chociaż Elżbieta „żywiła wielki szacunek do swojej Rady, jak czynił to każdy z jej przodków”, niemniej uważała, że „są oni członkami Rady tylko z wyboru, a nie z urodzenia, a ich służba na tej publicznej funkcji trwa nie dłużej niż dotąd, aż spodoba się jej Królewskiej Mości ich z tejże odprawić”. Wszyscy zgadzali się, że szacowne osobistości skupione wokół władcy winny często oferować mu radę. Różne były poglądy co do tego, czy doradcy powinni wywodzić się z arystokracji czy spośród osób o rzeczywistych zasługach. To, czy postanowienia Rady miały być wiążące dla władcy... było już mniej oczywiste.

W takiej aurze zarówno uwaga, jak i krytyczna debata ostro skupiały się na każdej osobie, której władca okazywał przychylność, a szczególnie na kimś, kto mógł z całą mocą promować swoje idee i zamiary. Zwłaszcza na kimś takim jak Robert Dudley, który nie oczekiwał biernie i korzystał z tego, czym obdarzała go królowa – sycił się zaszczytami i wydawał pieniądze (co było tym gorsze dla pragnących mu zaszkodzić). Postępując w ten sposób, żywił także nadzieję na regularne odgrywanie czynnej roli w prowadzeniu spraw kraju, kiedy tylko nadarzy się okazja (a ta szybko nadeszła). Wierzył w koncepcję wspólnej rady król/królowa. Był też przecież synem człowieka docenianego obecnie za znaczne zwiększenie zakresu władzy Tajnej Rady oraz wnukiem autora książki o wspólnocie dobrobytu rzeczpospolitej i moralności[31]. Pod patronatem Roberta został opublikowany przekład pod wymownym tytułem: *Krótki traktat mówiący o tym, ilu doradców powinien mieć Książę pragnący dobrze rządzić, i w jaki sposób korzystać z ich porad.* Wpływowa książka Thomasa Elyota:

Book Named the Governor zawierała instrukcję działania dla szlachcica jako czujnego doradcy i sprzymierzeńca władcy oraz opisywała przyjaciół rządzącego jako jego „oczy, uszy, ręce i stopy”. Przypomnijmy, że przydomek, którym Elżbieta nazwała Roberta Dudleya, to właśnie „moje oczy”.

Kwestia faworyta nie była nigdy bardziej kontrowersyjna niż wtedy, gdy władcą była kobieta, a faworytem mężczyzna. Dochodził tu nieuprawniony dreszczyk erotyczny, a ponadto obowiązująca równowaga sił pomiędzy płciami zdawała się być zagrożona. Męski władca mógł mieć z jednej strony kochankę dla osobistej rekreacji, a z drugiej faworytów ministrów – ludzi takich jak Richelieu czy Wolsey. (Filip II w Hiszpanii skutecznie posługiwał się swoim przyjacielem z dzieciństwa Ruyem Gomezem jako mediatorem pomiędzy swym sekretariatem a szlachtą). Te dwie funkcje były jednak traktowane jako odrębne. Nie powinno się ich mieszać w sposób, który przekraczałby granice bezpieczeństwa i przyzwoitości.

Oczywiście w historii często pojawiały się skrajności. Ujmę krajowi przynosiło zdarzenie, kiedy królewska kochanka otrzymywała za dużo władzy lub poparcia albo kiedy król o skłonnościach homoseksualnych powierzał władzę w ręce męskiego oblubieńca. Istniały dobrze znane średniowieczne wzorce leżące u podstaw obaw o Roberta Dudleya. Przodował tu Edward II. Po tym jak jego uwielbiany Piers Gaveston został zamordowany przez oburzoną szlachtę, znalazł się pod wpływem jednego z najpotężniejszych magnatów – Hugh Despensera oraz jego syna. Z kolei Despenserowie zostali obaleni przez innego możnego poddanego, działającego w porozumieniu z Izabelą, odrzuconą królową Edwarda – Mortimera. W momencie gdy Izabela przybyła w celu objęcia rządów za młodszego syna, Mortimer sprawował nieomal całkowitą władzę za

kulisami. Natomiast Robert de Vere był znienawidzonym doradcą (niektórzy mówili, że kochankiem) Ryszarda II, wnuka Edwarda III. Później następca Elżbiety, Jakub, powierzył o wiele za dużo władzy nadobnemu George'owi Villiersowi. Po śmierci Elżbiety, Naunton chwalił ją nie tylko za udzielanie faworytom jedynie ograniczonej władzy, ale także za to, że miała ich kilku na raz: „Nie można powiedzieć, aby Gaveston, Vere czy Spencer przez czterdzieści cztery lata mieli swobodę samodzielnego działania". Raczej przyznawano mu rację, mimo że obelżywy pamflet *Leicester's Commonwealth* porównał Roberta Dudleya z Mortimerem. Naunton pisał także: „Na koniec stwierdzam, że [Elżbieta] była absolutną i suwerenną w swojej łaskawości panią i ci, których obdzielała względami, nie byli nigdy kimś więcej niż ich dzierżawcami, zależnymi od jej woli, i nie stali na lepszym gruncie niż jej królewskie upodobanie i ich własne dobre prowadzenie się".

Na początku XVII wieku również Fulke Greville, taktownie porównując Elżbietę i jej wrażliwego następcę, z aprobatą dla królowej pisał, że „przy swobodach, na które pozwalają swoim faworytom niektórzy dzisiejsi książęta, wydaje się, że ta powściągliwa królowa trzymała się berła i swoich sił przyrodzonych". Greville jednak, podobnie jak Naunton, pisał z perspektywy czasu − wiedział, jak Elżbieta zniszczyła swego ostatniego faworyta Essexa, gdy ten urósł zanadto. We wcześniejszym okresie nikt nie znał jeszcze jej siły. Obawiano się, że pozwoli Robertowi na nieograniczone wpływy.

W istocie zmienność i prawdopodobnie brak współczucia Elżbiety wobec Roberta okazały się uderzające. Faworyt mógł być użytecznym i podatnym narzędziem, szczególnie w epoce, gdy mechanizmy protekcji coraz bardziej skupiały się na dworze (z dala od kościoła, regionalnych ośrodków władzy i szlachty), a zgiełk walki o urzędy, ziemie i pieniądze

był wręcz ogłuszający[32]. Faworyt miał pełnić funkcję kozła ofiarnego nawet u szczytu swoich sukcesów. Po zamordowaniu księcia Buckingham w 1628 r. mówiło się na dworze, że „nie ma teraz nikogo, komu można by przypisać nasze błędy". Pamiętacie cesarskiego ambasadora, dziwiącego się, że nikt jeszcze nie zamordował Roberta Dudleya? Współczesny Elżbiecie John Clapham mniej dramatycznie odnotował, że „ona rzadko lub nigdy nie odmawiała żadnej przedstawianej jej prośbie... petent otrzymywał jednak odpowiedź odmowną, udzielaną z niewdzięcznego obowiązku przez kogoś innego, zazwyczaj przez osoby na najważniejszych stanowiskach, ponoszące często odpowiedzialność za wiele spraw, w których same były niewinne, podczas gdy księciu nie można było niczego zarzucić. Nie czyniło to faworyta ogólnie lubianym, szczególnie jeżeli wywodził się spoza sfer nienaruszalnych interesów szlachty (a nawet używany był jako krępujące je wędzidło).

W niektórych okresach wydawało się, że Elżbieta używa Roberta Dudleya jako zasłony, obnosząc się ostentacyjnie z okazywaniem mu zainteresowania, aby lepiej ukryć swoje prawdziwe intencje. Czasem zdawał się on przypominać bardziej jej osobistego chłopca do bicia, szkolnego kolegę odbierającego chłostę za księżniczkę. Jej brat Edward miał w szkole prawdziwego chłopca do bicia, któremu wymierzano zań chłostę, gdyż protokół zabraniał zwykłemu dyrektorowi bicia królewskiego zadka. Baty, które zbierała Elżbieta we wczesnych, trudnych chwilach jej rządów, pochodziły od złej opinii publicznej. Potrzebowała jednak również jakiegoś *alter ego* – takiego jak Anna Boleyn, która była oskarżana o decyzje *de facto* podejmowane przez Henryka.

Ciekawe jest porównanie sytuacji Elżbiety i Roberta Dudleya z innymi władczyniami i ich faworytami[33]. Hańba jednego faworyta mogła być wykorzystywana dla szkodzenia innym. Przedrukowanie w 1706 r.

skandalizującego pamfletu *Leicester's Commonwealth* z 1584 r. jako *Secret Memoirs of Robert Dudley* (Tajne pamiętniki Roberta Dudleya) miało stanowić atak na niesławnego księcia Malborough jako na „samotnego ministra" doby królowej Anny. Sympatią Anna darzyła oczywiście nie samego księcia, lecz jego żonę Sarę Churchill, z którą wymieniała niezwykle frapujące serie listów. Najwyraźniej mając świadomość, że w relacji tej można dopatrzyć się aspektu seksualnego, Sara przyjęła pseudonim „pani Freeman", Anna zaś (na początku ich przyjaźni będąca wciąż jeszcze księżniczką) – „pani Morley". I tak pani Morley pisała we łzach do pani Freeman, że „ podporządkować się Pani rozkazom to dla mnie nie kłopot" lub „niech mi wolno będzie prosić Panią raz jeszcze, żeby Pani nie wierzyła, że jestem winna, chociaż muszę przyznać, że może Pani mieć jakiś powód, by w to wierzyć"; „Że jeśli kiedykolwiek Pani mnie opuści, nie będę miała już nic więcej do zrobienia na świecie oprócz abdykacji, czym bowiem jest korona, gdy nie będzie miała już Pani poparcia". Nie sposób sobie nawet wyobrazić, żeby Elżbieta pisała do Roberta, używając tak poniżających dla siebie sformułowań.

Z drugiej jednak strony, Sara twierdziła, że Anna „nie wyszłaby nawet zaczerpnąć powietrza, chyba że ktoś by jej to doradził". Obwiniano ją za tę opinię co do uległości królowej. Ich gorzkie rozstanie nastało w momencie, gdy Sara nie zauważyła różnicy, jaka nastąpiła w ich relacji po objęciu tronu przez Annę. Współcześni stawiali Sarze zarzuty z powodu nadużywania przez nią władzy, natomiast biografowie rodu Malborough obwiniali ją za to, że nie poprzestała na korzystaniu z niej na prywatny, poufny sposób. Gdyby Sara zadowoliła się tym ostatnim, być może mogłaby dłużej utrzymać wpływy, z korzyścią dla swojego męża i jego partii politycznej. Pomija się tu jednak fakt, że przekonania jej męża nie zawsze pokrywały się z jej własnymi, co znów podnosi bardziej ogólną

sprawę granic, w ramach których faworyt mógł właściwie działać. Chociaż Sara miała swego czasu możność emocjonalnej dominacji nad Anną, której nigdy nie posiadał Robert nad Elżbietą, ostatecznie płeć ułatwiła odsunięcie jej na bok[34].

Przenieśmy się jednak do wieku XVIII i porównajmy do Elżbiety i Roberta carycę Katarzynę Wielką oraz Grigorija Potiomkina. Zarówno podobieństwa, jak i rozbieżności okażą się zadziwiające. Katarzyna, pomniejsza niemiecka księżniczka wydana za rosyjskiego następcę tronu, przejęła władzę poprzez zamach stanu. Można by oczekiwać, że na tym niepewnym grucie powstanie taki sam drażliwy i na wiele sposobów wyczerpujący związek z jej ulubieńcem, jak między Elżbietą i Robertem. Zamiast tego, Katarzyna i Potiomkin sprawiali wrażenie, jakby bezkarnie zaznawali przyjemności na wiele sposobów. („Kochasz mnie Generale? Ja Generała kocham bardzo” − pisała do niego czule). Byli kochankami w sensie fizycznym, ale seksualność carycy lub jej brak nigdy nie stanowiły upoważnienia do sprawowania rządów. Kwestia sukcesji była już rozstrzygnięta dzięki urodzeniu syna (chociaż spłodzonego raczej przez wcześniejszego kochanka niż przez jej męża). Potiomkin nie zamierzał również odejść i założyć własnej dynastii, chociaż skądinąd byłoby mu trudno to uczynić. Wydaje się bowiem, że we wczesnym okresie ich związku on i Katarzyna przyjęli pewną formę utrzymanej w tajemnicy ceremonii małżeńskiej. Jego ambicja zdawała się być zaspokojona przez olbrzymią władzę i sukcesy militarne, jednak z upływem lat uznał, że znalazł urozmaicenie w odległych krańcach imperium, na których za przyzwoleniem Katarzyny skutecznie rządził jak monarcha. Obojgu przypadało w udziale więcej przestrzeni, gdyż Rosja stanowiła o wiele większe terytorium niż Anglia. Potiomkin wydawał się nie przejawiać zazdrości na tle seksualnym, wybierając i szkoląc młodych kochanków dla

Katarzyny, którzy musieli zwracać się do niego per „Tato” i których istnienie określało granicę jego wolności bez jakiejkolwiek rywalizacji.

Przyglądając się bliżej historii Potiomkina i Katarzyny, zauważamy tysiące drobnych podobieństw do angielskiej pary, sięgających aż przydomków, wzmagającego się z wiekiem gorącego przekonania, że byli sobie przeznaczeni („Bóg przeznaczył ciebie, abyś był moim przyjacielem, zanim jeszcze się urodziłam”, oświadczyła Potiomkinowi Katarzyna) – i wreszcie obwiniania mężczyzny jako „złego doradcy”. Jest to wszakże coś, co przypadało w udziale nie tylko Potiomkinowi i Leicesterowi, ale wszystkim faworytom na przestrzeni wieków.

Skąd zatem wynika ogromna różnica pomiędzy miejscami, jakie zajmują Potiomkin i Leicester w historii? Czy ze znacznie większych możliwości Potiomkina, jego siły militarnej, która zwróciła na niego uwagę Katarzyny? Prawdopodobnie. Czy z różnych postaw erotycznych oraz odmiennych systemów społecznych i politycznych połowy XVIII i połowy XVI wieku? Oczywiście. Czy też z elastyczności rosyjskiej monarchii i sukcesji oraz uznawanej tradycji kochanków carycy, która istniała już przed czasami Katarzyny? Bez wątpienia. Nade wszystko jednak musi ona wynikać z osobowości dwóch różnych władczyń. Leicester nigdy nie mógł być Potiomkinem, gdyż tego nie chciała Elżbieta.

Elżbieta przez lata skrywała niechęć do zamążpójścia za chmurą retoryki. „Połączyłam się już małżeństwem z mężem, mianowicie z królestwem Anglii” − oświadczyła podczas pierwszej wiosny swych rządów, gdy Parlament przekonywał ją do zawarcia małżeństwa. Na długo zanim ktoś mógłby ją podejrzewać o paranoiczne reakcje na „wschodzące słońce”, stwierdziła znamiennie, że „dzieci, gdyby je miała, mogłyby przerosnąć swoje otoczenie i stać się niewdzięczne”. Zaledwie dwa lata później, w 1561 r. powiedziała szkockiemu ambasadorowi, że „książęta nie

mogą lubić swoich dzieci, którym muszą oddać władzę”. Ta uwaga mrozi krew w żyłach. Podejrzewała, że męski dziedzic może uzurpować sobie prawa do jej tronu. Może takie myślenie stanowiło przejaw niepewności co do swojej pozycji. Wystarczy jednak przypomnieć schemat stworzony przez jej brata, na mocy którego wszystkie dziedziczki Brandon/Grey musiały ustępować na rzecz swoich własnych „męskich następców”, by zrozumieć, że ta obawa nie była zupełnie nieuzasadniona.

Truizmem jest też stwierdzenie, że wszystkie doświadczenia Elżbiety z młodości nauczyły ją patrzeć na małżeństwo nie inaczej niż z cierpnącą skórą. Każda żona Henryka cierpiała z powodu małżeństwa. Nawet Katarzyna Parr, która przeżyła Henryka, cierpiała, gdy jej mąż wodził wzrokiem za inną, i przez uwarunkowania biologiczne kobiet. Camden napisał, że jeden z lekarzy Elżbiety, Robert Huicke, odradzał jej małżeństwo, gdyż – jak mówił – „nie istnieje kobieca impotencja”. Dla kobiety, której dwie macochy i babka zmarły z powodu porodu[35], każda sugestia, że urodzenie dziecka może okazać się niełatwe, była z pewnością przerażająca. Przyrodnia siostra Elżbiety – Maria – znajdowała się pod politycznym i emocjonalnym jarzmem niedbającego o nią męża, a Jane Grey została wydana za chłopca, o którego sama nie dbała. Kobiety, które tworzyły otoczenie królowej w Hatfield, miały równie nieszczęśliwe historie małżeńskie. Markiza Northampton – druga żona rozwiedzionego mężczyzny – pozostała w prawnym zawieszeniu, gdy katolicka Maria doszła do władzy i odmówiła uznania rozwodu. Hrabina Sussex z kolei wstąpiła do służby Elżbiety, po tym jak mąż rozwiódł się z nią za skrajne poglądy polityczne i uprawianie czarów.

W późniejszym okresie Elżbieta powiedziała hrabiemu Sussex, że „nie znosi myśli o małżeństwie z przyczyn, których nie wyjawiłaby bliźniaczej duszy, gdyby takową miała, a tym bardziej innej żyjącej istocie”. Czy

wyobrażenie sobie fizycznej przyczyny tego faktu jest przejawem naszej lubieżności? Pod koniec życia Elżbiety jej chrześniak sir John Harington napisał, że „w umyśle zawsze miała awersję (jak wielu sądzi), a w ciele pewną niedyspozycję do aktu małżeństwa”. Przedtem jednak nastrój oczekiwania na nadejście nowej, płodnej rodziny panującej, dyktował potrzebę przekłucia balonu tajemniczości wokół wybiórczego dziewictwa Elżbiety.

Francuski ambasador nie mógł zapomnieć, jak powiedziała mu, iż kiedy próbowała zdecydować się na małżeństwo, było tak, „jak gdyby wyrywano jej serce z ciała”. Następnie dodała, że jeśli kiedykolwiek wzięłaby jakiegoś mężczyznę za męża, to skorzystałaby z jego „usług” spłodzenia dziedzica, lecz nie dałaby mu „ani udziału w swojej władzy, ani klucza swego skarbca”. Medyczne świadectwo może nigdy się nie pojawić. Dlatego pozostaje nam spojrzenie na tę najbardziej osobistą sferę – decyzję Elżbiety o rezygnacji z małżeństwa – pod kątem przyczyn bardziej psychologicznych i politycznych niż fizjologicznych. Lecz nawet słowo „decyzja” brzmi zbyt stanowczo i pewnie. Zaniechanie zamążpójścia przez Elżbietę i zrozumienie przez jej dworzan, że w tej kwestii nic już się nie zmieni, nastąpiło nie w jednym, znaczącym zwrocie, lecz setkami drobnych kroków.

Ostatecznie najlepszym dowodem na to, że naprawdę nie chciała poślubić Roberta Dudleya, jest fakt, że tego nie zrobiła. Skandal związany ze śmiercią Amy Dudley uczyniłby ich małżeństwo nieznośnie niebezpiecznym przez pewien czas, lecz czy nadal po upływie pięciu, dziesięciu, piętnastu lat? Czy jakiekolwiek wydarzenie może bez końca rozpalać nastroje? W kolejnych latach różni ambasadorowie próbowali pozyskać Roberta dla spraw swoich krajów i następnie wepchnąć go do łoża małżeńskiego z królową. Myśleli, że gdy ucichnie pierwsze

zamieszanie, małżeństwo ma szansę dojść do skutku. Na pewno wiedzieli też, że po upływie kilku lat powiedziała hiszpańskiemu ambasadorowi: „Mówili o mnie, że nie wychodzę za mąż, gdyż jestem zakochana w hrabim Leicester, i że nie mogłam go poślubić, ponieważ miał już żonę. Teraz jednak on nie ma żony, a mimo wszystko nie wychodzę za niego”.

Znowu mamy przewagę nad współczesnymi Elżbiety. Wiemy, że zdecydowała się nigdy i za nikogo nie wychodzić za mąż. Wiemy, że nigdy nie uległa skłonnościom swej płci, będąc zdeterminowaną, by nie porzucać władzy. Jednak z początkiem 1561 r. dla jej dworzan nic nie było oczywiste. Nadal zakładali, że kogoś poślubi. Mogli jedynie mieć nadzieję, że nie Roberta Dudleya.

---

24 Chociaż nawet w tym przypadku, skoro akt zmiany okrycia został wymieniony jako oznaczający szczególną bliskość z królem Henrykiem, możliwe że dyskusja odnosi się raczej do statusu niż seksualności.

25 Uprzejme eufemizmy służą jedynie komplikowaniu tej spornej kwestii. Nie możemy pytać: „Czy cokolwiek naprawdę się działo” − jasne, że się działo. Ani też: „Czy tych dwoje spało ze sobą”. Ciche, wspólne spędzanie całych nocy jest właśnie tym, co do czego możemy być pewni, że nie miało miejsca. Kiedy przedyskutowałam ten związek ze starszą ode mnie osobą z wykształceniem historycznym, w zwyczajnych niezręcznych i wymijających wyrażeniach, okazało się w końcu, że wyobraziłyśmy sobie tę samą sytuację… Jednak moja rozmówczyni, która dorastała przed rewolucją seksualną, podsumowała ją jako „popełnienie tego”, inaczej niż ja, należąca do młodszej generacji.

26 Patrz: *Suplement II*, gdzie omówiono to roszczenie, oraz *Posłowie*, gdzie zawarto kompleksowe omówienie seksualności Elżbiety w niektórych ostatnich ujęciach beletrystycznych.

27 Wielki ruch, „w porównaniu z którym − jak napisał C.S. Lewis − renesans jest jedynie szmerem na powierzchni literatury”.

28 Również niektórzy historycy współcześni czynili aluzje do tego poglądu. W roku 1940 Milton Waldman sugerował elegancko, że Elżbieta i Robert korzystali „z czystości w sam raz tak, aby uniknąć różnych niebezpieczeństw nieczystości”. Elizabeth Jenkins pisała

o „związku seksualnym, który urywał się tuż przed aktem seksualnym”, a David Starkey sugeruje „jakąś formułę Clintonowską” jako swoistą kwadraturę koła. Martin Hume, który ponad stulecie wstecz napisał klasyczną *The Courtship of Queen Elizabeth*, był skłonny wierzyć, że różne związki Elżbiety „ocierały się o niemoralność”, lecz także napomyka, że była ona ekshibicjonistką w znaczeniu najbardziej dosłownym.

29 W istocie, wychodząc z naszej dzisiejszej, bardzo odmiennej perspektywy, można powiedzieć, że współbrzmieli oni z dwudziestowieczną teorią Lyttona Stracheya. Patrz: *Posłowie*.

30 Spłodził on ze swą królewską żoną osiemnaścioro dzieci, które żyły krótko. Kto dziś pamięta jeszcze nieszczęśliwego księcia Jerzego, syna króla Danii?

31 *The Tree of Commonwealth* (Drzewo wspólnoty państwowej), polityczna alegoria, którą napisał w Tower, mówi wiele o poglądach Edmunda Dudleya, o poczuciu winy za posuwanie się za daleko w interesie króla (oraz własnym) i za wykorzystywanie królewskiego aparatu fiskalnego do podcinania skrzydeł szlachcie.

32 Najbardziej możliwe do przyjęcia wyjaśnienie awansu faworyta pod koniec XVI w. i na początku XVII w. – pisze Ronald G. Ash – to określenie jego funkcji jako „zarządzającego protekcją władcy – co często było jego podstawowym i najważniejszym obowiązkiem”.

33 Czy też w tej kwestii z wyborami, z którymi musi zmierzyć się kobieta stojąca na czele jednej z 500 najbogatszych spółek z listy Fortune. Wyjść za mężczyznę o porównywalnym statusie i następnie spędzać każdy dzień swego życia, walcząc z przypuszczeniami, że przejmie on pierwszeństwo? Czy też wybrać małżonka o statusie dramatycznego kochanka i w rezultacie – chłopca do zabaw.

34 XVII-wieczna królowa Szwecji Krystyna może wydawać się nawet bardziej podobna. Miała ona oczywiście swoich ulubieńców: francuskiego lekarza – poszukiwacza przygód, którego obdarzyła źle postrzeganą swobodą, kuzyna i dwóch innych mężczyzn – wpływowego ministra i późniejszego włoskiego kardynała. Obaj mieli skandaliczną opinię. Jednak wszystkie decyzje Krystyny trzeba postrzegać jako poczynania kobiety dalekiej od chęci utrzymania władzy, lecz zdecydowanej pozbyć się jej, abdykować na rzecz owego kuzyna, którego zawsze faworyzowała. Owdowiała królowa Wiktoria, też przez wzgląd na to ostatnie, miała swego Johna Browna i swego Munshi. W rzeczywistości jednak, chociaż plotkarze szydzili z niej jako z „Pani Brown”, ich status służących był na tyle oddalony od jej statusu, że nie pozwalał im na wpływ polityczny, a tym bardziej na realną władzę, pozostającą wciąż w rękach monarchii.

35 Jej powinowaty, książę Norfolk, utracił trzy żony na skutek powikłań podczas ich porodów przed upływem pierwszej dekady jej rządów.

8

Do małżeństwa jeszcze daleko

1561-1565

Wydawało się, że w pierwszych latach panowania Elżbiety wszyscy starali się nakłonić ją do ślubu (wszyscy, czyli ci, którzy nie wierzyli, że wyszła już za mąż potajemnie). Przerzucając *Roczniki akt państwowych* w poszukiwaniu informacji o reakcjach na jej związek z Robertem Dudleyem, natrafimy na pewien poboczny wątek. W przeciągu paru dni grudnia 1560 r. powstało kilka epistoł, żerujących na tym samym temacie: skutku małżeństwa panującej królowej. Nawet ambasador Elżbiety w Hiszpanii przekazał jej listownie „opinię dworu hiszpańskiego o tym małżeństwie". To prawda, że uprzejmie poprosiła Filipa o radę, ale zdaje się, że włączyli się w to także jego dworzanie. Szkoccy lordowie pisali do angielskiej Tajnej Rady, wyrażając ubolewanie nad faktem, że „Elżbieta nie dąży do zamążpójścia", i ponownie proponowali jej hrabiego Arran, który „zapewniłby władanie nad całą wyspą". Natomiast Throckmorton, którego zdeklarowany protestantyzm stawał się zagrożeniem dla jego własnej dyplomacji, pisał nieraz do Rady, nie tyle o samych poczynaniach Elżbiety,

co właśnie na temat owdowiałej Marii, królowej Szkotów, której mąż Franciszek przetrwał na francuskim tronie zaledwie osiemnaście miesięcy.

Kwestia ponownego małżeństwa Marii – drugiego co do znaczenia dla Anglii, zaraz po małżeństwie samej Elżbiety – natychmiast przyciągnęła uwagę Europy. Throckmorton z admiracją pisał o Marii, że „bardziej zależy jej na własnym honorze i na tym, by poślubić kogoś, kto podtrzyma jej wielkość, oraz że rezygnuje z zachcianki, jaką byłoby wzięcie kogoś mało znaczącego i nieoferującego sojuszu na tyle silnego, aby zwiększył on jej sławę i szacunek do niej". Oczywiście chodzi tu o porównanie z Elżbietą i wydobycie kontrastu. Jednak z tego, co ambasadorowie napisali o Marii, wypływała jeszcze jedna lekcja. Kilka tygodni później Throckmorton ujął to następująco: „Za życia jej męża nie było o niej głośno, gdyż będąc związaną małżeńską wstęgą i poddaną swemu małżonkowi, który dźwigał brzemię wszystkich jej spraw, nie miała specjalnej okazji pokazać, co się w niej kryje". I taką pętlę chcieli założyć na szyję Elżbiecie – dumnej, pewnej siebie i oszałamiająco bystrej – jej najbliżsi doradcy? Nic dziwnego, że − jak doniósł Throckmortonowi jego sekretarz − „Królowa czyni wszystko, aby nie wyjść za mąż, zaś Rada wręcz przeciwnie".

Elżbieta musiała czuć się nie tylko nagabywana, ale i osaczona. I nie jest zaskoczeniem, że w odpowiedzi na te paternalistyczne naciski niejednokrotnie później, w czasach wymagających najdelikatniejszej dyplomacji, pozwalała sobie okazjonalnie na gesty nieuprzejme, wręcz dziecinne. Pewność siebie i równocześnie kapryśność, przekonanie o własnej racji, a jednocześnie brak dojrzałości – w istocie nie wykluczały się. Stanowiły raczej dwa aspekty jej natury i sposobu postępowania. Największą siłą Elżbiety jako kobiety panującej w męskim świecie była niezrównana zdolność do wykorzystywania własnych ułomności.

Pierwsze lata szóstej dekady XVI w. przyniosły kilka bardziej zagadkowych epizodów wspólnej historii Roberta i Elżbiety. Po pierwsze, powszechnie panowała opinia, że Robert z niej nie zrezygnuje. Przekonanie to sama Elżbieta starała się sprytnie obrócić na swoją korzyść. Dwie inne tezy zdają się ostatecznie dowodzić, że relacja z Robertem stanowiła dla królowej wykalkulowany kaprys – kontrolowała ją po to, by mieć wpływ na niego, ale być może także na innych. Jedynie w ostateczności można mówić o jej szczerym uczuciu.

Na początku 1561 r. (gdy Cecil pisał w zaufaniu do Throckmortona: „Wiem z całą pewnością, że lord Robert ma więcej obaw niż nadziei i że królowa dała mu ku temu powody") hiszpańskiego ambasadora zaskoczyła informacja, którą przekazał mu szwagier Roberta, sir Henry Sidney, „człowiek szlachetny i wielkiego ducha". Wiadomość dla króla Filipa brzmiała następująco:

> Według niego wszyscy mówili teraz tylko o małżeństwie i o tym, że muszę zdawać sobie sprawę z faktu, iż królowa bardzo się do niego pali. Był zdziwiony, że nie doradziłem Waszej Wysokości skorzystania z okazji zjednania sobie przychylności lorda Roberta. Wasza Wysokość znalazłby w lordzie Robercie osobę gotową do posłuszeństwa i służby na równi ze swymi własnymi wasalami… Królowa i lord Robert są kochankami, ale planują pełnoprawne małżeństwo i nie zaszło między nimi nic złego, czego nie dałoby się naprawić z pomocą Waszej Wysokości. Jeśli chodzi o śmierć lady Dudley, powiedział, że starannie przebadał okoliczności i utwierdził się w przekonaniu, że była ona przypadkowa, chociaż nadmienił, że nie wszyscy tak uważają… Przyznał, iż mało kto wierzył, że sprawa ta była czysta. Mówili o tym kaznodzieje z ambon, nie oszczędzając nawet honoru królowej, przez co rozważa ona potrzebę przywrócenia porządku religijnego w królestwie. I pragnie tak uczynić, zaś lord Robert, według niego, pragnie jej w tym pomóc.

Słowa te brzmią tak, jakby Robert, tak często wysławiany jako gorący zwolennik nowej wiary, oferował pomoc w przywróceniu w Anglii

dawnego porządku w zamian za wsparcie jego małżeństwa z Elżbietą przez Filipa. To zachowanie było często postrzegane jako przejaw sprzedajnego cynizmu Roberta – dowód na to, że podobnie jak jego ojciec, był chwiejny niczym chorągiewka. Ale w rzeczywistości Dudley był zaledwie jednym z graczy. De Quadra rozważnie obstawał przy przyjęciu tej wyjątkowej oferty od osoby lepszej niż Sidney. W lutym rozmawiał z samym Robertem, a potem z królową. Elżbieta, jak zwykle, nie chciała wyrazić się bezpośrednio: „Odpowiedziała pokrętnie, że uczyniłaby mnie swoim duchowym ojcem – donosił de Quadra – i że powinienem wysłuchać jej spowiedzi. Sprowadziło się to do tego, że nie była aniołem. Nie mogła zaprzeczyć, że ma wielką słabość do wielu przymiotów, które dostrzegała w lordzie Robercie. W istocie nie postanowiła jeszcze, czy poślubi jego czy kogokolwiek innego, lecz każdego dnia coraz bardziej pragnęła męża…”. Jednak ambasador uważał za co najmniej prawdopodobny jej powrót do wiary katolickiej – chociaż zakładał także, jak doniósł Filipowi, „że może to być tylko gra, mająca na celu uzyskanie przychylności Waszej Wysokości i oszukanie jej katolickich poddanych poprzez danie im nadziei, której i tak nie zamierza spełnić”.

Z pewnością istniał wówczas dobry powód, aby zaoferować Hiszpanii gałązkę oliwną. Pod koniec roku 1560 sobór trydencki, herold ruchu kontrreformacyjnego, otworzył wreszcie przerażającą możliwość zjednoczenia całej katolickiej Europy przeciw heretykom. Nagły powrót Marii, królowej Szkotów na ślubny rynek uczynił ten stan jeszcze groźniejszym. Na początku 1561 r. Elżbieta miała wiele argumentów ku temu, aby okazać przychylność dla małżeństwa popartego przez Hiszpanię – chociaż raczej niepolitycznie byłoby przyznać się do tego otwarcie.

Ale w historii pojawił się jeszcze jeden punkt zwrotny. W marcu Cecil dołączył do gry, mówiąc, że Elżbieta poprosiła de Quadrę o list króla Filipa

popierający jej małżeństwo. Taki list, jak powiedział, królowa mogłaby pokazać Parlamentowi, aby zyskać jego poparcie. Oczywiście było mało prawdopodobne, aby Parlament zgodził się na tego rodzaju hiszpańską ingerencję − wiedzieli to zarówno Cecil, de Quadra, jak i zapewne sama Elżbieta. W następnym miesiącu, kwietniu, Cecil odkrył, że oskarżono de Quadrę (najprawdopodobniej zupełnie bezpodstawnie) o zaangażowanie w katolicką działalność konspiracyjną przeciwko królowej. Zakończyły się wszystkie zabiegi odnośnie do hiszpańskiej przychylności dla Roberta, a rzekoma obietnica poparcia przez Filipa małżeństwa Dudleya w przypadku, gdy Elżbieta przywróci supremację papieską, została wykorzystana w celu wszczęcia antyhiszpańskiego szaleństwa. Wywołało to, rzecz jasna, antydudleyowskie nastroje… Możliwe, że Cecil ponownie manipulował wydarzeniami, by podtrzymywać niechęć do Roberta. Jednak może sama Elżbieta wykorzystywała od dawna Roberta jako rzecznika – niezależnie od tego, czy to, co mówiła, było zgodne z tym, co myślała.

Nie należy przedstawiać Roberta jako zranionego człowieka bez winy. Na tym etapie kariery mógł sobie pozwolić na bycie *politique*. Przez pierwsze lata szóstej dekady nieustannie proponował siebie jako adwokata Hiszpanii i jako potencjalnego katolickiego małżonka Elżbiety, chociaż stykający się z nim ambasadorowie od czasu do czasu wyrażali wątpliwości co do szczerości jego deklaracji. Jeszcze w następnych dekadach, po zwycięstwie nad Armadą, angielscy mężowie stanu (w tym syn Cecila) bez przeszkód byli w stanie zaakceptować hiszpańskie apanaże, a młodzieńcze doświadczenia Roberta mogły zachęcać go do uznawania Hiszpanii jako realnego sprzymierzeńca. Jednak niezależnie od tego można by się zastanawiać, jak bezdusznie Cecil i królowa wykorzystywali Roberta Dudleya.

Z powodu całej sprawy z pewnością ucierpiała jeszcze bardziej nadwątlona reputacja Roberta. Według jednej z pogłosek pytał on Elżbietę, czy w razie gdyby go nie poślubiła, pozwoliłaby mu na wyjazd za granicę, gdzie służyłby jako kapitan w armii hiszpańskiej. Oczywiście, nigdy by się nie zgodziła. Tego lata traktowała go wyjątkowo serdecznie. Lato było zawsze okresem zabaw i przyjemności na dworze. Wtedy to Elżbieta mogła wymykać się w przebraniu razem z damami, by obserwować Roberta strzelającego w windsorskim parku. Czasem razem z de Quadrą jedną łodzią wybierali się na parady na Tamizie. Omawiali wówczas „nonsensowne" projekty małżeńskie, czym wprawiali go w konsternację: „Lord Robert w końcu powiedział w mojej obecności, że nie ma żadnych przeciwwskazań, aby mogli się pobrać, jeśli oczywiście królowa wyrazi wolę. Ona natomiast odrzekła mi, że być może niedostatecznie dobrze rozumiem język angielski. Na razie zbagatelizowałem całą sprawę…".

Elżbieta ofiarowywała Robertowi raz kij, raz marchewkę. W czerwcu ponownie odmówiła mu nadania tytułu para. Jednocześnie wyznaczyła Leicesterowi komnaty obok swoich we wszystkich pałacach, udzieliła licencji na eksport osiemdziesięciu tysięcy sztuk materii, roczne apanaże w kwocie 1000 funtów, a także prawa do bezcłowego importu słodkich win, jedwabi i aksamitów, oliwy i bakalii. Już pierwszy przywilej przyniósł mu 2500 funtów dochodu rocznie. Robert stał się – co nie przynosi mu jednak chluby – czołowym praktykiem czerpania profitów z samego faktu przebywania na dworze. Nadania ziemskie, które Elżbieta chciała mu ofiarować, odnosiły się do tytułu lorda Denbigh w północnej Walii, dotychczasowej własności rodziny królewskiej. W roku 1563 ofiarowała mu zamek Kenilworth w Warwickshire. Był to ważny podarunek – Kenilworth należało kiedyś wyłącznie do jego ojca, ale również posiadanie samego Kenilworth podkreślało wpływy rodziny Roberta na znacznym

obszarze hrabstwa West Midlands. Pod koniec roku Elżbieta przywróciła starszemu bratu Roberta, Ambrożemu, leżące w pobliżu Kenilworth hrabstwo i potężną fortecę Warwick, które posiadał niegdyś ich ojciec, oraz nadała rozległe ziemie. Wkrótce Robert stał się właścicielem majątków w ponad dwudziestu hrabstwach. Rozwijał je i eksploatował, raczej nie z zachłannością, o którą był oskarżany, ale z intencją przywrócenia dawnego statusu terytorialnego rodu Dudleyów. Pod koniec roku przyjęto Roberta w poczet członków Honorowego Stowarzyszenia Palestry Londyńskiej (Inner Temple), po tym jak okazał jej wsparcie w sporze o ziemię. Ostatecznie został patronem tego ekskluzywnego stowarzyszenia i wraz z nim świętował uroczyście zakończenie roku 1561. Orszak złożony z setki dostojników – wśród nich szlachty i członków Rady – posuwał się ulicami w odświętnych szatach pod przewodnictwem „władcy bezrządu", pochodzącym jeszcze z czasów pradawnych igrców, a przywołanym ponownie do życia przez Johna Dudleya podczas poprzedniego Bożego Narodzenia, ku uciesze Edwarda VI. W przebraniu księcia Pallaphilosa jechał Robert, odbierając hołdy od swej domniemanej armii Rycerzy Zakonu Pegaza. Usługiwano mu, karmiąc „łakociami, słodkimi owocami i przysmakami", o jakich świat nie słyszał, przy wtórze trąb, jak to miało miejsce w trakcie hulanek Klaudiusza w *Hamlecie*. Wykorzystano także maskę − alegorię Perseusza (któż jak nie Robert?), uwalniającego Anglię od wielogłowego potwora. Sztuka, którą wybrano, zatytułowana *Gorboduc*, była tragedią o królu, który zmarł bezpotomnie. Przesłanie było jasne: z całą pewnością występ potraktowano jako przymiarkę do królewskiej parady.

Przez moment, latem 1562 r. wyglądało na to, że marzenia mogą się ziścić. Rozpowszechniano pogłoski, że Elżbieta naprawdę sekretnie poślubiła Roberta na zamku Baynard, w domu hrabiego Pembroke,

przyjaciela Roberta. Drażniąc de Quadrę, królowa oznajmiła mu, że jej damy dworu zapytują ją, czy teraz będą musiały całować Roberta w rękę. Można sobie tylko wyobrazić ten brak pewności, mieszaninę napięć i skrywanych nadziei, z jakimi sam Robert przyjmował te wszystkie pogłoski. Może stracił czujność wiedziony nadmiernym optymizmem. Kilka tygodni później szwedzki dyplomata Robert Keyle donosił w swoim raporcie, jak to królowa oznajmiała Robertowi „w Sali Audiencyjnej (w obecności wszystkich dostojników), że nigdy go nie poślubi ani w ogóle kogoś tak nędznego jak on". Wszystko z „wielkim szyderstwem, dając mu wyraźną odprawę". Potworne upokorzenie.

Kilka miesięcy wcześniej Elżbieta w rozmowie z ambasadorem księcia Saksonii wygłosiła znamienną deklarację o wzajemnej wierności, która łączyła ją z Robertem. Twierdziła, że „była do niego przywiązana bardziej niż inni, ponieważ kiedy została opuszczona przez wszystkich w czasie panowania swej siostry, on nie przestał okazywać jej dawnej uprzejmości i pokory, a ponadto sprzedał swe dobra, by wspomóc ją finansowo. Z tej przyczyny pragnie w jakiś sposób sprawiedliwie mu odpłacić za pokładaną w niej wiarę i jego stałość". Być może to właśnie z poczucia wieloletniej lojalności i wspólnych doświadczeń zrodziła się w umyśle Elżbiety potrzeba zalegalizowania ich relacji. To wyjaśniałoby sytuację, która nastąpiła potem. Coś skłoniło ją do zabawy z Robertem, polegającej na naprzemiennym zadawaniu razów i głaskaniu. Sprawiało to wrażenie frywolnej zabawy, jak parodia królewskości księcia Pallaphilosa.

Wydarzenia jesieni 1562 r. nie były żadnym wymysłem ani grą pozorów. Elżbieta zapadła na czarną ospę, a jej stan szybko stał się bardzo groźny. Tego roku choroba wystąpiła w wyjątkowo zjadliwej postaci, a Elżbieta zastosowała przy pojawieniu się pierwszych oznak zarazy terapię – kąpiel, a po niej spacer na świeżym powietrzu – która wzmogła tylko

gorączkę. Zwolniwszy swego niemieckiego cyrulika, doktora Burcota, który ośmielił się zdiagnozować u niej tę straszną chorobę, po prostu położyła się do łóżka i czekała. Już po tygodniu wpadła w stan ograniczonej przytomności. Jak sama opowiadała o tym później: „Śmierć pochłaniała mnie po kawałku”.

Członkom Rady, dworzanom i Robertowi Dudleyowi rzeczywiście wydawało się, że królowa umrze, i to niebawem. Robert, oprócz przeżywania dramatycznych emocji, musiał zmierzyć się z poczuciem osobistego zagrożenia. Jego pozycja całkowicie zależała od Elżbiety. Bez niej mógł być zdany na łaskę swych licznych wrogów. W mniejszym stopniu jego niepewność podzielał cały kraj. Jeżeli Elżbieta rzeczywiście umrze, kto będzie po niej dziedziczył tron? Jednym z kandydatów był hrabia Huntingdon, mąż siostry Roberta – Katarzyny, ze swoimi silnymi sympatiami protestanckimi. Niektórzy członkowie Rady istotnie mogli go poprzeć, ale sam hrabia okazywał powściągliwość wobec polityki i tak bagatelizował swoje więzy krwi z Plantagenetami, że nawet zazdrosna Elżbieta pozostawiała go w spokoju. Ograniczała się jedynie do okazjonalnych „prywatnych uszczypliwości”, chcąc tłumić w zarodku najdrobniejsze pretensje. Inni − jak donosi de Quadra − przemawiali za lady Katarzyną Grey, młodszą siostrą lady Jane, aktualnie uwięzioną z powodu zawarcia małżeństwa i urodzenia syna bez zgody Elżbiety. Jeszcze inni pragnęli, by decyzję podjął Parlament i upoważnione do tego gremium… Nikt nie wykazał tak mało rozsądku, by opowiadać się za katolicką królową Szkocji. Przynajmniej nie czyniono tego otwarcie, jako że była to najniebezpieczniejsza ze wszystkich możliwości. Bezsprzecznie mogła wywołać niesnaski, niepewność, a nawet wojnę domową.

W tej sytuacji jak ze złego snu, kiedy na dworze niemal zarządzono już przywdzianie żałobnych szat, nagle do sypialni nieprzytomnej królowej

został wezwany doktor Burcot. Polecił on zawinąć Elżbietę w czerwoną flanelę, umieścić w pobliżu ognia i podać eliksir jego własnej receptury. Po dwóch godzinach królowa była już w stanie przemówić, a jej zdumiewające słowa odnotował de Quadra. W obecności zgromadzonych u jej łoża członków Rady królowa, jakby nie zważając na swój nadal dramatyczny stan, zażądała, by na wypadek jej śmierci mianowano lorda Roberta Dudleya Lordem Protektorem kraju, z oszałamiającym uposażeniem 20 tysięcy funtów.

Nikt nie ośmielił się wchodzić z nią w dyskusję. Obiecano spełnić wszystko, czego zażądała, jednak − jak podkreślał de Quadra − nie zamierzano się z obietnicy wywiązać. Wolę Elżbiety uznano za niedorzeczną fantazję chorej. W tym czasie Robert nie zasiadał nawet w Tajnej Radzie, a władza, którą sprawował, była nieformalna. Z kolei protektorat nie rozwiązywał kwestii stanowiska przewodniczącego rządu. Somerset był wprawdzie Lordem Protektorem w zastępstwie swego siostrzeńca Edwarda, ale stanowiło to rozwiązanie okresowe, do czasu aż młodzieniec osiągnie pełnoletniość. Żądanie Elżbiety miało jednak inne podłoże. W krytycznej sytuacji rzeczywiście troszczyła się o Roberta i rozpaczliwie próbowała zapewnić mu bezpieczeństwo. To zachowanie pokazuje, że nie tylko obdarzała go zaufaniem, lecz także szacunkiem. W skrajnej sytuacji nie traktowała go jak swojego kanapowego pieska[36].

Nigdy nie zweryfikowano, czy żądanie Elżbiety zostałoby spełnione. Na jej słynnych wypielęgnowanych dłoniach pojawiły się wypryski, które dowodziły, że ospa przechodzi w mniej niebezpieczną, chociaż potencjalnie oszpecającą fazę. Rekonwalescencja chorej postępowała teraz szybko. Jej fizjonomia nie doznała trwałego uszczerbku. Ambasador Hiszpanii słyszał pogłoski, że kiedy jej twarz pokrywały plamy, z całego dworu tylko Robert miał do niej dostęp. Prawdziwie ucierpiała natomiast siostra Roberta, lady

Maria Sidney, która zaraziła się, pielęgnując swą panią. Wskutek znaczącego i trwałego oszpecenia, usunęła się z dworu. Jej małżonek przebywał w tym czasie za granicą. Gdy wyjeżdżał, mówił o niej jako o „wspaniałej, pięknej białogłowie, najpiękniejszej w moich oczach", lecz po powrocie zastał kobietę „splugawioną tak bardzo, jak tylko czarna ospa mogła to uczynić". Nie zgłaszał jednak pretensji co do ceny, jaką zapłaciła Maria, czuwając przy „Najjaśniejszej Osobie Jej Wysokości". Elżbieta nadal obdarzała łaskami swą przyjaciółkę i towarzyszkę. Koszt tej lojalności wydawał się jednak zbyt wielki.

Tuż po wyzdrowieniu, Elżbieta mianowała Roberta członkiem Tajnej Rady. Wkrótce po tym sprawa małżeństwa królowej została ponownie poddana pod obrady. W istocie jednak nie wymagało to interwencji Roberta. Problem sukcesji jako najważniejszy punkt zaistniał z powodu czarnej ospy, a także powrotu owdowiałej i znowu gotowej do zamążpójścia królowej szkockiej Marii. Zresztą ta kwestia i tak była zawsze poruszana. Ambasador Szkocji od dawna naciskał na Elżbietę, by uznała Marię za swą sukcesorkę. Problem tkwił w warunkach traktatu pokojowego z Edynburga, negocjowanego w 1560 r. przez Cecila, którego ratyfikowanie Maria przyjmowała z ociąganiem. Elżbieta opierała się, mając na uwadze ostatnią wolę ojca i *Akt sukcesyjny*. Wyznała jednak szczerze: „Gdyby do powszechnej świadomości dotarło, kto dziedziczy po mnie tron, nie czułabym się dość bezpiecznie". Istniało wielu ludzi skłonnych naciskać na dziedzica, o czym można było przekonać się za czasów panowania jej siostry. „Myślicie, że mogłabym pokochać swoje śmiertelne całuny?" − pytała sarkastycznie.

Jednak Parlament, który zgromadził się w styczniu 1563 r., zdecydowany był doprowadzić do ślubu Elżbiety. Robert sam popierał kilka bardziej porywczych głosów, takich jak opinia dziekana katedry Świętego

Pawła, który bezceremonialnie zapytał monarchinię, gdzie byłaby dzisiaj, gdyby jej rodzice zgadzali się ze sobą. Obie izby zjednoczyły się, wystosowując petycje ponaglające Elżbietę, by zechciała wreszcie ujrzeć „własne dziecię", które stanowiłoby pociechę dla królestwa, a rozczarowanie dla jej adwersarzy. Izba Gmin powstrzymała się od dyskusji, kto mógłby być ojcem owego dziecka: „Kimkolwiek będzie ten wybrany Waszej Królewskiej Wysokości, ślubujemy i obiecujemy z całą pokorą i czcią szanować, kochać go i służyć mu, jak nam nakazuje święty obowiązek". Izba Lordów posunęła się jeszcze dalej i tu być może miał szansę zaistnieć Robert. Lordowie przekonywali Elżbietę przeciwko roszczeniom Marii, gdyż „rodowici Anglicy nie życzą sobie podlegać cudzoziemskiemu księciu. Nalegają zatem, by szukała oblubieńca gdzie jej się podoba i wybrała kogo chce i w dogodnym dla siebie czasie". To połączenie desperacji i determinacji, które przywiodło ich do takiej postawy, było z całą pewnością zgodne z zamiarami Roberta Dudleya.

Jeśli Elżbieta rzeczywiście nadal pragnęła poślubić Roberta, to właśnie teraz był ku temu odpowiedni moment. Musimy się jednak zastanowić, czy tej aprobaty nie postrzegała bardziej jako zagrożenia niż jako dogodnej okazji. Naciskana, by poślubiła innego kandydata, obnosiła się ze swoim uczuciem dla Roberta. Kiedy natomiast sugerowano, co prawda nie wprost, że nawet Robert Dudley będzie lepszy niż nikt, wówczas zamiast ogłosić ceremonię ślubną, odkładała sprawę na bok i zbywała Parlament jedną ze swoich mistrzowskich „odpowiedzi bez odpowiedzi". Uważała stan wolny za najlepszy dla kobiety i osoby prywatnej, ale wyznawała także: „Jednak biję się z myślami, że nie jest on wskazany dla władczyni. I jeśli uda mi się nakłonić moje własne pragnienia do spełnienia waszych oczekiwań, nie będę się dłużej opierać takim myślom…".

A potem Elżbieta zrobiła coś zupełnie nieoczekiwanego. Zaproponowała, aby jej ukochany Robert został małżonkiem królowej Szkocji, Marii. Kiedy wiosną 1563 r. Elżbieta przedstawiła ten pomysł szkockiemu ambasadorowi Williamowi Maitlandowi z Lethington, ten potraktował to jako żart. Tak, lord Robert mógłby prawdopodobnie być brany pod uwagę jako osoba „wyposażona przez naturę w tak liczne przymioty, że gdyby Elżbieta pragnęła wyjść za mąż, wolałaby go od wszystkich książąt świata". Pomysł ten jednak miał także słabe strony. Maria – twierdził Maitland – nie chciałaby za nic pozbawiać swej królewskiej siostry całej „radości i pociechy", którą czerpała z towarzystwa Roberta. Pytał zatem, raczej złośliwie: „Czemu sama nie poślubi Roberta, aby potem zostawić Marii w spadku zarówno męża, jak i królestwo? Bo w ten sposób lord Robert na pewno doczekałby się potomstwa z którąś z nich". Elżbieta, przewrażliwiona w kwestii śmierci i dziedziczenia, mogła bardzo źle przyjąć taką sugestię.

Cecil podszedł do tych planów bardzo entuzjastycznie. Oprócz zapewnienia przyjaznych stosunków z protestancką Szkocją, byłby to doskonały sposób na pozbycie się Roberta Dudleya. Pisał do Maitlanda, niezbyt życzliwie, że lord Robert jest „szlachcicem z urodzenia, wolnym od wszelkich niekorzystnych cech, które są niejednokrotnie dziedziczne wśród książąt. Ma on dobrą naturę i obdarzony jest licznymi przymiotami, porównywalnymi do zalet innych książąt z urodzenia… Cieszy się również szczerą i szczególną estymą Jej Wysokości Królowej". Cecil nie dodał słowa „ukochany" Jej Wysokości, co oczywiście byłoby utrudnieniem. Nie poruszył również kwestii tego, że Robert nie był parem ani księciem. Po powrocie do Szkocji Maitland nie odważył się nawet przedłożyć Marii propozycji Elżbiety. Natomiast poinformował o niej hiszpańskiego ambasadora, który obwieścił ten fakt całej Europie, wywołując serdeczny

śmiech. Kiedy de Quadra stał się jedną z wielu śmiertelnych ofiar zarazy panującej w Anglii tego lata, niektórzy uznali, że spotkała go zasłużona kara.

Czy Elżbieta rzeczywiście próbowała rozwiązać naglący problem sukcesji, umieszczając własnego protestanckiego kandydata na szkockim tronie u boku Marii i planując ogłosić ich swoimi spadkobiercami? Taka interpretacja może być całkiem słuszna, za czym przemawia fakt, że jako alternatywę do Roberta proponowała również Ambrożego Dudleya. „Gdyby, na Boga, hrabia Warwick był tak czarujący jak jego brat, obie mogłybyśmy mieć po jednym dla siebie". (Nie żeby Ambroży był „szpetny czy pozbawiony gracji, ale jest on porywczy i brak mu słodyczy i delikatności Roberta, chociaż jest wystarczająco dzielny i szlachetny, by zasługiwać na rękę księżniczki". Romantyczne podkreślanie przymiotów Roberta przyćmiewa zawsze cechy Ambrożego Dudleya. Ale „dobry hrabia", jaki utrwalił się w pamięci potomnych, również wzrastał w pałacowym środowisku Tudorów. Co więcej, jego osobowość także kształtowała się w Tower).

Z drugiej strony, może Elżbieta próbowała sterować Marią, aby odwieść ją od bardziej ryzykownych wyborów, zagrażających bezpieczeństwu Anglii. Może nawet celowo, przy pomocy właściwie obraźliwej propozycji, stanowiącej wyrafinowaną kpinę z Marii, próbowała dokuczyć szkockiej królowej i popychała ją do głupiego wyboru, który zagroziłby szkockiej stabilności? Jak pokazała historia, w tej kwestii odniosła spektakularny sukces.

Do dziś nie jest oczywiste, co próbowała osiągnąć. Czy myślała, że Maria nie będzie mogła oprzeć się Robertowi, podobnie jak ona? Czy była rzeczywiście przygotowana na wyrzeczenie? A może tak naprawdę nigdy nie planowała wysłać Roberta na Północ? W istocie sugerowała, że wraz

z Robertem i Marią mogliby we troje żyć na dworze angielskim (bardziej wpływowym i przyjemnym niż szkocki) formalnie jako powiększona „rodzina” królewska, a faktycznie jako trójkąt miłosny. Od dawna panowała ta dziwna atmosfera flirtu, którą Throckmorton skwitował w liście do Roberta: gdyby tylko Maria i Elżbieta mogły wyjść za mąż…

A może Elżbieta usiłowała zmienić losy Roberta, odrzucając go i ofiarowując mu w zamian inną królową do poślubienia? Może ostatecznie najbardziej dogadzała sobie? Nie robiła tego jednak tak „po prostu” – to miała w zwyczaju tylko w sprawach błahych. Jedną z jej najważniejszych umiejętności jako władczyni było nieomylne, aczkolwiek specyficzne rozpoznawanie hierarchii priorytetów. Może pozwoliła sobie na obraźliwy, nieobliczalny gest, by uciszył wszystkich, którzy tak arbitralnie aranżowali jej zamążpójście i pokrzyżował ich plany? Dodatkową premię stanowiłaby kpina z królowej, z którą teraz osobiście rywalizowała na polu małżeńskim.

Jeśli przyjrzymy się kalendarium *Archiwum dokumentów państwowych* znajdującym się w British Library, staje się jasne, jak niebezpieczne mogło być małżeństwo Marii z osobą niepozostającą w zależności od Anglii. Gdyby sprzymierzyła swe północne królestwo z jakimś katolickim księciem z południa, kraj mógłby znaleźć się w kleszczach. Już w momencie śmierci męża Marii, Throckmorton pisał do Rady, wyrażając nadzieję, że jej następny małżonek nie będzie „dla nas tak szkodliwy” jak francuski król.

W tym samym roczniku, oprócz spraw politycznych, można również znaleźć wątki osobiste. We wspomnianym liście Throckmorton wyśpiewuje hymny pochwalne na cześć królowej Szkotów, która wysoko ceniła swój honor, a tak nisko osobiste pragnienia. Już następnego dnia szkoccy lordowie naciskali na Elżbietę, aby poślubiła hrabiego Arran. W zamian za to zaoferowała im hrabiego Leicester, którym wkrótce miał zostać Robert Dudley. To zdenerwowałoby Francuzów, którzy podkpiwali sobie z niej

i przeciągali sprawę traktatu. Mogło również uciszyć roszczenia Roberta. Taki wstrząs satysfakcjonowałby wszystkich Throckmortonów całego świata, w tym również Cecila. Poza tym, mógłby położyć kres niekończącym się nagabywaniom o jej zamążpójście.

Jednak od samego początku było jasne, że − oprócz ogólnej niedorzeczności tych planów − pojawią się problemy nie do przezwyciężenia. Robert Dudley daleki był od entuzjazmu. Wiedziony prawdziwym uczuciem czy też realnymi oczekiwaniami wobec Elżbiety, nie okazywał żarliwości na myśl o zagranicznej podróży do dzikiego kraju, bez względu na to, jak bardzo aprobował zbliżenie Anglii z Marią. A „żarliwością" absolutnie nie można było nazwać dumnej postawy królowej Marii.

Przez resztę roku ambasador Elżbiety w Szkocji, Randolph, miał przekonać Marię do korzyści z poślubienia kandydata wybranego przez Elżbietę. Nie określano jednak, kto ma nim być. Negocjacje te pomogły przynajmniej powstrzymać Marię od uwikłania Szkocji w bezsensowne francuskie wojny. Hugenoci, francuscy protestanci, zbuntowali się przeciwko katolickim siłom francuskiej regentki, Katarzyny Medycejskiej i Gwizjuszom – krewnym Marii. W roku 1562 Elżbieta − pocieszona udostępnieniem jej do czasu odzyskania Calais kontrolowanego przez hugenotów francuskiego portu w Hawrze (Newhaven) − wysłała im wsparcie w postaci sześciu tysięcy zbrojnych. Robert, inspirowany protestanckimi sympatiami, stworzył ten plan. Jednak Elżbieta nie mogła znieść myśli o jego oddaleniu się, tak więc siłami dowodził Ambroży Dudley. Ambrożemu nie udało się utrzymać Hawru z powodu dżumy, która dziesiątkowała jego ludzi. Ponadto protestanci i katolicy francuscy wynegocjowali pokój i zjednoczyli się przeciwko odwiecznemu wrogowi – Anglii. Latem 1563 r. Ambroży powrócił z raną, która dokuczała mu już

przez resztę życia, zaś Robert pośpieszył bez pozwolenia do Portsmouth, powodowany „naturalną troską i miłością do brata”, jak usprawiedliwiał się w liście do królowej. Ta zaś obawiała się, że Robert może zarazić się dżumą od powracających żołnierzy. Elżbieta nie winiła Dudleyów za niepowodzenia Anglii. W czasie oblężenia Hawru pisała do Ambrożego: „Gdybyśmy wbrew Twojemu poczuciu honoru i moim pragnieniom musieli pogodzić się z utratą tego przyczółka, Bóg mi świadkiem, że z radością zrezygnowałabym z niego za cenę Twojego bezpiecznego powrotu”. Umiarkowaną ostrożność mogła raczej dyktować kurtuazja, jednak ten list jest kolejnym wyrazem szacunku, jakim Elżbieta obdarzała całą rodzinę Dudleyów. W przyszłości niechętnie angażowała się w wojny religijne. Epizod ten pokazywał zarówno siłę, jak i ograniczenia wpływów Roberta, a z drugiej strony wzrastające znaczenie jego własnych przekonań jako przywódcy partii protestanckiej. Mogło to stanowić jeden z powodów jego niechęci do poślubienia katolickiej Marii.

Wiosną 1564 r. Randolph oznajmił królowej Szkocji nazwisko Roberta Dudleya jako proponowanego przez Elżbietę małżonka. Maria przyjęła ten fakt zarówno z niedowierzaniem, jak i wściekłością. Elżbieta ośmieliła się tak bardzo ją poniżyć. Królowa Szkotów jeszcze niedawno była żoną króla Francji, więc taka degradacja musiała wydawać się niewiarygodna. W międzyczasie Elżbieta podejmowała mało entuzjastyczne próby odnowienia własnych planów habsburskiego mariażu z arcyksięciem Karolem. Mawiała z niechęcią, że małżeństwo to wzmacniałoby jej pozycję „jedynie jako królowej, a nie jako Elżbiety”. Tu występowało wiele przeszkód: katolickie wyznanie Karola, podejrzenia cesarza wobec pobudek Elżbiety, skoro poprzednio odrzucała tę możliwość, a także nieustanna bliskość Elżbiety z Robertem Dudleyem.

Maria długo zwlekała z ostatecznym odrzuceniem propozycji Elżbiety. W zamian domagała się, aby w momencie poślubienia Roberta uznano ją za sukcesorkę angielskiego tronu, ze wszystkimi prawami należycie ratyfikowanymi przez Parlament. Ostatecznie Elżbieta oznajmiła bez ogródek, że jest to niemożliwe, nawet jeśli pominie się angielskie prawo, ostatnią wolę ojca i Parlament, który życzył sobie, aby dziedzicem był protestancki potomek Elżbiety. Jedyne, co mogła uczynić, to obiecać Marii, że będzie zakulisowo działała na jej rzecz. W końcu nie uzgodniono ceny, którą mogłaby zaakceptować Szkocja, a Anglia gotowa była zapłacić.

Robert odnosił się do pomysłu niechętnie, tak jak proponowana mu oblubienica. Maria wyznała później, że nawet pisał do niej, iż wszystko to było tylko dyplomatyczną grą. Oznajmił szkockiemu ambasadorowi, że plan stworzył Cecil, jego „sekretny wróg". Jak ostatecznie skonkludował, on osobiście nie był gotów czyścić butów królowej Szkocji. Randolph z konsternacją stwierdził, że „obecnie, kiedy jest przyzwolenie na małżeństwo ze strony królowej, nie mogę znaleźć kandydata do jej ręki". Za ponagleniem Cecila zwrócił się do niechętnego oblubieńca, by uświadomić mu, że jeśli rzeczywiście będzie mnożył trudności na drodze do sfinalizowania „tak korzystnej sprawy", „wszyscy, którzy dotychczas oceniali Waszą Lordowską Mość jako godnego poślubienia największej z królowych, zmienią swój osąd Waszej Osoby". Zachęcał go, za pośrednictwem Henry'ego Sidneya, wabiąc przyjemnościami, jakich mógłby doświadczać, trzymając „w nagich ramionach tę słynną piękność".

Szkocki ożenek Roberta nigdy nie miał dojść do skutku. Jesienią 1564 r. hrabia Lennox pisał do Randolpha o Dudleyu: „Nie pochodzi z wielkiego rodu i jego krew jest pośledniejsza. Obawiam się, że nie możemy go zaakceptować". Jednak Elżbieta nie dawała łatwo za wygraną. We wrześniu Maria wysłała na południe nowego ambasadora, w osobie pełnego ogłady

sir Jamesa Melville’a, który mógłby przynajmniej, jak liczyła, doprowadzić do polubownego zakończenia negocjacji. Późniejsze wspomnienia Melville’a dają nam przelotny, utrwalony w jego pamięci wizerunek Elżbiety. Wreszcie pojawił się Szkot, w którego uprzejmym, kojącym towarzystwie mogła bezpiecznie dać upust swojej zazdrości wobec Marii. Konwersowała z nim w językach, którymi oboje władali, i stroiła się codziennie według stylu danego kraju. Spytała go, który strój woli. Stwierdził, że „włoski, wiedząc, że ten fason uwidoczni jej rude włosy”, wijące się w naturalnych puklach. Przez lata Elżbieta słyszała hymny pochwalne na temat Marii: o jej uroku i kobiecości, jej miłości do zwierząt, zabaw w dom, podczas gdy ona i jej dworki robiły przetwory w małej dziecinnej kuchence. Słyszała o jej wyśmienitych haftach i jej krasie. Najgorsze, że miały ten sam typ urody: wijące się kasztanowe włosy, podobny wzrost i alabastrową skórę. Szkocka królowa wyprzedziła Elżbietę nawet we wstąpieniu na tron tego samego roku, zachowując bardziej tradycyjną kobiecą ceremonię. Maria, kiedy poślubiła delfina Francji, przyodziana została w odstępującą od tradycji biel, a orszakowi towarzyszyło sześć łodzi. Każda łódź miała na pokładzie księcia, starającego się o swą księżniczkę. Elżbieta nękała ambasadora pytaniami: czy piękniejsza jest ona, czy Maria? Ten wydawał się z niezwykłym taktem spełniać rolę zwierciadła, lustra na ścianie: „Elżbieta jest najpiękniejszą królową w całej Anglii, a Maria w Szkocji” − odpowiadał dyplomatycznie. „Elżbieta posiada bielszą płeć, lecz moja królowa też jest śliczna”. „Maria – stwierdził nagabywany – gra na lutni i wirginale z umiarem, który przystoi królowej”. Następnego dnia Elżbieta sprowokowała sytuację, podczas której „przypadkiem” natknął się na nią, gdy muzykowała z dużą wprawą. Bardzo lubiła aranżować takie nieprzewidziane zdarzenia. Kiedyś przywołała do siebie Melville’a, by pokazać mu portret Marii, który „lubiła

podziwiać”. Znajdował się na wierzchu stosu szkiców, pod miniaturą zawiniętą w papier, opisaną odręcznym pismem Elżbiety jako „portret mego Pana”. Melville przekazuje, że przekonanie królowej do odwinięcia pakunku kosztowało go wiele wysiłku. Był to oczywiście portret Roberta… Jeszcze jeden przypadek? Możliwe.

Ostatniego dnia wizyty Melville’a Elżbieta ostatecznie nadała Dudleyowi godność hrabiowską, czyniąc go bardziej odpowiednim dla Marii. Wcześniej do tego zaszczytu Elżbieta bezpośrednio wyniosła jego brata. Tytuł hrabiego Leicester miał już długą historię, ponieważ uprzednio należał do kilku książąt krwi, w tym Jana z Gandawy i Henryka Bolingbroke’a, przyszłego Henryka IV. Mówiono także, że Elżbieta rozważała nawet uczynienie Roberta księciem. Wszystko zatem układało się pomyślnie: motto *Droit et loyal* (*Prawy i lojalny*) dostojny tłum utytułowanych obserwatorów, nowo mianowany hrabia, zachowujący się odpowiednio do nowej godności, a w rzeczywistości, według doniesień Melville’a – „wielkie napięcie”. Elżbieta, zawieszając na szyi Roberta łańcuch – znak godności hrabiowskiej – zaskoczyła obserwujących scenę ambasadorów, gdyż „nie mogła się pohamować przed położeniem mu ręki na szyi i połaskotaniem go z szelmowskim uśmiechem”. Melville miał rację, twierdząc, że poniosło ją, skoro to połaskotanie po szyi mogło przeszkodzić w zawarciu szkockiego małżeństwa. Prawdopodobnie Elżbieta, jeśli naprawdę czegoś pragnęła, nie mogła się temu oprzeć.

W jednej z rozmów zwierzyła się szkockiemu ambasadorowi, że „właśnie podjęła decyzję pozostania aż do śmierci Królową Dziewicą”. Ten odrzekł, że taka informacja nie jest konieczna: „Znam Twój Pani apetyt na władzę. Myślisz, że gdybyś wyszła za mąż, byłabyś jedynie królową Anglii, a tak jesteś jednocześnie i królem, i królową. Nie zniosłabyś

zwierzchnictwa”. Robertem mogła się cieszyć bez obaw o dominację. Oboje byli „nierozłączni”, konkludował stanowczo Melville.

Melville usłyszał także od niej, że gdyby kiedykolwiek zapragnęła męża, „wybrałaby lorda Roberta, bratnią duszę i najlepszego przyjaciela. Będąc jednak zdecydowana zakończyć życie w panieństwie, życzy sobie, by pojęła go za małżonka jej kuzynka królowa”, jako że jedynym sposobem uwolnienia się od obaw o pretensje ze strony Marii jest widzieć ją poślubioną „temu kochającemu i obdarzonemu zaufaniem”. Brzmi to niemal jak paranoja. Jednak Elżbieta dzięki temu epizodowi zyskała większą wiarę w Roberta, chociaż dla niego była to ciężka próba. Możliwe, że zazdrosna o młodszą królową, uspokoiła się, widząc niechęć Roberta wobec Marii. Być może. Przypuśćmy, że to właśnie był cel, który tak naprawdę chciała osiągnąć.

---

36 Według hiszpańskiego ambasadora (piszącego tydzień po kryzysie, w trakcie którego panował powszechny zamęt) Elżbieta naciskała także, aby pokojowiec o nazwisku Tamworth, który sypia w komnacie lorda Roberta, „obdarowany został emeryturą w kwocie 500 funtów rocznie”. Potraktowano to jako ekstrawagancję. Jeśli jednak chodziło tu o Johna Tamwortha lub o potomka tej samej rodziny, nie był to jedynie zaufany sługa Roberta, jak sądzono, a strażnik osobistego skarbca, człowiek związany z Dudleyem. Elżbieta przysięgała to na swoją niewinność, leżąc, jak sądziła, na łożu śmierci.

9

Majestat i miłość nie zasiadają na jednym tronie

1565-1567

Wizyta Melville’a okazała się szczególnie barwnym interludium w bardzo długiej historii. Ten etap stanowił zaledwie prolog opowieści o wzajemnych relacjach Elżbiety i Marii oraz obu niewiast z Robertem Dudleyem. Na dworze angielskim wciąż jednak trwał *roman à deux*. W styczniu 1565 r. Tamiza zamarzła tak mocno, że handlarze mogli rozstawiać na niej kramy niczym na ulicy. Nowo przybyły hiszpański ambasador de Silva pisał, że przykra pogoda „zaskoczyła królową, której organizm nie jest zbyt silny”. Jednak wraz z wiosennym ociepleniem Elżbieta szybko zebrała siły i w wesołym nastroju pozwalała sobie na okazywanie uczuć do Roberta w sposób skromny, lecz wyraźny, jak błysk gustownej damskiej bielizny.

Pewnego wczesnego letniego poranka zaproszony przez Roberta de Silva wybrał się z nim na przejażdżkę po parku w Windsorze. Wracając, przejeżdżali pod oknem królowej i wołanie żartownisia Roberta przywiodło Elżbietę do otwartego okna w nocnym stroju. Ambasadora zdumiało, że

królowa zdawała się nie dostrzegać nic nadzwyczajnego w swoim negliżu. De Silva był najwyraźniej jeszcze jednym Hiszpanem skazanym na przebywanie w Anglii, gdzie – w jego przekonaniu – dochodziło do obrazy obyczajów.

Rozważania dotyczące małżeństwa z Robertem wciąż były aktualne − tyle Elżbieta zechciała powiedzieć de Silvie. W czerwcu ambasador pisał: „Królowa zawsze porusza ze mną sprawę hrabiego i powiedziała mi szczerze, że wyszłaby za niego, gdyby był synem królewskim”. Rodowód Roberta stanowił jednak przeszkodę, której nie dało się usunąć, i wiosną 1565 r. ambasador bynajmniej nie uważał go za jedynego kandydata na męża Elżbiety. Mówiono, że arcyksiążę jest bliski ponownego złożenia propozycji, ale również nowy król Francji na początku roku oświadczył się za pośrednictwem swej matki Katarzyny Medycejskiej. Z pewnych osobistych powodów Elżbiecie trudno było traktować poważnie tę ostatnią propozycję. Karol IX, który pięć lat wcześniej objął tron po swoim starszym bracie – mężu królowej Szkotów, miał czternaście lat, podczas gdy Elżbieta trzydzieści jeden. Ludzie mogliby pomyśleć, że prowadzę syna do ołtarza – stwierdziła, a solenne zapewnienia przedstawicieli Karola o miłości byłyby jeszcze mniej przekonujące niż normalne dyplomatyczne pustosłowie. Niemniej, nowy hrabia Leicester był jednym z głównych popleczników tego kandydata. Nie sądził, że Elżbieta poślubi jąkającego się chłopca w szkolnym wieku, ale rozważanie tej propozycji zapewniało użyteczne odwrócenie uwagi od znacznie bardziej prawdopodobnego małżeństwa z Habsburgiem. W razie oficjalnego odrzucenia Karola przez Elżbietę Francuzi opowiedzieliby się za jej małżeństwem z Leicesterem, bowiem Habsburg na angielskim tronie był ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyli.

W międzyczasie Robert mógłby odegrać rolę swata w innym miejscu. Mając nadzieję na uniknięcie groźnego małżeństwa szkockiego, w lutym 1565 r. naciskał na Elżbietę, by pozwoliła młodemu lordowi Darnleyowi wyjechać na północ – do Szkocji. Był on synem szkockiego hrabiego Lennox i interesy jego rodziny w Szkocji dostarczały pretekstu do odwiedzin. Darnley zajmował miejsce w sukcesji do tronu angielskiego poprzez swoją matkę – córkę starszej siostry Henryka VIII – Małgorzatę. Z tego powodu angielskie władze zabraniały mu dotąd podróżowania na północ[37]. Nie ukończył jeszcze dwudziestego roku życia, był wysoki, interesujący, miał bladą cerę i zawsze brano go pod uwagę jako potencjalnego partnera dla Marii. Anglicy świetnie zdawali sobie sprawę z zainteresowania Szkotów Darnleyem. Elżbieta sygnalizowała to Melville'owi podczas jego wizyty poprzedniej jesieni. Jednak z jej punktu widzenia Darnley nie był kandydatem całkowicie bezpiecznym: zbyt ambitny, przez związki krwi zbyt bliski tronu angielskiego, zanadto sprzymierzony z interesami szkockimi i − na nieszczęście − wychowany w wierze katolickiej.

Zaangażowanie Leicestera w przyspieszanie wizyty Darnleya jest zupełnie oczywiste. Chciał uwolnić się z haczyka (i być może dowieść, że królowa może poślubić członka Izby Gmin). Maria szybko zakochała się w przystojnym, szykownym chłopcu i w kwietniu wysłała na południe wiadomość o swojej decyzji poślubienia Darnleya. Wówczas Leicester był jednym z nielicznych doradców królowej, którzy nie podpisali listu sprzeciwiającego się tej „nieodpowiedniej, niekorzystnej i ryzykownej propozycji małżeńskiej". Czego jednak spodziewała się Elżbieta, pozwalając Darnleyowi na wyjazd do Szkocji? Może potajemnie również cieszyła się z takiego rezultatu? Trudno uwierzyć, by nie przewidziała możliwości takiego rozwoju sytuacji. Czy uspokoiło ją, że sprawy nie

potoczyły się gorzej, skoro Maria wyraźnie zmierza do poślubienia kogoś? Czy była tak makiaweliczna, by nęcić Marię mężem, o którym wiedziała, że okaże się ciężarem?

Teraz Elżbieta przynajmniej nie musiała czytać więcej pochwał na temat mądrości i cnoty Marii. Throckmorton, który w 1560 r. tak znacząco chwalił przedkładanie przez Marię „honoru" nad „zachcianki", został osobiście wysłany na dwór szkocki, aby sprowadzić Darnleya do domu. Przybył i zastał królową „owładniętą miłością bardziej namiętną niż przystoi" nawet „osobom poślednim". Rzeczywiście, jak napisał Randolph do Leicestera (który i tak otrzymywał własne doniesienia od angielskich wysłanników i na każdym etapie miał świeże wiadomości z pierwszej ręki), Maria zmieniła się tak bardzo w swym charakterze, że „z kobiety, którą była poprzednio, zachowała jedynie kształt". „Pozostawiam innym zastanawianie się, co z nią będzie czy też jakie życie będzie z nim wiodła" – wyraził smutną refleksję Randolph. Throckmorton, na długo po pogodzeniu się z zainteresowaniem Roberta Elżbietą, przytoczył jemu i Cecilowi cytat z Owidiusza: „Majestat i miłość nie mieszkają pod jednym dachem ani też nie zasiadają na jednym tronie". Wszyscy trzej musieli być świadomi, jak łatwo można by te słowa odnieść do Roberta Dudleya.

Sytuacja w Szkocji zaczęła przypominać dziwacznie zniekształcony, ale przez to tym bardziej wymowny obraz relacji Elżbiety i Roberta Dudleya. Dla Elżbiety fiasko zamążpójścia może być postrzegane jak jej błogosławieństwo lub jako przekleństwo, zaś dla Marii historia małżeńska stała się zdecydowanie przekleństwem. Istotnie w kwestii mężczyzn dokonywała nieszczęśliwych wyborów (wyłączając jej pierwszego chłopięcego męża – chorowitego Franciszka, króla Francji, któremu została przyrzeczona, będąc jeszcze dzieckiem). Dwa lata przed pojawieniem się Darnleya na scenie wybuchł pewien skandal wokół atrakcyjnego

francuskiego arystokraty Piotra de Chastelarda, który zachęcająco zadeklarował Marii swą miłość. Został ścięty po znalezieniu go w jej sypialni. Nie wiadomo, czy chciał z nią porozmawiać, uwieść czy zamordować[38]. Jeszcze większy skandal powstał z powodu względów, jakie Maria okazywała swemu piemonckiemu sekretarzowi, Dawidowi Rizzio – będącemu (jak Chastelard) cudzoziemcem, który − jak stwierdził Randolph − „rządzi wszystkim”. Osoby, które chciały uzyskać posłuchanie u królowej, musiały najpierw opłacić się wszechobecnemu Dawidowi. „Kierowanie się opinią dwóch lub trzech obcych, z lekceważeniem najważniejszych członków własnej rady, to jest wręcz niepojęte” – pisał Randolph z dezaprobatą.

Szaleńcza miłość szkockiej królowej do Darnleya nie uciszyła niepokoju na jej dworze, a tymczasem dwór angielski miał własne kłopoty z rozłamami i stronnictwami. Parostwo i pozycja Roberta w Tajnej Radzie znów ugruntowały jego władzę i przyniosły nowych zawziętych wrogów. Nieufność odczuwana przez wielu szlachciców wobec parweniusza hrabiego Leicester łączyła się coraz bardziej z wrogością pierwszego para Anglii, księcia Norfolk − młodego człowieka, w 1565 r. kończącego dwudziesty dziewiąty rok życia. Historia Norfolka okazała się nierozerwalnie związana nie tylko z angielską królową i jej nowym hrabią, ale także z Marią królową Szkotów.

Czwarty książę Norfolk, Thomas Howard, miał pod pewnymi względami sporo wspólnego z obojgiem: Elżbietą i Dudleyem. Łączyły ich nawet więzy krwi. Był wnukiem trzeciego księcia Norfolk, który zasłynął za czasów Henryka VIII, bo jego siostrzenica i bratanica wyszły za króla. Trzeci książę Norfolk przekonał się następnie, że pomiędzy nim a tymi krewnymi rozwinęła się wrogość. Ścięcie ojca − hrabiego Surrey – uczyniło Norfolka członkiem tego małego nieszczęśliwego koła, do którego należeli

również Elżbieta i Robert. Jednak Surrey ojcowskim zapisem zostawił Norfolkowi pełny udział w rodzinnej chlubie, przeto kiedy Elżbieta wstąpiła na tron, oczekiwał, że z racji rangi społecznej zostanie pierwszym doradcą królowej.

Młody czwarty książę jako Lord Marszałek Anglii, drugi po królowej, był arbitrem we wszystkich sprawach dotyczących pierwszeństwa. Odziedziczył wszystkie godności swego dziadka i miał do odegrania ogromną rolę przy koronacji Elżbiety. Jednak podczas pierwszego lata jej panowania opuścił dwór, zabierając świeżo poślubioną żonę do własnych posiadłości w Norfolk. Gdy powrócił jesienią 1559 r., z przerażeniem przyjął wiadomość o postępach kariery Roberta Dudleya. Już w październiku tego roku hiszpański ambasador pisał, że Norfolk stał za spiskiem zmierzającym do zamordowania Dudleya. Zapewne poniosła go wyobraźnia. Norfolk jednak mówił otwarcie o „niefrasobliwości i złym rządzie królowej", co zapewne zainteresowało zarówno Elżbietę, jak i Dudleya. Nic więc dziwnego, że przed świętami Bożego Narodzenia w 1559 r., wobec grożących na granicy szkockiej kłopotów, Norfolk został mianowany generałem Namiestnikiem Północy.

Podczas nieobecności Norfolka na dworze stronnicy donosili mu, że Robert „gromadzi pokaźne zasoby oręża", że z każdym dniem „odgrywa coraz bardziej arbitralną rolę w sprawach państwowych" i „swoją próżnością rujnuje kraj". Powróciwszy na początku 1561 r. na dwór, Norfolk dowiedział się, że „znajduje się w złych stosunkach z królową" z powodu otwartej wrogości wobec jej ulubieńca. Dalszy rozwój wydarzeń nie zmienił nic na lepsze. Norfolk gorliwie popierał ponowienie oświadczyn habsburskich, co odnowiło konflikt z Robertem Dudleyem i do wiosny 1565 r. stosunki między nimi stały się najgorsze z możliwych.

W marcu 1565 r. odnotowano incydent będący modelowym przykładem dworskiej kłótni. Książę i hrabia − tak Randolph zasłyszał w Edynburgu − grali w tenisa w obecności Elżbiety i „mój Pan Robert, będąc zgrzanym i spoconym, wziął z ręki królowej chusteczkę i wytarł nią sobie twarz. Zauważywszy to, książę oświadczył, że hrabia jest zbyt impertynencki i przysiągł, że zdzieli go w twarz rakietą. Spowodowało to wielki kłopot i królowa poczuła się ciężko obrażona przez księcia...". Z pewnością też nie była szczególnie zadowolona z Leicestera. Z upływem roku uświadomiła sobie, że podsycał namiętności, chwaląc się jej względami i poczytując sobie za zasługę fakt, że jest „człowiekiem, który nigdy nie zależał od kogokolwiek, a jedynie od Jej Królewskiej Wysokości".

Latem 1565 r., po pięcioletniej wojnie w Irlandii, powrócił na dwór hrabia Sussex, Thomas Radcliffe – przyjaciel i powinowaty Norfolka. I – jak zanotował Cecil – „całe to stado Howardów połączyło się we wzajemnej przyjaźni"[39]. Jesienią 1560 r. Sussex napisał do Cecila w zdecydowanym tonie, że Elżbieta powinna szybko wybrać sobie męża. Jak stwierdził, królowa ma „podążać za swoim afektem, by patrząc na niego wybrała *omnes eius sensus titillaretur* [pobudzenie wszystkich zmysłów do pożądania]. Będzie to, z Bożą pomocą, najlepszy sposób na przyniesienie nam błogosławionego księcia". (W tamtych czasach istniało przekonanie, że by seks był skuteczny, kobieta musi również „uwolnić nasienie", doznać orgazmu). Sussex pisał także: „Jeśli królowa nikogo nie pokocha, niech kocha gdziekolwiek i kogokolwiek sobie życzy... i tego będę kochać, i służyć mu, i czcić do ostatka". Upłynęło jednak wiele wody w rzece od tamtego czasu, a Howardowie najwyraźniej nie odczuli, by faworyt królowej zrobił postępy w awansach.

Oburzeni obserwatorzy narzekali, że kłótnie groziły przekształceniem dworu w zbrojny obóz. Rzeczywiście, różne armie zaczęły nosić ubiory

według klucza: przyjaciele Leicestera – niebieskie lub purpurowe, Norfolka – żółte. „Słyszałem, że Leicester zainicjował to tak, aby mógł rozpoznawać swoich sprzymierzeńców – pisał de Silva – stronnicy księcia uczynili to samo w konsekwencji pewnych nieporozumień odnośnie ich wsparcia dla swatów arcyksięcia".

Głównie na tym podłożu rodziły się kontrowersje. W czerwcu 1565 r. Elżbieta ostatecznie odrzuciła propozycję francuską. Na placu boju pozostało dwóch konkurentów do jej ręki: arcyksiążę i Robert Dudley (którego aspiracje teraz Francuzi poparli, *faute de mieux*). Naturalnie, Cecil, Norfolk i Sussex swoje poparcie przenieśli na habsburskiego konkurenta. W maju przybył nowy poseł cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego. (Nowy poseł nowego cesarza był zresztą starszym bratem arcyksięcia, odkąd Ferdynanda zastąpił jego syn Maksymilian). Miał rozstrzygnąć, czy Elżbieta nosiła się z poważnymi zamiarami małżeńskimi i czy w plotkach o niej i Robercie Dudleyu tkwiło ziarno prawdy. Cesarz nie zamierzał wiązać swego brata z kobietą o dowiedzionej niemoralności.

Działając w interesie cesarza i chcąc zapobiec kolejnym żenującym odmowom królowej, Norfolk zażądał od Leicestera, żeby nie zabiegał o Elżbietę i poparł starania arcyksięcia. Podszedł Leicestera w taki sposób, że ten, zaskoczony, musiał się zgodzić. Obiecał więc swoje poparcie... jeżeli Norfolk zagwarantuje, że królowa nie zrozumie opacznie tej nagłej odmiany, to znaczy − nie nabierze przekonania, iż uczucie Dudleya obróciło się w niechęć, gdyż „mogłoby to spowodować, że skreśliłaby go jako kobieta". Chcąc nie chcąc, Leicester stanął po stronie zespołu negocjującego małżeństwo królowej z Habsburgiem. Nawet jeśli podjął decyzję na skutek nalegań Norfolka, Elżbieta nie chroniła swego ulubieńca przed tą sytuacją, która musiała być dla niego nieznośnie denerwująca. Może przesyłała mu wiadomość, ponieważ w gniewnych chwilach

przemawiali do siebie poprzez uczynki i gesty, niezależnie od konwersacji, odbywanych za zamkniętymi drzwiami w chwilach intymności.

Leicester zadeklarował de Silvie swoje przekonanie, że Elżbieta „zdecydowała się poślubić jakiegoś wielkiego księcia, w każdym razie nie swego poddanego". Sama królowa, przechadzając się z de Silvą żwirowanymi ścieżkami prywatnych ogrodów, pośród rzeźbionych postaci zwierząt heraldycznych, zapewniała go, że nikt „nie był bardziej przychylny i oddany temu małżeństwu" niż Leicester, „żadna inna osoba nie poczyniła dla nas w tym kierunku więcej starań"[40].

Jednak przypomniała również ambasadorowi cesarskiemu: „Nigdy nie powiedziałam nikomu, że nie wyjdę za hrabiego Leicester". Przywoływanie imienia Roberta jako talizmanu lub pretekstu, gdy tylko oferta małżeńska innego konkurenta przybierała zanadto realną perspektywę, zdaje się być u Elżbiety niemal odruchową reakcją.

Mniej więcej w tym czasie Cecil napisał prywatne memorandum, porównujące arcyksięcia i Roberta Dudleya. Nie trzeba dodawać, że Robert wypadł niekorzystnie. Pierwszy został przedstawiony „arcyksięciem z urodzenia", drugi – „hrabią mianowanym". Habsburg był zamożny, „według doniesień 3000 dukatów dochodu rocznie", Dudley – „wszystko od królowej i zadłużony". W kwestii wykształcenia pierwszy miał wszystkie przynależne księciu kwalifikacje: znajomość języków, wojen, polowań i jazdy konnej, drugi − „wiedzę stosowną dla dworzanina". Odnośnie wieku i urody Roberta, Cecil lapidarnie przyznawał, że był „odpowiedni". Przeciwko niemu świadczył jednak fakt bezdzietności z małżeństwa z Amy, podczas gdy arcyksiążę pochodził z płodnej rodziny.

Cecil sporządził drugą wersję memorandum, poświęconą w mniejszym stopniu cechom osobistym rozpatrywanej pary, a w większym kwestiom politycznym. Mogło ono być pomyślane jako materiał do omówienia raczej

z Radą niż z królową. Było to zestawienie mniej szczegółowe niż poprzednie (punkt po punkcie), ale wciąż z wyraźnie zamierzonym kontrastem. Jak głosiło, jeżeli królowa wyjdzie za Leicestera, „niczego to nie przysporzy: ani bogactwa, ani szacunku, ani władzy”; „będą przypuszczenia, że oszczercze wypowiedzi o królowej i hrabim były prawdziwe”; „on nie będzie dbał o nic innego niż podniesienie swoich poszczególnych przyjaciół do dobrobytu, nadanie im urzędów i ziem, ku zgorszeniu innych”. Przeciw Leicesterowi Cecil napisał także brzmiące raczej dziwnie słowa: „okazuje się on jakby nieuprzejmy lub zazdrosny wobec majestatu królowej”. Może chodziło o przejawiane często przez Roberta arogancję lub ambicję. Chcąc, aby doszło do skutku małżeństwo Habsburga, Cecil nie przedstawił wad drugiego kandydata: tego, że jest katolikiem, oraz tego, że Anglicy są prawdopodobnie wrogo nastawieni do tego małżeństwa.

Sterował, jak zwykle, jakby niezależnym kursem pomiędzy stronnictwami arystokratów na dworze. Obdarzył Norfolka przyjaźnią, u której podstaw legły wspólne doświadczenia z początku dekady w Szkocji. Nie przetrwała ona jednak, chociaż przez chwilę znów stali się sprzymierzeńcami. W późniejszych latach Cecil często pracował raczej z Robertem Dudleyem, niż opowiadał się przeciwko niemu.

Latem 1565 r. Robert flirtował z inną damą. Ambasador Hiszpanii słyszał, że robił to za radą Throckmortona, aby pobudzić zazdrość Elżbiety. Być może jednak tracił złudzenia co do swej relacji z królową. Może usiłowania, aby ożenić go z królową Szkotów, dały mu lekcję uczuć Elżbiety. Może już był ich świadom. Jakiekolwiek kierowały nim powody, zwrócił się ku innej, rudej i znanej piękności, wicehrabinie Hereford Letycji Knollys, powinowatej królowej (jej matka była córką Marii Boleyn) i przez pewien czas jej faworytce. Flirt zdawał się przebiegać pomyślnie, choć

Cecil odnotował, że królowa okazała się „bardzo urażona”. W końcu Letycja była zamężna.

Również Elżbieta flirtowała z kim innym tego lata − z dworzaninem o nazwisku Thomas Heneage, człowiekiem znanym „z eleganckiego życia i miłych wypowiedzi”. Został on wprowadzony na forum publiczne pod auspicjami Cecila. Ta relacja miała jasne ograniczenia. Heneage także był żonaty. Przebywał na dworze pięć lat, czyli wystarczająco długo, by zwrócić na siebie uwagę królowej, gdyby poważnie zainteresowała się nim. Leicester kłócił się z nowym faworytem Elżbiety i w złości poprosił o pozwolenie opuszczenia dworu w Windsorze „w celu zamieszkania u siebie, jak czynią to inni mężczyźni”. Królowa nie raczyła nawet odpowiedzieć. Walczyli ze sobą gwałtownie. Jak Cecil napisał do przyjaciela: „Królowa bardzo się gniewała i w bardzo gorzkich słowach czyniła Leicesterowi wyrzuty z powodu tego, co zaszło z Heneage’em oraz flirtu Roberta z wicehrabiną”. W „wielu otwartych wypowiedziach – jak zanotował – królowa dawała do zrozumienia, iż żałuje czasu, który traciła na Roberta”, „i tak jest z każdym dobrym poddanym”. Prawdopodobnie Elżbieta posługiwała się Heneage’em, aby utrzymać oddanie Roberta i zademonstrować, że nie będzie zawsze naginać się do niego.

Tego lata w Windsorze Elżbieta nakreśliła strofę na pustej kartce swojego francuskiego psałterza. Cecil odnotował, że napisała „w książce niejasne zdanie”, w czasie kiedy była bardzo podenerwowana z powodu Roberta Dudleya:

Krzywe nogi, oko mętne,
Inna na urodzie plama,
Ni w połowie takie wstrętne
Jak podstępna myśl skrywana.

Zadbała o to, żeby Robert przypadkowo odebrał upokarzający publiczny wyrzut. Naunton opisał pewien incydent. Stronnikowi Leicestera odmówiono dostępu do prywatnych apartamentów, a hrabia dał słowo, że zostanie on usunięty ze stanowiska. Człowiek ten odwołał się do łaski królowej, zapytując ją: „Czy mój pan Leicester jest królem, czy Wasza Królewska Mość królową?”. Elżbieta zareagowała na tę zręczną prowokację w sposób okrutny. „Przebóg, mój Panie, dobrze ci życzyłam – powiedziała Leicesterowi – ale moja przychylność nie jest trzymana pod kluczem dla ciebie do tego stopnia, żeby inni nie mieli w niej udziału. Jeżeli zamierzasz tutaj rządzić, podejmę odpowiednie kroki, żeby się przeciw tobie przygotować. Władczyni jest tylko jedna i nie ma nad sobą pana”. Kłótnia skończyła się dąsami, usunięciem się Roberta sprzed oblicza Elżbiety, a następnie pojednaniem wśród łez.

Tego samego lata, ku wielkiemu zmartwieniu Elżbiety, zmarła Kat Ashley (Thomas Parry odszedł już w 1560 r.). Królowa bez swojej starej przyjaciółki była mniej niż kiedykolwiek zdolna do działania. Każda kłótnia zwiastowała dalszy rozwój wydarzeń.

W Szkocji, pod koniec lipca Maria wyszła za Darnleya. Dwa lata do jej abdykacji miały minąć bardzo szybko. Czy wpłynęło to na wrażliwość Elżbiety? Już po dwóch miesiącach małżeństwa stało się jasne, że spełnią się najgorsze obawy. Darnley – według słów pewnego szkockiego doradcy – szybko okazał się „samowolny, pyszny i przewrotny”. Arogancją i alkoholem potęgował swoje przekonanie, że dzięki męskiej płci ma prawo rządzić królestwem żony. Równocześnie kompletnie brakowało mu kwalifikacji do wykonywania tego zadania.

Darnley wściekł się, że Maria odmówiła mu przyznania korony małżeńskiej (prawa do współrządzenia krajem na równi ze współmałżonkiem). Nabrał także przekonania, iż Rizzio (którego obwiniał

za podtrzymywanie uporu Marii) był kimś więcej niż sekretarzem − był „istotnie sprośnym rozbijaczem małżeństwa”, jak określił go wrogo usposobiony Randolph. Randolph ostrzegał Leicestera: „Biada, jeśli syn Dawida będzie królem Anglii”. Co więcej, Darnley sam mógł sypiać z piemonckim sekretarzem, a to tylko wzmagało zazdrosne podejrzenia względem Rizzio. Jednak na jesieni Maria zaszła w ciążę i małżeństwo musiało kuleć do przodu najlepiej jak mogło.

W czasie świąt Bożego Narodzenia Leicester ponownie oświadczył się Elżbiecie. Odpowiedziała, że nie może zdecydować się natychmiast i musi zaczekać do święta Matki Boskiej Gromnicznej. Sugerowało to, że przynajmniej poważnie rozważała propozycję. Ale Heneage, który w tym okresie również pokazywał się publicznie, zręcznie zaszachował zadowolenie i arogancję Leicestera. Jak opisał wenecki poseł, w wigilię Trzech Króli Heneage został wybrany mistrzem maskarady, co pozwalało mu rządzić dworem w czasie tego wieczoru i wydawać polecenia co do przebiegu uroczystości. W jednej z zabaw w grę słów Heneage polecił Leicesterowi zapytać królową, „co najtrudniej wymazać z pamięci: złą opinię, wytworzoną przez złośliwego donosiciela, czy zazdrość”. Królowa odparła, że „obie sprawy są trudne, ale trudniej zapomnieć o zazdrości”.

Po tym wydarzeniu Leicester zagroził Heneage’owi, że wychłoszcze go kijem. Zakładał oczywiście, że podczas maskarady złośliwie sformułował tak wyraźnie odnoszące się do niego pytanie. Heneage ripostował gniewnie (kija zamiast miecza używano tylko przeciw niżej postawionym), a w końcu poskarżył się królowej. Elżbieta oświadczyła Robertowi, że „jeżeli przez jej przychylność stał się bezczelny, powinien szybko wstąpić na drogę poprawy, i że poniży go tak, jak poprzednio go wywyższyła”. Robert „zaszył się w jednym z pałacowych pokoi w głębokiej melancholii”, wskutek czego królowa „zdjęta litością” przywróciła go do łask. Czujni

ambasadorzy, wciąż oczekujący, że Elżbieta „ogłosi go [Leicestera] księciem i poślubi”, doszli do wniosku, iż źle rozegrał sprawę. Nie trzeba dodawać, że wieczór Trzech Króli minął, a Dudley nie doczekał się odpowiedzi.

W lutym 1566 r. Robert otrzymał pozwolenie na opuszczenie dworu. Nie wracał aż do kwietnia, wbrew wysyłanym przez królową protestom przeciw tej „długiej nieobecności” i jej pragnieniom, by się szybko poprawił. Odpowiedział, iż zatrzymała go choroba siostry Katarzyny, która prawdopodobnie cierpiała z powodu poronienia i „z którą nieustannie pozostawał, chcąc jej zapewnić najpełniejszy komfort, na jaki tylko było go stać przez ten czas”. Po powrocie przebywał na dworze jedynie przez miesiąc, zanim ponownie otrzymał pozwolenie na udanie się do swoich posiadłości. Był urodzonym dworzaninem, więc pisał o dworze jako o domu. Trudno jednak się dziwić, że od czasu do czasu odczuwał zmęczenie i potrzebował wyjazdu na swoje ziemie, gdzie władał bezdyskusyjnie. Nadal uznawano go za pretendenta do ręki królowej i cieszył się z tego powodu poważaniem, lecz niewątpliwie zaczął podejrzewać, iż jego starania nie doprowadzą do małżeństwa.

Jednak o wiele gorsze nastroje zapanowały w Szkocji. 13 lutego Randolph pisał do Leicestera: „Teraz wiem z pewnością, że ta królowa żałuje swego małżeństwa, że nienawidzi króla [Darnleya] i całej jego rodziny”. Darnley (podjudzany przez zniechęconą szkocką frakcję) wpadł w furię z zazdrości, będąc przekonany, że Maria nosi dziecko Rizzio. „Wiem, że jeśli to odniesie zamierzony skutek, za zgodą króla Dawid zapłaci gardłem w przeciągu najbliższych dziesięciu dni” – prorokował Randolph. Upłynęło nieco więcej czasu. 9 marca grupa szlachciców z Darnleyem na czele wtargnęła do komnaty Marii i niemal na jej oczach porąbała Rizzio na kawałki. W ciągu następnych kilku dni królowa

Szkotów zdołała jedynie przekonać Darnleya, że zarówno jego, jak i jej życiu groziło niebezpieczeństwo ze strony najmożniejszych poddanych i odzyskała zachwiane panowanie nad monarchią. Elżbieta była głęboko przerażona zniewagami, które posypały się na Marię. Wyrażała hiszpańskiemu ambasadorowi swoje oburzenie, że zabójcy Rizzio wdarli się do apartamentu Marii, „jakby to był pokój kobiety w domu publicznym". Skoro mogło to spotkać jedną z władczyń na wyspie, o ileż trudniej drugiej było zachować jakiekolwiek poczucie nienaruszalności. Elżbieta musiałaby mieć jednak cechy nadludzkie, a była jedynie człowiekiem z krwi i kości, by nie odczuwać satysfakcjonującej moralnej wyższości. Maria popełniła błędy, które Elżbieta przewidziałaby, będąc na jej miejscu. Niektóre z pomyłek dotyczyły niezrozumienia roli faworyta. Jej nierozważne zaufanie do Rizzio sprawiło, że przyjął on – katolik i cudzoziemiec – rolę typowego „złego doradcy".

Na zewnątrz szkockie małżeństwo królewskie zostało naprawione według wzorca. Musiało tak się stać, gdyż Maria nosiła w łonie dziedzica. Jednak nic nie mogło faktycznie wymazać szkód, nawet narodziny w czerwcu jej syna Jakuba. Maria przed końcem roku z konsternacją przyjęła wiadomość, że nie istnieje legalny sposób uwolnienia się od Darnleya. Szkocki ambasador zadbał o to, by przekazać Elżbiecie wszystkie krwawe szczegóły porodu. Opowiadał jej, że była „tak zbolała połogiem, iż nie życzyłaby sobie nigdy być zamężną". Uczynił to w celu – jak sam powiedział – „napędzenia jej [Elżbiecie] lekkiego strachu" przed możliwością jej własnego zamążpójścia.

W październiku tego roku ze względu na brak funduszy Elżbieta po raz pierwszy od trzech lat musiała zwołać Parlament. Jego członkowie zebrali się w Londynie jeszcze bardziej zdeterminowani niż poprzednio, by zająć się kwestią sukcesji. Dawali wręcz do zrozumienia, że przegłosują

zwiększenie funduszy pod warunkiem decyzji w tej sprawie. Elżbieta jednak zareagowała gniewnie, gdyż postrzegała takie ultimatum za naruszenie jej prerogatyw. Czyż nie „dała im słowa księżniczki, że wyjdzie za mąż”… kiedyś?

Izba Gmin, pomna jej niewyraźnych obietnic, zaczęła wywierać na nią presję, co zdecydowanie poparli lordowie. Ponadto Robert przekonywał Elżbietę do przyjęcia delegacji lordów. Elżbieta na nim i jego onegdaj wielkim rywalu w pierwszej kolejności wyładowała gniew, kiedy presja nie słabła. De Silva otrzymał relacje z wydarzenia zarówno od królowej, jak i od Norfolka, który nigdy nie porzucił idei małżeństwa Elżbiety z Habsburgiem i na wpół habsburskiego dziedzica.

> Królowa była tak zagniewania, że zwróciła się do księcia Norfolk w ostrych słowach, nazywając go zdrajcą i spiskowcem... Hrabiowie Leicester i Pembroke, markiz Northampton i lord Chamberlain przemawiali do niej w tej sprawie i Pembroke zwrócił jej uwagę, że nie w porządku było tak źle potraktować księcia, ponieważ zarówno on, jak i pozostali czynili tylko to, co odpowiednie dla dobra kraju... Odpowiedziała mu, że odezwał się jak żołnierz samochwał. Leicesterowi oświadczyła, iż sądziła, że będzie stał przy niej, gdyby cały świat ją opuścił. Gdy Leicester odpowiedział, że umarłby u jej stóp, odparła, że nic jej z tego.

Leicesterowi, tak jak Pembroke’owi polecono nie pokazywać się przed jej obliczem. Jeżeli Leicester i Norfolk zdołali wypracować jakiś rodzaj wzajemnych przyjaznych stosunków, wówczas również Leicester – przynajmniej na chwilę – stawał się wrogiem w oczach Elżbiety [41].

Małżeństwo cesarskie zeszło na plan dalszy, kiedy Elżbieta zaczęła narzekać na wielkość „wiana” arcyksięcia. Dyplomaci obu stron tracili nadzieję na kompromis. Negocjacje jednak stanęły w martwym punkcie dopiero pod koniec 1567 r. i wówczas Elżbieta ostatecznie odrzuciła habsburskie oświadczyny. Mówiono, że Leicester nakłaniał duchownych protestanckich, aby występowali z ambon przeciw katolicyzmowi

arcyksięcia i planom umożliwienia mu prywatnych mszy. Czas nie sprzyjał tolerancji dla jakichkolwiek praktyk katolickich, gdy po drugiej stronie Kanału Filip Hiszpański okrutnie tłumił rebelie protestanckie w hiszpańskich Niderlandach, a stosunki dyplomatyczne pomiędzy Hiszpanią a Anglią uległy bezprecedensowemu ochłodzeniu.

Wkrótce jednak cała uwaga skupiła się raczej na północnych, niż na południowych granicach Anglii. Pojednanie Marii z Darnleyem nie udało się. „Sprawy mające się źle, idą w jeszcze gorszym kierunku" – ostrzegał francuski ambasador. „Darnley nigdy nie ukorzy się tak, jak powinien", a królowa, co zrozumiałe po zamordowaniu Rizzio, podejrzewała go o spiskowanie ze szlachtą. W lutym 1567 r. doszło do wstrząsu z powodu eksplozji w Kirk o'Field, zamordowania Darnleya i plotek o udziale w tym Marii. Nie będziemy opisywać szczegółowo następnych miesięcy ani oceniać roli Marii w tym morderstwie. Obecnie przeważa przekonanie, że dowody przeciw niej były wątpliwe. Jednak nastąpiły po tym wydarzeniu reperkusje, w porównaniu z którymi wypadki w Cumnor i śmierć Amy Dudley były zaledwie burzą w szklance wody.

Maria popełniała błąd za błędem. W maju zawarła małżeństwo z hrabią Bothwellem, którego w krytycznym momencie najbardziej obwiniała za morderstwo Darnleya. Nadal trwa dyskusja, czy Bothwell uwiódł ją za pomocą zalotów, gwałtu czy też zwróciła się ona ku niemu, ponieważ czuła się tak bardzo osamotniona. Na swoje usprawiedliwienie oświadczyła, że Szkocji, „będącej tak podzielonej na stronnictwa, nie da się utrzymać w porządku, jeżeli nasze rządy nie będą wsparte i utwierdzone przez mężczyznę". O ile Elżbieta na swoim dworze sterowała stronnictwami z korzyścią dla siebie, o tyle Maria pozwalała wykorzystywać się szkockim frakcjom.

Oczywiście rządy Bothwella nie mogły utrzymać się w Szkocji długo. Puszył się na ulicach Edynburga po śmierci Darnleya, wyzywając na pojedynek każdego, kto uważał, że to on zabił męża królowej. Zwołał również szlachtę na obiad i przy okazji deseru przedłożył petycję, w której wszyscy rzekomo błagali królową nie tylko o zamążpójście, ale o poślubienie hrabiego, który tak „serdecznie i dobrze Marii służył". Następnie poprosił wszystkich o złożenie pod petycją imiennych podpisów. Agresywne próby wymuszenia poparcia nie działały na korzyść Bothwella, tak jak bierność na korzyść Leicestera. Bothwell zdominował Marię, nalegając, by nie spotykała się pod jego nieobecność z żadnym doradcą. Jednak każdy przejaw jego władzy nad nią wzmagał wrogość szlachty.

W lipcu trwała otwarta wojna domowa w Szkocji. Maria odniosła klęskę wskutek działań szkockich lordów pod wodzą jej nieślubnego przyrodniego brata, hrabiego Moray. Została zmuszona do abdykacji na rzecz swojego małoletniego syna. Po podpisaniu aktu zrzeczenia się przez nią tronu, lordowie usprawiedliwiali jej uwięzienie obawą przed tym, że ponownie zwróci się ku Bothwellowi, temu „powszechnie znanemu tyranowi...". Doprawdy, namiętna miłość do panującej królowej była niebezpieczna. A może taka jest miłość do każdej kobiety?

Scena sprowadzenia pokonanej, zapłakanej Marii do jej stołecznego miasta była jak z najgorszych, nocnych koszmarów Elżbiety. Gdzie podziały się dowcipy Marii o królowej Anglii, wychodzącej za mężczyznę, który zamordował swoją żonę? Dopiero teraz Elżbieta mogła sobie uświadomić, o ileż lepiej zachowała się po niewyjaśnionej śmierci Amy Dudley, natychmiast dystansując się od Roberta i formalnego śledztwa. O ileż lepiej ustosunkowała się do Roberta Dudleya, traktując go jako faworyta. Cieszyła się nim, gdy był − tak jak Darnley − ambitnym członkiem Izby Gmin, ale udało jej się nigdy go nie poślubić. Robert pełnił

funkcję, tak jak Rizzio, poddanego i łącznika. Elżbieta postępowała jednak w bardziej właściwy sposób. Jak na ironię, sprawa Marii została przedstawiona Elżbiecie przez jej ministrów o wiele drastyczniej, niż kiedykolwiek przedstawiano sprawę Roberta Dudleya. Bothwell, pomijając wszystko inne, był żonatym mężczyzną, którego uwolnił tylko naprędce urządzony rozwód. „Jak mogłaś tak ryzykować, wychodząc za człowieka mającego inną, żyjącą żonę” – napisała Elżbieta do Marii, stawiając się wyżej pod względem moralnym.

Z jednej strony Elżbieta usiłowała chronić pozycję siostry-monarchini. Była głęboko wstrząśnięta wizją tego, jak źle mogłaby potoczyć się jej własna historia. Jednak gdy zaklinała Marię, aby oczyściła swoją reputację z cienia „tak potwornej zbrodni”, jak zabójstwo męża, mówiąc jej, że „zaszczytny pogrzeb” jest lepszy niż splamione życie, jej poczucie *schadenfreude* musiało być wyjątkowe.

---

37 Było prawdą, że testament Henryka VIII i *Akt sukcesji* (*Act of Succession*) wykluczały wyraźnie z dziedziczenia linię Małgorzaty, preferując linię jej młodszej siostry Marii, jednakże legalność tego testamentu była co najmniej wątpliwa.

38 Podobnie jak Elżbieta, Maria była stałym obiektem oszczerstw. Później nawet podejrzewano ją o „nadmierną zażyłość” z młodszym bratem swego strażnika więziennego − osiemnastoletnim chłopcem.

39 Książę Norfolk, dziadek obecnego księcia, przewodniczył w rozprawie ojca Roberta, Sussex zaś w rozprawie samego Roberta.

40 Może zapewniała aż zanadto. Dekady później Camden obszernie opisał, jak Leicester, mając posłuch u Elżbiety, używał swojej pozycji, by opisywać jej złe aspekty „małżeństwa poza królestwem” i jak królowa, która wyszła za mąż za granicą, spostrzegła, że przekazała swoje królestwo w ręce męża, jak często dzieci z takich małżeństw okazują się niedobre, jak niebezpiecznie było powierzać się mężczyźnie, którego nigdy się nie widziało, jakie to może być „wielkie nieszczęście i smutek, codzienne obcowanie z mężczyzną obcych obyczajów i języka”.

41 Była wiosna 1657 r., kiedy przyrodni brat Amy Dudley, Appleyard, wysuwał swoje twierdzenia. Przyjmowano, że to stronnictwo Norfolka poprzedniego roku zapłaciło mu, żeby wypowiadał się w ten sposób. Jednak już uprzednio obaj mężczyźni mogli przedstawiać siebie jako ofiary oszczerczej kampanii.

10

Córka niezgody

1568-1569

Na początku maja 1568 r. Elżbieta, która obecnie utrzymywała przyjazne stosunki ze szlachtą szkocką, zakupiła od nich niektóre klejnoty Marii. Kiedy przywieziono wspaniały naszyjnik z pereł, pokazała go Leicesterowi i Pembroke'owi. Jej oferta − 12 000 francuskich *écus* − przebiła cenę oferowaną przez Katarzynę Medycejską. Już następnego dnia, 2 maja, Maria zbiegła z Lochleven, z aresztu lordów. Jej wysiłki, by zgromadzić stronników w celu odzyskania tronu, trwały krótko i już 16 maja przekroczyła Solway Firth. Zbiegła do Anglii, by uciec przed upokorzeniem i klęską poniesioną we własnym kraju.

Maria wierzyła w uroczyste zapewnienia solidarności ze strony Elżbiety. Ufała, że ta bardzo szybko pomoże jej wrócić na tron. Źle jednak oceniła sytuację, gdyż Elżbieta nie realizowała swych obietnic. Takiego błędu nie popełniali także członkowie Rady, przynajmniej nie Robert Dudley.

Na krótką metę sytuacja przypominała zabawę urządzoną przez sprytną manipulatorkę Elżbietę. Maria była dla niej królewskim pionkiem

w wielkiej rozgrywce politycznej, a Elżbieta trzymała ją w rezerwie, by w razie konieczności odpowiednio wykorzystać. Jednak Maria wzięła odwet i pokazała, że jest córką niezgody, która − jak Elżbieta z żalem pisała − „zawsze sieje zamęt”. Maria nie była już wolną kobietą, ale zmieniło się także życie w kraju jej kuzynki Elżbiety. Przez prawie 20 następnych lat Maria zawiązywała spiski i rebelie, stała się romantyczną personifikacją monarchii katolickiej, kością niezgody między Elżbietą a jej ministrami. Królowa zawsze miała skłonność do niepotrzebnego mocowania się, a odpowiedzialność za tę nieustępliwość spoczywała na Robercie. Jednak tym razem wpadła we własne sidła, z których nie mogła się uwolnić.

Niewątpliwie Elżbieta dyskutowała z Leicesterem o losie kobiety, którą kiedyś proponowała mu za żonę. Podejmowała różne kroki. Melville w swoich *Wspomnieniach* pisał, że zanim opuścił Anglię, doręczył wiadomość o narodzinach Jakuba i próbował przekonać Elżbietę do formalnego zadeklarowania Marii jako swej następczyni: „Lord Leicester jest teraz jawnym przyjacielem mojej królowej”. Leicester działał rzeczywiście jako rzecznik Elżbiety, który miał wyjaśnić Throckmortonowi, dlaczego nie występuje ona bardziej zdecydowanie za protestancką szlachtą. Throckmorton stwierdził, że mediacja między różnymi stronnictwami szkockimi jest niewdzięcznym zajęciem. Leicester tłumaczył, iż Elżbieta czuje szczere przywiązanie do królowej Szkotów. Nie ma sensu przekonywanie jej, by się maskowała lub stosowała jakieś sztuczki, gdyż powtarza nieustannie, że stanie się raczej wrogiem tego narodu, jeśli Maria zginie. W pierwszych dniach pobytu w więzieniu Maria pisała do Elżbiety, że traktują ją surowo i że daje się jej we znaki „cielesny strach” oraz terror „fałszywych doniesień”. Angielska królowa zapewne przypomniała sobie swój pobyt w więzieniu za młodych lat i być może

zbliżyło ją to trochę do Marii, którą dotknęło podobne okrutne doświadczenie.

W pierwszym odruchu Elżbieta chciała pomóc Marii w odzyskaniu tronu, wesprzeć ją jak królowa królową. Jednak sprzeciwiła się temu większość członków Rady, szczególnie Cecil. Przywrócenie Marii na tron oznaczało zamianę przyjaznego protestanckiego rządu na katolicki. Cecil obstawał uparcie, by Marię niezwłocznie odesłano do Szkocji, pod kuratelę protestanckich lordów, na co nie chciała jednak zgodzić się Elżbieta. Nie można było wysłać Marii za granicę, gdzie stałaby się pretendentką do tronu angielskiego w rękach Francji lub Hiszpanii. Nie można było też pozwolić, by tułała się po kraju na wolności i bez grosza. Należało trzymać ją pod kontrolą, jako „gościa" Elżbiety. Jednym z kompromisów była zgoda Elżbiety, by wszcząć śledztwo wyjaśniające pogłoski o postępowaniu Marii i jej udziale w śmierci męża. Gdyby Maria zgodziła się przedstawić całą sprawę „swojej drogiej kuzynce i przyjaciołom", wtedy Elżbieta „sprowadziłaby buntowników i kazała im wytłumaczyć, dlaczego zdetronizowali swoją królową". Śledztwo rozpoczęło się jesienią w Yorku, a wiosną 1569 r. przeniosło się na południe, do Londynu. Do listy komisarzy dołączyli najpierw Leicester, a następnie Warwick. Z tak zwanych „listów ze szkatuły", które miały dostarczyć dowodów na cudzołóstwo i morderstwo, wynikało, że Maria nie była bez winy. Jednak nigdy nie wypowiadała się na ich temat, więc nie można było oficjalnie jej obciążyć[42].

Na angielskim dworze narastał inny wewnętrzny konflikt. Burza, która miała się wkrótce rozpętać, ukazała głęboko zakorzenione antagonizmy pomiędzy Cecilem a Leicesterem. Jej przyczyną były wydarzenia ściśle związane ze sprawą Marii. Teraz dopiero zaczynamy dostrzegać, że opowieść dotycząca tego budzącego emocje okresu historii rodu Tudorów

jest niezwykle złożona, a rola Leicestera mogła być dużo bardziej kontrowersyjna, niż początkowo się wydawało. Główną postacią tego epizodu był książę Norfolk, uważany w konwencjonalnej wersji historii nie za wroga Leicestera, ale za jego sprzymierzeńca. Książę był jednym z pierwszych śledczych w procesie Marii dotyczącym morderstwa lorda Darnleya. Z odrazą zareagował na widok listów ze szkatuły – „Tak przesadna [i „plugawa”] miłość między nią i Bothwellem. Można się było spodziewać, iż trudno będzie ją zakończyć”. Ale już wkrótce Norfolk sprzymierzył się z jednym ze szkockich magnatów, który zaproponował sposób na unieszkodliwienie i wykorzystanie Marii, której małżeństwo z Bothwellem należało anulować. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli sam Norfolk ożeni się z Marią, przez co zostanie ona uznana za lojalną poddaną angielską, a on wchłonie jej królewskie geny do nowej dynastii, która wedle wszelkich znaków odziedziczyłaby pewnego dnia tron Elżbiety.

Pomysł ten nie przyniósł owoców natychmiast. Istniała klauzula w instrukcjach dla śledczego Norfolka, która głosiła, że ktokolwiek spiskuje w kwestii małżeństwa Marii, „będzie *ipso facto* uznawany za zdrajcę i zostanie ukarany śmiercią”. Ale ambitny klan Howardów nie zapomniał o tym pomyśle. Po części z inicjatywy Norfolka śledztwo przeniesiono na południe, pod czujne oko Elżbiety. Kiedy ta sprawdzała Norfolka, na wpół żartobliwie zagadując go na temat pogłosek, które do niej dotarły, zaprotestował, że nie pragnie małżeństwa z „tak niegodziwą kobietą, cudzołożnicą i morderczynią”. Elżbieta przyjęła te wyjaśnienia z zadowoleniem i wydawało się, że na jakiś czas sprawa ucichła.

Temat jednak powrócił wkrótce przy okazji innego spisku. Norfolk i jego otoczenie nie akceptowało zaciekłej wrogości Cecila wobec Marii, jak i surowości, z którą wprowadzał antykatolickie przepisy. Widzieli go jako wichrzyciela, zamierzającego obalić stary porządek, i byli przekonani,

że ogólny kierunek jego polityki pchnąłby Anglię w stronę konfliktu z Hiszpanią. Obaw tych na pewno nie podzielał Leicester. Nad jego żarliwym protestantyzmem górowały ambicja oraz słynna już wrogość wobec Cecila.

Istnieją powody, aby podważyć dobrze ugruntowaną wersję wydarzeń. Problem w tym, że nadal spowite są one tajemnicą. Nie ma bowiem dowodu, który potwierdziłby, co dokładnie zaszło tej wiosny i lata. Dawne relacje głoszą, że w trakcie spotkania Rady, pod nieobecność królowej, Cecil (tak samo jak Tomasz Cromwell za rządów Henryka VIII) został oskarżony o złe doradztwo. Był to wystarczający powód, by wysłać go do Tower. Wkrótce potem Leicester ostatecznie zdecydował się wystąpić ze swymi spiskowcami, a Elżbieta, zazwyczaj mniej skora do wybiegów, o dziwo poparła ten plan. W środę popielcową, w jej apartamentach, wraz z Cecilem, Norfolkiem i Northamptonem wypytywała Leicestera o jego szaleńcze plany. Ten przedstawił swe zarzuty pod adresem Cecila. „Większość jej poddanych – powiedział – jest w rozpaczy z powodu złego prowadzenia spraw przez sekretarza". Norfolk w tym czasie rozmawiał na stronie z Northamptonem, uważając, aby nikt ich nie podsłuchał. „Widzisz panie, hrabia Leicester jest faworyzowany, dopóty popiera sekretarza [Cecila]. Obecnie, kiedy z ważnych powodów zajmuje pozycję przeciwną, Elżbieta już się na niego gniewa i chce wysłać go do Tower". „Nie, nie − zaprzeczył Northampton − tak się nie stanie". Elżbieta, stojąc twardo za Cecilem, przedstawiła jasno swoje stanowisko. Tymczasem Leicester może i był zakłopotany, znalazłszy się nagle na pozycji lidera grupy, jednocześnie jednak czuł satysfakcję z powodu nagłego wzrostu popularności wśród swoich stronników.

Należy odnotować, że w następnym tygodniu Leicester trzy razy krzyżował plany Cecila, grożąc, że powiadomi królową, mimo

polubownych kroków ze strony sekretarza i napominania Sussexa, że ten spór wywoła katastrofę w kraju. Warto przypomnieć też, że o słynnej scenie w prywatnych apartamentach mówi szczególne źródło – francuski ambasador de la Mothe Fénelon. Dopiero co przybył do Anglii i skarżył się, że trudno mu zorientować się w tutejszych sprawach. Tej wiosny odmalował obraz kraju pogrążonego w chaosie, wspominał o różnicach stanowisk wśród członków rządu i szybko rozprzestrzeniającym się poparciu dla Marii. Jego informatorem był człowiek, o którym wkrótce będzie głośno − bankier z Florencji, Roberto Ridolfi, który używając swego sprytu, przekonał zarówno Fénelona, jak i hiszpańskiego ambasadora, by dołączyli do katolickiego aliansu, przygotowującego inwazję na Anglię.

Wraz z upływem wiosny pojawiło się kilka nowych konspiracyjnych wątków. Pierwszy z nich dotyczył propozycji małżeństwa Norfolka z Marią. Leicester zapewniał o swoim poparciu, a Throckmorton miał wystąpić jako rozjemca między nim a stronnictwem Norfolka. Być może Robert czuł, że „nie ma lepszego lekarstwa na tak niebezpieczną kobietę”. Miał także ku temu dobry powód osobisty, ponieważ okiełznana Maria, ratyfikowana jako sukcesorka, zmniejszyłaby nacisk na Elżbietę, by szukała sobie dynastycznego małżonka. Inni, szczególnie magnaci z północy, mogli być jeszcze groźniejszymi spiskowcami przeciw temu aliansowi. Nie jest jasne, czy Norfolk (nie mówiąc już o Leicesterze) zdawał sobie z tego sprawę od samego początku. Szlachta prognozowała, że Maria i Norfolk natychmiast usuną Elżbietę i przy poparciu Hiszpanów przywrócą katolicyzm w kraju. Sama Maria, negocjując nieustannie na własną rękę ze szlachtą po obu stronach granicy, była skłonna pójść z każdym i poprzeć każdy plan, który zapewniłby jej wolność. Bezpieczeństwo Elżbiety nie należało do priorytetów Marii. Przypuszczalnie Leicester przekonał Elżbietę do przeciwstawienia się tym planom i zyskał istotny głos

w sprawie małżeństwa Norfolka i Marii. Być może jednak spiskowcy przecenili jego wpływ w tej sprawie lub też za bardzo pogrywali sobie z jego lojalnością.

Lato 1569 r. było niespokojne. Według tradycyjnej wersji historii aspiracje Norfolka stanowiły tajemnicę poliszynela, wiadomą nawet Cecilowi. Ponaglał on Norfolka, by porozmawiał z królową i otwarcie określił swoje stanowisko. Leicester dla odmiany negocjował z Maitlandem w Szkocji, próbując wywołać wrażenie, że małżeństwo to było sugestią protestanckich magnatów, poddanych Marii. Leicester zadeklarował, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, sam poruszy ten temat i zwróci się do królowej. Utrzymywał jednak, że musi mieć czas i możliwości, by wybrać właściwy moment… Pod koniec lipca dwór przeniósł się do Richmond. Leicester spędzał czas na łowieniu ryb w Tamizie, w pobliżu swej rezydencji w Kew. Ta chwila wydawała się odpowiednia. Hrabia zwierzył się księciu, że doszły do królowej jakieś plotki i że muszą ostrożnie poruszyć kwestię małżeństwa. Ale kiedy kilka dni później Elżbieta zapytała, czy nie ma nic nowego do przekazania na ten temat, Norfolk stchórzył i zaprzeczył. Niczym uczniak szukający pomocy, udał się wprost do komnat Leicestera. Nie zastawszy go (Leicester polował na jelenie w okolicach Kingston), czekał na jego powrót do późnego wieczora.

Kilka dni później Leicester dotrzymał obietnicy. Sam Norfolk opisał to zdarzenie w jednym z wielu późniejszych wspomnień. Dwór przebywał w Loseley, w pobliżu Guildford, w rezydencji sir Williama More’a. Pewnego ranka Norfolk pojawił się w apartamentach królowej i zastał jedno z dzieci sir Williama „grające na lutni i śpiewające. Jej Wysokość siedziała na progu, a lord Leicester klęczał przy niej”. Leicester poinformował go, że wieści wypowiedział głośno i zostały przyjęte wyjątkowo spokojnie – Elżbieta zamierzała porozmawiać z nim później.

Jednak kiedy królowa dość pochopnie dała do zrozumienia Norfolkowi, że może przedstawić jej tę sprawę, znowu pozwolił, by okazja wymknęła mu się z rąk. Wyszedł bez słowa z komnaty, zostawiając Leicesterowi i nieufnemu Cecilowi wolną rękę w jego sprawie i licząc, że zrobią co w ich mocy.

Na początku września znowu wezwano Norfolka na dwór, a Leicester postanowił, że przedstawi całą sprawę królowej, w warunkach które zapewnią jej przychylność dla tego planu. W opactwie Titchfield w Hampshire akurat spoczywał w łożu (tak później doniesiono Camdenowi), gdy Elżbieta złożyła mu wizytę. Powiedział jej o tych planach matrymonialnych, podkreślił jednak swą lojalność. Kiedy królowa odparła, że gdyby to małżeństwo doszło do skutku, skończyłaby w Tower, zareagował ze szczerą skruchą. Elżbieta wyraziła złość na Norfolka, oskarżając go, że „wiązał swoją przyszłość ze sprawą szkocką". Nie mógł on spodziewać się niczego innego. Udało mu się wykręcić, jednak inni dworzanie, wśród nich Leicester, zaczęli go unikać i kiedy uzyskał pozwolenie na wycofanie się do swego domu w Londynie, uczynił to z wdzięcznością.

Wszystko mogło skończyć się w tym momencie, gdyby letnie spiskowanie ograniczyło się do niewinnego planu mariażu – Norfolk poślubiłby Marię i w ten sposób zapewniłby długotrwałą sukcesję. Jednak wyjazd Norfolka z dworu nie uspokoił Elżbiety i jej ministrów. Malkontenci religijni z północy, którzy chcieli zastąpić Elżbietę Marią, nadal stanowili zagrożenie, nawet bez hiszpańskiego poparcia. Zamknięto więc porty, straże postawiono w stan gotowości, a królową Szkotów przeniesiono do bardziej strzeżonej siedziby. Leicester i Cecil na polecenie Elżbiety rozkazali Norfolkowi, by natychmiast przybył do Windsoru. Leicester skierował również do niego prywatne ostrzeżenie, co przeraziło

Norfolka tak bardzo, że zamiast podporządkować się wezwaniu, wyruszył natychmiast w przeciwnym kierunku. Jechał do wyimaginowanego bezpiecznego schronienia w swoich włościach, ale władze przypuszczały, że ruszył zbierać siły i planował powrót na czele wojska. Cały dwór „zastygł w niepewności i strachu przed wybuchem powstania", jak pisał później Camden. Tymczasem Norfolk zaszył się w domu, chory i dygocący ze strachu, zrujnowany, jak donosił nowy hiszpański ambasador de Spes, który był zdziwiony jego tchórzostwem. „I nic dziwnego, że korona wymknęła mu się z rąk". Posłano po Norfolka, by wywieźć go do Tower, nawet w powozie, jeśli byłoby to konieczne. Zanim wyjechał do Londynu, wysłał posłańca na północ do swego szwagra, hrabiego Westmorland, przez którego błagał, by on i jego sprzymierzeńcy odwołali planowany zryw zbrojny. Przyniosło to jednak przeciwny efekt. Szlachta, wezwana na dwór, zaczęła bać się o własne bezpieczeństwo. Sussex (niegdyś przyjaciel Norfolka i Lord Przewodniczący Rady na północy z ramienia Elżbiety, zanim przejął to stanowisko szwagier Roberta, Huntingdon) mówił im, że powinni się poddać, bo ich zamiary to czyste szaleństwo. Ale 9 listopada tak zwani północni hrabiowie przybyli wraz ze swoimi stronnikami do Durham, gdzie ogłosili, iż „ten, któremu przysługuje prawo prawdziwej szkockiej korony, powinien być obrany przez prawdziwą starożytną szlachtę". W Ripon przedstawili jeszcze dobitniej swój główny cel: „Zło rozpanoszyło się wokół osoby Majestatu Królowej i zwyciężyło w naszej krainie prawdziwą katolicką religię". W proklamacji tej nieco okrężnie uznawali Elżbietę za Majestat Królewski, ale mimo to planowali uwolnić Marię. Z Ripon pojechali na południe do Selby – w okolicę Tutbury, gdzie przebywała Maria, zanim przewieziono ją do Coventry. Na przełomie miesięcy armia dowodzona przez krewnego Elżbiety Hunsdona zbliżyła się na ich spotkanie, ale pogoda pogorszyła się i wszyscy sprzeczali się o to, co

należy robić dalej, a siły zaczęły topnieć. Wycofano się na północ (nadal bez wsparcia ze strony Hiszpanów), a przywódcy zbiegli do Szkocji, co pozwoliło angielskiemu dworowi na huczne świętowanie Bożego Narodzenia.

Brat Leicestera, Ambroży – hrabia Warwick, był jednym z przywódców sił królowej, zebranych przeciwko rebelii. Opowiadał się za tym, by pokonać północ na wiele lat. Około 750 rebeliantów zostało straconych w czasie stanu wojennego, wielu innych później skazano i ukarano grzywnami. Duchownych pozbawiono środków do życia, a wielkie posiadłości ziemskie straciły pierwotnych właścicieli i przekazano je w inne, bardziej lojalne ręce. Ujawniła się tu bardziej okrutna cecha rodu Dudleyów. W stosunku do dworzan zamieszanych w spisek nie poczyniono żadnych drastycznych kroków. Throckmortona przesłuchiwano w Tower, a Leicester jako jedyny pozostał całkowicie wolny. Jeśli naprawdę zdradził królową, milcząc na temat małżeńskiego planu Norfolka, czyż Elżbieta nie miała prawa być na niego rozgniewana? Ciekawe, na jakim etapie i na podstawie jakiego źródła uświadomił sobie, że istniał bardziej niebezpieczny aspekt tej małżeńskiej fantazji?

A może powinniśmy postawić bardziej śmiałe tezy? Interesujące, że brat Roberta odgrywał tak ogromną rolę w stłumieniu rewolty i że Elżbieta rozważała umieszczenie Marii pod dozorem Huntingdona, dla większego bezpieczeństwa. Co ciekawe, już po fakcie rodzina Norfolka uważała, że Leicester – jeśli nawet nie występował jako *agent provocateur* – to przynajmniej zachowywał się prowokacyjnie. Jest prawdopodobne, że Leicester informował Elżbietę, a może nawet ona sama poruszając swymi marionetkami, umieściła go jako szpiega w obozie wroga. Czy opowieść o jego wielkich animozjach z Cecilem, które wybuchły tego lata, była do pewnego stopnia zmyślona? Czy była to przynęta dla wrogów Anglii,

w kraju i za granicą, aby skuszeni wizją słabości i podziałów, pokazali swoje prawdziwe zamiary?

Jesienią 1569 r., kiedy nasilała się rewolta, Roberto Ridolfi, źródło wielu plotek dotyczących tego głośnego konfliktu, został aresztowany i umieszczony w domu Francisa Walsinghama, możnego poplecznika Leicestera. Ridolfiego prawdopodobnie przekonano, by „przyjął właściwą postawę" i podczas gdy nadal oficjalnie sprzyjał planom katolickiej inwazji na Anglię, informował Anglików co do jej postępów. Instrukcje dotyczące aresztowania Ridolfiego, jego przesłuchania i zaskakującego uwolnienia „pod pewnymi warunkami", wysyłane były z dworu przez dwóch szczególnych członków Rady – Williama Cecila i Roberta Dudleya.

Trudno jest dokładnie określić naturę relacji pomiędzy Leicesterem a Cecilem. Ich wzajemna wrogość została powszechnie zaakceptowana, dzieląc nawet Radę na frakcje. Oczywiście istnieje mnóstwo dowodów kłótni i rywalizacji. Wiosną 1570 r. Fénelon donosił, że Leicester skarżył się na Cecila, który próbował usunąć go z Rady. Tego lata sir Henry Neville pisał do Cecila, że „Leicester śpiewa znów starą śpiewkę, zwołując swoich przyjaciół. Doskonale zjednał sobie królową, bo kiedy bierze jej stronę i działa z nią w sekrecie, ona znowu zachowuje się dziwnie". Rok później hiszpański ambasador donosił, że „zdanie królowej mało się liczy, Leicestera jeszcze mniej, a Cecil rządzi wszystkim, bez niczyjego sprzeciwu, z dumą Lucyfera". Jednak jesienią 1569 r. książę Alvy usłyszał, że Leicester i Cecil „mają pełną władzę nad królową". Mimo niechęci do Sussexa, Leicester napisał do niego pełen szacunku listu, w którym przedstawiał swoje przychylne opinie na temat królowej Szkotów: „W sprawach doczesnych ludźmi powinna kierować polityka doczesna, aczkolwiek nie wolno zapominać o obowiązku wobec Boga". Leicester długo zabiegał o dobre stosunki z Marią, ale wielu innych dostojników

postępowało podobnie. Był to asekuracyjny zabieg polityczny, dopóki Maria pozostawała potencjalną dziedziczką tronu.

Bez wątpienia Leicester i Cecil czasami naprawdę nie zgadzali się ze sobą, a każdy z nich mógł złościć się z powodu zwiększających się wpływów drugiego. Istnieje przynajmniej jeden list od hiszpańskiego ambasadora sugerujący, że Hiszpania aktywnie kibicowała wszelkim przejawom tej wrogości. Niemniej ostatnie badania wykazują, że te opowieści o antagonizmach były wielce przesadzone, a w istocie w ciągu roku obaj doprowadzili swoje relacje do całkiem przyjaznych. Ich listy z przeciągu trzech dekad są często ciepłe i okraszone ploteczkami zarówno o innych, jak i o nich samych. Na początku lat 60. Cecil pytał sir Thomasa Smitha, czy może doszło do niego, „że sprawy nie mają się dobrze między lordem Robertem a mną, ale naprawdę wszystko układa się dobrze… Chociaż każdy z nas doskonale rozumie, jak wielu ludzi może sobie zadawać trud, by było przeciwnie”. A przy innej okazji: „wszystko robimy w służbie Jej Wysokości i nie różnimy się między sobą, jak donoszą niegodziwi ludzie”. Sam Leicester, co warto podkreślić, twierdził nieustannie, że „nie zakłóca spokoju, ale czyni pokój” i że nigdy nie lubił ani nie popierał podziału na frakcje, a tym bardziej nie był „skory do wszczynania waśni na dworze”. Prawdą jest, że Elżbieta pogrywała dworzanami, stawiając jednych przeciw drugim i miała pod ręką pionki, jak Leicester i jemu podobni. Jednak często chodziło po prostu o rywalizację rodzeństwa z jednej wielkiej dworskiej rodziny.

Chociaż podczas rewolty północnych hrabiów Leicester przebywał u Elżbiety w Windsorze, po Bożym Narodzeniu udał się do domu w Kenilworth. W zachowanych listach, które pisał do Elżbiety w pierwszych tygodniach 1570 r., nie prosił o szczególną łaskę. Nie wyrażał pokory, obecnej u innych dworzan, którzy nieustannie zastanawiali

się, kiedy i w jaki sposób ją obrazili. Oprócz narzekania na „zimno i niedostatki" miejsca i pory roku, znalazła się także radosna i optymistyczna notka w liście z 10 stycznia, który wysłał do Elżbiety tylko po to, by „dowiedzieć się, co się dzieje w Jej państwie, o które modli się, by trwało dłużej na tym świecie, niż trwały jakiekolwiek inne ziemskie królestwa".

Przypominał Elżbiecie, by przysłała mu skarbnika, „chociaż zważywszy na pogodę, będzie współczuł mu podróży w tak trudnym czasie". W złośliwym żarciku sugeruje, że mogłaby zabawić się i wybrać człowieka, który naprawdę bardzo nie chce przyjechać. Pisał, że jego brat, hrabia Warwick, właśnie nadjechał konno pomimo tej okropnej aury i żartuje, że Ambroży „zostawił swoją podagrę północnym, niegodziwym poddanym, ale planuje być tylko kilka dni", zanim powróci do obowiązków. *Post scriptum* zajmują reperkusje rebelii. List miał zawieźć na południe Richard Topcliff – osławiony później z powodu sadystycznej gorliwości w prześladowaniu katolików – który właśnie dostarczył na własny koszt trzydziestu konnych dla wzmocnienia działań Warwicka. Ten zaś radził mu przesłuchanie dwóch więźniów.

Kilka dni później Robert, z ramienia obu braci Dudleyów, dodał kalambur-metaforę do godła Dudleyów z niedźwiedziem i berłem: „My obaj Twoi biedni niewolnicy, Twój większy i mniejszy niedźwiedź, przywiązani do Twego berła, będziemy na zawsze gorliwie służyć, zjednani nade wszystko łaską okazaną nam w przeszłości, jak i dobrodziejstwami codziennie nam okazywanymi". Berło samo w sobie powstrzymuje „kundle, by nie dopadały od tyłu" i tak długo, „jak będziesz łaskawa dla swoich zwierząt i nie będziesz stawiała im zadań ponad ich siły, nie oszczędzaj ich, a wierzę, iż nie będą bały się tych, którzy staną im na drodze".

Była to dość złożona dworska zabawa słowna. Należy ją interpretować jako informację dla królowej, że Robert „wróci teraz do swoich zwyczajowych metod”, oferując usilne modlitwy za jej bezpieczeństwo ze strony swojej, brata, „siostry Marii” i siostry Katarzyny, „która przebywała razem z nim”. Brzmi to, jak gdyby bracia Dudley chcieli być w tym czasie razem. Może urządzali teraz pokaz solidarności, co było wyjątkowe w tej części Anglii, na obszarze, gdzie trwały nieustanne spory. W następnych latach Robert i Ambroży aktywnie i agresywnie zmuszali ziemie chwiejnego hrabstwa Midland do akceptacji politycznej linii stronnictwa protestanckiego. Hrabia zajmował się przekształcaniem Kenilworth w miejsce przyjemne do życia, jednak nadal była to strategiczna forteca, gotowa do obrony, gdyby okazała się konieczna. Hiszpański ambasador z pewnością wysunął wniosek, że Robert przebywał na północy w celu jej dozbrojenia. Sprawa Norfolka i rewolta północna mogły się bardzo źle skończyć.

---

42 Te kontrowersyjne listy uznawane są obecnie za fałszywe, a John Guy mocno akcentuje fakt, że w całym oszustwie czołową rolę grał Cecil.

11

Wielki Lord

Lata 70. XVI wieku

Na portrecie namalowanym w połowie lat 60. Robert Dudley wygląda olśniewająco. Jego lewa ręka spoczywa na rękojeści miecza, druga na biodrze, a ubrany jest w brązowy strój, haftowany i inkrustowany perłami, z czapką ozdobioną piórem. Kołnierz z małą, dyskretną krezą sięga tak wysoko, że Robert ledwie mógłby ruszać głową. Oto wizerunek kochanka, rycerza, możnowładcy, choć nie były to jedyne role, które miał do odegrania.

Odkąd mianowano go członkiem Tajnej Rady, gorliwie zajmował się nowymi obowiązkami i cieszył nową władzą. Jak pisał hiszpański ambasador w końcu lat 70., chociaż było siedemnastu członków, „większość decyzji zależała od królowej, Leicestera, Walsinghama i Cecila”[43].

Od Roberta oczekiwano aktywnego udziału w rządach. W tym celu został wychowany i wykształcony. Pewien uczony twierdził, że Leicester jako jeden z niewielu „akceptował praktyczną pomoc historyków” w rozwiązywaniu problemów zarządzania krajem. Pod pewnymi

względami jego polityczne znaczenie zostało już usankcjonowane. Trzeba było się z tym liczyć bez względu na zainteresowanie królowej. Skoro siła jej uczuć słabła, przez następne lata musiał działać bardziej niezależnie. Leicester miał własne siatki informacyjne, które dostarczały wiadomości z Europy i Szkocji, zapisy z przesłuchań więźniów stanu, listy z ambasad. Był sędzią pokoju w kilku hrabstwach, stewardem Uniwersytetu w Cambridge i kilku innych miast oraz kanclerzem Uniwersytetu Oksfordzkiego. I chociaż Elżbieta próbowała nieco mitygować demonstrację siły wielkiego lorda, nie było tajemnicą, że w każdym hrabstwie zasiadało wielu sędziów pokoju, którzy otwarcie nosili liberie Leicestera.

Największe znaczenie miały jednak umiejętności Leicestera w przekonywaniu swej królewskiej pani, która uczyniła z niego wyjątkowo użytecznego i cennego członka Rady. Otoczenie musiało coraz bardziej się z nim liczyć. Elżbieta przyznała mu niemal oddzielną funkcję w rządzie, jak to określił w latach 40. XX w. Milton Waldman. I w tym leżała zarówno siła, jak i słabość Roberta. Mimo dążenia, by zdobyć dla siebie niezależność i władzę, opierał całe życie oraz status na niepewnych fundamentach tego jednego związku. Nie przebaczyli mu tego wrogowie ani tym bardziej potomni.

Był wpływowym i najważniejszym faworytem na dworze, w ścisłym tego słowa znaczeniu. „Bardzo dworny w obyciu, lubił dobre jedzenie, folgował wszelkim przyjemnościom zmysłowym”. Jak wspominał po jego śmierci Clapham, postrzegano go jako układnego dworaka, ale również jako człowieka chytrego i dwulicowego. Castiglione w swej książce o wzorcowym dworzaninie, której kopię posiadał Robert, wspominał, że w rolę dworzanina wpisany był atrakcyjny wygląd, dojrzałość i obojętność. Musiał zachwycać i w dodatku robić to wszystko na chłodno. Proszony

o przysługę dworzanin „umiejętnie wyjaśnia trudne kwestie, a jego pan (*sic!*) zawsze to wynagradza”. Jest to sposób, w jaki kobiety tradycyjnie ćwiczyły swoje wpływy. Nic zatem dziwnego, że Froude, wieki historyk czasów elżbietańskich z XIX wieku, który z pogardą pisał o faworytach Elżbiety i nie ufał jej kobiecości, wypowiadał się o Robercie Dudleyu, że „posiadł wszystkie najgorsze cechy obu płci”. Był to kolejny powód, by podejrzliwie traktować faworytów królowej.

Najbardziej lukratywny podarek, jakim Elżbieta obdarzyła Leicestera, to wpływy. Każdy pens, który otrzymywał, zwiększał jego prestiż wśród innych pomniejszych dworzan, mających nadzieję odnieść korzyści z królewskich subwencji. Stał na szczycie tej patronackiej struktury. Był konsekwentny w czynionych wysiłkach i działał w interesie swych petentów, aczkolwiek wymagał z ich strony lojalności. Potrafił być jednak także mściwy i zaborczy. Z listów pisanych do Francisa Walsinghama, przebywającego wówczas we Francji, dowiadujemy się, jak prześladował sługę, który prawdopodobnie mu się naraził, nawet gdy ten uciekł z kraju.

Zachowała się także korespondencja pomiędzy Leicesterem a jego licznymi informatorami, pokazująca atmosferę panującą w jego ambitnym środowisku. Wszystkie przywileje i korzyści wypływały ostatecznie od samej królowej, a wpływy przechodziły przez rozlicznych faworytów i urzędników, w przypadku których władza i osobowość były nierozłączne. Listy ukazują niepokoje petentów: kiedy zabiegać o obiecany fawor, a kiedy się wycofać; jak nie dać o sobie zapomnieć bez nachalności, ofiarując podarunki w postaci pary rękawiczek, monety lub nawet ciasta. Dzięki korespondencji tej wiadomo również, jaką presję wywierano na wpływowych możnych – widzimy ich rozdrażnienie wobec niekończących się żądań, ich gniew, kiedy niecierpliwy klient zaczynał zabiegać u kogo innego. Faworyci stanowili niedościgły wzór dla mniej znaczących, ale

sami byli zależni od łask królowej, obciążeni odpowiedzialnością, lecz bez faktycznej władzy.

Leicester, jak każdy możnowładca, utrzymywał własny dwór. Na podstawie jego rachunków wiemy, że posiadał nie tylko swoich stajennych i łowczych, woziwodów, kucharzy i praczki, ale także własnych lokajów, strażników i pokojowców. Podobnie jak Elżbieta, osadzony był w ogromnej strukturze, na samym czubku potężnego mrowiska istnej manufaktury. I podobnie jak królowa, mógł czasami jadać sam, kiedy przebywał z dala od dworu, bez wielkiej kompanii pomocników i kiedy nie było w pobliżu nikogo o tak wysokim stanowisku, kto byłby godzien zasiąść z nim przy stole. Z drugiej strony, kiedy Elżbieta wkraczała na scenę, dołączał do ciżby, usługując na rzecz dworu i jej wygody. Organizując przyjęcia lub podróże, stawał się jedną spośród wielu pracowitych pszczół.

W tej piramidzie, gdy wielki hrabia Leicester był poddany tylko królowej, ona mogła w okrutny sposób okazywać mu swój chłód. Pewnego razu francuski ambasador przekonywał ją, że jego pan aprobuje pomysł małżeństwa z Robertem i życzy sobie go poznać. W obecności Roberta odpowiedziała, że „byłoby to niewłaściwe, gdyby wysłała pachołka do tak wielkiego monarchy”, i śmiejąc się, dodała: „Nie mogę obejść się bez niego. Jest jak mój mały piesek, a kiedy wchodzi do pokoju, wszyscy natychmiast wiedzą, że ja też jestem gdzieś w pobliżu”. Można sobie wyobrazić, jak w tej sytuacji Robert uprzejmie się uśmiechał, zresztą tak jak pozostali. Pozostawało mu jedynie odejść i w złości kopnąć kota albo najbliższego petenta.

Co prawda Leicester w kraju był znaczącym człowiekiem, a połowa Europy uważała go teraz za „wielkiego lorda”. Na arenie dworskiej i politycznej był gigantem. Dla tłumów szlacheckich pomocników – mniej ważnych, przybyłych w nadziei znalezienia zatrudnienia lub poszukujących

jego orędownictwa u najwyższej władzy – jego chwilowa atencja sama w sobie była już nagrodą. Jego uśmiech czy zmarszczone brwi określały czyjeś nastroje na cały dzień. Ale wobec samej Elżbiety był – przynajmniej publicznie – kolejnym poddanym, który musiał zwracać się do niej na kolanach, tak jak Elżbieta niegdyś musiała klękać przed swym bratem Edwardem. Nawet Bothwell, po ożenku z Marią, uważał za bardziej polityczne zdejmowanie czapki w obecności żony, chociaż jego nowa pozycja tego nie wymagała. Władza Roberta opierała się na stanowiskach i dobrach podarowanych mu przez królową, która w każdej chwili mogła mu to wszystko odebrać. Jego ewentualny bunt czy zbrojna rewolta wydawały się królowej wysoce nieprawdopodobne. Brała pod uwagę tego typu ryzyko, ale po pierwsze, zbyt długo znała się z Leicesterem, a po drugie, w przeciągu dziesięciu lat dostatecznie ugruntowała swoją władzę.

Pewne wydarzenia z kwietnia 1566 r. obrazują relację Leicestera i Elżbiety tak wyraźnie, jakby rozegrały się według napisanej przez kogoś sztuki teatralnej. Królowa w czasie pobytu w swym pałacu w Greenwich zgodziła się pojechać do Southwark na spotkanie z Robertem, który wracał z jakiejś podróży. Robert przybył do City otoczony zdumiewającym splendorem, z orszakiem wszystkich swych ludzi w odświętnych szatach, w asyście siedmiuset konnych. Z Temple Bar przejechali Ludgate i St. Paul’s, udając się na spotkanie w domu lorda Oksford, na północ od London Bridge. W międzyczasie królowa przeprawiła się przez Tamizę niewielką łodzią z parą wioseł, jedynie w towarzystwie dwóch dam. Zanim wyszły z łodzi i udały się do „powozu okrytego niebieską materią”, Leicester, nie ujrzawszy królowej ani nie słysząc wieści o żadnym innym wielkim orszaku, który mógł zwiastować jej przybycie, opuścił dom lorda Oksford i przejechał most.

Epizod z niefortunnym mijaniem się miał szczęśliwe zakończenie. Powóz Elżbiety wyruszył na poszukiwanie orszaku Leicestera, który z kolei zatrzymał się w drodze powrotnej do Greenwich, gdzie spodziewał się jej przejazdu. Wyminąwszy go, królowa „wysiadła z powozu na drodze, objęła hrabiego i ucałowała trzy razy" – tak odnotowali wnikliwi obserwatorzy zdarzenia. Ale historia ta jest bardziej złożona. Faktycznie królowa została zmuszona do pogoni za niecierpliwym hrabią. Jednak całe zamieszanie wynikło z tego, że Elżbieta miała potrzebę prywatności w relacjach z Dudleyem. Hrabia pojawił się w otoczeniu wspaniałej świty, pragnąc, aby jak najwięcej ludzi widziało, że sama królowa wyjechała mu na spotkanie. Ta z kolei w ogóle nie zamierzała obnosić się ze swą osobistą radością na spotkanie z Robertem. Tego samego roku francuski ambasador wspominał rozmowę z Leicesterem, który „przyznał się z uśmiechem i zadumą, że nie wie, na co ma liczyć, a czego się obawiać".

Trudno też się dziwić, że wraz z upływem czasu Leicester demonstrował coraz większe rozczarowanie dworem i światem. Jego listy do Elżbiety pokazują narastającą niechęć do Londynu i do jego „zdemoralizowanej aury". Namawiał na „ćwiczenia na świeżym powietrzu", jako najlepsze remedium na „te małe niedomagania królowej, których nabawiła się w swoim eleganckim mieście". Młodemu człowiekowi dwór dawał okazję do „pielęgnowania dostojeństwa", jak wyjaśniał później siostrzeniec sir Nicholasa Throckmortona. Ale człowieka ponadtrzydziestoletniego mogła już męczyć ta cuchnąca atmosfera. „Idź i głoś, że dwór błyszczy, ale i cuchnie, jak zmurszałe drewno", napisał słynne zdanie Walter Ralegh. W jednym z listów do królowej Leicester donosił z wyraźną troską o szwankującym zdrowiu pewnego starszego szlachcica oraz o boleści i trosce żony tego człowieka. Brzmi to, jakby zaczynał doceniać cnoty domowe. Do jego otoczenia należeli obecnie

siostrzeńcy, syn i zięć jego siostry Marii, młody Philip Sidney i hrabia Pembroke. Ale nadal nie posiadał własnego potomka.

Robert, kiedy chciał usunąć się z dworu, udawał się do londyńskiej posiadłości w Leicester House, jednej z tych wielkich magnackich siedzib, których dziedzińce i ogrody rozpościerały się między Strandem a rzeką, nadal stanowiącej bardzo ważny trakt komunikacyjny. Miał również niedawno zakupioną posiadłość w Wanstead (na wschód od Londynu, niedaleko od miasta), która doskonale nadawała się na wypady łowieckie do Lea Valley. Co więcej, był też właścicielem Kenilworth – i realizował plan jego rozbudowy oraz ulepszeń. List do Antoniego Forstera (znanego z wydarzeń w Cumnor), pisany przed pierwszą wizytą Elżbiety w Kenilworth, świadczy o trosce hrabiego o najdrobniejsze szczegóły okazałej rezydencji. Wysłał 12 funtów „na zakup wszystkich drobiazgów potrzebnych do pokazu sztucznych ogni” i tym podobnych rzeczy. Domagał się też zapasów przypraw dla królowej, po możliwie niższych oferowanych jej cenach. Co więcej, pisał:

> Życzę sobie, by Ellis porozmawiał jeszcze raz z Tobą i panem Spinolą, bo spodziewam się, że miał wiadomość z Flandrii o braku w sprzedaży takich zasłon, jakich szukałem do mojej jadalni w Kenilworth… Załatw to ze Spinolą, bo on jest w stanie dostać te rzeczy taniej niż ktokolwiek inny i jestem pewien, że się dla mnie postara. I chociaż nie mogę dostać odpowiednio długich, jeśli będą dość szerokie i na wysokość 12 lub 13 stóp (3,6 m–3,9 m), to wystarczy…

Zachowane dokumenty świadczą o prowadzonych interesach, zarówno tych dużych i małych. We wszystkich oprócz wymiaru praktycznego, widać także wymiar osobisty.

Leicester entuzjastycznie, jak mały chłopiec, pisał do Shrewsbury’ego o nowych wyprawach Kompanii Moskiewskiej, dodając: „Żałuję, że Wasza Lordowska Mość nie ma większego pociągu do przygód”. Niektóre z jego

działań miały głównie na celu zwiększenie przychodów – bo Leicester „żył zawsze ponad stan”. Ale okazywało się, że służył również dla dobra kraju: popierał wielkich żeglarzy (i wielkich korsarzy), objął mecenat nad pierwszą wyprawą morską Hawkinsa do Indii Zachodnich i rejsem dookoła świata Drake’a, a także Kompanią Kupiecką i Kompanią Katajską. On i Ambroży byli głównymi zwolennikami poszukiwań Przejścia Północno-Zachodniego przez Frobishera. Dzięki innego rodzaju aktywności podtrzymywał zadowolenie całego zastępu petentów, zapewniających mu regularny przypływ „prezentów”. Byli wśród nich na przykład: korporacja z Yarmouth, dziekan i kapituła z Norwich czy pomniejsi przedstawiciele szlachty. (Białe niedźwiedzie i białozory od kupca Jerome’a Horseya, 14 funtów marmolady od poczciwców z Southampton). Jego zainteresowania wykraczały jednak daleko poza praktyczne troski właściciela ziemskiego i polityka. Udzielał się również charytatywnie, co prawdopodobnie należało do dobrego tonu wśród możnych, choć na pewno czynił to w sposób niestandardowy. Na przykład w szczegółowych propozycjach pod adresem tkaczy z Warwick pisał: „Życzyłbym sobie wprowadzić specjalne zapisy handlowe, regulujące dobrą jakość towaru z rozsądnym zyskiem za wasz wysiłek i tu właśnie chciałbym być pomocnym…”. Jednym z jego najbardziej trwałych projektów budowlanych był szpital dla weteranów wojen w Warwick, wykorzystywany zresztą do dzisiaj.

Nie wiadomo, czy zaangażował się czysto charytatywnie, czy też działał komercyjne i czy ograniczał się jedynie do hrabstwa West Midlands. Na pewno posiadał wielkie połacie ziem tuż za granicą, w północnej Walii. W Denbigh w następnej dekadzie rozpoczął budowę kościoła, który gdyby został ukończony przed jego śmiercią, znalazłby honorowe miejsce w historii. Podczas gdy architektura istniejących świątyń odzwierciedla dawne wzorce katolickie, ta obszerna budowla została zaprojektowana

według zasad protestanckich. Miała być odpowiednia do sprawowania ceremonii i do wygłaszania kazań, które były istotną częścią nowej teologii. Chcąc analizować dojrzałość Roberta, musimy wziąć pod uwagę jego przekonania religijne.

Hrabia Leicester, w pstrokatych szatach i przy całym swoim majestacie, apetycie na życie i niepoukładanych sprawach prywatnych wydaje się nie przystawać do obrazu purytanina. Taki jego wizerunek jest jednak anachroniczny. Co prawda od samego początku rządów Elżbiety bardziej radykalne skrzydło stronnictwa protestanckiego bacznie obserwowało Roberta. Ale już pierwszej zimy 1558/1559 John Aylmer w piśmie do Johna Knoxa wyróżnił Dudleya (obok lorda Bedford, teścia Ambrożego) jako „posiadającego wyjątkowe łaski", pragnącego propagować „doktrynę Krzyża Chrystusowego". Prace religijne dedykowane Robertowi lub opublikowane pod jego patronatem na początku nowych rządów obejmowały: rozprawę przeciwko doktrynie wolnej woli, napisaną przez autora protestanckiego w 1561 r., tłumaczenie *Praw i Statutów Genewskich* z 1562 r. (Szwajcaria była ojczyzną najbardziej rozwiniętego odłamu reformacji), tłumaczenie wpływowego *Komentarza do Księgi Sędziów* Petera Martyra z 1564 r. i w 1572 r. – odpowiedź na bullę papieską przeciwko Elżbiecie, napisaną przez reformatora z Zurichu, Henry'ego Bullingera. Ta publikacja stanowiła jasną odpowiedź na groźby papieża i oficjalnie ustanawiała status Leicestera jako strażnika protestantyzmu. Jeszcze we wczesnym okresie nowych rządów anonimowy autor noty rekomendacyjnej wyraźnie określił Roberta Dudleya jako najodpowiedniejszego człowieka do zajęcia miejsca w kościele wśród dwudziestu ośmiu „pobożnych kaznodziejów, którzy całkowicie porzucili Antychrysta i cały jego rzymski rejwach". W latach 60. hiszpański ambasador wspominał, że Robert rozkazał usunąć z prywatnej kaplicy

królewskiej kilkanaście elementów wystroju w starym stylu. Stało się to jedną z przyczyn, z powodu których ambasador zwątpił w szczerość jego przyjaźni.

Na początku swego panowania Elżbieta wybrała odmianę protestantyzmu, która przypominała Kościół katolicki, przez co dawała pewien komfort zwykłym ludziom. Pod wieloma względami realizowała plan, na którym zależało również ojcu Roberta. Jednak czasy się zmieniły, środki zapobiegawcze tradycjonalistów przestały już wystarczać i należało zająć się prawdziwymi reformami. Zdaniem anonimowego autora reformatorów postrzegano jako „zamaskowanych papistów lub nieokreślonych mieszańców". Robert w przeszłości był gotowy pójść w stronę katolicyzmu, jeśli wymagałaby tego polityka. Około 1568 r. francuski ambasador wspominał, że Dudley „jest całkowicie oddany religii kalwińskiej".

Zakładano, że wiara Roberta była podyktowana wygodą, a purytanie, jak ich teraz nazywano, zdecydowanie sprzeciwiali się małżeństwu Elżbiety z katolickim księciem. Być może Dudley widział okazję do przejęcia ziem kościelnych. Zaprzecza temu jednak treść listu, który w sierpniu 1576 r. napisał do wybitnego purytanina, Thomasa Wooda, wieloletniego pomocnika Dudleyów. Wood skarżył się, że Leicester zakazuje purytańskiej praktyki „prorokowania" w Southam, Warwickshire, na obszarze swoich wpływów. Purytanie byli przywiązani do wspólnego studiowania, ale konserwatyści i sama Elżbieta patrzyli na te praktyki jako na swego rodzaju bunt. Leicester i pozostali wspólnicy z Rady działali na polecenie królewskie, zakazując „prorokowania".

Współczesnego czytelnika poniższego listu nie zadziwi, że Leicester zawiódł oczekiwania purytanów. Nie zaskoczy nawet nadzieja pokładana w Dudleyu jako „ich gorącym zwolenniku, niemal patronie". Jak

informował Wood, Robert obsadzał urzędy swoimi ludźmi (biskupów, dziekanów, głowy poszczególnych instytutów w Oksfordzie), naciskał na dalsze reformy, bronił purytanów, narażając się na ryzyko i pomagał zbiegłym protestantom francuskim, którzy w latach 60. zaczęli napływać do Anglii. Zadziwiający jest ton tego niezwykle długiego i osobistego listu, w którym Robert próbuje się usprawiedliwić – listu skierowanego najwyraźniej do kogoś mało znaczącego:

> Nie ma drugiego znanego mi człowieka w tej krainie, który wykazywałby większą wolę propagowania prawdziwej religii niż ja sam, od pierwszego dnia panowania Jej Wysokości do dziś… Przywołuję na świadka Boga Najwyższego, że nigdy nie zmieniłem swoich poglądów ani od najmłodszych lat nie chciałem naruszyć mej wiary, a wiesz, że od kolebki w niej wyrastałem.

Może pisał tak ze względu na odejście ojca od wyznania. Sam obecnie nie był zagorzałym zwolennikiem skrajnego purytanizmu: „Modlę się do Boga za tych, którzy sami uważają się za świętych, by znaleźli najprostszą prawdę chrześcijanina”.

> Nie jestem, dzięki Bogu, fanatykiem, ale wierzę w powszechny Kościół angielski… i chciałbym, by jego doktryna i religia były uznane przez wszystkich poddanych tej Ziemi… Jestem tak bardzo wierzący, że bronię tego, co jest już ugruntowane, i uważam, że nie wolno pozwolić, by cokolwiek zakłócało lub przeszkadzało spokojnemu rozwojowi tej wiary.

Leicester przestrzegał przed morderczymi rozgrywkami między odłamami protestantyzmu, które nie pomagają nikomu, prócz katolickich adwersarzy: „Dostrzegam prawie tyle samo nienawiści i oburzenia między papistami a protestantami, co między różnymi przedstawicielami naszej własnej religii”. W tej kwestii zdecydowanie popierał stanowisko Elżbiety. Mawiała ona, że jest jeden Jezus Chrystus, a reszta to „dysputy

o drobnostkach”. Robert także mówił o „sporach o drobnostki”. Do pewnego stopnia ich stwierdzenia są do siebie podobne.

Zarówno w pismach Elżbiety, jak i Leicestera znaleźć można silny przekaz religijny, mocno zwracający uwagę współczesnych. Elżbieta w edukacyjnej modlitwie dla poddanych pisała: „Widzisz, skąd pochodzę – ze zdeprawowanego nasienia; czym jestem – najsłabszą istotą; gdzie żyję – w świecie pełnym niegodziwości, w którym przyjemność jest matnią, a zewsząd czyha niebezpieczeństwo, grzech i śmierć. To jest moje państwo, lecz gdzie szukać pocieszenia?”. Przejawia się w niej pragmatyzm, pasujący również do naszego stulecia, jak i jeszcze jedna oznaka bliskiej więzi z Robertem.

Ciężkie doświadczenie, które w czasach Marii Tudor zjednoczyło Roberta i Elżbietę, w latach późniejszych rozdzieliło ich. W nadchodzącym czasie nieustannych podziałów religijnych Leicester deklarował się jako przywódca protestancki, podczas gdy Elżbieta odsuwała się coraz bardziej od radykalnych reformatorów. Wymogi tego wyznania kolidowały z funkcjami i prerogatywami jej monarchii.

Chłód pomiędzy nimi był większy na stopie politycznej niż prywatnej. Relacje Roberta z królową ulegały naturalnym zmianom – od poczucia spełnienia do wypalenia. W górę, i w dół… Pewnego razu, podczas nieobecności Roberta na dworze, królowa wysłała mu liścik, który najwyraźniej go zaszokował. Dudley być może ośmielił się wysłać bezpośrednią odpowiedź. Korespondencja ta już dawno zaginęła, ale całą sytuację żywo odmalowuje list Roberta do Throckmortona. Tłumaczył się, że nigdy nikogo „świadomie nie obrażał”, a nawet gdyby coś zrobił, to niezamierzenie:

> Takie winy usprawiedliwiają się same. Moją nadzieję pokładałem w tym, że ta jedna może być wybaczona i zapomniana. Jeśli wieloletnia służba nie dowiodła

dostatecznie mej nieustannej wierności, cóż mogę myśleć o tych wszystkich okazywanych mi wcześniej łaskach? Teraz wygląda, jakby wszystko, co było dotąd, zostało zaprzepaszczone…

Szok był tym większy, że list został napisany przez królową osobiście i nie można było liczyć, że „nastąpiła jakaś pomyłka". „Szybki powrót na dwór nie ma sensu – kąt w jaskini zapomnienia lub grobowiec wiecznego odpoczynku byłyby bardziej odpowiednie", donosił z goryczą hrabia w *post scriptum*.

W tych niespokojnych latach kanclerz sir Walter Mildmay skarżył się, że nie może skłonić Leicestera do działania, ze strachu przed gniewem królowej, „która nie jest rada, gdy spotyka cię coś dobrego". Mildmay słyszał niegdyś, jak królowa zwróciła się do swego kuzyna lorda Hunsdon: „Mój panie, często mówiono, że to ty powinieneś być moim Wielkim Koniuszym i teraz jest to możliwe". Można się domyślać, że kiedy Elżbieta i Robert komunikowali się przez osoby trzecie, w istocie przekazywali wieści innym. Wyraźnie wynika to z listu Roberta do Throckmortona z końca lat 60. (Leicester, obraziwszy królową, niejednokrotnie wykorzystywał Throckmortona, by załagodził sytuację). Jak relacjonował ten drugi, królowa przeczytała list Leicestera trzykrotnie: „Powiedziała, że popełniłeś błąd kameleona, który zmienia kolory w zależności od tła, unikające jednak białego, który jest oznaką niewinności… Następnie chciała, bym pokazał jej list, który napisałeś do mnie. Przeczytała ten list dwukrotnie i schowała do kieszeni. Kiedy zapytywałem, czy odpisze do Waszej Lordowskiej Mości, wyciągnęła mój list i powiedziała: Jestem zadowolona, że przyznaje się do winy i że prosi o wybaczenie".

Throckmorton trafnie określił jej nastrój, zobaczył bowiem, że skłonna jest uznać skruchę Leicestera, chociaż obwinił ją o szorstkość. Elżbieta

lubiła straszyć swoich faworytów i marszczyć przed nimi czoło, dlatego też ta sytuacja sprawiła jej radość.

Co prawda jej niechęć nigdy nie trwała długo, ale coraz częściej pojawiały się wiadomości o kłótniach i pojednaniach, jak gdyby każde szarpnięcie coraz bardziej naciągało napięte struny uczuć królowej, a każde pojednanie rozluźniało. Elżbieta była kapryśna w waśniach i czerpała z tego pożywkę. Robert jednak nie musiał odczuwać tak samo. Na wozie czy pod wozem, w łasce lub w niełasce – popierał jej plany zagranicznego małżeństwa. Zachowywał jednak pozory przychylności publicznie, a prywatnie wypowiadał się już inaczej (choć rozmowy na ten temat rzadko miały charakter prywatny). Z jednej strony, brał od królowej wszystko, co tylko mógł dostać, z drugiej, przeszkadzało mu, że nie dostawał wszystkiego, czego pragnął. Ich więź opierała się na patronacie. Wrogowie Leicestera uważali, że zarabia pieniądze na każdej kłótni – i nigdy nie daje się pocieszyć sumą niższą niż 5000 funtów (jak donosił jeden z opisów z XVIII w.).

Trudno jednak nie dostrzec męki Roberta. Przez następne lata postrzegał siebie jako cierpiącego. Coraz wyraźniej było widać, że Elżbieta nie ma żadnego interesu w zmianie stanu faktycznego. Chciała utrzymać wszystkich i wszystko w zastoju: cudzoziemskich kandydatów wiecznie starających się o jej rękę, Roberta w stałym uwielbieniu dla niej i ciągłą kontrolę, rok po roku. Robert zaś pragnął przejąć stery – przez małżeństwo z Elżbietą lub w jakikolwiek inny sposób. Jego uczucia i stosunek do konkurentów o rękę Elżbiety wymagają bardziej dokładnego zbadania.

Wydaje się, że Robert nie był przeciwny wszystkim aliansom zagranicznym, co stanowiło poniekąd hipokryzję. Kiedy jego własne nadzieje na małżeństwo zaczęły powoli blednąć, ratował się pragmatyzmem. Gdyby miało dojść do małżeństwa Elżbiety – najlepiej,

jakby poślubiła cudzoziemskiego księcia, który miałby długi wdzięczności w stosunku do Roberta. W innym wypadku wrogi małżonek królewski miałby poddanego w swej mocy. Sytuacja Roberta stawała się coraz bardziej klarowna. W obliczu narastających nagabywań do ślubu Elżbieta zawsze zasłaniała się jego osobą. W tych warunkach stawał się manekinem – „wiecznie gotowym konkurentem" – jak kukiełka w przedstawieniach o Punchu i Judy.

Co pomyślał Robert, kiedy wreszcie zdał sobie sprawę, że Elżbieta nigdy go nie poślubi? Czy dopisał do starej dworskiej historii credo, że „królowa jest nieomylna"? Niezwykłe, jak wiele zasad dwornej miłości można znaleźć w relacji między Robertem a Elżbietą – „królową dwóch ciał", królową o podwójnej tożsamości, która z jednej strony była kobietą z krwi i kości, a z drugiej bezpłciowym, bardziej męskim ucieleśnieniem monarchii[44]. Wiele można odnaleźć również z innej literackiej opowieści: o dworskiej rywalizacji pomiędzy rycerzem a urzędnikiem – Robertem Dudleyem a Williamem Cecilem – o względy pani.

Owa dworna miłość wiąże się z legendą arturiańską, która pociągała zarówno Elżbietę, jak i Roberta. Stanowi sprzeciw wobec „surowego i autorytarnego świata męskiej władzy", jak i wobec Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Należy mieć również na uwadze zwyczajowe wykorzystywanie symboliki (jak szkicowane przez Roberta oczy) oraz fakt, że żadna historia w literaturze dotycząca dwornej miłości nie może obejść się bez wspomnienia − *The Faerie Queen* to długi poemat autorstwa protegowanego Roberta, Edmunda Spensera. Być może patron poety (zanim przedwczesna śmierć wieszcza nie pokrzyżowała tego planu) zamierzał w ten sposób wkupić się ponownie w łaski Elżbiety.

Jednak oprócz opiewania daremnych westchnień, poezja elżbietańska zawierała jeszcze jeden wyrazisty wątek. Mowa tu o cynizmie:

Gdy mojej słodkiej pani łaskawe jest oblicze
Nadzieję zaś tę dając sidła na mnie stawia
Kiedy już wpaść mam, kiedy na to liczę
Mój Boże, natychmiast mnie z wnyków wybawia

(*anonim*)

Ale poezja podpowiadała także rozwiązania:

Skoro więc nie ma rady, daj ust i bądź zdrowa
Raczej żegnaj na zawsze; wolny od tej chwili,
Rad jestem, tak, rad z całej duszy, że bez słowa
Wymówki, jakeśmy się gładko rozłączyli.

(*Michael Drayton, tłum. Stanisław Barańczak*)

Erotyczne relacje Roberta i Elżbiety, jakiekolwiek były, z pewnością powoli zamierały. W roku 1565 ambasador Imperium, przeprowadziwszy „najstaranniejsze dochodzenie" dotyczące jej „panieńskiego honoru i cnoty" – był w stanie zapewnić swego pana, że Robert jest „cnotliwym, pobożnym, dwornym i wysoce moralnym człowiekiem, którego królowa kocha jak siostra – całym swym dziewiczym honorem, najbardziej czystą i uczciwą miłością. Rozmawia z nim publicznie jak z drogim sercu bratem, ale z pewnością nie pragnie poślubić go lub zabawiać się nim jakkolwiek inaczej, niż pałając do niego najczystszym uczuciem". Przeczyły temu jedynie „paroksyzmy zazdrości, napastliwości i nienawiści". Pięć lat później francuski poseł twierdził podobnie: „Elżbieta jest prawa i cnotliwa", dodając, że „przy tak wielu obserwatorach, śledzących każdy jej krok, nie mogłaby inaczej zachować swej godności".

Czy Robert, wraz z upływem lat, kiedy jego pierwotne nadzieje spełzły na niczym, doszedł do wniosku, że skorzystał wystarczająco na tej sytuacji – nawet gdyby pozbawiono go największej nagrody? Być może uznał, że chociaż zachowanie *status quo* nie jest wcale takie złe, musi przestać

odkładać w nieskończoność inny związek, spełniony i przynoszący owoce. Może uświadomił sobie, że zagraniczny mariaż Elżbiety z odpowiednią osobą i na odpowiednich warunkach mógłby go wyzwolić.

---

43 Derek Wilson wykazuje, że w 1565 r. Leicester był obecny na czterech piątych z około stu spotkań Rady, czyli częściej, niż jakikolwiek inny członek, z wyjątkiem Cecila i sir Francisa Knollysa.

44 Jak twierdzi Lewis, dworny kochanek zwracał się do swej damy serca – *midons*, co tłumaczy się nie jako „moja Pani”, ale „mój Panie”.

12

Nasz kraj potrzebuje zaślubin

1570-1572

W nowej dekadzie Elżbietę czekały zmiany. W latach 70. absorbującym wszystkich tematem była możliwość ślubu królowej z księciem Walezjuszem. Sprawy czysto polityczne przybrały osobisty charakter, ale małżeństwa – mimo iż niemal zostało zaakceptowane – i tak nie zawarto w przeciągu kolejnych dziesięciu lat.

Już w końcu 1570 r. Anglia szybko musiała szukać sojusznika, a Francja (wprawdzie odwieczny wróg) stawała się aliantem przeciwko stale rosnącej w siłę Hiszpanii, której potęga mogła zaburzyć i tak chwiejny już układ sił w Europie. Elżbieta czuła się w kraju niepewnie. W lutym 1570 r. papież Pius V wydał bullę *Regnans in excelsis*, która pozbawiała ją w oczach katolików „uzurpatorskich roszczeń do kraju”. Jej determinację w kwestii małżeństwa powiększał fakt, że królowa Szkotów przebywała w Anglii. Na pamiątkę uroczystego wjazdu Elżbiety jako monarchini dzień intronizacji obchodzono jako publiczne święto ku czci Królowej Dziewicy, ale teraz wszyscy byli świadkami długich negocjacji z Francuzami, z królewskim rodem Walezjuszy. Wszystko to zapowiadało koniec jej dziewictwa.

We wrześniu 1570 r. Francuzi wysłali propozycję oświadczyn w imieniu księcia Andegawenii, brata francuskiego króla Karola IX. Henryk miał lat dziewiętnaście, Elżbieta prawie czterdzieści. Ale różnica wieku, która tak trapiła Elżbietę w trakcie negocjacji kandydatury Karola, tym razem wcale jej nie martwiła. Alians traktowany był przez obie strony raczej teoretycznie, przy jednoczesnej niechęci samego Andegawena. W dodatku jego gorliwy katolicyzm i rozwiązły biseksualizm znacznie przeszkadzały w traktowaniu oferty serio[45].

Świadomość tych komplikacji może wyjaśniać, dlaczego Leicester na piśmie wyraził ostrożny optymizm co do potencjalnego małżeństwa. Na gruncie osobistym był przekonany, że serce Elżbiety nigdy nie zaangażuje się w ten związek, na gruncie politycznym wiedział już, jak korzystne są negocjacje małżeńskie, prowadzone przez królową. Do swego sprzymierzeńca Francisa Walsinghama, który pełnił wtedy służbę ambasadora na dworze francuskim, pisał: „Przyznaję, że nasz kraj potrzebuje ślubu, ale, Boże, ześlij nam kogoś właściwego i zadowalającego wszystkie strony". Walsingham ze względu na przekonania religijne przebywał za rządów Marii Tudor na uchodźstwie. Na przestrzeni lat stał się dość znaczącą postacią. Był geniuszem organizującym elżbietańską siatkę szpiegowską i informacyjną – „najsubtelniejszym poszukiwaczem sekretów", jak określał go Camden. Przyjaźnił się z Leicesterem i z jego rodziną oraz znał całą sieć powiązań osobistych i ideologicznych.

Walsingham pisał w odpowiedzi, że sceptycyzm Francuzów co do wyraźnej zachęty ze strony Anglii jest zrozumiały. „Podejrzewają, że Wasza Królewska Wysokość się zabawia", wyjaśniał królowej, a Leicester na pewno dobrze zrozumiał ich odczucia. Robert w liście do ambasadora wyrażał swą obawę, że również i to małżeństwo może być odrzucone: „Albo będzie po bardzo wnikliwym rozważeniu przyjęte, albo znowu

będzie odmowa. Nie powinniśmy bawić się tymi oświadczynami ani nie można znęcać się nad Andegawenem”. Leicester twierdził jednak, że „Elżbieta jest bardziej skłonna do małżeństwa niż kiedykolwiek przedtem”, chociaż nadal naciskała na warunki, które Francuzi uznawali za nie do przyjęcia i nadal narzekała na książąt, którzy „woleliby raczej żenić się z królestwem, niż poślubiać królową”. Przez kilka następnych miesięcy Robert narzekał, pisząc do Walsinghama: „Niechybnie wierzę, że myśli Jej Wysokości się odmieniły. Królowa jest inna niż zwykłe, bardziej zdeterminowana”. Pisał o atrakcyjnej propozycji Andegawena w taki sposób, jakby sam pogodził się z własnymi niedostatkami. Kiedy doszło do kwestii „majątku”, powiedział, że Elżbieta „jest gotowa poślubić najbogatszego męża, a on [Andegawen] jest jednym z najbogatszych, jakich można sobie wyobrazić. O wszystkim zadecydują warunki…”.

Walsingham miał zapewnić Francuzów, że Leicester jest skłonny poprzeć „jakiekolwiek małżeństwo, które mogło być przez nas przyjęte”. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że warto postarać się o jego poparcie, gdyż mógł się sprzeciwić. Francuscy negocjatorzy mieli nawet pozyskiwać jego poparcie, czerpiąc z kiesy księcia Walezjusza, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Ale Leicester raczej wyzbył się wszelkiej miłosnej zazdrości. W istocie to on w grudniu wprowadził Fénelona do prywatnych apartamentów Elżbiety na bardzo ważną rozmowę. Kiedy w styczniu 1571 r. Elżbieta przekazała francuskiemu ambasadorowi swą obawę, iż Andegawen będzie zawsze młodszy od niej, Leicester zażartował z serdeczną dobrodusznością: „tym lepiej dla Waszej Wysokości”.

Jednak Andegawen skarżył się publicznie, że jego brat król i matka Katarzyna Medycejska chcą ożenić go „ze starą babą z chorą nogą”. Francuzi stawiali tak samo wymagające warunki jak i Anglicy. W pewnym momencie Elżbieta domagała się nawet zwrotu Calais! Francuzi zaś chcieli,

aby Henryk został koronowanym królem, rządził Anglią wspólnie z żoną i bez przeszkód praktykował swoją religię. Większość Europy kalkulowała, że to nigdy nie nastąpi, ale angielscy ministrowie i francuska królowa matka byli zdeterminowani, by zaciągnąć dwoje głównych aktorów przed ołtarz. Dobrym powodem, aby nie odrzucać oświadczyn zbyt szybko, była perspektywa dążenia Andegawena do małżeństwa z królową Szkotów w przypadku odtrącenia go przez Elżbietę. „Byłoby to największe ze wszystkich niebezpieczeństw", ostrzegał złowieszczo Leicester.

Trudno jest dzisiaj zrozumieć politykę Leicestera. Według hiszpańskiego ambasadora, publicznie popierał on propozycję małżeństwa, a prywatnie mówił co innego − wiedzę o tym ambasador czerpał z innego źródła. Robert miał przekonywać królową, że Andegawen cierpi na obrzydliwe choroby. Cecil żalił się Walsinghamowi, że „to dziwne, gdyż jeden człowiek może zadowolić ambasadora w tej sprawie i ten sam człowiek może przekonać królową, która uparcie trzyma się własnego zdania". Z pewnością miał na myśli Leicestera, choć takie zachowanie nie było sprzeczne z jego przekonaniami. Mógł tylko przytaknąć królowej, która nie chciała wierzyć, że Francuzi zrezygnują z próby załagodzenia jej prawdziwego „zapału do religii". Siła przekonań Leicestera wpływała zarówno na jego publiczne, jak i prywatne życie. Ale nadal mógł udzielać rad, np. że Francuzi nie powinni naciskać na warunki przed podpisaniem porozumienia (domagali się, aby pozwolono Andegawenowi na praktykowanie własnej religii, czyli katolicyzmu). W kwestii małżeństwa królowa bardziej niż oficjalnym traktatom dawała się przekonać Leicesterowi.

Wiosną 1571 r., kiedy wyraźnie zintensyfikowano negocjacje, William Cecil został wyniesiony do parostwa jako lord baron Burghley. Leicester w czasie ceremonii stał po jego prawej stronie. Następnego roku

reprezentował królową na ceremonii dekorowania Cecila Orderem Podwiązki i sam również został w ten sposób uhonorowany. W lutym 1571 r. Throckmorton zmarł w domu Roberta na jakąś dziwną chorobę. Jak twierdził Camden, umarł po zjedzeniu sałaty i chociaż potem krążyły pogłoski, że to Leicester go otruł, w istocie hrabia stracił najsubtelniejszego politycznego sprzymierzeńca[46]. Nieco wcześniej, tego samego roku miała miejsce jeszcze jedna polityczna intryga, która obnażyła dwulicowość Leicestera.

W lecie 1570 r. za sprawą Leicestera i Cecila Norfolk został uwolniony z Tower i skazany na areszt domowy. Musiał również złożyć obietnicę lojalnego zachowania, przy czym nadal miał nadzieję, że zostanie przywrócony do łask. Leicester w liście pisanym 2 stycznia 1571 r. zapewnia − choć oczywiście jego szczerość można podważyć − że zawsze pragnął mu pomóc. „Wiem, z jakim nastawieniem powinienem pisać do Ciebie mój zacny Panie”, zaczyna się ten list. Leicester próbował uprosić królową o zgodę na przyjęcie noworocznego podarunku od Norfolka i przekonywał ją również, aby przeczytała załączony list, który sama zresztą określiła jako „mądrze i sumiennie napisany”. Później zaś zbadała, co zawierał prezent: „Wzięła klejnot w ręce i przypuszczam, że nie spodziewała się, iż będzie tak drogocenny i piękny. Zachwycała się nim wielce, gdybając, że pewnie w całym Londynie nie ma takiego drugiego − szacowała go z perłą na co najmniej 500 funtów”. Patrzyła nań prawie piętnaście minut i − jak trafnie stwierdził Robert − było jej przykro, że musi odmówić przyjęcia go. Jak pisał dalej, „wbrew moim oczekiwaniom i wbrew wszelkim namowom” – odmówiła. Przyjmując podarek, musiałaby przyjąć i darczyńcę, a Elżbieta zupełnie nie wierzyła w lojalność Norfolka.

W tym samym miesiącu szkocka królowa Maria pisała ze szczegółami do Norfolka o aferze znanej jako spisek Ridolfiego. Ten florentyński

bankier chciał, aby mocarstwa katolickiej Europy najechały Anglię i umieściły na tronie Elżbiety Marię i Norfolka. Już wcześniej akcja werbunkowa Ridolfiego na dworach całej Europy przyciągnęła uwagę agentów Cecila. W Parlamencie, który zebrał się w maju 1571 r. (Leicester był przedstawicielem siedmiu nieobecnych parów) wydano trzy akty mające zwiększyć poziom bezpieczeństwa kraju. Wszyscy potencjalni spiskowcy byli wnikliwie obserwowani. Jeszcze przed początkiem lata stało się jasne, że planu Ridolfiego nie da się przeprowadzić. Dowódca stacjonujący w Niderlandach z ramienia Filipa Hiszpańskiego, książę Alvy, wyraził spore obawy przed klęską i odmówił wydania rozkazów swej armii. Było jednak za późno, by konspiratorzy mogli zbiec bez przeszkód. Kurier donosił o podejrzanych posłańcach wyjeżdżających z domu księcia Norfolk, tak więc o świcie, 8 września, książę ponownie znalazł się w Tower.

Nasuwa się pytanie, kto zdradził spiskowców Ridolfiego. Najbardziej prawdopodobne, że on sam, chociaż wśród sprzymierzeńców mogli znaleźć się podwójni agenci, równie jak on doświadczeni. Jednym z nich był żeglarz i korsarz John Hawkins, a drugim jego druh, George Fitzwilliam. Obaj prawdopodobnie mieli pomagać w sprowadzaniu angielskich statków do szykującego inwazję hiszpańskiego wroga, ale w rzeczywistości przekazali hiszpańskie plany angielskim władzom, przyspieszając ponowne aresztowanie Norfolka. Raczej mało prawdopodobne, że Fitzwilliam oferował Hiszpanom swoje usługi, ponieważ był spokrewniony z Williamem Cecilem, a co więcej – ze szwagrem Leicestera, Henrym Sidneyem.

Ujawnienie rozmiarów spisku antyangielskiej katolickiej koalicji wzmogło potrzebę stworzenia obronnego sojuszu. Ale już samo towarzyszące temu napięcie mogło spotęgować instynktowną niechęć

Elżbiety do małżeństwa oraz wzmóc jej strach przed utratą autonomii zarówno własnej, jak i całego kraju. W lipcu Leicester pisał do Walsinghama: „Moim zdaniem jej stosunek do małżeństwa nie zmienił się, to znaczy jest bardzo chłodny, mimo że zdaje sobie sprawę z takiej konieczności. Uważa, że lepiej jest mieć męża niż trwać w oczekiwaniu, aż się ktoś dla niej znajdzie". Pod koniec września Leicester był jeszcze bardziej sceptyczny: „Teraz już wiem, że serce Jej Wysokości nie jest wcale skłonne do wychodzenia za mąż… czuję w sercu smutek i nie widzę drogi wyjścia, zastanawiam się, jak długo jeszcze może pozostać w spokoju i bezpieczna bez silnego aliansu, który przyniosłoby małżeństwo".

Starannie sprawdzano różne kontakty, królowa Szkotów próbowała się usprawiedliwiać, a Norfolk usychał w Tower, zaś męczące francuskie negocjacje zbliżały się powoli do końca. Najpierw Elżbieta okazała chłód: pod koniec sierpnia Cecil obiecał, że spróbuje znaleźć inny sposób, by zapewnić bezpieczeństwo jej i osamotnionemu królestwu. Leicester natomiast zwierzał się Walsinghamowi, „że Jej Wysokość nie czuje się powołana do małżeństwa. Zawsze, gdy omawia się różne aspekty tej sprawy, ona zawsze mnoży jakieś przeszkody". Ujawnienie spisku Ridolfiego uświadomiło Elżbiecie konieczność posiadania sojuszników, lecz wówczas wycofali się Francuzi. Robert znowu informował Walsinghama, „że widzi większą determinację Jej Wysokości, by wyjść za mąż… taką przynajmniej składa deklarację, poważną i pewną". Andegawen nie ukrywał niesmaku. Elżbieta była dla niego heretyczką, a w dodatku w wieku trzydziestu ośmiu lat zaczęła tracić urodę. Jej włosy się przerzedziły i przyczepiała nad czołem sztuczne loczki. „Tak jak niegdyś miała piękne i bujne włosy, tak teraz staje się łysa", wyraził się nieuprzejmie angielski ambasador sir Thomas Smith. Żaden portret Elżbiety nie oddaje dokładnie jej wyglądu. Dbała o to, by przedstawiano jej

wizerunek pełen splendoru. Niestety narzekania jej ministrów odkrywają zakulisowe historie – wiele do życzenia pozostawiała nie tylko jej aparycja, ale również umiejętności. Elżbieta stawała się coraz bardziej opieszała, co prawdopodobnie pozwoliło Leicesterowi jeszcze bardziej nią sterować. Zawsze miała skłonność do odkładania decyzji, nie lubiła innowacji, nie znosiła zmuszania jej do zastanawiania się nad problemami, które ignorowane, mogły same zniknąć. Wolała słuchać samej siebie, sądzić wedle własnego serca, jak sugerowało jej motto: *Video et taceo* (*Widzę wszystko i milczę*). Obecnie wszyscy sekretarze skarżyli się. W 1574 r. sir Thomas Smith ujął to następująco: „Czas minął i nie można go cofnąć, tyle korzyści utraconych, obciążenia pozostały i nic nie rozstrzygnięto".

Potrafiła jednak wciąż pokazać swój charakter. W styczniu 1572 r. książę Norfolk stanął przed sądem złożonym z jego byłych współpracowników, parów. Właściwie jedynym świadkiem był człowiek Leicestera, pisarz Richard Cavendish, którego córka poślubiła później biologicznego syna Roberta. Orzeczono winę i wydano wyrok śmierci. Sama egzekucja stanowiła już osobną sprawę. Królowa wręcz nerwowo stawiała na szali z jednej strony liczne i powtarzające się występki Norfolka, z drugiej jego pokrewieństwo z krwią królewską, zapewniające „wyższość i honor". W marcu rozchorowała się, dręczyły ją „ciężkie i gwałtowne paroksyzmy, które zakłócały jej oddech i rytm serca". Przez trzy dni i noce czuwali przy niej Leicester wraz z Cecilem. Lekarze przekonywali, że zjadła zepsutą rybę – idea trucicielstwa była wszechobecna – jednak w tym przypadku przyczyna mogła leżeć po stronie emocji. Podpisała nakaz sądowy o egzekucji Norfolka, wyznaczonej na 9 kwietna, a następnie anulowała go na kilka godzin przed wykonaniem. Członkowie Parlamentu, którzy zebrali się ponownie w maju, twierdzili, że nie są w stanie sypiać po nocach z obawy przed nowymi spiskami. Jak

zwierzał się Robert Walsinghamowi, tyle zrobiono, by doprowadzić do zgody na egzekucję, „ale teraz nie widzę możliwości”. Tym razem jednak nie docenił Elżbiety. Podpisała następny nakaz egzekucji wyznaczonej na 2 czerwca i wyrok wykonano. Pierwszy raz odkąd Elżbieta zasiadła na tronie, ścięto człowieka[47].

Tymczasem Anglia miała coraz więcej powodów, by szukać gwarancji bezpieczeństwa u francuskiego sprzymierzeńca przeciwko rosnącej w potęgę i coraz bardziej agresywnej Hiszpanii. Jeśli nie biseksualny i niechętny Henryk, to może inny brat Walezjusz byłby odpowiedni? W grudniu 1571 r. zasugerowano, by Elżbieta poślubiła Franciszka, księcia Alençon, zamiast Andegawena. Franciszek, jak chłodno zauważyła jego matka, był „w sprawach religii bardziej pozbawiony skrupułów niż brat, sympatyzując nawet z hugenotami”. Jak twierdził entuzjastycznie Smith, był też „mniej uparty” i „bardziej zdatny do spłodzenia potomstwa”. Nie będąc dziedzicem tronu francuskiego, mógłby zamieszkać w Anglii. Niestety jednak miał siedemnaście lat, był niski i w dodatku ospowaty. W kwietniu 1572 r. Anglia i Francja zawarły traktat w Blois, na mocy którego oba kraje deklarowały wzajemne poparcie przeciwko wrogiej Hiszpanii. Aby uhonorować to wydarzenie, Leicester zarządził uroczysty bankiet w Whitehall, który dzięki przepychowi przeszedł do historii. Bardziej niż kiedykolwiek należało teraz więzami krwi scementować ten alians.

W czerwcu specjalny emisariusz zjawił się z formalnymi oświadczynami księcia Alençon. Chociaż królowa jeszcze oficjalnie się nie zobowiązała, Walsingham otrzymał instrukcje, aby sporządzić raport dotyczący przypuszczalnego oblubieńca. „Ospowate dzioby na końcu nosa księcia Alençon były najgorszą rzeczą – donosił – jak również ogólny brak urody. Kiedy porównam te cechy z delikatnym obliczem Jej Wysokości, to

prawie nie widzę szans, by między tymi dwojga mogła kiedykolwiek pojawić się sympatia”. Niemniej kiedy dwór wyruszył na coroczne letnie wojaże, sprawy przedstawiały się tak samo optymistycznie jak w przypadku każdego planu małżeńskiego Elżbiety – czyli umiarkowanie.

W lipcu królowa zawitała do Warwick jako gość Ambrożego Dudleya. Elżbieta oglądała przez okno pokazy tańców ludowych „i to ją bardzo uradowało”, sama zaś przygrywała na szpinecie, by sprawić przyjemność towarzystwu. Wydarzeniem uświetniającym tę wizytę, oprócz symulowanej bitwy morskiej, był spektakularny pokaz sztucznych ogni. Niestety iskra podpaliła cztery domostwa w Warwick, ale królowa zorganizowała zbiórkę, która przyniosła w efekcie 25 funtów jako odszkodowanie dla mieszkańców – niezwykły przypadek jak na XVI wiek. Elżbieta ruszyła do pobliskiego dworu Leicestera w Kenilworth, a tymczasem za Kanałem La Manche rozegrał się dramat, który natychmiast położył kres wszelkim uroczystościom.

Rok wcześniej Walsingham pisał do Leicestera, że „jeśli nie dojdzie do małżeństwa lub do nawiązania przyjaznych stosunków między krajami, sytuacja biednych protestantów we Francji będzie rozpaczliwa. Mówią o tym ze łzami i dlatego im wierzę”. Mieli prawo żywić obawy. 24 sierpnia nastąpiły wydarzenia, które przeszły do historii pod nazwą nocy świętego Bartłomieja.

Trzeba mieć na uwadze inne okrucieństwa religijnych zawieruch szesnastowiecznej Europy, takie jak lochy inkwizycji czy stosy Smithfield. Ale ta noc wstrząsnęła ówczesnym światem. Podczas takich wydarzeń akty agresji nadają nowy, dramatyczny wymiar sporom ideologicznym lub religijnym i nagle wystawiają je na widok publiczny.

Zaczęło się od usiłowania zabójstwa jednego człowieka. Zdeklarowani katolicy Gwizjusze (rodzina królowej Szkotów), przy poparciu Katarzyny

Medycejskiej, przekonanej, że francuscy protestanci mogą wciągnąć kraj w wojnę z Hiszpanią, ruszyli, by zamordować protestanckiego przywódcę, admirała Coligny'ego. Próba nie powiodła się, ale spowodowała zamieszki w Paryżu, które z czasem gwałtownie się nasilały. Wkrótce katolicy rozpoczęli masowy mord na wszystkich protestantach, którzy znaleźli się na ich drodze. Hiszpański ambasador stworzył dla swego kraju przerażającą relację: „Kiedy piszę, wloką ich nagich ulicami, plądrują domostwa, nie szczędząc nawet niemowląt. Błogosławiony bądź, Panie, który natchnąłeś księcia francuskiego do Twego dzieła. Daj im wszystkim moc dalszego działania, tak jak zaczęli". W samym Paryżu zginęło od trzech do czterech tysięcy ludzi. Kiedy przemoc dotarła na prowincję, żniwo śmierci pochłonęło około dziesięciu tysięcy ofiar. Wieść głosi, że Filip, otrzymawszy wiadomość swego ambasadora, tańczył z radości, podobnie jak uwięziona królowa Maria.

Elżbieta urządzała sobie przejażdżkę, kiedy dotarły do niej te wiadomości. Czytała, siedząc na koniu, po czym natychmiast zawróciła w kierunku zamku Kenilworth. Nie było już mowy o dalszych przyjemnościach tego dnia ani w następnych. Kilka dni później dwór wyruszył w drogę powrotną do Londynu, zaś w Woodstock królowa w końcu wyraziła zgodę na przyjęcie francuskiego ambasadora. Kiedy wszedł do Sali Recepcyjnej, żaden dworzanin nie spojrzał w jego kierunku ani nie odezwał się do niego. Zastał królową i jej damy oraz członków Rady ubranych w żałobną czerń. Słowa, które królowa przekazała Fénelonowi, brzmiały bardzo łagodnie w porównaniu do zarzutów Rady. Cecil stwierdził, że jest to największa zbrodnia od czasów ukrzyżowania Chrystusa. Obecnie nikt w Anglii nie brał już pod uwagę małżeństwa z Walezjuszem. Jeśli król francuski był „autorem i wykonawcą tego czynu, wstyd i hańba mu za to", pisał Leicester do Walsinghama. Pozostawało

jeszcze pytanie, czy cokolwiek zostało ocalone z angielsko-francuskiego traktatu.

Elżbieta pisała do Walsinghama, by przekazał francuskiemu królowi, że „morderstwo na domniemanych hugenotach, bez postawienia zarzutów w imieniu prawa, już samo w sobie stanowi potworne zło", ale „dochodzi do naszych uszu, jak straszliwe akty przemocy miały miejsce, jak potworny i niebezpieczny przykład… A co więcej, że mordowano kobiety, dzieci, dziewczęta, niemowlęta i noworodki, a ich ciała wrzucano do rzeki… przysparza nam to wielkiego smutku i żalu". Wyznawcy reformowanej religii we Francji mieli tylko dwa wyjścia – uciekać albo umierać.

Protestanccy doradcy królowej oraz hrabia Leicester zastanawiali się, czy ta masakra była jedynie przemocą tłuszczy – oczywiście potworną – czy też rezultatem ukrytej konspiracyjnej działalności katolickiej. Skłaniali się, choć prawdopodobnie błędnie, do tej drugiej opcji. Wśród prześladowanych europejskich protestantów wybuchła panika. 7 września Leicester pisał do hrabiego Mortona, przedstawiciela protestanckich magnatów szkockich, że wydarzenia we Francji „są ważnym sygnałem dla tych wszystkich, którzy są wyznawcami prawdziwej religii, by unieść głowy póki czas […] Widząc teraz, jak wszystko się rozpada, musimy spojrzeć bacznie na nasze państwo. Nie możemy sobie pozwolić na ignorowanie nawet niewielkiego zagrożenia, dopóki nie nastanie pełna jednomyślność wśród wszystkich wyznawców, co bardzo leży mi na sercu".

Od tej pory jednym z głównych życiowych celów Roberta, nawet wbrew niechęci królowej, stało się jednoczenie wszystkich protestantów, gdziekolwiek się znajdowali: w Anglii, Szkocji, wśród hugenockich wspólnot we Francji lub w Niderlandach.

Rezultatem masakry było nowe porozumienie wśród ministrów Elżbiety. Zgodnie stwierdzili, że istnieje zagrożenie ze strony królowej

Marii. Już w marcu 1571 r. agent Marii, biskup Ross, pisał, że życie szkockiej królowej znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie, ponieważ Cecil i inni domagają się wydania na nią wyroku: „Ze wszystkich ministrów, których Elżbieta dopuszcza do osobistych konsultacji, jedynie Leicester sprzeciwiał się tej egzekucji". To nie był jednak czas na sekretne sprzyjanie Leicesterowi. Ministrowie Elżbiety nieomal jednomyślnie twierdzili, że Maria, po niedawnej rebelii, powinna zostać ostatecznie wykluczona z sukcesji albo nawet skazana na śmierć. Leicester i Cecil wspólnie naciskali na odnowienie kontaktów ze szkockimi protestantami ze strachu, że ktoś w otoczeniu królowej mógłby sprzyjać Marii. W listopadzie Leicester pisał do Cecila: „Widzisz jak ten rak się rozwinął. Obawiam się, że ten wrzód jest nieuleczalny". W grudniu, wobec niechęci królowej w stosunku do kwestii szkockiej, Leicester wzywał nieobecnego Cecila:

> Niewiele można zrobić, kiedy cię nie ma. Gdyby sprawy miały się tak, jak podejrzewam, Wasza Lordowska Mość bardziej przysłużyłby się Jej Wysokości i krajowi, będąc na miejscu przez godzinę, niż cały dwór zdołałby w ciągu siedmiu lat. Dlatego też życzyłbym sobie, żebyś tu był, nawet przyfrunął tu i został, dopóki tej sprawy całkowicie nie załatwimy.

Niby to ta sama stara „śpiewka" dotycząca niechęci wobec wpływów Cecila. Jednak nie możemy oskarżać Leicestera o hipokryzję. W końcu „nadeszła pora, by wszyscy zacni ludzie zebrali się i pomogli sprawie" – sprawie międzynarodowego protestantyzmu.

Wygląda na to, że Leicester i Elżbieta oddalali się od siebie nieco w kwestii polityki. Polityczne i religijne zawirowania następnego roku legły także u podstaw konfliktów między Leicesterem a przedstawicielami bardziej umiarkowanej linii, reprezentowanej przez Cecila. Jednak kilku historyków wskazuje, że właśnie w tych latach rządów Elżbiety − zanim wyraźnie zarysowało się tzw. drugie panowanie i podział na frakcje

w latach 90., gdy większość starej gwardii już nie żyła − doradcy królowej starali się raczej wypracować jednolitą politykę. To sama królowa zdawała się być w konflikcie ze wszystkimi.

Skoro Leicester nie jednoczył się z królową w kwestiach politycznych, czy musiał ciągle zabiegać o bliskie więzi osobiste? Odpowiedź w pewnym sensie jest twierdząca: wszyscy jej ministrowie zdawali sobie sprawę, że potrzebują go w tej roli. To on miał największe możliwości, by przekonać Elżbietę do ich racji. Ale czy zmiana tonu jest całkowicie przypadkowa? Gdzie leży skutek, a gdzie przyczyna?

Już przed masakrą listy Leicestera do królowej, datowane na 1571 r., sugerują bliskość między nimi niemal charakterystyczną dla małżeńskiej więzi. Królowa i hrabia pisali dużo o zdrowiu niczym stare małżeństwo. Według współczesnych kryteriów byli zaledwie w średnim wieku. W lutym Robert beształ Elżbietę, co zdarzało się niejednokrotnie, z powodu „przedłużającego się pobytu w zepsutym miejskim powietrzu; ale przecież obiecałaś Pani lekarstwo na to. Mam nadzieję ujrzeć Cię tu jeszcze w tym roku, wcielającą obietnicę w życie, przedkładającą własne zdrowie nad interesy innych". Przekazał jej, że Grafton – miejsce jego pobytu – będzie przygotowane dla niej na maj. W międzyczasie zatrzymał jej posłańca po „bolesnej podróży", jaką odbył. „Przybył tak prędko, że mam wrażenie, iż frunął, dlatego zasługuje na chwilę odpoczynku". Leicester sam podpisał list „w pośpiechu i w łóżku". Zadziwiające, jak często z biegiem lat dworzanie Elżbiety wspominają o potrzebie odpoczynku dla siebie i innych. Wyraźnie zaczynali dostrzegać, jak wyczerpująca jest służba u królowej.

W innym liście Robert wspomina Elżbiecie o własnym zdrowiu. Pisze: „Twoja zbytnia troska o mój stan". Chociaż „wyjechałem z pewnymi boleściami, nie ma się co obawiać, to z powodu braku treningu. Ostatnie ćwiczenia doprowadziły do nietypowego wypadku, przez moje własne

zaniedbanie, przemarzłem nad miarę po wcześniejszym rozgrzaniu. A ostrzegałaś mnie”. „Musiałem zażyć kąpieli, by zmniejszyć ból”. Przekonywał, że Elżbieta nie ma się o co martwić – było ciepło, przepiękna pogoda. Bynajmniej nie są to gorliwe wyznania zakochanego kandydata na męża. Te Elżbieta w owym czasie znajdowała już gdzie indziej.

Na dworze o uwagę królowej zabiegał nowy kandydat. Christopher Hatton, mistrz ceremonii w zabawach bożonarodzeniowych w Inner Temple, gdzie Robert występował kiedyś jako książę Pallaphilos. Trzeci syn drobnego szlachcica z hrabstwa Northampton urodził się w 1540 r. i jeszcze jako małoletni odziedziczył rodzinną posiadłość w wyniku śmierci ojca i starszych braci. Po edukacji w Oksfordzie został wysłany przez swoich opiekunów do Inns of Court i możliwe, że królowa zwróciła na niego uwagę z racji jego dwudziestu lat, jeszcze zanim miał okazję rozpocząć pracę prawnika.

Nigdzie nie odnotowano daty jego pierwszej wizyty na dworze. Nie był nikim ważnym, dopóki nie zmieniły tego łaski królowej. Naunton pisał, że utorował sobie drogę do dworu pląsami w rytm galiardy, bo to właśnie jego taniec przyciągnął uwagę Elżbiety. Camden twierdzi, że „będąc młodym i urodziwym, o słusznym wzroście i śmiałym wejrzeniu, tak bardzo przypadł królowej do gustu, że przyjęła go do swego orszaku pięćdziesięciu Gentlemanów Rezydentów”. Potem awansował na gentlemana prywatnych apartamentów (jak pisał Camden, dzięki „skromności i dobrym manierom”), a w kilka lat później rozpoczął pochód po kolejne stanowiska i łaski. Dary te były na tyle znaczące, że wzbudziły zazdrość Leicestera, który złośliwie zaproponował królowej sprowadzenie mistrza tańca lepszego niż Hatton, jako że – insynuował – to jedyny atut tego młodego człowieka, umiejętność, która tak bardzo pociągała Elżbietę. Od roku 1573 Christopher Hatton był już kapitanem gwardii Gentlemanów Rezydentów,

tej słynnej ze wzrostu i prezencji grupy, której jedynym obowiązkiem była ceremonialna straż przy osobie królowej. Często spekulowano, że to Hattonowi, a nie Leicesterowi, Elżbieta oddała się w końcu fizycznie. Potwierdzenia tej tezy doszukiwano się w przepełnionych miłością listach Hattona, które nie dopuszczały żadnej innej interpretacji. Wysyłając jej pierścień rzekomo chroniący przed zarazą, napisał, że „trzeba go nosić między słodkimi piersiami". Zmuszony z powodu stanu zdrowia do opuszczenia dworu latem 1573 r., stworzył całą serię listów tak śmiałych, że trudno winić Elżbietę za komentarz, że oto jest wreszcie mężczyzna, który rzeczywiście mógłby umrzeć z miłości do niej.

> Ani śmierć, ani piekło nigdy mnie nie zmoże i nie sprawi, bym pewnego dnia Cię pozostawił. Boże spraw, bym prędko powrócił. Złożę uroczyste ślubowanie. Brak mi tego, co jest istotą mego życia. Im dalej jestem od Ciebie, tym bardziej mi Ciebie brakuje… Na Boga, gdybym mógł być przy Tobie choć godzinę. Wypełniasz wszystkie moje myśli. Trwam w zadziwieniu. Trwaj tak ze mną, moja najsłodsza Pani. Namiętność ogarnia mnie całego. Nie mogę już pisać. Kochaj mnie, bo ja kocham Ciebie.

W innym liście z tego samego miesiąca, w czerwcu, wyraża pragnienie: „Żyj wiecznie, najdoskonalsza istoto i kochaj tego mężczyznę, który dziękuje Bogu za wspaniałe dzieło Jego stworzenia, jakim jesteś". Z pewnością te niezliczone listy są bardziej namiętne niż rodzinna i coraz bardziej religijna korespondencja Leicestera.

Prawdziwy „dowód" jednak nie wynika ze słów Hattona, ale jednego z przyjaciół, Edwarda Dyera, który jesienią 1572 r. napisał list ostrzegający go przed zachowaniem wobec królowej, „która mogła pomyśleć, że zbytnio zniżyła się w swojej płci niewieściej i że my moglibyśmy zapomnieć o jej właściwym miejscu i jej naturze, jako naszej Władczyni"[48]. Jeśli mężczyzna „posiadający sekret znany tylko sobie" miał stawić czoła

ustalonemu porządkowi, powinien − jak powiedział Hattonowi Dyer − być niezwykle ostrożny. Bowiem gdy przestanie się podobać królowej, która „wyobrazi sobie, że stara się uwięzić jej fantazje” – wówczas będzie całkowicie skończony. Lepiej żeby „poznał swoje obowiązki” wobec królowej: „Nigdy nie śmiej ganić jej słabości, ale raczej radośnie chwal to, co powinno w niej być, jakby było w niej naprawdę”.

W liście, który stanowi swoistą instrukcję dla faworyta, Dyer przechodzi do ostrzeżenia Hattona przed zbytnią natarczywością, krytycyzmem i zazdrością. Szczególnie powinien wystrzegać się uzewnętrznienia swej zazdrości o „Pana Ctm”. Może chodzić tu o młodego hrabiego Oksford, Edwarda de Vere, który przybył na dwór w 1571 r. Był on przystojny i utalentowany, a jednocześnie nieobliczalny i niegodny zaufania. Jego kariera rozwijała się na falach nieustannych skandali, w których ktoś gorzej od niego urodzony niechybnie by utonął. Elżbieta i Cecil, który żałował dnia, w którym został teściem hrabiego, dostrzegli, że Hatton słusznie ostrzegał królową przed „dzikiem” (jak nazywała Oksforda) − jego ciosy bowiem mogą niszczyć i rozszarpywać. Lepsza już „owieczka” (tak często nazywała Hattona), bo „nie ma zębów do kąsania”. Na początku lat 70. Oksford drażnił już wszystkich.

Kluczowy fragment listu Dyera brzmi: „Chociaż na początku, kiedy Jej Wysokość Cię ujrzała, dopuściła Cię (z zachowaniem dobrych manier) do bliskości ze sobą i otrzymała to co chciała, teraz jednak po nasyceniu się raczej gotowa jest zranić cię, niż pomóc […]”. Dziś jesteśmy skłonni odczytywać „nasycenie” w kategoriach seksualnych i faktycznie ulegamy tej pokusie. Taka interpretacja zmusza do zastanowienia się nad charakterem Elżbiety. Czy oddałaby się Hattonowi, skoro nie dopuściła do seksualnej bliskości z Leicesterem? Mogła przecież zrobić to, nie zważając na komentarze, poza dworem, u siebie, w kraju lub za granicą.

Krążyły pogłoski, że zarówno Hatton, jak i Leicester mieli więcej okazji do zbliżeń z królową w jej prywatnych apartamentach niż powodów do cierpień, gdyż nie była wcale cnotliwa, jak uważali niektórzy. Tak przynajmniej donosiły wrogie komentarze Mathera, spiskowca knującego przeciw Elżbiecie.

Hatton i Leicester byli również posądzani o spowodowanie kilku nieprawych ciąż, o których szeptano, a które Elżbieta z takim powodzeniem rzekomo ukrywała. Należy jednak zauważyć, że mężowie stanu nie wydawali się zanadto poruszeni obecnością Hattona. Widocznie nie wywierał na królową jakiegoś nadzwyczajnego wpływu. Warto również dodać, że kilka z namiętnych deklaracji jego wyjątkowych uczuć i niezwykłej bliskości nie znalazło odzwierciedlenia w rzeczywistości. Prawie niemożliwe, że błagał Elżbietę, by go poślubiła. Jeśli małżeństwo z hrabią Leicester, synem księcia Northumberland, mogłoby zachwiać jej pozycję w Europie, cóż dopiero mariaż z jakimś Christopherem Hattonem, który do roku 1577 nie posiadał nawet tytułu „sir”. Byłby to kompletny absurd. Elżbietę bawił raczej serwilistyczny, a nie seksualny charakter tej relacji. Lubiła drażnić się z Hattonem, mając świadomość, że on nie śmie nawet marzyć o byciu królewskim małżonkiem. Jego przyjaciele nie oczekiwali po nim takich pragnień i nie spodziewali się, że potraktuje przyzwolenie na flirt jako wstęp do dalszych szaleństw[49].

Hatton, postępując zgodnie ze wskazówkami Dyera, zapewniłby sobie, że „Jego miejsce utrzyma go w czci i łaskach, jego przyjaciele będą stać przy nim i przynajmniej nie będzie miał zaciętych wrogów”. Dyer zachęcał go, by mądrze korzystał ze wszystkich łask, a będą one mu służyły, nawet jeśli odwróci się od niego fortuna. Hatton przeszedł do historii jako bezkonfliktowy polityk. Pojawiły się co prawda nieprzychylne komentarze, gdy w roku 1587 Elżbieta mianowała go Lordem Kanclerzem, a on nie

posiadał nawet najogólniejszej praktyki prawniczej w tym zakresie. Jednak krytyka była w tym przypadku niesprawiedliwa. Hatton służył Elżbiecie nie tylko jako osobista zabawka, ale także jako prywatny doradca od 1578 r. Miał skłonności do polityki konserwatywnej i tolerancji wobec katolików, a ponadto był uzdolnionym mówcą parlamentarnym. Z pewnością ludzie pokroju Cecila również uważali go za wartościowy element rządowego mechanizmu i to nie tylko dlatego, że był uosobieniem uprzejmości i dobrych manier, co przyznawali także jego wrogowie. Nawet korespondencja Leicestera i Hattona dotycząca różnych doniesień, poleceń dla dworu, wieści od królowej lub królewskich wyjazdów i przyjazdów zawiera raczej łagodne uszczypliwości, które odzwierciedlały zarówno zazdrość Roberta, jak i życzliwość Hattona.

W połowie lat 70., po wstrząsach ostatnich kilku lat, wydawało się, że wewnętrzna rywalizacja w Radzie straciła swój impet. Być może przez krwawą noc św. Bartłomieja zaprzestano na chwilę zabiegać o to, czyje światło będzie świecić jaśniej na dworze. A może doceniono Cecila i Leicestera, a wkrótce i Hattona, jako prominentne postacie wśród seniorów, którzy zjednoczyli się przeciwko jakimkolwiek nowym pretendentom do urzędów.

Na początku 1573 r. Cecil poróżnił się z królową, a Leicester wstawiał się za swoim starym rywalem, pocieszając go w ten sposób:

> Zapewniam, że w twojej sprawie Jej Wysokość okazuje przychylność, co dawno już się jej nie zdarzało. Ufam, że tak będzie zawsze. Dzięki Bogu, ta burza przeminie, chociaż jej gniew czasami jest bardzo gwałtowny w stosunku do tych, których najbardziej kocha. Każdy człowiek ma wobec niej zobowiązania, a ci, którzy są najbliżej, największe. Ty i ja mamy właśnie takie stanowiska, a Bóg mi świadkiem, że jeśli chodzi o Twoją dotychczasową uczciwość i gorliwość, dawałeś z siebie wszystko… Trzymaj się tej linii, a nigdy nie poniesiesz porażki.

W późniejszym liście Leicester narzeka, że Hatton znalazł nowego sługę dla Elżbiety, a przecież Robert wybrał już „bardzo wysokiego i dobrego człowieka”. Co więcej, nawet on zaczął zawierzać Hattonowi jako swemu pośrednikowi u królowej. Elżbieta nazywała Leicestera swymi „oczami”. Jej „oczy” były bystre i bacznie obserwowały królestwo. Ale Hatton, oprócz tego, że był „owieczką”, był również jej „powiekami”. Kiedy potrzebowała wytchnienia, mogła dzięki tym powiekom nie widzieć za dużo. Może Leicester zrozumiał, że on sam dłużej nie był w stanie pełnić tej funkcji. Zarówno dla Leicestera, jak i dla wielu jego byłych wrogów jedną z pociech w następnych latach stanowiła coraz większa zdolność do życia we wzajemnej przyjaźni. Kiedy szansa na małżeństwo Elżbiety z Leicesterem malała, wszyscy jej doradcy, w tym Robert, zaczęli uświadamiać sobie, że królowa nigdy już nie wyjdzie za mąż. Poniekąd odetchnęli z ulgą, przynajmniej do pewnego stopnia. Każdy wypracował swój *modus vivendi*. Pierwsza generacja ludzi królowej weszła w następnych latach w swoisty układ. Najważniejsi w otoczeniu Elżbiety kryli jeden drugiego w obliczu jej gniewu i pocieszali się wzajemnie z powodu jej afrontów, nawet jeśli ścierali się w sprawach polityki. Podobny mechanizm można zauważyć wśród kobiet haremu lub w przypadku poligamicznych małżeństw, w których żony okazują sobie wzajemne wsparcie.

W każdym razie coś zachęciło królową, by zwróciła uwagę na Hattona. Robert również zaczął rozglądać się w innym kierunku.

---

45 Należy odróżnić Henryka od jego młodszego brata Franciszka, w tym czasie nadal księcia Alençon. Franciszek został następnie księciem Andegawenii, kiedy przedwczesna śmierć Karola wyniosła Henryka na tron, ale ze względów upraszczających będę nadal nazywać Franciszka księciem Alençon.

46 Throckmorton zmarł w jego domu w poniedziałek. Leicester pisał do Walsinghama: „W zeszłym tygodniu, we wtorek jego stan bardzo się pogorszył, płuca zapadły się, a potem dostał dreszczy, co przyspieszyło zgon”.

47 List, który Norfolk napisał do swych dzieci po ogłoszeniu wyroku, jest jednym z najbardziej poruszających w historii tego okresu. Ostrzegał w nim swego trzynastoletniego spadkobiercę, że „mimo młodego wieku” musi starać się być mężczyzną. Jego bracia mają brać z niego przykład, gdyż dworzanie kłócą się o kuratelę nad nimi, a nade wszystko ma „strzec się zaszczytów!”.

48 Dyer, który niedawno był w służbie Leicestera, znany dziś bardziej jako poeta, napisał: „Mój umysł to moje własne królestwo”. Po tym jak na szereg lat popadł u Elżbiety w niełaskę, powrócił w chwale, wystawiając widowisko, w którym wcielił się w rolę minstrela, śpiewającego swoje „tragiczne skargi” z gałęzi dębu.

49 Josephine Ross w swojej książce o konkurentach do ręki Elżbiety, wydanej w latach 70. XX w., podniosła kwestię samej ekstrawagancji flirtów Elżbiety. Nie wyrażała ona miłości skonsumowanej, ale jej substytuty. Desperacja jej zalotników stanowiła oczywiście charakterystyczną dla konwencji niespełnioną namiętność dwornej miłości.

13

Od tak dawna lubię cię i kocham

1573-1575

11 maja 1573 r. Gilbert Talbot pisał z dworu do swego ojca, hrabiego Shrewsbury. Jego zdaniem królowa ponownie faworyzowała Leicestera:

> on zaś, bardziej niż kiedykolwiek stara się sprawić jej przyjemność. Na dworze są obecnie dwie siostry, od dawna bardzo w nim zakochane: lady Sheffield i Francis Howard. Obie zabiegają o niego i toczą wojnę między sobą o to, która bardziej go kocha. Królowa nie ma o nich dobrego zdania, podobnie jak i o Robercie, którego każe z tego powodu szpiegować.

Ale wiadomości Talbota nie były zbyt świeże. Uczucie kwitło od dawna, a skoro Leicester wykazywał więcej niż ostatnio troski o zadowolenie Elżbiety, mogło to oznaczać jego wyrzuty sumienia. W tym samym miesiącu Leicester i lady Sheffield dopełnili, a przynajmniej ona tak twierdziła, swoistej ceremonii małżeńskiej. I chociaż fakt ten często podawany jest w wątpliwość, list, który Robert napisał do niej tej wiosny, ukazuje obraz prawdziwego, chociaż nieco zmiennego uczucia. Trwało ono do 1573 r.

Lady Douglass Sheffield była o jakieś dziesięć lat młodsza od Roberta. Z Elżbietą łączyły ją więzy krwi przez ojca, ostatniego lorda Williama Howarda z Effingham, przyrodniego brata matki Anny Boleyn[50]. Wyszła za mąż za lorda Sheffield w wieku lat siedemnastu – dekadę przed listem Gilberta Talbota – i wydawało się, przez lata spędzone w posiadłości w Sheffield, że żyją z mężem we względnej przyjaźni. Ale jej pierwsze zauroczenie Robertem datuje się prawdopodobnie już na rok 1566, kiedy Elżbieta miała odwiedzić hrabstwo Northampton i zatrzymać się w zamku Belvoir. Cała okoliczna szlachta zjechała, by oddać jej cześć, wśród nich Sheffieldowie – tak przynajmniej donosił ich daleki krewny, Gervase Holles. Piękna lady Douglass, jak pisał o niej z romantycznej perspektywy następnego stulecia, „świeciła jak gwiazda” w tym zgromadzeniu i Leicester „ujęty jej doskonałością oddawał jej dworne honory i użył całej swej sztuki (w czym był niedościgłym mistrzem), by ją oczarować”. W rzeczywistości odnalazł w niej łatwą ofiarę i korzystał z „zakazanego owocu jej łoża i ciała”. Ale by ostudzić trochę tę historię, musimy dodać, że nie ma żadnych dowodów na odwiedziny zamku Belvoir przez Elżbietę. Cała ta historia mogła wydarzyć się też w Oksfordzie, gdzie lord Sheffield organizował powitanie w celu uhonorowania wizyty królowej i Leicestera – kanclerza uniwersytetu.

Lord Sheffield według Hollesa był „gentlemanem o krewkim usposobieniu”, a lady Douglass bała się, że jej romans wyjdzie na jaw. Leicester napisał do niej list w tonie ukrytego wyrzutu, twierdząc, że „był odpowiednio przewidujący i pomyślał o tym, by usuwać przeszkodę uniemożliwiającą im korzystanie w pełni ze wspólnego szczęścia” i że „podjął już pewne działania”. Z tego wywodu płynie jeden wniosek − jego celem była śmierć lorda Sheffielda. List wpadł w ręce tego ostatniego, który „jeszcze tej nocy opuścił łoże, a następnego dnia domostwa” i wyruszył do

Londynu w poszukiwaniu „sprawiedliwego i honorowego odwetu”. W wersji Hollesa, Leicester przekupił włoskiego medyka, by otruł rozgniewanego małżonka, zanim spełni swe groźby… W rzeczywistości Gervase Holles (opiekun jednego z siostrzeńców Sheffielda) mógł pomylić przekazywane pocztą pantoflową wersje legendy powtarzane przez późniejsze pokolenia. Sam pisał w okresie, kiedy pogłoski o truciu, a szczególnie o tym z udziałem Leicestera, nieustannie krążyły w obiegu. Opowieść jednak godna jest zrelacjonowania, ponieważ utrwaliła się, podobnie jak wiele innych oszczerstw rzucanych na Leicestera. Nie ma innych przesłanek na poparcie tych oskarżeń prócz listu pisanego do lady Douglass, wspominającego okres, „w którym zaczęło się Twoje wdowieństwo, podczas mojej pierwszej wizyty u Ciebie”[51]. Lord Sheffield nadal żył przed rokiem 1568 i nie istniały żadne doniesienia o podejrzanych okolicznościach jego śmierci. Szczerze mówiąc, mało prawdopodobne, że Leicester na tyle zauroczył się Douglass Sheffield, by uciekać się aż do takich środków. Kiedy pojawiła się na dworze w celu podjęcia służby w prywatnych apartamentach królowej, wydawała się sama zabiegać o względy Roberta, jak to wyraźnie dostrzegał Gilbert Talbot. Długi list pisany mniej więcej w tym okresie do niej przez Leicestera odkrywa powody, dla których, mimo że tak bardzo jest w niej rozmiłowany, nie może jej poślubić.

> Jak wiesz, od tak dawna kocham Cię i lubię, i z Twojej strony doświadczyłem tylko szczerego i wiernego afektu, który wielce mnie z Tobą związał… odkąd owdowiałaś, przy pierwszej okazji mojej wizyty u Ciebie szczerze i prawdziwie otworzyłem się przed Tobą, tak abyś wiedziała, do jakiego stopnia moja wola i siła wyjdą Ci naprzeciw… Wydawało mi się, że w pełni pogodziłaś się z tym i odrzuciłaś dalsze oczekiwania, nadzieje lub inne motywy. I że wówczas przyjęłaś wobec mnie odpowiednią postawę, ku mojemu wielkiemu zadowoleniu.

Jest to typowa reakcja urażonego mężczyzny, który zauważa, że wygodny układ bez zobowiązań nie wystarcza już kobiecie. Ona, chociaż nie może zmienić stanu rzeczy (na przykład przez separację, którą on przyjąłby z wyjątkowym spokojem), nie potrafi też go porzucić. Pominąwszy wszelkie emocje, należy oddać Leicesterowi sprawiedliwość. Miał on rzeczywiście ważne powody, by nie angażować opinii publicznej w te sprawy. Kobieta, dla której mógł zaryzykować utratę łask Elżbiety, musiałaby rzeczywiście być niezwykle silną osobowością – znacznie silniejszą niż okazała się Douglass.

Rok wcześniej, jak jej wypomniał, Douglass zaczęła na niego „mocniej naciskać" i chociaż z oburzeniem stwierdzał, że „w tym względzie zawsze był z nią uczciwy i szczery", to „pojawiła się nieżyczliwość, a potem wielka obcość". Byłoby lepiej, gdyby ich związek się wtedy skończył. Zamiast tego ona chyba przyjęła jego warunki. Nadal mieli spotykać się „w przyjaznych stosunkach, a ona zgodziła się nie naciskać na niego w tej materii".

Następnie znowu się poróżnili i rozstali na pięć lub sześć miesięcy. Robert deklarował, że nadal jest mu bliska, a Douglass wyrzucała, że w zamian za dobrą wolę z jej strony „on się zmienił i wycofał, kontaktują się tylko listownie lub w inny sposób, wykręcając się lub unikając zmierzenia się z tym, czego od niego oczekiwała". Romans trwał nadal, przeplatany pojednaniami i rozstaniami (zupełnie jak w przypadku jego relacji z Elżbietą). Jednak Leicester obecnie chciał, by Douglass jasno zrozumiała, że jej dalsze naciski doprowadzą do „całkowitego zerwania" i dlatego „nie może być innego zakończenia".

Wcześniej historycy nazywali ten list „niedelikatnym" i mieli rację, że pod pewnymi względami Robert okazał się mężczyzną, który usiłuje wykręcić się od małżeństwa z kochanką. Ale przynajmniej traktował ją

z szacunkiem (z tego co wiemy − zawsze), jako osobę świadomą. Usiłował wyjaśnić swoje stanowisko i miał odwagę przyznać się do własnych niedoskonałości. „Bo chociaż zawsze byłem i jestem nadal słabym człowiekiem, nie jestem pozbawiony bojaźni Bożej ani uczciwych uczuć do moich przyjaciół, a wybrawszy Ciebie na bliską memu sercu, tym bardziej troskam się, że muszę rozwiązać jakoś nasze sprawy".

Robert nie czuł się − jak twierdził − kompetentnym sędzią, by decydować, co Douglass powinna teraz zrobić: zostać na jego warunkach czy go opuścić. Pozostawił jej wybór, co świadczy albo o pewnym braku zainteresowania, albo o autentycznym poczuciu odpowiedzialności. Radzi, by „nie uzależniała się od niego" (bo wszyscy ludzie są śmiertelni). Prawdopodobnie Douglass (której charakter znamy z niewielu źródeł) była trochę uporczywa, w czym wydaje się podobna do Amy, którą tak postrzegano. Dudley uważał, że powinna zatroszczyć się o to, aby „czas jej młodości nie minął w niepewności". Powinna strzec się „codziennych wydarzeń, które mogą ją martwić i denerwować, powinna zatroszczyć się o własne sprawy i nie dawać pożywki plotkom, które szkodzą jej dobremu imieniu i czci". „Możesz mieć innych starających się o Twoją rękę i nie jest moją rolą radzić Ci lub odwodzić Cię od tego… bo odradzać Ci dla mojej własnej przyjemności, a Twojej zgryzoty byłoby zbyt wielkim wstydem dla mnie".

List pokazuje pewien konflikt wewnętrzny w samym Leicesterze. Kieruje nim nie tyle silny pociąg do samej Douglass, co raczej pragnienie małżeństwa jako takiego i szansy na posiadanie spadkobierców własnej dynastii. Jego przyjaciel lord North słyszał, jak Robert mówił, że bardzo chciałby mieć dzieci z jakąś „poczciwą szlachetną kobietą". Miał na myśli zapewne Douglass. Pisał, że sytuacja, która zmusza go do trzymania jej na dystans, jednocześnie sprawia, że sam „doprowadza niemal do ruiny własny

ród, bo nie ma możliwości, by ich ciała wydały potomków, i skoro od tak dawana żonaty brat raczej nie będzie miał dzieci, cały ciężar spoczywa teraz na nim samym”. Kiedy osiem lat wcześniej Leicester urządzał bratu Ambrożemu uroczysty ślub z Anną Russell, córką zdeklarowanego protestanta, hrabiego Bedford, ulubieńca królowej, towarzyszyły mu wielkie nadzieje. Jednak z czworga rodzeństwa Dudleyów jedynie Marii udało się pozostawić po sobie prawowitych potomków.

Problemem Leicestera, jak tłumaczył Dogulass, było to, że gdyby się ożenił, „na pewno nie odzyskałby łask”, które cenił najbardziej, czyli przychylności Elżbiety: „A mimo to jego drugim największym marzeniem jest mieć dzieci”. Może ze względu na tę właśnie myśl, a nie naciski ze strony Douglass, poślubił ją w tajemnicy. Jeśli tak, na pewno przewidywał, że sekretne małżeństwo wyjdzie kiedyś na jaw. Z drugiej strony, gdyby nie odbył ceremonii ślubnej z Douglass, nie mógłby dochodzić żadnych praw do jakiegokolwiek dziecka. Nigdy nie dowiemy się, jakie wiadomości na temat tego związku miała Elżbieta i co przekazano jej prywatnymi kanałami (pamiętamy szpiegów, o których pisał Talbot). Całą historię spowija mrok niedomówień. Istnieją jedynie znacznie późniejsze, pochodzące od Douglass, wzmianki o formalnych zaręczynach w 1571 r. (być może pod presją ze strony księcia Norfolk, głowy rodu Howardów) i sekretnym ślubie w Esher w Surrey na przełomie 1572 i 1573 r.

Pannę młodą miał prowadzić do ołtarza sir Edward Horsey, rycerz i poplecznik Leicestera. Kolejnymi świadkami byli: uzdolniony medyk królewski, znany wszystkim jako dr Julio[52], który zasłynął jako włoski truciciel we wszystkich antydudleyowskich historiach, a także Robert Sheffield, krewny panny młodej. By uświetnić to wydarzenie (jak podawała Douglass), Leicester podarował jej pierścień „wysadzany pięcioma mniejszymi diamentami, z dużym diamentem pośrodku”. Robert otrzymał

klejnot od poprzedniego hrabiego Pembroke (przodka hrabiego, który poślubił siostrzenicę Leicestera), z zaleceniem, by podarował go jedynie żonie.

Ale ta historia, jak wiele innych epizodów z życia Leicestera, jest kontrowersyjna. Nie podlega dyskusji, że tych dwoje coś łączyło. Piętnaście miesięcy później Douglass urodziła dziecko, a Leicester uznał chłopca i zapisał go na uniwersytet w randze syna hrabiego oraz zostawił mu cały majątek, którym, w przeciwieństwie do tytułu, mógł dysponować. Jednak potem pisał o tym potomku jako o „moim naturalnym" (to znaczy nieprawowitym) synu. Czy miał prawo tak uczynić? Czy w istocie ceremonię zaślubin utrzymywałby w sekrecie tylko ze strachu przed Elżbietą?

Konieczne jest spojrzenie na kilka lat do przodu, a potem jeszcze dalej, do początku XVII w. Dla uściślenia, jak opisano w rozdziale 14 i *Suplemencie I*, w ciągu kilku lat namiętność ta wygasła i Leicester ożenił się z kimś innym – najwyraźniej bez żadnej obawy, że może być oskarżony o bigamię. Zagniewana królowa podniosła wrzawę z powodu małżeństwa Douglass i Leicestera. Przysięgała, że jeśli jest to prawdą, Douglass powinna dochodzić swoich praw. Ta jednak zaprzeczyła jakiejkolwiek ceremonii, a co więcej, sama szybko wyszła za mąż za innego mężczyznę. Dopiero w roku 1604, kiedy Elżbieta i Leicester już nie żyli, „naturalny syn" Roberta, dochodząc praw do dziedziczenia, przedstawił swą matkę na sali sądowej, by przysięgła, że ona i Leicester naprawdę byli formalnie zaślubieni. Ta zaś podała wszystkie szczegóły dotyczące pierścienia i świadków, opisała list od Leicestera podpisany osobiście „Twój kochający mąż", w którym dziękował on Bogu za narodziny syna, „pociechy i podpory ich starego wieku". Jej wcześniejsze wyparcie się, jak twierdziła,

wynikało ze strachu przed tym, co zrobiłby Leicester, gdyby przyznała się do tego małżeństwa.

Sędziowie z Izby Gwiaździstej, gdzie odbywała się rozprawa, orzekli na niekorzyść syna, pozostawiając jednak kwestię otwartą dla potomnych. Sąd nie wypowiedział się bezpośrednio w sprawie jego uprawnień do dziedziczenia, a jedynie odrzucił dowody, na mocy których próbował swoje prawa uzasadnić[53]. Nagle nastąpił przedziwny zwrot akcji. Sędziowie oskarżyli „naturalnego syna" o zbrodnię obrazy majestatu, gdyż ośmielił się w ogóle wnieść tę sprawę. Krewni mający inne zdanie niż młody Robert na temat spadku po Leicesterze zdołali przyciągnąć uwagę nowego króla Jakuba i energicznie podważyli całą sprawę. Syn Leicestera z niesmakiem opuścił Anglię jako bękart, zaś za granicą znany był z tytułu swego dziadka, jako książę Northumberland. W XVII w. Karol I formalnie proklamował prawo naturalnego syna do stawiania roszczeń spadkowych, chociaż z kolei w XIX w. sąd odmówił przyznania potomkom Dudleyów tytułów − mogłyby być przyznane jedynie w przypadku, gdyby naturalny syn był rzeczywiście bękartem. Nie udało się niczego udowodnić lady Douglass. Pozostała niepewność i niedosyt.

Gdyby Douglass i Leicester byli formalnie małżeństwem, co niby wyobrażali sobie, poślubiając później inne osoby? Może wynikało to z nietypowej, a dla większości z nas mało zrozumiałej elastyczności małżeństw epoki Tudorów, a może ze szczególnego stosunku do tego sakramentu w okresie po reformacji, która zniosła pewne zasady i nie zdążyła jeszcze ugruntować nowych aż do początku XVII w.? W Kościele anglikańskim postrzegano więź małżeńską jako świętą i nierozerwalną, ale sam sakrament nie był istotny. Mimo zakazów, ceremonia kościelna i obecność duchownego były pożądane, chociaż ten ostatni nie był konieczny. Młodzi wiązali się ze sobą, po prostu w obecności świadków,

ogłaszając, że biorą siebie za męża i żonę (lub że dopiero deklarują chęć zawarcia związku), po czym dzielili łoże. W logicznej konsekwencji następnie oboje deklarowali, że nie są już małżeństwem, anulowali ceremonię, chociaż nie w obliczu prawa.

Douglass Sheffield zeznała przed sędziami z Izby Gwiaździstej, że ślubu udzielił duchowny, który okazał licencję (przypuszczalnie specjalny dokument używany wtedy, podobnie jak i obecnie, do uniknięcia ekskomuniki). Niestety, nie znała imienia duchownego ani nie mogła odszukać wśród akt kościelnych rzeczonego dokumentu… Ale przecież nie był potrzebny ani żaden duchowny, ani dokument.

Ówczesne przypadki małżeństw rzucają pewne światło na tę historię. Bigamia nie była przestępstwem aż do początków XVII w. Świadek rzekomego małżeństwa Leicestera z Douglass, dr Julio, trzy lata wcześniej sam poślubił kobietę już zamężną i kiedy jego sprawa stanęła w sądzie kościelnym, ciągnęła się przez następne trzy lata, zanim wydano wyrok. Nie spotkał się w tym czasie z żadną królewską niełaską ani ostracyzmem. Małżeństwa można było po prostu anulować. Dekadę wcześniej, w roku 1561, Katarzyna Grey, bliska krewna królowej i domniemana jej sukcesorka, poślubiła sekretnie hrabiego Hertford. Będąc w ciąży, pogrążona w rozpaczy, błagała przerażonego Roberta Dudleya, by w jej imieniu przekazał tę wiadomość królowej. W tym przypadku historia miała tragiczny koniec. Świadek ślubu zmarł, a duchowny zniknął, zanim zaczęto badać sprawę. Elżbieta szukała pretekstów, by uznać ten związek za nieważny, a dzieci pozbawić praw dziedziczenia.

Dziecko Douglass urodziło się w Sheen, kiedy Leicester był z królową w podróży na zachodzie. Posłaniec z domu Douglass udał się z wiadomością do Bristolu, a wracając, otrzymał pełnomocnictwo od jednego z ojców chrzestnych sir Henry’ego Lee. Drugim był Ambroży

Dudley, wraz z lady Margaret Dacre, którą zastępowała pani Erisa. Chrzciny nie wywołały żadnych szczególnych plotek, ale wtedy narodziny pozamałżeńskich dzieci nie były niczym nadzwyczajnym wśród szlachty. Skandale pojawiały się, kiedy strony same chciały nagłaśniać sprawę (jak w 1581 r., gdy kochanka hrabiego Oksford, Anne Vavasour, urodziła w pałacu, w pobliżu komnaty królowej[54]). Douglass wraz z dzieckiem pędziła cichy żywot w posiadłościach Leicestera w Esher lub jego londyńskiej siedzibie, odwiedzana przez Roberta, kiedy dwór był w pobliżu. Jako że o ich tajemnym związku było powszechnie wiadomo, przed królową musieli ukrywać przede wszystkim kwestię ceremonii małżeńskiej. Douglass przyznawała później w sądzie, że prywatnie używała tytułu księżnej, chociaż Leicester ganił ją, że królowa może nadejść i usłyszeć.

Trudno jest znaleźć pewne źródła pisane na temat charakteru Douglass. Dziwnym zbiegiem okoliczności dwie największe niewiadome z życia Leicestera dotyczą nieobecnych w źródłach i zamazanych wizerunków żon. Można spekulować, iż żadna z nich nie była dla niego do końca rzeczywistą, w zestawieniu z tętniącym życiem dworem i jego dynamiczną, wymagającą królową.

Stosunki między Robertem a Elżbietą pozornie pozostawały niezmienione. Ofiarował jej podarunek – wachlarz z białych piór ze złotą rączką, na której wygrawerowany był symbol królowej – lew, i jego – niedźwiedź. W roku 1575 Federico Zuccaro został zobligowany do namalowania bliźniaczych portretów Elżbiety i Leicestera. Ich oficjalna relacja umożliwiała Leicesterowi po raz ostatni, jak uważano, podjęcie starań o rękę królowej, poprzez okazanie wyjątkowej gościnności.

Tego lata królowa zabrała cały dwór na letnie wojaże po kraju, jak to miała w zwyczaju w pierwszym okresie panowania. Niewyobrażalną skalę

tego przedsięwzięcia trudno opisać słowami. To prawda, że wielkie szesnastowieczne rody były ze swej natury wędrowne, przenosząc się z jednej siedziby do drugiej, tak by zatłoczone komnaty można było przewietrzyć i odświeżyć. Ale królowa zabierała ze sobą własne umeblowanie, by móc siedzieć na odpowiednio dostojnym krześle i spożywać obiady na srebrnych talerzach, nawet jeśli musiała nocować w domostwie pośledniego reprezentanta drobnej szlachty (co nie wydawało się niczym nadzwyczajnym). Każda wielka pani podróżowała powoli, niczym ślimak z domostwem na plecach, obarczona pakunkami bagażu osobistego, zapasów i zgrają darmozjadów, służby i pomniejszej asysty szlachty. Jednak w przypadku królowej, zabierającej ze sobą cały aparat państwowy i ceremonialny, podobieństwo do koczowniczych hord Midianitów, rozlewających się po równinie, jest uderzające.

Oprócz królowej i osób towarzyszących, w wędrówce uczestniczył tabor bagażowy, złożony czasami z ponad trzystu wozów, zaprzężonych w kilka koni każdy (w razie potrzeby prawnie rekwirowanych od miejscowej ludności). Karawana szat i pościeli, książek i garnków stanowiła takie obciążenie, że orszak był w stanie przebywać jedynie od dziesięciu do dwunastu mil dziennie. Jeśli królowa miała zatrzymać się na noc w rezydencji jakiegoś możnowładcy, jedna grupa udawała się tam na kilka dni wcześniej w celu przygotowania domostwa: zawieszano kotary, instalowano lepsze zamki w drzwiach; a po jej wyjeździe zostawano jeszcze, by wszystko zdemontować. W międzyczasie inna grupa jechała do następnych domów, gdzie królowa miała nocować. Jeśli nie był przewidziany w harmonogramie żaden piknik, trzecie lokum musiało być gotowe do użytku w przeciągu trzydziestu sześciu godzin, jako tak zwany dom jadalny, gdzie Elżbieta mogła zatrzymać się po drodze w celu skonsumowania obiadu.

Niewiele siedzib było oczywiście w stanie pomieścić cały ten natłok. Leicester znajdował sobie izbę w tym samym domu co królowa lub musiał rezydować gdzie indziej w okolicy. Urzędnik intendentury, który lamentował rok wcześniej, że nie może znaleźć miejsca dla pana Hattona i dla lady Carew, która „nie ma pokoju z kominkiem”, mimo że byli w pałacu arcybiskupa – musiał mieć podobne problemy przy okazji każdej wyprawy. W istocie Hatton i lady Carew mieli szczęście. Tylko dwórki królowej, szefowie poszczególnych działów dworu, najwięksi urzędnicy i czołowi faworyci mogli liczyć na to, że pracownicy Lorda Kanclerza znajdą im izbę. Reszta musiała tłoczyć się w gospodach, prosić o gościnę okolicznych przyjaciół swoich przyjaciół lub, w przypadku jeszcze niższych stanem, zamieszkać po prostu w namiotach.

Każdy dział królewskiego gospodarstwa, od piekarni po magazyny przypraw, od piwnic po pralnie, wysyłał w podróż swoich przedstawicieli. Prywatni kucharze królowej musieli być pod ręką, by przygotować jej obiad, co czyniono nie tylko dla ochrony przed usiłowaniem otrucia, ale także ze względów praktycznych. Osobista służba miała mniej pracy, jeśli królowa zatrzymywała się w domu jakiegoś znaczniejszego magnata. Czasami, jak w przypadku Sandwich, królowa komplementowała dania przygotowane przez żony lokalnych mieszczan, bez próbowania, czy nie są zatrute, i poprosiła o zabranie reszty do swojej kwatery. Ale Elżbieta, jak również państwowi goście, ambasadorowie, którzy podróżowali z nią, pragnąc uzyskać audiencję, nie mogli być zdani na łaskę potencjalnie niekompetentnych miejscowych kucharzy. Ponadto żaden, nawet najzamożniejszy dom, bez pomocy nie był w stanie wykarmić dodatkowej gromady, liczącej nawet pięćset osób. W drogę za królową musiały także wyruszyć niektóre osoby z asysty apartamentowej: odźwierni, fornale i paziowie, królewskie damy dworu i pomniejsze dworki z własną służbą.

Elżbietę eskortowała Gwardia Yeomanów, być może w pełnym składzie około 130 osób, i podwójna eskorta strażników ceremonialnych Korony w postaci Gentlemanów Rezydentów, z charakterystycznym pozłacanym uzbrojeniem. Następowało zatem oficjalne rozwinięcie szyku tej nadzwyczajnej parady. Prócz krótszych, mniej formalnych pochodów, na przykład wypraw na polowanie w Lea Valley, praktycznie zarządzanie krajem odbywało się wszędzie tam, gdziekolwiek znajdowała się królowa. Trudno bowiem byłoby wstrzymać prace rządu na niekończące się letnie miesiące. W związku z tym w pobliżu królowej zawsze znajdowało się wielu członków Tajnej Rady – poszczególni z nich przyjeżdżali i odjeżdżali. Leicester był przeważnie obecny, umożliwiając załatwienie poszczególnych spraw bieżących, takich jak apelacje przeciwko niesprawiedliwym wyrokom sądów, inspekcje ksiąg urzędników, wiadomości od i dla ambasadorów, a także codzienne autoryzowanie wydatków na posłańców przywożących wieści. Wszystko to jechało za dworem i doradcami po całym kraju.

Tajna Rada niewątpliwie wymagała własnego zespołu asystentów oraz osobistych świt magnatów wchodzących w jej skład. Pracę kontynuowali nie tylko sekretarze i urzędnicy, całe biura z „papierem, inkaustem, woskiem i innymi niezbędnymi przedmiotami”, ale także kurierzy przynoszący pożywkę do debat Rady i przekazujący jej decyzje do wykonania miejscowym szeryfom i sędziom pokoju. Na dalekiej prowincji wymagało to nie tylko dobrych koni, trzymanych co dziesięć mil na drodze do Londynu, ale również niejednokrotnie przecierania wiejskich szlaków[55].

Kiedy królowa była w wakacyjnym nastroju, doradcy nie zawsze z powodzeniem potrafili skierować jej uwagę na istotne kwestie. Jak pisał Leicester do Walsinghama: „Nasze konferencje z Jej Wysokością na temat spraw ważnych, nawet palących, są zarówno rzadkie, jak i krótkie”, bo „ona

ma tyle na głowie”. Prawdopodobnie miał za zadanie skłonienie królowej do skupienia się, jednak musiał nawet przerwać pisanie listu „w wielkim pośpiechu, bo Jej Wysokość jest już gotowa do konnej jazdy”. W tym samym sezonie Cecil musiał redagować ważny list zawierający upoważnienie dla Walsinghama do udzielenia pomocy rebelii holenderskiej „w pośpiechu”, podczas gdy królowa „przygotowywała się do konnej przejażdżki”. Można sobie wyobrazić, jak niecierpliwiła się, by zaraz ruszyć. Jej doradcy zaś mieli za zadanie działać po omacku i zapewniać ciągłość prac najlepiej jak potrafili.

Czy warto było podejmować tak gigantyczny wysiłek? Dla królowej oczywiście pochód ten stanowił widoczną i szeroko komentowaną oznakę sukcesu jej monarchii. Jak pisał hiszpański ambasador: „Była przyjmowana wszędzie z wielką radością i oznakami entuzjazmu, co bardzo ją cieszyło”. Poddani i lokalne instytucje, oprócz doświadczenia największego w życiu spektaklu, mieli okazję do przedłożenia swoich petycji i bezpośredniego opowiadania o problemach. Elżbieta mogła utrzymywać, że pochód jest istotnym elementem badania nastrojów społecznych (czy kiedykolwiek zaszła potrzeba takiego argumentowania, na przykład w rozmowach z Cecilem, który musiał krzywić się z dezaprobatą na widok sumy kosztów 2000 funtów rocznie?). Było w tym ziarno prawdy, jednak z pewnym zastrzeżeniem. Pochód odbywał się rokrocznie przez prawie te same terytoria, obejmujące obszary od Bristolu do Warwick, od Southampton do Stafford, reprezentujące jedynie południowo-wschodnią ćwierć całego rządzonego przez Elżbietę kraju. Jednak nawet w epoce, w której nie znano środków masowego przekazu, echo rozchodziło się daleko poza drogi i miasta aktualnie mijane przez kawalkadę królowej. Rzeczywiście upewniała się wówczas o pozytywnym nastawieniu. Na przykład gdy przez sześć dni wizytowała Norwich w połowie sierpnia 1578 r., dwójka ludzi

odpowiedzialnych za dostarczanie rozrywki szybko opublikowała pod auspicjami potężnych londyńskich patronów opisy tej wizyty. Leicester prawdopodobnie przyłożył rękę do zaplanowania dla tego spektaklu antyfrancuskich masek i nadał uroczystościom wydźwięk polityczny. Raport Thomasa Churchyarda, autora popieranego przez dwór, ukazał się 20 września. Bernard Garter był jeszcze lepszy. Jego wersja pojawiła się już 30 sierpnia, zaledwie tydzień po opuszczeniu przez Elżbietę miasta.

Przy każdej wizycie zarówno królowa, jak i jej dworzanie odpowiedniej rangi spodziewali się nawet kilku kosztownych prezentów. Jak pisał Spenser w *Mother Hubbard's Tale*, „nic nie dzieje się na dworze za darmo, dworzanie nie mogą odejść bez rekompensaty".

Szlachetny gospodarz mógł ofiarować Elżbiecie suknię, kotary, agatowy puchar, czołowi dworzanie mogli dostać haftowane rękawice od miasta. W Saffron Walden w 1578 r. królowa otrzymała grawerowany srebrno-złoty puchar wart około 15 funtów – obecnie znacznie ponad 2000 funtów. Leicester otrzymał głowę cukru wartą 17 szylingów i 8 pensów − choć brzmi to dość mizernie, prezent nie był taki zły, biorąc pod uwagę fakt, że francuski ambasador musiał zadowolić się galonem wina za 2 szylingi (pewnie od węglarzy z Newcastle). Koszty uatrakcyjnienia wizyty królowej były ogromne i zróżnicowane, chociaż królewskie gospodarstwo na wszelki wypadek wiozło także własne zapasy. W Lichfield wydatki gospodarza zawierały takie opłaty, jak: 5 szylingów dla sąsiadów „za przytrzymanie Szalonego Richarda podczas pobytu Jej Wysokości u nas", 3 pensy służącej Gregory'ego Ballarda za dostarczenie kurcząt, 19 szylingów za pomalowanie krzyża na rynku, koło którego przechodziła królowa, 6 szylingów za soloną rybę, 12 szylingów za niedźwiedzia (do szczucia psami), 10 szylingów dla trębaczy i 3 szylingi 4 pensy dla rzeźników. Największe sumy przeznaczone były dla różnych strażników i uczonych: 3

funty dla sierżanta straży, 1 funt dla herolda, 5 funtów dla „pana Cartwrighta, za wygłoszenie oracji”, zaledwie 3 szylingi 4 pensy dla „tych od prywatnych domków na tyłach”, którzy prawdopodobnie dysponowali toaletami.

Zdarzało się, że królowa zmieniała plany z konieczności lub kaprysu i wszystkie wydatki na przygotowania były poniesione na darmo. Ale pomimo monstrualnej ceny, każdy wielki magnat, który przebudowywał swoją siedzibę z dochodów otrzymanych od królowej, poczytywał sobie za honor widoki na tak dostojną wizytę. Wielu jednak pisało w panice do swych przyjaciół na dworze, usłyszawszy, że królowa może wędrować w pobliżu ich domów. Hrabia Bedford w roku 1570 błagał Cecila o pomoc, ponieważ „wsparcie, które otrzymał, to za mało, by przygotować dom na tak dostojnego gościa i tak wielki orszak”. W dalszych latach rządów Elżbiety, w roku 1601, kiedy jej poddani stali się bardziej odporni na te rokroczne pochody, hrabia Lincoln po okresie pobytu w domu w latach 80. i 90. po prostu zbiegł ze swojej siedziby, a obrażona królowa zastała zamknięte drzwi. Dwaj z jej dworzan zostali poinstruowani, by ścigać hrabiego z wiadomością, że królowa wróci za tydzień i w międzyczasie mają zamówić w jego imieniu wszystkie potrzebne rzeczy… co zniweczyło jakiekolwiek nadzieje na zaoszczędzenie. Nawet tak zasłużony człowiek jak sir Henry Lee w tym samym okresie pisał do syna Cecila: „Jej Wysokość straszy znowu pochodem… Moja posiadłość bez dodatkowych środków nie wytrzyma tego”. W pewnym sensie pomniejsza, uboższa szlachta, której domy zajmowano zaledwie na jednodniowe postoje, lepiej wychodziła z tej opresji. Wymagano od nich tylko, by zezwolili ludziom królowej zająć się swą pracą, usuwając z drogi własny dobytek i wszystkie ruchomości. Ale nawet oni przeżywali coś w rodzaju najazdu na dom przez umiarkowanie wrogą armię.

Leicester nie należał do źle przygotowanego towarzystwa. Jako Wielki Koniuszy – prócz swej nieformalnej roli impresaria – był zawsze jednym z najważniejszych urzędników urządzających pochody i często zajmował się dostarczaniem królowej rozrywki we własnych posiadłościach. Elżbieta odwiedzała hrabstwo Warwick i jego siedzibę w Kenilworth już wcześniej (w latach 1566, 1568, 1572), ale dwutygodniowa wizyta w roku 1575 od razu przeszła do legendy (jak poświadcza przekaz uwieczniony na gobelinie znajdującym się w pobliskim Baddesley Clinton). Finanse Leicestera nigdy całkowicie nie podźwignęły się po tym wydarzeniu, jednak to do niego porównywano wszystkie inne w całym okresie elżbietańskim.

„Osobistości, miejsce, czas, koszty, urządzenia, niezwykłość i bogactwo tego wszystkiego… nie widziałem nic tak zapadającego w pamięć nigdzie wcześniej”, pisał jeden ze świadków. Czy Leicester chciał pokazać Elżbiecie, co traci? A może przypomnieć jej subtelnie, że małżeństwo z Walezjuszem jest aktem politycznym, z którym on i wielu innych nie może się pogodzić? W Kenilworth Elżbieta otrzymała także wiadomość o masakrze w Paryżu.

Najstarsze części Kenilworth, które otrzymał Leicester, budowane były w XII w. Od tego czasu posiadłość (początkowo ofiarowana przez Henryka I jego szambelanowi, Geoffreyowi de Clinton) stała się własnością Korony. W XIII w. w czasie wojny baronów Simon de Montfort, wcześniejszy hrabia Leicester, obronił ją przed siłami Henryka III i groźbą zawładnięcia przez arogancką Koronę. Jan z Gandawy przebudował domostwa w XIV w. Henryk V dodał domek bankietowy nad jeziorem, a Henryk VIII nowy ciąg komnat. Ojciec Roberta, John Dudley, objął zamek w posiadanie na kilka miesięcy przed śmiercią i wydziedziczeniem w 1553 r.

Leicester wydał fortunę na rozbudowę posiadłości. Do 1575 r. średniowieczny pałac Jana z Gandawy dalece stracił już swoje forteczne

przeznacze i dalej rozwijany był w stylu elżbietańskim – jednak bez zmiany swego pierwotnego charakteru. Kiedy inni dostojnicy elżbietańscy w kilka lat później budowali nowoczesne, symetryczne posiadłości (Hardwick, Longleat), ojciec Leicestera wysłał architekta do Włoch, by przestudiował zasady stylu klasycznego. W Kenilworth zaowocowało to wzniesieniem nowej wieży nad starym stołpem i całym ciągiem komnat, połączonych ze średniowieczną wielką salą i wcześniejszymi pomieszczeniami, stajniami, dziedzińcem turniejowym i budynkiem bramnym, a także wspaniałym nowym wjazdem do posiadłości.

Rezultat był asymetryczny (jak rozpaczał jego architekt), ale uroczy, tradycyjny. Obiekt ozdobiony został nowomodnymi, dającymi światło detalami ze szkła: „Każda izba jest tak przestrzenna, tak dobrze oświetlona i o takim wysokim sklepieniu… światło dzienne z każdej strony przenika przez szkło, a noce toną w nieustannej jasności świec, kominków i pochodni, pobłyskujących przez jasne okna”. Informacje te pochodzą ze szczegółowych opisów pałacu i dokładnych kronik wizyty, opublikowanych pod nazwiskiem niejakiego Roberta Lanehama, pomniejszego urzędnika dworu, będącego na służbie Leicestera. Istnieje jednak podejrzenie, że napisał to z sarkazmem kto inny.

Leicester wiele pieniędzy wydał na pewno na umeblowanie. Królowa spała pod baldachimem stanowiącym dowód „prawości i wierności” Roberta. Inwentarz jego majątku, sporządzony kilka lat później, zawiera dywany (wówczas tak drogie, że często używano ich raczej do przykrywania stołów, a nie podłóg), wykonane z karmazynowego aksamitu, „bogato haftowane w insygnia roślinne lorda, niedźwiedzie, berła i tym podobne, ze złotogłowiu i srebrnej materii”. Dalej osiem gobelinów z wyobrażeniem Judyty i Holofernesa, siedem z Jezabel, pięć z Samsonem, siedem kompletów zasłon z modnej złoconej skóry, organy, regały,

wirginały w pokrowcach ze szkarłatnego aksamitu, portrety, w tym nie tylko samego Roberta „z Boyem – jego psem u boku”, ale także kilkunastu dostojników dworu hiszpańskiego – rodzin, które matka Roberta uznawała za swoich przyjaciół, a których on miał później za zaciętych wrogów.

Insygnia rodu – niedźwiedź z berłem – powtarzają się w różnych konfiguracjach. Występują wykonane ze srebrnej blachy na krzesłach z karmazynowego aksamitu obitych złotem, na „pięknych, bogatych nowościach – kwadratowych obramowaniach łóżek z drewna orzechowego, całych malowanych na karmazynowo w posrebrzane róże, z insygniami Dudleyów”. Berła znajdują się wyhaftowane na karmazynowej, satynowej pościeli. Jakby Robert, wymalowując insygnia rodu w miejscu, które jego ojciec musiał opuścić, podkreślał, że tym razem Dudleyowie mają nadzieję tu pozostać.

Parki i tereny łowieckie rozpościerały się prawie na dwadzieścia mil (ponad 32 km) od murów zamku, ale wewnątrz także znajdował się „pięknie tarasowo położony” ogród, z kamiennymi rzeźbami, obeliskami, kulami i wszechobecnymi białymi niedźwiedziami. Były tam „wspaniałe altany otoczone przez piękne drzewa i kwiaty”, pachnące zioła, jabłonie, grusze i czereśnie, aleje trawiaste lub piaszczyste „przyjemne do przechadzania się, jak na brzegu morza, kiedy woda jest spokojna”.

Wielka ptaszarnia udekorowana była malowanymi klejnotami. Elżbieta uwielbiała śpiewy ptaków. Postacie dwóch atletów podtrzymujących na ramionach kulę tworzyły fontannę wysoką na osiem stóp (2,4 m), a w sadzawce poniżej pływały karpie i liny. Z fruwającymi ptakami, szemrzącymi strumykami i pływającymi rybami – „wszystko to różnorodne, subtelne, pełne porządku i dostojeństwa”, według Lanehama naprawdę godne było nazwy raju, często przydawanej średniowiecznym ogrodom. Według opowieści królowa dość niewdzięcznie skarżyła się

Leicesterowi, że nie widzi ogrodu ze swoich apartamentów. Ten sprowadził pod wieczór zastęp robotników, którzy przez noc stworzyli jego dokładną replikę. Królowa, obudziwszy się następnego ranka, była zauroczona, oglądając ogród tuż pod swoimi oknami. Można wątpić w tę opowiastkę: ogród jest ogromny, a robotnicy musieliby pracować bardzo cicho, ale magiczne ekstrawagancje stały się częścią mitu Elżbiety. Współcześnie domy epoki Tudorów robią wrażenie pewnego rodzaju scenicznej dekoracji. Kiedy królewski gość przenosił się nawet do tak starego i na pozór nienaruszalnego domostwa jak zamek w Dover, wznoszono i malowano prowizoryczny sufit, a ściany obwieszano kobiercami, które całkowicie zmieniały wygląd komnat. Kenilworth zaś było domem fantazji. Wybrany przez Leicestera styl gotycki oraz cały przepych nawiązują do tematyki arturiańskiej, bo jego zamierzeniem było przywołać wiek dawnej świetności rycerstwa.

Królowa zjawiła się w sobotę, 9 lipca, o ósmej wieczorem. Zmierzch musiał nadać temu miejscu dodatkowej magii. Kenilworth usytuowane było w pobliżu szeroko rozlanego wokół zamku stuakrowego (40,4 ha) jeziora (niestety dawno już wyschłego). Robert zbudował most o długości sześciuset stóp (182,8 m), z bogato zdobionymi filarami. Po ciemnej wodzie pływały na „ruchomych wysepkach” jasno świecące pochodnie. Pani Jeziora, twierdząca, że włada tymi wodami od czasów Artura, oświadczyła, że pragnie przekazać je Elżbiecie (słyszano, jak królowa odpowiedziała, iż sądziła, że już dawno są jej własnością). „Wkroczyła przy huku armat i takiego światła sztucznych ogni”, że grzmoty i błyski „słychać było i widać na siedem mil (11,2 km) wokół”. Włoski pirotechnik na szczęście został odwiedziony od swojego pomysłu wystrzelenia w powietrze żywych kotów i psów.

Relacja Roberta Lanehama zawiera program wizyty. Niedziela: msza, „wspaniała muzyka”, tańce „lordów i dam”, kolejne sztuczne ognie – „strumienie i grad ognistych iskier, zapalanie ognisk na wodzie i lądzie, fruwające strzały i błyskawice, wszystko z takim wyrazem, przerażające i gwałtowne, że niebiosa grzmią, wody burzą się, a ziemia drży”.

W upalny poniedziałek królowa pozostała w domu, by następnie wyjechać na łowy: „Rącze jelenie, bieg piechurów, konie w galopie, dźwięk rogów, nawoływania i krzyki myśliwych… nic się z tym nie równa, szczególnie w tym miejscu, które jest do tego stworzone…”. Leicester kiedyś pisał do Cecila o jednej z wypraw królowej, podczas której „wszyscy myśliwi galopują od jednej kępy zarośli do drugiej, z kuszami na szyjach”. Ówczesna ilustracja polowania z księgi Turbeville’a ukazuje królową przed pościgiem, której podają misę z odchodami zwierzęcia, by orzekła, czy godne jest jej zainteresowania. Co jakiś czas jelenie prezentowały swoje możliwości w biegu i szukaniu schronienia w wodach jeziora i Laneham podziwiał, „jak stateczne unoszą głowy w trakcie pływania, jak żagle okrętów, a psy myśliwskie podążające za nimi, są jak czółna eskortujące większy okręt”. Jeden z takich pływaków stoczył tak godną podziwu walkę, że „rybacy trzymali go mocno za łeb, podczas gdy na rozkaz Jej Wysokości stracił jako okup uszy, ale uratował życie”.

Elżbieta w drodze do domu spotkała nową niespodziankę − „dzikiego człowieka”, w którym rozpoznała rycerza-poetę George’a Gascoigne’a, przedstawiciela drobnej szlachty z Bedfordshire. Zwerbowany na tę okazję przez Leicestera, przystrojony w zielony mech i gałęzie bluszczu, rozpoczął rymowany dialog ze współtowarzyszem Echem, a potem złamał na kolanie swój pastorał w dowód poddania się władzy królewskiej. Uczynił to niestety zbyt energicznie i jeden z kawałków drewna przeleciał na tyle blisko konia królowej, że ten spłoszył się… Królowa jednak krzyknęła, że

„nic się nie stało”, a przerażony Gascoigne uzyskał przebaczenie i pozwolono mu dalej recytować poemat następnego dnia.

We wtorek – tańce, muzyka na wodzie. Środa – znowu polowania. Czwartek – trzynaście niedźwiedzi walczyło ze sforą mastifów.

> To był bardzo przyjemny pokaz sportowy – widzieć te bestie: niedźwiedź z przekrwionymi ślepiami wyczuwający zbliżającego się wroga, zwinność nadbiegającego psa, siła i doświadczenie robiącego unik niedźwiedzia… kąsanie, darcie pazurami, ryk, rzut i upadek, niedźwiedź usiłujący wymknąć się psom – uwolniony, dwa, trzy razy z ulgą strzepuje z uszu spływającą po nich krew i ślinę…

Tyle doniesienia Lanehama (może tak naprawdę była to satyra...?). Potem nastąpiły dalsze pokazy sztucznych ogni odbijających się w wodzie, niektóre paliły się pod wodą, a także pokazy włoskiego akrobaty, którego kończyny wydawały się być zrobione z „miękkiego sznura”, tak że Laneham „zaczynał wątpić, czy to człowiek czy duch”.

Piątek i sobota były dżdżyste. Może uwięziona w domostwie królowa znalazła czas, by zająć się poważniejszymi sprawami. Rada w razie konieczności była cały czas gotowa do obrad, a Laneham jako sługa doradców miał swoje obowiązki. Jego opis przedstawia obraz życia dworskiego przeciętnego członka świty: „O siódmej rano do kaplicy, chleb i duży kufel, ale na śniadanie do apartamentu pana” i „jeśli Rada obraduje, muszę być pod ręką”, by pilnować porządku i odsuwać natrętów. Czasami wizyta ambasadora albo jego sługi dawały mu okazję do popisania się francuskim, hiszpańskim lub holenderskim i łaciną. Obiad i kolacja – „mam dwadzieścia miejsc, w które mogę i bardzo chcę pójść”. Popołudnia i wieczory spędzał w towarzystwie szlachetnych pań, była to pora na rzucanie spojrzeń i westchnień. „Czasami tańczę. Raz z gitarą, a to z piosenką lub przy wirginale, przybiegają wtedy do mnie, jak pszczoły do miodu… czasem aż do północy ledwie mogę się od nich uwolnić”. W domu

w deszczowe dni Elżbieta przebywała w równie wielkich luksusach (ponieważ Leicester kazał specjalnie umeblować jej apartamenty, a także wyposażyć je w srebrne materie w kolorze brzoskwiniowym i purpurowym oraz jego ukochany karmazyn z wielką różnorodnością wzorów).

Kiedy w 1578 r. letni pochód zaprowadził królową w okolice Cambridge, Cecil przewodniczył w siedzibie Leicestera oficjalnej trzygodzinnej debacie na temat książęcego miłosierdzia i srogości. Królowa wycofała się do swoich komnat, czując być może, że słyszała już dość na ten temat. Przebywając w Kenilworth, raczej nie musiała spodziewać się tego rodzaju intelektualnych rozważań. Oprócz codziennych ćwiczeń tanecznych, oddawała się zabawom, które Robert Burton opisuje w *Anatomii melancholii*: „Karty, stoliki do gry w kości, shovel board, szachy, zabawy filozoficzne, *small trunks*, lotki, bilard, muzyka, maski, śpiewanie, tańce, «*ulegame*» (*sic!*), swawole, żarty, rebusy, zagadki, zabawa w tematy, pytania i polecenia, opowiadanie żartów...".

W niedzielę oglądała wiejski ślub, jako nowość ze względu na prostotę. Pan młody był ułomny z powodu starej rany odniesionej w czasie brutalnej gry w piłkę[56]. Niósł dość niezgrabnie pióro i kałamarz z inkaustem na plecach, po czym poznawano, że był „obznajmiony z księgami". Panna młoda miała około trzydziestu lat, była brzydka, o plugawym obliczu, a mimo to strasznie dumna ze swojej roli, bo powiedziano jej, że będzie tańczyć przed królową. Podczas uczty weselnej pojawili się „dobrzy ludzie z Coventry", którzy − podczas gdy dzielni kawalerowie z miejscowej parafii próbowali swych sił w markowanych potyczkach − zaczęli jarmarczne przedstawienie o bitwie pomiędzy królem Ethelredem a Duńczykami.

Około czwartej po południu królowa, obserwując z okna „wielką ciżbę i bezład", powiedziała wiejskim aktorom, by wrócili na przedstawienie we

wtorek. Albo chciała zobaczyć je raz jeszcze, albo ze zmęczenia nie mogła już nic więcej oglądać tego dnia. Sceny te w swoim komizmie i chaosie przypominają wiejskie sztuki ze *Snu nocy letniej* (tak jak wierszyki i czasami sugestywne frazy ze sztuki w opisach Lanehama). Być może ojciec przyprowadził tu jedenastoletniego Williama Szekspira ze Stratfordu, by zaznał rozrywki[57].

Zwieńczeniem tego dnia był „najwystawniejszy niebiański bankiet" złożony z trzystu dań. W XVI wieku słowo bankiet nie oznaczało ciężkiego, głównego posiłku, ale dania deserowe, często serwowane w altanach ogrodowych lub pawilonach pod daszkiem: owoce, marmolady, delicje z cukru, lukrowane pierniki, ciasta o oryginalnych nazwach, np. „całujące cukierki", i maleńkie kopczyki słodzonej śmietanki o nazwie „hiszpańskie piersi". Dwa główne elementy tych bankietów stanowiły bardzo drogie składniki – cukier (same czarki do picia często były wykonane z usztywnionej masy cukrowej) i erotyka, bo większość składników (migdały, ambra, przyprawy i wina) uznawano za rozpalające pożądanie afrodyzjaki. Ale nawet pikantne potrawy mogły przenosić ukryte znaczenia, znano np. przepis na „sałatkę miłości" (szparagi oznaczały odnowienie uczuć, sałata kapuściana – „twoja miłość karmi mnie", rozmaryn – „przyjmuję twoją miłość", rzodkiewka – „przebacz mi"). Na tym przyjęciu królowa, jak miała w zwyczaju, jadła „mało lub nic". Ale jest prawdopodobne, że Leicester – który wysłał „młodego człowieka wychowanego w jego kuchni", by spędził rok z paryskim kucharzem – sam dobierał potrawy.

W następny poniedziałek, po kolejnych polowaniach, którymi królowa rzadko się męczyła, nastąpiła ceremonia nadania szlachectwa pięciu poddanym i nałożenia dłoni na dziewięcioro mieszkańców w celu uleczenia ich z tak zwanej choroby królewskiej – skrofulozy. Następnie monarchini

obejrzała rewię wodną. Tryfon zadął w róg, by wezwać królową nad brzeg jeziora, i wtedy jej oczom ukazał się Arion, jadący na grzbiecie mierzącego dwadzieścia cztery stopy (7,3 m) delfina, z sześcioma muzykantami ukrytymi w brzuchu. Pieśń pobrzmiewała słodko w „wieczornym powietrzu, odbijając się od cichych wód, w obecności Jej Wysokości i aż chciało się słuchać, nie bacząc na inne gwary i szumy". Najważniejsze wydarzenie zostało jednak zaplanowane na przedostatni dzień.

Leicester wynajął George'a Gascoigne'a, by napisał *masque* na temat losu Zabety (Eli – sabeta), jednej z ulubionych nimf Diany. Według scenariusza Diana, czysta bogini polowań, rozmawia z Junoną, żoną króla bogów, o najlepszym losie dla Zabety – małżeństwie lub dziewictwie. Zwyciężyło małżeństwo. Pojawiła się oczywiście Iris, schodząca z nieboskłonu, by przypomnieć współczesnej Elżbiecie (raczej ostentacyjnie), że Diana nie pomogła jej w czasach młodzieńczego uwięzienia. Niestety deszcz pokrzyżował plany wystawienia przedstawienia, które zaplanowano kilkanaście mil od zamku. Leicester stanął w obliczu porażki swojego kosztownego zamiaru, widząc, jak pieniądze wydane na całą tę nadzwyczajną wizytę mogły tak po prostu spłynąć w strugach deszczu.

Poinstruował Gascoigne'a, by czym prędzej napisał pożegnalne strofy, które mogły jeszcze ocalić scenariusz, skoro królowa była zdecydowana odjechać następnego dnia. Gascoigne towarzyszył jej przy opuszczaniu posiadłości w postaci boga lasów. Niebacznie zaofiarował dotrzymanie jej kroku przez dwadzieścia mil (32 km). Poeta gwarzył z inną nimfą Diany, Ahtebasile (co oznaczało – „Ach, Ty królowo!"), w towarzystwie dwóch usługujących braci – Due Deserta (Zasłużonego Osieroconego) i Deep Desire (Głębokiego Pożądania). Ten ostatni – Leicester, zmienił się w święty krzew, by dać wyraz „niespokojnym ukłuciom prywatnych myśli"

i zmartwieniu, że łaski królowej dla niego coraz bardziej maleją. Symboliczne przesłanie dawało królowej do zrozumienia, że powinna zostać w Kenilworth, „pośród przyjaciół”, stanowiąc maleńki wyraz chęci wpływania na jej wybory życiowe.

Kilku historyków dramatycznie przekonywało, że Elżbieta mogła jeszcze wyjść za Roberta, gdyby tylko poprzedniego dnia świeciło słońce i Gascoigne przedstawił widowisko o Zabecie. Ale królowa po piętnastu latach panowania miała już ugruntowany pogląd na ten temat. Nie dałaby się z pewnością przekonać wątpliwej jakości poezji. Gdzie indziej zatem musimy szukać, by zrozumieć prawdziwy dramat, jaki rozegrał się tego dnia.

Czy to wystawne przyjęcie królowej w Kenilworth było, jak zwykło się oceniać, ostatnim posunięciem Leicestera, jego desperackim błaganiem, by przekonać Elżbietę do poślubienia go (w którym to wypadku Douglass musiałaby usunąć się po cichu)? Chyba tak, przynajmniej takie odnosi się wrażenie. Laneham donosi, że musiał ustawiać zegary na godzinę drugą, by zaznaczyć symbolicznie „dwoje ludzi, parę”. Tak naprawdę jednak Leicester prawdopodobnie już od dawna nie liczył na małżeństwo z Elżbietą[58].

To prawda, że gra warta była tego ostatniego wielkiego wysiłku. Mógł ciągle uchodzić za zwycięzcę, nawet ostatniego dnia. Ale był już znużony podchodami – zmęczony wizją siebie jako „zalotnika w nieskończoność”. Dramat rozegrany w Kenilworth postrzegano także trochę ostrożniej. Jeden z historyków stwierdził, że wszystkie rozrywki, które zadysponował Leicester, miały na celu nie tylko propagowanie małżeństwa, ale także pokazanie jego siły jako wodza i osobistych nadziei na prowadzenie armii do Niderlandów. Miały przedstawić kobiety w niebezpieczeństwie i potrzebie, poszukujące ratunku u opiekuńczego pierwiastka męskiego.

Według szczegółowej analizy Susan Frye, królowa wolała być zarówno bohaterką wizyty i heroiną widowiska, jak i decydentem, odmawiającym oglądania przedstawienia, które zbyt mocno akcentowało główną ideę. Ten punkt widzenia można w ogólnych zarysach zaakceptować[59]. Ostatecznie wydaje się jednak, że wszystkie atrakcje Kenilworth, bez względu na pierwotne intencje gospodarza, obracały się wokół dramatu rosnącego dystansu pomiędzy Robertem a Elżbietą. Można dyskutować, czy Robert zdawał sobie sprawę, że tak właśnie się stanie i że majątek na pożegnalny podarunek to okup za winy. Tuż po tych wydarzeniach protagoniści życia – królowa i dworzanin – otwarcie zmienili partnerów z precyzją tanecznej figury lub francuskiej sztuki. W tych kategoriach możemy postrzegać niezwykłą kanikułę w Kenilworth jako początek historii, a nie jej koniec.

---

50 Jej trochę mylące imię można także spotkać pisane jako „Douglas”, ale wybrałam mniej powszechną pisownię, nie tak ściśle kojarzoną z rodzajem męskim.

51 List obszernie cytowany poniżej adresowany jest do nieokreślonej z imienia kobiety, którą zidentyfikowano jak Douglass na podstawie słabych dowodów – zobacz artykuł Conyers Read z lat 30. XX w., cytowany w notach źródłowych do tego rozdziału (s. 367-368).

52 Dr Giulio Borgarucci lub Borgherini czy też Borgarutius (w jednym z łacińskich dokumentów).

53 Jedynym świadkiem, którego mogła przedstawić Douglass, a który przysięgał, że był obecny w trakcie ceremonii, była szlachetnie urodzona służąca, Magdalen Salisbury. Ale oskarżyciel wniósł protest, bowiem początkowo twierdziła, że nic na ten temat nie pamięta, potem poświadczyła zupełnie inną wersję. Niejaka pani Erisa, będąc na służbie u Douglass, kiedy narodziło się dziecko, była również wezwana, by podeprzeć roszczenia Douglass. Zaświadczyła, że list Leicestera z gratulacjami był podpisany „twój kochający mąż”. Pamiętała list, jednak nie zawartą w nim treść.

54 Krążyły pogłoski, że Douglass urodziła już Leicesterowi jedno dziecko, córkę, powitą w największej tajemnicy w zamku Dudleyów w Staffordshire, w domu krewnego

Leicestera i jego żony, siostry Douglass. Noworodek zmarł po kilku godzinach i jak donoszono, Douglass wróciła na dwór, a całą sprawę udało się ukryć.

55 Czasami poczty używano do bardziej banalnych spraw. Razem z depeszami słudzy Leicestera wysłali mu kiedyś dublet i „pończochy do długich butów” oraz próbki aksamitu we wzorek na nową koszulę nocną.

56 Piłka nożna w ówczesnej opinii była „bestialska i niezwykle brutalna, gdzie obrażenia i złość graczy często doprowadzała do ran…”. Leicester przeklinał jej popularność na Uniwersytecie Oksfordzkim.

57 Podobnie u Oberona „rusałki na grzbiecie delfina” są echem wystawnych popisów z pływającą syreną i Arionem siedzącym okrakiem na delfinie, które Elżbieta obejrzała pewnego wieczoru. Człowiek grający Ariona ściągnął nagle maskę i wykrzyknął, że naprawdę jest tylko Harrym Goldinghamem, tak jak szekspirowski Pigwa w wiejskiej sztuce. Zob. Jenkins, *Elizabeth and Leicester*, str. 208-210.

58 Potiomkin urządził wystawne przyjęcie dla Katarzyny na koniec ich pełnego swarów, długotrwałego romansu, co stanowi jakby replikę nieustannie wysyłanych sprzecznych komunikatów, których świadkami byli także goście w Kenilworth.

59 Elżbieta uznawała Dudleya za niebezpiecznego, pisze Frye, mimo że zdawała sobie sprawę, iż jest w stanie zaszachować go za pomocą środków, które sama posiadała. Ale na pewno opisywany przez tę autorkę hrabia Leicester jest bardziej podobny do wcześniejszego właściciela Kenilworth, Simona de Montfort, niż do bohatera dojrzałych relacji Elżbiety i Roberta Dudleya, które my znamy.

14

Niegodziwe pogłoski

1576-1579

Małżeńskie sprawy Leicestera, zwykle skomplikowane, miały właśnie przybrać inny obrót. Mniej więcej rok po wielkiej gali w Kenilworth, Leicester stał się obiektem dotkliwych plotek i pomówień. W sierpniu 1576 r. purytanin Thomas Wood pisał do Ambrożego Dudleya o licznych „bardzo krzywdzących, niegodziwych pogłoskach" dotyczących Leicestera, które „często słyszał, ku swemu wielkiemu zasmuceniu". Martwił się przede wszystkim o to, że dotychczasowy patron i protektor purytanów odwracał się od nich, a także informacjami na temat „niegodziwego życia Leicestera". „Jeśli to wszystko jest prawdą – pisał – wtedy sąd Boski i pokuta wkrótce nadejdą".

Ambroży odpowiedział, nie ukrywając żalu, a Leicester bronił się zawzięcie przed oskarżeniami. Robert pisał:

> Nie będę się usprawiedliwiał z racji tego, że jak inni jestem grzesznikiem z krwi i kości. Poza tym stoję na szczycie wzgórza, skąd najdrobniejsze poślizgnięcie oznacza upadek. Ale nie zamierzam się tłumaczyć. Mogę upaść na wiele sposobów i mam licznych świadków na to, że winy wielu innych, którzy zapewne też nie są święci, są mniej widoczne niż moje… A jeśli chodzi o moje przewinienia,

pozostawiam je Temu, który jak nie wątpię, unieważni je z racji mojego żalu i skruchy.

Mam wielu wrogów, którzy życzą mi źle, lecz ja nie jestem jednym z tych hipokrytów, którzy pragną zdobyć popularność… którzy chcą być uważani za świętych i którzy za wszelką cenę muszą unikać oszczerstw.

Niemniej do roku 1576 (a może nawet rok wcześniej, gdy przyjmował uroczyście królową w Kenilworth) Leicester dostarczał pożywki dla oszczerczych języków, co wynika z insynuacji Wooda. Już w roku 1565 nazwisko Leicestera wiązano z Letycją Knollys, i wydaje się, że to stare uczucie nigdy nie zanikło.

Ustalenie ram czasowych tego związku jest istotne, choć niestety niepewne, jak wiele innych fragmentów biografii Leicestera. „Powszechna plotka", o której wspominał Wood, mogła donosić, że romans został nawiązany już latem 1576 r. Od tej pory wszystko wskazywało na to, że dawne skłonności rzeczywiście nie wygasły. Syn Letycji, drugi, słynny hrabia Essex, który urodził się w listopadzie 1567 r., mógł być naturalnym dzieckiem Leicestera, nie wspominając już o tym, że miał zostać jego pasierbem. Według zapewnienia sir Henry'ego Wottona, późniejszego dworzanina, przypuszczalny ojciec Essexa miał „bardzo zimny stosunek" do potomka. Nie istnieje na to jednak żaden dowód. Warto odnotować, że portret z Baddesley Clinton przedstawiający Leicestera z jego wyraźnie śniadą cerą i kasztanowymi włosami przypomina portrety jego domniemanego syna. Jeśli pokrewieństwo okazałoby się prawdą, wybuchłby wielki skandal. Jeszcze przed pierwszym flirtem z Robertem Dudleyem, we wczesnych latach 60. Letycja wyszła za mąż za Waltera Devereux, któremu Elżbieta nadała potem tytuł hrabiego Essex. Kiedy Wood pisał list w sierpniu 1576 r., Essex nadal żył, a związki między Letycją a Leicesterem mogły zostać określone mianem cudzołóstwa.

List napisany przez hiszpańskiego agenta w grudniu 1575 r. był daleko bardziej dosłowny, niż to, co ośmielił się podać Wood. Wspominał: „Wielka nienawiść pomiędzy hrabią Leicester a hrabią Essex jest wynikiem tego, że kiedy Essex przebywał w Irlandii, jego żona miała dwoje dzieci z Leicesterem. Spodziewamy się wielkiej awantury". Owe dzieci to kolejne tajemnicze niemowlęta, o których się plotkowało, a ojcostwo przypisywało się dostojnikowi Tudorów. Wszystkie prawe i ujawnione dzieci Letycji narodziły się na długo wcześniej, zanim jej małżonek wyjechał. Ale o tym sekretnym związku „dyskutowano na ulicach", jak twierdził agent, uważając jakąkolwiek dyskrecję za zupełnie niepotrzebną.

Zakochanym nietrudno było znaleźć okazje do bliskich kontaktów. Letycja może przebywała w komnatach Kenilworth z racji wizyty królowej w 1575 r. Mogła być nawet przyczyną kłótni oraz gniewu królowej, o czym wspomina pewna opowieść[60]. Inna historia mówi o ich ważnym spotkaniu, które odbyło się w tym czasie u sir George'a Digby'ego, w jego domu w Coleshill, odległym o mniej więcej dwanaście mil (19,3 km). Być może odnowili bliskie stosunki w siedzibie Essexów w Chartley, gdyż w trakcie tego samego pochodu Letycja wystąpiła jako gospodyni odwiedzanego domostwa pod nieobecność swego małżonka. Nie dowiemy się jednak najważniejszego, czy Robert i Letycja rzeczywiście byli blisko, zanim Essex udał się do Irlandii na służbę wojskową w 1573 r. Mogli spotykać się również przed tym, jak Essex ponownie został wyekspediowany do Irlandii w lipcu 1576 r. i możliwe nawet, że byli ze sobą do jego śmierci pod koniec września 1576 r., która nastąpiła w podejrzanych dla plotkarzy okolicznościach.

Leicestera obwiniano, że przyczynił się do wysłania Essexa do Irlandii na ryzykowną wyprawę. W istocie jednak trudno ocenić karierę Essexa bez wiedzy z zakresu sytuacji irlandzkiej, powiązanej ściśle z polityką

angielską. Realizacja projektu – który można nazwać wręcz krucjatą – mającego narzucić protestantyzm, a także rzekome wpływy cywilizacyjne na dziką i katolicką Irlandię, stanowiła jedno z ulubionych zadań przedstawicieli Rady Elżbiety. Należeli do nich Essex, z czasem jego syn, sir Henry Sidney (lord zastępca Essexa hrabiego marszałka Irlandii) i jego syn, sir Philip Sidney, a także sam Leicester. Chociaż Cecil i jego syn są zazwyczaj identyfikowani z bardziej pacyfistyczną polityką elżbietańską, nawet oni nie okazywali współczucia w przypadku Irlandii. Obawiali się niepokojów w tym kraju, które mogłyby z łatwością przerodzić się w rebelię rozprzestrzeniającą się w Anglii za sprawą katolickiej konspiracji. Dla Irlandczyków polityka angielska wydawała się brutalną niewolą kolonialną. Ale była to perspektywa, z którą magnaci angielscy pokroju Leicestera niechętnie się zgadzali.

Leicester jako propagator religii protestanckiej i rozszerzania granic Anglii popierał ideały Tudorów dotyczące monarchii imperialnej i tym samym akceptował misję Essexa w Irlandii. W roku 1573 Essex ochotniczo zgłosił się do zdławienia rebelii irlandzkiej. Nie był ani świętym, ani ofiarą. Właśnie on zaprosił niegdyś irlandzkich przywódców na ucztę pod pretekstem przedyskutowania warunków pokoju, a chwilę później zezwolił na ich masakrę, uznając, że barbarzyńców należy traktować po barbarzyńsku. W jego oczach można było znaleźć rys fanatyzmu podobny do tego z portretów znajdujących się w Baddesley Clinton. Essex zmarł w zamku w Dublinie 22 września, a plotki zaczęły rozprzestrzeniać się na dobre.

Osoby stojące przy jego śmiertelnym łożu, wśród nich arcybiskup Dublina, stworzyli opowieści o męczenniku Essexie, który przyjął wiadomość o zbliżającym się końcu „raczej jak kapłan lub prorok niż jak człowiek”. „Nie pozwolił minąć godzinie bez żarliwej modlitwy” i „modlił

się za szlachetny kraj – Anglię, obawiając się wielu nieszczęść". Ale ówcześnie takie opowieści były bardziej przerażające niż budujące. Umierający Essex nie widział wokół siebie nic oprócz „zdrady, ateizmu i braku zasad religijnych". Tracąc oddech, powtarzał wściekle słowa i lamentował nad „ułomnością kobiet". Modlił się, by jego córki nie musiały dowiedzieć się za wiele o „nikczemności świata"[61]. W pierwszych dniach swej choroby, pod koniec sierpnia, Essex podejrzewał, że został otruty – „coś szkodliwego dostało się do mojego trunku". Co więcej, jego paź i trzecia osoba, która piła to samo, zapadli na zdrowiu. Tamci jednak wyzdrowieli. Podejrzewał kilku Irlandczyków, ale nie oskarżał nikogo ze swego dworu. Po tygodniu bez żadnej poprawy medycy zaaplikowali mu róg jednorożca, dobrze znany specyfik przeciwko truciznom, który spowodował gwałtowne wymioty. Jego sekretarz twierdził, że lekarze będący wtedy na miejscu mieli „małe doświadczenie", i wezwał bardziej znanego medyka. Opisał mu objawy książęcych przypadłości: „Dwadzieścia lub trzydzieści stolców dziennie, krwawe lub czasem o głębokiej czerni". Prawdopodobnie Essex cierpiał na dyzenterię, ale gdy umierał ktoś znany, natychmiast rozchodziły się pogłoski o otruciu. Plotki pojawiłyby się nawet w sytuacji, gdyby nie istniał żaden spór pomiędzy Essexem a sir Henrym Sidneyem, jego bliskim współpracownikiem i szwagrem Leicestera. Sir Henry natychmiast nakazał przeprowadzić autopsję, która dowiodła, że Essex zmarł z przyczyn naturalnych[62]. W lutym 1577 r. Sidney nadal wspierał Leicestera w prywatnym liście dotyczącym „fałszywych i złośliwych pogłosek". Człowiek odpowiedzialny za rozpuszczanie tych plotek umarł z powodu tej samej choroby, donosił sir Henry, „która z największą pewnością była wolna od jakiejkolwiek trucizny. Wskutek krwawej biegunki, przypadłości odpowiedniej dla tego kraju, zmarło wielu pod koniec zeszłego roku i kilkoro z mojego własnego

dworu, ale wszyscy wolni są od podejrzenia otrucia”. Dlaczego jednak Leicester domagał się dalszych zapewnień? Czyżby troszczył się o własną reputację, jak po śmierci Amy Dudley? Nieustanne oszczerstwa, jakoby Leicester pragnął zamordować rywala, mają swe źródło w pamflecie, który znalazł się w obiegu dopiero w latach 80. W 1577 r. krążyła okropna plotka, że to Letycja – „wielce umiłowana małżonka” Essexa, jak ją adresował w testamencie sprzed trzech miesięcy – pozbyła się swego męża. Froude twierdzi, że kilka lat wcześniej Marię królową Szkotów ostrzegano przed Letycją i jej zamiłowaniem do przyrządzania trucizn. Oczekiwania winnej czy niewinnej Letycji co do śmierci męża pozostawały niejasne, skoro jego długi wystarczały, by zmiażdżyć spadkobierców i utopić wszystkie posiadłości. Co więcej, wysiłki Letycji, aby uzyskać jakieś wsparcie od królowej, nie przynosiły rezultatów szybko i bez przeszkód. Gdyby była już wcześniej zaangażowana w romans z Leicesterem, mógłby jej w jakiś sposób pomóc. Tak jak w przypadku śmierci męża Douglass Sheffield, najlepszym dowodem na to, że Leicester nie zabił męża Letycji po to, by się z nią ożenić, jest fakt, że kiedy ta została wdową, nie starał się o jej rękę. Wprost przeciwnie, zniknął z życia publicznego na rok lub dwa. Z dostępnych źródeł wynika, że w roku 1577 nadał rozwijał się romans Roberta i Elżbiety.

Tego lata na polecenie medyka Leicester udał się na północ, by zażyć kuracji u źródeł w Buxton w Derbyshire, świeżo odkrytych i spopularyzowanych przez przyjaciela hrabiego Shrewsbury. Słynnym gościem-więźniem w kurorcie była królowa Szkotów, która korzystała z dobrodziejstw wód, kiedy tylko zezwalały na to władze. Kilka lat wcześniej spotkali się tam Cecil i Leicester, a od tamtego czasu Robert próbował przekonać Elżbietę, że nie zaprzyjaźnili się zanadto. Pacjenci kurortu korzystali ze zdrowotnych właściwości pitnej wody i kąpieli.

Miejsce było doskonale wyposażone w specjalnie zbudowane urządzenia: krzesła wokół gorących źródeł, kominki nad wodą, gdzie służba mogła rozpalić ogień, by osuszyć odzież, organizowano także gry ruchowe na wieczór – kręgle lub strzelanie z łuku. Leicester pisał do Cecila, że on i Ambroży zażywają ogromnej przyjemności w kąpielach wodnych, a także w piciu zdrowotnych wód. Na obiad zjadali jedno lub najwyżej dwa dania i zażywali spacerów „na powietrzu lub jeździli konno". Ta dyscyplina stanowiła doskonałą odtrutkę po przeciążającej zdrowie diecie arystokracji elżbietańskiej. Leicester zazwyczaj nie był wstrzemięźliwy, nawet jak na tamte standardy, o czym możemy dowiedzieć się z dwóch listów Elżbiety (pierwszy list był tylko szkicem), które napisała podczas jego wizyty na północy u gospodarzy Shrewsbury.

W bardziej oficjalnym liście Elżbieta składa Shrewsburym podziękowania za dobrodziejstwo, jakie okazano „kuzynowi Leicesterowi" – gościnność w Chatsworth, pobyt w Buxton, „wyjątkowy prezent", który mu ofiarowali. Następnego roku syn gospodarzy, Gilbert Talbot, pisał, że Leicester znowu „straszył" wizytą w Buxton, która była na pewno tak kosztowna jak pobyt samej Elżbiety. Królowa pragnęła, by gospodarze zrozumieli, że „przyjmując go, oddają Jej cześć". Ową gościnność traktowała jako honor okazywany nie tyle jemu, co „nam samym", uważając Leicestera za swoje „drugie ja". Z powodu tej wizyty zaciągano długi, królowa zaś okazywała za to swą wdzięczność. Dziękowała także Shrewsburym za ich „lojalność i staranie" o Marię oraz za ich ryzykowną służbę.

Z kolei szkic listu, który nigdy nie został wysłany, traktował o czymś zupełnie innym. Królowa sugerowała, że gospodarze powinni zredukować jeszcze bardziej dietę Leicestera, gdyż w przeciwnym razie dług znacznie urośnie. Powinni dawać mu dziennie „tylko dwie uncje mięsa i dwudziestą

część pinty wina, by zaspokoić żołądek”. W dzień świąteczny mogą podać mu na obiad „skrzydełko strzyżyka”, a na kolację udko. Ta sama dieta miała dotyczyć towarzyszącego Ambrożego, choć ten powinien obyć się bez udka, jako że „jego ciało jest pełniejsze niż brata”. Kolacja miała być lekka i „zgodna z zasadami sztuki lekarskiej”.

Współczesny dietetyk pochwaliłby królową, która słynęła ze wstrzemięźliwości w odżywianiu. Jak informował Clapham, jadła niewiele rodzajów mięsa nie zanadto przerobionego i mieszała wino z trzema częściami wody. W liście nie zwraca jednak uwagi nadmierny apetyt Leicestera, lecz ciepła, niemal małżeńska zażyłość między nim a Elżbietą. Może Elżbieta wahała się, czy kryć się z tą bliskością nawet przed zaprzyjaźnionymi Shrewsburymi. Nic dziwnego, że lord i jego małżonka, słynna Bess z Hardwick, byli dumni z przyjaźni Leicestera, dostojnego gościa. Wysłali królowej entuzjastyczne podziękowania, ciesząc się, że jest zadowolona z gościny, jaką sprawili „najdroższemu przyjacielowi, krewnemu panu Leicesterowi”. Nic dziwnego, że kiedy Leicester aranżował później związek małżeński pomiędzy dwiema rodzinami, byli niezwykle zadowoleni i wyrazili zgodę.

Na przekór Elżbiecie, Charles Stuart, młodszy brat lorda Darnleya, poślubił Bess Hardwick (matkę Elizabeth Cavendish). Dziecko – Arbella Stuart – była już sporym niemowlęciem, kiedy Leicester pojechał do Derbyshire. Niedostatek dziedziców Tudorów oznaczał, że zachowywała ona prawo do tronu po swoim ojcu, co należało wziąć poważnie pod uwagę. Od początku Shrewsbury’owie zapewniali sobie pomoc Leicestera w kwestii dziedziczenia tronu przez ich córkę. Został nawet wezwany jako mediator pary, której kłótnie przeszły do legendy. Ciekawe, czy wysunął przy okazji jakieś wnioski dotyczące własnej historii małżeńskiej lub swoich przyszłych planów.

Leicester rozpoczynał trzeci i ostatni rozdział swoich dziwnych i zawiłych perypetii małżeńskich. Wiosną 1578 r., w Kenilworth, miał zawrzeć sekretne małżeństwo z Letycją Knollys. Chyba tylko dzięki stanowczemu działaniu jej ojca zostało ono, inaczej niż w przypadku Douglass Sheffield, formalnie zalegalizowane. Odbyła się oficjalna ceremonia, której nawet królowa nie mogła ignorować w nieskończoność. Należało jeszcze uregulować stosunek Leicestera do Douglass Sheffield. Tego roku, a przynajmniej tak deklarowała ćwierć wieku później Douglass, Leicester spotkał się z nią w ogrodach pałacu w Greenwich, gdzie w obecności dwóch świadków przekazał, że ich związek dobiega końca. Zaproponował jej siedemset funtów, jeśli wyrzeknie się małżeństwa i przekaże prawa opiekuńcze nad swoim synem. Kiedy we łzach odmówiła, Robert przysiągł, że „nigdy więcej nie pojawi się u niej” i krzyczał, że małżeństwo nigdy nie zostało usankcjonowane prawnie. Douglass stwierdziła, że jej zgoda i przekazanie dziecka Leicesterowi podyktowane były strachem. Zauważyła, jak zaczęły wypadać jej włosy i pomyślała, że ktoś ją otruł[63]. Gdy Douglass składała te zeznania na początku XVII w., Leicester leżał już w grobie, a jego dobre imię zostało splamione przez oszczerstwa lat 80. Można go było atakować bez konsekwencji.

Nie trzeba odwoływać się do pogłosek o nikczemności Roberta i opinii o nim jako o trucicielu, by uwierzyć, że Douglass była pod ogromną presją. Robert nie musiał grozić jej bezpośrednio. Oczywiste było, że od niego zależała przyszła kariera jej i wszystkich osób z jej najbliższego otoczenia. Nie mogła przecież szukać orędownictwa u królowej, która zapewne potraktowałaby roszczenia rywalki z największą wrogością.

Nie wiadomo, czy Leicester przyznałby się do małżeństwa z Douglass, gdyby nie oczarowała go Letycja. Związek ten, formalny czy nie, dał mu przecież tak długo oczekiwanego zdrowego syna. Nie wiemy zbyt wiele ani

o samej Douglass, ani o ich wspólnym życiu, by móc stwierdzić, jak przeżywał to rozstanie. Na pewno żałował rozłąki z synem, dziedzicem rodu, z którym łączyła go emocjonalna więź. Im dłużej zwlekał z przyznaniem się do zażyłości z Douglass, tym trudniejsza stawała się cała ta sytuacja. Być może chciał ją już zakończyć. Podejmował ryzykowną grę, chociaż miał charakter hazardzisty. Ostatecznie mógł zakładać, że niemal czterdziestoletnia Letycja urodzi mu więcej dzieci − oboje nadal wykazywali płodność. A może Robert po prostu zakochał się w Letycji i uznał za farsę małżeństwo z Douglass, w którym wygasła miłość. Jest to zarówno anachroniczny, jak i współczesny punkt widzenia. Opinie wielu historyków nowszej i starszej generacji wskazują, że Henryk VIII również poszukiwał miłości, pominąwszy polityczne aspekty jego sześciu małżeństw. Czy Leicester kierował się jedynie atrakcyjnością Letycji? Z pewnością była kobietą energiczną, co możemy wydedukować na podstawie późniejszych poczynań, i piękną, co widać z jej wspaniałego portretu, namalowanego prawie dekadę później, kiedy miała czterdzieści pięć lat. Być może, tak jak jej krewna Elżbieta, posiadała zdolność hipnotyzowania otoczenia, które zapominało o jej prawdziwym wieku i ułomnościach. Na obrazie przedstawiono ją jako kobietę o śmiałym spojrzeniu, ciemnobrązowych włosach, gładkiej twarzy, kuszącym uśmiechu, a wspaniałe hafty jej obfitej sukni pokazują emblematy Dudleyów.

Na takiej samej zasadzie, jak porównujemy Douglass Sheffield do Amy Dudley, można porównać Letycję z jej krewną Elżbietą. Robert służył Letycji do końca swego życia. Mamy o niej na szczęście więcej informacji niż o innych żonach Leicestera. Większość pochodzi z późniejszego okresu jej niezwykle długiego życia, ale czas w nieznaczny sposób wpłynął na jej gwałtowny charakter i osobowość. Tak jak Elżbieta, była niezwykle

witalna. Po śmierci Leicestera jeden z dworzan donosił, że Elżbieta zaczęła rutynowe ranne ćwiczenia – sześć lub siedem galliard. Letycja zaś podobno w wieku 90 lat „mogła nadal co rano przejść spacerem milę”. Jej kariera kręciła się wokół żądzy wielkości i tęsknoty za dworskim życiem. Nie była wiejską myszką jak Amy. W listach do syna widzimy jej wielkie przywiązanie. Błagała, by ten drugi „słodki Robert”, jak go nazywała, „znalazł chwilę czasu na napisanie kilku banalnych linijek do swojej matki, która w przeciwnym razie może zacząć być zazdrosna, że nie kocha jej tak, jak na to zasługuje”. Wówczas Robert Devereux, hrabia Essex, był nie tylko więźniem, który bał się o własne życie, ale także mężczyzną po trzydziestce. Letycja przypominała swym zachowaniem Elżbietę, oczekującą od innych nieustannego potwierdzania lojalności.

Tą samą niepohamowaną zaborczość wykazała w dążeniu do przejęcia majątku, który uznawała za swój. Po śmierci Leicestera chciała udowodnić nawet siłą, że należy jej się posiadłość Kenilworth, którą Robert zostawił swemu „naturalnemu synowi”. W trzecim małżeństwie, które jako wdowa pospiesznie zawarła ze znacznie młodszym człowiekiem niższego stanu, również przejawiała niepohamowany apetyt. Mimo kolejnego mariażu zarządziła, by pochowano ją wraz z Leicesterem w Warwick, w kaplicy będącej miejscem spoczynku Dudleyów. Tekst epitafium napisany przez jej prawnuka Gervase’a Clintona wyjaśnia, że mimo wielu kontrowersji za jej życia, jest to miejsce spoczynku „wspaniałej i bogobojnej” damy.

Tu spoczywają dawne wdzięki
Jasność oblicza, szczupłość ręki
Ją to w minionych młodych latach
Z dwoma parami Anglii los wyswatał
Ona wspierała wojny gromem
A dwór dla gwiazd czyniła domem
Kiedy w dziewczęcej cnocie żyła

Królowej pannie była miła
Tej łaski przyszła jednak kwita
Gdy jej zabrała faworyta

Możemy jednak prześledzić mniej osobiste, a bardziej polityczne elementy historii małżeńskiej Leicestera. Letycja urodziła się w rodzinie Knollysów, o której, podobnie jak o Howardach, Elżbieta mówiła, że „należy do nas więzami krwi". Jej matką była Katarzyna Carey, siostrzenica Anny Boleyn, ojcem zaś sam sir Francis Knollys, członek Tajnej Rady i bliski przyjaciel Leicestera. Obaj należeli do ścisłej grupy trzech osób odpowiedzialnych za organizację letnich pochodów królowej. Knollys zaliczał się również do czołowych żarliwych protestantów i brał udział w rebelii w 1569 r. To właśnie on eskortował księcia Norfolk do Tower. Jeśli chodzi o pierwszego męża Letycji, protestantyzm Devereux'a był oczywisty nie tylko w jego irlandzkiej karierze, ale również w wyborze opiekunów dla swoich dzieci: Cecil, szwagier Leicestera, hrabia Huntingdon, którego żona Katarzyna przyjmowała wiele dziewcząt do swego dworu i pyszniła się umiejętnościami „wychowywania i nauczania młodych szlachcianek".

Dla kontrastu, Douglass, będąca również krewną królowej, pochodziła z Howardów, rodu osławionego z powodu kryptokatolickich skłonności. Relacje Leicestera z Douglass na pewno zaczęły się w czasie, kiedy ten prowadził polityczny flirt z Howardami. Jednym z ojców chrzestnych syna Douglass i Leicestera był sir Henry Lee, którego Norfolk uściskał na szafocie. Następne małżeństwo Douglass zawarła z sir Edwardem Staffordem, który być może ze względu na katolickie sympatie został hiszpańskim agentem, jeszcze gdy pełnił funkcję angielskiego ambasadora w Paryżu. Syn Leicestera i Douglass sam później przeszedł na katolicyzm,

zarzekając się, że wcale nie zrobił tego, by ułatwić sobie nowe życie w katolickiej Europie.

Nie można jednak zanadto kierować się tym torem. Letycja także poślubiła później człowieka z rodziny, która odmówiła przejścia na anglikańską religię, podczas gdy brat Douglass, późniejszy Lord Admirał w rządzie Elżbiety, nie pogrzebał swojej kariery przez pogłoski o sympatiach katolickich. Małżeństwo Leicestera i Letycji, poza osobistymi aspektami, sygnalizowało poniekąd nowy kierunek jego kariery i religijnych przekonań. Skutecznie przesuwał się z jednego skrzydła ku drugiemu w matriarchalnej rodzinie Elżbiety. Jeśli rozważymy afronty wobec Douglass i jej dziecka lub wobec Letycji i jej potencjalnego potomstwa, łatwo zrozumieć, dlaczego Leicester zwrócił się obecnie do rodziny Knollysów.

Ślub odbył się szybko, bez zbędnej zwłoki. We wrześniu Francis Knollys nalegał, by jego córka i Leicester przeszli tym razem oficjalną ceremonię, bez względu na wcześniejszą mniej formalną. Kapelan Humphrey Tyndall, jeden z podwładnych Leicestera, wspominał później, że wydarzenie to odbyło się w Wanstead, aby ukryć je przed królową. Leicester, jak twierdził Tyndall, wyznał, że „musiał powstrzymywać się od małżeństwa z uwagi na niezadowolenie Jej Wysokości, ale obecnie życzy sobie poślubić księżną Essex, szczególnie po to, by uspokoić swoje sumienie”. Ślub wzięli między siódmą a ósmą godziną w niedzielę rano, w obecności Ambrożego, hrabiego Pembroke, który niedawno ożenił się z siostrzenicą Leicestera, Marią Sidney, i lorda Northa, któremu wcześniej Leicester zwierzył się, że pragnie poślubić „jakąś dobrą szlachciankę” i że żywi do Letycji „gorącą miłość i przywiązanie”. Wersję wydarzeń lorda potwierdził Tyndall. Brat Letycji, Ryszard, stał przy drzwiach, być może czuwając na straży, podczas gdy sir Francis przekazywał małżonkowi swą

córkę. Tyndall zaślubił ich „w taki sposób, jak jest to przepisane w ceremoniale kościelnym”. Panna młoda odziana była „w luźną szatę”, co prawdopodobnie miało ukryć ciążę. Jeśli w łonie Letycji było już dziecko, zmarło przy urodzeniu i Elżbieta, przynajmniej oficjalnie, udawała, że cała ta sytuacja nie ma dla niej znaczenia.

Nie mamy pewności, co dokładnie myślała o tej sprawie królowa. Badając wydarzenia wiosny i lata 1578 r., kiedy to Leicester po raz pierwszy zainteresował się Letycją, ujrzymy wersję odbiegającą od tradycyjnego przekazu. Elżbieta celowo nie dopuszczała do siebie pewnych wiadomości, choć miała ogólny ogląd tego, co się dzieje. Była jak ostryga, która w warstwach masy perłowej skrywa drażniące ziarnko piasku.

W kwietniu 1578 r., tuż po swej pierwszej sekretnej ceremonii zaślubin, Leicester przyjechał do Londynu, ale nie zatrzymał się na dworze, tylko w Leicester House. Tłumacząc się chorobą, za namową lekarzy wyjechał latem do Buxton. Równie mógł grać w ten sposób, by wywołać współczucie Elżbiety i porozmawiać z nią prywatnie. Pod koniec kwietnia hiszpański ambasador Mendoza donosił:

> Królowa wyznaczyła mi audiencję na 28, ale kiedy rankiem wybierała się na spacer po ogrodach, znalazła list, wrzucony wcześniej przez drzwi. Wzięła go do ręki i przeczytała, a następnie w tajemnicy natychmiast udała się do domu hrabiego Leicester, który leży tam zmożony chorobą. Została u niego aż do dziesiątej wieczorem i przysłała wiadomość, że nie zobaczy się ze mną tego dnia, bo nie czuje się dobrze. Nie byłem w stanie dowiedzieć się treści tego listu i wiem tylko, że skłonił ją do natychmiastowego udania się do Leicestera.

Nasze szanse na poznanie zawartości listu nie są większe niż Mendozy, ale przynajmniej możemy przypuszczać, iż w trakcie tej wizyty, która najwyraźniej wielce wstrząsnęła Elżbietą, Leicester przyznał się do całej

sprawy. Albo został zmuszony jakimś anonimowym donosem, albo uczynił to z własnej woli.

Jeśli Leicester rzeczywiście przyznał się do związku z Letycją, w tym momencie Elżbieta zareagowała na to relatywnie spokojnie. Jeśli królowa w jakiś sposób zaakceptowała to małżeństwo, presja na Douglass, aby zrezygnowała z roszczeń wobec Leicestera, byłaby jeszcze większa. Może stosunek Elżbiety do Roberta uległ zmianie. A może ten powiedział jej tylko część prawdy. Królowa musiała od dawna zdawać sobie sprawę, że Leicester interesował się także innymi kobietami i nie mogła oczekiwać z jego strony celibatu. Jednak o tym jego związku wiedziano już powszechnie i to wywołało jej wściekłość.

W maju, kiedy Elżbieta udała się na małą wyprawę na polowania w Lea Valley, zatrzymała się w Wanstead. Sam Leicester był nieobecny, a miejsce gospodarza zajął jego siostrzeniec Philip Sidney, który napisał *Sprzeczkę pomiędzy leśniczym i pasterzem na cześć Mej Pani* (lub *majowej Pani*) specjalnie na tę okazję.

> Jej cnoty skrzą się jak klejnotów blask
> W orszaku swoim zawsze pełna łask
> A w każdej jej myśli moc drzemie mądrości
> Rozmowa źródłem siły i radości

Przybrani w maski aktorzy zaskoczyli królową spacerującą po lesie, który stał się miejscem widowiska. Jak głosi opowieść, w aurze dworności poproszono damę o wybranie jednego spośród zalotników. Być może Leicester nie miał odwagi wyznać całej prawdy – powiedział o związku, ale nie o samej formalnej ceremonii ślubnej. W czerwcu, podczas przedłużającej się nieobecności Roberta, Christopher Hatton pisał z dworu do swojego byłego rywala, że Elżbieta dziwnie się zachowuje:

> Od wyjazdu Waszej Lordowskiej Mości królowa pogrążona jest w nieustannej i wielkiej melancholii, której przyczyn mogę się jedynie domyślać, niezależnie od tego, że ledwo znoszę jej irytację. Przyśniło się jej małżeństwo, które mogło jej zaszkodzić. Raz byłem mężczyzną, a drugi raz jedynie powodem jej nieszczęścia.

Ludzie epoki elżbietańskiej przywiązywali wagę do snów, ale królowa nie miała w zwyczaju rozgłaszać tego, co jej się przyśniło. Było to ostrzeżenie, ale dla kogo? Biedny Hatton miał poczucie winy. Wbrew plotkom, nigdy nie planował małżeństwa, w przeciwieństwie do innych faworytów. Ale próbował też delikatnie zasugerować Elżbiecie, że niesłusznie odmawia mężczyźnie prawa do szukania szczęścia gdzie indziej, jeśli sama nie chce mu go dać.

> Żaden mężczyzna nie może zgadzać się dobrowolnie lub być zmuszanym do takiej niedogodności, jak niemożność zawarcia ślubu według prawa Boskiego lub ludzkiego, jeśli istnieje wzajemna zgoda z obu stron – mężczyzny i kobiety. Królowa nigdy z nikim tego nie doświadczyła, dlatego nie może uznawać za złe, że mężczyzna pragnie ślubu. Ale Panie Mój, Bóg jeden wie, że nigdy nie zamierzałem sięgać myślami tak wysoko.

Można odnieść wrażenie, że Hatton miał jakieś wyobrażenie na temat tej sytuacji. Wydaje się również, że Elżbieta i Leicester świadomie opierali swą relację jednocześnie na oszustwie i na szczerości.

W sierpniu, w czasie letniego pochodu, kiedy królowa jak zwykle wahała się, czy wysłać pomoc do osaczonych protestantów w Niderlandach, Leicester (jak donosił Walsinghamowi pełen podziwu Thomas Wilson) zachował się wobec władczyni dość zuchwale, ale lojalnie: „Wystąpił z takimi zarzutami, jakich nigdy nie słyszałem od członków Rady”. Królowa wysłuchała go z wielką cierpliwością. Jego wpływ zatem nie zmniejszył się, chyba że szwankujące zdrowie odbiło się na krewkości temperamentu, a ona to tolerowała. Tego lata, a później i jesienią Elżbieta

również źle się czuła. Dręczyły ją depresja i wahania nastrojów, a także bóle zębów, co stało się przypadłością jej późniejszych lat. Letni pochód przez wschodnią Anglię był triumfem, zwieńczonym legendarną wizytą w Norwich. Był 23 września, kiedy królowa pojawiła się w Wanstead, gdzie miała zjeść obiad w drodze powrotnej do Londynu, jakieś trzydzieści sześć godzin po drugiej, oficjalnej ceremonii ślubnej Leicestera i Letycji. W tym czasie Leicester miał przygotować dom i wspaniałą ucztę, ale zdołał znaleźć pretekst, by się wymknąć. Pozornie układna wizyta królowej w rzeczywistości musiała wywołać ogromne napięcie.

Obraz przedstawiający Elżbietę w Wanstead został namalowany w kilka lat po tym wydarzeniu. Królowa stoi obok tronu na kosztownym dywanie rozpostartym na ziemi, a za nią widać trawniki i pawilony ogrodów. Jedną ręką elegancko ujmuje rękawiczkę i wachlarz, w drugiej trzyma gałązkę oliwną, układając ją w kształcie symbolu „Pax” – pokoju. Jedną stopę wspiera na głowicy alegorycznego miecza, a mały piesek spogląda na nią z uwielbieniem. Być może jest to kolejny symbol lojalności Leicestera. Dwie postacie widoczne w tle mogą przedstawiać jego i Letycję. We włosach Elżbiety lśnią perły, a na płaszczu widoczne są bogate hafty. Tym razem jednak Marcus Gheeraerts pokusił się o coś innego, niż zwykły obraz majestatu. Trudno zgadnąć, czy wyraz twarzy królowej wyraża zadumane odprężenie czy melancholię.

---

60 Niejaki Edward Arden, katolik i prawdopodobnie daleki krewny matki Szekspira, odmówił Leicesterowi, który chciał, by lokalna szlachta występowała w jego barwach. Według doniesień Dugdale’a z XVII w. dodano suplement dotyczący „prywatnego dostępu Leicestera do księżnej Essex”. Osiem lat później Arden został ścięty za zdradę, jak twierdzili niektórzy, za sprawą Leicestera.

61 Nie zaznałby pociechy, gdyby znał ich dalsze losy. Penelopa była słynną poetycką muzą Philipa Sidneya. Stella cieszyła się złą sławą z powodu politycznych intryg i niewierności.

Dorota zaś uciekła z jakimś awanturnikiem, a jej drugie małżeństwo z Henrym Percym, „cudotwórczym” hrabią Northumberland, było niezwykle burzliwe. Dorota straszyła męża, że „zje jego serce przyprawione w soli”.

62 Według Camdena ciało nie zmieniło koloru, pozbawione było plam i infekcji ani nie odpadły mu paznokcie i nie wypadły włosy, co byłoby oznaką otrucia.

63 Według kilku innych źródeł opuszczona żona Bothwella musiała wybierać między rozwodem a trucizną, chociaż inni sugerowali, że rodzina skłoniła ją do uległości w nadziei na odzyskanie łask Bothwella.

15

Największy książę w chrześcijańskim świecie

1578-1582

Możliwe, że − pominąwszy aspekt polityczny − to dezercja Leicestera w 1578 r. zmobilizowała Elżbietę do odnowienia swego zainteresowania księciem Alençon (takie przynajmniej wieści dochodziły Marię w jej więzieniu). Elżbieta miała skłonność do mieszania interesów z przyjemnością, a polityczna sytuacja była rzeczywiście dość trudna, i to usprawiedliwiało jej decyzję. Brat francuskiego króla nadal mógł zapewnić pożyteczny alians oraz zabezpieczyć osamotnioną i bezradną Anglię.

Książę Alençon zaczął interesować się małżeństwem jeszcze w 1573 r., z kilkuletnią przerwą po niesławnej masakrze. W połowie dekady długie listy Elżbiety do jej posłów we Francji przesycone były niepewnością. Chciałaby zobaczyć księcia Alençon, zanim podejmie decyzję, czy wyjść za niego, a jednocześnie bała się, „że jeśli to spotkanie nie wypadnie zadowalająco, prawdopodobnie przyjazne stosunki między nami popsują nieżyczliwość, impertynencje i rany”. Ambasador przedyskutował już spotkanie z Francuzami, ale teraz stwierdzał: „Boże broń, Francuzi chyba

słyszeli już, że ona wyraża chęć małżeństwa, choć mieliśmy już z tym tyle zamieszania”. I jak kiedyś, tuż po pogromie hugenotów, wszystko wydawało się skończone.

Jednak nadal mówiono o potrzebie europejskiego aliansu. W połowie lat 70. rozpoczęła się w Anglii gigantyczna katolicka infiltracja. Przeprowadzali ją duchowni przysłani przez europejskie seminaria, by zaznajomić angielskich katolików z bullą papieską, skierowaną przeciwko Elżbiecie, „królowej uzurpatorce, służebnicy grzechu”. Chcieli pokazać katolikom, komu powinni być lojalni. Zbiegły kardynał William Allen słyszał, że „liczba tych, którzy każdego dnia przechodzą na stronę Kościoła katolickiego, jest niewyobrażalnie duża”. Po przeciwnej stronie Kanału jednym z najtrudniejszych problemów lat 70. był konflikt w Niderlandach, gdzie północni protestanci pod wodzą Wilhelma Orańskiego od dawna buntowali się przeciwko hiszpańskiej katolickiej magnaterii. Hiszpański dowódca Alva i jego „krwawe rządy” nadwątliły siły holenderskich rebeliantów, ale ich nie złamały. Elżbieta cały czas naciskała na negocjacje z Hiszpanami. Ale skoro Anglicy musieli już walczyć, przez wzgląd na religijną solidarność i na obronę granic (zapewnienie bezpieczeństwa Kanału, przy wielkiej armii hiszpańskiej obozującej na drugim brzegu), Elżbieta nie mogła pozostać obojętna. Rada naciskała nieustannie, by udzieliła buntownikom otwartego poparcia i pomocy finansowej.

Leicester należał do tych, którzy najusilniej dążyli do interwencji. Już w roku 1567 hiszpański ambasador donosił, iż Leicesterowi jest „bardzo przykro, że sprawy w Niderlandach układają się tak dobrze dla Hiszpanów”. Zaangażowanie Dudleya w sprawy holenderskich protestantów powodowały najostrzejsze różnice zdań z królową. Jego sprzymierzeńcem był coraz więcej znaczący Francis Walsingham, którego pod koniec 1573 r. Elżbieta mianowała głównym sekretarzem stanu.

W następnych latach Walsingham popierał Leicestera, ilekroć ten promował bardziej agresywną protestancką i militarną politykę Tajnej Rady niż ta, do której skłaniała się Elżbieta. Jednym z problemów królowej w stosunkach z Walsinghamem, do którego, pomimo szacunku, nigdy nie nabrała cieplejszych uczuć, były jego nieprzejednane przekonania religijne. To z tego powodu królowa coraz bardziej angażowała się w sprawy Niderlandów.

Na domiar złego nielojalny książę Alençon, sympatyzujący z hugenotami, sam został uwikłany w politykę niderlandzką. W 1574 r. w konsekwencji śmierci francuskiego króla Karola, prawdopodobnie na skutek wrodzonego syfilisu, katolicki Andegawen znalazł się na tronie, a książę Alençon pozostawał bardziej niż kiedykolwiek w konflikcie z własnym krajem i rodziną. Wędrował po Europie, szukając lekkomyślnie jakiejkolwiek dogodnej okazji do działania dla członka królewskiego rodu.

Elżbieta przebywała w Norwich latem 1578 r., kiedy w trakcie zwiedzania katedry dotarła do niej wiadomość, że książę Alençon najechał na hiszpańskie Niderlandy i sprzymierzył się z protestanckimi rebeliantami, przyjmując tytuł „Obrońcy Wolności w Niderlandach przeciwko tyranii hiszpańskiej”. Przez rok starała się załagodzić stosunki pomiędzy Filipem a holenderskimi protestantami, a teraz stanęła w obliczu niewiele lepszej perspektywy – Francji kontrolującej Niderlandy. Natychmiast wysłała wiadomość z wyrazami solidarności do wspomnianego despoty, króla Filipa. Jego prawa w Niderlandach były prawami krwi – tam urodził się jego ojciec Karol, chociaż z linii matki otrzymał jeszcze bardziej prestiżowy tron Hiszpanii. Dla Elżbiety pokrewieństwo z monarchią miało większe znaczenie niż pokrewieństwo religijne, szczególnie że odczuwała aktualnie coraz mniejszą sympatię do wszelkich ekstremów. Z kolei

możliwość korzystnego małżeństwa mogła zwrócić myśli księcia Alençon w innym kierunku.

Równolegle do perypetii Leicestera rozgrywała się zatem inna ważna historia. W istocie obie nieustannie się przeplatały, co widać w liście napisanym przez Leicestera do urzędnika dworskiego w Niderlandach: „Widzę, że sprawy nie idą tam dobrze i martwię się tym. Co zaś tyczy się pana Alençon, o którym chcesz mieć informacje, mówi się o tym dużo, ale obecnie nikt, tylko sam Bóg może Ci coś pewnego powiedzieć".

„Muszę dodać jedynie", dopisuje z zakłopotaniem i z niedowierzaniem, „że widać jakąś oznakę sympatii". Jeśli Leicester mówił zgodnie z instrukcjami, nie wierzył, że to małżeństwo może dojść do skutku. Z drugiej strony cały rząd Elżbiety martwił się o to, co tak naprawdę myśli królowa, a szczególnie co myśli Leicester.

Elżbieta w trakcie letniego pochodu przyjęła francuskich posłów, po czym Leicester napisał do Walsinghama: „Nikt nie wie, co mówić. Jak dotąd nie komunikowała się w tej sprawie z nikim, przynajmniej nie ze mną". Chyba po raz pierwszy został odsunięty i znajdował słabą pociechę w tym, że nikt nie miał lepszej pozycji. Nic więc dziwnego, że ze złością rozmawiał z królową podczas incydentu opisanego przez Wilsona.

W październiku, kiedy Filip wysłał nowe wojska hiszpańskie do Niderlandów pod dowództwem wielkiego księcia Parmy, sekretna korespondencja między Elżbietą a Francuzami była w rozkwicie, jednak królowa nie obdarzyła nikogo pełnym zaufaniem. Ten przełom w planach małżeńskich miał podzielić jej doradców, którzy ostatnio żyli we względnej harmonii. Cecil teoretycznie opowiadał się za małżeństwem, chociaż nie wierzył za bardzo, że do niego dojdzie. Z kolei Leicester uważał, że zamiast szukać półśrodków wobec kryzysu w Niderlandach, Elżbieta powinna

natychmiast udzielić militarnej pomocy. Już rok wcześniej krążyły pogłoski, że Leicester wkrótce wyruszy tam na czele wojsk angielskich.

Zarówno Robert, jak i królowa mieli swoje tajemnice. Członkom Rady wydawało się, że w obliczu francuskiej rodziny Gwizjuszy, która zaangażowała w intrygę Filipa Hiszpańskiego szukającego okazji w Irlandii, królowa nie będzie już więcej balansować na krawędzi, narażając swój kraj na zagładę. „Im bardziej ją kocham, tym bardziej przerażony jestem, widząc podejmowane przez nią niebezpieczne przedsięwzięcia”, pisał Leicester do Walsinghama. „Boże w swym miłosierdziu, pomóż nam wszystkim i daj nam wszystkim tu zgromadzonym wokół Jej Wysokości dobrze spełniać nasze powinności, bo nigdy nie było większej potrzeby ani nigdy nie stała korona w takim zagrożeniu. Bóg musi teraz obronić królową cudem, bo na zwykłą pomoc jest już za późno”.

Z uwagi na zaistniałe problemy militarne, sama Elżbieta nie dostrzegała, że interesowano się również jej osobą, a nie tylko politycznym aspektem tego związku. Na królową wpływało kilka czynników. Czuła się zraniona narastającym dystansem pomiędzy nią a Leicesterem. Może przyczyną był wiek, a może uznała, że jest to ostatnia szansa, by zatrzymać tę miłość. Wiosną Alençon opisywał swoje oddanie i prosił, by Elżbieta dzieliła z nim radość. Wyraził zdziwienie, że „po dwóch latach absolutnego milczenia obudził się ze świadomością jej istnienia”. To rzeczywiście było dziwne, ale kiedy Walsingham zasugerował, że książę Alençon „chce ją zwyczajnie wykorzystać”, królowa zaatakowała go z furią. Leicester znowu przestrzegał Walsinghama: „Na pewno, jak mniemam, ktoś przekonał ją, że książę Alençon ma dla niej więcej uczucia, a twoje deklaracje nie dały jej wystarczającej nadziei. Na twoim miejscu nie sugerowałbym Jej Wysokości, że zanadto wątpisz w szczerość jego miłości do niej”.

Chociaż Robert troszczył się głównie o uchronienie Walsinghama przed gniewem Elżbiety, wydawało się, że znowu zaczął rozważać możliwość jej małżeństwa. Jak donosił hiszpański ambasador, król Francji wysłał Leicesterowi specjalne zapewnienie, obiecując, że jego „własna pozycja w żadnym wypadku nie ucierpi" i że powinien być dla księcia Alençon „przewodnikiem oraz przyjacielem". Może Leicester, zawierając inny związek małżeński, miałby wyrzuty sumienia, gdyby Elżbieta pozostawała w stanie niezamężnym. A może, znając tak dobrze królową, po prostu wątpił, czy jej zamiary małżeńskie kiedykolwiek zostaną zrealizowane.

Jednak projekty posuwały się naprzód i na przełomie 1578 i 1579 roku Jean (lub Jehan) de Simier przybył do Anglii. Osobisty poseł księcia Alençon, jego bliski przyjaciel i mistrz ubioru/elegancji był „najdoskonalszym – jak przekazywał Camden – dworzaninem, szczególnie wprawnym w igraszkach miłosnych. Lubował się w próżnowaniu i w dworskich flirtach". „Ukochany i drogi swemu panu", jak opisywał go Leicesterowi Thomas Wolson, de Simier był właśnie w typie Elżbiety – mężczyzną z wielką ogładą, ale i z plamą na reputacji[64], z którym mogła flirtować bez ryzyka. W lutym Gilbert Talbot pisał do ojca, że „Jej Wysokość nadal bardzo dobrze bawi się *monsieur* de Simierem. Jest w świetnym nastroju i lubi z nim rozmawiać".

Dla Elżbiety przezwiska były zawsze istotne i wkrótce de Simier stał się jej „małpką". Nie brakło też bardziej formalnych gestów przyjaźni. W zamian za warte 12 000 koron klejnoty, które Simier przywiózł, by rozprowadzić po dworze, Elżbieta wydała bal z maskami, podczas którego sześć dam znalazło swych kochanków. Listy, które wymieniała z księciem Alençon, też były niezwykle romantyczne − Elżbieta pisała m.in., że jego słowa powinny być wyryte w marmurze, a nie tylko utrwalone na pergaminie. Pod koniec wiosny Leicester przeraził się – nie tyle z powodu

żarliwości prozy nieobecnego księcia Alençon, co z powodu przebywającego na dworze czarującego de Simiera. „Małpka” urządzała w ramach zabaw wycieczki do sypialni Elżbiety, by porwać czepek nocny w celu wysłania swemu panu. Z kolei Elżbieta odwiedzała go w sypialni odzianego jedynie w kaftan. Anglicy pomrukiwali z powodu sprośnych francuskich sposobów uwodzenia, ale w istocie wszystko to przypominało Elżbiecie rozkoszne zaloty Leicestera.

Dudley twierdził nawet, że de Simier stosował na Elżbiecie „miłosne eliksiry i niedozwolone sztuczki”. Ona zaś była zadowolona. Po wydarzeniach poprzedniego roku miała okazję, by poniżyć swojego dawnego faworyta. Gdy jedna z jej dam wstawiła się za nim, odpowiedziała: „Czy sądzisz, że mogłabym bezmyślnie zapomnieć o swojej królewskiej godności i wybrać mego sługę, którego sama wyniosłam na szczyty, odtrącając największego księcia w chrześcijańskim świecie jako kandydata na męża?”. Być może zamierzała nawet przyznać księciu Alençon prawo do praktykowania katolicyzmu, czego odmawiała wszystkim poprzednim kandydatom. Ale wymagania Simiera, by jego pan został koronowanym królem („sprawa, która jest bardzo istotna dla naszego Majestatu”, jak twierdziła Elżbieta) i otrzymywał dochody w postaci 60 000 funtów rocznie, to już było za wiele. Co więcej, Elżbieta zawsze powtarzała: „Cel, który pragną zdobyć Francuzi, to dobrobyt Anglii, a nie nasza osoba”. W liście z 1579 r., używając *pluralis maiestaticus*, królowa napisała, że niełatwo zgodziła się na to małżeństwo. Rada jednak hamowała te zapędy, podczas gdy Elżbieta trzymała stronę Simiera. Chciała „mieć poddanego, który dobrze by nam służył”, tym bardziej że żywił on „wielkie nadzieje” na akceptację traktatu przedłożonego Radzie w marcu. Chociaż Londyńczycy zakładali się trzy do jednego przeciwko powodzeniu tego małżeństwa, Leicester − zresztą nie on jeden spośród dworzan − zamówił

sobie nową kolekcję szat: aksamity, jedwabie, „złote i srebrne materie oraz inne piękne rzeczy od Davinsona z Flandrii”. Miał zapewne nadzieję jedynie na obiecaną wizytę księcia Alençon, a nie na ślub Elżbiety. Simier przekonał się, że to Leicester był jego największym wrogiem. Błagał Elżbietę, by chroniła swą „małpkę” „przed pazurami niedźwiedzia” i według niego to właśnie Leicester odradzał królowej podpisanie paszportu dla księcia Alençon. Kilka tygodni wcześniej, kiedy Elżbieta wraz z Leicesterem, Hattonem i Simierem płynęła Tamizą na królewskiej szkucie, padł strzał. Simierowi wydawało się, że to on miał stać się celem – ale kto miałby do niego strzelać? Być może jakiś angielski poddany, tym bardziej że Anglicy z wrogością podchodzili do przymierza z Francją − odwiecznym wrogiem. A może skrytobójca na usługach hrabiego Leicester? Spekulowano, że na początku lipca Simier mógł wykonać ruch przeciw swemu adwersarzowi, donosząc Elżbiecie o jego małżeństwie.

Jak relacjonował Camden, królowa zamierzała osadzić Leicestera w Tower, czego bardzo życzyli sobie jego wrogowie. Wyperswadował jej to hrabia Sussex, choć był największym i śmiertelnym nieprzyjacielem Roberta. Uznał, że skoro małżeństwo zostało zawarte formalnie, nie należy go podważać. Dekadę później, kiedy Walter Ralegh w tajemnicy poślubił Bess Throckmorton, Elżbieta zesłała ich oboje do Tower. Jednak młoda Bess była dwórką Elżbiety, niejako powierzoną w rodzicielską opiekę królowej i wyglądało na to, że Ralegh ukradł Elżbiecie i rodzinie Throckmortona ich własność. Tymczasem Letycja posiadała niezależność owdowiałej kobiety.

Wersja Camdena dotycząca sprawy Tower traci wiarygodność, jeśli przyjmiemy, że Elżbieta wiedziała już o wydarzeniach z poprzedniego roku, kiedy Hatton wygłaszał swoją teorię o „prawym małżeństwie”. Mogła jednak nie wiedzieć wszystkiego. Jak głosi jedna z opowieści, Elżbieta

nakazała Leicesterowi pozostać w swoich pokojach[65], a następnie udać się do Wanstead. Inny, mało wiarygodny raport donosi (z błędami w kilku ważnych szczegółach), że królowa zrobiła awanturę Letycji, kiedy ta przybyła na dwór w asyście potężnego książęcego orszaku. „Tylko jedno słońce świeci na wschodzie i będzie tylko jedna królowa Anglii". Prawdopodobnie te plotki są przesadzone, niemniej pewien anonimowy pisarz być może faktycznie widział Letycję. Opisał jej jazdę przez Cheapside „powozem zaprzężonym w cztery mlecznobiałe rumaki, w towarzystwie czterech pieszych w czarnych, aksamitnych kabatach ze srebrnymi niedźwiedziami na plecach i piersiach, z dworem rycerzy i trzydziestu szlachciców przed nią, wśród powozów z damami, paziami i sługami". Szła niczym sama królowa albo jak cudzoziemska księżniczka. Pominąwszy barwne wymysły, było jasne, że hrabia musiał w końcu pojawić się na dworze, chociaż wypędzono jego księżną. Leicester przekonywał nawet Cecila, by wstawił się za nią u królowej. Kilka lat później Robert wysłał Cecilowi wylewny i niezwykle pokorny list, w którym dziękował mu za troskliwą opieką nad jego biedną żoną. Pisał: „Mój Panie, ona jest niemal bez winy". Ale ostatecznie dopiero dwadzieścia lat później jej syn, a nie drugi mąż, z trudem wyjednał dla niej nieco akceptacji.

Być może właśnie wtedy Leicester napisał list do Christophera Hattona. Rada posłała po Roberta, ale było to tylko formalne wezwanie, a nie osobiste zaproszenie. Miał wciąż nadzieję, że

> …wybaczą mi zwlekanie. Jak pisałem ci dziś rano, czułem się zakłopotany i zmartwiony zarówno w sercu, jak i w myśli. Bóg mi świadkiem, nie wzdragam się, by służyć Jej Wysokości, staram się jak tylko mogę, ale tym razem jestem bardzo nieskory do naprawiania wszystkiego w miejscu, gdzie tyle razy w sposób otwarty byłem hańbiony i oskarżany z ust Jej Wysokości.

I znowu Mendoza donosił, że Leicester wybrał wyjazd do Wanstead. Robert był zły, że paszport dla księcia Alençon został wydany wbrew jego życzeniom i że królowa złożyła mu potajemną wizytę. W dodatku „pozostała u niego dwa dni, dlatego że symulował chorobę". Dalibyśmy wiele, by poznać przebieg ich prywatnej rozmowy.

W sierpniu 1579 r. w końcu książę Alençon przybył z długo oczekiwaną wizytą. Leicester bez względu na skrupuły i wątpliwości mógł więc dzielić czas pomiędzy codzienne obowiązki i przebywanie ze swoją oficjalnie przedstawioną małżonką, a Elżbieta znalazła pociechę w awansach nowego adoratora. Wreszcie spotkała odpowiedniego pretendenta do swojej ręki (nie licząc Filipa Hiszpańskiego) i po raz pierwszy mogła wziąć udział w monarszych zalotach na niemal takim poziomie, jakiego oczekiwała.

Od samego początku wizyta ta przebiegała w aurze miłostek najwyższych lotów. Książę Alençon zjawił się w Greenwich wcześnie rano, 17 sierpnia, po nocnej podróży i − jak mówił Simier − trzeba było odwodzić go od natychmiastowego udania się do Elżbiety, której dłoń pragnął ucałować. Simier donosił w oficjalnej nocie do Elżbiety, iż zmusił swego pana do udania się na spoczynek: „Szkoda, na Boga, że nie u Twego boku". Kiedy spotkali się później, jeszcze tego samego dnia, królowa wyznała: „nigdy w życiu nie zetknęłam się z istotą bardziej pasującą do mnie". I chociaż przy każdej okazji musiała mówić coś uprzejmego, tym razem stwierdziła, że z trudem przyszło jej odrzucić go na gruncie osobistym. Zachęciła go do złamania protokołu, a kiedy pojawił się u niej, prawdopodobnie odczuła ulgę na jego widok. Istniały liczne raporty o jego dziobatej twarzy i nieznacznym wzroście, ale wenecki ambasador w Paryżu poświęcił mu chłodny, choć niecałkiem negatywny opis: „Był niewielkiego wzrostu, ale dobrej budowy ciała. Miał czarne, naturalnie kręcone włosy".

Francuski ambasador, wyraźnie zadowolony, donosił Katarzynie Medycejskiej, że Elżbieta „ledwie jest w stanie zabawiać księcia. Jest zniewolona uczuciem miłości do człowieka o naturze i czynach, które tak bardzo jej odpowiadały”. Hiszpański ambasador Mendoza mówił to samo, chociaż z mniejszym entuzjazmem. Wkrótce książę Alençon stał się już „żabą” Elżbiety. Obdarowywała go prezentami i obietnicami wiecznej miłości. Jednak nie wszystkim była w smak ta manifestacja gwałtownych uczuć. Wizyta księcia Alençon owiana była aurą tajemnicy i liczono na to, że nikt nie dowie się o jej szczegółach. Ukradkowym spotkaniom towarzyszył dreszczyk emocji, który dodawał tylko pikanterii gierkom Elżbiety. Mendoza donosił, że doradcy królowej studzili zapędy dworu, świadomi, że cokolwiek zrobią w tych nietypowych okolicznościach, skazane będzie na jej gniew. „Mówi się, że jeśli ona wyjdzie za mąż bez uprzedniej konsultacji ze swymi doradcami, może tego żałować”, ostrzegał Mendoza. „Leicestera daleko odsunięto od wpływów, a wszyscy członkowie Rady, oprócz Sussexa, są zdegustowani. Bliski przyjaciel Leicestera doniósł mi, że ten przeklina Francuzów i jest wściekły na Sussexa”. Elżbieta ostentacyjnie obnosiła się z faktem, że podziwia ją inny mężczyzna i specjalnie dla księcia Alençon zorganizowała sekretne miejsce do obserwowania dworskiego balu, na którym nie tylko popisywała się wszystkimi tanecznymi krokami, ale również machała w podnieceniu ręką w kierunku jego kryjówki za gobelinami. Patrząc z dystansu, można stwierdzić, że Elżbieta albo się ośmieszała, albo przez cały czas grała w ryzykowną polityczną grę. Dawała płomienne obietnice, nie bacząc na swoje dostojeństwo, tym bardziej że krążyły pogłoski nie tylko o bracie księcia Alençon, ale również o wątpliwej seksualności jego samego.

Dwa dni później Leicester, ogarnięty „wielkim smutkiem”, zaaranżował spotkanie z Elżbietą, z którego wyszedł wyraźnie zdruzgotany. Tego

wieczora przeciwnicy małżeństwa zwołali naradę wojenną, w rezultacie której Leicester i jego siostra Maria Sidney wycofali się z dworu. Mieli nadzieję, że opinia publiczna położy kres roszczeniom księcia Alençon, ta sama opinia, która kiedyś stała na drodze Roberta.

Ale tym razem okoliczności sprzyjały Dudleyowi i jego poplecznikom. Już dziesięć dni po przybyciu książę Alençon, powiadomiony o śmierci swego przyjaciela, powrócił do Francji. Może w tym czasie Elżbieta napisała poemat *Na wyjazd Pana*, w którym zawarła całą gamę mieszanych uczuć.

Boleję, nie chcąc wszak smutku okazać,
Kocham, muszę udawać, że nie znoszę,
Szalejąc z troski, nie śmiem szaleć,
Dla innych milcząc, ze sobą gaworzę.
Choć cała płonę, wydaję się zimna,
Raz jestem sobą, raz staję się inna.
Ma troska, jak cień mój na słońcu trwając,
Podąża za mną, lecz nie da się schwytać
Mój każdy czyn uparcie powtarzając.
Och, żyć i trochę słodkiej mieć radości
Lub umrzeć i zapomnieć o miłości.

Słowa te brzmią, jakby wypowiadała je młoda Elżbieta − młoda, ale odpowiedzialna jak dorosła władczyni, dręczona przez obawy, narażona na niebezpieczeństwa i konflikty, które na pewno dawały się jej we znaki jeszcze za czasów brata Edwarda i siostry Marii. A może groźba menopauzy i utrata Roberta wtrąciły ją z powrotem w dziewczęcą niepewność. Mająca znacznie ponad czterdzieści lat, Elżbieta mogła właśnie zdać sobie sprawę, że odrzucanie chęci posiadania męża i potomstwa to jedno, a kategoryczna odmowa, kiedy ostatnia szansa wymyka się z rąk, to już co innego.

Może wmawiała sobie tę miłość, pisząc do księcia Alençon z taką samą poufałością, z jaką kiedyś mogła zwracać się do Leicestera. „Mój najdroższy, daję ci oto lustro prawdy, byś ujrzał w nim bardzo wyraźnie, że postradałam rozum. Dumam jak ci, którzy pełnią nocną straż, marzę i nie śpię dobrze". „Zobacz, dokąd prowadzi mnie miłość, którą żywię do Ciebie – działa ona przeciw mej naturze". W pewnym momencie tego związku porównała siebie do zbitego psa, którego nie można się pozbyć. Może znaczącym jest, że poczuła się w ten sposób dopiero po wyjeździe księcia – znany model przyciągania i odrzucania. Ciekawe, czy kiedykolwiek poniżała się w ten sposób wobec swojego poddanego Leicestera? Mogło tak być, chociaż ostatecznie jej listy nabrały tonu pełnego wyrzutów. „Wydaje mi się, że w obliczu historii i tego, co było między nami, sprawia ci przyjemność mówienie mi o zagrożeniach i stratach, które ponosiłeś z mojej winy. Myślę, że król oceni mnie za te zaloty, a to podnosi reputację kobiety", pisała w roku 1582. Prześcigając się w dworności, książę Alençon wyznawał w swoich listach − co donosił z dumą francuski poseł Castelnam − że będzie modlił się do jej portretu, płonąc z miłości tak bardzo, że „mógłby podpalić wodę".

Cecil gotów był szybko wykorzystać jej uległy nastrój i niepewność: „Jeśli Wasza Wysokość będzie zwlekać, aż wybiją wszystkie zegary i pokażą tę samą godzinę, lub zwlekać, aż wszystkie wiosła poruszą szkutę, to nigdy nie doczekasz się odpowiedniego czasu i możesz przeoczyć odpływ, który cierpliwie czeka na ciebie". Schlebiał Elżbiecie, mówiąc, że jest kobietą o wysokich aspiracjach. Znalazła wielkie zadowolenie w „poranku swego życia", a teraz dąży do tego, by nie tylko nadal panować, ale „nadal panować z honorem, satysfakcją i aby czerpać poranną rosę przez cały dzień swego życia". Pomijając wszelkie względy polityczne lub przyjemność panowania, czy wydawała się rzeczywiście cały czas tak

świeża, że nie trzeba już było dodawać jej nawet odrobiny świeżości? Czy nadal czuła tę poranną rosę?

„Niektórzy − jak pisał Cecil − znajdują wszystko, czego im potrzeba, w dobrym obiedzie, kolacji, miękkim łożu, dywanie i poduszce, monecie i koronach". Ale Elżbieta nie należała do nich. Pytał: „Czy radość, uczty, muzyka, honory, wypełnianie obowiązków i służba ze strony Twoich poddanych dają wystarczającą satysfakcję, jeśli nie ma partnera, który by uszczęśliwiał, wielbił, którego Wasza Wysokość mogłaby kochać i podziwiać nade wszystko? Czy obecnie żyje człowiek mówiący naszą mową, którego wysoce poważasz i kochasz?" Subtelnie próbował uświadomić jej, że żonaty Leicester nie jest takim towarzyszem. Mógłby stać się nim jej Francuz, „bez którego jest samotna, mimo że wokół krążą setki mężczyzn".

Oczywiście – przytakiwał – byli tacy, którzy przemawiają przeciwko małżeństwu, niektórzy ze strachu o swą wolność religijną, inni z motywów politycznych, a jeszcze inni z powodu „niechęci i wątpliwości, że mogą stracić największe zaufanie, którym dotąd się cieszyli". Ta ostatnia grupa powinna uzyskać zapewnienie, że nic im się nie stanie, kiedy nastanie nowy pan i „bez wątpienia, o Pani, kiedy lwy szykują się do skoku, niedźwiedzie i inne bestie się kładą". Stanowi to wyraźną aluzję do Roberta Dudleya. Jednak ani Leicester, ani nikt inny, komu na sercu leżało dobro królestwa, nie mógł ignorować kwestii francuskiego małżeństwa. W tej sprawie wszyscy czuli się upoważnieni do wyrażenia opinii. Wielki problem, przed którym stanęłaby para małżeńska − jak szczerze pisała Elżbieta do swego potencjalnego narzeczonego − polegał na tym, jak przekonać poddanych, by powierzyli swą Królową Dziewicę człowiekowi będącemu w końcu ucieleśnieniem tradycyjnego angielskiego wroga. Anglicy kiedyś tęsknili do jej zamążpójścia, lecz obecnie identyfikowali swoją niezamężną królową

z pokojem i dobrobytem. W społeczeństwie panował nastrój przeciwny francuskiemu mariażowi. Zwerbalizował go patriotycznie nastawiony purytanin John Stubbs. Po wyjeździe księcia Alençon, który wywołał w Elżbiecie poczucie straty, Stubbs opublikował pamflet zatytułowany *A Gaping Gulphe wherein England is like to be swallowed*.

Stubbs kierował się najczystszymi motywami. Reprezentował opinię większości angielskich obywateli, a słowa, przypominające wyznania Johna Bulla, wypowiedział uczciwie jako osoba, która czuje się członkiem narodowej rodziny. Uważał za fundamentalny problem fakt, że przez to małżeństwo Anglia godzi się ma tyranię ze strony katolickiego księcia. Wspomniał również o bardziej osobistych sprawach, szczególnie przykrych dla Elżbiety, takich jak wciąż świeże, publiczne upokorzenie przez zdradę Leicestera.

Jak pisał, królowa była już zbyt stara na pierwsze dziecko: „Groziłoby to śmiercią zarówno matki, jak i dziecka”. Pobudki księcia Alençon szukającego małżeństwa z kobietą sporo starszą od siebie nie mogły być czyste. Leicester ostrzegał niegdyś Walsinghama, że Elżbieta była przewrażliwiona na tym punkcie. Nawet protekcjonalne sformułowanie Stabbsa, że „droga całej Anglii Elżbieta prowadzona jest z zamkniętymi oczyma, jak biedne jagnię na rzeź”, nie mogło zrobić gorszego wrażenia na kobiecie, która była i tak coraz bardziej skłócona z większością członków swojej Rady.

Podczas gdy przez cały październik radni debatowali nad kwestią, którą podnosił Stubbs, Elżbieta rzuciła się na niego z furią. Został aresztowany pod zarzutem wywrotowego działania i zniesławienia. Prawo zabraniało skazać go na śmierć, lecz stała się rzecz równie potworna. Na Westminster Green zszokowany i milczący tłum widzów obserwował, jak tasak zagłębiał się w ciało i kości Stubbsa, obcinając mu prawą rękę. Kikutem ramienia

Stubbs zerwał z głowy kapelusz i zakrzyknął: „Boże, chroń królową”, po czym omdlał. Powstała również ballada, śpiewana jako pieśń miłosna, o królowej wyciągającej rękę do „jej drogiego kochanka − Anglii”. Gdyby relacje pomiędzy Elżbietą a jej poddanymi porównać rzeczywiście do relacji małżeńskich, królowa przejawiała prawdziwą niewierność[66].

Względy polityczne i osobiste przyczyniły się do kontynuowania małżeńskich negocjacji. Do października protestanccy rebelianci w Niderlandach w pełni doświadczyli „hiszpańskiej furii”, kiedy Parmę triumfalnie przewieziono w kolasce przez ulice Maastricht, po stosach okaleczonych ciał. Czasy, kiedy Elżbieta i Leicester żartowali na temat swojego małżeństwa w obecności hiszpańskiego ambasadora, należały już do odległej przeszłości.

W październiku królowa poprosiła doradców o wyrażenie opinii. Leicester i Hatton nastawili większość członków przeciwko małżeństwu i przeciw Cecilowi, który jako jeden z nielicznych popierał ten pomysł. Nigdy przedtem nie było tyle chłodu między Elżbietą a Robertem. Przez całe lata przecież nie chciała „wychodzić za mąż”, nawet kosztem utrzymania między nimi zgody. Obecnie, kiedy większość doradców próbowała odwieść królową od tego zamiaru, ona wykazywała brak zdecydowania. Możemy dywagować, co by się stało, gdyby Rada nie przeciwstawiała się księciu Alençon i prywatnym fantazjom Elżbiety; do czego doprowadziłaby wrogość doradców i całego narodu? Elżbieta postępowała jak zakochana kobieta, która za wszelką cenę chce wyjść za mąż. Po tym spotkaniu, 7 października, radcy debatowali od ósmej rano do siódmej wieczorem, „nie ruszając się z miejsca i odesławszy wszystkich urzędników”. Deputacja złożona z czterech członków – Cecila, Leicestera, Lincolna i Sussexa – oczekiwała na wieść o „jej pragnieniach”. Cecil

nalegał, by wydano otwarty werdykt w sprawie małżeństwa, gdyż ostateczne słowo należało do królowej.

Elżbieta dziwiła się, dlaczego „jej doradcy podawali w wątpliwość fakt, że nie ma większego gwaranta dla niej i dla kraju niż prawowite dziecko, które odziedziczy tron i będzie kontynuować linię Henryka VIII”. Żaliła się we łzach na „odwieczne żądanie w stosunku do niej, by dążyła do małżeństwa”. Następnego dnia radcy obiecali poprzeć małżeństwo, jeśli taka byłaby wola królowej. Przez lata domagała się prawa do samodzielnego decydowania w sprawach małżeńskich. Teraz, kiedy potrzebowała poparcia, jeśli nie przewodnictwa, na pewno zastanawiała się, czy odniosła w tej kwestii sukces. Z goryczą urągała tym, którzy sprzeciwiali się małżeństwu i przez to podburzali tolerancyjną większość. Po rozmowie, jak zanotował Mendoza, „była niezmiernie zasmucona, naburmuszona, zrezygnowana i melancholijna”. 10 listopada, ubrana w zwiewne haftowane francuskie koronki, oznajmiła Radzie, „że jest zdecydowana wyjść za mąż”. Nie wiadomo, czy naprawdę zamierzała to uczynić czy raczej kierowała się nadzieją, że negocjacje będą trwały w nieskończoność?

24 listopada Elżbieta zgodziła się wraz z Simierem, jako przedstawicielem księcia Alençon, podpisać dokumenty małżeńskie, zapewniając sobie dwa miesiące na przekonanie swoich poddanych, by zaczęli się cieszyć i akceptować „jej ukochanego”. Jeśli oni by tego nie uczynili, kontrakt miał zostać anulowany i unieważniony. Czy Parlament był w stanie przyjąć takie warunki? Czy Elżbieta sądziła, że je zaakceptuje? Wydaje się to mało prawdopodobne. W rezultacie Leicester i jego stronnictwo znowu zostali wykorzystani jako pretekst, chociaż tym razem bez ich współuczestnictwa. Pod koniec listopada Simier wrócił do Francji,

wioząc ze sobą wspaniałe prezenty, a w zamian wysłał serię płomiennych listów miłosnych, przewiązanych wstążeczką z różowego jedwabiu.

Tego samego miesiąca Douglass Sheffield również opuściła Anglię, udając się do Paryża jako młoda żona sir Edwarda Stafforda. Towarzyszył on Simierowi, by przedłożyć królowi Francuzów stanowisko Anglii. Ojciec Stafforda, mimo że był prominentnym katolikiem, od dawna przyjaźnił się z Leicesterem. Ten z kolei zapewniał sir Edwarda przed wyjazdem, że będzie czuwał nad jego interesami. Sir Edward nie wierzył w to jednak, skoro Douglass została bezpiecznie usunięta z drogi Roberta. Tymczasem Elżbieta wszczęła śledztwo, by dowiedzieć się, czy Douglass i Leicester rzeczywiście wzięli sekretny ślub. Gdyby dochodzenie to potwierdziło, wówczas triumfująca i obecnie ciężarna Letycja okazałaby się żoną bigamisty. Hrabia Sussex, krewny Douglass i wróg Leicestera, został wyznaczony do zbadania sprawy, jednakże śledztwo utrudniała niechętna do współpracy Douglass. Stafford przyznał się po czasie, że Elżbieta wymuszała na nim, by „wypytał swą małżonkę, czy były jakieś zobowiązania między nią a hrabią Leicester, bo wtedy królowa mogłaby go zmusić do zwrócenia jej słowa i przekazania prawowitemu małżonkowi lub skazania go na zgnicie w Tower". Douglass „zaklinała się, że za bardzo ufała hrabiemu, ale nie była w stanie przymusić go do małżeństwa. Nie skłamała również swemu małżonkowi, mówiąc mu, że była wolna".

Douglass prawdopodobnie zdawała sobie sprawę, że bezpowrotnie straciła łaski Elżbiety. Nie chciała przynajmniej w oczach królowej uchodzić za kobietę, która skradła jej Roberta, tak jak Letycja. Co więcej, naraziłaby się na wściekłość Leicestera i potężnego klanu Knollysów. Wolała zbiec do Paryża i wieść spokojne życie, skoro nie posiadała dowodów materialnych. Daleko bezpieczniej było nie poruszać całej sprawy jej małżeństwa z Leicesterem, która ciągnęła się w nieskończoność.

Zamiary zemsty na Dudleyu nie powiodły się. Mimo że Elżbieta nadal nie darzyła ciepłym uczuciem swego byłego przyjaciela, presja wydarzeń zmusiła ich do wspólnej pracy przez całą wczesną jesień, a ze względu na obecność Francuzów musieli ukryć wzajemną wrogość. W listopadzie Leicester wystosował bolesny list do Cecila, wykręcając się od przyjazdu na dwór.

> Z tego, co mówi mój brat Warwick, rozumiem, że Wasza Lordowska Mość ciągle widzi wiele żalu w Jej Wysokości pod moim adresem i że inni zbyt często i ochoczo mi o tym donoszą. Muszę wyznać, że bardzo mnie to smuci, bo tak wiernie, sumiennie i w poczuciu obowiązku służyłem Jej Wysokości przez te dwadzieścia lat. Wasza Lordowska Mość jest świadkiem, jak mniemam, że we wszystkich posługach dla niej byłem najżarliwszym sługą. Służyłem jej osobiście, a także państwu i Koronie, nie stawiając własnego zysku nad honor królowej.

Cecil był „najdokładniej zaznajomiony ze wszystkimi ich wspólnymi czynami". Pisał, że „ma złamane serce". Leicester służył „sumienniej niż niewolnik przez tyle lat, a teraz nie została już ani kropla nadziei. I trudno jest pogodzić się z taką sytuacją i z tą ogromną przykrością. Stare porzekadło głosi: aby uderzyć psa, nie potrzeba broni".

W pierwszym roku nowej dekady było powszechnie wiadomo, że Elżbieta „nie okazywała hrabiemu Leicester tak wielu względów jak poprzednio". Jednak nie uszło też uwagi obserwatorów, gdy Elżbieta zaczęła raz jeszcze łagodnieć. Najbardziej irytujący dla wielu przeciwników Leicestera na pewno był fakt, że więź między nim a jego królewską panią nigdy do końca nie została zerwana. Ona nadal zarzucała mu, że stanowi przeszkodę na drodze do jej małżeństwa. „Lepiej byłoby dla mnie sprzedać ostatnie ziemie, niż żyć w tak ciężkiej sytuacji", mawiał Robert. Ale francuski ambasador, winiąc Leicestera za poruszenie kwestii religii księcia Alençon, przekonał się wraz z innymi, że ryzykownie jest atakować

drogiego „brata królowej”. Był to przywilej, który trzymała zazdrośnie tylko dla siebie.

Prawdopodobnie Leicester przestał afiszować się z niechęcią do księcia Alençon i uczuciem do Letycji. Milcząca umowa między nim a królową opierała się na zasadzie: „co z oczu, to z serca” (Letycja nie była już nigdy więcej za życia Leicestera gwiazdą na dworze). Może też Elżbieta wraz z upływem czasu dostrzegła, że małżeństwo Roberta nie uczyniło wielkiej różnicy w ich stosunkach, w których już dawno wygasła płomienna miłość. Kiedy książę Alençon, który oczarowywał ją swą młodością i możliwościami, wyjechał, zaczęła dostrzegać główną wadę tego małżeństwa − wywołującą narodową wrogość, której rzecznikiem był w jej oczach Leicester. A może w ogóle wróciła jej stara niechęć do małżeństwa i potraktowała Roberta jako tarczę ochronną. Lubiła grać, choć niekoniecznie ponosiła konsekwencje swych gier.

Książę Alençon też nie dążył raczej do wyegzekwowania swoich warunków. Minął dwumiesięczny okres, zagwarantowany w paragrafach małżeńskich, co zostało przemilczane. Książę Alençon przyjął najlepszą taktykę, jaką stosowała Elżbieta – przeczekać, a w międzyczasie próbować zaskarbić sobie względy angielskiej arystokracji. Poprosił Elżbietę, jak twierdził Mendoza, by uwolniła Stubbsa z więzienia. Chciał, by ludzie zobaczyli, że to małżeństwo z zagranicznym królewiczem nie będzie oznaczało powrotu katolickiej tyranii. Elżbieta skarżyła się Cecilowi, że jest „pomiędzy Scyllą a Charybdą”. Jednak Cecil jako pierwszy zaczął podejrzewać, że tak naprawdę Elżbieta zamierza przetrzymać Francję tak długo, jak to możliwe, i był zbulwersowany niebezpieczeństwem takiej polityki. Jeśli nie miała intencji wychodzenia za mąż, powinna odsunąć księcia Alençon od razu, jako że „ci, którzy bawią się sztuczkami z królewiczem, bawią się sami sobą”. Walsingham włączał się do

komentarzy w tym samym tonie: jeśli Elżbieta wkrótce nie wybierze jakiegoś rozwiązania, wtedy „dosięgnie ją większy dyshonor niż ośmielam się nawet zapisać na papierze”. Według francuskiego ambasadora, który próbował wywrzeć na nią presję, ludzie byli przekonani, że już doszło do fizycznego zbliżenia między królową a księciem Alençon.

Elżbieta jak zwykle grała na zwłokę, przekonana od lat, że takie postępowanie jest skuteczne i zgodne z jej osobowością. Często nosiła publicznie klejnot z żabą, podarowany jej przez księcia Alençon. W ogromnej ilości listów zasypywała go pochwałami na temat jego „stałości”, tym bardziej że próbowano przekonać ją, iż angielscy poddani potrzebują więcej czasu, by oswoić się z tą sytuacją. W sierpniu 1580 r., w obliczu nowej bulli papieskiej przeciw Elżbiecie i nowych rządów Jakuba VI w Szkocji, zakłócających ugruntowany *modus vivendi*, a także z powodu aneksji tronu portugalskiego przez Filipa Hiszpańskiego, Elżbieta znowu zdecydowała się poprosić Francję o wysłanie pełnomocników w celu przedyskutowania traktatu małżeńskiego. Ku jej przerażeniu, Francuzi nie odpowiedzieli natychmiast. Może książę Alençon zwrócił już swe zainteresowanie gdzie indziej – we wrześniu przejął koronę Niderlandów, a ambasador wenecki w Paryżu słyszał, że ciągle miał na uwadze „zaawansowany wiek i paskudny charakter Elżbiety”. W dodatku dwór francuski był co najmniej tak podzielony, jak dwór angielski – nie zważano już na braterstwo krwi. Krążyły nawet plotki, że z polecenia francuskiego króla przekupiono Leicestera, by nie pomagał jego bratu w staraniach o angielską koronę!

W styczniu 1581 r., ku uciesze Elżbiety, nadeszły wiadomości o zbliżaniu się delegatów. Księciu Alençon zabrakło pieniędzy na kontynuację kampanii niderlandzkiej. Fakt, że znalazł się w tak naglącej potrzebie, wzbudził obawy Elżbiety i jej poddanych. Pojawiła się groźba, że

Anglia zostanie wciągnięta w wojnę ewentualnego małżonka królowej podobną do tej, która przyniosła utratę Calais.

W marcu 1581 r. przybyli posłowie francuscy, których witano wystawnie, by pokazać im pozytywne nastawienie − jeśli nie Elżbiety, to przynajmniej Anglii. Jeszcze raz zagrano w grę w miłość, chociaż tym razem zabawa była w pewnym stopniu pozbawiona wątku przewodniego. Delegaci wręczyli Elżbiecie świeży bukiet kwiatów, jak zapewniali, zerwany własną ręką księcia Alençon − „ręką z małymi palcami, którą błogosławię milion razy", jak pisała do niego w wylewnym dziękczynnym liście. Na przyjęcie gości ubrała się w złotą muślinową szatę. Pojawiła się w sali bankietowej, wybudowanej specjalnie w ogrodach Whitehall. Konstrukcja, przy której pracowało 375 ludzi, kosztowała 1744 funty. Wzniesiona została z drewna i z płócien malowanych tak, że z zewnątrz przypominała budowlę kamienną, a z kolei sufit wyglądał jak niebo.

Zaprosiła francuskich posłów na obiad na pokładzie „Golden Hind" niecały rok po podróży Drake'a dookoła świata, a wówczas upuściła jedną ze złoto-purpurowych podwiązek, o które Francuz błagał na pamiątkę dla swego pana. „Nie teraz – i nie tutaj – bo nie mam jak przytrzymywać pończoch", powiedziała. Potem jednak ją przesłała. Bankiet był najwspanialszym, jaki widziano „od czasów króla Henryka". Załoga Drake'a tańczyła dla królowej, przebrana za Indian, a sam kapitan opowiadał przez cztery godziny o swoich przygodach. Poproszono również jednego z posłów, by wystąpił jako przedstawiciel królowej i nadał szlachectwo Drake'owi na pokładzie jego okrętu. Nic dziwnego, że Mendoza, który nie ośmielił się podnieść kwestii zwrotu hiszpańskich skarbów, wartych 80 000 funtów, „uwolnionych" przez awanturnika po drodze, wspominał z przekąsem, że Elżbieta wydawała się bardziej

zainteresowana „ostentacją i chwilą” niż istotnymi punktami kontraktu małżeńskiego.

W maju odbyły się alegoryczne widowiska triumfalne na placu turniejowym, gdzie rycerze (bracia Knollys) bronili Fortecy Doskonałej Piękności, obleganej przez Pożądanie i jego pasierbów. Scenkę odgrywali Philip Sidney i jego przyjaciele, a tożsamość uczestników sugeruje, iż był to pomysł Leicestera. Armaty grzmiały, wystrzeliwując pachnące proszki i wodę toaletową, a piechurzy rzucali kwiaty, podczas gdy Forteca – niedostępna cnota królowej – nie chciała się poddać. Pod koniec dwudniowego widowiska stronnictwo Pożądania wysłało do królowej pacholę „odziane w szaty koloru popiołu pokornej uległości”. Jak na ironię, symbolika dziewictwa Elżbiety rozkwitała właśnie w tych latach, kiedy jej panieński status był zagrożony[67].

Zabawy i uroczystości trwały przez cały czas długiej wizyty ambasadorów. Ale kiedy doszło do poważnych negocjacji, Elżbieta okazała się niedostępna jak Forteca Doskonałej Piękności. Stwierdziła, że ciągle martwi się o różnicę wieku, o kwestię katolicyzmu, o ewentualną wojnę przeciw Hiszpanom. Po tych wszystkich cudownych widowiskach oznajmiła, że owszem, chce traktatu, ale bez małżeństwa, za to z prostym przymierzem pomiędzy dwoma krajami. W czerwcu najwyraźniej zmieniła zdanie i powiedziała posłom, by jednak kontynuowali prace nad warunkami małżeństwa. Zażyczyła sobie, aby również sam książę Alençon przybył je ratyfikować. W jednym z listów do księcia ostrzegała go, że chociaż jej dusza jest „mu w pełni oddana”, to jednak „ciało należy do niej samej”. Może rozdrażniła ją wiadomość, że na początku miesiąca urodził się syn Letycji, prawowity dziedzic tytułu lorda Denbigh, który otrzymał po ojcu imię Robert, a rodzice ubóstwiali swego *Noble Impe* (Szlachetnego Skrzata). Chociaż Leicester stracił fory u królowej i poprzednie znaczenie

polityczne, doczekał się wreszcie dziedzica i początek lat 80. mógł wspominać jako okres powodzenia.

W międzyczasie Walsingham, wysłany z powrotem do Francji, by przekonywać Francuzów o szczerości Elżbiety, poczytywałby sobie za „wielki honor", gdyby zesłano go do Tower oraz gdyby Leicester i Hatton błagali wraz z nim o zakończenie tej farsy. „Kiedy wszyscy naciskają na Jej Wysokość w sprawie małżeństwa, ona skłania się ku propozycjom przymierza, a kiedy proponowane są propozycje przymierza, ona woli małżeństwo", pisał Walsingham do Cecila. Wciąż powtarzała się ta sama historia.

Na przełomie października i listopada książę Alençon ponownie zjawił się w Anglii. Przywiózł Elżbiecie diamentowy pierścień, ta zaś podarowała mu inkrustowany drogimi kamieniami arkebuz i klucz pasujący do wszystkich drzwi w pałacu. Natychmiast zaczęli komunikować się językiem kochanków, a plotki głosiły, że królowa przynosiła mu co rano do łóżka filiżankę bulionu. Wiecznie zawistny o wszystko Mendoza ubolewał, że spędzali ze sobą codziennie całe godziny: „Nie wiem, co oni u diabła robią". Około listopada donosił, że Francuz „już patrzy na to małżeństwo jako na rzecz pewną", choć Anglicy „drwią z tego". Słyszał, że kiedy byli sami, Elżbieta składała mu obietnice, „jakie nie każda kobieta byłaby w stanie złożyć wobec mężczyzny". Nie chciała, by cokolwiek wydostało się do publicznej wiadomości. W ten sposób zachowywała się również w relacji z Robertem Dudleyem. Ale książę Walezjusz nie był synem zdrajcy awansowanym do zaszczytów, choć takim właśnie chciała go widzieć, rozgrywając swoje gierki pod koniec listopada. Czy była to świadoma szarada, czy wyraz jej wewnętrznej niepewności? Francuski ambasador podszedł do niej, kiedy spacerowała z księciem Alençon w galeriach pałacu Whitehall, w asyście Leicestera i Walsinghama.

Powiedział, że jego król i pan chce poznać zamiary królowej z jej własnych ust. Odrzekła: „Możesz napisać do króla, że książę Andegawen [Alençon] będzie moim mężem”. W tym samym momencie odwróciła się do księcia i pocałowała go w usta, ściągając z palca pierścień i dając mu go jako potwierdzenie. Następnie przywołała swoje damy i dworzan, by powtórzyć im swój zamiar. Wiadomości rozeszły się błyskawicznie. Hiszpański ambasador natychmiast podał je w swej depeszy, a wenecki poseł w Paryżu przekazał opis wydarzenia, który otrzymał od sługi księcia Alençon. Jak donosił Camden, Francuzi oczywiście mieli powód do radości, ale Leicester, Hatton i Walsingham „przerazili się, tak jakby królowa, kraj i religia uległy zagładzie”.

Leicester sprzeciwiał się francuskiemu małżeństwu już od dawna, kierując się względami politycznymi i religijnymi. Prawdopodobnie z powodu zmiennych reakcji Elżbiety czuł się bardziej zagrożony, szczególnie kiedy oświadczyny stały się zupełnie realne i kiedy zdawało się, że emocje całkowicie opanowały jej serce i rozum[68]. Ale w przeciągu dnia Elżbieta zmieniła zdanie, co intryguje jej biografów już od stuleci. Jeśli wierzyć Camdenowi, dwórkom nakłonionym przez Leicestera i Hattona udało się „odżegnać ją od małżeństwa”, przedstawiając wszystkie jego czarne strony. Po kolejnej bezsennej nocy posłała po księcia Alençon i oświadczyła mu, że jeszcze dwie takie noce i umrze.

Przez następnych kilka tygodni książę Alençon kręcił się po dworze w nadziei, że Elżbieta zmieni jeszcze zdanie (rzeczywiście, wahała się kilka razy). Ale politycznie sprawy zdawały się iść właściwym torem, pomimo lub za przyczyną zdumiewających machinacji Elżbiety. Hiszpanów zmuszono do bardziej ugodowego stanowiska, co dało Anglii większe bezpieczeństwo. Zamieszanie wokół planów małżeńskich również odegrało swoją rolę. Francuski król nieświadomie spełnił oczekiwania Elżbiety,

bezapelacyjnie odrzucając wygórowane warunki królowej, które przesłała mu w dzień złożenia obietnicy małżeńskiej. Serce księcia Alençon nie zostało złamane. Mruczał coś o „lekkomyślności kobiet i braku stałości u wyspiarzy", ale pocieszył się stosunkowo szybko, rezygnując ze starań o rękę Elżbiety, a skupiając się na zdobywaniu pieniędzy.

Została uzgodniona kontrybucja w postaci 60 000 funtów na kampanię niderlandzką księcia Alençon i Elżbieta uznała to za dobrą, niską cenę. Mendoza słyszał, że tańczyła z radości w sypialni. Według innych relacji zapewniała księcia, że będzie szczęśliwa, jeśli pozostanie on na stałe w Anglii jako jej brat, przyjaciel i dobry towarzysz – lecz nie jako mąż. Pod koniec grudnia obecność księcia Alençon w Anglii oraz jego deklaracje, że prędzej umrze, niż opuści kraj jako kawaler, wyglądały bardziej na próbę zachowania honoru. Leicester stwierdził, że 200 000 funtów to dobra cena, by się go pozbyć. Twierdzono, że Robert Dudley wykorzystywał Elżbietę, ale jak widzimy, nie był w tym procederze osamotniony.

Nastała wiosna 1582 r. zanim książę Alençon ostatecznie wyruszył w kierunku południowego wybrzeża w towarzystwie samej Elżbiety, odprowadzającej go do Canterbury. Przez Kanał płynął w ceremonialnej eskorcie Leicestera i kilkunastu największych magnatów. Gilbert Talbot opisywał ojcu: „Odjazdowi towarzyszył żałobny nastrój Jej Wysokości i *Monsieur* – ona była niechętna, by pozwolić mu odjechać, a on zasmucony, że musi ją opuścić". Donosił także, że Leicester zabrał ze sobą „pięćdziesiąt wołów i pięćset owiec jako zapasy żywności na czas drogi". Ale mówiono również, że hrabia przewoził tajne wiadomości od królowej, w których prosiła Wilhelma Orańskiego o zagwarantowanie, by książę Alençon nigdy już nie powrócił do Anglii. Następnie Leicester zabawił w Niderlandach trochę za długo, a Elżbieta zaczęła złowrogo komentować ten fakt Hattonowi: „Ludzie nigdy nie wiedzą, ile mieli szczęścia, dopóki to

szczęście ich nie opuści”. Hatton pospiesznie wezwał Leicestera do kraju, ten zaś stwierdził, że książę Alençon został porzucony niczym łódź na piaszczystym brzegu i że Elżbieta odprawiła swoją „żabę”, by znowu mogła się użalać nad tym, ile to dałaby, żeby znowu widzieć, jak pływa w Tamizie.

---

64 Zamordował swego brata, który romansował z jego żoną.

65 Według bardziej romantycznej wersji, został on uwięziony w wieży w ogrodach Greenwich, zwanej „Wieżą Mireflore”, gdzie rezydowała kiedyś Anna Boleyn.

66 Siostrzeniec Leicestera, Philip Sidney, z całą arogancją typową dla młodego wieku pisał o tym małżeństwie jeszcze dosadniej niż Stubbs. Nigdy nie poniósł tak okrutnej kary. Jego wersy krążyły jedynie w prywatnych dworskich kręgach, a nie były publikowane jako lektura dla wszystkich prostych Londyńczyków.

67 Tak zwane portrety z sitem pokazywały Elżbietę trzymającą sito w ręku, co było nawiązaniem do historii rzymskiej dziewicy posiadającej cudowną moc. Dziewica potrafiła bowiem nieść sito pełne wody z Tybru, nie uroniwszy ani kropli.

68 Podobno pytał ją, czy jest panną czy dojrzałą kobietą – co oczywiście sugeruje, że miał jakieś powody sądzić, że nie jest dziewicą.

16

W czasach niepokoju

1582-1584

W Penshurst Place w Kencie znajduje się obraz zatytułowany *Postacie tańczące woltę*. Przedstawia on ponoć jedną z wielu zabaw pożegnalnych dla księcia Alençon, który miał wkrótce zostać odprowadzony na wybrzeże. Dwie centralne postacie wirują w tańcu, muzycy grają, a obserwująca rzesza strojnie przybranych dam, gentlemanów i dworskich karłów wyraża swój podziw. W istocie scena ta nie odzwierciedla konkretnego wydarzenia, ale stanowi raczej zbiór skojarzeń i wzorów. Na obrazie książę Alençon ignoruje centralny spektakl, figlarnie przytrzymując kibić innej kobiety, co symbolizuje ostateczny cios zadany przez frakcję Dudleya małżeństwu, któremu tak bardzo się sprzeciwiał.

Reprodukcja tego obrazu umieszczona jest przewrotnie w katalogu opisanym jako „Elżbieta Tudor – niepotwierdzone” w archiwach National Portrait Gallery. Notatka informuje, że większa wersja znajduje się w Musée de Rennes, oznakowana jako *Bal Henryka III*. Ale w Penshurst zachowała się kopia starego artykułu z „Counrty Life”, z 23 stycznia 1973 r., według którego obraz przedstawia jedną z serii scen balowych,

zainspirowanych francuskim małżeństwem, i że rozpustna postać naprawdę przedstawia księcia Alençon, którego krótki dublet i rajtuzy były wtedy bardzo charakterystyczne. Obraz miał być alegorią, a nie rzeczywistą sceną rodzajową. Młoda para w centrum wygląda, jakby niemal unosiła się w powietrzu, niczym akrobaci. Być może aluzja kryje się właśnie za tym młodzieńczym wigorem. To prawda, że królową zawsze malowano młodą lub przedstawiano tak, by nie wskazywać na konkretny wiek, ale te same względy nie dotyczyły już Roberta Dudleya.

Na przełomie lat 70. i 80. Robert nie był już tym samym człowiekiem, jakim znała go Elżbieta. Przypominał raczej Benedicka, zatwardziałego kawalera, który ostatecznie zmienił się w żonkosia. Królowa i jej dawny faworyt żyli już osobno, własnym życiem. Po raz pierwszy od wstąpienia Elżbiety na tron, ich drogi się rozeszły. Królowa pisała intymne listy do innego mężczyzny, zaś Leicester zaabsorbowany był żoną i dzieckiem. Nawet Camden zauważył, że Robert po tylu latach, tylu plotkach, po dwóch nieudanych małżeństwach, w których żony nie miały z niego wielkiej pociechy, teraz ślepo zapatrzony w małżonkę był „aż za dobrym mężem".

Szczęśliwie, wśród strzępów dokumentów Leicestera, zachowała się księga wydatków, i mimo że jest niekompletna, zawiera listę płatności na dany rok. Dostarcza wiadomości o codziennych sprawach Dudleya z okresu, kiedy było mniej doniesień na temat jego dworskiego życia. Można zaczerpnąć stamtąd wiele informacji o sumach straconych „przy stolikach do gry", choć więcej jest małych notatek świadczących o jego dobroczynności. 12 pensów „biedaczce z Leighton", 6 pensów innej ubogiej kobiecie z Knightsbridge, 5 pensów jednej z Stepney i 10 pensów dla wędrowca z Devonshire. 30 funtów dla chorego sługi-szlachcica, 10 funtów wręczone kapelanowi Leicestera do rozdania londyńskim więźniom, równowartość 20 pensów „w drobnych" dostarczona „na potrzeby Waszej

Lordowskiej Mości do rąk własnych” na rozdanie biednym tego samego dnia, 5 pensów „na polecenie Waszej Lordowskiej Mości w Blacmoor”. Każdy taki jednorazowy podarek finansowy nosi to magiczne podkreślenie wielkości darczyńcy: „Na polecenie Waszej Lordowskiej Mości”. Inaczej było z regularnymi pensjami wypłacanymi dozorcom, francuskiemu kucharzowi i – o mniejszym znaczeniu – francuskiemu ogrodnikowi, „Jesperowi, który naprawia instrumenty muzyczne”, Rogerowi Gillionsowi – przewoźnikowi i jego żonie praczce. Uiszczono także 3 funty grajkom, którzy przyszli do Wanstead z Londynu, ponad gwineę dla czterech ogrodników za wykonanie klombu w ogrodzie, pieniądze dla ludzi grabiących ścieżki lub opiekujących się stawami.

Leicester niewątpliwie kochał swe ogrody i plony, jakie dawały. W notkach z okresu od października 1584 do marca 1585 widnieje „nagroda” dla „młodego Adamsa” za wykonanie ogrodowego zegara słonecznego w Leicester House, 20 pensów dla ogrodnika, który dostarczył nasion goździków i leszczyny, pieniądze na przewiezienie kosza fiołków do Wanstead, a po dziesięciu dniach pieniądze dla sługi Williama Hunnisa, mistrza dziecięcych rymowanek, za uzbierane dla Leicestera fiołki. W tym samym roku zanotowano informację o wazonach lewkonii i hyzopu, tymianku i nasion rzodkiewki przywiezionych do Nonsuch, pomarańczach, cytrynach, wodzie różanej i groszku. Leicester zdawał się płacić także służącej, „Edyth Eryth, biedaczce chodzącej za dworem”, za przyozdabianie jego komnat kwiatami i gałązkami. Jedna z najczęściej wypłacanych w ciągu całego roku gratyfikacji należała się człowiekowi, który dostarczał karczochów. Głupiec „szczęściarz” dostał 6 szylingów 8 pensów za ofiarowanie Leicesterowi kosza jabłek, zaś strażnik bramy Westminsteru 3 szylingi 4 pensy za winogrona. Kiedy nadeszła wiosna, ten sam strażnik oferował sadzonki winorośli, ale nie wiemy, czy ogrodnicy

Leicestera uprawiali je z powodzeniem. Jego gospodarstwo zatrudniało obecnie około 100 lub 150 osób, a na początku panowania Elżbiety tylko 20-30 ludzi. Gdy nie był w drodze lub nie podążał za dworem, dołączał do swojej żony, dzieląc czas między Wanstead a Leicester House, gdzie znajdowały się osobne pokoje do użytku jego pasierbów. Wiele osób z jego służby przemieszczało się razem z nim. Jeden z najczęściej odnotowywanych kosztów stanowiło wynajmowanie łodzi do pływania po Tamizie: 6 szylingów dla sługi Leicestera, by przywieźć jego szaty z Oathands do Londynu, 10 szylingów dla przewoźnika królowej za zawiezienie Leicestera do domu z Arundel House. Niemal wszystko przewożono drogą wodną, od yeomanów Roberta opiekujących się jego garderobą oraz giermków podróżujących z Leicester House do dworu w Greenwich, po „wiązkę" królików i sługę wiozącego w drugą stronę „krótki kabat, obszyty sobolowym futrem, by pokazać go garbarzowi".

Dalsze podróże lądem, np. do Oksfordu, oznaczały wydatki na obiady dla tuzina sług po drodze. Sześciu służących Leicestera, wysłanych jako forpoczta, miało opłacony obiad w Henley. Pan Clinton i pan Devereux musieli mieć opłaconą koninę na obiad, kiedy przyjechali do Leicestera do Woodstock i „tego samego dnia zapłacono dniówkę sługom Waszej Lordowskiej Mości w liczbie XXX, za sobotnią noc i niedzielne śniadanie w Henley". Co jakiś czas podróż wymagała nietypowych wydatków. Jest nawet wzmianka o zapłacie dla człowieka, który prał bieliznę i pościel Leicestera podczas podróży.

Odpowiedni ubiór dla pana i jego orszaku pochłaniał masę pieniędzy. Cztery pary „suchych perfumowanych rękawic" za 3 szylingi 4 pensy para, 24 szylingi za dwie pary wielkich rękawic obszytych i perfumowanych, obwiedzionych czarnym jedwabiem i złotem. W skład garderoby wchodziły także gorsety i szkarłaty na ich obszycie, pasy i „zawieszki", obramowane

złotą koronką do zawieszania krótkich kordów. Czarne jedwabne czepki nocne po 6 szylingów za sztukę były prezentem dla hrabiego Shrewsbury. Krótko przed Bożym Narodzeniem 22 funty przeznaczono na zakup dwóch dubletów dla Letycji. Wzmianki o Letycji są rzadsze, niż można by się spodziewać. Jest wymieniona na przykład, kiedy Roger Gillions został opłacony za „przewiezienie Pani z Leicester House do Putney i z powrotem". Istnieje też wzmianka o koszulach, które Letycja kupiła dla Leicestera i o jednej kwocie dla niej, po tym jak straciła wszystko w grze hazardowej. Ale większość osobistych wydatków Letycji i pensje kobiet usługujących w jej apartamentach były prawdopodobnie opłacane z jej własnych dochodów jako wdowy po Essexie.

Robert wyraźnie angażował się w życie swej rodziny. Córce Letycji, Dorocie, podarował 20 funtów, zaś 30 funtów poszło na bakałarza, który uczył „Pana Roberta Dudleya". Przy okazji tej samej wizyty u młodego Roberta w jego klasie w Oxfordshire Leicester dał swojemu chłopcu podarunek w postaci 10 szylingów. Młody Robert prawdopodobnie spędzał większość czasu w Sussex, co potwierdza inny rachunek, wskazujący na jego przeniesienie się stamtąd. Kiedyś chłopiec otrzymał kapelusz, a potem – pozłacany rapier i sztylet z aksamitną pochwą. Inne podarunki są bardziej zagadkowe. Lady Stafford – dawna Douglass Sheffield lub jej teściowa, dostała 5 funtów. Równie zagadkowym wydatkiem jest transport „wanny" albo kwota dla piekarza za „chleb dla konia".

W zapiskach znalazły się również nowy powóz, tuziny ręczników, ryzy papieru, zwierciadło, zagraniczne wina, trzy butelki wody z Warwickshire, mnóstwo opłat dla „opiekuna spaniela Lordowskiej Mości", któremu zdaje się płacono dziennie za zajmowanie się psem. Dla chwytacza skowronków 2 szylingi 6 pensów, zaś dla trębacza Roberta 40 funtów, przy czym z tego musiał sobie kupić nową trąbkę. I jest cała lista płatności, np. na zakup

pudeł pistoletów, dziesiątek strzał do kusz – może to oznaka niepewnych czasów.

Płacono też posłańcom, m.in. człowiekowi, który przywiózł listy od sir Francisa Drake'a (Leicester zainwestował w wyprawę Drake'a do Indii Zachodnich) i który od czasu do czasu grał z Robertem w karty. Jakieś sumy otrzymywali ludzie trzymający pochodnie przed hrabią w drodze od „biskupa Canterbury" lub do szkockiego ambasadora i z powrotem do Leicester House. Słudzy wyznaczani dostojnym przyjaciołom Leicestera i jego klienteli też musieli pobierać gratyfikacje. Strażnik królewskiego parku dostał kilkanaście szylingów, a 8 pensów poszło na woźnicę Hattona za przewiezienie Leicestera z Syon do Colbrook; 5 szylingów należało się kucharzom z Izby Gwiaździstej, kiedy Wasza Lordowska Mość musiał korzystać z tamtejszej kuchni; ponad 5 funtów dla służby królowej, kiedy jadła z nim obiad, 5 szylingów dla sługi swego lokaja „za przywiezienie półtora tuzina przepiórek dla Waszej Lordowskiej Mości", 2 szylingi 6 pensów dla sługi sir Horatio Palavicina, za podarowanie Leicesterowi suszonych brzoskwiń, 20 szylingów, kiedy ten sam prezent zrobił królowej. Leicester nadzorował ekspedycje wierzchowców jako prezentów od królowej, a także psów myśliwskich i łuku dla króla Jakuba w Szkocji, którego Anglia próbowała kokietować. Ale on sam też otrzymywał wiele podarków, nawet kiedy trzeba było przy tej okazji coś płacić.

Jego ulubionym prezentem była dziczyzna. W zapiskach znalazły się tłuste króliki, „dwa łabędzie i zapieczony w cieście minóg", „dwa tłuste barany" lub dzik i paw. Francuski ambasador oferował wina i sery. Robert dostawał również psy, sokoły, konie („szybki konik") i szkło, które nadal stanowiło oznakę luksusu. Okazjonalnie otrzymywał księgi, chociaż sam gotów był płacić dobrze za żywoty męczenników, psalmy i kazania, na przykład o Hiobie, czy standardowe lektury żarliwych protestantów.

Z reguły księgi wydatków odnotowują historię życia osobistego. Listy z tego okresu odzwierciedlają zaś życie polityczne i wynika z nich, że Leicester i królowa, chcąc nie chcąc, byli nadal blisko ze sobą związani – Robert występuje jako propagator działań antykatolickich, wysyłający listy gratulacyjne w przypadku stłumienia pomniejszych aktów nieposłuszeństwa. W korespondencji zachowało się na przykład ostrzeżenie dla Heneage'a, że królowa nadal odmawia mu swych łask i że czas jego powrotu do grona faworów jeszcze nie nadszedł. Dowodzi to, że sprawy w kręgach dworskich szły nadal ustalonym torem. Jak wyczytujemy z listów, Leicester wciąż troszczył się o interesy królowej i jej wizerunek. W tym właśnie okresie świadomie promował postać Elżbiety, próbując zjednać dla niej większe poparcie oraz działał jako swoisty manager w kampanii − w nieustannym pochodzie popularności, którą cieszyła się monarchini.

Królowa znowu odbywała swoje doroczne objazdy po kraju. Leicester pisał z siedziby „serdecznej, szlachetnej pary", lorda i lady Norris, gdzie była oczekiwana, ale dokąd jeszcze nie dotarła. Wyznawał Hattonowi, że musiał świecić oczyma i udawać, że to oni obaj są odpowiedzialni za rozczarowanie szlachetnej rodziny, bo przekonywali Elżbietę, by nie podejmowała podróży z powodu złej pogody, która uniemożliwiała dalszy przejazd. Lady Norris nie udało się przekonać tymi wyjaśnieniami. „Wierz mi, gdyby nie było już za późno, myślę, że poszukałbym sobie innego lokum, bo powitanie tutaj było bardzo złe". „Więcej niż w połowie" udało mu się ułagodzić poirytowaną gospodynię, szczególnie poprzez zaoferowanie Norrisom własnych kwater na kolejnym przystanku Elżbiety. Jak uważał, sama królowa jednak „powinna trochę pomóc" w ułagodzeniu lady Norris, bo w przeciwnym razie „stracimy tę damę dla naszej sprawy". Kiedy indziej aresztowano w obecności Elżbiety i na jej rozkaz marynarza

i zaprowadzono do komnat Leicestera. Człowiek był oskarżony o współudział w hiszpańskim spisku, co wyglądało raczej na próbkę czarnego PR.

Robert nadal, jak kiedyś, podróżował z królową po kraju, dbając o jej sprawy (konie i psy stanowiły wciąż istotne pozycje w księgach wydatków). Nic dziwnego, że ciągle był aktywnym człowiekiem i udawał się z dworem na wyścigi. Istnieje też notatka o wydatku 9 szylingów „do kieszeni Waszej Lordowskiej Mości", kiedy wybierał się na połów ryb. Ale Dudley również posuwał się w latach i tracił sprawność. Wedle księgi wypłacił 30 funtów dla „Ezarda, nastawiacza kości Waszej Lordowskiej Mości", zapłacił za „sześć par binokli" po 12 pensów. Mamy też wzmiankę o 10 szylingach „temu, który wycina nagniotki Jego Lordowskiej Mości". W czasie jednego z napadów choroby, będącej prawdopodobnie gorączką malaryczną, Leicester pisał o sobie do królowej: „Twój stary pacjent, który doznawał ulgi jedynie z Twej ręki". „Nie mam nic więcej do zaoferowania prócz mego przywiązania i poczucia obowiązku: ciało i życie zawsze gotowe, by poświęcić na Twoje usługi, jako że od Ciebie zaznałem wszelkiego dobra".

Wraz z wiekiem Leicester stawał się coraz trudniejszy. John Aylmer pisał o jakichś „nieszczęsnych paroksyzmach" wstrząsających ich przyjaźnią. Życzył sobie jedynie, jak twierdził, by mógł „zamienić pana Leicestera, którego coś rozwścieczyło okropnie, w mojego dawnego lorda Leicestera, który w swej cnocie łagodności i dobroci posiadał wszystkie dobre cechy innych ludzi". Pewien katolicki duchowny, zbiegły z kraju w 1582 r., pisał do Sussexa, że zrobił to z ogromnego strachu przed „okrucieństwem" Leicestera. Rzeczywiście Robert stał się mniej tolerancyjny, nawet dla słabostek królowej. W lipcu 1583 r. popadł „w wielką niełaskę z powodu swego małżeństwa", o którym mówił już bardziej

otwarcie niż kiedyś, znużony zachowaniem królowej, chorobliwie udającej, że niczego nie dostrzega. Co więcej, dogodził swoim ambicjom wbrew dynastycznym planom Elżbiety, co było przestępstwem, którego nie mogła mu darować.

Leicester przedstawił Bess Hardwick pomysł małżeństwa między swoim synem, lordem Denbigh, i królewską wnuczką Bess, Arbellą Stuart. Gdyby Arbella kiedykolwiek odziedziczyła koronę, pozwoliłoby to Leicesterowi być szarą eminencją za angielskim tronem. Plotkowano, że w przeciwnym razie Leicester miał nadzieję wyswatać swoją pasierbicę, młodszą córkę Letycji – Dorotę – z Jakubem Szkockim. Ta jednak pokrzyżowała plany, uciekając, by poślubić awanturnika Thomasa Perrota. Elżbieta była skłonna winić całą rodzinę Doroty zarówno za mezalians z Perrotem, jak i za ambicje przymierza z królewską szkocką rodziną. Letycja w słowach królowej była „wilczycą", a Dorota „wilczęciem". Kiedy Leicester zaprosił na obiad w swym domu francuskiego ambasadora Mauvissiere'a, ten lamentował, że „na pewno stracił łaski królowej". Pisał również, że Letycja ma „ogromny wpływ na Leicestera" i zauważał, że Robert „wydaje się bardzo przywiązany" do swojej żony, choć „przedstawiał ją tylko tym, którym chciał okazać szczególny przejaw swej atencji". Można zastanawiać się, jak ambitna Letycja znosiła to odsunięcie od zaszczytów.

Pod koniec lata znowu zaobserwowano, że Leicester „ostatnio wzrósł w tak wielkie łaski u Królewskiego Majestatu, jakich nie zaznał przez ostatnich dziesięć lat". Nieco wcześniej, latem 1583 r. zmarł odwieczny wróg Leicestera, Sussex, ostrzegając z łoża śmierci: „strzeżcie się Cygana [Leicestera], bo to on będzie zbyt twardy na was wszystkich. Nie znacie tej bestii tak dobrze jak ja".

List napisany przez Leicestera do Elżbiety, datowany na wrzesień, zachował wzmiankę o jego modlitwach: „By Bóg długo i bezpiecznie w zdrowiu i szczęściu zachował Cię wśród nas i jak zaczął, tak niech pomaga dalej w odkrywaniu i obalaniu wszystkich nielojalnych wobec Ciebie dusz”. Słowa te pasowałyby do wydarzeń z 1583 r. Około września najbliższy krąg królowej dowiedział się o wydarzeniach znanych jako konspiracja Throckmortona. Francis Throckmorton – katolicki bratanek zmarłego sir Nicholasa – zaczął składać tajemne wizyty we francuskiej ambasadzie. Na przestrzeni wiosny i lata roku 1583 uważnie go obserwowano. Niegodziwość jego postępowania była oczywista. „Chwała Bogu, moja droga Pani, że obronił Cię od demonów”, pisał ekstatycznie Leicester.

> Widzisz, jak to jest być wiernym Jemu, który nagradza Cię, gdy inni chcą Cię opuścić i jak co dzień odpłaca tym, którzy są obłudni. Któż inny z rodu książęcego stał tak obnażony i pozbawiony ziemskiej pomocy, jak Wasza Wysokość, tyle razy w ciągu minionych lat? Któż miał tylu jawnych wrogów i któż mimo to nie odniósł tak niewielu ran?

Długi list jest wyrazem szczerej wiary, jak również świadomości zażegnania wielkiego niebezpieczeństwa. Listy Roberta − według standardów epoki − nigdy nie były zbyt kwieciste, choć również daleko im do pustych dworskich pochlebstw.

Throckmorton, aresztowany w listopadzie i poddany torturom, wyznał, że za spiskiem stał głównie hiszpański król, który miał na celu osadzenie Marii na angielskim tronie. Planowano także cztery oddzielne najazdy sił militarnych, które miały być poparte przez papieża, francuską rodzinę Marii – Gwizjuszy, a także jezuitów. Przedsmak takiego koszmaru, który teraz prawie się ziścił, mieli już wszyscy podczas ujawnienia planów Ridolfiego. Zawiązano wielką katolicką konspirację. Ku rozpaczy Rady, Elżbieta raz

jeszcze nie dopuściła, by Marię postawiono przed sądem, pomimo niezbitych dowodów przeciw niej w postaci kilku zaszyfrowanych listów. Frustracja szkockiej królowej z powodu udaremnienia jej planów znalazła ujście w słynnym „skandalicznym liście" autorstwa prawdopodobnie samej Marii. Znaleziono go pośród dokumentów Cecila. Przypuszczalnie nigdy nie został doręczony z racji potwornych treści.

Maria pisała do Elżbiety w oficjalnym tonie, usprawiedliwiając się, że została wmieszana w skandal przez swego dozorcę, hrabiego Shrewsbury, ale także dawała upust zjadliwym plotkom, które − jak twierdziła − doszły do niej od żony hrabiego, Bess Hardwick, księżnej Shrewsbury. Bess miała powiedzieć, że ten, któremu Elżbieta „złożyła obietnicę małżeńską w obecności damy rezydującej w Twych apartamentach, zbliżył się fizycznie do Ciebie niezliczoną ilość razy z całym przyzwoleniem i bliskością, która możliwa jest jedynie między mężem i żoną. Ale nie mam wątpliwości, że ty nie jesteś jak inne kobiety… i nigdy nie straciłabyś swojej wolności, by zbliżyć się fizycznie do mężczyzny i zaznawać przyjemności z nowymi kochankami".

Oskarżała również Elżbietę, że spała z Simierem, księciem Alençon i z Hattonem, obdarzając tego ostatniego szczególnymi względami, aż zmuszony był usunąć się z dworu, by chronić swoją skromność. Maria chyba jako jedyna z tak wysoko postawionych osobistości uważała, że Elżbieta i Robert są kochankami w sensie fizycznym. Ich związek jednak nadal stanowił pożywkę dla skandali, które celowo upubliczniano, by odwracać uwagę słuchaczy, którzy sami nie pozostawali bez winy. W ciągu roku 1584 miało się to potwierdzić w sposób tragiczny.

Był to w istocie okropny rok. 10 czerwca zmarł książę Alençon i Elżbieta pisała do Katarzyny Medycejskiej, że matczyna żałoba „nie jest chyba większa niż jej własna. Żadna z pociech, prócz śmierci, nie istnieje,

i mam nadzieję, że ta wkrótce nas połączy. *Madame*, gdybyś mogła wejrzeć w me serce, zobaczyłabyś portret ciała bez duszy”. Potem nastąpiło skrytobójcze morderstwo Wilhelma Orańskiego, zastrzelonego nowego rodzaju pistoletem przez katolickiego fanatyka, opłaconego prawdopodobnie przez Hiszpanów. W rezultacie tej katolickiej działalności wzmocniono środki bezpieczeństwa wokół królowej Szkotów. Ale Elżbieta nadal znajdowała się w realnym niebezpieczeństwie, o czym świadczy nieudana próba morderstwa podjęta przez walijskiego posła o nazwisku Parry. Jednym z wydatków w księdze rachunkowej Leicestera była opłata za „trybunę” na egzekucję Parry’ego.

Leicester, jak twierdzi Camden, był głównym inicjatorem spisania dokumentu *Bond of Association*, zawiązującego zrzeszenie całej lojalnej szlachty z kraju, ślubującej pomszczenie w razie zabójstwa królowej. Ta karta, która miała stać na straży monarchii, była dokumentem pod wieloma względami kontrowersyjnym. Jej pierwszy artykuł, jeszcze przed poprawkami samej królowej, zaprzysięgał zemstę nie tylko na domniemanych zamachowcach na Elżbietę, ale także przeciwko osobie, którą spiskowcy mieli nadzieję osadzić na tronie. Co więcej, dokument związywał sygnatariuszy na wieki, gdyż jego warunki głosiły, że odrzucenie go czyniło z danej osoby automatycznie wroga. Jednak w ówczesnej atmosferze takie rozwiązanie musiało wydawać się jedyną możliwością obrony. Nie można było pozwolić na sytuację, by każdy, kto ważył się sięgnąć po tron, mógł się na nim znaleźć za sprawą przypadkowego zabójstwa, a nie na mocy praw.

Dla Leicestera wszystko to jednak było niczym w porównaniu do ciosu, który spotkał go w lipcu – śmiertelnej choroby „Szlachetnego Skrzata”, uwielbianego małego Denbigha. Robert przebywał z dworem w Nonsuch, kiedy nadeszła wiadomość o stanie zdrowia chłopca. Pojechał zatem wprost

do Wanstead i do Letycji, nie zatrzymując się nawet, by prosić o oficjalną zgodę królowej na wyjazd.

Nie wiemy, dlaczego dziecko zmarło i czy były jakieś wcześniejsze symptomy chorobowe. Jedyną wskazówkę stanowi mało wiarygodny komentarz z *Leicester's Commonwealth*, że chłopiec cierpiał w okresie niemowlęctwa na „chorobę padania" (czyżby chodziło o epilepsję?). Sugerowano również, że maleńka zbroja, którą wykonano dla niego, miała jedną nogawicę krótszą, co mogło świadczyć o kolejnej skrywanej chorobie. Ale w epoce, gdy śmiertelność dzieci była tak wielka, nikt nie odczuwał konieczności mówienia o takich szczegółach.

Robert i jego żona byli zdruzgotani tą stratą. Leicester lubił dzieci. Żona Wilhelma Orańskiego pisała, że kiedy Robert eskortował księcia Alençon do Niderlandów, był bardzo miły dla jej małej córeczki, a jego długo wyczekiwany syn był wypieszczony w karmazynowych kołyskach, co widzimy na portrecie przedstawiającym nagie ciałko i małe krzesełko wyścielane zielenią i materią obszytą różowymi świecidełkami. Inskrypcja na grobowcu chłopca głosi, że był dziecięciem „wielkich rodziców, ale daleko większych nadziei i oczekiwań". Ale teraz, kiedy Letycja miała już ponad czterdzieści lat, a zdrowie Leicestera szwankowało, musiał on zdawać sobie sprawę, że prawdopodobnie stracił ostatnią szansę na przedłużenie dynastii. Pisał do Shrewsbury'ego, że utrata przezeń małego synka to straszliwy cios, „skoro nie mam już możliwości, by mieć dziecko i sam się starzeję". Zachowane dokumenty ksiąg rachunkowych nie dotyczą okresu samej śmierci Denbigha, choć wzmiankują o podarkach dla mamek i akuszerek niemowląt innych ludzi.

Hatton pisał do Leicestera:

> Mam nadzieję, że nie żywisz urazy z tego powodu, że Bóg dał Ci dziecko i zabrał je z powrotem do siebie. Jeśli droga Ci jest miłość dziecka, które ci teraz odebrano,

> miłość Boga jest dziesięć tysięcy razy droższa i jej nigdy Ci nie zabraknie i nie stracisz jej. Bo wiele milionów serc kocha Cię nie mniej niż dzieci czy bracia. Dlatego porzuć smutek, mój szlachetny Panie, i ciesz się nami, gdyż bardzo radujemy się Tobą.

Hatton podał Elżbiecie powód nagłego wyjazdu Leicestera i zapewnił go, „że bardzo bolała nad tą wieścią i przesyła ci wyrazy pociechy z głębi serca. Napisze sama i dlatego nie chciała już więcej rozmawiać ze mną o tej sprawie". Niestety ten list królowej nie zachował się[69]. Z korespondencji, którą pisała w podobnych okolicznościach, można wywnioskować, że pogodziła się z wyrokami Boskimi. Trzy lata później, przy okazji śmierci dorosłego syna Shrewsbury'ego, zwracała się do niego słowami:

> Pamiętaj, że Bóg, który był stworzycielem wszystkiego i uczynił wszelkie dobro, nie może być przez nas nadzorowany. Poza tym, jeśli należycie spojrzymy na sprawę z punktu widzenia chrześcijaństwa, zobaczymy, że ta strata przyniosła o wiele większe pożytki temu, którego nam teraz brakuje, że powinniśmy się raczej radować, niż smucić.

W liście Leicestera do Hattona, z podziękowaniami „za Twoją troskliwą i pobożną radę", pozornie pobrzmiewało echo rezygnacji i religijnego uniesienia. W środku kipiały jednak burzliwe emocje. „Muszę wyznać, że przez tych ostatnich kilka lat spotkało mnie wiele nieszczęść, ale nic tak wielkiego jak to", pisał, dodając ostrożnie, „oczywiście zaraz po niełaskach Jej Wysokości". Boleśnie uderza jego targowanie się z losem, a właściwie z Bogiem. Miał nadzieję, że „poświęcenie tego niewinnego biedaka może będzie ofiarą za tych, którzy cierpieli z powodu pychy innych. Wiem, że są błogosławieni za to cierpienie, jak i za to, że są miłosierni". Wypowiedź ta stanowi poniekąd napomnienie dla Elżbiety, w którym Robert twierdzi, że „książęta nie są najlepsi w miłosierdziu", dlatego nieszczęśliwi wznoszą modły do wszechmocnego Boga, prosząc o pocieszenie w czasach boleści,

nawet jeśli zaniedbywali Go, gdy byli młodzi i kiedy „brali udział w wyścigu tego świata”. Miał w końcu powód, by czuć, że wszyscy obrócili się przeciwko niemu.

Latem i jesienią 1584 r. w Antwerpii opublikowano pracę o wyszukanym tytule, bardziej znaną jako *Leicester's Commonwealth*[70]. Ta grubiańska publikacja opisywała działania Leicestera i przypisywała mu najgorsze możliwe motywy. Był to „najzłośliwiej napisany utwór”, pisał Walsingham do Leicestera, „jaki kiedykolwiek wyszedł spod czyjegokolwiek pióra”. Zabrałoby wiele czasu omówienie w szczegółach tych dwustu stron oskarżeń, z których najważniejsze zostały już wcześniej przedstawione. Podsumowując, Roberta oskarżano o zdradę, rozpustę i wiele morderstw, przede wszystkim Amy Dudley oraz mężów Douglass i Letycji. „Jego Lordowska Mość miał szczególne szczęście, bo kiedy pożądał łask jakiejś kobiety, każda osoba, która stawała na jego drodze, miała również szczęście umierać szybko, by zaspokoić jego pragnienie”. Obwiniano go także o śmierć Throckmortona, zmarłego w jego domu po zjedzeniu sałaty, hrabiego Sussex i kilku zagranicznych dygnitarzy.

Następnie piętnowano lubieżność Leicestera, powołując się na „utrzymywanie matki z dwoma lub trzema córkami i oddawanie się rozpuście z nimi naraz lub po kolei”. Dalej twierdzono, że żadna z dwórek królowej nie była bezpieczna pod spojrzeniem jego pożądliwych oczu, a obecnie na odwrót, był tak znużony swoimi wyczynami, że musiał zakupywać półlitrowe butle „włoskich driakwi, by wprawić w ruch swe ciało” i że „jego wnętrzności były w ruinie”.

Prawdziwy zarzut, przy którym reszta była jedynie sprośnymi historyjkami, dotyczył faktu, że Leicester rządził niepodzielnie królową, przy każdej okazji uniemożliwiał jej małżeństwo, jego ambicje nie znały granic, a „jego rządy są absolutne, i nie można przeprowadzić żadnego

ruchu bez jego obecności”. „Był to stary argument członków Rady”, jak odnotował Bacon przy okazji podobnych pamfletów, skierowanych przeciwko Cecilowi, a także sposób na to, by rzucić nieprzyjemne inwektywy, których nie można było bezkarnie kierować przeciw królowej.

Królowa i Rada ruszyli, by uniemożliwić obieg książki w Anglii, zaś Philip Sidney pisał płomienną obronę. Ale oczywiście kopie krążyły potajemnie. I możliwe, że Elżbieta − pomimo zarzekania się, iż „nikt poza samym diabłem nie mógłby sądzić, że ktoś uwierzy w tak oszczerczy bełkot” − była bardzo niezadowolona, że za przyczyną Roberta wplątano jej imię w takie bezeceństwa. Publikację tę należy postrzegać także w kontekście innych wydarzeń z życia Elżbiety i Leicestera. Często obrzucano ich podobnymi kalumniami, ponieważ były one częścią życia politycznego. Jednak akurat te plotki zataczały szczególnie rozległe kręgi i prześladowały dobre imię Leicestera przez stulecia[71].

Trochę tego błota spadło nawet na jego współczesnych. Camden, spisujący w trzydzieści lat po śmierci Leicestera antydudleyowskie opinie, mówił o oszczerczych paszkwilach tworzonych przeciwko niemu, zawierających „lekkie przekłamania”. Wspomina też o podejrzeniach związanych ze śmiercią Throckmortona i Essexa, chociaż podaje również dowody im zaprzeczające. Taktownie przemilcza jednak kwestie morderstw lorda Sheffielda i Amy Dudley.

Autor *Leicester’s Commonwealth* był oczywiście anonimowy. Przedstawiano najrozmaitsze teorie na temat jego tożsamości. Domniemywano, że jest to praca zbiorowa i należało szukać inicjatorów wśród angielskich katolików we Francji, z lordem Pagetem i Charlesem Arundelem na czele. Arundel należał do klanu Howarda, który Leicester szykanował za katolickie sympatie. Podejrzewano również Cecila i Edwarda Stafforda jako tych, którzy mieli swój wkład, ale przez długi czas

najpopularniejszym domniemanym autorem był wygnany jezuita Robert Person. Jezuiccy misjonarze z pewnością przyczynili się do sprowadzenia książki do kraju. W grę wchodziły osobiste animozje, a co więcej, nowożytny wydawca D.C. Peck zwrócił uwagę na szczególne polityczne cele tego dzieła, na przykład przy promowaniu szkockich roszczeń do tronu. Z pewnością jednak chodziło o zachwianie pozycji Leicestera jako usankcjonowanego lidera agresywnego stronnictwa purytańskiego. Taką z pewnością opinię miał włoski protestant i prawnik, Alberico Gentili, który pisał, iż chwała Leicestera leży nie tylko w tym, że doceniali go jego sprzymierzeńcy, ale również potwierdza ją zaciekłość jego katolickich wrogów „warczących podle przeciwko dobremu i prawemu człowiekowi".

Tego samego roku Leicester zwołał dwudniowe obrady, w czasie których próbował mediować pomiędzy biskupami Elżbiety a purytańskimi duchownymi. Niestety nie można powiedzieć, że odniósł duży sukces. W istocie konserwatywny Whitgift, nowy arcybiskup Canterbury, blokował każde jego posunięcie. Trudne „drugie rządy" Elżbiety datują się od tego właśnie momentu w połowie lat 80., kiedy pojawiła się już nowa generacja sług i faworytów.

Wiecznie zmieniający się orszak osobistości na dworze nie działał na Leicestera tak jak kiedyś. Nie angażował się już zajadle w karierę swego złotego siostrzeńca Philipa Sidneya – „mojego chłopca" – a także w odwieczne swary z hrabią Oksford, który stawał się sławny jako pisarz. Kiedy Philip jako dwunastolatek został zaprowadzony do królowej, to właśnie Leicester, podczas nieobecności ojca chłopca, przysłał własnego krawca, by uszył dziecięcy dublet z zielonej tafty i karmazynowego aksamitu, jasne nogawice z odznaczającym się kolorem pończoch i zamówił sześć par butów na podwójnej podeszwie. Pojawienie się nowej gwiazdy − przystojnego Waltera Ralegh, ze smagłym obliczem,

z dewońskim akcentem, szorstkim urokiem i wielkimi marzeniami nie mogło naprawdę wpłynąć na pozycję Roberta. Ralegh w końcu uzyskał szlachectwo dopiero w roku 1584, ale nie mianowano go kapitanem Gwardii przez następne trzy lata. I chociaż gwałtownie oczerniał Leicestera, nie był to atak równego na równego. W istocie, kiedy Ralegh po raz pierwszy przybył na dwór na początku dekady, był jednym z wielu szukających patronatu Leicestera.

A jaka była obecnie relacja Leicestera i Elżbiety? Szkodzili jedno drugiemu, i chociaż Ralegh postrzegany był przez wszystkich jako cierń w ciele dworu, Leicesterowi już mniej to doskwierało. To Hattona należało ostrzec poprzez Heneage'a, że „woda" („Walter" Ralegh – parafraza imienia) był „pożądany bardzo gorąco, jak na tak zimną porę roku", a potem zapewnić, że według wiadomości od królowej „woda i żyjątka w niej mieszkające nie przemawiają do niej tak bardzo, jak niektórzy sądzą". „Jej dieta zawsze składała się bardziej z mięsa niż z ryb" i − jak Heneage zapewniał Hattona − królowa „wolałaby raczej widzieć [Ralegha] wiszącego, niż zrównać go z Tobą". Jednak osobiste listy Hattona do Elżbiety nie były już tak żarliwe jak wcześniej − oboje stali się bardziej pragmatyczni i skłonni do polemiki oraz do przeprosin.

W końcu nastał rok 1584, kiedy Robert Cecil, syn Williama Cecila, zajął stanowisko w Westminsterze, co stanowiło pierwszy krok w jego późniejszej oszałamiającej karierze. Może chodziło o przeciwwagę dla nowych wpływów − Leicester także w 1584 r. po raz pierwszy sprowadził na dwór swego pasierba, Roberta Devereux'a, młodego hrabiego Essex. Osiemnastolatek z kasztanową czupryną i ciemnymi oczami był gorliwy i wysportowany, choć cechował go egoizm i wybujałe ambicje, ledwie skrywane pod płaszczykiem niewątpliwej błyskotliwości i młodzieńczego uroku. „Twój syn", podpisywał się w listach do Leicestera, „gotów Ci

służyć”, chociaż w języku szesnastowiecznym oznaczało to po prostu stosunek pasierb – ojczym[72].

Bardzo szybko, kiedy Leicester zajęty był innymi sprawami, Essex stał się tak bliskim faworytem Elżbiety, że często przesiadywał z królową w jej apartamentach przy muzyce lub kartach „aż do porannych ptasich śpiewów”. Warto przyjrzeć się przyszłym poczynaniom Essexa, tak różnym od taktyki Roberta Dudleya.

Obaj stali się czołowymi postaciami w sprawie protestantów i obaj wierzyli, że interes Anglii powinien być mocniej promowany za granicą. Obaj również (z racji tego, że Essex wdawał się w negocjacje z Jakubem Szkockim w sposób bardziej autonomiczny niż Leicester) chcieli uzyskać pomoc w kształtowaniu przyszłości swego kraju. Ale jeśli porównamy ich listy oraz reakcje na krytykę, różnica rysuje się wyraźnie.

Może Leicester w końcu zacząłby pisać tak otwarcie jak Essex: „Jakich błędów nie może popełniać księżniczka? Nie może źle przyjmować poddanych. Czy ziemska władza i autorytet są nieograniczone? Wybacz mi, wybacz dobry Panie, ale nigdy nie podpiszę się pod takimi zasadami”. List ten wywołał kłótnię, która zakończyła się ogromnym wybuchem gniewu Elżbiety wobec Essexa przy stole obrad Tajnej Rady – i widziano, jak porywczy Essex natychmiast złapał za miecz. Leicester przenigdy nie pozwoliłby sobie na popełnienie takiej obrazy majestatu. Essex powiedział kiedyś w złości, że „warunki królowej są tak pokręcone jak jej gorset”. Od Leicestera nigdy by nie usłyszano czegoś podobnego i to nie tylko z powodu jego umiejętności ukrywania emocji głęboko w sobie. Nie pozwoliłoby na to jego uczucie.

Elżbieta miała czterech najważniejszych faworytów: Leicestera, Hattona, Ralegha i Essexa. Cecilowie – ojciec i syn – plasowali się w innej kategorii. Być może to fakt, że Leicester przestał jej hołdować, skłonił

królową do zwrócenia uwagi na innych mężczyzn. Z drugiej strony było coś wampirycznego w sposobie, w jaki Elżbieta przenosiła swe emocjonalne fantazje na coraz to młodszych „kochanków”.

Inny obraz wiszący w Penshurst, datowany na cztery lata po przypuszczalnej dacie tableau z woltą, ukazuje otyłego, opuchniętego na twarzy Leicestera, którego kwadratowo przycięty zarost jest prawie biały i krzaczasty. Tylko błyszczące czujne oczy pozostały na zawsze rozpoznawalne jako należące do dziarskiego hrabiego z dawnych lat. Ambroży, którego portret wisi obok Roberta, ze swoją płową czupryną i krzaczastymi brwiami, jakby starzał się dostojniej. Jeden z cudzoziemców, który w owym czasie widział Leicestera i Hattona oraz cały krąg starych przyjaciół królowej, określił ich jako „uroczych starych gentlemanów”. Jak odnotował ówczesny obserwator: „Czterdziestka obwieszczała początek starości”. Leicester nie należał już do najważniejszych postaci z dawnych czasów: nie był tancerzem, rycerzem turniejowych potyczek, ukochanym oczkiem w głowie królowej, nie był szczupłym młodzieńcem ani blondynem, który tańcząc woltę na tableau, tak pewnie podrzuca królową w pląsach. Być może dlatego pozwoliła mu odejść.

---

69 Prawie wszystko, co Elżbieta pisała do Roberta aż do ostatnich lat jego życia, uległo prawdopodobnie zniszczeniu w czasie wojny domowej, w trakcie grabieży Kenilworth.

70 Pełny tytuł brzmiał: *The Copy of a Letter Written by a Master of Arts at Cambridge* (Kopia listu magistra sztuk z Cambridge).

71 Podpis pod jego wizerunkiem umieszczonym w „Harmsworth Magazine” z lipca 1902 r. określa go jako „największego celebrytę i truciciela Anglii”.

72 Można znowu znaleźć analogię z potomkami Potiomkina, którzy nazywali go „papa”.

17

Jej Królewska Wysokość chce mnie osądzić

1585-1588

Po śmierci małego Denbigha Robert Dudley zamierzał wycofać się z życia dworskiego. Powtarzał Cecilowi, że „bardziej od jakiegokolwiek urzędu w Anglii pragnie uwolnić się od splendorów Jej Wysokości”. Jego publiczna kariera jednak jeszcze nie miała się skończyć. Było to zarówno zrządzenie losu, jak i znak, że największa odpowiedzialność jako męża stanu spoczywała na nim w późnym okresie życia, kiedy sam już odczuwał, że nie nadaje się do tak ciężkiej pracy. Spełniał jednak także swoje marzenia. Przez lata naciskał, aby bardziej zaangażowano go w sprawę Niderlandów i prawie dekadę wcześniej był już gotowy poprowadzić angielskie wojska z pomocą dla swoich współwyznawców. Kiedy jesienią 1585 r. przekonano Elżbietę, by wysłała wsparcie dla holenderskich protestantów, Leicester był niekwestionowanym kandydatem na dowódcę tej ekspedycji. Mimo to w tej długotrwałej kampanii traktowano go tylko jako zastępcę, a do akcji wzywano niczym aktora na scenę akurat w chwili, gdy tracił już nadzieję i z bólem w sercu poddawał się rezygnacji.

Leicester niewątpliwie skorzystał z okazji. Kiedy otrzymał wezwanie od Elżbiety, przebywał w Stoneleigh w Warwickshire i natychmiast odpisał, że żałuje, iż nie ma stu tysięcy dusz, by ofiarować jej ich usługi. Jego służba rzeczywiście opóźniała się trochę – po niefortunnym upadku z konia Robert nie był jeszcze w stanie samodzielnie włożyć butów. Camden donosił później, że „wyruszył, żądny władzy i chwały", ale wierny swoim przekonaniom religijnym. Priorytetem była dla niego „święta wojna". Hiszpanie traktowali siedemnaście niderlandzkich prowincji jak *alma mater* całego imperium, a ich rządy były czymś więcej niż chłodną polityczno-ekonomiczną kalkulacją. Stworzono państwo policyjne, w którym każdy człowiek miał obowiązek donosić na swych sąsiadów, a wkrótce zaczęły rozchodzić się opowieści o prześladowaniach religijnych na przerażającą skalę. Według obliczeń księcia Orańskiego, w ciągu pierwszych siedmiu lat rządów Filipa zmarło 50 tysięcy poddanych Niderlandów. Zabójstwa, jakie zlecała Maria Tudor, były niczym w porównaniu z tymi morderstwami. Leicester długo miał nadzieję, że jako dowódca będzie podążał drogą własnego ojca i jednoznacznie przypieczętuje swoją nieciekawą dotąd karierę.

Faktem jest, że nie pełnił aktywnej służby wojskowej, odkąd skończył dwadzieścia lat, kiedy walczył jeszcze po stronie Hiszpanów. Od tamtej pory to Ambroży był wojownikiem w rodzinie Dudleyów. Jednak zdrowie Ambrożego – stare obrażenia nogi, które nigdy całkowicie nie zostały wyleczone – uniemożliwiły mu wzięcie udziału w nowej kampanii. Wyspiarska Anglia nie wykształciła dowódców dla armii lądowej, tak jak dla marynarki. Nie do pomyślenia było, by armią dowodził stary członek stanu szlacheckiego, który nie miał wystarczającego doświadczenia na polu bitwy. Leicester musiał stawić czoła księciu Parmy − nie żadnemu szlachcicowi amatorowi, ale dowódcy o bogatym doświadczeniu,

łączącemu szlachecką krew z umiejętnościami, które uczyniły go niemal militarnym geniuszem na przestrzeni wieków.

Przez okrutny splot wydarzeń Elżbieta stanęła wobec trudnej decyzji. Nawet umiarkowanemu Cecilowi wojna wydawała się nieunikniona. Wyjątkowo groźne było pojawienie się hiszpańskich oddziałów w Irlandii pod koniec dekady, przedtem aneksja Portugalii wraz z jej zagranicznymi terytoriami. Następnie flota hiszpańska, dobrowolny zwrot południowych prowincji niderlandzkich pod panowanie hiszpańskie i dalsza izolacja zbuntowanej północy, a na koniec zabójstwo Wilhelma Orańskiego. Kluczowe znaczenie miało sprzymierzenie się Hiszpanii z Francją, które ukazało, jak bardzo Europa została zdominowana przez Habsburgów, aż po wybrzeża Kanału.

Chociaż dysputy Tajnej Rady były długie i burzliwe, Cecil uznał, że lepiej teraz przeszkodzić Filipowi w „realizacji jego projektów i podbojów", niż czekać i narażać się na „nienasyconą napastliwość" tegoż. Obecnie i on był „bardzo przygnębiony" brakiem „zdecydowania królowej", jak pisał do Leicestera. Ale kiedy oblegana i głodująca Antwerpia padła ostatecznie w sierpniu, a Hiszpanie zarekwirowali angielskie okręty znajdujące się w hiszpańskich portach, królowa nie miała innego wyjścia, jak tylko działać. Traktat pomiędzy Anglikami a zbuntowanymi Stanami Generalnymi został sfinalizowany w pałacu Nonsuch w sierpniu 1585 r., choć nie obyło się bez dysput i uszczypliwości.

Porażki Leicestera raczej nie dało się uniknąć. Pominąwszy sztukę wojowania Parmy, musiał zmierzyć się z ogromną hiszpańską machiną wojenną. Miał do dyspozycji jedynie słabo wyposażoną armię, a w dodatku ograniczała go władza Elżbiety, która tak naprawdę nie miała wyobrażenia o strategii militarnej. Historycy zawsze żałowali, że ta wojna nie została lepiej rozegrana i że w ogóle nie wybuchła dziesięć lat wcześniej, kiedy

Wilhelm Orański sam stawał w polu przeciwko gorzej przygotowanym Hiszpanom. Ale z drugiej strony Anglia była w pewnym sensie lepiej uzbrojona w drugiej połowie lat 80. niż we wczesnych latach 70. Przede wszystkim miała zdecydowanie lepszą obronę morską. Jeśli potraktujemy interwencję Anglii w Niderlandach jako jeden z katalizatorów do pokonania hiszpańskiej Armady, to należy zauważyć, że angielskie wojska pod wodzą Leicestera nie radziły sobie aż tak źle. Najgorsze obawy ostatecznie się nie spełniły i Anglia nie stała się hiszpańskojęzyczną katolicką kolonią.

Nie można wątpić w zaangażowanie i odwagę Leicestera, który kampanię traktował jak „sprawę Boga i Jej Wysokości". Niepokoił się, o czym pisał do Walsinghama na początku września, że królowej „nie uświadomiono w pełni, jak stoją sprawy". Znał ją zbyt dobrze. Leicester sam zebrał 25 000 funtów (co dzisiaj równa się ponad 4 milionom), sprzedając i wydzierżawiając własne ziemie, by zdobyć wyposażenie na tę ekspedycję. Dzięki temu, że zastawił Denbigh, otrzymał 15 000 funtów od grupy londyńskich kupców, a 13 000 funtów pożyczył od królowej, by opłacić konnicę. Wysłał około 200 listów do grupy szlachciców złożonej ze swoich powinowatych – „panów szlachetnych i miłościwych na swoich włościach, chociaż moich sług", by wystawili tysiąc ludzi kawalerii. Trzeba o tym pamiętać, kiedy zarzuca mu się podniesienie własnych apanaży jako generalnego namiestnika z 6 do 10 funtów i 13 szylingów dziennie. Podniósł także żołd swoim ludziom, zrównując go do poborów wojska z wojen irlandzkich[73]. Oczywiście większość zastawionego majątku ostatecznie należała do Elżbiety, ale to i tak nie czyniło z niego „pasożyta".

Robertowi niezmiernie ciężko było uzyskać od Elżbiety zezwolenie na wyjazd. Dziesiątki razy mówiła mu „żegnaj", a potem wzywała z powrotem, twierdząc w słowach pełnych żalu, że nie może się bez niego obejść. W pewien wrześniowy wtorek Robert pisał do Walsinghama o tym,

jak pragnęła odwołać jego podróż. Była pełna wątpliwości co do własnej decyzji „z powodu częstych niedomagań trapiących ją tej nocy wyjątkowo mocno” i twierdziła, że „pocieszyć umie ją tylko on [Robert]”. Walsingham miał zawiadomić Letycję, że nie ma mowy, by jej mąż opuścił dwór tak nagle. Był wówczas – jak pisał znowu do Walsinghama, kiedy opóźnienie przedłużało się – „znużony życiem i całą resztą”.

> Jej Wysokość, jak widzę, chce mnie osądzić, wystawiając na próbę moją miłość, co zniechęca mnie do tej służby, ale postanowiłem, że żadne względy świata nie odwiodą mnie od wiernego spełniania moich obowiązków wobec Niej, nawet jeśli pokaże mi, jak bardzo mnie nienawidzi, bo nie znajduję w Niej ani miłości, ani łaskawości.

Elżbieta z kolei, kiedy nie poskutkowało jej uskarżanie się na chorobę, zarzuciła Leicesterowi, że bardziej dba o „własną chwałę niż o prawdziwą posługę wobec swej władczyni”. Robert ostatecznie wyjechał, ale w wieczór wyjazdu wiedział, że wyrusza wraz ze swymi ludźmi bez potrzebnego wsparcia. Tak oto pisał do Walsinghama:

> Żałuję wielce, że Jej Królewska Wysokość zadowala się niszczeniem swojej własnej sprawy. Dopilnuj tego, bo na Boga, ja już dłużej nie zniosę takiego okropnego ciężaru. Skoro nie mam pieniędzy na opłacenie żołnierzy, niech się może rozjadą? Nie będę ich głodził, rozkazując im zostać. Nigdy żaden szlachcic ani dowódca nie został wysłany w taki sposób, jak wysłano mnie. Moją troską są sprawy Boskie i królewskie. Jeśli Królowa zawodzi, pozostaje mi ufność w Panu i w nim, jak widzę, muszę pokładać wszelkie nadzieje.

W Niderlandach przyjęto z wdzięcznością fakt, że królowa wysłała kogoś tak bliskiego jej sercu − człowieka, „któremu ona sama wierzy bardziej niż komukolwiek z poddanych”. Philip Sidney powiedział Leicesterowi, że jego przyjazd był wyczekiwany jak „przybycie Mesjasza”. W Middleburgu dano mu kwaterę, w której zatrzymywał się książę

Alençon, i uhonorowano jego przybycie pokazem sztucznych ogni, podobnie jak witano Walezjusza. Wszyscy, jak pisał, w uniesieniu wykrzykiwali imię Elżbiety, „jakby była w Cheapside”. Delft wystawiło dla niego „największe widowisko, jakie kiedykolwiek widział”. Do Hagi wjechał w świetle pochodni i tam miał założyć swoją „dworską kwaterę”, z łukami przyozdobionymi emblematami Dudleya i dostojnikami na galeriach, składającymi mu hołd.

Bramy miasta obwieszono herbami Roberta, królowej i syna księcia Wilhelma, Maurycego, oraz chorągwiami przedstawiającymi jego i Elżbietę jako wybawców:

> Błogosławiona niech będzie Królowa Dziewica,
> od której pochodzi to dobro.
> I błogosławiony niech będzie ten, który przybywa,
> by walczyć w obronie naszej krwi.

Wiersze i róże Tudorów wisiały na ulicach, a „ludzie nie byli nigdy tak uszczęśliwieni jak w te dni”. „Elżbieta − pisał Robert w rzadkich momentach uniesienia − upewniłaby się, że dobrze wydała swoje pieniądze, gdyby mogła zobaczyć chociaż kilka miast, które ja tu widziałem, i gdyby mogła przekonać się, jak oni wszyscy popierają Anglię”.

Stany co jakiś czas ponawiały prośby o przejście pod panowanie Elżbiety, odkąd zamordowano ich księcia, Wilhelma Niemego. Wiosną 1586 r. oferowano te same zaszczyty Leicesterowi jako jej namiestnikowi, co stanowiło bardzo oficjalne uznanie, którego Elżbieta zawsze odmawiała mu w Anglii. Może skusił go właśnie ten zaszczyt, który połechtał jego próżność? Jak twierdził Camden: „Dzięki takim pochlebstwom znalazł się na najwyższym stopniu drabiny zaszczytów” i zaczął mu się marzyć królewski majestat. Leicester był świadom, że książę Alençon poszedł jeszcze dalej w przyjmowaniu honorów, zanim abdykował w 1583 r. Ale

wtedy Elżbieta zareagowała histerycznie na pomysł małżeństwa, które mogło wplątać kraj w wojnę w Niderlandach. „Czy kiedykolwiek można by dopuścić do tego, by królowa świętowała związek z Francisem, dziedzicem francuskim, sprowadzając wieczne nieszczęście na swój kraj? Nie, nie, tak się nigdy nie stanie”.

Jeśli Leicester ostatecznie uległ, to dopiero po tygodniowych negocjacjach, w których sam nie brał udziału, spędzając czas na postach, modlitwie, a nawet na śpiewaniu psalmów. W liście do Cecila przedstawiał siebie jako „zupełnie nieupoważnionego”, by odpowiedzieć na prośbę Stanów. Ale uważał za przynajmniej możliwe, że ktoś w Radzie w Anglii już dawno podjął decyzję, uznając to za jedyny sposób na ustanowienie „ustabilizowanego rządu” w podzielonych Stanach – i że koniecznie należy postawić Elżbietę przed faktem dokonanym. Maria Szkocka z kolei twierdziła, że to właśnie Leicester z powodu własnej próżności wpadł w pułapkę i że znajdą się sposoby na unicestwienie go.

Robert miał wiele powodów, by domagać się wolnej ręki w działaniu, skoro oczekiwano od niego sukcesu. Od samego bowiem początku twierdził, że ma związane ręce i czuje się „jak zwiędły liść”. Stany bardzo chciały oddać mu „absolutną władzę i autorytet”, a on z ochotą pragnął udostępnić angielską kiesę. Każde niedopatrzenie – jak pisał do Cecila – w okazywaniu angielskiego poparcia miało być „wstydem i hańbą”. Jednak w ten sposób Leicester pod wieloma względami dogadzał także swoim fantazjom.

W alegorycznym widowisku rozegranym na jego oczach personifikowano miasto Leidę jako postać kobiecą napastowaną przez hiszpańskich żołdaków. Skoczyła ona ze sceny, by schronić się pod płaszczem Leicestera. On zaś odprowadził ją do swojej kwatery, z zachwytem, gdyż w końcu znalazła się kobieta poszukująca ratunku

u opiekuńczego mężczyzny. Jedną z pierwszych widomych oznak symbolicznego małżeństwa z Elżbietą było połączenie ich emblematów wraz z inskrypcją *Quod Deus coniunxit homo non separet* (*Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza*). Przyjmowany i tytułowany jak książę, Robert nie miał skrupułów, by przyjąć miano generalnego gubernatora. Informując o tym fakcie Cecila, pisał optymistycznie: „Stało się jak najlepiej i jeśli Jej Wysokość zaakceptuje tę sytuację, wszystko pójdzie pomyślnie".

Ale Davidson, królewski sekretarz, którego Leicester wysłał, by poinformował królową o przejęciu „absolutnego zarządzania", spóźnił się z powodu złej pogody i Elżbieta dostała już wiadomości z innego źródła. W „najostrzejszych słowach" napadła na Davidsona, a list, który wysłała do Leicestera, przesycony był wściekłością.

> Czujemy się wzgardzeni, ponieważ nas wykorzystałeś. Nigdy nie wyobrażaliśmy sobie i nie było dotąd takiego przypadku, że człowiek przez nas wyniesiony i szczególnie faworyzowany nad wszystkich innych poddanych w kraju zdecydowałby się na taki podstęp, by złamać nasze rozkazy w sprawie, która tak bardzo dotknęła naszego honoru. Dlatego nie przyjmujemy żadnych przeprosin ani zwlekania i rozkazujemy, abyś się podporządkował i wypełnił wszystko to, co przekaże Ci posłaniec tej wiadomości. I nie waż się sprzeciwiać, bo narazisz się na wielkie niebezpieczeństwo.

Nakaz podporządkowania się wynikał zapewne z tego, że zarzucono Leicesterowi przestępstwo zdrady i zażądano od niego publicznego zrzeczenia się wszystkich nowych zaszczytów. Co prawda „królowa nigdy przedtem nie potępiała nikogo bezpodstawnie", pisał z bólem Leicester, „przez moje wielkie, szczere i kochające serce dla niej i mego kraju jestem teraz zgubiony".

Elżbieta napisała do Stanów Generalnych, że uważa za „bardzo dziwne", iż zaoferowali takie stanowisko jej poddanemu bez konsultacji z nią, „jak gdyby potrzebowała rady innych, by przyjąć lub odrzucić to, co

jest właściwe”. Oprócz afrontu osobistego, oczywiście obawiała się tego, że angielski generalny gubernator zachowywałby się tak, jakby Anglia zaakcentowała suwerenność Niderlandów.

To nie Leicester się buntował. Popierała go większość Tajnej Rady, a nawet Cecil. W tym samym czasie, kiedy Robert wyruszał na wojnę, Elżbieta rozpoczęła w tajemnicy pokojowe negocjacje z Parmą, a sympatie Cecila stały królowej na drodze. Wszyscy jej ministrowie, nawet ci najbardziej tchórzliwi, zgadzali się przynajmniej na wstępny pokaz siły jako konieczny do ustalenia dobrej pozycji negocjacyjnej. Cecil pisał do Walsinghama, twierdząc, że jedynym nieszczęściem, które mogłoby z tego wyniknąć, byłoby prowadzenie wojny bez przekonania. Kiedy Leicester opuścił Anglię, błagał Cecila: „Widzisz, że życie moje i innych biedaków narażone jest dla sprawy Jej Wysokości”. „Jestem właściwie zdany na Twoją łaskę. Nie dokonam cudu, nie wiem co robić”. Obecnie Cecil powiadomił Leicestera, „że ze swej strony ocenia te działania zarówno jako honorowe, jak i korzystne”. Zapewnił też hrabiego z daleka, że poinformował królową, iż jeśli nadal będzie miała taki wrogi stosunek do sprawy, to on sam zrezygnuje z piastowanego urzędu. Ale Elżbieta nie cierpiała mów w obronie swojego dawnego faworyta, choć Cecil kilka razy napominał, że jej podejście jest „zarówno ryzykowne, jak i absurdalne”.

Elżbieta niezbyt roztropnie spodziewała się, że na terenie obcego kraju, przy tak spowolnionej komunikacji, dowódca będzie czekał na rozkazy, zamiast działać autonomicznie. Oczywiście wydawało się jej, że Robert jest jej *quasi*-małżonkiem, którego tak się obawiała. Sądziła, że ogranicza ją i pcha Anglię w jego własną wojnę, „tę straszną, starą zmorę”.

Thomas Heneage, niegdyś rywal Leicestera, został mianowany emisariuszem królowej i miał przekazać Leicesterowi wiadomość o konieczności natychmiastowego złożenia urzędu. Heneage zaprotestował,

a Elżbieta zareagowała straszną reprymendą: „Jezu! Na co komu rozum, jeśli nie potrafi go użyć, gdy trzeba. Rób, jak ci każą, a swoje przekonania zachowaj na czas załatwiania własnych spraw. Jestem pewna twojego zaangażowania, ale to dziecinne postępowanie trzyma mnie w szachu". Protestowały także Stany Generalne i ostatecznie przekonano Elżbietę, że okazanie takiego podziału w szeregach Anglików sprawiłoby radość wrogowi. Tak więc pozwolono Leicesterowi zatrzymać nic nieznaczący tytuł, ale jego prestiż doznał poważnego uszczerbku, tak samo jak królowej, która nie mogła darować, że przez całe tygodnie trzymano ją w niewiedzy. Najbardziej denerwował ją fakt, że Leicester przygotowywał się do działań politycznych, nie służąc jedynie jako posłuszne wojskowe wsparcie, chociaż instrukcje, które otrzymywał, nakazywały mu „wykorzystanie wszelkich środków dla ułagodzenia zdezorientowanego rządu Niderlandów".

Najgorsze ze wszystkiego były pogłoski, że Letycja planuje dołączyć do małżonka „z orszakiem dam i szlachty, bogatymi powozami, karocami i wierzchowcami, jakich nie miała nigdy Jej Wysokość, i że ten wielki dwór przewyższy tutejszy dwór Jej Wysokości". „Ona − oznajmiała wściekle Elżbieta − nie będzie miała więcej żadnego dworu do składania ukłonów oprócz swojego własnego towarzystwa". Na początku marca Ambroży ostrzegał brata, że gniew królowej cały czas narasta i że doprowadzi ona Anglię pod jarzmo Hiszpanów, „a na dodatek, pozbawi nas prawdziwej religii Jezusa Chrystusa. Wygłasza również przeciwko Tobie wielkie groźby". „Zapewnij sobie najlepsze gwarancje, jakie możesz. Nie ufaj jej przysięgom, bo jej złość jest wielka i nieubłagana. Dbaj o siebie, o swoje bezpieczeństwo, a jeśli będzie chciała cię odwołać, by zburzyć to, co budujesz, na twoim miejscu udałbym się w najdalszy zakątek chrześcijańskiego świata i nigdy już nie powróciłbym do Anglii".

Niewiarygodne, ale wyglądało na to, że Ambroży Dudley przypomniał sobie o gwałtownym sposobie, w jaki Tudorowie pozbywali się swoich ministrów: Wolseya, Cromwella, Empsona i Dudleya.

Co dziwne, Leicester ociągał się z odpowiedzią dla Elżbiety. Nawet jeśli był po prostu „niezwykle zmęczony całą tą kampanią" lub jeśli w grę wchodziły jakieś inne czynniki, popełnił błąd, który z niepokojem zarzucali mu jego zwolennicy. Davidson nalegał, aby „z większym zaangażowaniem zabawiał królową swoimi mądrymi listami i wiadomościami, gdyż jego rozleniwienie po części powoduje jej nieżyczliwość". Ostatecznie Leicester odpisał i stary czar zadziałał. Pod koniec marca Ralegh, którego Leicester poprosił o kilku piechurów, zapewniał hrabiego, że „królowa jest bardzo dobrze do niego usposobiona" i że Robert, dzięki Bogu, znowu stał się jej „słodkim Robinem". W kwietniu następny list Elżbiety do Leicestera był wyniosły, ale i pojednawczy.

> Wielce umiłowany kuzynie i doradco, któremu ufam, pozdrawiam Cię serdecznie. Jak powszechnie wiadomo transakcja, w której obie strony są szkalowane, jest uciążliwa, a tak właśnie jest w naszym przypadku. Przekonano mnie, że ty, który znasz nas tak długo, nie sądzisz chyba, że moglibyśmy kiedykolwiek przybrać taki ostry kurs w tej materii, gdybyśmy nie zostali sprowokowani przez nadzwyczajne wypadki. Ale z powodu twojego smutku i zranionych uczuć sytuacja wymaga bardziej pocieszenia niż wyrzutów, bo kochamy cię tak mocno[74], że cieszymy się, kiedy dobrze ci idzie, a ubolewamy, gdy ponosisz klęski.

Elżbieta czuła się rozbita z powodu natłoku wydarzeń. W tym samym roku w maju Walsingham pisał do Leicestera, że „z każdym dniem była coraz bardziej niezdolna do rozwiązania jakiejkolwiek ważnej sprawy". Może buntowała się wobec nieustannego poczucia odseparowania, tak samo jak Robert. Na bankiecie, w dzień św. Jerzego, Leicester zarzekał się, że „nie dość zasługuje na ten zaszczyt" i zadbał o to, by pozostawić puste

krzesło tronowe ustawione specjalnie dla nieobecnej królowej, a sam zajął prosty zydel. Powszechnie tytułowano go ekscelencją i żartowano, że zaznaczył swój awans jako „drugi Artur”. Musiał jednak za to zapłacić ogromną cenę, nie tylko w stosunkach z królową, ale również na polu militarnym. Zadania do wykonania w Niderlandach przerastały jego siły i umiejętności. A może w ogóle nie dało się ich zrealizować. Z pewnością nie była to misja dla chorego, starzejącego się i wybuchowego Leicestera, któremu wciąż doskwierały rany zadane przez Elżbietę. Listy Roberta do innych członków Rady były pełne wyrzutów z powodu wyraźnego braku poparcia. Ludzie Elżbiety, stając wobec jej ostentacyjnie demonstrowanej władzy, mieli skłonność do rozpraszania się niczym zbesztani uczniowie. Cecil jako jedyny pisał do Leicestera z osobistą sympatią. Pocieszał go, że na pewno znajdzie w ostatnich listach królowej „tyleż życzliwości z jej strony, ile wcześniej przykrości. Wiem, że gniew głęboko zranił Twoje serce i że te listy nie mogą tak nagle ukoić zadanych wcześniej ran, ale Wasza Lordowska Mość musi przyjąć je z hartem ducha”.

Wiele z oddziałów Roberta okazało nielojalność. Nie był wystarczająco stanowczy nie tylko w relacji ze swoimi sprzymierzeńcami, ale także w stosunku do własnej armii. Sporo z jego przyjaciół dołączyło do oddziałów, ale oprócz purytańskich przewoźników znad Tamizy wielu innych rekrutów rozpoczęło kampanię z zaległościami w wypłacie żołdu. „Jestem im już wiele winien − pisał Leicester w marcu 1586 r. − Nie dostają ani pensa, ich zaliczki już dawno zostały wydane, a potrzeby w aprowizacji i odzieży są przeogromne”. Pisał do Rady, że nie ma „ani jednego żołnierza, którego stać na kupno pary rajtuz. Tak ogromne poczucie wstydu nie wpływa dobrze na ich morale”. Był to problem, do którego często powracał: „Widok mych zaniedbanych żołnierzy jest dla mnie udręką − nie mogę im pomóc”. Mówił o żołnierzach, że „aż żal na nich

patrzeć”. Kiedy przyłapano kogoś z tych „głodujących nędzników” na dezercji, nie miał serca go ukarać, gdyż bardzo dobrze rozumiał, dlaczego zbiegł. Leicester z bólem słuchał narzekań Elżbiety, że „brakuje tutaj Northumberlanda” i zamartwiał się, że nie może wywiązać się ze swych obowiązków, tak jak potrafił jego ojciec. Zważywszy jego rozdrażnienie i dumę, kłótnie z doświadczonym deputowanym, którego rady miały mu pomóc, rozgrzewały tylko jego emocje.

Pojawiły się problemy z korupcją, a pieniądze wręczane kapitanom, którzy mieli opłacać swoich ludzi, były grabione co jeszcze bardziej pogłębiało nędzę żołnierzy. O malwersacje finansowe oskarżono nawet samego Leicestera, ale tu raczej chodziło o jego brak kompetencji w sprawach finansowych. Wysłany do pomocy skarbnik został odwołany ze względu na liczne błędy, ale nie mógł zostać pociągnięty do odpowiedzialności, gdyż nikt nie zrozumiał jego obliczeń. Trwały niekończące się dysputy ze Stanami Generalnymi na temat tego, kto ma za co płacić, i wszystkich innych wynikających stąd problemów. „Nigdy nie miałem do czynienia z tak gwałtownymi ludźmi, jak ci ze Stanów”, narzekał Leicester. Bunty zdarzały się również wśród jego własnych dowódców: „To będzie mistrzostwo, jeśli utrzymam się tutaj, chyba że oni sami zniszczą się wzajemnie”. Kiedy protestował, że nie może żyć w otoczeniu „partaczy i arogantów”, królowa w odwecie lamentowała, że nigdy nie zdecydowałaby się na taką wojnę, nazywając ją „sitem, przez które na darmo przesypuje się to, co zarobiła”.

Jeszcze w marcu Leicester żalił się Walsinghamowi, że tęskni za życiem w swej własnej „biednej chatce”. W maju pisał do Arnhema: „Jestem znużony, naprawdę bardzo znużony, panie sekretarzu, ale żadne z tych cierpień ani podróży [użyto tu słowa *travail*] nie mogą zadowolić Jej Królewskiej Wysokości bardziej niż jej nieustanna chęć odwołania mnie”.

W sierpniu pisał znowu do Walsinghama całkowicie zdruzgotany: „Gdybym chciał komentować złośliwie, to wina leży po jej stronie, tak samo jak po Twojej i tych, którzy dokonali wyboru”. „Żebym, na Boga, mógł się stąd wyrwać”, dodawał z goryczą.

A jednak, kiedy letnia kampania ostatecznie ruszyła, armia pod dowództwem Leicestera radziła sobie z początku całkiem dobrze, tym bardziej że walczył w imieniu królowej, która nie oczekiwała od niego zbyt drastycznych działań wobec wroga. Parma z pewnością pisał o harcie i wytrzymałości tych obszarpanych angielskich oddziałów. Przez cały 1586 r. każde, nawet małe zwycięstwo hiszpańskiego generała, drogo go kosztowało, a Leicester słał długie opisy swoich pierwszych bitew. Wreszcie mógł działać jako żołnierz i czuł się dowartościowany.

Problemy jednak nadal istniały. Dotyczyły dążenia do zakończenia całej misji, braku doświadczenia w dowodzeniu i niewystarczających dostaw dla wojska. Armia była dręczona „poczuciem wstydu, nieustannym niebezpieczeństwem i deficytami niezbędnych artykułów”. Philip Sidney narzekał, że „gdyby Jej Wysokość była fontanną, wszyscy wyschliby na wiór”. Pokładał nadzieję w opiece Boskiej, a zarówno on, jak i jego współcześni traktowali tę wojnę jako świętą.

Tego lata Leicester pisał do Elżbiety bez ogródek:

> Jeśli przyjrzymy się sprawie, nie jest ona warta kosztów i niebezpieczeństw. Zaproszono Waszą Wysokość jako suwerena, protektorkę i pomocną przyjaciółkę. Wasza Wysokość wybrała trzecią możliwość i gdyby Wasza Wysokość wzięła sobie naprawdę do serca ich losy, żadna siła nie odciągnęłyby ich od Ciebie, Pani. Ale teraz widzę, jak już masz ich dość i jak chętnie zbyłabyś ich komu innemu, żeby się od nich uwolnić.

„To prawie złamało im serca”, pisał dalej, i zapewne miał również na myśli własne serce. „Modlę się do Boga – dodawał – bym mógł dożyć dnia,

w którym zatrudniasz kilku moich krytyków, by przekonali się sami, czy wydadzą 20 000 funtów z własnej kieszeni w ciągu siedmiu miesięcy”. By pomóc Anglii, należało przechwycić trzy lub cztery najważniejsze ośrodki w północnych prowincjach, a potem „niech ona zadecyduje o pokoju lub wojnie, według życzenia”. „Ale Wasza Wysokość musi obecnie postępować z nimi delikatnie, a jeśli chce pozostawić ich własnemu losowi, niech lepiej zachowa milczenie. Cokolwiek Pani zamierzasz, musisz przekonać ich, że Twoje zamiary względem nich są szczere. Oni rozpaczliwie potrzebują Waszej Wysokości”.

Znowu przywołał stare obawy Elżbiety, zamiast zapewnić ją, że nie zamierza występować jako uzurpator. To sprowokowało kolejny histeryczny wybuch królowej, ale tym razem przynajmniej napisała do Leicestera list wyjaśniający, z przeprosinami: „Robercie, boję się, że pomyślisz, iż moje niespójne pisanie jest wynikiem tego, że letni księżyc odebrał mi rozum”. I kończy:

> Teraz na koniec wyobrażam sobie, że ciągle z Tobą rozmawiam i dlatego stanowczo mówię: żegnaj, chociaż zawsze się modlę do Boga o błogosławieństwo dla Ciebie i obronę przed wszelkimi krzywdami, aby Bóg chronił Cię od wszystkich wrogów. Przesyłam Ci miliony podziękowań za wszelkie twe bóle i troski. Jak wiesz zawsze ta sama E.R.

Może Elżbietę także męczyły ich niszczące kłótnie? Jesienią, zwracając się do poselstwa z Parlamentu, którego posiedzenia nie mogła ciągle otworzyć, mówiła o tym, jak „zaznała zdrady zamiast lojalności, o tym, że wielkie korzyści przyjmowano jako rzecz należną i że zamiast wdzięczności uraczono ją pretensjami”. Stwierdziła, że nie widzi dalszych powodów, by żyć.

We wrześniu 1586 r. doszło do bitwy pod Zutphen, w której poległ Philip Sidney, młodzieniec postrzegany jako uosobienie kwiatu

angielskiego rycerstwa. Jego przyjaciel, Fulke Greville, rok później opisywał to wydarzenie: Pogoda była bardzo mglista, Anglicy natknęli się niespodziewanie na wroga i znaleźli się w pułapce, otoczeni kordonem nie tylko wielkich armat strzelających do nich z murów miasta, ale również ogniem z muszkietów. Jeden taki strzał roztrzaskał udo Sidneya, który wcześniej oddał dolną część swojej zbroi przyjacielowi, a jego koń w panice poniósł go z pola walki.

> W tej smutnej galopadzie przejechał obok pozostałych wojsk, wśród których znajdował się jego wuj [Leicester]. Spragniony, z powodu upływu krwi, zawołał o coś do picia, ale kiedy przykładał bukłak do ust, dostrzegł, jak nieopodal niosą biednego żołnierza, który tak samo jak on nie jadł od dawna. Kiedy sir Philip zobaczył, jak ten błagalnie patrzy na butelkę, odjął ją od swoich ust i podał biedakowi z tymi słowy: „Jesteś w większej potrzebie niż ja".

Leicester pisał do Walsinghama, że prawie miesiąc później „Twój i mój syn" zmarł w cierpieniach z powodu gangreny[75].

Leicester stracił teraz „słodycz swego życia". „Gdybym mógł, przywrócić mu życie w zamian za wszystko, co posiadam, oddałbym ostatnią koszulę" − pisał załamany do Heneage'a. Mówił też o ciężarnej żonie Philipa jak o swojej córce, i dopytywał się natarczywie o losy jej dziecka. Oboje rodzice Philipa Sidneya – sir Henry i siostra Roberta, Maria, umarli tego lata. Ale nie brakło innych żałobników. Chociaż ten młody człowiek ośmielał się krytykować planowane małżeństwo królowej z księciem Alençon i nigdy nie należał do osobistych faworytów Elżbiety, żałobny nastrój podziałał na królową tak bardzo, że kazała przygotować dla niego państwowy pogrzeb. Za trumną do grobowca w St. Paul's podążały tłumy.

Przełomowe dla sił angielskich okazało się Zutphen, gdzie Parma zwyciężył jedynie o włos i gdzie pasierb Leicestera, Essex, dzielnie

walczył, za co został przez niego pasowany na rycerza jeszcze na polu bitwy. Jednak sprawy toczyły się coraz gorzej, a Leicester mógł jedynie pisać: „Pokładam ufność, że Pan nie pozbawi mnie całkowicie Twoich łask”. Królowa prawdopodobnie współczuła mu z powodu żałosnego położenia i pod koniec roku wyraziła zgodę na jego powrót do kraju.

Nad Anglię wyraźnie nadciągał kryzys, w obliczu którego Elżbieta potrzebowała pomocy Roberta. Trzymanie jej za rękę było zawsze najlepszym sposobem, w jaki mógł przysłużyć się swojemu krajowi[76].

Ponownie powróciła sprawa Marii, królowej Szkotów. Na początku lata szpiedzy Walsinghama przechwycili plany jeszcze jednej próby osadzenia Marii na tronie Anglii przy pomocy zagranicznych wojsk katolickich. Był to plan znany jako spisek Babingtona. Tym razem nie zduszono go w zarodku. Wręcz przeciwnie, pozwolono mu się rozwijać, chcąc dostarczyć szkockiej królowej wystarczająco „długiej liny, by się na niej powiesiła”. Taką okazją nie można było pogardzić. Oprócz Walsinghama i jego współpracowników w ścisłym gronie wtajemniczonych znajdowali się Leicester i Elżbieta. Pod koniec lata Walsingham otrzymał to, co chciał: bezpośrednie dowody na zdradziecki współudział Marii.

We wrześniu Babington i jego konspiratorzy ponieśli okrutną śmierć zdrajców. W październiku zwołano komisję (z udziałem Warwicka), by osądzić Marię na podstawie dokumentu *Act of Association*, według którego osoba zlecająca zamach na tron musiała być uznana za winną. Za takie przestępstwo karano tylko w jeden sposób i obie izby Parlamentu domagały się śmierci Marii, choć Leicester, który ciągle przebywał w Niderlandach, chciał „przeprowadzenia należytego procesu”. „To jedyny gwarant, jeśli chcemy zapewnić dalsze bezpieczeństwo Jej Wysokości”, pisał do Walsinghama w październiku. „Musi to nastąpić, bo oprócz polityki, wymaga tego sprawiedliwość”. Kiedy ogłoszono wyrok, zaczęły bić

dzwony i rozpalano ogniska, dając wyraz barbarzyńskiemu poczuciu ulgi w całym kraju.

Zarówno doradcy, jak i cała Anglia domagali się dla Marii kary śmierci, a na królowej wymuszono podpisanie zgody. Z punktu widzenia członków Rady powrót Leicestera 23 listopada był więc właściwym posunięciem.

„Nigdy wcześniej nie zaznałem tak miłego powitania", pisał. Tego wieczora Leicester zjadł kolację z królową, a ona wystosowała notę o skazującym wyroku w sprawie Marii. Robert jako jedyny był w stanie przekonać Elżbietę, by kontynuowała sprawę przeciw szkockiej królowej, ku uciesze pozostałych członków Rady. Archibald Douglas, szkocki komisarz, pisał w pierwszym tygodniu grudnia, że Leicester „rządzi teraz dworem, tak jak mu się podoba".

Jednak sformułowany nakaz sądowy nie był jeszcze podpisanym wyrokiem. Królowa wciąż się wahała, a Leicester pospiesznie skomunikował się z Jakubem, synem Marii, któremu w istocie bardziej zależało na zatrzymaniu swego miejsca w angielskiej linii sukcesji niż na zachowaniu matki przy życiu. Jednak gdy publicznie ogłoszono wyrok, Jakub ostrzegał Leicestera: „Honor zmusza mnie, bym nalegał na zachowanie jej przy życiu".

Dokument dedykowany Leicesterowi, napisany prawdopodobnie przez któregoś z jego protegowanych, zawiera postulat dotyczący śmierci Marii, ale ukazuje także rozterki Elżbiety. Teraz, kiedy Leicester stanowił asekurację dla wizerunku królowej, pozwalał jej się „wykazać".

W grudniu Rada musiała przekazać Elżbiecie list od Marii, który miał wywołać wśród Anglików poczucie wstrętu wobec tej potwornej i nieuchronnej śmierci. Poruszała w nim kwestię losów jej sług oraz wydała rozporządzenia dotyczące swego ciała. Leicester pisał do Walsinghama: „Przyszedł list od królowej szkockiej, który wywołał łzy, ale ufam, że

dalszych nie będzie, chociaż każda zwłoka jest niebezpieczna”. W miarę zbliżania się nowego roku, Elżbieta wycofała się z aktywnej działalności. Camden donosił jednak, że kiedy przesiadywała sama, słychać było jej pomrukiwania: „Uderzyć czy dać się uderzyć, uderzyć czy dać się uderzyć”.

Ostatecznie krewny Elżbiety, lord Howard Effingham (brat Douglass Sheffield), przekonał ją 1 lutego, że to nieznośne zwlekanie drażni cały kraj. Tego dnia posłała po Davidsona i podpisała nakaz egzekucji Marii. Wręczając mu ten niesławny dokument, dodała ogólnikowo, że „być może trzeba byłoby sprawdzić, czy strażnik więzienny nie mógłby usunąć Marii po cichu”. Elżbieta nie sądziła, że nakaz zostanie przypieczętowany i dostarczony natychmiast.

Leicester, Walsingham, Howard i Knollys znaleźli się w grupie dziesięciu doradców, którzy pod przewodnictwem Cecila wzięli na siebie całkowitą odpowiedzialność za wprowadzenie wyroku w życie. 8 lutego w Wielkiej Sali Fotheringhay rozegrała się słynna scena. W raporcie przesłanym do Cecila opisano, jak wykonujący egzekucję pomagali Marii zdjąć wszystkie klejnoty oraz szaty zewnętrzne, ona zaś ułatwiała im to, „jak gdyby sama chciała przyspieszyć swoje odejście”.

> Przez cały czas, kiedy ściągali z niej odzież, nie traciła ducha i z uśmiechem wyrzekła te słowa: „Nigdy nie miałam takich giermków, którzy by mnie tak ochoczo rozdziewali i nigdy nie zdejmowałam z siebie szat w takim towarzystwie”. Wstąpiła na szafot, złożyła głowę na pniu i kładąc na nim podbródek, ujęła głowę w obie ręce i trzymała tak, że prawie odcięto by je razem z głową. Leżała spokojnie na pniu, a kat przytrzymał ją lekko jedną ręką. Przyjęła dwa uderzenia toporem drugiego kata i wydała z siebie lekkie westchnienie, nie poruszywszy ani jedną częścią ciała. Kat odciął jej głowę, pozostawiając jedną małą chrząstkę, którą oderwawszy, podniósł do góry, by okazać wszystkim zebranym, i wyrzekł „Boże, chroń Królową”.

Jak donosił korespondent Cecila, jej usta „poruszały się w górę i w dół jeszcze przez kwadrans po ścięciu”.

Tym razem to członkowie Rady wraz z Leicesterem stanęli przeciwko królowej, nie zaś sam Leicester przeciw całej Radzie. Być może Robert znajdował się w szczególnej pozycji, będąc tym, który przekonał ją do pierwszego ruchu. Ale kiedy następnego dnia o dziewiątej rano dostarczono Elżbiecie wiadomość, wszyscy odpowiedzialni odczuli jej okropny gniew, a najbardziej nieszczęsny Davidson, którego wtrącono do Tower. Jak informował Camden, „królowa poddała się żalowi” – histerycznym i aktorskim atakom, które miały przekonać przyglądającą się Europę o jej niewinności, choć bez wątpienia wynikały z mieszanych emocji. Leicester, tak jak i Cecil, otrzymał nakaz trzymania się w odległości od dworu. Jeden z członków Rady, który doświadczył na sobie bardzo złego nastroju królowej, pisał do niego, że „ma szczęście, przebywając z dala od tych awantur”. Leicester udał się tej wiosny na zachód do Bath i Bristolu, do wód zdrowotnych. Podobnie jak Cecil, uzyskał przebaczenie niezwykle szybko. Pod koniec marca dziesięciu doradców wraz z Cecilem jako rzecznikiem zostało wezwanych, by wytłumaczyć się ze swych czynów przed Lordem Sędzią Najwyższym, Lordem Kanclerzem i arcybiskupem Canterbury. Na początku kwietnia niezidentyfikowany korespondent pisał do Leicestera z wyrazami wdzięczności (również dla Ambrożego) za mediacje u królowej, jak i za to, że byli jedynymi „osobami danymi od Boga, które mogły poprawić okropny nastrój królowej i powstrzymać ruinę kraju oraz jego pozycji za granicą”. W czerwcu relacje na najwyższym szczeblu poprawiły się i raz jeszcze rozpoczęto dyskusje na temat sytuacji zagranicznej.

Filip Hiszpański intensyfikował wrogie działania w Niderlandach, by wykorzystać je jako pretekst do inwazji na Anglię. Egzekucja królowej

Szkotów dała mu gwarancję, że tronu Elżbiety nie obejmie znana z profrancuskich sympatii Maria. W kwietniu nastąpił słynny atak Drake'a na port w Kadyksie, wskutek którego zniszczono dość znaczną liczbę hiszpańskich okrętów i zaplecza materialnego. Miało to opóźnić inwazję, nikt jednak nie wątpił, że jest ona nieunikniona. W styczniu dwóch kapitanów pozostawionych w Niderlandach przez Leicestera przeszło na stronę hiszpańskiego wroga, przedkładając „katolicyzm nad ojczyznę". To zapewne także podłamało pewność siebie Roberta, tym bardziej że – jak twierdził – „mógłby postawić swoje życie na ich lojalność".

Robert znowu naciskał na bardziej aktywną zbrojną interwencję w Niderlandach, a Niderlandy ponownie błagały o jego powrót. Elżbieta jednak wciąż protestowała. Leicester pisał do Walsinghama: „Widzę, że Jej Wysokość nadal jest nieprzejednana w mojej sprawie i modlę się o Jej przychylność dla mojego pobytu w domu i odjazdu, bo mam serce złamane na pół". Ostatecznie pod koniec czerwca 1587 r. Leicester popłynął z powrotem do Niderlandów, zabierając ze sobą kilkanaście tysięcy żołnierzy, choć zostawił w swoich apartamentach pasierba Essexa.

Po przybyciu na kontynent, Leicestera spotkało upokorzenie − utrata Sluis. Nadzwyczaj ważny port przepadł z powodu idiotycznej pomyłki i zbiegu okoliczności, wynikających z kiepskiego porozumienia pomiędzy Robertem i jego holenderskimi sojusznikami. „Gdyby nadeszła pomoc, nie zginęliby dzielni żołnierze", pisał z goryczą dowódca angielskiego batalionu z oblężonego miasta. Co prawda druga misja Roberta była od początku jeszcze bardziej ryzykowna niż poprzednia. Podczas gdy on znów wojował, królowa wiedząc, że Filip Hiszpański szykuje inwazję na Anglię, rozpoczęła wstępne rokowania pokojowe z Parmą. W listopadzie Leicester został odwołany, ponieważ przestał być już przydatny królowej. Przegrał,

ale i tak trudno byłoby ustalić, jak miałby wyglądać ewentualny sukces i jakie rozwiązanie zadowoliłoby wszystkie skonfliktowane ze sobą strony.

Zanim wyjechał, kazał wybić medal z napisem: „Niechętnie wyjeżdżam, opuszczając nie lud, ale niewdzięczników”. Po powrocie również ze strony królowej spotkała go niewdzięczność. Co prawda dość dobrze wyrażała się o nim w wystąpieniach publicznych i broniła go przed skargami Stanów Generalnych, pozwoliła mu opuścić dwór i spędzić Boże Narodzenie we własnych posiadłościach. Jednak z niewielką nadzieją musiał stawić czoła wydarzeniom nadchodzącego 1588 r.

---

73 Nie mógł sobie pozwolić na wydanie tych pieniędzy. W roku 1587 stanął w obliczu niebezpieczeństwa utraty własnych 13 000 funtów, a może nawet więcej, gdyby kredytodawcy nie poprzestali tylko na procencie – 4300 funtów wartości jego długu.

74 Między innymi w taki sposób negowała prawdziwość uczuć Letycji.

75 Zdawać by się mogło, że w wieku 31 lat miał wspaniałą karierę przed sobą, a mając 32 lata, zakończył życie, tak jak przepowiadał dr Dee.

76 Podobnie jak Potiomkin, który dwa stulecia później, pod koniec swojego związku z Katarzyną, powiedział jednemu z wizytujących Rosję Anglików: „Kiedy sprawy idą gładko, mój wpływ jest niewielki, ale kiedy ona napotyka na jakieś tarcia, zawsze mnie potrzebuje i wtedy moje wpływy są największe”.

18

Coś, przy czym nie możemy zaznać pocieszenia

1588

Wszyscy – nie tylko świadomi zagrożenia ze strony nadciągającej Wielkiej Armady Filipa II – wiedzieli, że rok 1588 będzie niezwykły. Dla badaczy Biblii historia świata obejmowała szereg mniejszych cykli zwieńczanych większym wydarzeniem, a wszystkie one miały skończyć się wiekopomnym momentem przesilenia w roku 1588. Jeśli nawet nie przewidywano, że ziemia i morza się zapadną, to – według słów dzieła piętnastowiecznego matematyka Regiomontanusa – co najmniej „cały świat cierpieć miał wielkie wstrząsy, imperia miały słabnąć i wszędzie rozlegać miał się wielki lament”.

W całej Europie dyskutowano nad tymi proroctwami. Ale nigdzie indziej rządzący nie przywiązywali do nich tak wielkiej wagi jak w Anglii. Co gorsza, kolejne zaćmienie Księżyca zapowiedziano tam na krótko przed urodzinami królowej, gdy Słońce wchodzi w znak Panny, symbol jej panowania.

W grudniu 1587 r. wystarczyła byle plotka na temat hiszpańskiej floty w Kanale, aby wstrząsnąć krajem. Szczególnie podatni na takie doniesienia byli ci, którzy – jak Elżbieta i Robert – pamiętali rok 1539 i opowieści o katolickim najeździe, jakimi straszono dzieci. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem Lordem Admirałem Anglii mianowano barona Howarda Effinghama, a flotę postawiono w stan gotowości. Remontowano okręty i porty, uzupełniano załogi i zapasy. Następnie przyszła kolej na zaniedbaną obronę lądową Anglii – baterie portowe i miejskie mury obronne, nieużywane przez ponad stulecie. Na szczytach wzgórz rozmieszczono system latarń ostrzegawczych, mających za zadanie ogłaszanie inwazji i zwoływanie „przeszkolonych grup" z poszczególnych miejscowości. W trakcie tak wielkiej narodowej mobilizacji początkowo wydawało się, że Leicesterowi została częściowo darowana kara. W styczniu („po tak wielu miesiącach jej nieprzerwanego oburzenia") zaczął błagać królową, „by dostrzegła oczami swej królewskiej łaskawości ten fatalny stan przygnębienia". Bezczynność, która została na nim wymuszona, gdyby trwała dłużej, z pewnością sprawiłaby mu gorzki ból. Robert musiał wiedzieć, że skład królewskiej Tajnej Rady podczas jego pobytu w Niderlandach uległ zmianie − powiększyła się o kilku konserwatywnych sojuszników Cecila. „Świat nigdy nie był tak niebezpieczny ani pełen przewrotności jak dzisiaj", napisał stamtąd do królowej. „Niech Bóg, przez wzgląd na swoje miłosierdzie, zachowa Ciebie od nich wszystkich. I wielką pociechą dla mnie byłoby znaleźć się w kraju, blisko Twojej osoby, abym mógł być na miejscu i służyć Ci, jeśli podjęte zostaną jakieś działania przeciw Twojemu Majestatowi". Elżbieta posłała po Dudleya, jak zawsze kiedy odczuwała zbyt dużą presję. Coraz bardziej oczywiste stawało się, że nadejdzie wojna, więc Leicesterowi powierzono przygotowanie kraju do

starcia. Został mianowany Namiestnikiem Jej Królewskiej Mości przeciw Obcej Inwazji.

Znaczenie tej funkcji jest kwestią dyskusyjną. Z jednej strony twierdzono, że otrzymawszy tytularne dowództwo obozu w Tilbury, Leicester w istocie został bezpiecznie odsunięty na bok. O wiele bardziej prawdopodobne było, że wojska inwazyjne Parmy wylądują w pewnym oddaleniu od Tilbury w Essex lub na wybrzeżu południowym. W ostatnim przypadku podeszłyby one w stronę drugiego brzegu Tamizy. Jednak Tilbury panowało nad szlakiem w górę Tamizy zabezpieczającym Londyn, a z pewnością ryzykowne byłoby świadome wystawienie tam przypadkowego dowódcy przeciw ciężkozbrojnej armii. Możliwe też, że u podstaw tego planowania legło zamieszanie w trakcie letnich przygotowań. Elżbieta zapamiętale prowadziła pertraktacje pokojowe, także gdy Armada wyruszyła już w morze i zbliżyła się do wód angielskich. Negocjacje zakończyła 19 lipca, a zaledwie dwa dni później z wysp Scilly spostrzeżono Armadę. Flota była tak ogromna, że – jak mówiono – ocean uginał się pod nią.

W minionej dekadzie Leicester nawoływał do wzmocnienia obrony wybrzeża Anglii i modernizacji armii. Stanowczo przekonywał Elżbietę przy stole obrad, że w tym kryzysie same słowa nie wystarczą. Jego nazwisko widniało jako pierwsze na hiszpańskiej liście osób przeznaczonych do aresztowania po ewentualnym zwycięstwie − jako pierwsze wśród „największych diabłów rządzących dworem”.

Problem stanowił fakt, że wojny niderlandzkie Leicestera kosztowały mnóstwo pieniędzy, z których zbyt wiele zostało roztrwonionych (wraz z niegdyś lukratywnym, a teraz będącym w ruinie niderlandzkim handlem tkaninami). Obecnie Anglii nie było stać na tak duże wydatki. Saldo skarbca narodowego, wynoszące przed pierwszym rejsem Leicestera 270

000 funtów w gotówce, w przededniu inwazji Armady skurczyło się do zaledwie 3000 funtów. Tak więc okręty postawione wczesną wiosną w stan gotowości bojowej, przed latem zostały rozbrojone, a marynarze odesłani na ląd, gdzie musieli utrzymywać się na własny koszt. Niektórzy z dowódców marynarki sami żywili swoich głodujących marynarzy, tak jak czynił to Leicester z wojskiem w Niderlandach.

Jak można się było spodziewać, Leicester spierał się z sir Johnem Norrisem, swym doświadczonym zastępcą. Ich trudne relacje sięgały pobytu w Niderlandach. W końcu lipca, po nierozstrzygniętym starciu Armady z flotą angielską opodal wyspy Wight, jeszcze nie istniał obóz w Tilbury. Leicester protestował, że nawet ludzie z Essex, którym kazano zameldować się w poniedziałek, nadal nie przybyli do czwartku. „Jeśli na stawienie się miejscowych przyjdzie czekać pięć dni, to co się stanie, gdy trzeba będzie oczekiwać na ludzi znajdujących się czterdzieści, pięćdziesiąt i sześćdziesiąt mil stąd?” Leicester miał zaopatrywać tych, którzy się zgłosili. Kiedy stawiło się cztery tysiące ludzi z Essex, „nie było dla nich ani beczułki piwa, ani bochenka chleba”. Dostawcy żywności, o których apelował za pomocą miejskich obwoływaczy na każdym rynku, wciąż jeszcze się nie pojawili, podobnie jak oficjalne pełnomocnictwo dla niego w tej sprawie. Załamał się jaz, który miał zamykać rzekę. Wciąż nie był gotowy most pontonowy, mający w razie potrzeby umożliwić wojsku przekroczenie rzeki... A jednak nawet głodni ludzie „mówili, że przetrzymają większy głód, aby tylko służyć Jej Królewskiej Mości i krajowi”.

Wysłano lokalnych urzędników, by odciągnęli mężczyzn od żniw i zgromadzono ich w obozach w południowych hrabstwach Anglii. Leicester miał ostatecznie w Tilbury około 12 000–17 000 żołnierzy. Dodatkowo pod jego dowództwem było 6000 zbrojnych w Sandwich. Przed

sierpniem mógł chwalić się, że jego ludzie wyglądali „raczej na wojsko z rocznym doświadczeniem niż z miesięcznym stażem obozowym”. Z drugiej strony – jak obecnie wiemy – do sierpnia niebezpieczeństwo minęło. Jak to często bywa, osiągnięcie Leicestera, którego on sam nie cenił wysoko, miało nieoczekiwany wymiar, chociaż mogło utrwalić jego wizerunek jako jednej z szarych eminencji historii. Ikoniczna wizyta Elżbiety w Tilbury okazała się mieć wielkie oddziaływanie społeczne.

Pod koniec lipca, w miarę zbliżania się Armady, Elżbieta uspokoiła się. Przemawiała do Leicestera pięknymi słowami, a on „nie szczędził chwalić się nimi za granicą, gdzie miały nieść pokrzepienie dla wszystkich”. Zarówno królowa, jak i Robert odznaczali się osobistą odwagą. Elżbieta jako kobieta – jak to wypowiedziała kiedyś w modlitwie – była nieuchronnie „słaba, nieśmiała i delikatna”, ale jako królowej Bóg nakazał jej być „energiczną, dzielną i silną”. I oto w tej sytuacji – jak głosi opowieść – w obozie Leicestera na brzegu Tamizy członkowie rady przybocznej przekonali ją do włożenia przynajmniej pancerza na piersi. To uzbrojenie Elżbiety jest jednak raczej kawałkiem kutej, wypolerowanej fantazji.

Królowa wyruszyła z Londynu 8 sierpnia w towarzystwie swego yeomana i lokaja. Mogło to wydawać się lekkomyślne. Nie była jednak na tyle szalona, by w chwili, gdy zależały od niej losy kraju, zupełnie zlekceważyć kwestie bezpieczeństwa. Osobista straż nie mogła jej wspomagać w ryzykownej podróży poza Londyn, gdyż niespodziewane deszcze wzbudziły silny prąd rzeki między przęsłami Mostu Londyńskiego. Barce królowej szczęśliwie udało się przemknąć i woda zaniosła ją w dół rzeki na moczary Essex. Tam odprawiła strażników i wysiadła w forcie Tilbury w odkrytym składzie prochu, założonym przez jej ojca Henryka. Następnie rozkazała swoim dworzanom ustawić się na brzegu w szereg

i wyruszyła niemal sama, w asyście czterech mężczyzn i dwóch chłopców, na spotkanie swej armii. Był to gest zbyt ryzykowny, by został uczyniony z premedytacją.

Na znanym obrazie widzimy kroczącego z przodu hrabiego Ormonde, niosącego symboliczny miecz państwa. Za nim podążają dwaj paziowie ubrani w biały aksamit – jeden niosący hełm na poduszce, drugi prowadzący białego konia królowej. Z tyłu małej procesji kroczy sir John Norris, a po obu stronach Elżbiety jadą konno: jej nowy Generalny Namiestnik i nowy Wielki Koniuszy – hrabiowie Leicester i Essex. Można by rzec, jej dwaj faworyci − stary i nowy.

Leicester wspierał i wyręczał Elżbietę przez niemal trzydzieści lat wszędzie tam, gdzie wymagano od niej okazywania męskiego aspektu monarchii. Był przy niej także wtedy, gdy podjeżdżała ponad przybrzeżnymi rozlewiskami w stronę niewielkiego wzgórza, gdzie obozowało wojsko. Jak mogłoby zabraknąć go w chwili, gdy oboje sądzili, że oto nadszedł krytyczny moment w historii Anglii?

Elżbieta ulokowała się na noc w pobliskim domostwie i następnego dnia powróciła na oficjalny przegląd armii. Mowa, którą wygłosiła do żołnierzy pospiesznie zebranych przez Leicestera, utrwaliła się w pamięci potomności. Wywołała poruszenie nie tylko na błotnistych polach Tilbury.

> Mój ludu kochany, niektórzy z troszczących się o moje bezpieczeństwo, z obawy przed zdradą, przekonywali mnie, żebym była ostrożna, powierzając się w opiekę. Ale ja wam mówię, że wolałabym nie żyć, niż nie ufać mojemu wiernemu i oddanemu ludowi. Dlatego też teraz jestem wśród was nie dla odpoczynku i przyjemności, lecz zdecydowana żyć i umrzeć z wami wszystkimi w ogniu bitewnym za mojego Boga, królestwo i lud, a swój honor i krew w proch tutaj obrócić.

Jej słowa zanotował Lionel Sharp, kapelan w służbie hrabiego Leicester. Opisał również przejazd pośród oddziałów Elżbiety, jak „zbrojnej Pallas Ateny”. Kapelan – jak powiada – otrzymał rozkaz ponownego odczytania tej „doskonałej oracji” wszystkim żołnierzom następnego dnia. Relacje z tej sceny i poruszającego zawołania bitewnego królowej zostały wydrukowane i rozesłane w ciągu tygodnia po całej Europie. Leicester chciał, aby wieść o tym zdarzeniu rozeszła się szeroko.

> Twoja osoba jest najświętszą i najdelikatniejszą z tych, o które człowiek musi się troszczyć, o której myśli z drżeniem, szczególnie widząc odwagę Waszej Wysokości zmierzającej do najodleglejszego zakątka królestwa, by spotkać się z wrogiem i bronić swego ludu. Nie mogę, najukochańsza królowo, pogodzić się z tym.

− napisał Robert, przekonując Elżbietę, żeby zamiast inspekcji południowego wybrzeża, odwiedziła żołnierzy w Tilbury. „Podniesiesz na duchu nie tylko te tysiące, ale także tych, którzy o tym usłyszą. I tylko na takie ryzyko dla Twojej osoby mogę się zgodzić”.

Niektórzy współcześni historycy postrzegają to jako nierzeczywisty i niepotrzebny heroizm. „Boski wiatr” dokonał już wcześniej swego dzieła i flota hiszpańska była rozproszona. Ścigające ją angielskie okręty oczyściły Margate i Harwich, gdy Elżbieta wsiadała w Londynie na swoją barkę. Ale łatwo jest o niesprawiedliwą ocenę. W tym momencie nikt jeszcze nie wiedział, że hiszpańska flota, która zawsze planowała podwójny atak, nie da rady się przegrupować. Planowano, że podczas gdy Armada rozbije angielską marynarkę, okrętami transportowymi zostanie przewieziona ogromna armia lądowa, czekająca w Niderlandach. Kiedy Elżbieta przemawiała w Tilbury, zagrożenie ze strony tej oczekującej armii nadal było realne. Książę Parmy nie zdecydował jeszcze o niemożności przeprowadzenia inwazji bez wsparcia morskiego. Ostatecznie jego

najważniejszym zadaniem było utrzymać Niderlandy dla Hiszpanii, przeciw czemu Anglicy stawiali tak silny opór.

Ponadto środkami komunikacji dostępnymi w XVI w. wieści o ocaleniu Anglii dotarły z dużym opóźnieniem. Gdy 9 sierpnia Elżbieta i jej dowódcy zasiedli do obiadu, nadszedł nieprawdziwy raport. Według niego w dniu poprzednim wylądowała hiszpańska armia „w liczbie 50 tysięcy ludzi pieszych i 6000 konnych". Wiadomość nie została sprostowana do czasu, aż jeden z dworskich urzędników Leicestera sięgnął w niedzielę po pióro, by dodać od siebie, że on sam pozostawał w obozie, „aby ujrzeć zakończenie tej niefortunnej sprawy". Do Paryża zaś dotarła informacja, po otrzymaniu której hiszpański dyplomata Don Bernandino de Mendoza (kilka lat wcześniej wydalony z Anglii) wbiegł z mieczem w ręku do katedry Notre Dame, krzycząc: „Zwycięstwo! Zwycięstwo!". Inni usłyszeli, że Anglia została „pokonana, królowa pojmana, uwięziona i wysłana przez Alpy do Rzymu, gdzie będzie musiała boso dopełnić aktu skruchy". Nic dziwnego, że ludność Anglii, po latach życia w niepewności i oczekiwaniu na powalające uderzenie, potrzebowała moralnego wsparcia i zwycięstwa propagandowego.

Ówcześni kronikarze, na relacjach których musimy się opierać, odnotowali, że Elżbieta trzymała w swej prawej dłoni cyzelowaną złotą buławę. Wspominali także jej majestatyczny „królewski chód"[77]. Jeden z nich napisał o karecie ozdobionej szmaragdami i rubinami. Dla autora ballad Thomasa Deloneya była „strojna jak jasny anioł". O białym stroju i hełmie z białymi piórami piszą tylko kronikarze późniejsi. Jednak Elżbieta wówczas przywdziewała zwykle biel i czerń – kolory wiecznego dziewictwa. Tym razem mogła wybrać błyszczącą biel, chcąc wywołać odpowiednie wrażenie i rozjaśnić przygnębioną troskami twarz pięćdziesięciopięciolatki. Nikt w tamtym czasie nie napomknął, że

przywdziała zbroję. Ale wiele lat wcześniej któryś z ambasadorów opowiadał o Elżbiecie ćwiczącej nawet jazdę na koniu bojowym, w celu przeprowadzenia szarży przeciw Hiszpanom, całkiem jak nowożytna Boudika. Nikt nie wspominał o chmarach gryzących owadów, masowo występujących w Tilbury, o braku pieniędzy na żołd dla żołnierzy Elżbiety ani też o narzekaniach Leicestera, że musiał być „kucharzem, dostawcą żywności i myśliwym dla całej kompanii".

Wszystko to wydawało się kolejnym wizerunkowym triumfem, wielkim, ale w żaden sposób nowym dla Elżbiety i Leicestera. Poza samą królową nikt nie rozumiał znaczenia starań o jej wizerunek lepiej niż Leicester.

„Wiem, że mam ciało tylko słabej i wątłej kobiety" – kontynuowała Elżbieta, a Leicester przyglądał się z aprobatą,

> ale mam serce i odwagę króla, i to króla Anglii, i uważam za godne pogardy i podłe to, żeby Parma lub jakikolwiek europejski władca ośmielał się wdzierać w granice mojego królestwa, dla którego raczej sama swą królewską krew oddam, niżby miała wyniknąć jakaś hańba. Sama będę wam dowódcą, sędzią i nagrodzę każdą waszą zasługę na polu walki... Tymczasem zastąpi mnie mój Generalny Namiestnik, od którego bardziej szlachetnego i godnego poddanego nie miał nigdy żaden władca.

Prawdopodobnie wówczas ani jedno z nich nie martwiło się perspektywą końca ich długotrwałego związku. Nie myśleli o tym, że ciało Leicestera, i to w bardzo krótkim czasie, okaże się „zbyt słabe i wątłe".

Dwa tygodnie od wydarzeń w Tilbury trwało potwierdzenie wiadomości, że Hiszpanie stracili dwie trzecie swoich ludzi i czterdzieści cztery okręty, a Anglicy zaledwie stu ludzi i jeden okręt. W połowie sierpnia Leicester pisał optymistycznie do Shrewsbury'ego, że ma nadzieję, iż Hiszpanie „będą zbyt zniechęceni, by dążyć do realizacji swojego

fałszywego zamiaru”. „Bóg − stwierdził dalej, mówiąc słowa, które później Szekspir przypisał Henrykowi V − swą potęgą także wsparł walkę jej Królewskiej Wysokości”, a jeśli inwazja miała nadejść, wizyta Elżbiety „tak rozpaliła serca jej dobrych poddanych, że – jak sądzę – najsłabszy spośród nich jest w stanie stawić czoła najbardziej butnemu Hiszpanowi, który odważy się zejść na ląd w Anglii”. Był 17 sierpnia, gdy Leicester dostał polecenie likwidacji obozu w Tilbury. Tymczasem Mendoza we Francji jeszcze w październiku pisał komunikaty, wierząc w możliwość przegrupowania Armady. Leicester miał wówczas przynajmniej satysfakcję z powrotu do Londynu – jak zauważyli naoczni świadkowie – niczym król.

W popularnej historii nazwisko Leicestera nie jest kojarzone z triumfem Anglii. Zasługę przypisano raczej − nie bacząc na rolę odegraną przez wiatr i pogodę − marynarzom, przede wszystkim Francisowi Drake’owi, który swego czasu był protegowanym Leicestera. Jednak przynajmniej królowa czuła, że to Leicester odegrał główną rolę w wydarzeniach tego lata − chyba że po prostu miała poczucie winy. Jak donosi Camden, po klęsce Armady Elżbieta napisała do Jakuba o niepowodzeniu tego „będącego wynikiem buty i wytworem chorego umysłu zamachu”. Triumfowała, gdyż „hiszpański król, zamierzając doprowadzić ją do najboleśniejszej ruiny, zgotował jej największą chwałę”. Jednocześnie przygotowywała dokumenty mianujące Leicestera Namiestnikiem Gubernatorem kraju. Jedynie Hatton i Cecil − pisze Camden − odwodzili ją od przekazania tak wielkiej władzy w ręce jednego człowieka i utworzenia czegoś, co w rezultacie stałoby się wiceregencją. Oceniali to jako zagrożenie. Być może jednak Elżbieta próbowała w ten specyficzny sposób ustanowić niegroźną „drugą osobę” w królestwie, po tym jak uwolniła się w końcu od kobiety, która pokazała, jakim zagrożeniem może być taka rola.

Tymczasem Leicester wciąż piął się w górę, nawet bez tego wyjątkowego tytułu. Przyglądał się z królową przez okno, gdy hrabia Essex przewodniczył pierwszym obchodom zwycięstwa. Co wieczór jadał z nią obiady. Hiszpański agent donosił Mendozie w Paryżu, że widział hrabiego jadącego samotnie przez Londyn karetą w asyście swego przybocznego i żołnierza lekkiej jazdy, jak gdyby w końcu rzeczywiście stał się królewskim małżonkiem, do czego tak długo aspirował.

Zdrowie Leicestera było w tamtym czasie słabe, lecz Elżbieta także czuła się kiepsko. Ale kiedy późnym latem wyruszył znów w stronę swego ukochanego Kenilworth i źródeł leczniczych w Buxton, pomimo wyczerpania, musiał odczuwać satysfakcję. 29 sierpnia z Rycote w Oxfordshire napisał do Elżbiety list − kilka słów człowieka, który spodziewa się kontynuacji.

> Najpokorniej błagam Waszą Królewską Wysokość o wybaczenie Twemu staremu słudze, iż ośmiela się wysyłać zapytanie, jak czuje się moja miłościwa pani i czy znalazła jakieś uśmierzenie ostatnio doznawanego bólu. Jest to dla mnie najważniejszą sprawą na świecie i modlę się o dobre zdrowie i długie życie dla Ciebie. Co do mojego mizernego przypadku, nadal przyjmuję Twoje lekarstwo... mając nadzieję znaleźć całkowite uzdrowienie w kąpieli...

Jednak stało się inaczej. Po przejechaniu zaledwie kilku mil dalej poczuł się gorzej i musiał schronić się na dworze w Cornbury koło Oksfordu (i jak na ironię, również w pobliżu Cumnor). Rezydencja ta jest często opisywana jako jego własne domostwo i rzeczywiście, przez kilka lat sprawował tam nadzór nad zwierzyną i drewnem z lasu o sugestywnej nazwie Wychwood, który zarastał zbocza opadające tu w dolinę. Nie ma na to jednak dowodów, że był to jego dom i że to miejsce wybrałby na swoją śmierć.

Nękająca go zimnica zmieniła się w „ustawiczną, palącą gorączkę” – może nawrót malarii był silniejszy wskutek przejść na bagnach w Tilbury. Tak twierdzili jego towarzysze – członkowie rady, zwołanej w celu rozpatrzenia wyników badania *post mortem*. Zmarł wczesnym rankiem 4 września. Tym razem plotki mówiły o nim raczej jako o ofierze niż o łotrze. W następnym stuleciu przekazywano szeptem, że w Cornbury „podano mu owsiankę z trucizną”; pokojowy William Haynes mówił, że „widział, jak lady Letycja podaje «śmiertelny» kubek hrabiemu”. Camden przytaczał pogłoskę o tym, iż Leicester podejrzewał namiętność Letycji do młodszego mężczyzny, za którego wyszła wkrótce potem. Robert rzekomo usiłował z Niderlandów zlecić zabójstwo swego rywala i − według pewnej skandalicznej wersji − morderstwo Dudleya miało zapobiec realizacji tych zamiarów. W rzeczywistości nie ma pewności, czy Letycja w ogóle była wówczas w Cornbury, a jeszcze trudniej podejrzewać dwóch mężczyzn, których Tajna Rada przesłuchiwała pod zarzutem spowodowania śmierci Dudleya za pomocą czarów. Śmierć Roberta to kolejna z białych plam w jego dziejach. Przez dłuższy czas był niezdrów – uskarżał się na „kamień”, rozumiany jako ogólne dolegliwości jelitowe. Wysuwano przypuszczenia, że miał raka żołądka. Gdyby tak było, to jakiekolwiek objawy gastryczne ówczesne podejrzliwe umysły odbierały jako oznaki otrucia.

Nie wiemy, jak Letycja dawała wyraz żałobie po Robercie. Natomiast Elżbietę ostro krytykowano za przesadne łączenie publicznego radosnego świętowania z prywatną udręką. Przeżywała osobisty smutek. Byłoby jednak nierozsądnie psuć nastrój całego kraju przy obchodach narodowego zwycięstwa. Podczas celebracji zamknęła się więc w swoim apartamencie i pogrążyła się w bólu. Według sprawozdania hiszpańskiego agenta, ukryła się „na kilka dni”. W końcu członkowie Rady wyważyli drzwi siłą. Może

opowieść ta jest przesadna, ale także Walsingham napisał, że nie zajmowała się sprawami państwowymi, „gdyż nie mogła znieść tego, by ktokolwiek miał do niej dostęp”. Czasy jej młodości obfitowały w liczne przypadki śmierci: matki, brata, Thomasa Seymoura i innych. Smutek rozumiała więc tylko jako niebezpieczne uczucie, któremu upust najlepiej dawać w samotności. Genueński rezydent w Londynie, niejaki Marco Antonio Micea zauważył, że gdy ujrzano ją na powrót, wyglądała „na bardzo postarzałą i wyczerpaną”.

Ostatnią wiadomość od Roberta, wysłaną z Cornbury, Elżbieta trzymała w pudełku w szafce podręcznej z własnoręcznie napisaną etykietką „Jego ostatni list”. Obecnie jest on przechowywany w Archiwach Narodowych. Ale nikt inny raczej nie opłakiwał Leicestera – stwierdzili zadowoleni z siebie wszędobylscy ambasadorowie. Chociaż królowa była „wielce zasmucona” śmiercią Leicestera, radość całego kraju „ani na chwilę nie osłabła” – napisał drwiąco Camden. I co gorsza: „Wszyscy ludzie, na ile tylko śmiałość im pozwalała, cieszyli się z jego śmierci nie mniej otwarcie niż z ostatnio odniesionego zwycięstwa nad Hiszpanami”, lamentował pisarz i antykwariusz John Stow, który oświadczył, że swoją karierę zawdzięczał poparciu Leicestera. Inny z jego protegowanych, poeta Spenser, napisał w rok później z pewną dozą szorstkiej sympatii:

> On odszedł już i jego blask przeminął
> I wielkość we mgle szarej się rozwiała.
> Pamięć imienia już się wyczerpała,
> Poeci nie chcą wszak powrotu jego,
> Choć wielu z nich utrwaliło żywego.

To była jednak pieśń przyszłości. Podobnie jak niejednoznaczne epitafium Camdena:

> Uchodził za doskonałego dworzanina, wielkiego liberalnego protektora i dobrodzieja żołnierzy i uczonych... nadgorliwego i przebiegłego wobec jemu niechętnych, przez jakiś czas bardzo oddanego kobietom, a w końcu aż nadto dobrego męża... prawdę mówiąc, otwarcie uważano go za należącego do sfery godnych szacunku i pochwał, ale intrygi, które knuł potajemnie, u wielu wywoływały niezadowolenie[78].

Shrewsbury (zdenerwowany obecnością swego gościa hrabiego Derby) wystosował do królowej skomplikowany list, będący kombinacją gratulacji z racji zwycięstwa i wyrazów współczucia z powodu „tak wielkiej straty". Elżbieta odpowiedziała mu, jak gdyby pisała o jątrzącej się ranie, nieznoszącej dotyku: „Aczkolwiek przyjmujemy i uznajemy Waszą troskliwą pamięć i dobrą wolę, pragniemy raczej wstrzymać się od wspominania tego, przy czym nie możemy zaznać pocieszenia inaczej, niż poddając naszą wolę nieuchronnemu Boskiemu przeznaczeniu". W żadnym liście Elżbieta nie odsłania swoich prawdziwych odczuć. Nie zachowała się korespondencja odpowiadająca tej, którą napisała po śmierci księcia Alençon do Katarzyny Medycejskiej. Jednak nie miała w tym czasie do kogo tak pisać. Śmierć Roberta, oczywiście, w żaden sposób nie zbliżyła jej do Letycji.

Nadworni cynicy mogli przekazywać sobie szeptem opinię, że Elżbieta zawsze pokonywała swój smutek. Kiedy dekadę później umarł Cecil, brat Letycji sir William Knollys kpił, że królowa „zdawała się przyjąć ten fakt z wielkim żalem, wylewając łzy i odseparowując się od całego towarzystwa. Bynajmniej jednak nie wątpię, że w swej mądrości zrzuci to i pozostawi za sobą, jak wielokrotnie czyniła poprzednio w tego rodzaju sytuacjach". Elżbieta istotnie musiała rozwinąć w sobie pewnego rodzaju odporność, skoro żyła znacznie dłuższej niż większość jej współczesnych. Prywatnych uczuć nie stawiała ponad publiczną odpowiedzialnością.

Jednak prawdopodobnie nigdy nie istniało remedium na stratę „tak drogiej nam osobistości” – jak określiła Roberta, odpowiadając Shrewsbury’emu.

Zamknięcie się Elżbiety w komnacie było gwałtownym, dramatycznym gestem. Ale jej zachowania w odpowiedzi na śmierć Roberta bywały także mniej bezpośrednie. Jak za życia, tak i po śmierci ona i Leicester przemawiali do siebie aluzjami. Może w jej przyszłym związku z pasierbem i zastępcą Leicestera – Essexem – pobrzmiewa echo ostatniego, niemal katastrofalnego, wielkiego miłosnego gestu w stronę utraconego partnera – Roberta. Leicester wprowadził Essexa na dwór, gdy sam zaczął już odczuwać wiek i zmęczenie. Wciąż pragnął wypełniać swoje obowiązki, lecz nie umiał już tak przekonująco schlebiać Elżbiecie i stanowić dla niej ekscytującego uosobienia męskości. Elżbieta skwapliwie podjęła realizację tego zamysłu, nie bacząc, że może doprowadzić ją to do zguby. Próbowała uwierzyć, że Essex był drugim Leicesterem. Niezwykła u niej długa pobłażliwość wobec Roberta Devereux’a stanowiła wyraz długotrwałej żałoby po Robercie Dudleyu.

Tak zwany *Portret z Armadą* z 1588 r., przedstawiający Elżbietę, można nazwać jedną z najbardziej ponurych pamiątek zwycięstwa w historii. Prawa ręka królowej spoczywa władczo na globie ziemskim, u jej boku korona, a za nią widnieją obrazy morskiej klęski Hiszpanów. Ona sama jest obwieszona niewyobrażalną ilością ozdób i biżuterii, jednak jej podkrążone i zacienione oczy spoglądają w dal, pomijając widza, co daje przygnębiający efekt. Na tle czarnego aksamitu sukni wyraźnie wyróżniają się perły (być może te, które zapisał jej w testamencie Leicester). Niczego nie można się domyślić po wybranym przez Elżbietę na *Portrecie z Armadą* biało-czarnym stroju. Te kolory stały się z czasem jej ulubionymi. Równie dobrze mogła nosić żałobę, i to nie tylko po jednym człowieku. Zmierzch jej chwały zawisł nad nią, gdy osiągnęła apogeum władzy. W trakcie wojny

hiszpańskiej Elżbieta w końcu, zbyt późno dla Leicestera, została zmuszona do pełnego zaangażowania się. A przez następne kilka lat wykruszali się jej najwięksi pomocnicy i adoratorzy z okresu dawnego rozkwitu.

Ambroży zmarł w 1590 r. z powodu gangreny, która rozwinęła się dziesięć dni po amputacji nogi, w którą był ranny we Francji niemal trzydzieści lat wcześniej. Również w 1590 r. umarł Walsingham, a Hatton w 1591, nie pozostawiając syna, który odziedziczyłby jego godności. Cecil żył do 1598 r., ale po upływie dziesięciu lat mniej udzielał się w sprawach państwowych. Pozostali: syn Cecila – Robert oraz pasierb Leicestera – Essex, a także niezależny Walter Ralegh. Elżbieta z tymi młodymi ludźmi próbowała odtworzyć wzorce z wcześniejszych lat. Nie dało się jednak powrócić do czasów, w których sprzeczki stanowiły formę współpracy. Ostatnia dekada XVI wieku była trudna. Głód i niepewność, wciąż nieustalona sukcesja i coraz bardziej prawdopodobna śmierć Elżbiety powodowały gwałtowne podziały na frakcje, które dawniej uznawano za typowe dla okresu wpływów Leicestera. Wyraźniej zarysowały się spory dotyczące istoty monarchii. Na dworze wydzielił się obóz Essexa, znajdujący się w opozycji do wysiłków królowej i Cecila, których próby zrównoważenia oponentów prowadziły raczej do zastoju niż owocnej kolegialności.

Kariera Essexa znana jest zbyt dobrze, by wymagała w tym miejscu dłuższych opisów. We wczesnym okresie jej rozkwitu, około 1591 r. spekulowano, że „gdyby miał nieco więcej lat, osiągnąłby najprawdopodobniej zaufanie i wpływy Leicestera”. Ale wkrótce stało się jasne, że jego ambicja sięga o wiele dalej. Być może rozpalała ją płynąca w jego żyłach domieszka królewskiej krwi. Myśl, że gdyby tylko linia sukcesyjna przebiegła inaczej…? Później próbował przechwycić zarówno polityczną, jak i osobistą władzę, był coraz bardziej niezadowolony

z zastrzeżeń pod jego adresem jako faworyta. Nastąpiła nieszczęsna kampania w Irlandii i sławetne wtargnięcie do sypialni Elżbiety w celu wytłumaczenia się. Przypomnijmy, że Leicester zareagował zgoła inaczej, gdy Elżbieta skrytykowała jego postępowanie w Niderlandach. Przypomnijmy również przerażenie Elżbiety sprzed lat, kiedy dowiedziała się, że mężczyzna wtargnął do sypialni Marii królowej Szkotów. Królowa jednak przebaczała Essexowi raz za razem, co najwyżej łagodnie go karcąc.

Prawdopodobnie zbuntował się zbrojnie z powodu cofnięcia mu dochodów. Może też odmowa wznowienia „uprawy" słodkich win, którą wcześniej miał w posiadaniu Leicester, była symbolicznym odrzuceniem go. Pasierb Leicestera skończył na szafocie tak jak ojciec i dziadek Roberta. Ale królowa zaczęła odwracać się od Essexa jeszcze przed jego upadkiem. Rozumiała różnicę pomiędzy lojalnością a jej brakiem. Faworyci Elżbiety – pierwszy i ostatni – byli w istocie ludźmi bardzo od siebie różnymi.

---

77 Dwie dekady później Camden opisał ją noszącą „buławę zwykłego kapitana" i przechadzającą się tam i z powrotem, „niekiedy jak kobieta, a zaraz potem z kontenansem i krokiem żołnierza".

78 Później ukazało się także epitafium Thomasa Diggesa, który w 1601 r. napisał: „Kiedy żył hrabia Leicester, weszło do obiegowej opinii, że papiści to z przywiązania czynni zdrajcy. Zaledwie umarł, a od razu za siejących niezgodę w państwie uznano purytanów."

19

Zakończyć życie w służbie dla niej

Robert Dudley, hrabia Leicester, został pochowany w swoim rodzinnym zamku Warwick w kaplicy Beauchamp wybudowanego ponad sto lat wcześniej kościoła św. Marii.

Na pięć dni przed październikową ceremonią wyruszyła procesja z Kenilworth: setka ubogich, stu osobistych służących obecnych lordów, „w szatach” (strój żałobny, który otrzymywali członkowie tej klasy; każdy należący do świty rycerza lub wyższy rangą dostawał cały komplet), stu podobnie ubranych lokai Leicestera, kapelani, medycy i sekretarze, burmistrz Coventry; orszak niosący proporzec Leicestera i prowadzący jego konia. Żałobnicy ze sfer byli zwykle tej samej płci co opłakiwany. Na końcu długiej listy obecnych, zachowanej w zapisach Kolegium Heraldycznego, znajdują się nazwiska kobiet biorących udział w ceremonii. Obejmuje ona tak skromne osoby jak mleczarka w Wanstead i „Maria, biedna pomywaczka”. Za ciałem zmarłego podążał główny żałobnik − hrabia Essex z sir Robertem Sidneyem (bratem Philipa Sidneya) jako jego asystentem – oraz niosący tren paź, który przypuszczalnie musiał sobie

radzić z całymi metrami żałobnej czerni. Z wcześniejszego wykazu przygotowań wynika, że swoje uczestnictwo w pogrzebie planował Ambroży, jednak w końcu do tego nie doszło, być może ze względu na jego stan zdrowia. Byli obecni niektórzy z męskich krewnych Letycji, jak również szwagier Leicestera – hrabia Huntingdon. Nie ma jednak wzmianki o „naturalnym synu” – młodszym Robercie Dudleyu.

Łacińska inskrypcja umieszczona na grobowcu Leicestera wymienia tytuły przyznane mu pod rządami królowej Elżbiety, „która wyróżniała go szczególną życzliwością”, oraz opisuje go jako „najlepszego i najdroższego męża”, jakim był dla Letycji. Jego żona wzniosła kryptę i dzieli ją z nim, pod ich pompatycznie przedstawionymi postaciami. Obok spoczywają Ambroży Dudley oraz „Szlachetny Skrzat”, którego postać ubrana jest w szatę raczej dziecięcą niż bryczesy − gdyby dożył siedmiu lat, oznaczałoby to jego wejście w dorosłość.

Pogrzeb Leicestera wydawał się niezbyt znamienity jak na szesnastowiecznego szlachcica tak wysokiej rangi. Z drugiej strony, on sam tak go zaplanował. W testamencie sporządzonym w 1587 r. podczas powrotu do Niderlandów, na rok przed śmiercią, wyraził wolę, aby „moje nieszczęsne ciało (kiedy spodoba się Bogu oddzielić je od duszy) przyjaciele pochowali bez nadmiernego przepychu i bez próżnych wydatków, na ile to tylko możliwe”. Był „przeświadczony, że nie ma bardziej bezcelowych wydatków niż wystawny grobowiec”. On sam zawsze pragnął być pochowany w Warwick, „gdzie spoczywali jego przodkowie”, chyba że jej Królewska Wysokość zarządzi inaczej.

Testament ten – jak stwierdził – był z konieczności wysiłkiem amatora, ponieważ pisząc go, przebywał w Niderlandach i „nie miał przy sobie żadnego prawnika ani radcy”. W rezultacie powstał dokument bardzo poruszający, jakiego nie stworzyłby żaden prawnik, będący przede

wszystkim deklaracją niemal kalwińskich przekonań religijnych Roberta. Wyznawał: „Po pierwsze przyjmuję, że rolą każdego prawdziwego chrześcijanina jest w każdej chwili dawać prawdziwe świadectwo swojej wiary...”. W dalszym ciągu w długim paragrafie Robert opisał swoje oczekiwanie na przebaczenie grzechów („by nigdy nie były tak wielkie lub nieprzebrane”), wiarę we Wszechmogącego, którego „łaski, dobroci i miłosierdzia muszę się trzymać najwierniej, mając obietnicę Jego samego, który jest jedyną Prawdą, że jestem Dzieckiem Zbawienia”, jednym z „wiernych Dzieci i Świętych Boga.”

Letycja figuruje w tym testamencie jako „droga, biedna i niepocieszona żona”. Leicester pisze, że „zawsze dawała mu się poznać jako wierna, kochająca i bardzo posłuszna, troskliwa małżonka”. Ustanowił ją wykonawczynią swojej woli. Nim upłynął rok, Letycja ponownie wyszła za mąż, za przyjaciela swojego syna Essexa – 32-letniego Christophera Blounta, katolickiego członka niższej szlachty, który służył Leicesterowi w Niderlandach jako koniuszy. Spodziewano się powtórnego wyjścia za mąż, a szybkie zawarcie nowego związku było czymś normalnym, jednak w tym przypadku tempo wydarzeń okazało się niczym z *Hamleta*[79]. Z drugiej strony rodzina Blountów miała koligacje z Dudleyami i była ich klientelą. Christopher (do którego Leicester zwracał się per „Kytt”) był młodszym synem „kuzyna Blounta” − do niego to pisał Leicester o śmierci Amy Dudley i można było o nim mówić, że „jest w rodzinie”. Blount nigdy publicznie nie rościł praw do Letycji jako swojej żony, odnosząc się do niej raczej jak do „przyjaciółki”. Ona zaś była w dalszym ciągu znana jako hrabina Leicester. Kiedy skandale i obsesje Essexa ostatecznie przywiodły go wraz z niektórymi poplecznikami na szafot, w gronie ofiar znalazł się również jego ojczym – Blount. Letycja pogrążyła się w podwójnym

smutku. Resztę swojego życia spędziła w pewnym odosobnieniu. Umarła dopiero w 1634 r. w wieku ponad 90 lat.

„Najdroższej i najłaskawszej Miłościwie Panującej, której boskiej istocie jestem poddany i która jest dla mnie najpiękniejszą i najbardziej królewską Panią” Leicester pozostawił „sznur prawdziwych białych pereł w ilości sześciuset”. Elżbieta wywyższała go,

> jednocześnie awansując do wielu zaszczytów, jak i wspierając na różne sposoby poprzez swą dobroć i otwartość poglądów. I najlepsze wynagrodzenie dla jej najznakomitszego Majestatu ze strony tak skromnego jak ja człowieka może wyrażać się przede wszystkim w modlitwie do Boga, której nigdy, do ostatniego tchu w ciele, nawet przez chwilę nie zaniedbałem [...]. Jako że moją największą radością przez cały czas mojego życia jest służyć jej, ku jej ukontentowaniu, z radością przyjmę Wolę Bożą i zakończę to życie w służbie dla niej.

Dudley myślał o śmierci na polu bitwy w Niderlandach, lecz w rzeczywistości całe jego życie upływało w służbie królowej, więc trudno jego śmierć, gdziekolwiek by nastąpiła, postrzegać inaczej.

Pomijając mimowolną zdradę Roberta w postaci śmierci i pozostawienia Elżbiety samej, można powiedzieć, że dla niej ich związek był udany. Czy w pierwszym odruchu smutku żałowała, że go nie poślubiła? Czy może jej przezorny zmysł chronienia samej siebie pozwolił odsunąć ból na bok? W trakcie ich trzydziestoletniego związku mogła popisać się zarówno władzą, jak i wrażliwością.

A i Robertowi, oczywiście, powiodło się nie najgorzej. Już w XVI stuleciu znano bajkę o księciu, który dzięki odwadze zdobył królestwo. Jeśli nawet nie osiągnął pełni majestatu, to daleko zaszedł w tej drodze. Wspierając tron Elżbiety, miał udział w dobrodziejstwach jej panowania. Ryzykował jednak pod pewnymi względem i przegrał − został pozbawiony dynastii. Hrabiowski tytuł Leicestera (po trzydziestoletnim zawieszeniu)

został ostatecznie odtworzony przez Jakuba I dla siostrzeńca Dudleya – sir Roberta Sidneya. Wielki dom Sidneyów Penshurst w hrabstwie Kent pozostaje jednym z głównych relikwiarzy rozproszonego dziedzictwa Dudleya. Jednak główna linia dziedziczenia godności skarlała i wygasła (Ambroży również umarł bezdzietnie) i można bez obawy stwierdzić, że swoje wielkie niepowodzenie Robert widziałby także w upadku rodu.

Jak na ironię, Tudorowie w tym samym pokoleniu wygaśli w bardzo podobny sposób.

---

79 Istnieje uzasadniony domysł, że Szekspir (który pracował z kilkoma dawnymi „ludźmi Leicestera") oparł częściowo postać Hamleta na synu Letycji, Essexie, niezależnie od tego, czy przyjmujemy, że dramaturg to rzeczywiście dyplomata Neville'a (jak czynią to autorzy nowej książki) czy też nie. Stosunki Dudleyów z rodziną Neville'a były wrogie. Wspomniani autorzy wskazują, że kontekst pozostawia Leicestera jako Klaudiusza – drugiego męża, który zabił pierwszego. Obrońcy Roberta Dudleya mogą poczuć się urażeni taką jego charakterystyką. Jednak Letycja jako Gertruda z jej „gorączką we krwi" byłaby trafnym pierwowzorem.

Suplement I

Drugi Robert Dudley

Robert Dudley Młodszy – uznany syn Leicestera pochodzący z nieprawego łoża – był wychowany pod kuratelą ojca, zaś jego matka została zastraszona (jak mówiła) i zdecydowała się porzucić go przed własnym ślubem z Edwardem Staffordem, pod koniec 1579 r., kiedy chłopiec miał jakieś pięć lat. Młody Robin zamieszkał z krewniakiem ojca Johnem Dudleyem w Stoke Newington i wydaje się, że Leicester (podobnie jak Douglass) odwiedzał go tam. Sługa wspominał później, że Leicester „bardzo często okazywał miłość i troskę w stosunku do syna oraz pragnienie zapewnienia mu dobrej opieki i wykształcenia". W roku 1583 (gdy Douglass i jej nowy mąż przebywali w Paryżu, a perspektywy starszego, lecz nieślubnego syna pogorszyły się wraz z urodzeniem prawowitego spadkobiercy hrabiego) Leicester wysłał dziecko na nauki do Offington na wybrzeżu Sussex, w pobliżu posiadłości Ambrożego.

W roku 1587, gdy chłopiec miał zaledwie czternaście lat, Leicester zapisał go do Christ Church w Oksfordzie, z tytułem „hrabiowskiego syna". Uczył go wybitny nauczyciel w osobie Thomasa Chalonera, który później szkolił także syna Jakuba, księcia Henryka. W kolejnym roku młodzieniec błagał, aby przyjęto go na ochotnika do armii Elżbiety w Tilbury, gdzie −

a przynajmniej tak się przechwalał − ojciec przydzielił go jako pułkownika piechoty pod nadzorem starszego oficera. Nagła śmierć Leicestera zakończyła tę relację ojca i syna, która wydaje się być niezmącona żadną urazą. Zaś dwa lata później wskutek śmierci Ambrożego (któremu Leicester pozostawił w dożywotnim powiernictwie zarządzane przez siebie ziemie, jako że jego syn był nadal „młody i beztroski") Robert stał się dziedzicem wielkiego majątku.

Leicester zmarł, pozostawiając wielkie długi gotówkowe: niemal 60 000 funtów, z czego ponad 20 000 musiała spłacić Koronie jego żona. „Jeśli chodzi o spadek po mnie, nie będzie on wielki, a moja władza i zdolność jest ograniczona, ponieważ nie chroniłem przed światem swojego majątku, zawsze żyjąc ponad stan (za co serdecznie przepraszam), a ponadto, ze względu na moje liczne długi, niektórzy ludzie czasem ponosili przeze mnie straty". (Chodziło tu o należności względem londyńskich kupców, wśród których zbierał gotówkę na Niderlandy… a chciał, żeby wykonawcy jego testamentu spłacili wszystkich). Elżbieta natychmiast rozpoczęła ściąganie należności, chociaż powstały one wskutek wydatków na jej rzecz. (Jak zauważył Camden, względy wobec kogoś nigdy nie zmniejszały jej zmysłu dbałości o zobowiązania wobec jej skarbu). Skoncentrowała się jednak głównie na majątku, który pozostawał przy Letycji, nie zaś na tym przeznaczonym młodemu Robertowi Dudleyowi.

Gdy młody Robert w końcu pomyślnie objął Kenilworth w pełne posiadanie, otworzyły się przed nim nowe możliwości związane z powrotem matki z Paryża i powołaniem jej do roli damy w prywatnych apartamentach królowej. Zaczął wchodzić w kręgi dworskie – jako młodzieniec „o znakomitej postawie, z bujną brodą i szlachetną powierzchownością", jak go później opisywano. Wiadomo, że na jakiś czas wygnano go za poślubienie (i pocałowanie w obecności Elżbiety!) Margaret

Cavendish, kuzynki słynnego odkrywcy Thomasa i szwagierki kronikarza wypraw Richarda Hakluyta. Od dzieciństwa morze wywoływało „naturalną sympatię” młodego Roberta, który teraz rozpoczął własną, długotrwałą przygodę z żeglugą, wyposażając trzy statki na wyprawę na morza południowe – chociaż królowa wyraźnie sprzeciwiła się jego chęci wstąpienia na pokład.

Nie zniechęcił się porażką tej ekspedycji i w 1594 r. sam pożeglował, pragnąc w drodze do Indii Zachodnich sprawdzić swoje starannie odebrane wykształcenie w dziedzinie nawigacji. Zapiski z tej podróży opisują jego sukces, gdyż nie tylko objął w imieniu królowej w posiadanie wyspę Trinidad, ale także zyskał sobie podziw żeglarzy i ustanowił przyjazne stosunki z plemionami Arawak – „drobno wyrzeźbionymi, delikatnymi ludźmi, chodzącymi całkiem nago i malującymi ciała na czerwono”.

Znaleziona przez niego ruda okazała się nie złotem, ale markasytem. Chociaż słyszał o miejscu zwanym El Dorado, tylko kilku jego ludziom udało się dotrzeć w górę Orinoko. Powróciwszy do domu, stwierdził, że blask jego wyprawy przyćmiony został niemal równoczesnym przedsięwzięciem Ralegha.

Rozpoczął jednak osobiście realizację marzeń ojca o imperium i podróżach morskich. Wkrótce potem pożeglował w ekspedycji przeciw Hiszpanom do Kadyksu, prowadzonej przez jego przyrodniego brata Essexa, który na końcu wyprawy pasował go na rycerza. Młody Dudley miał też swój udział w buncie Essexa, ale jego zaangażowanie było tak mało znaczące, że nie wymagało większej kary.

Jego pierwsza żona, Margaret Cavendish, zmarła w trakcie epidemii podczas jego pobytu w Indiach Zachodnich. Następnie poślubił córkę sąsiada Kenilworth, Alice Leigh. Być może rodzina nowej żony zachęciła go, by starał się o uznanie swoich praw jako legalnego potomka Roberta.

Początkowo zwrócił się do sądu kościelnego, gdzie można było przeprowadzić mniej rygorystyczne dochodzenia dotyczące przypuszczalnego małżeństwa jego rodziców i gdzie nie nalegano, by zeznawała w tej sprawie jego matka. Jednak w październiku 1603 r. Robert Sidney pojawił się z zaleceniem sądu przenoszącym sprawę do jurysdykcji Izby Gwiaździstej.

Proces odbył się w iście niefortunnym czasie. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej Elżbieta mogłaby odnieść się do sprawy z życzliwością. Ale nowy król Jakub zdecydowany był nagradzać tych, którzy świadczyli mu jakieś usługi, w tym męczennika Essexa (w osobie jego matki, Letycji) i Roberta Sidneya. Leicester natomiast znajdował się wysoko na liście tych wrogów, których Jakub uważał za winnych egzekucji jego matki. Wspólnota interesów Korony i przeciwników sprawy młodego Dudleya zarysowała się w pełni, kiedy ogłoszono, że będą oni reprezentowani przez prokuratora generalnego sir Ewarda Coke'a, za radą którego Letycja oskarżyła Dudleya i jego wspólników o zniesławienie jej osoby[80].

Proces rozpoczął się w czerwcu 1604 r. Determinacja syna przekonała Douglass do stawienia się w sądzie. Relację Douglass dotyczącą ceremonii ślubnej poparło pięciu świadków, którzy już wcześniej złożyli pisemne zeznania. Coke jednak oddalił je „jako nic niewarte i marginalne". „Najważniejszymi" świadkami ostatecznie musieli być słudzy niższego szczebla – „nikczemnego pochodzenia biedny stolarz", „zwykły pijaczyna" i „kłamliwy krawiec" – arystokratyczni świadkowie tego ślubu już nie żyli. Nawet najważniejszy świadek Douglass, szlachcianka Magdalen Salisbury, została oddalona jako „niecne przekupione narzędzie manipulacji"[81].

Dokumenty przechowywane w rodzinie Roberta Sidneya zawierają doniesienia o pewnym panu Christmasie, towarzyszu Leicestera, który − jak twierdził ktoś, kto znał go trzydzieści lat wcześniej − próbował odwieść

hrabiego od małżeństwa i zaklinał się do ostatniej godziny, że „to małżeństwo nie dla niego”. Ale stało się inaczej. Przesłuchany został także niejaki Owen Jones. Pracował jako sługa wynajęty przez Leicestera do opieki nad młodym Robertem i twierdził, że Leicester powiedział mu kiedyś: „Owen, Ty wiesz, że Robin, mój chłopak, jest moim prawowitym synem i zobowiązuję cię, byś utrzymywał w tajemnicy ten fakt i byś nad nim czuwał”. Była to ważna część procesu, ale Owen przyjął od Leicestera pieniądze i Robert Sidney opisywał go teraz jako „niemoralnego jegomościa, któremu można by z łatwością udowodnić nieuczciwość”. W istocie agent Sidneya wykazał na podstawie pewnych dowodów, że raczej niemożliwe, by Owen „został dopuszczony do tajemnic swego chlebodawcy i znał podobne fakty”.

Istniała lista pytań postawionych przyjaciołom rodziny:

> Czy wiesz lub dajesz wiarę z całym przekonaniem, że rzeczony hrabia kiedykolwiek poślubił w świetle prawa Douglass, lady Sheffield?
> Czy hrabia kiedykolwiek powiedział ci, że ożenił się z nią?
> Czy lady Sheffield wiele razy od urodzenia sir Roberta Dudleya mówiła ci, że nigdy nie wyszła za mąż za rzeczonego hrabiego Leicester?
> Czy rzeczony hrabia w rozmowach z tobą mówił, że sir Robert Dudley jest jego naturalnym synem?

Odpowiedź na pozew skierowany do sądu wraz z opinią brzmiała, jak następuje:

> Małżeństwo rzekomo zostało zawarte w tajemnicy w piętnastym roku panowania Elżbiety pomiędzy A [hrabią Leicester] i B [lady Sheffield]. Małżeństwo to nigdy nie zostało ogłoszone publicznie; strony nigdy nie zamieszkiwały razem jako mąż i żona… A i B następnie zawarły inne związki. A poślubił C i B poślubiła E. Małżeństwo A i C nigdy nie zostało podważone przez B w sądzie kościelnym, ani B nigdy nie przyznawała się do małżeństwa z A, ale zawsze protestuje, iż kiedykolwiek została poślubiona A, jedynie otrzymała od A obietnicę małżeństwa.

Sprawa w istocie nie dotyczyła wydarzeń z roku 1573, a tych z 1603. Wszyscy świadkowie Roberta Dudleya w trakcie przesłuchania w Lichfield, jak twierdzili jego przeciwnicy, byli „przekupieni i na długo przed i po procesie traktowani mięsnymi poczęstunkami, napojami, kwaterą i szatami przez powoda”. Troje ze świadków zeznawało, że małżeństwo zostało zawarte w piętnastym roku panowania Elżbiety, zaś dwoje innych twierdziło, że w czternastym. Dwóch z pierwszej trójki zaklinało, że miało to miejsce w Assher (Esher) House w Surrey w tym roku, kiedy byli na służbie u Douglass, ale znaleziono innych świadków, którzy twierdzili, że Douglass nie przebywała wtedy w Esher i że naprawdę był to rok siedemnasty, zanim dwoje pozostałych zaciągnęło się do służby u Douglass. Opinia sądu była jednomyślna. Głosiła, że świadkowie „nie zeznają prawdy, nie są więc wiarygodni”. Co do zeznań samej Douglass, kiedy zapytano sędziów, „na jakiej podstawie prawnej będzie oparte oświadczenie B, by udowodnić małżeństwo, będąc stroną”, padła odpowiedź: „Na podstawie oświadczenia rzeczonej B nie znajdujemy podstaw prawnych, by udowodnić rzeczone małżeństwo”.

Żądanie Coke’a, by świadków Dudleya „posłać do diabła”, stanowiło podstawę decyzji wydanej przez Izbę Gwiaździstą, która zwlekała z wyrokiem aż do 10 maja 1605 r. Przesłuchano ponad 150 świadków. Troje głównych świadków Dudleya ukarano grzywną i określono jako podejrzanych. Izba Gwiaździsta postanowiła, że wszelkie zeznania muszą zostać „opieczętowane i przechowane”, dopóki król nie nakaże ponownego rozpatrzenia sprawy. Jeden z późniejszych prawników nazwał wyrok „infamią” i nawet za tamtych czasów doczekał się on komentarzy. „Sprawa małżeństwa wcale nie była rozpatrywana”, pisał Rowland White do Gilberta Talbota, obecnie nowego hrabiego Shrewsbury, „udowodniono jedynie stan faktyczny [prawne metody Dudleya zostały zakwestionowane]

w trakcie postępowania”. Przez następne stulecia podejmowano próby prześledzenia labiryntu prawnych manipulacji, ale nie udało się dotrzeć do żadnych niezbitych dowodów dotyczących pierwotnej historii.

Siedemnastowieczny antykwariusz sir William Dugdale, autor *Antiquities of Warwicksire and Baronage*, zdołał dotrzeć do kopii zeznań świadków, zdeponowanych w bibliotece sir Roberta Cottona. Wysunął następujący wniosek – jeśli odbyła się jakakolwiek uroczystość ślubna w Esher (a nikt raczej nie zaprzecza, że jakaś forma zaręczyn odbyła się, będąc swoistą formą zaślubin), mogła być uważana za ważne małżeństwo. I jak dodał, wspólne pożycie stadła i ich potomstwo było wystarczające, by uznawać Roberta i Douglass za usankcjonowane małżeństwo. Decyzja Douglass była wynikiem twierdzenia, że Leicester poinformował sługę (Owena Jonesa?), iż Robert jest jego prawowitym synem, a to, „co głosił Ambroży hrabia Warwick, ze względu na lakoniczność, pomijam”. Szkoda, że był tak lakoniczny. W roku 1731 wiele z manuskryptów Cottona uległo zniszczeniu w pożarze i późniejsi badacze nie byli w stanie odnaleźć oświadczenia Ambrożego ani żadnych zeznań Douglass.

W 1824 r. sir John Shelley-Sidney z Penshurst próbował dojść swoich roszczeń do baronostwa Lisle i Dudley, ale *Committee of Privileges* (Komisja Przywilejów) w Izbie Lordów odrzuciła jego petycję, ponieważ tytuł można był przyznać tylko wtedy, gdyby potomkowie Roberta Dudleya zostali orzeczeni nieślubnymi z całą pewnością.

W 1899 r. sir George Warner, pisząc wstęp do *The Voyage of Robert Dudley to the West Indies* (Hakluyt Society, seria druga, 3), zbadał wszystkie dokumenty, które miał do dyspozycji, i doszedł do wniosku, że małżeństwo jednak nie było ważne. Prawdopodobnie jedyne, co można stwierdzić z całą pewnością, to sam sposób procedowania przeciwników

Roberta Dudleya. Sugerują oni, że wniósł pozew, którego nie można było oddalić bezpośrednimi środkami.

W kilka tygodni po ostatecznej porażce zdegustowany Robert Dudley opuścił Anglię. Chociaż on i Alice byli małżeństwem prawie dziesięć lat i mieli gromadę małoletnich córek, zabrał ze sobą pazia, który już we Francji okazał się młodą pięknością z dworu (i daleką krewną Roberta, Elżbietą Southwell). Pobrali się na mocy papieskiej dyspensy, która wybaczyła im ich pokrewieństwo, ale nie wspominała zupełnie faktu, że Robert był już żonaty (przypuszczalnie dlatego, że na mocy ceremonii anglikańskiej). Stał się dla Elżbiety na wiele lat kochającym mężem i ojcem ich wspólnych dzieci, ale nigdy już nie okazał żadnego zainteresowania Alice i ich córkami. Mówiono, że czerpał prawie złośliwą przyjemność z postępowania tak, „jak jego ojciec czynił bezkarnie". Porzucił swe dobra, które zostały skonfiskowane przez Koronę. Kenilworth (zakupione za bezcen) ostatecznie stało się częścią posagu królowej Henrietty Marii, zanim padło łupem sił Parlamentu, po „uszczupleniu" – zniszczeniu zewnętrznych części obronnych podczas wojny domowej[82].

Robert i Elżbieta przeszli na katolicyzm i udali się do Florencji, gdzie Ferdynand Medyceusz prowadził wojnę morską z Turkami i mógł skorzystać ze służby młodego człowieka, który miał już teoretyczne i praktyczne doświadczenie w wyposażaniu statków na morskie wyprawy. Zainteresowania Dudleya były niezwykle rozległe, począwszy od matematyki i astronomii, do doświadczeń w medycynie i inżynierii lądowej. Jego wynalazki wykorzystywano w przemyśle jedwabniczym (jego ojciec także zajmował się handlem tekstyliami). Natomiast o ambicjach literackich młodego Roberta świadczy pamflet, który napisał kiedyś w nadziei odzyskania łask króla Jakuba, sugerujący sposoby wzbogacenia skarbca monarchii i zwiększenia kontroli przez wystawienie

armii. „W polityce tworzy się ściślejsze związki między ludźmi za pomocą siły i przymusu, nie zaś miłością i uczuciem”. Stał także za kilkoma ważnymi projektami szkutniczymi oraz za osuszaniem bagien toskańskich i budową portu w Livorno. Wiele z jego trzynaściorga dzieci, które miał z Elżbietą, przeżyło i założyło rodziny, dodając swoją krew do krwi włoskiej szlachty[83].

Kariera Dudleya w Toskanii trwała aż do jego śmierci w 1649 r. Chociaż Jakub odebrał mu jego angielskie dobra, Europa znała tytuły, których używał (nawet tytuł swego dziada, księcia Northumberland). Cieszył się łaskami zarówno Medyceuszy, jak i papiestwa, które obejmowały wyjątkowe honory, w tym pozwolenie na zaprojektowanie własnego orderu rycerskiego. Kiedy porzucił praktyczne obowiązki, zatrzymał wysokie rangi ceremonialne (chociaż nigdy nie pełnił żadnej funkcji politycznej). Był Wielkim Szambelanem na dworze florenckim, dzięki łaskom trzech kolejnych wielkich księżnych. W ostatnich latach życia, kiedy Karol I ostatecznie wystosował list rehabilitujący, akceptując jego prawa jako legalnego potomka, Robert opublikował swoje wielkie dzieło o mapach morskich i nawigacji *Dell’ arcato de Mare* i plany przyszłych eksploracji morskich. Leicester byłby kontent. Być może także królowa Elżbieta.

---

80 Ledwie ostygło w grobie ciało Leicestera, kiedy Jakub pisał na południe do Elżbiety, wyrażając nadzieję, że Robert Sidney, przebywający aktualnie na misji w Szkocji, nie będzie pomijany w zaszczytach (z powodu nieobecności), kiedy wydarzył się „niefortunny i niemiły wypadek śmierci jego wuja” i że „w sprawie pominięcia tego szlachetnego męża Ty Pani będziesz miała o niego staranie, przez wzgląd na mnie”.

81 Sekretny list od Roberta Dudleya do byłego sekretarza ojca, Arthura Atye, cytowany przez Adlarda z Lansdowne MSS, 89, odnosi się do „narzędzia, które stworzył mój ojciec z tego ostatniego, głośnego małżeństwa i tych związanych dłoniach, pieczęciach

i przysięgach, które mu towarzyszyły” – a jednak ten rzekomy dokument sam w sobie wydaje się mieć niejasną historię i jest przedmiotem kontrowersji. Cóż innego Atye mógł odpowiedzieć młodszemu Robertowi Dudleyowi? „Zaprzeczył, że mój ojciec był aktorem tego spektaklu”.

82 W dalszych stuleciach jedynie wieża bramna w Leicester zamieniona na prywatną siedzibę przetrwała w całości, uratowana od ruiny. Obecnie English Heritage, które zarządza posiadłością, dokonało znaczących prac konserwatorskich.

83 Niestety jeden z jego synów, którzy przeżyli dzieciństwo, Carlo, został rozbójnikiem. Wnuczka Carla wyszła za mąż za księcia Shrewsbury, potomka przyjaciela Leicestera – ale jej brat, towarzysząc jej w drodze do Londynu, został powieszony w Tyburn za zasztyletowanie swego sługi. Prosił, by powieszono go osobno, nie razem z innymi przestępcami z tego samego wozu, aby nie dotykali go w swoich plebejskich śmiertelnych boleściach.

Suplement II

Tajemnica Arthura Dudleya

Spośród wielu legend, w które obrosła postać Elżbiety, jedna niedawno powróciła do łask. Ma przekonywać, że Elżbieta jednak nie była dziewicą. Pozostaje nadal pytanie, czy podtrzymywała opinię o dziewictwie z motywów politycznych czy psychologicznych, które kazały jej zaprzeczać, nawet jeśli folgowała swojej seksualności. Niektóre szczegóły tej historii warto zbadać, ponieważ pokazują, jak te same aspekty życia królowej mogą pasować do zupełnie przeciwnych interpretacji całości.

Latem 1587 r., rok przed atakiem Armady, sprowadzono na dwór hiszpański młodego mężczyznę, twierdzącego, że jest synem Elżbiety Tudor i Roberta Dudleya. Analiza tych faktów otwiera wielkie pole dla interpretacji. Nazwisko Arthura Dudleya nie figuruje nawet jako wzmianka w indeksach większości biografii żadnego z jego domniemanych rodziców. Historycy prawie jednogłośnie odrzucają jego roszczenia. Ja w pierwszym odruchu również skłaniam się do tego powszechnego sceptycyzmu. Mimo to w ostatnich latach zainteresowanie tą postacią powróciło niemal tak intensywnie jak dziewiętnastowieczne zainteresowanie Amy Dudley. Tajemnicze narodziny i sekretne więzy krwi wpasowują się w nastrój czasów popularności *Kodu da Vinci*.

Historia Arthura Dudleya powraca do nas na kartach czterech listów wysłanych do króla Filipa przez sir Francisa Englefielda, katolickiego odszczepieńca przebywającego na hiszpańskim dworze. Englefield, dawny doradca Marii Tudor i korespondent Leicestera, był obecnie starym i niewidomym człowiekiem. Jednak nadal uważano, że będzie odpowiednim śledczym w przesłuchaniach pewnego angielskiego rozbitka, którego wyłowiono u wybrzeży Hiszpanii i sprowadzono do Madrytu z podejrzeniem szpiegostwa. Pierwszy z tych listów stanowi bardzo długi raport historii, którą opowiedział Arthur Dudley. Ograniczając się do najważniejszych faktów, czytamy, co następuje:

„Dudley" twierdził, że wychowywany był przez człowieka o nazwisku Robert Southern (byłego sługę Kat Ashley, zaufanej Elżbiety), którego wiele lat wcześniej wezwano do Hampton Court, gdzie przekazano mu niemowlę, urodzone w tajemnicy przez jedną z dam dworu. Kazano mu nazywać je Arthurem i wychowywać jak własnego syna. Tak też postąpił, dając chłopcu lepsze wykształcenie, niż mógł ofiarować własnym dzieciom. Kiedy Arthur miał osiem lat, Robert Southern otrzymał stanowisko na jednym z dworów królowej w Enfield. Arthur dorastał, spędzając tam letnie miesiące, a zimy w Londynie. Tak było aż do ukończenia czternastu lub piętnastu lat, kiedy to w akcie nastoletniego buntu skradł garść srebra z sakiewki swego przybranego ojca i zbiegł na morze. Dziwny list od siedmiu członków Rady Elżbiety rozkazywał natychmiastowe sprowadzenie go z powrotem do Londynu. List, jak twierdził Arthur, dał mu do myślenia, że musi być „osobą o większym znaczeniu niż tylko synem jakiegoś Roberta Southerna", ale kiedy na jego spotkanie wyszedł John Ashley, mąż Kat, nic więcej mu nie powiedziano. W każdym razie nie dowiedział się niczego, co mogłoby ostudzić jego pragnienie ujrzenia zamorskich lądów. Ostatecznie uzyskał zgodę na wyjazd i podróżując pod

opieką sługi hrabiego Leicester został wysłany za granicę pod skrzydła Monsieur de la None, Francuza walczącego w wojnach flandryjskich. Kiedy aresztowano la None, Arthur zbiegł i wałęsał się po Francji, dopóki przynaglające listy nie odwołały go z powrotem do Anglii pod koniec 1583 r.

Robert Southern był umierający i wyznał Arthurowi, że nie jest jego ojcem. Jednak nie powiedział mu, kim są jego prawdziwi rodzice. Arthur w gniewie opuścił dom, ale Southern wysłał za nim nauczyciela o nazwisku Smyth, by przekonał go do powrotu. Wyznał mu, że w istocie jest synem królowej i Roberta Dudleya. Arthur błagał go o potwierdzenie na piśmie, ale Southern na skutek paraliżu nie był w stanie tego uczynić.

Kiedy John Ashley dowiedział się o ujawnieniu tajemnicy, tak się przeraził, że swoją reakcją spowodował paniczną ucieczkę Arthura. Ten ponownie wędrował po Francji, wstępując do kilku kolegiów jezuickich i pojawiając się u Edwarda Stafforda, angielskiego ambasadora w Paryżu. Za każdym razem strach uniemożliwiał mu opowiedzenie całej swojej historii lub może słuchacze nie wyrażali chęci wysłuchania jej (prawda to czy fałsz, ale zaczyna pobrzmiewać trochę jak paranoiczna fantazja).

Po powrocie do Anglii Arthur został sprowadzony przed oblicze Leicestera przez jego dwóch oficerów: Blounta i Fludda. Blount byłby tym samym zaufanym Leicestera, który przesłał mu wiadomości o śmierci Amy. Fludd – tak w istocie brzmiało nazwisko jednego z niderlandzkich sekretarzy Leicestera. Ale te osoby, jak większość ważnych urzędników, znane były powszechnie. W trakcie nadzwyczajnego posłuchania Leicester „we łzach, gorących słowach i gestach” okazał swoje wielkie uczucie do młodzieńca… „Jesteś jak okręt pod pełnymi żaglami na morzu, piękny, kiedy się nań patrzy, niebezpieczny, kiedy ma się z nim do czynienia”, powiedział Arthurowi. Następnie wysłał go do Walsinghama, by ten

zorganizował mu bezpieczny wyjazd z kraju. Jednak sposób i dociekliwość stawianych pytań tak przestraszyły młodego mężczyznę, że uciekł ponownie i dotarłszy do Gravesend, zaciągnął się z grupą angielskich żołnierzy na służbę do Flandrii.

Od tego momentu historia się komplikuje. W istocie Englefield sam napisał tylko tę jej część i wysłał skróconą wersję swemu panu. Wydaje się, że Arthur planował wydanie flandryjskiego miasta Hiszpanom, a swoją historię opisał i przesłał do Paryża oraz do księcia Parmy. W trakcie długiej podróży do Hiszpanii doszła do niego wiadomość o śmierci Marii Stuart, co zadecydowało, że wrócił do Francji. I właśnie wtedy katastrofa statku w Zatoce Biskajskiej doprowadziła go jako rozbitka do wybrzeży Hiszpanii, gdzie pojmano go pod zarzutem szpiegostwa. W połowie kwietna wenecki poseł w Madrycie słyszał coś zgoła odmiennego – że Anglik katolik został aresztowany w Fontarrabii, na granicy francusko-hiszpańskiej, i że król Filip „bardzo wątpił, że był to szpieg i zastanawiał się, czy zatrzymać go w więzieniu czy puścić wolno”.

Oświadczenie Englefielda opatrzone było prywatnym listem Arthura Dudleya.

> Jeśli Bóg dopuści, by Jego Wysokość [król Filip] wziął mnie w swoją opiekę, myślę, że konieczne jest rozpowszechnianie pogłosek, iż uciekłem i że obecnie jestem tutaj, a moje przyszłe miejsce pobytu powinno być utrzymane w tajemnicy. Mógłbym wtedy pisać bez przeszkód i szczerze do hrabiego Leicester o wszystkim, co mi się przydarzyło, by zachować jego życzliwość, i mógłbym również napisać książkę, gdyby zaszła taka potrzeba, w której przedstawiłbym siebie jako przyjaciela, a nie wroga wszystkich…

Jeśli list jest oryginalny, rzeczywiście dowodzi nadzwyczajnej naiwności.

Powyższy opis wysłano do Filipa 17 czerwca. 18, 20 i 22 Englefield wysłał dalsze zwięzłe relacje, podając własne, ostrożnie formułowane wnioski (o których więcej poniżej), po następnej serii pytań. Pod koniec pierwszego listu sugerował umieszczenie Arthura w „San Geronimo, w Atocha lub jakimś innym klasztorze". Pod koniec czwartego listu Englefield stwierdza wyraźnie: „Jestem zdania, że nie powinno mu się ułatwiać ucieczki, a raczej trzymać pod ścisłą strażą, by zapobiec wszelkim próbom". List jest zakończony notatką, pisaną własną ręką Filipa, który domagał się wybadania Arthura w celu uzyskania dodatkowych informacji. Kilka dni później wenecki ambasador w Madrycie donosił, że zesłano Arthura do zamku Lameda, ponieważ, zdaniem Wenecjanina, uważany jest za szpiega.

W maju 1588 r. angielski agent „BC" pisał do Cecila, że Dudley jest nadal w hiszpańskich rękach, „bardzo starannie strzeżony, obsługiwany na koszt króla, w kwocie sześciu koron dziennie i traktowany jak człowiek, za którego sam się podaje". „ BC" został zidentyfikowany przez Roberta Hutchinsona w książce *Elizabeth's Spy Master* jako Anthony Standen *alias* Pompeo Pellegrini, jeden z głównych informatorów Walsinghama w Hiszpanii[84].

We wrześniu tego samego roku inny list wspomina „hultaja, który sam siebie nazywa synem Jej Królewskiej Wysokości i przebywa w Madrycie, dostając na wyżywienie dwie korony dziennie, ale nie może oddalić się nigdzie bez strażników i trzymany jest w areszcie domowym". Z sześciu do dwóch koron...? Może jego wartość spadała wraz z sukcesami Armady. Raport na temat sytuacji w Hiszpanii, wysłany do Anglii dwa lata później, ponownie wymienia miasto Alcántara, „w którym więziony jest Anglik wysokiego rodu i szlachetnej powierzchowności, twierdzący, iż jest synem

Leicestera, a nie człowiekiem z gminu”. Te roszczenia nigdy nie były za jego czasów rozpatrywane poważnie.

Czy był tylko zwykłym awanturnikiem, pragnącym wykorzystać sytuację dla własnych korzyści? Taka jest najpowszechniejsza opinia na ten temat, chociaż nie zgadza się z nią historyk i powieściopisarz Paul Doherty. Przekonanie o słuszności roszczeń Arthura znalazło wyraz w jego ostatniej powieści *The Secret Life of Elizabeth I* i telewizyjnym filmie dokumentalnym. Kilka lat wcześniej powieść Robina Maxwella *The Queen's Bastard* także poparła tę teorię. Doherty przytacza pewne dowody i okoliczności przemawiające za jego tezą. „BC”, pisząc w roku 1588, wspominał Arthura jako mężczyznę w wieku około 27 lat. To sugerowałoby rok 1561 jako prawdopodobną datę jego narodzin, a wiadomości na temat podróży Elżbiety tego lata są bardzo skąpe. Z drugiej strony te wędrówki stwarzały jej najwięcej możliwości do bezpośredniego działania. Jeden z ówczesnych łowców skandali twierdził, że wybierała się w podróż po kraju właśnie po to, by wydać na świat kolejne nieślubne dziecko. Jednak kiedy uświadomimy sobie, jak wielu dworzan towarzyszyło jej w drodze, wydaje się raczej niemożliwe, by mogła zachować w takim otoczeniu daleko idącą prywatność.

Latem 1561 r. jedna z kobiet zeznała, że królowa wygląda, jakby wstała z połogu, a hiszpański ambasador donosił, że jest „nadmiernie opuchnięta”, chociaż tak samo opisywano ją przy okazji innych relacji medycznych (od lutego aż do lipca 1554 r.). Jednocześnie ambasador twierdził, że jest „niezwykle chuda i trupio blada”. Mimo to wszystkie fakty pasują do siebie: prawdopodobna data poczęcia (zima 1560/1561, tuż po skandalu z Amy Dudley, kiedy małżeństwo byłoby zupełnie niemożliwe), imię Arthur, które figuruje w drzewie genealogicznym zarówno Tudorów, jak i Dudleyów. I to mogłoby rzeczywiście wyjaśniać, dlaczego następnego

roku, kiedy Elżbieta myślała, że umiera, chciała, by Robert został mianowany Lordem Protektorem kraju.

Ale zgodność w czasie ulega zaburzeniu, kiedy przyjrzymy się uważniej chronologii. W połowie czerwca 1561 r., kiedy Elżbieta płynęła jedną łodzią z hiszpańskim ambasadorem i w żartach prosiła, by udzielił jej tam ślubu, de Quadra nie zauważył niczego niezwykłego w jej figurze. Może sprytnie skrojona, maskująca suknia? Cóż – może. W środku lata jedna ze szlachcianek z Ipswich stwierdziła, że Elżbieta wygląda blado (nie opuchnięta), jak kobieta wstająca z połogu. Dopiero około września de Quadra dostrzegł nadmierne opuchnięcie królowej. W październiku zaczyna się ponowny regularny rejestr jej aktywności. Tego samego lata krewna Elżbiety i przypuszczalna sukcesorka Katarzyna Grey zaprzestała wysiłków ukrywania swej ciąży i została umieszczona na czas porodu w Tower.

Drobiazgowa analiza mało prawdopodobnych dat to jedynie kluczenie w gąszczu. Czy możemy rzeczywiście uwierzyć, by ktoś tak czujnie obserwowany, bezustannie przebywający w towarzystwie innych ludzi mógł donosić niezauważoną ciążę i urodzić? Czy wierzymy, że jej damy i doradcy, pokojowe i doktorzy byli w to wtajemniczeni i nikt nigdy nie szepnął słówka na temat najściślej strzeżonego sekretu kraju?

Doherty i Maxwell przypominają przypadek damy dworu, Anne Vavasour, która na początku lat 80. ukrywała swój stan aż do momentu urodzenia w komnatach dworskich. Ale Anna nie była tak pilnie obserwowana jak Elżbieta, nawet jeśli przebywała na dworze przez całą swoją ciążę. Łatwo jest coś ukryć, kiedy nikt nie patrzy. Anna mogła wspomagać się modą − jej zachowany portret pokazuje kobietę w długiej sukni z karczkiem na potężnym kołowym fortugale francuskim, które to po raz pierwszy pojawiły się około 1570 r., chociaż nie były jeszcze powszechnie noszone przez następną dekadę.

W epoce Tudorów zdarzali się szarlatani, tacy jak Perkin Warbeck i Lambert Simnel, uchodzący za wiarygodne i powszechnie akceptowane osobistości. Pojawiła się również szalona kobieta, Anna Burnell, która w tym samym roku 1587 oświadczyła w Anglii, że jest córką Filipa Hiszpańskiego i że „prawdopodobnie królowa Maria jest jej matką, ponieważ ma na plecach znamię w kształcie herbu Anglii". Doniesienia o wspólnych dzieciach Roberta i Elżbiety pojawiały się często: dwukrotnie w 1560 roku, w 1563, 1570 i 1575 – ostatnia data, według hiszpańskiego ambasadora, donosiła o córce. Domniemana córka powraca w innych raportach, wraz z pojawiającym się w następnym stuleciu „synem wychowywanym w państwie weneckim". Córka (mająca, jak donoszono pod koniec 1575 r., trzynaście lat) według hiszpańskiego agenta poślubiła syna Katarzyny Grey. Nawet papiestwo przyjęło to poważnie, sugerując, że wojna pomiędzy Anglią i Hiszpanią mogłaby przybrać inny obrót. Całą historię puścił w obieg ambasador Elżbiety. Nigdy w dokumentach nie pojawiła się żadna córka. Jednak ciekawie jest śledzić sztuczki, jakich imała się Elżbieta, igrając nawet z własnym dobrym imieniem, w uświęconej sprawie pokoju i polityki.

Domniemanie, że Elżbieta urodziła Arthura w okresie, kiedy dostrzegano jej nadmierne opuchnięcie w roku 1561, nie jest nowe. Katolicki historyk, Lingard, wspominał o tym fakcie na początku XIX w. Inni sugerowali rok 1562, kiedy Elżbieta chorowała na czarną ospę. Jednak ta diagnoza musiałaby ignorować blizny, które królowa, podobnie jak Maria Sidney, miała po odbytej chorobie. Opisane dokumenty też znane są od dawna. Wszystkie listy Englefielda z adnotacją Filipa o „BC" są reprodukowane, np. w książce Chamberlina z 1920 r. *The Private Character of Queen Elizabeth*. Ale Paul Doherty dotarł do jednego fascynującego dowodu. Istniał niejaki Robert Southern, mieszkający

w Enfield, jak opisywał Arthur, którego testament poświadczał niejaki John Smyth. Oczywiście niewiele można udowodnić z pozostałych faktów z historii Arthura, piszącego o swoich związkach z Southernem. Ostatnia wola Southerna, podająca spadek i listę imion swoich dzieci, nie wymienia Arthura. Istnienie tej zagadkowej postaci przynajmniej sugeruje, że historia nie została sfabrykowana w stu procentach. Podsuwa myśl, że albo ta opowieść zawierała pewne elementy prawdy, albo że Arthur był przez kogoś celowo kryty. Nie daje nam natomiast żadnego dowodu na to, że Elżbieta i Robert mieli rzeczywiście dziecko. Czuję się zatem jak Biała Królowa z *Alicji w krainie czarów*, którą proszono, by uwierzyła w zbyt wiele niemożliwych rzeczy przed śniadaniem. Fakty dostarczane przez Doherty'ego wprowadzają nas na inną ścieżkę. Francis Englefield aż dwa razy wspomina, że ma wrażenie, iż sama Elżbieta doskonale wie o roszczeniach Arthura. Pod koniec swego pierwszego listu pisze:

> Uważam za bardzo prawdopodobne, że rewelacje głoszone przez tego młodzieńca wszem i wobec mogą pochodzić od królowej Anglii oraz jej Rady i prawdopodobnie mają jakiś cel, którego sam Arthur nie rozumie. Może gdyby zdecydowali się zniszczyć tron szkocki, mogliby zachęcić młodzieńca do przejścia na katolicyzm i twierdzenia, że jest synem królowej, w celu odkrycia zamiarów innych książąt względem tych pretensji, i w ten sposób królowa mogłaby uznać go za prawowite dziecko lub obdarzyć go jakimś innym stanowiskiem, co wyglądałoby na korzystne w oczach innych książąt. Może w jakiś inny sposób mogliby go wykorzystać dla swoich niegodziwych celów.

Englefield ostatecznie sugeruje, iż Arthur świadomie lub nieświadomie jest na usługach Anglii. W swoim ostatnim liście dodaje:

> Jest również oczywiste, że Arthur rozmawiał dużo z hrabią Leicester i jest od niego w dużej mierze zależny. Jestem przekonany, że królowa Anglii nie jest nieświadoma jego roszczeń, chociaż może nie życzyłaby sobie, by były tak głośno manifestowane w szerokim świecie.

Czy Englefielda przekonały opowieści Arthura? Jeśli tak, to tylko pozornie. Zdaje się, że ocenia Arthura („tego młodziana”) z pewną sympatią, ale na pewno nie z ekscytacją, którą odczuwałby, gdyby był to prawdziwy sukcesor Tudorów i żywy dowód na niemoralne prowadzenie się Elżbiety. Kontynuuje: „To prawda, że jego obecne żądania są bezzasadne, ale… Nie należy wątpić, że francuscy i angielscy heretycy lub jakieś inne stronnictwa mogłyby wykorzystać go dla swojej korzyści… Hiszpania nade wszystko boi się aliansu angielsko-francuskiego i z tego powodu nie można pozwolić Arthurowi uciec”.

Englefield zdaje się sugerować, że Arthur Dudley jest marionetką, nie w rękach katolików, ale Elżbiety I i przypuszczalnie Rady, w tym Roberta Dudleya. Ale jest również możliwe (teoria ta była już dyskutowana przez Hume’a na początku XX w.), że nie był ofiarą, ale − jak zawsze uważali bystrzy Wenecjanie − szpiegiem. Hume widział go jako operatywnego, zwerbowanego agenta, wysłanego na misję zbierania informacji o hiszpańskich przygotowaniach do wojny i zmuszonego do opowiedzenia fikcyjnej bajki w celu ukrycia prawdy. Możliwe także, że został wysłany celowo, by rozsiewać tę historię.

Gdyby Englefield miał rację i Arthur Dudley był w jakimś sensie angielskim agentem lub angielskim narzędziem w polityce międzynarodowej, wyjaśniałoby to, dlaczego Hiszpanie zdecydowali ukryć go w zamknięciu i dlaczego nie nagłaśniali jego roszczeń, nawet w czasach, w których powszechne potępienie niemoralnego prowadzenia się protestantki Elżbiety byłoby ze wszech miar pożyteczne. Oszczędziłoby to nam domniemywań o Elżbiecie otoczonej „argusowymi oczyma”, a mimo to umiejętnie ukrywającej ciążę i poród. Wyjaśniałoby także inną nieprawdopodobną historię: dlaczego nie wykorzystano szansy, która zarysowała się, kiedy mężczyzna z właśnie takimi roszczeniami względem

angielskiego tronu wpadł w ręce Hiszpanów w tym konkretnie momencie. Byłoby bardziej wiarygodne, gdyby Arthur nie był pół krwi księciem rzuconym na brzeg hiszpański, ale zawodowcem, szukającym dogodnych okazji lub wykonującym zadanie. Nie dysponujemy w końcu żadnymi szczegółami na temat domniemanego wraku statku. I to również wyjaśniałoby, dlaczego Arthur Dudley (który z pewnością zostałby stracony przez Hiszpanów, gdyby nie uciekł i nie odzyskał prawdziwej tożsamości) znika z tej historii.

W tym momencie można zadać pytanie: jakimi motywami mogliby kierować się Anglicy, wysyłając fałszywego dziedzica na hiszpański dwór. Odpowiedzi może być mnóstwo[85]. W roku 1587 Elżbieta i jej rząd próbowali wszelkich sposobów, by: po pierwsze, dowiedzieć się, jakie są plany Hiszpanów, po drugie, jeśli możliwe, oszukać, zmusić lub skusić ich do odłożenia planów chociażby na rok, do momentu, kiedy Anglia będzie gotowa.

Wiosną 1587 r. Drake dokonał słynnego napadu na Kadyks, co w istocie opóźniło o rok hiszpańskie przygotowania najazdu. W ciągu tych miesięcy Walsingham spisał drobiazgowy plan działania w celu zgromadzenia informacji na temat zagranicznych wrogów królowej. Wysyłano do Hiszpanii agentów udających nielojalnych i niezadowolonych Anglików. Jedna z notatek służbowych Walsinghama donosiła o zamiarze umieszczenia szpiega na samym dworze hiszpańskim. Prowadził on jednocześnie przeciwko Hiszpanom wojnę propagandową i psychologiczną, karmiąc ich dezinformacją, gdziekolwiek było to możliwe. Mendoza, były hiszpański ambasador, obecnie wydalony z dworu angielskiego, pisał do Filipa raporty, które chociaż mają pewną dozę prawdopodobieństwa, są w istocie intrygami uknutymi przez Walsinghama. Hiszpanie, za radą

piszącego o wojnie Englefielda, „musieli także walczyć papierem i piórem” i zastanawiali się nad wydaniem kolejnego *Leicester’s Commonwealth*.

Ani król Filip, ani jego córka, której planował przekazać swoje roszczenia wobec korony Anglii, nie wykazywali chęci zajęcia angielskiego tronu osobiście. Okres, który Filip spędził w Anglii jako mąż Marii, okazał się dla niego bardzo trudny i jedna z klauzul traktatu z czerwca 1587 roku, kiedy papiestwo udzieliło finansowego wsparcia Armadzie, pozwoliła Filipowi przyznawać koronę, komukolwiek pragnął. Wyobrażał sobie restaurację wiary katolickiej i Anglii raczej pod wpływem Hiszpanii niż Francji. Marionetkowy uzurpator byłby odpowiedni, szczególnie ktoś tak spolegliwy jak Arthur Dudley. Latem 1587 r., dokładnie w tym samym czasie, Elżbieta zaprosiła na dwór swą młodą krewną i domniemaną sukcesorkę Arbellę Stuart, proponując małżeństwo z hiszpańskim księciem i tym samym zabezpieczenie relacji hiszpańsko-angielskich. Arthur proponował w swoim oświadczeniu, że „mogliby wydać ją za niego”.

Jednym z głównych narzędzi Walsinghama w kampanii dezinformacyjnej był sir Edward Stafford. Czy był prawdziwym zdrajcą, czy grał swą sekretną rolę angielskiego ambasadora, przekazującego przez długi okres informacje na temat Hiszpanów, pobierając także gratyfikacje od księcia Gwizjusza i przekazując mu angielską korespondencję dyplomatyczną? To być może jego Filip i Mendoza nazywają w listach „nowym przyjacielem”. Ale Walsingham był doskonale poinformowany o działaniach Stafforda i używał go jako kanału przekazującego Hiszpanom przekłamane wiadomości. Jeden z listów z czasów Armady ujawnia fakt, że Mendoza przyłapał Stafforda na nieścisłościach i sugerował, że jego doniesienia powinny być traktowane z pewną ostrożnością. I to oczywiście do Stafforda udał się Arthur Dudley po przybyciu do Francji.

Walsingham przez wiele lat praktykował umieszczanie prowokatorów w więzieniach, gdzie przetrzymywano katolików, lub kierował ich do katolickiego seminarium w Douai. Samozwaniec mógł zwieść Hiszpanów, by obnażyli przed nim swoje zamiary (pamiętamy propozycję napisania książki, o „dowolnym" zakończeniu, jakie tylko uznaliby za przydatne). Gdyby udało się przekonać Hiszpanów do prawdziwości zeznań Arthura, wówczas angielski rząd mógłby go ujawnić w dogodnym momencie (który nigdy nie nadszedł, ponieważ Hiszpanie nie podjęli tematu), zadając niszczący cios ich wiarygodności. Brzmi to pokrętnie, nie bardziej jednak niż inne plany, które realizował w tym czasie Walsingham, na przykład przeciwko szkockiej królowej Marii. Tego samego roku 1587 Walsingham zrozpaczony, że nie może pchnąć Elżbiety do działania przeciwko katolickim siłom, wysłał Williama Stafforda (brata Edwarda), żeby dokonał sfingowanej próby zabójstwa królowej, by przekonać ją o zagrożeniu[86].

Czy list „BC" jest w tym wypadku problemem? Może niewielkim. Jest to zagadkowy dokument. „BC" zaczyna relację od przekazania Cecilowi starych wiadomości o przybyciu Arthura i o jego roszczeniach, dodając, że gdyby tylko miał ze sobą swój „alfabet" lub szyfrator, mógłby powiedzieć więcej na temat bezwstydnych deklaracji Arthura. Mimo to zapewnia Cecila, że „jeśli tylko będzie mógł, zamierza działać na korzyść Arthura". Zdobędzie jego zaufanie czy raczej pomoże mu zachować *incognito*? „BC" sądzi, że wkrótce Hiszpanie mogą go poprosić o pomoc w ustaleniu tożsamości lub zdemaskowaniu Arthura. Jego cele nie są jasne, ale skoro aż do przesady zachowuje środki ostrożności, pozostawia wrażenie, jakby sam nie był świadom, że Dudley może być również na usługach Walsinghama. Nadal brak dowodów na to wszystko. Jednak pogmatwane kroniki tych pełnych szpiegowania lat pokazują niezliczone przykłady agentów działających w tandemach, a nieświadomych wzajemnych relacji lub

agentów wysyłanych w celu szpiegowania innych podwójnych agentów. (Walsingham miał również agenta szpiegującego sir Edwarda Stafforda w Paryżu, a inny donosił mu na Leicestera i relacjonował jego działalność w Niderlandach).

Chcąc sprowadzić tajemnicę Arthura Dudleya do najbardziej podstawowych faktów, musimy znowu wrócić do pytania, czy Elżbieta sypiała z jakimkolwiek mężczyzną i − co jeszcze bardziej wątpliwe − czy kiedykolwiek miała dziecko. Nie wiemy również, czy ona lub jej otoczenie korzystało z usług agentów prowokatorów i czy Anglicy generalnie używali czarnej propagandy przeciwko Hiszpanii w tamtych niespokojnych czasach. Prowadzi to jedynie do spekulacji równoważącej stwierdzenie, że Arthur był naprawdę dzieckiem Elżbiety i Roberta Dudleya.

W *Posłowiu* sugeruję, że sam akt fizycznego zbliżenia nie zmieniłby zasadniczo wzajemnych relacji Roberta i Elżbiety. Natomiast pewna wiedza na temat takiego sekretu, jak nieuznany oficjalnie syn, mogłaby zmienić radykalnie całą tę historię. Tego sekretu Robert mógł strzec dla królowej, gdyż była bardziej narażona na niebezpieczeństwo. Próbowałam dopasować te wiedzę do dynamiki związku, który śledziliśmy w trakcie naszych dociekań, ale tym razem próba zawiodła. Nie dostrzegałam już prawdy w tej relacji.

Jest to ostateczny powód, dlaczego nie wierzę w roszczenia Arthura Dudleya. W świecie faktów, nie fikcji, nadal sądzę, że „Królowa Dziewica” była czymś więcej niż mitologią.

---

84 Standen był członkiem dworu Lorda Darnleya w 1565 r., wkrótce potem (jak sugerowano) Darnley został zamordowany przez Anglików.

85 Zakładam, że jeśli „Arthur Dudley” był agentem, nie był prawdziwym synem Elżbiety. Jest to, jak sądzę, teoretycznie możliwe, że dziecko urodzone z krwi Elżbiety przypadkowo okazało się posiadać takie talenty, które predestynowały go do roli doskonałego agenta –

ale na pewno byłyby inne, lepsze stanowiska dla prawdziwego Arthura Dudleya, a Elżbieta nigdy nie szafowała swoimi zasobami. W epoce przed testami genetycznymi najogólniejsze cechy podobieństwa – wzrost, ciemne lub rudawe włosy – kwalifikowały do takiej roli doświadczonego i dyspozycyjnego zawodowca.

86 Doherty sugeruje, że Englefield, który przebywając w Hiszpanii nadal miał pozwolenie na pomnażanie angielskich dochodów, sam mógł być podwójnym agentem, a także istnieje możliwość, że Edward Stafford, który prawdopodobnie nigdy nie został ukarany za swoją zdradę, w rzeczywistości grał nawet potrójną rolę. Ale może idziemy w przypuszczeniach już o krok za daleko.

Posłowie

Niektóre ujęcia tematu w fikcji literackiej

Wszyscy tworzymy wizerunek Elżbiety, a zarazem dostarczamy dowodów na jego potwierdzenie, trzymając się wyobrażeń właściwych naszym czasom. W długiej historii piśmiennictwa dotyczącego epoki elżbietańskiej znaczenie związku Elżbiety i Roberta Dudleya zanikało bądź wzrastało w zależności od tego, jaki sposób widzenia samej królowej wybierały następujące po sobie generacje.

Ludzie z czasów bliskich epoki Leicestera wspominali go na ogół wrogo. Nikt nie kocha odsuniętego faworyta. Jednak w pierwszej połowie XVII wieku epokę Elżbiety zaczęto postrzegać jako złoty wiek, w przeciwieństwie do czasów słabości monarchii Stuartów. Rzeczywiście, zarówno Leicester, jak i jego królowa mogli uchodzić za pewne uosobienie zagubionej cnoty. Na talii kart do gry, zwanej „talią Armada” (będącej przejawem protestu przeciw zagrożeniu ze strony katolicyzmu Jakuba II), pojawił się wizerunek Leicestera, ukazujący go jako Króla Serc. Dudley był zarówno utraconą miłością Elżbiety, jak i uniwersalnym protestanckim

bohaterem. Można rzec, że tak przedstawiała się jedna z pierwszych beletrystycznych wersji ich historii.

W drugiej połowie XVIII wieku ich związek wykorzystano w swoisty sposób. Ze względu na kult kobiecej wrażliwości, Elżbietę sytuowano w roli ofiary, zmuszonej przez okrutny los do porzucenia szansy na miłość. W tym stuleciu trudno było zaakceptować władzę Elżbiety, o czym świadczy np. *Historia* Jane Austen, która nieskończenie bardziej wolała romantyczną królową Szkotów. Wznowiona ostatnio na East Endzie sztuka Schillera *Maria Stuart* pokazuje Leicestera jako człowieka słabego, chociaż z dobrymi intencjami, udręczonego przez swoje własne niedostatki, będącego na uwięzi dominującej Elżbiety, lecz tęskniącego za uczuciowo silną Marią.

Wiktorianie, znajdujący upodobanie w ikonie imperium − dzielnej władczyni z powołania – byli zakłopotani kwestią seksualności Elżbiety (tak odmiennej od rodzinnego życia ich własnej ukochanej królowej!). Wizerunek Elżbiety pozbawiony był kobiecości na tyle, na ile decydowała się przedstawiać siebie jako wieczną dziewicę. Jednak z drugiej strony, jeżeli miała cokolwiek wspólnego z seksem bez związku małżeńskiego, to − jak pamiętnie wyraził się „Fraser’s Magazine”... − „gdy postacią sporną jest dama, wątpić znaczy potępiać”. Jakub Abbort w 1849 r. napisał, przyjmując to za ostateczną konstatację, że Elżbieta „nie byłaby pożądaną żoną dla żadnego z nas”.

W 1821 r. wpływ powieści sir Waltera Scotta *Kenilworth*, łączącej historię śmierci Amy Dudley i potajemnego małżeństwa Leicestera nadal był silny. Powieść ta przedstawia Dudleya jako mordercę okazującego skruchę zbyt późno. Elżbieta zaś została opisana bardziej wyrozumiale jako władczyni, która zdecydowała się przedłożyć swoją suwerenność ponad zalotnika, gdy do Amy zakradł się zabójca. Sam Scott wyparł się

jakiejkolwiek prawdy historycznej. Jednak, jak po ponad pięćdziesięciu latach wielebny kanonik J.E. Jacobson wskazał w swoim znanym artykule dla *The Wiltshire Achraeological and Natural History Magazine*, na każdą osobę, która czytała uczone polemiki, przypadało o wiele więcej znających jedynie powieść i jeszcze raz tyle tych, którzy oglądali następnie melodramat, wraz z gwiżdżącymi łobuzami w Covent Garden Theatre. Książka Scotta – jak z niedowierzaniem relacjonuje kanonik – zaowocowała nawet wczesną wersją adaptacji filmowej „odtwarzaną na politechnice za pomocą latarni czarnoksięskiej".

Thomas Hardy napisał, że „w żadnym z ujęć historyków królowa Elżbieta nie była tak doskonale kobieca jak w powieściowym *Kenilworth*". Rzeczywiste „niekobiece" cechy Elżbiety zostały ponownie wykorzystane przeciwko niej na początku XX wieku przez R. Kiplinga, który w swojej niesamowitej fantazji z 1910 r. *Puk z Pukowej Górki* (tyt. oryginału: *Puck of Pook's Hill*) przedstawił wyobrażenie odrzuconego Leicestera jako ducha kierującego wymówki pod adresem Elżbiety:

Królowa jest w komnacie ociera łzy
Wtem duch Leicestera zanuci u jej drzwi;
„Z kąta do kąta wzdłuż i wszerz
Czy spojrzeć w lustro wahasz się
Jestem twój cień
Aż spojrzysz weń!
W zimnym zwierciadle wszak nie zagości
Nikt okrutniejszy od Jej Wysokości!"

Królowa jest w komnacie jej grzechy też
Więc wzrokiem zmierzy duchy wzdłuż i wszerz;
„Jam Anglii Królowa, jam córa Henrykowa jest!"

(*fragmenty z* Looking Glass *R. Kiplinga*
w przekładzie Kazimierza Rafalskiego)

Dokładnie osiemnaście lat później historia dokonała nowego zwrotu. Lytton Strachey w swojej nie do końca powieściowej, ale mieszczącej się w zakresie kreatywnego pisarstwa psychologicznej biografii *Elizabeth and Essex* ponownie opisuje Elżbietę jako „postfreudowską histeryczkę... niezupełnie heteroseksualną". Słowa te pochodzą od autorów *England's Elizabeth: An Afterlife in Fame and Fantasy* i trudno nie zgodzić się z nimi. Jak Strachey napisał o upadku Essexa (który był pasierbem, następcą i zastępcą Leicestera): „Męskość – ten fascynujący, obrzydliwy byt, który po raz pierwszy zwalił się na nią skryty na kolanach jej ojca w żółtym przepychu, został w końcu obalony i powinien być wypleniony w osobie zdrajcy".

Interpretacja ta nigdy (aż po dziś dzień!) nie została całkowicie odrzucona. Utrzymywała się wystarczająco długo, by mieć wpływ na film z Bette Davis i Errolem Flynnem *The Private Lives of Elizabeth and Essex*. Jednak przed upływem połowy XX wieku opowieść o właściwie nieudanym związku Elżbiety i Essexa znowu wyszła z mody, a Leicester powrócił na pierwszy plan, po raz pierwszy po ponad stuleciu. Czysta, jak ją przedstawia *England's Elizabeth*, wizja „filmu i powieści kobiecej" oparła się na przedstawieniu Elżbiety przez Leicestera jako tej, która „pomimo swej publicznej czystości... żyła pełnią życia w prawdziwej reprodukcyjnej heteroseksualności".

Taką wizję wciąż dostrzegamy w wielu otaczających nas obrazach Elżbiety: na ekranie, na półkach z książkami czy też w naszej pamięci. W połowie ubiegłego wieku wśród prac wielu pomniejszych luminarzy ukazały się powieści Margaret Irvin i Jeana Plaidy. W trylogii Irvin: *Young Bess, Elizabeth, Captive Princess i Elizabeth and the Prince of Spain* Robin jest romantycznym przewodnikiem, za którym Elżbieta raz za razem próbuje podążyć, jednak w ostatniej chwili gwałtownie go odrzuca

z powodu działania jej wewnętrznych demonów lub jakiegoś czynnika zewnętrznego. Drażliwa, niespokojna, inteligentna, stąpająca pomiędzy bohaterstwem a histerią Elżbieta w ujęciu Irwin pozostała na długo główną pozycją w bibliotekach publicznych i zaiste po dziś dzień bywa przekonująca. Dziwne wydaje się, że nie drukowano jej przez długi okres, podczas gdy prace Jeana Plaidy, takie jak o wiele mniej poważna *Gay Lord Robert,* są znowu w księgarniach. Gdy czytałam je jako nastolatka jeszcze w latach 70., nie wydawało się oczywiście że jest w nich cokolwiek drażniącego. To Elżbieta postawiła na pierwszym miejscu swoje władcze uprawnienia, swoje własne priorytety.

W tej samej dekadzie znany serial BBC *Elizabeth Regina* do pewnego stopnia uniknął tego szczególnego dylematu. Elżbieta Glendy Jackson była w Robercie zakochana, a nawet (w drugiej części, według scenariusza Rosemary Anne Sisson) gotowa przyrzec mu potajemnie przysięgę małżeńską. Przybyła jednak spóźniona, po wyznaczonym terminie, a Robert nie zaczekał wystarczająco długo... Jest to fikcyjna powtórka historii z London Bridge, opowiedzianej na jednej ze stron niniejszej książki.

W ostatnich dziesięcioleciach XX wieku ujęcia Elżbiety jako wzorca kobiety robiącej karierę pomniejszały rolę jej relacji osobistych. Postrzegano owe relacje jako jedną z broni z kobiecego arsenału, jaki posiadała, za cenę, którą wiele z nas byłoby gotowych zapłacić. Książki na temat zarządzania w wykonaniu Elżbiety i „Elżbiety jako menedżera" konkurują z feministycznymi dociekaniami akademickimi[87]. Oczywiście jej bardziej romantyczny wizerunek nigdy nie zniknął, a ostatnio doczekał się pewnych znaczących wydań. Przykładem najbardziej znanym z księgarskich półek jest prawdopodobnie *The Virgin's Lover* (z *The Queen*'s *Fool*) Philippy Gregory [tyt. polskich przekładów Urszuli Gardner *Kochanek Królowej* (i *Błazen Królowej*)]. Powieść *The Virgin's Lover*

porusza wątek związku Roberta i Elżbiety oraz śmierci Amy Dudley. Według Gregory Elżbieta była wystarczającą manipulantką, by brać cichy udział w morderstwie Amy. Chciała w ten sposób uwiązać Roberta, bez potrzeby wychodzenia za niego. Królowa jednak jawi się w istocie jako nierozsądna, porywcza postać, sterowana przez mądrzejszego Cecila, opisanego w XIX wieku przez wielkiego historyka Froudego. Nie ulega tu wątpliwości, że Elżbieta i Robert poszli ze sobą „na całość”... Jednak założenie, że wszystkie aktualne interpretacje literackie przyjmują, iż Elżbieta nie była dziewicą, nadal jest na wyrost.

Prawdą jest, że sławny film Shekhara Kapura dotyczący interesującego nas tematu, *Elżbieta*, przynajmniej sugeruje mnóstwo seksualności. Jego kontynuacja *Elizabeth: The Golden Age* (*Elizabeth: Złoty Wiek*), której akcję ulokowano podczas zbliżania się Armady, w istocie nie przedstawia Roberta lub Cecila, lecz osobisty dramat Elżbiety, Ralegha i Bess Throckmorton. Dynamikę uczuć z całą pewnością zapożyczono z historii Elżbiety, Roberta i Letycji. W pierwszym filmie Elżbieta odsuwa się od Roberta, przybierając białą maskę ikonicznego dziewictwa. Drugi film – może przez kontrast – ukazuje postać kochanka, który (jak to uczynił Leicester) odsuwa się ostatecznie od Elżbiety, aby wybrać mniej wyzywający model człowieczeństwa.

Jedna z dwóch najnowszych brytyjskich adaptacji telewizyjnych, wersja Kanału Czwartego z Helen Mirren i Jeremym Ironsem, koncentruje się na końcowym okresie życia Roberta, kiedy nawet najgorszy wróg Elżbiety i Leicestera nie wierzył, że ci dwoje byli wciąż (?) namiętnymi kochankami. Na samym początku filmu lekarz, który niemal wydał Elżbiecie obowiązujące świadectwo badania ginekologicznego, mamrotał do Cecila: *virgo intacta*. Dłuższy, ale poniekąd mniej poważny film *The Virgin Queen* (*sic!)* musiał rzeczywiście zająć się kwestią omawianego

związku bardziej bezpośrednio, poniekąd oszukując widza. Widzieliśmy dwukrotnie rudą niewiastę wijącą się w ramionach Roberta Dudleya. Raz była to rzeczywiście Elżbieta, ale jedynie we śnie, z którego nagle się obudziła. Za drugim razem była to inna kobieta w jej sukni − kuzynka królowej, Letycja Knollys, którą Robert w końcu poślubił. Kochanka zastępcza w szatach królowej była już oczywiście pokazywana w *Elizabeth*, i faktycznie, w kilku filmowych i pisanych dramatach zdecydowano się przedstawiać życie seksualne jednej z dam dworu Elżbiety jako swego rodzaju substytut.

Uderzająca jest regularność, z jaką krążą wciąż te same pomysły. Sporo wersji powieściowych wprowadza do opowiadania Letycję wcześniej niż to uzasadnione historycznie. Temat zastępczyni jest prostym sposobem, by czytelnik lub widz przeżył to, czego pragnął, bez narażania na szwank mniemania o dziewictwie Elżbiety...

Warto zauważyć, że wszyscy aktorzy udzielający wywiadów na temat któregoś z dwóch ostatnich dramatów swoją wiarę w to dziewictwo deklarowali raczej marginalnie – podobnie jak szesnastowieczni ambasadorzy! Pomiędzy postawami nowoczesnymi a tymi z czasów Elżbiety można niekiedy odkryć zaskakujące podobieństwo. Omawiając jednak charakter związku Elżbiety z Robertem Dudleyem, gdy poruszamy się na granicy faktów i fikcji dotyczących ich zażyłości fizycznej, być może tracimy z pola widzenia sedno sprawy.

Przyjmijmy więc na chwilę, że odkryto bezsporne dowody na relację seksualną Elżbiety i Roberta. Jak wielką uczyniłoby to różnicę? Jesteśmy w końcu pierwszym pokoleniem historyków zdolnym do postawienia pytania, a nie tylko kierowania się przekonaniem, że gdyby Elżbieta okazała się „niemoralna”, byłaby mniej godna rządzenia swoim krajem.

Gdybyśmy wiedzieli naprawdę, że Robert i Elżbieta utrzymywali raczej pełne niż częściowe relacje fizyczne, dostarczyłoby to nowej perspektywy dla rozpatrywania każdego aspektu ich postępowania. Rozważmy próbnie tę hipotezę. Nadal − i to nawet w ostrzejszym świetle − ujrzymy dostojeństwo Elżbiety wynikające z odrzucenia przez nią angażowania się w małżeństwo. Nadal też będziemy widzieli godność Roberta i jego lojalność (ponieważ mógłby, długo utrzymując tajemnicę, wykorzystać ją w celu wykreowania się na władzę stojącą za tronem).

Gdy Martin Hume napisał w 1896 roku pierwszą wersję swojej klasycznej *Courtships of Queen Elizabeth*, wstrząsnęła nim (jak o tym wspomniał, wprowadzając osiem lat później jej rozszerzoną wersję) ilość listów otrzymanych po publikacji. W większości z nich znalazła się szczególna prośba. Korespondenci z całego świata lamentowali, że nie zajęto się dogłębniej „rzeczywistymi związkami istniejącymi między królową a jej różnymi faworytami". „Jako historyk polityki − napisał Hume − muszę przyznać, że ten wycinek tematu nie wydawał mi się jakoś szczególnie godnym uwagi". Jego praca koncentrowała się na „politycznych skutkach" różnych zalotów Elżbiety, podczas gdy badanie „niepolitycznych flirtów" wydawało mu się mało istotną kwestią. Z bezpiecznego dystansu stulecia ktoś mógłby zaryzykować odmienny pogląd.

Ja także, chociaż wychodząc z innego punktu widzenia, przystąpiłam do pisania pracy na temat Elżbiety i Roberta Dudleya z dziwną niechęcią. Nie jest to kwestia wysokiego poziomu historycznego, który trudno mi samej sobie przypisywać. Jednak wywoływanie wrażenia, że historia Elżbiety sprowadza się do romansu, jest w pewien sposób wstydliwe. Podejście do wybitnej, kobiecej postaci politycznej, jaką przede wszystkim była, od

strony jej życia miłosnego zdawało się stanowić z początku wyraźne kroki wstecz.

Pisząc tę książkę, uświadomiłam sobie, że się myliłam. Historia Arthura Dudleya opisana w *Suplemencie II* jest właśnie jednym z wielu epizodów nadających się do interpretacji bądź to osobistej, bądź politycznej, przy czym żadna z nich nie powinna być formułowana bez wiedzy o tej drugiej. Umiejętność Elżbiety w kierowaniu państwem i jej seksualność były nierozerwalnie splecione. Może właśnie ten niezwykły fakt czyni ją dzisiaj dla nas tak interesującą. „Kwestie osobiste są polityczne” – to slogan współczesnego feminizmu. Jednak dowiedziałam się jednego − że miał on dokładnie takie samo zastosowanie na dworze angielskim w drugiej połowie XVI wieku.

---

87 W połowie lat 80. XX wieku krążyły wśród posłów partii konserwatywnej kopie biografii Elżbiety autorstwa Neale’a z 1930 r. Zaznaczano tam fragmenty szczególnie przypominające przychylność Margaret Thatcher przejawianą np. w stosunku do Cecila Parkinsona i Jeffreya Archera. Idąc tym tropem, *Blackadder II*, pokazany po raz pierwszy w 1985 r., powinien być traktowany jako satyra polityczna.

Informacje o źródłach

OGÓLNE

W samym ostatnim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia byliśmy świadkami pojawienia się imponującej listy biografii Elżbiety. Znajdują się na niej między innymi niżej wymienione pozycje (w porządku alfabetycznym): Carolly Erickson (*The First Elizabeth*, Macmillan, 1983; wydanie w języku polskim: Carolly Erickson, *Elżbieta I*, Świat Książki 2001, tłum. Bożenna Stokłosa), Christopher Hibbert (*The Virgin Queen: The Personal History of Elizabeth I*, Viking, 1990), Wallace MacCaffrey (*Elizabeth I*, Edward Arnold, 1993), Maria Perry (*The World of a Prince: A Life from Contemporary Documents*, The Folio Society, 1990), Jasper Ridley (*Elizabeth I*, Constable, 1987), Anne Somerset (*Elizabeth I*, Weidenfeld & Nicolson, 1991) i Alison Weir (*Elizabeth the Queen*, Jonathan Cape, 1998; będąca następną pozycją po *Children of England: The Heirs of King Henry VIII*, 1996, i *The Six Wives of Henry VIII*, 1991).

Z najnowszych, bardziej naukowych pozycji szczególnie zainteresowały mnie prace: Susan Doran (*Monarchy and Matrimony*, Routledge, 1996), Carole Levin (*The Heart and Stomach of a King*, University of

Pennsylvania Press, 1994) oraz Julie M. Walker (red.; *Dissing Elizabeth, Negative representations of Gloriana*, Duke University Press, 1988).

Wśród starszych biografów Elżbiety pierwsze miejsce musi przypaść Agnes Strickland, której *Lives of the Queens of England* (tom 7 i 8, Londyn, 1844) jest nieocenionym przewodnikiem, sięgającym do oryginalnych źródeł (nawet mimo tego, że cytuje ona kronikarza z drugiej połowy XVII wieku, Gregoria Letiego, którego najbardziej soczyste „odkrycia" swój początek i koniec zdają się znajdować w jego własnej wyobraźni). Prace Franka Arthura Mumby'ego również są użyteczne z uwagi na fakt, że jego „lives in letters" („żywoty w listach") zawierają wiele kompletnych przedruków oryginalnej korespondencji. Zob.: *The Girlhood of Queen Elizabeth* (1909); *Elizabeth and Mary Stuart* (1914); *The Fall of Mary Stuart* (1922), wszystkie opublikowane przez Constable. Podobny zbiór korespondencji z czasów elżbietańskich zawiera *Queen Elizabeth and Her Times*, wydana przez Thomasa Wrighta w 1838 r.

Nie sposób pominąć biografii autorstwa J.E. Neale (*Queen Elizabeth*, Jonathan Cape, 1934; wydanie w jęz. polskim: J.E. Neale, *Elżbieta I*, PiW, Warszawa 1981, tłumaczenie Henryk Krzeczkowski); oraz Elizabeth Jenkins (*Elizabeth the Great*, Victor Gollancz, 1958), która jest również autorką książki *Elizabeth and Leicester* (Victor Gollancz, 1961). Wcześniejsze książki traktujące o tej parze to pozycje Miltona Waldmana (*Elizabeth and Leicester*, Collins, 1944) i Fredericka Chamberlina (*Elizabeth and Leycester*, Dodd, Mead & Co., 1939). *The Private Character of Queen Elizabeth* ostatniego autora (John Lane, 1920) zawiera tak nieocenione, unikatowe informacje jak zbiór wszystkich zapisów medycznych Elżbiety razem z raportami poselskimi dotyczącymi jej ewentualnych relacji seksualnych. Natomiast *The Sayings of Queen Elizabeth* (John Lane, 1923) tegoż autora zawiera pogrupowane jej

najbardziej znane i odkrywcze uwagi. W tym miejscu warto wymienić także klasyczną pozycję Martina Hume'a *The Courtships of Queen Elizabeth* (wydanie poszerzone, Eveleigh Nash, 1904) i Josephine Ross *Suitors to the Queen* (Weidenfeld & Nicolson, 1975).

W okresie krótszym niż dziesięciolecie pojawiły się trzy biografie Roberta Dudleya: Alana Kendalla *Robert Dudley*, *Earl of Leicester* (Cassel, 1980); Alana Haynes *The white bear*: *Robert Dudley*, *the Elizabethan Earl of Leicester* (Peter Owen, 1987) i ważna książka Dereka Wilsona *Sweet Robin*: *A Biography of Robert Dudley Earl of Leicester 1553-1558* (Allison & Busby, 1988). Każdy piszący dziś o Leicesterze musi uznać szczególny dług wobec Wilsona za jego wkład w postaci książki *Sweet Robin,* jak również *The Uncrowned Kings of England*; *The Black Legend of the Dudleys* (Constable, 2005). W studium dotyczącym Roberta, inaczej niż samej Elżbiety, ale z oczywistymi wątkami odnoszącymi się do ich związku, wciąż są jeszcze możliwości odkrycia nowego materiału. Należy w tym miejscu zaznaczyć ogromny wkład Simona Adamsa, którego *Leicester and the Court*: *Essays on Elizabethan Politics* opublikowało University Press w Manchesterze w 2002 r., jego wydanie *Household Accounts and Disbursement Books of Robert Dudley, Earl of Leicester, 1558-1561, 1584-1586* ukazało się w Cambridge University Press (dla Królewskiego Towarzystwa Historycznego) w 1995 r. Zob. również artykuły Adamsa: „The Papers of Robert Dudley, Earl of Leicester" w *Archives,* xx (1992), 63-85; xx (1993), 131-44; xxii (1996), 1-26.

Wybór listów Elżbiety oraz kolekcja jej przemów, modlitw i poezji zostały ostatnio zebrane w rzetelnym i zawierającym wyczerpujące przypisy tomie (w miejsce starszego zbioru wydanego przez G.B. Harrisona w 1935 r.): *Elizabeth I*: *Collected Works*, red. Leah S. Marcus, Janel Mueller i Mary Beth Rose (University of Chicago Press, 2000). Na s. 303-

305 znajduje się cytowany tu wiersz w formie epigrafu, wraz z dyskusją odnośnie do przypisania go Elżbiecie. Listy wybrane obejmują te napisane przez Elżbietę do Alençona, jej strofującą korespondencję do Shrewsbury'ego dotyczącą Leicestera oraz oczywiście listy do Leicestera i innych, dotyczące jej akceptacji zarządzania Niderlandami. W tym tomie można również znaleźć niektóre istotne dokumenty ze zbioru pism państwowych, np. prośby Parlamentu kierowane do Elżbiety, aby zdecydowała się na zamążpójście (i odpowiedzi na nie) oraz nalegania Cecila na poślubienie przez nią Alençona, jak również najważniejszą korespondencję dotyczącą sprawy Thomasa Seymoura.

DOKUMENTY PAŃSTWOWE I URZĘDOWE

Jak zawsze istotnym źródłem są HMSO *Calendars* (skrót w jęz. polskim oznacza *Roczniki* Wydawnictwa Administracji Państwowej). Dzisiaj wszyscy jesteśmy dłużnikami niestrudzonych wiktorian i neowiktorian, którzy rejestrowali – a w pewnych przypadkach przepisywali – zbiory rękopisów stanowiących zręby każdego podejścia do historii Tudorów. Poszczególne tomy *Calendar of State Papers Domestic Series* (pol. *Rocznik (i) Dokumentów Państwowych Seria Krajowa*) pod red. Roberta Lemona i M.A.E. Green, 1856-1872, dalej cytowane w skrócie jako CSP *Dom.*, obejmują listy kierowane od Elżbiety i Leicestera, do nich i o nich. (Zob. również *Miscellaneous State Papers from 1500 to 1726* red. Earl of Hardwicke, London, 1778, który zawiera w tomie I ciekawą korespondencję Marii do Norfolka i Walsinghama do Stafforda.

CSP Dom. 1547-1580. Ten i kolejne tomy są często zawodne, zamiast listów w całości prezentują bowiem zwykle ich fragmenty lub streszczenia. Jakkolwiek wśród wielu dokumentów o charakterze raczej politycznym

znajdują się tam niektóre listy Roberta do Elżbiety lub mówiące o niej (zob. np. s. 448, 503).

CSP Dom. 1581-1590. Tom ten na s. 116 zawiera notatkę o liście Roberta do Elżbiety sugerującą, że rzeczywiście stał on za zrzeszeniem *Bond of Association*; na s. 265 jego list do Walsinghama o „słowach pełnych żalu", których użyła królowa, aby powstrzymać Leicestera przed wyjazdem do Niderlandów; na s. 276 jego prośbę (po powrocie z Niderlandów) o współczucie z powodu jego „stanu fatalnego przygnębienia"; na s. 514 list Leicestera zapraszający ją do Tilbury, a na s. 538 jego ostatni list.

Dwa ostatnie tomy, z etykietką „Addenda" (pol. Dodatki), są szczególnie interesujęce, gdyż zawierają listy kompletne. W *CSP Dom. Addenda 1566-1579* znajdują się: rozpaczliwy list Leicestera do Throckmortona (s. 28-29) i listy z Kenilworth pisane zimą 1569/1570 r. (s. 575, 198-199). Jeśli chodzi o inne jego listy z tego okresu do królowej, zob. s. 231-232, 339-340, 360, 361. Jest tam również spora ilość materiału na temat sprawy Norfolka. W *CSP Dom. Addenda 1580-1625* zob. s. 95-96 odnośnie listu Leicestera do Elżbiety „...chwała Bogu, moja Droga Pani..."; zob. również s. 99, 141.

Listy do angielskich wysłanników zagranicznych i od nich można znaleźć w the *Calendar of state papers foreign series* (pol. *Rocznik... Seria zagraniczna)*, red. Joseph Stevenson i inni, 1863-1950. Na przykład tom obejmujący okres 1558-1559 zawiera na pierwszej stronie memorandum Cecila na temat rozesłania wiadomości o wstąpieniu Elżbiety na tron; następny 1560-1561 (od s. 347 i kolejne) zawiera listy pisane w Paryżu przez Throckmortona po śmierci Amy Dudley.

Swoje własne serie tomów mają jednak listy wymieniane z Irlandią, tak jak ma to miejsce w odniesieniu do Szkocji (co w tym szczególnym

kontekście jest jeszcze ważniejsze). The *Calendar of state papers relating to Scotland and Mary Queen of Scots, 1547-1603*, red. Joseph Bain i inni, Edinburgh, 1898-1952 (CSP Scottish), zawiera w tomie drugim (1563-1569) wiele korespondencji dotyczącej zabiegów podjętych przez Elżbietę w celu doprowadzenia do ślubu Roberta z Marią, a w czwartym przyznanie się Norfolka.

Raporty wewnętrzne hiszpańskich posłów, szczególnie listy Ferii i de Quadry o początkach związku Elżbiety z Robertem i o sprawie Amy Dudley, są nieocenionym źródłem na temat tych relacji. Zob. *Calendar of letters and state papers relating to English Affairs preserved principally in the Archives of Simancas*, (pol. *Rocznik (i) listów i dokumentów państwowych dotyczących spraw angielskich, przechowywanych głównie w Archiwum Simancas)*, red. M.A.S. Hume i inni, 1892-1899 (*CPS Spanish*). Najważniejszy list o śmierci Amy znajduje się na s. 174-176 tomu I (zob. także zastrzeżenie pod rozdziałem 6 poniżej); w tym samym tomie na s. 262-264 znajduje się list o chorobie Elżbiety (ospa, która omal nie uśmierciła królowej). Sytuacja, w której Elżbieta obiecuje wyjść za księcia Alençon, opisana jest na s. 226-228 tomu III; korespondencja Englefielda na temat sprawy Artura Dudleya mieści się w tomie IV na s. 101-112.

Innym dyplomatycznym rocznikiem szczególnie związanym z tematem tej pracy jest rocznik Wenecjan (*Calendar of Letters and State Papers relating to English Affairs, preserved in the Archives of Venice and in the other Libraries of Northern Italy*) (pol. *Rocznik Listów i Dokumentów Państwowych przechowywanych w Archiwum Wenecji i innych Bibliotekach Północnych Włoch*), red. Rawdon Brown i inni, 1864-1898), chociaż Wenecja przez znaczną część rządów Elżbiety nie utrzymywała posła przy jej dworze. Inne istotne źródła poselskie to *Correspondance Diplomatique de Bertrand de Salignac de la Mothe Fénelon* (Londyn i Paryż, 1838);

a spośród nich szczególnie cenny jest tom I, s. 233-237, z uwagi na sprawozdanie ze słynnego zdarzenia, gdy Leicester i Norfolk wyzwali Cecila; także tom II, s. 112 w przedmiocie następstw rzezi w noc św. Bartłomieja.

Kopie ważnych listów posła Świętego Cesarstwa Rzymskiego w pierwszych latach rządów Elżbiety znajdują się w *Queen Elizabeth and Some Foreigners*, red. Victor von Klarwill, tłum. prof. T.H. Nash (John Lane, 1927).

DOKUMENTY PRYWATNE

Spośród prywatnych zbiorów „roczników", będących w zarządzie Komisji Rękopisów Historycznych, najbardziej istotne dla tematu Elżbiety i Leicestera są następujące:

Calendar of the Manuscripts of the Most Honourable the Marquess of Bath Preserved at Longleat, Wiltshire, vol. V, *Talbot, Dudley and Devereux Papers 1533-1659*, (pol. *Rocznik Rękopisów Najczcigodniejszego Markiza Bath przechowywanych w Longlest, Wiltshire, t.* V, *Dokumenty Talbot*a, *Dudley*a *i Deveroua 1533-1659*, red. G. Dyfnallt Owen, HMSO, 1990. Dokumenty Talbota, jak również Deverouxa, zawierają materiał korespondujący w pewien sposób z tym, który pojawia się u Lodge'a; zob. uwagi poniżej do rozdziału 13). Ale w rzeczywistości istotne znaczenie ma tutaj około dziewięćdziesięciu stron kopii dokumentów własnych Roberta Dudleya; inwentarze jego majątku; adresowane do niego listy, dotyczące interesów, od manipulacji siecią patronatów do egzekwowania należności z posiadanego majątku, od jego całkowitego zadłużenia w chwili śmierci do zalet jego psów. Oświadczenie Tyndala odnośnie małżeństwa Leicestera

z Letycją zamieszczono na s. 205-206; listy Hattona mówiące o śnie Elżbiety o małżeństwie są na s. 197.

Calendar of Manuscripts of the Most Honourable the Marquess of Salisbury, Preserved at Hatfield House (pol. *Rocznik Rękopisów Najczcigodniejszego Markiza Salisbury, przechowywanych w Hatfield House*) (opublikowany w latach 80. XIX wieku). Ten ogromny zbiór dokumentów będących w posiadaniu Williama Cecila – trybów tworzących koła napędowe elżbietańskiego państwa – zawiera np. w tomie I solidną porcję materiałów na temat sprawy Norfolka; w tomie II listy pisane do Elżbiety przez Simiera i Anjou/Alençona; w tomie III materiały dotyczące egzekucji Marii i spraw niderlandzkich. W tym szczególnym kontekście istotne jest, że służy on ukazaniu, jak wielką rolę odgrywał Robert Dudley w smarowaniu tych „ kół" – w jak wiele spraw państwowych i w jakim zakresie był w nie zaangażowany.

Co zaś dotyczy szczególnie interesujących dokumentów, czytelnicy tego *Rocznika* będą niekiedy odsyłani do „Murdina", tj. do *A collection of State Papers relating to affairs from the years 1542-1570 left by William Cecil Lord Burghley* (pol. *Zbiór Dokumentów Państwowych odnoszących się do spraw z lat 1542-1572, pozostawionych przez Wiliama Cecila Lorda Burghley*), red. William Murdin, 1759. Inne źródła odsyłają do „Haynesa", tj. do zbioru pod takim samym tytułem („A collection of State Papers...), wydanego przed Samuela Haynesa w 1740 r., zawierającego np. na s. 361-362 list Roberta do Cecila po śmierci Amy, na s. 444 jedną wersję notatki Cecila o nieprzydatności Roberta jako męża w porównaniu z arcyksięciem i (s. 52 ff.) znaczną ilość korespondencji zawierającą samousprawiedliwienia oskarżonego Norfolka.

Report on the Manuscripts of Lord de L'Isle and Dudley preserved at Penshurst Place (pol. *Biuletyn Rękopisów Lorda de L'Isle i Dudleya, przechowywany w Penshurst Place*), red. C.L. Kingsford i William A. Shaw, 1925-1936. Tom II zawiera spis inwentarza Kenilworth. Jakkolwiek najważniejsze znaczenie mają te dokumenty Sidneya, które mogą rzucić konkretne światło na Letycję i jej relacje z Robertem Sidneyem oraz (tom III s. 142-147) jej wysiłki w kierunku obalenia roszczeń młodszego Roberta Dudleya.

Report on the Pepys Manuscripts Preserved at Magdalene College, Cambridge (1911) (pol. *Biuletyn Rękopisów Pepysa, przechowywanych w Magdalene College Cambridge*). Pierwsze 175 stron tomu dotyczy w szerokim zakresie Leicestera i jego spraw; listów do niego od Throckmortona oraz od Marii Królowej Szkotów, listu (s. 178-179) dotyczącego planu użycia psów i kotów do fajerwerków w Kenilworth oraz jednego (na s. 180) od Leicestera do Christophera Blounta („Mr Kytt"). Odnośnie listów Blounta, pojawia się jedynie wzmianka (s. 3), są one bowiem skopiowane gdzie indziej (zob. uwagi do rozdziału 6 poniżej), jednakże zawarto tam zeznanie Blounta w śledztwie Appleyarda na s. 111-113.

NIEKTÓRZY KRONIKARZE CZASÓW ELŻBIETAŃSKICH

William Camden (1551-1623): antykwariusz i dyrektor Westminster School, którego *Annales rerum Anglicarum et Hibernicarum regnante Elizabetha* (pol. *Roczniki dziejów Angielskich i Irlandzkich za panowania Elżbiety*), których część pierwsza opublikowana w 1615 r. dostarcza jednego z głównych źródeł dotyczących ówczesnych poglądów na rządy

Elżbiety (zawsze jednak należy mieć świadomość, że Camden pisał w jęz. łacińskim, więc cytaty, które znamy, pisane były innymi rękoma).

John Clapham (1506-1619): autor *Elizabeth of England*; historyk i poeta, który – jak Camden, Nauton i wielu z tych, którzy ukształtowali nasze wyobrażenie o tamtym stuleciu – był niegdyś protegowanym rodziny Cecila.

John Foxe (1516-1587): protestancki martyrolog, którego *Actes and Monuments*, bardziej znane jako *Book of Martyrs* (pol. *Księga Męczenników*), po raz pierwszy zostały opublikowana w jęz. angielskim w 1563 r. Do tej księgi dodany został traktat, z którego pochodzi wiele starych opowieści o pobycie Elżbiety w Tower: *The Miraculous Preservation of the Lady Elizabeth, now Queen of England*.

Sir John Harington (1560-1612): „Błyskotliwy chrześniak" Elżbiety, którego listy i pisma osobiste (tak odmienne od jego satyr i traktatów) zostały zebrane w drugiej połowie XVIII wieku jako *Nugae Antiquae*.

Sir John Hayward (?1564-1627): autor *Annals of the First Four Years of the Reign of Queen Elizabeth*; jak również *The Life and Raign of King Edward VI*. Hayward był później więziony przez Elżbietę za poparcie buntu Essexa.

Raphael Holinshed (zm. 1580?): historyk znany ze swych *Chronicles* (pol. *Kroniki*) – zbioru fragmentów – niektórych będących autorstwa innych osób – zawierającego w kilku wydaniach między innymi opis Richarda Mulcastera dotyczący przejazdu Elżbiety przez londyńskie City na dzień przed jej koronacją i po śmierci Holinsheda będącego w dalszym ciągu poprawianym przez innych.

Sir Robert Naunton (1553-1635): zagorzały protestancki dworzanin, który ostatecznie doszedł do wysokiego urzędu pod rządami Jakuba. Intencją pracy *Fragmenta Regalia or Observations on Queen Elizabeth her Times and Favorites*, opublikowanej pośmiertnie w 1641 r., było prawdopodobnie dostarczenie przykładu dla monarchii Stuartów.

John Speed (1552?-1629): obecnie powszechnie pamiętany głównie jako kartograf. Był on również członkiem Towarzystwa Antykwariuszy i współautorem (obok Camdena i innych) *The History of Great Britain... with the Successions Lives, Acts and Issues of the English Monarchs from Julius Caesar to... King James*, opublikowanej w 1611 r.

John Stow (1525-1605): kronikarz i antykwariusz londyński popierany przez Leicestera. Jego *Chronicles* [w późniejszych wydaniach *Annales*] *of England* zostały opublikowane w 1580 r.

INNE PRACE SZCZEGÓLNIE WAŻNE DLA KOLEJNYCH ROZDZIAŁÓW

ROZDZIAŁ 1

Porównanie Tudorów i Dudleya do drzewa i oplatającego się wokół niego bluszczu pochodzi z *Apprenticeship* (Chatto & Windus, 2000) Davida Starkeya. Oczywiście każdy piszący dzisiaj o młodości Elżbiety – temacie ponownie przez niego ożywionym – zawdzięcza Starkeyowi o wiele więcej. Między innymi przekłuł on balon mitu dotyczącego różnych źródeł na temat dnia wstąpienia Elżbiety na tron. Do klasycznych popularnych prac Alison Weir i Antonii Fraser oraz rzecz jasna, Strakeya *Six Wives* (Chatto & Windus, 2003) zajmujących się rządami Henryka VIII należy dodać dwie

biografie Anny Boleyn: Erica Ivesa *The Life and Death of Anne Boleyn* (Blackwell, 2004) i rewizjonistyczną pracę Rethy M. Warnicke *The Rise and Fall of Anne Boleyn* (Cambrodge University Press, 1989).

Poza wyżej odnotowanymi pracami Dereka Wilsona dalsze wiadomości na temat rodzinnego zaplecza Roberta można znaleźć w ostatnio wydanej pracy Michaela Brennana *The Sidneys of Penshurst and the Monarchy, 1500-1700* (Ashgate, 2006). Robinowi Harcourt z Hatfield House składam wyrazy wdzięczności za pomoc w opisie „historii dębu".

ROZDZIAŁ 2

Odnośnie teorii, że Henryk cierpiał na chorobę Cushinga, zob. *The Last Days of Henry VIII*: *Conspiracies, Treasone and Heresy at the Court of the Dying Tyrant* Roberta Hutchinsona (Weidenfeld & Nicolson, 2005).

O koneksji Dudleya z księciem Edwardem, zob.: „pamiętniki biograficzne" w *Literary Remains of Edward VI*, t. I, ed. J.G. Nichols, Roxburghe Club, 1823.

The Queen's Conjuror: *The Life and Magic of Dr Dee* Benjamina Woolleya (HarperCollins, 2001).

ROZDZIAŁ 3

Dla nowych kierunków myślenia o rządach Edwarda znalazłam szczególnie pomocne prace: Stephena Alforda *Kingshipand Polity in the Reign of Edward VI* (Cambridge University Press, 2002), oraz *Intrigue and Treason*: *The Tudor Court, 1547-1558* Davida Loadesa (Longman, 2004). Odnośnie roli Johna Dudleya zob. Loades, *John Dudley Duke of Northumberland, 1504-1553* (Oxford University Press, 1996), w tym głównie s. vii--viii

o wzrastaniu straszydła „złego księcia;” także B.L. Beer, *Northumberland*: *The Political Career of John Dudley* (Kent State University Press, 1973).

Interpretacja Starkeya dotycząca sprawy Seymoura została przytoczona na s. 76-77 *Elizabeth*; zob. także artykuł Sheili Cavanagh w *Dissing Elizabeth* Walkera.

ROZDZIAŁ 4

Wiersz Roberta (z Arundela Haringtona MS) jest przedrukowany jako dodatek w *The White Bear* Haynesa.

Praca Simona Adamsa o wczesnym okresie dorosłości Roberta skorygowała pewne poważne błędy, zwłaszcza założenie, że w czasie ostatnich lat rządów Marii żył on całkowicie na uboczu na wsi, nie mając tym samym kontaktu ze sprawami państwowymi: zob. *Leicester and the Court*, s. 160. Opierając się na tych informacjach, David Starkey uczynił wiele dla przemodelowania obrazu Elżbiety żyjącej w odosobnieniu. Analiza roli Dee pod rządami Marii znajduje się w *The Queen's Conjuror* Beniamina Woolleya.

ROZDZIAŁ 5

The Collected Works (s. 53-55 i uwagi) nie tylko dostarczają relacji, ale omawiają źródła różnych sprawozdań z koronacji Elżbiety. Książka Susan Frye *The Competition for Representation* (Oxford University Press, 1993) jest szczególnie interesująca w zakresie opisów uroczystości. Odnośnie prawdopodobieństwa rozwiązania małżeństwa zob. Lawrence Stone *The Road to Divorce* (Oxford University Press, s. 301-305).

ROZDZIAŁ 6

Najświeższe analizy własnoręcznych listów Amy i jej miejsc pobytu można znaleźć w pracy *Leicester and the Court* s. 150 oraz w Appendix I (Dodatku) do *Disbursement Books.*

Jestem ogromnie wdzięczna Faith Marshall-Harris za jej opinię jako koronera odnośnie materiału dowodowego dotyczącego śmierci Amy. Jeśli chodzi o teorię, że jej przyczyną mógł być rak piersi, zob. I. Aird, „*The Death of Amy Robsart*” *English Historical Reviev,* 1xxi (1956), s. 69-79.

Okres wiktoriański był wielką epoką piśmiennictwa na temat Amy Dudley. George Adlard, którego *Amye Robsart and the Earl of Leicester* została wydana w Londynie w 1870 r., przytacza w całości korespondencję Blounta; jej oryginały znajdują się w Pepys Library w Magdalene College Cambridge. *The Murder of Amy Robsart*: *A Brief for the Prosecution* (Norfolk 1885) Waltera Ryesa zawiera przedruki dokumentów oskarżenia Appleyarda w formie dodatków. Wśród istotnej części innych opracowań znalazłam szczególnie pomocny artykuł Canon J.E. Jackson „Amy Robsart,” w *Wilts Archaeological Magazine*, xii, 1898.

Nieocenionym konwencjonalnym źródłem cytatów posłów zagranicznych jest stosowny *Calendar* (Rocznik). Jednak wersja najważniejszych listów od de Quadry, którą się posłużyłam, nie pochodzi z *CSP Spanish*, ale z dwunastego tomu *History of England from the Fall of Wolsey to the Defeat of the Armada,* opublikowanej przez Jamesa Anthony’ego Froude pomiędzy latami 1856 a 1870.

Nikt żywiący najmniejszą sympatię lub szacunek do Roberta Dudleya nie może wiele wynieść z komentarza Froudego. Jednakże przeprowadził on swoje własne badania archiwów w Simancas (pisząc sugestywnie, jak często znajdował na kartkach wciąż błyszczące ziarenka piasku, rozsypanego w czasie, kiedy listy były pisane i nietkniętego aż do dnia,

w którym je odkrył). Jego przekłady różniły się znacznie od tych w *Calendar* (*Rocznikach*). W wersji *Calendar* trudno rozpoznać szczególnie jedną frazę: *se ha hecho senor de los negocias y la persona de la Reyna* – „sam uczynił się panem spraw państwowych i osoby królowej”.

Zastąpienie wszystkich cytatów z *Calendar* odpowiednikami z Freudego nie jest rozwiązaniem. On sam cytuje jedynie w taki sposób i w takich miejscach, jakie sam wybiera. Co więcej, zdaję sobie sprawę, że w jego pracy wykryte zostały błędy. Dokonywał on własnych transkrypcji i pracował w szybkim tempie. Pamiętać należy, że nie byle kto, lecz sam J.E. Neale w cytowanym niżej w rozdziale 14 artykule o Staffordzie wskazał, że dokonania Hume’a w *Calendar* również można zakwestionować; przynajmniej w odnośnikach przytacza on ustalenia „z taką pewnością, jakiej inni podzielać nie mogą”. Niemniej, w tym i dwóch następnych rozdziałach (6-8), po których raporty hiszpańskie stają się na pewien czas mniej kluczowe, cytaty użyte przeze mnie pochodzą z jego książki; zob. szczególnie s. 277-281. Wersję Freudego przedkładam z przyczyn estetycznych, jeśli nie z innych: czyta mi się ją o wiele bardziej naturalnie.

Gdziekolwiek było to możliwe, sięgałam także do *Colección de Documentos Inéditos para la historia de España*, częściej znanego pod nazwą *Codoín* t. 87 i 89, jakkolwiek oba nierzadko zawodzą z powodu braku niektórych najbardziej istotnych listów. Np. list de Quadry z 11 września 1560 r. nie pojawia się w *Codoín*, lecz w *Relations Politiques des Pays Bas et de l’Angleterre sous la règne de Philippe II*, red. M. Kervyn de Lettenhove (Brussels 1833) t. 2, s. 529-533. Wyrazy wdzięczności składam Danielowi Hahnowi za pomoc w ich czytaniu.

ROZDZIAŁ 7

Na temat faworytów zob. Ronald G. Ash i Adolf M. Birke, red., *Princes, Patronage and the Nobility*; *the Court at the Beginning of the Modern Age c. 1450-1600* (Oxford University Press, 1991); Simon Adams, *Favourites and Factions* w John Guy, red., *The Tudor Monarchy* (Arnold, 1997), również J.H. Elliott i Laurence Brockliss, red., *The World of the Favourite, c. 1550-1675* (Yale University Press, 1999). Mój obraz relacji pomiędzy innymi władcami a ich faworytami wywodzi się szczególnie z *Prince of Princes*: *The Life of Potemkin* Simona Sebaga Montefiore (Weidenfeld & Nicolson, 2000); także z *Catherine the Great*: *Love, Sex and Power* (Hutchinson, 2006) Virginii Rounding, *The Favourite*: *Sarah Duchess of Marlborough* (Hodder & Stoughton) Ophelii Field oraz Maureen Waller *Ungrateful Daughters*: *The Stuart Princesses Who stole their Farther's Crown* (Hodder & Stoughton, 2002). Zob. także Stella Tillyard, *A Royal Affair*: *George III and his Troublesome Siblings* (Chatto & Windus, 2006) odnośnie związku Karoliny Matyldy z Johannem Struensee.

Na temat idei monarchii zob. esej Johna Guya o monarchii Tudorów i jego krytyki w cytowanej wyżej, wydanej przez niego antologii. Zob. również niektóre inne eseje w tym samym tomie: Davida Starkeya *Representation through Intimacy*; Patricka Collinsona *The Monarchical Republic of Elizabeth I*; Stephena Alforda *Reassessing Wiliam Cecil in the 1560s*.

Na temat związków Elżbiety zob. artykuł Susan Doran *Why did Elizabeth Not Marry* w Walker, red., *Dissing Elizabeth*; jej własna praca *Monarchy and Matrimony* stanowi pełniejsze badanie praktycznych trudności związanych z każdym wyborem, jakiego mógłby dokonać mąż Elżbiety i przekonania Doran, że gdyby wszyscy jej doradcy zjednoczyli się w promowaniu jakiegoś zalotnika, Elżbieta mogłaby zaprzestać oporu. Zob. także Alan Haynes *Sex in Elizabethan England* (Sutton, 1997) i Anne

Laurence *Women in England 1500-1760* (Weidenfeld & Nicolson, 1994). W przedmiocie opinii współczesnych Elżbiecie na temat istoty jej relacji seksualnych z Robertem i innymi zob. Chamberlina *Private Character* s. 276-281.

Odnośnie miłości dwornej, zob. C.S. Lewis *The Allegory of Love*: *A Study in Medieval Tradition* (Oxford University Press, 1936) i Friedrich Heer *The Medieval World* (Weidenfeld & Nicolson, 1962); także nowsze prace Rogera Boase, *The Origin and Meaning of Courtly Love* (pol. *Geneza i Znaczenie Miłości Dwornej*) (Manchester University Press, 1977), i Bernard O'Donoughue, *The Courtly Love Tradition* (Manchester University Press, 1982).

Uwagi do historii Artura Dudleya zob. akapit poniżej w ramach rozdziału 19, Posłowia i Dodatków.

ROZDZIAŁ 8

Na temat Marii Królowej Szkotów dysponujemy niewątpliwie ogromną literaturą. Jednak z ostatnich dodatków godne uwagi są: Jane Dunn *Elizabeth and Mary*: *Cousins, Rivals, Queens* (Harper Collins, 2003); John Guy *My Heart is My Own: The Life of Mary Queen of Scots* (Fourth Estate, 2004); Alison Weir *Mary Queen of Scots and the Murder of Lord Darnley* (Jonathan Cape, 2003).

Memoires (pol. *Pamiętniki*) Sir Jamesa Melville'a zostały wznowione przez Folio Society w 1969 r.

ROZDZIAŁ 9

Odnośnie źródeł do tego rozdziału, zob. *Calendars* odnotowane powyżej pod nagłówkiem „Ogólne”, szczególnie *CSP Scottish*. Co do samego Norfolka, zob. Neville Williams *Thomas Howard, Fourth Duke of Norfolk* (Barrie & Rockliff, 1964); także akapity na temat Howarda w pracy Starkeya, red., *Rivals in Power: Lives and Letters of the Great Tudor Dynasties* (Macmillan, 1990).

ROZDZIAŁ 10

All the Queen’s Men (Weidenfeld & Nicolson) Neville’a Williamsa zawiera czytelną i jasną rekapitualcję konwencjonalnej opowieści o wydarzeniach z 1569 r. Odnośnie nowszych ocen zob. artykuł G. Parkera *The Place of Tudor England in the Mesianic Vision of Philip II of Spain* (pol. *Miejsce Anglii Tudorów w mesjanistycznej wizji Filipa II Hiszpańskiego*), *Transactions of the Royal Historical Society*, 6 seria, xii (2002), na który moją uwagę skierował po raz pierwszy obraz spisku Ridolfiego nakreślony przez Johna Gaya w jego biografii Marii.

Do tego dodałabym jeszcze *CSP Dom. 1547-1580*, s. 345 na dowód zgodnego działania Leicestera i Cecila.

Jeśli chodzi o aktualną ocenę Cecila zob. Stephen Alford, *The Early Elizabethan Polity*: *William Cecil and the British Succession Crisis, 1558-1569* (Cambridge University Press, 2002) oraz M.A.R. Graves, *Burghley*: *William Cecil, Lord Burghley* (Longham, 1998).

ROZDZIAŁ 11

Większość biografii Leicestera zawiera obszerne rozdziały na temat jego spraw finansowych i gospodarczych przedsięwzięć. *The Murder of Amy*

Robsart Waltera Rye drukuje jako dodatek XV listę podarunków Elżbiety dla Roberta. Odnośnie historii nieudanego spotkania zob. *Old London Bridge* Patrycji Pierce (Headline, 2001).

O dyskusji Leicestera w przedmiocie jego stanowiska religijnego zob. *Letters of Thomas Wood, Puritan*, red. Patrick Collinson (Athlone, 1960); wstęp zawiera obszerną i miarodajną dyskusję na temat jego postaw. Zob. także odnośnie religijnych implikacji jego patronatu: Eleanora Rosenberg *Leicester Patron of Letters* (Columbia University Press, 1962).

ROZDZIAŁ 12

Postępy negocjacji matrymonialnych Valoise'a można prześledzić z punktów widzenia obu stron. Korespondencja Walsinghama z Leicesterem (i Cecilem) jest utrwalona jako *The Compleat Ambassador*, red. Dudley Digges (1665), natomiast z wersją posła francuskiego można zapoznać się w *Correspondance Diplomatique de la Mothe Fénelon*.

Kopia listu napisanego przez Leicestera do Norfolka znajduje się w *Rivals in Power*, Starkey (red.). List Dyera znajduje się w *Memoirs of the Life and Times of Sir Christopher Hatton, K.G.*, Sir Harrisa Nicolasa (London 1847), które przytaczają również listy Hattona do Elżbiety; zawartość książki jest ważnym źródłem ówczesnej korespondencji dworskiej, włączając w to korespondencję pomiędzy Hattonem a Leicesterem – domniemanymi rywalami.

ROZDZIAŁ 13

List Talbota o siostrach kochających się w Leicesterze znajduje się w *Illustrations of British History* Edmunda Lodge'a (1791); korzystałam

z wydania z 1838 r., które rzeczywiście zawiera mnóstwo cytowanej korespondencji rodzinnej Talbotów (Shrewsbury), w znacznej części z samym Leicesterem.

Informacje o pochodzeniu Douglasów można znaleźć w pierwszym rozdziale biografii Arthura Goulda Lee dotyczącego jej potomstwa *The Son of Leicester*: *The Story of Sir Robert Dudley* (Victor Gollancz, 1964); rozdziały IX i X przedstawiają sprawozdanie z rozpraw z dodatkiem dotyczącym ważności bądź nieważności domniemanego małżeństwa. O ile zachowane rękopisy Cottona spoczywają w British Library, inne manuskrypty są w Dokumentach Dudleya w Longleat, skrzynki 6-8 i Dokumentach Sidneya w Penshurst, obecnie przechowywanych w Centre for Kentish Studies w Maidstone, t. 698, 699, 755. Trzy spośród nich utrwala *Report on the Manuscripst of Lord de L'Isle*. Odnośnie identyfikacji Douglass Sheffield jako adresatki listu Leicestera zob. Conyears Read *A Letter from Robert Earl of Leicester to a Lady, Huntingdon Library Quarterly*, April 1936.

Główne i najważniejsze źródła dotyczące objazdów Elżbiety, szczególnie jej wizyty w Kenilworth, to odpowiednio: *The Progresses and Public Processions of Queen Elizabeth*, red. J.G. Nichols (Roxburghe Club, 1823) i *A letter*: *wherein the Enterteinment and Killingworth Castle is signified* (1575), który to [list] jest tamże przedrukowany. Natomiast ważnym współczesnym źródłem jest *An Elizabethan Progress*: *The Queen's Journey to East Anglia*, *1578* (Farleigh Dickinson Press, 1996). Odnośnie analizy Susan Frye, dotyczącej inicjatyw gospodarczych Roberta, zob. *Competition for Representation*, szczególnie s. 61.

ROZDZIAŁ 14

W odniesieniu do listów Wooda, zob. adnotacje do rozdziału 11.

Na temat sytuacji w Irlandii zob. Susan Brigden, *New Worlds, Lost Worlds*: *The Rule of the Tudors 1465-1603* (Allen Lane, 2000); także Walter Bouchier Devereux, *Lives and Letters of the Devereux Earls of Essex* (1853).

Odnośnie dnia ślubu, zob. Dovey, *An Elizabethan Progress*, s. 74. Na temat dalszego życia Letycji zob. Sylvia Freedman *Poor Penelope*: *Lady Penelope Rich, an Elizabethan Woman* (Kensal Press, 1983); także E.W. Dormer, *Lettice Knollys, Countess of Leicester, Berkshire Archeological Journal*, xxxix, 1935.

Informacje na temat wątpliwych działań Stafforda można znaleźć w pracy Roberta Hutchinsona *Elizabeth's Spy Master: Francis Walsingham and the Secret War that Saved England* (Weidenfeld & Nicolson, 2006), w której uwagę przykuwa również temat machinacji lat nadchodzących, zob. szególnie s. 224-225. Wiarę w winę Stafforda podzielał Conyers Read, który dał jej wyraz w swoich klasycznych biografiach Walsinghama, a także Cecila. Przeciwny pogląd (że sam Stafford próbował zwodzić Hiszpanię w najlepszym interesie Anglii) wyraził J.E. Neale w *The Fame of Sir Edward Stafford, English Historical Review*, xxiv (1929).

ROZDZIAŁ 15

Subtelna gra godowa, której przygląda się Hume w swoich *Courtships*, rzeczywiście spełniła swoją rolę; ten jeden epizod zainteresował Hume'a najmocniej ze wszystkich „flirtów" Elżbiety w całej kronice, nazwał go „najbardziej obfitą w wydarzenia komedią w historii Europy". Zob. szczególnie rozdziały 9 i 10. Zob. także C.F.H. de la Ferrière, *Les Projects de marriage de la Reine Elizabeth* (1882).

Simon Adams (w *Leicester and the Court*, na s. 232) raz jeszcze poprawia ważny błąd w ponownym określeniu daty urodzin syna Leicestera.

ROZDZIAŁ 16

The Disbursement Books w wydaniu Adamsa są bezcennym źródłem dotyczącym życia codziennego Leicestera. Zob. Nicolas, *Memoirs of Sir Christopher Hatton*, odnośnie listu Aylmera (s. 348), odnośnie zmian Leicestera (s. 351), jego listu o Lordzie i Lady Norris (s. 269) i jego korespondencji o śmierci Deenbigha.

Współczesne wydanie *Leicester's Commonwealth* (red. D.C. Peck, Ohio University Press, 1985) posiada wartościowy wstęp; odnośnie autorstwa książki zob. również Alice Hogge, *God's Secret Agents* (Harper Collins, 2005), s. 172 i kolejne.

ROZDZIAŁ 17

Pierwszy i najważniejszy pobyt Leicestera w Niderlandach i jego spory z królową są odnotowane w *The Correspondence of Robert Dudley, Earl of Leiceste, during his Government of the Low Countries in the Years 1585 i 1586*, red. J. Bruce (Camden Society, 1884). *Queen Elizabeth and Her Times* Tomasa Wrightaa, t. ii, zawiera treści, które można określić jako wgląd za kulisy. Odnośnie analiz etykiety, zob. Roy Strong i J.A. Van Dorsten, *Leiceste's Triumph* (Oxford University Press, 1964). Liczne książki Stronga o znaczeniu portretów własnych Elżbiety są również istotnymi lekturami dla każdego zajmującego się tym tematem w czasach dzisiejszych.

ROZDZIAŁ 18

Książka Garreta Mattingly *The Defeat of the Spanish Armada* (Johnatan Cape, 1959) wielu z nas zwróciła w stronę historii. Odnośnie nowszych opracowań, zob. James McDermott, *England and the Spanish Armada*: *The Necessary Quarrel* (Yale University Press, 2005); Neil Hanson *The confident Hope of a Miracle*: *The True History of The Spanish Armada* (Bantam, 2003); oraz Bertrand T. Whitehead, *Brags and Boasts*: *Propaganda of the Year of the Armada* (Sutton, 1994).

The Collected Works, s. 325–326 i kolejne zawierają omówienie źródeł na temat mowy Elżbiety w Tilbury; dwa współczesne jej sprawozdania poetyckie z tamtej wizyty to: *Elizabetha Triumphans with a Declaration of Manner how her Excellency war entertained by her Souldyers into her Campe Royall at Tilbery, in Essex* James'a Aske, oraz Thomasa Deloney *The Queen... at Tilsburie* (w *An English Garland* Edwarda Arbera, 1877-1896, t. VII). Zob. także ważny artykuł Millera Christy *Queen Elizabeth Visit to Tilbury in 1588*, *English Historical Review*, xxxiv, 1919, oraz A.J. Collinsa *The Progress of Queen Elizabeth to the Camp at Tilbury*, *British Museum Quarterly*, x (1936).

ROZDZIAŁ 19, SUPLEMENTY I POSŁOWIE

O testamencie Leicestera zob. dodatek w *Sweet Robin* D. Wilsona, a w przedmiocie szczegóły jego pogrzebu *Disbursement Books.*

Co do teorii, że Szekspirem był Neville, zob. Brenda James i William D. Rubinstein, *The Truth Will Out*: *Unmasking the Real Shakespeare* (Longman, 2005).

Na temat Essexa zob. Robert Lacey, *Robert, Earl of Essex*: *An Elizabethan Icarus* (Weidenfeld & Nicolson, 1970); G.B. Harrison, *The Life*

and Death of Robert Devereux, Earl of Essex (Cassel 1937); John Guy, red. *The Reign of Elizabeth I*: *Court and Culture in the Last Decade* (Cambridge University Press, 1995); Paul Hammer, *The Polarisation of Elizabethan Politics*: *The Political Career of Robert Devereux*, *2*nd *Earl of Essex*, *1585-1597* (Camridge University, Press 1999).

Na temat Sir Roberta Dudleya, zob. Gould Lee, *The Son of Leicester*; G.K. Warner, *The Voyage of Robert Dudley to the West Indies*, Hakluyt Society, seria 2, iii (1899); Temple Leader, *Sir R. Dudley* (1895); Vaugham Thomas, *Italian Biography of Sir R. Dudley* (1881).

Na temat „Arthura Dudleya" zob. Paul Doherty, *The Secret Life of Elizabeth I* (Greenwich Exchange, 2006); listy przedrukowane w *Private Character* Chamberlaina, s. 309-318; także dodatkowy rozdział w *Courtships* Hume'a. List Englefielda o propagandzie wojennej jest cytowany we wstępie Pecka do *Leicester Commonwealth*, na s. 12. Na temat praktyk szpiegowskich ogólnie, zob. Hutchinson, *Walsingham*; także Alan Haynes, *Invisible Power: The Elizabethan Secret Service 1570-1603* (Sutton, 1992).

W przedmiocie fascynującej sagi na temat pośmiertnej reputacji Elżbiety zob. Michael Dobson i Nicola J. Watson, *England's Elizabeth: An Afterlife in Fame and Fantasy* (Oxford University Press, 2002). W tym samym zakresie odnośnie Roberta najlepsze źródło stanowi *Elizabeth and Leicester* Chamberlaina. Na pierwszych pięćdziesięciu stronach swojej książki i w serii dodatków Chamberlain analizuje obraz Leicestera, przedstawiany w około osiemdziesięciu książkach, wydanych od XVI wieku do początków XX.

Podziękowania

Mawia się często: „To wszystko dzięki Tobie”. I tak się składa, że w tym przypadku znajduje to potwierdzenie. Przede wszystkim pragnę podziękować Alison Weir, która zasugerowała mi napisanie takiej książki. Alison! Dziękuję Ci raz jeszcze za skorygowanie niektórych błędów w tekście. Mogę tylko ufać, że Twojemu sokolemu oku umknęło ich niewiele! Jednocześnie chciałabym przekazać podziękowania Mary Lovell i Margaret Gaskin. Obie zaproponowały wprowadzenie pewnych bardzo istotnych zmian w sposobie prezentacji materiału. Dziękuję również Carole Myer i Leonie Flynn, które zechciały przeczytać wcześniejsze wersje tej historii i zgłosić do niej swoje uwagi, oraz Leandzie de Lisle, która przysłała mi informację na temat pewnych nieopublikowanych listów Leicestera. Jak zawsze, jestem bardzo wdzięczna Selinie Walker – mojej redaktor prowadzącej, oraz Sheili Lee z Transworld, mojej przedstawicielce w LAW Arminii Whitley. Szczególne podziękowania kieruję do Gillian Somerscales za jej nieskończenie cierpliwą adjustację tekstu. Mam nadzieję, że moja wdzięczność wobec rodziny i przyjaciół była już wcześniej oczywista. Niechaj zatem wolno mi będzie na koniec przekazać wyrazy wdzięczności wielu anonimowym przyjaciołom niewymienionym w adnotacjach źródłowych, paniom spieszącym z pomocą w Hever

i Penshurst, w Archiwum Okręgowym Kent w Kenilworth oraz jak zawsze pomysłowemu personelowi Biblioteki Londyńskiej.